PAWEŁ ZAREMBA

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1957

HISTORIA
STANÓW ZJEDNOCZONYCH

BIBLIOTEKA „KULTURY"

Tom XXIII

Imprimé en France

Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone.
Copyright by «Kultura», 1957.

PAWEŁ ZAREMBA

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1957

Od AUTORA

Książka ta nie zawiera rewelacyj. Nie jest próbą układania nowych tez i hipotez w oparciu o nowe, sensacyjne materiały źródłowe. Jest po prostu narracją o dziejach Stanów Zjednoczonych od początku ich istnienia po czasy bardzo nam bliskie. Pisząc ją nie siliłem się na oryginalność, lecz starałem się rzetelnie wybrać z materiału, przepracowanego i przemyślanego przez tylu historyków, te fakty, które wydały mi się najistotniejsze i te sądy, które wydawały mi się najtrafniejsze. Tylko tam, gdzie byłem zupełnie pewien słuszności własnych poglądów, dawałem im pierwszeństwo przed oceną tradycyjną. Dotyczy to zwłaszcza okresu Wojny Domowej i przygotowań do niej, nad którymi pracuję od lat dwudziestu kilku.

Także podział na okresy odbiega od podziału stosowanego zwykle w historiografii i w podręcznikach.

Starałem się nie stracić z oczu podstawowego założenia tej książki. Było nim uprzystępnić historię Stanów Zjednoczonych czytelnikowi polskiemu. Pisałem ją dla Polaków — nie dla Amerykanów lub dla Anglików. Stąd konieczność poszerzenia niektórych informacji i inne tło komentarza.

Najłatwiej podobno zdobyć się na bezstronność w opisie dziejów innego narodu. W wypadku Ameryki — wspólnego dzieła i wspólnego dziedzictwa całej Europy, które jest przedłużeniem i ratunkiem zarazem dla wspólnej obu kontynentom kultury chrześcijańskiej — całkowita i zimna bezstronność jest ideałem nieosiągalnym. Na oceny i kry-

tyki wpływają bowiem także względy uczuciowe. Z nich wypływa i podziw i troska. Z nimi się łączy niejedno pragnienie, oczekiwanie i nadzieja.

W zakończeniu tych paru słów chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy mnie utwierdzili w przeświadczeniu, że niełatwa praca, której się podjąłem, była celowa i może się okazać pożyteczna. Z nazwiska wymienię tylko jednego z mych przyjaciół: śp. Jerzego Prądzyńskiego.

Przede wszystkim zaś dziękuję tym, którzy mi pomogli i umożliwili ukończenie tej książki i jej wydanie.

CZĘŚĆ PIERWSZA

REWOLUCJA

Rozdział I.

AMERYKA W PRZEDE DNIU NIEPODLEGŁOŚCI

Cztery zaledwie lata dzielą deklarację niepodległości Ameryki Północnej od pierwszego rozbioru Polski. Pozornie oba te wypadki nie mają związku. Na pewno żadnego między nimi związku dopatrzeć się nie mogli współcześni. Dziś jednak, z perspektywy historii, sprawa wygląda nieco inaczej. W tym samym czasie, gdy następowało zwichnięcie równowagi europejskiej, do czego wstępem było odebranie Polsce bytu państwowego, za oceanem powstał nowy naród, który z czasem miał wrócić na widownię europejską z tym przede wszystkim zadaniem, aby naprawić skutki zwichnięcia tej równowagi. W tym samym też czasie, gdy mocarstwa europejskie zrywały jawnie i cynicznie z zasadą, iż i w życiu narodów obowiązują wartości moralne i gdy kładły podstawy pod kult państwa pod każdym względem suwerennego, niekrępowanego żadnymi więzami etyki i słuszności, w Ameryce rzucano podwaliny pod demokratyczny sposób życia, w myśl przekonania, «że ludzie rodzą się równi»[1].

Europa wchodziła na długą drogę, u której końca widać było i obłęd hitleryzmu i grozę ustroju sowieckiego. W dalekiej Ameryce rodził się nowy naród, który czerpał soki myślowe z najlepszych tradycji angielskiego przekonania o wolności jednostki, nieskażonej czołobitnością przed wymogami *realpolitik*. Powstawał nowy naród europejski poza Europą. Dzieje miały postawić go z dala od nurtu

1. Parafraza pierwszego zdania przemówienia Abrahama Lincolna w dniu 19 listopada 1863, w czasie poświęcenia cmentarza wojskowego na polu bitwy pod Gettysburgiem w Pensylwanii, tak zwanego *Gettysburg Adress*.

zagadnień społecznych i politycznych, które Europę zaprowadziły w ślepą uliczkę konfliktu między postępem i reakcją, między wiarą w prawa jednostki i wiarą we wszechmoc państwa. Na szczęście dla Europy i dla świata, naród ten budowali ludzie tej samej co Europa kultury, wyznający tę samą co Europa religię, rządzący się pojęciami prawnymi przyniesionymi z Europy, z Anglii przede wszystkim, i zachowujący wspólnotę językową z krajem pochodzenia większości swych członków. Naród ten tworzyli ludzie, którzy swe prawo do wolności wywodzili z faktu... że uważali się za Anglików i opierali je na interpretacji angielskiego prawa. Nazywano już ich niekiedy, w sensie raczej pogardliwym, Amerykanami, niektórzy z nich — opatrzeni większą dozą umiejętności patrzenia w przyszłość — sami się już Amerykanami nazywali.

Przyczyną bezpośrednią oderwania się trzynastu kolonii brytyjskich od kraju macierzystego był zwycięski dla Anglii wynik Wojny Siedmioletniej. Tu także można dopatrzeć się związku między wypadkami dotyczącymi bezpośrednio Polski i wypadkami, które rozegrały się w Ameryce. Z Wojny Siedmioletniej zwycięsko wyszły dwa państwa: Anglia i Prusy. Prusy Fryderyka II wyszły z niej zwycięsko dzięki pomocy Anglii, której były sprzymierzeńcem, chwilami tak zależnym, iż zasługującym na miano klienta. Zwycięstwo Prus atoli miało skutki tylko na terenie kontynentu europejskiego. Były one zresztą jak gdyby pochodną zwycięstwa Anglii, nagrodą za to, iż upór i geniusz wojskowy i polityczny Fryderyka związał siły mocarstw europejskich w Europie i pozwolił Anglikom odnieść zwycięstwo na tych terenach, na których widzieli oni, oni jedni wśród Europejczyków, podstawy potęgi, dobrobytu i postępu gospodarczego. Dla Prus wojna była warunkiem utrzymania się przy życiu jako państwa, była koniecznością, była obroną zabranego Austriakom Śląska. Zwycięstwo w niej było ugruntowaniem potęgi, wstępem do podboju całych Niemiec w wieku XIX, do zniszczenia na spółkę z Rosją Polski, do marzeń i prób realizacji panowania nad całą Europą. Dla Anglii wojna była środkiem prowadzącym do ostatecznego opanowania handlowych dróg morskich, warunkiem stworzenia olbrzymiego imperium kolonialnego. Dla Anglików cele wojny i fronty, na których należało walczyć leżały poza Europą. Anglia —

jedyne państwo europejskie, które raz się dowiedziawszy nie zapominało ani na chwilę, że świat nie kończy się na Europie — walczyła o Kanadę i o Indie, o dziedzictwo kolonialne Hiszpanów w Ameryce Północnej, przez nich zaniedbane, i o szlaki kolonialne wytyczone przez Francuzów, którzy ich nie umieli czy nie mogli docenić. Prusy walcząc o Śląsk walczyły o Indie dla Anglii, na Śląsku też Prusacy zdobywali dla Anglików Kanadę. Los samego Śląska był oczywiście dla Anglików obojętny. Ich wyprawy wojskowe na teren Europy, podejmowane zresztą nieumiejętnie i prowadzone bez wysiłku, miały dla rządu i narodu angielskiego znaczenie drugorzędne.

Fryderyk zachował Śląsk, Anglia zdobyła Indie. Rozstrzygnęła też raz na zawsze, jak się wydawało, sprawę panowania nad kontynentem północno-amerykańskim. W pokoju paryskim w roku 1763 Francja odstąpiła jej Kanadę i Luizjanę, Hiszpania oddała (na krótko zresztą) Florydę. Pod flagą angielską znalazło się niezmierzone terytorium, po większej części nie zbadane, rozciągające się od Nowego Orleanu po zatokę Hudsona.

Chociaż główny ciężar walki spadł na barki batalionów pruskich w Niemczech i na barki marynarzy angielskich na morzach, w Ameryce wojna toczyła się także. Toczyła się siłami angielskimi, które sprawiały się znacznie lepiej niż na polach Minden, oraz siłami kolonistów amerykańskich. W walce z Francją bowiem Anglia znalazła w swych poddanych zamorskich jak najbardziej entuzjastycznych sprzymierzeńców. Przyczyn należy szukać nie w dziedzinie uczuć lojalizmu i przywiązania do korony angielskiej, lecz we wspólnym interesie.

W Ameryce Wojnę Siedmioletnią nazywano „Wojną francusko-indiańską". Nazwa ta tłumaczy wiele. Bezpośrednio bowiem przed nią nastąpiło zetknięcie się kresowej ekspansji kolonistów amerykańskich, powoli posuwającej się znad wybrzeży Oceanu Atlantyckiego, z ekspansją francuską posuwającą się ku południowi od wybrzeży Wielkich Jezior. Kontakty z traperami francuskimi istniały już i przedtem; traperzy amerykańscy docierali poprzez terytoria należące de jure do Francji aż po siedziby wielkich i w pełni niepodległych plemion indiańskich na terenie Michiganu. Nieraz też zapewne maczali palce w krwawych wystąpieniach tych plemion przeciwko Francuzom. Miało

to jednak charakter sporadyczny, kontakty kilku półdzikich myśliwych z metysami francuskimi o setki czy tysiące mil od portu nowojorskiego, nie wywierały żadnego wpływu na życie Nowego Yorku lub Bostonu, które swe zainteresowania skierowywały przede wszystkim ku morzu i handlowi morskiemu.

Problem Indian istniał od zarania kolonii, niekiedy — jak na przykład w latach osiemdziesiątych siedemnastego stulecia — powodował zawieranie przymierzy między koloniami Nowej Anglii. Jeszcze w połowie wieku osiemnastego większość obszaru dzisiejszego stanu New York była terenem zupełnie dzikim i niezbadanym, w którym samotny traper lub osadnik musiał się liczyć z oskalpowaniem. Idąc ku południowi pas nadbrzeżny od stu do dwustu mil szerokości był już z Indian oczyszczony i nie wiele po nich pozostało śladów poza nazwami rzek i wzgórz. «Ostatni Mohikanie» [2] — nazwy tej używam tu symbolicznie — to znaczy plemiona niegdyś zamieszkujące bezpośrednio nad morzem położone połacie kraju, albo wycofali się znacznie dalej w głąb lądu, albo też zostali wytępieni. W połowie osiemnastego wieku w większych i zorganizowanych skupiskach żyli jeszcze na wysokości dzisiejszego Pittsburgha, w górach Allegheny i Appallachians, oraz na południowych i zachodnich rubieżach Georgii. Na zachód od gór Allegheny, w dorzeczu rzek Tennessee, Cumberland i Ohio aż po tereny dzisiejszego Ontario żyli w masie i żyli sami. Pamiętać przy tym należy, że choć nie opisane w szczegółach przez historyków, dzieje ich były burzliwe, pełne wojen między poszczególnymi plemionami, zmian miejsc zamieszkania o setki mil nieraz w ciągu kilku lat, łączenia się plemion w związki, niekiedy dość zwarte. Nierzadkie też były wypadki wybijania się wzajemnego do nogi, co zdarzało się zwykle po podzieleniu się jakiegoś szczepu na kilka mniejszych grup, czy to z uwagi na podział terenów łowieckich czy też z powodu waśni rodowych.

Od samego zarania kolonizacji angielskiej w Ameryce stosunek białych przybyszów do czerwonoskórych tubylców układał się nieodmiennie według tego samego schematu. Próby zawierania porozumień, które nieraz ocaliły

2. Tytuł powieści Fennimore Cooper'a, pierwszego nowoczesnego powieściopisarza amerykańskiego.

pierwsze osady nadbrzeżne od śmierci głodowej, gdyż Indianie dostarczali żywności wzamian za różne świecidełka, alkohol i broń [3] kończyły się zawsze z chwilą gdy osadnicy zaczynali karczować las i uprawiać ziemię. Z drobnej przyczyny dochodziło wówczas do starcia zbrojnego, z kolei do ponownego porozumienia niedotrzymywanego zwykle przez o b i e strony. Legendy o prawości Indian, których krzywdzili biali zagarniając coraz to nowe obszary pod uprawę wbrew zawartym traktatom mają w sobie coś z prawdy, zapewne nawet dużo prawdy; nie należy jednak zapominać, że filozofia prymitywnych szczepów wbrew naszym pojęciom nie zawsze uznawała za wiążące układy zawarte... przez nieboszczyka. Śmierć zatem wodza, obojętnie czy gwałtowna czy naturalna, w zasadzie zwalniała szczep od przyjętych zobowiązań. Prymitywne wierzenia religijne, głoszące, że przelana krew, własna lub cudza, gładzi winy i rozwiązuje wszelkie umowy, stanowiły także bodziec do łamania zobowiązań przyjętych na siebie przez starszych szczepu, z chwilą gdy fakcja młodych dochodziła do głosu na zebraniach plemiennych. W przekonaniu własnym i w przekonaniu powieściopisarzy, Indianie północnoamerykańscy odznaczali się prawdomównością i słownością, inaczej jednak mówili o nich ludzie, mający z nimi kontakt bezpośredni.

Do pogorszenia stosunków przyczyniało się także i to, że protestantyzm osadników nie miał w sobie ducha prozelickiego i misjonarskiego. Stąd wypadki nawracania Indian były rzadkie, jeszcze zaś rzadziej zdarzał się fakt ucywilizowania czerwonoskórego, przyznania mu jakichś praw i zaproszenia do dzielenia życia z białymi. Poza sławną «księżniczką Pokahondas» [4], z zamierzchłych czasów kolonizacji Wirginii, nie zdarzały się w praktyce wypadki małżeństw mieszanych, jeśli zaś były, to stawały się prze-

3. Pierwsi osadnicy często kupowali od Indian ziemię na której zakładali faktorie i wsie. Sławny jest zakup wyspy Manhattan, na której leży najgęściej zabudowana część miasta Nowy York i gdzie ceny gruntu są najwyższe na świecie — za kilka paciorków i innych drobiazgów.

4. Pokahondas była córką wodza indiańskiego, którą przy zawieraniu jednego z «traktatów przyjaźni» w początkach XVII wieku wydano zamąż za przywódcę kolonistów John'a Rolfe. Pokahondas była sensacją w Anglii, którą odwiedziła z mężem.

kleństwem dla potomstwa, w stosunku do którego obie strony stosowały jak najdalej posunięty ostracyzm.

Uchroniło to kolonistów anglosaskich przed wymieszaniem rasowym — tak powszechnym w Ameryce Łacińskiej — lecz z drugiej strony stwarzało z konieczności stan wiecznej wojny z coraz to innym plemieniem indiańskim; wojna ta ustała całkowicie właściwie dopiero w dzieciństwie niejednego z dziś jeszcze żyjących Amerykanów.

Inaczej zupełnie układały się stosunki z Indianami na terenach opanowywanych przez Francję. Różnica polegała przede wszystkim na tym, iż poza deltą Mississippi i małymi skrawkami ziemi w Kanadzie Francuzi nie kolonizowali Ameryki. Ilość osadników-rolników była znikoma. Administrowane przez Francuzów tereny «Nowej Francji» były przede wszystkim i wyłącznie emporium handlowym. Zamieszkujący je Indianie nie czuli się zagrożeni przez kolonistów, pozostawiano ich bowiem w spokoju dopóki dostarczali skór i futer traperom i stacjom handlowym. W przeciwieństwie do polityki kolonistów anglosaskich, Francuzom zależało raczej na pozostawieniu kraju w stanie pełnego i pierwotnego zalesienia, wyręby bowiem i rolnictwo wypierały zwierzynę. Poza tym nie było kim obszarów tych zaludniać.

Gdy bowiem do kolonii angielskich nieprzerwanym ciągiem napływali nowi osadnicy, czy to dobrowolnie czy przymusowo, podnosząc ilość ich mieszkańców do około 600.000 w pierwszym dziesiątku wieku XVIII i do dwuch i pół miliona w końcu Wojny Siedmioletniej (mowa o białych, bez uwzględniania murzyńskiej ludności niewolniczej) na tereny należące do Francji prawie wcale osadnicy nie napływali. Przybywali za to kupcy, urzędnicy królewscy i misjonarze. Francuzi bowiem stosowali politykę religijną znaną także w koloniach katolickiej Hiszpanii. Jednym jak gdyby z naczelnych zadań administracji kolonialnej było nawracanie nowych, dzikich poddanych Króla Francji i Nawarry. Wyniki pracy misjonarskiej były nad wyraz szczupłe, wpływała ona jednak na nastawienie do Indian, których, choć i w Kanadzie nie rzadkie były wzajemne rzezie, nie uważano za dzikie zwierzęta i niekiedy, może bardziej w teorii niż w praktyce, uznawano ich prawa plemienne do zajmowanych przez nich terytoriów.

Sprawa odmiennego podejścia Francuzów i kolonistów angielskich do zagadnienia Indian nie należała do ważnych dopóki «kresy» kolonii nadatlantyckich, a zwłaszcza energicznej i rolniczej Wirginii, nie zaczęły przechodzić przez łańcuchy Allegheny. Na terytoria bezpańskie, określane mianem «Ohio» — choć jest to nazwa nieścisła i zbyt wąska — prócz traperów francuskich zaczęli przechodzić nie tylko traperzy lecz i osadnicy amerykańscy. Nie było ich dużo, wystarczy wspomnieć, że przed rokiem 1770 na terenie dzisiejszego Tennessee i Kentucky mieszkało niewiele ponad 50 tysięcy ludzi. Amerykanie jednak, zwłaszcza Wirgińczycy i mieszkańcy bardzo już wówczas kosmopolitycznej Pennsylwanii, jak również mieszkańcy kresowych, rolniczych okręgów innych kolonii dostrzegali na obszarach położonych na zachód od Allegheny wielkie dla siebie możliwości. Pęd ku zachodowi był zresztą, jak zobaczymy później, nie tylko zagadnieniem gospodarczym lecz i społecznym, odczuwała go najbardziej aktywna, najmniej związana ze ,,starym krajem'' i najbardziej społecznie upośledzona część ludności. Jeżeli jednak osadnik szedł na zachód i gotów był nie tylko z Indianinem lecz i z samym diabłem wziąć się za bary by zdobyć ziemię na wyrąb — to znajdował sprzymierzeńca niekiedy w bogatszej części ludności, która jego głód nowej ziemi traktowała jako rzeczywistość gospodarczą i pragnęła wyciągnąć z niej racjonalne wnioski gospodarcze w postaci spekulacji ziemią. Do tych ludzi należał na przykład Jerzy Waszyngton.

Anglicy teoretycznie uważali ziemie położone między Ohio i Wielkimi Jeziorami za własne. Z chwilą gdy zaczęli się na nie przedostawać osadnicy amerykańscy problem nabrał znaczenia praktycznego. Wątpić należy, a postępowanie rządu brytyjskiego w niedalekiej przyszłości wątpliwości te potwierdzi, czy w Londynie zdawano sobie sprawę z właściwych pobudek Amerykanów. Podobnie jak w Paryżu, traktowano ten obszar jako rezerwuar futer i skór, z którego należało w jakiś sposób wyciągnąć korzyści.

Francuzi zaniepokojeni obecnością Amerykanów, z którymi podjęli już walkę Indianie, przystąpili do budowy kilku fortów. Jeden z nich projektowali na miejscu gdzie obecnie znajduje się Pittsburgh. Przeciwakcję rozpoczął angielski gubernator Wirginii zlecając Jerzemu Waszyngtonowi zadanie wyrzucenia Francuzów z Fort Duquesne.

Waszyngton pochodził z niezbyt zamożnej rodziny plantatorskiej, spokrewnionej z rodziną Lawrence'ów, posiadającą około 6 milionów akrów za Górami Błękitnymi (Blue Ridge), na ówczesnych kresach Wirginii. Jako szesnastoletni chłopiec brał udział w pracach pomiarowych dóbr Lawrence'ów co mu dało możliwości poznania warunków życia i rozwoju niezagospodarowanych terenów zachodnich. Wzbudziło też w nim przeświadczenie, że ekspansja ku zachodowi jest obowiązkiem i zadaniem Amerykanów i że, aby je spełnić, nie wystarczy inicjatywa jednej czy kilku kolonii, lecz że potrzebny jest wspólny wysiłek wszystkich Amerykanów. Późniejsze lata miały go przekonać, że do wysiłku tego nie dojdzie w oparciu o daleki rząd w Londynie, który jeszcze słabiej rozumiał te problemy niż armatorzy i kupcy Bostonu, dla których Liverpool i Londyn był bliższy o całą cywilizację niż styk rzek Monongahela i Allegheny, gdzie Waszyngton stoczył pierwszą potyczkę z Francuzami w roku 1754, rozpoczynając tym samym «Wojnę Francusko-Indiańską».

Tak więc, gdy walczył w imieniu Korony brytyjskiej z Francuzami, zaczynał nosić w sobie zalążek poczucia łączności między wszystkimi Amerykanami, przekonanie, że nikt inny nie załatwi za nich i dla nich tych spraw, od których zależeć będzie ich przyszłość.

Jako wojskowy-amator przekonał się również, że w warunkach amerykańskich nie należy się zbytnio obawiać regularnego europejskiego wojska, zwłaszcza, gdy dowodzić nim będą ludzie uparci i zarozumiali. W roku 1755 Waszyngton bierze udział w nowej wyprawie pod wodzą przybyłego z Anglii generała Braddocka. Wyprawa skończyła się zupełną klęską. 250 Francuzów i 600 Indian wyrżnęło połowę wojsk Braddocka, liczących 1.300 regularnych żołnierzy brytyjskich i garść milicji wirgińskiej pod wodzą właśnie Waszyngtona. Jemu i jego milicjantom należy zawdzięczać, że resztki wyprawy zdołały wrócić do Wirginii.

Na tym epizodzie opiera się całe doświadczenie wojenne Waszyngtona, któremu, między innymi, zawdzięczał późniejsze wodzostwo w Wojnie o Niepodległość. W Wojnie Siedmioletniej udziału już potem nie brał, gospodarując na swej plantacji i czekając aż zwycięski jej koniec pozwoli mu na wyciągnięcie zysków z projektowanej przez

niego spekulacji ziemią na terenach odebranych Francuzom.

Zwycięski koniec wojny tych możliwości mu nie dał. Podejrzenia, iż Anglia zupełnie inaczej niż on i osadnicy amerykańscy pojmuje cele wojny w Ameryce, potwierdziły się po osiągnięciu zwycięstwa, które koloniści amerykańscy, słusznie czy niesłusznie uważali za wspólne.

Oto bowiem w tym samym roku 1763, kiedy zawierano pokój w Paryżu, i kiedy Francuzi odstępowali Anglii swe posiadłości w Ameryce Północnej, parlament brytyjski uchwalił, że terytoria na zachód od Appallachians i Alleghenies, to jest te terytoria właśnie, o które, w przekonaniu Amerykanów, wojna się toczyła, są i mają pozostać zamknięte dla penetracji mieszkańców trzynastu kolonii nadmorskich, że nie wolno im się tam osiedlać, karczować lasów i że wszelkie akty nabycia ziemi na tych obszarach tracą moc prawną. W Londynie uważano krok ten za posunięcie mądre, kładące raz na zawsze kres sporom i awanturom między poszczególnymi koloniami, z których każda uważała się za właściciela ziemi położonej w przedłużeniu zachodnim swych granic, że ułatwi kontrolę nad Indianami i uspokoi ich uzasadnione obawy o całość ich terenów łowieckich. Ponadto postępek ten był w zgodzie z merkantylnymi pojęciami Londynu o roli brytyjskiego imperium kolonialnego. Po prostu wydarte Francuzom rezerwaty skór i futer zamiast dawać dochody kupcom w Bordeaux zaczną dawać dochody kupcom w Londynie, zamiast komorom celnym francuskim przysparzać będą grosza komorom brytyjskim.

Okazało się w sposób najwyraźniejszy, choć bynajmniej nie po raz pierwszy, że interesy kolonistów brytyjskich w Ameryce nie są interesami Anglii i że parlament brytyjski ma zamiar ochraniać tylko i przede wszystkim interesy brytyjskie.

W Ameryce, w jej połaciach kresowych i rolniczych, krok Anglii przyjęto ze zdumieniem i z niedowierzaniem. Ustawa nie zatrzymała oczywiście pędu osadników, z których większość zapewne nigdy o niej nie słyszała. Pozbawiła jednak możliwości działania tych wszystkich ludzi, którzy marzyli o organizacji osadnictwa na szerszą skalę w oparciu o brytyjską pomoc wojskową. Przekreślała też ich rachuby na duże zyski do których chcieli dojść przez

zakup i odsprzedaż ziemi na nowozdobytych terenach. Argument o «prawach Indian» uważali za oczywiste szaleństwo, możliwość że żołnierze angielscy, którzy już nie mieli kogo bronić przed Francuzami, zamiast bronić osadników przed Indianami będą bronić Indian przed osadnikami, budził nietajony gniew, potęgowany jeszcze żądaniami rządu brytyjskiego, aby Amerykanie ponosili część kosztów utrzymania tychże żołnierzy. W pojęciu wielu, a Waszyngtona między innymi, ustawa miała mieć jakieś cele chwilowe, nietrwałe. Waszyngton pisał do swego agenta wysyłając go przez rzekę Ohio na zakazane obszary w celu zakupienia... «części najbardziej wartościowych na ziemi Króla (Korony), co sądzę, że będzie można zrobić po jakimś czasie, pomimo proklamacji, która tego zakazuje teraz i zakazuje w ogóle wszelkiego osadnictwa, ponieważ, mówiąc między nami, nie uważam tej proklamacji za nic innego niż za tymczasowy środek na uspokojenie umysłów Indian».

«Tymczasowy środek» wzmocniła Wielka Brytania w roku 1774 w tak zwanym «Quebec Act», raz jeszcze zakazując jak najsurowiej wszelkiego osadnictwa z kolonii nadbrzeżnych w trójkącie między Ohio, Wielkimi Jeziorami i Mississippi.

Krok ten dla kresowców, i rzecz niemałej wagi, dla Jerzego Waszyngtona, miał przesądzić o ich stosunku do Imperium Brytyjskiego.

Nie zabrakło też powodów innych. Jeżeli dziś, gdy patrzymy na te sprawy z perspektywy wiadomości, które dała nam analiza historyczna, zamknięcie możliwości rozwoju terytorialnego zdobywa sobie miejsce najpocześniejsze w długim szeregu przyczyn, które doprowadziły do oderwania się Ameryki od Wielkiej Brytanii, to w oczach współczesnych fakt ten schodził na plan dalszy wobec całego szeregu przyczyn innych, z których każda była złożona i była wypadkową długiego procesu historycznego. Nie należy bowiem zapominać, że zanim doszło do powstania Stanów Zjednoczonych historia białej Ameryki Północnej płynęła już wartko przez lat sto sześćdziesiąt. Nie należy też zapominać, że w ciągu owych lat stu sześćdziesięciu pasmo ziemi nad wybrzeżem Atlantyku, od lesistych gór Maine po bagna tropikalne południowych krańców Georgii, osiągnęło poziom zagospodarowania równy niekiedy poziomowi najbardziej ucywilizowanego ówczesnego państwa na świecie, jakim była Anglia, że jego organizacja ustrojowa była skomplikowana tak prawie jak skomplikowany był ustrój Niemiec podzielonych na labirynt państewek, że był to kraj kontrastów, większych niż te, które zna Ameryka dzisiejsza, gdyż obok traperów żyli tam i działali ludzie nauki, kupcy prowadzący skomplikowane interesy o zasięgu światowym i ludzie, którzy ogładą i kulturą «ziemiańską» nie ustępowali wiele arystokratom angielskim. Do tego dołączyć należy różnice pochodzenia, różnice wyznaniowe i różnice społeczne przyniesione z Europy i dorzucić szereg różnic nowych, wynikających chociażby z tego, że niektórzy Amerykanie żyli w klimacie podobnym do klimatu Tatr, inni zaś w klimacie niewiele się różniącym od klimatu irackiego: jednych wychowywał śnieg i szum sosen, innych opary bagienne i widok pnących się orchidej.

Błąd popełniany najczęściej w ocenie dojrzewania Ameryki do samodzielnego bytu, polega na uproszczeniach. Słowa «rewolucja amerykańska» pojmuje się jednostronnie, w sensie politycznym tylko, jak gdyby miały one oznaczać jedynie rewolucyjne oderwanie się ówczesnej Ameryki od Anglii połączonej do tego czasu jakimś rodzajem unii personalnej. Błędu tego uniknie się jeśli się założy, że «rewolucja» ta w sensie politycznym szła w dwuch kierunkach. Jednym z nich była chęć zabezpieczenia się przed prawami, uchwalanymi w odległym Londynie. Prawa te były przykre, niepotrzebne i uciążliwe. Był jednak i drugi kierunek. Chodziło po prostu o stworzenie idei łączności między poszczególnymi koloniami, o stworzenie wspólnej więzi, którą dziś nazywamy narodową, o uwypuklenie wspólnych interesów, względnie o stworzenie ich tam, gdzie ich nie było. Chodziło o przekonanie, że Georgia i Massachussetts mogą się porozumieć ze sobą bezpośrednio, zamiast poprzez Londyn, że sprawy mieszkańców New Hampshire powinny więcej interesować mieszkańca Charleston niż ciekawostki z życia mieszkańców Salisbury. I wreszcie, chodziło o znalezienie wspólnego języka i wytworzenie wspólnych interesów między zamożnym kupcem w mieście portowym lub plantatorem, grupującym w swym ręku bogactwo i wpływy na samorząd kolonii, a mieszkającym niedaleko od niego geograficznie, lecz daleko psychicznie i kulturalnie, nieokrzesanym osadnikiem kreso-

wym, pozbawionym nie tylko kultury i ogłady, nie tylko pieniędzy, lecz i jakiegokolwiek wpływu na rządy swej kolonii.

Ameryka w przeddzień niepodległości była mozaiką. Widomym i oczywistym łącznikiem był tylko język angielski. Spróbujmy przyjrzeć się tej mozaice, zanim powrócimy do postawionego pytania : jakie powody zerwania z Anglią przyniósł zwycięski koniec Wojny Siedmioletniej.

Pochodzenie ludności
i organizacja kolonialna.

Pierwsza próba osadnicza Anglików na terenie Ameryki Północnej, a mianowicie wyprawa Raleigha w latach osiemdziesiątych XVI wieku, nie udała się. Kraj, o którym Raleigh meldował królowej Elżbiecie, iż «jest najbogatszy, najsłodszy, najprzyjemniejszy i najżyźniejszy na całym świecie» — była to wyspa Roanoke na wysokości brzegów Północnej Karoliny — musiał się okazać dość niegościnny dla garstki kolonistów, skoro w sposób tajemniczy po prostu zniknęli z powierzchni ziemi. Może wybili ich Indianie, może wymarli w klimacie pomorza karolińskiego, którego żaden Amerykanin nie ośmieli się dziś chyba nazwać «najsłodszym».

Osadnictwo trwałe zapoczątkował kapitan John Smith, który z grupą towarzyszy w roku 1607 założył miasto Jamestown [5] na malarycznym półwyspie kraju, nazwanego na cześć królowej-dziewicy, Elżbiety — Wirginią. W tym samym czasie, bo w roku 1609, Holendrzy pod dowództwem Anglika, kapitana Hudsona, zakładają nad rzeką nazwaną jego imieniem osadę, późniejszy Nowy Amsterdam, dzisiejszy Nowy York.

Następna próba podjęta z powodzeniem to wyprawa tak zwanych «Pielgrzymów» należących do prześladowanego w Anglii bractwa religijnego, na statku «Mayflower». «Pielgrzymi» dali początek kolonii Massachussetts, zakładając osadę Plymouth, nazwaną od miejsca ich pochodzenia w Starym Kraju.

5. W grupie, której przewodził Smith było kilku rzemieślników pochodzących z Polski.

Kolonizacja angielska, tak samo zresztą jak holenderska, odbywała się na zasadach innych niż kolonizacja prowadzona przez kraje katolickie, czy, określmy właściwiej, łacińskie. O ile Hiszpanie czy Portugalczycy dążyli po prostu do podboju nowych ziem, zawsze w przekonaniu, że da to im bogactwo w postaci złóż szlachetnych kruszców, o tyle cele wytknięte przez trzeźwych Holendrów i przedsiębiorczych Anglików było nieco inne. Pogłoski o złocie w Massachussetts nigdy przez nikogo nie były brane poważnie. Poważnie natomiast traktowano możliwości zdobycia innych surowców : skór, drzewa lub żelaza, które z własnych kolonii można było sprowadzić taniej — tak się przynajmniej wówczas wydawało — niż z krajów północno-europejskich. Nie od rzeczy też będzie pamiętać, że w miarę postępu kolonizacji na ziemi amerykańskiej i rozwoju spółek handlowych przeprowadzających kolonizację i handlujących z nowymi koloniami, maleją obroty angielskich kompanii bałtyckich a także i kompanii specjalizującej się w handlu z Archangielskiem, aż wreszcie w wieku XVIII statki angielskie w Gdańsku, których tyle jeszcze było za czasów Batorego, są już gościem nader rzadkim i najczęściej ładują zboże na wywóz do... Holandii.

Kolonizację w zasadzie przeprowadzały towarzystwa handlowe, tak typowe dla historii Anglii, o tej samej podstawie prawnej co «Spółka Wschodnio-Indyjska», będąca właścicielem Indyj aż do roku 1856. Kolonizacja stawała się interesem i to interesem, w który warto było inwestować pieniądze w postaci darmowych przejazdów, taniego dostarczania osadnikom narzędzi rolniczych i rzemieślniczych, i ziarna siewnego. Towarzystwa te otrzymywały od korony angielskiej tak zwane «charters», karty nadania ziemi, które między innymi dawały im prawo ustanawiania takiej formy rządu, jaka im odpowiadała. Te karty-przywileje w postaci statutów i uchwał spółek to podstawa prawna i ustrojowa wielu z pierwszych trzynastu stanów amerykańskich. Nie od rzeczy będzie dodać, że pod postacią spółek czysto handlowych i operujących na podstawach prawnych, nie wiele się różniących od dzisiejszych spółek akcyjnych, prowadzono często kolonizację wypływającą z pobudek filantropijnych lub religijnych. Niejedna ze spółek chciała po prostu umożliwić pewnym sektom religijnym zdobycie bezpiecznego schronienia przed

prześladowaniem. Nawet ostatnia z kolonii, Georgia, założona w roku 1733 przez znanego filantropa angielskiego generała Oglethorpe'a — miała na celu wcielenie w życie, zasad, głoszonych przez twórcę metodyzmu, Wesleya. Maryland znowu, przez okres zresztą bardzo krótki, miał być przystanią dla prześladowanych katolików angielskich. Anglicy nie mieli zresztą monopolu kolonizacyjnego. Poza Holendrami, którym wydarto dzisiejszy Nowy York w roku 1664, Szwedzi zaczęli kolonizować Delaware, znaczny zaś odsetek ludności, przybywający w początkach XVIII wieku pochodził z Niemiec i należał do różnych sekt, z których Bracia Morawscy byli najliczniej reprezentowani.

Nie wszystkie jednak kolonie były organizowane przez spółki handlowe. Król, jedyny w zasadzie właściciel ziemi, mógł ją nadać swobodnie osobom prywatnym. Taki nadział otrzymał Lord Calvert, założyciel wspomnianego już Marylandu, którego dziedzictwo przeszło na protestancką linię jego rodu — Lordów Baltimore. Takie nadanie otrzymał William Penn, założyciel Pennsylwanii, gdzie zgrupowali się kwakrzy. Niektóre kolonie znowu powstawały drogą buntu w stosunku do kolonii macierzystej, najczęściej na tle religijnym. Taką była na przykład Rhode Island.

Odmienne pochodzenie i początki różnych kolonii znalazły swe odbicie nie tylko w odmiennym statucie prawnym. Chociaż pochodzenie ludności, zwłaszcza tej najliczniejszej, która przybywała z Wielkiej Brytanii, ale nie koniecznie z Anglii, było dość jednolite i można bez trudu uchwycić wszystkie kolejne fazy przybywania nowych osadników, każda z kolonii zachowała szczególne piętno, datujące się od pierwszych chwil jej istnienia, zależne od charakteru pierwszej imigracji. Różnice układały się najczęściej po linii religijnej z wszystkimi tego konsekwencjami. I tak na przykład dziedzice « Pielgrzymów» — członkowie ugrupowań purytańskich — byli siłą żywotną i elementem przywódczym przez długi okres monopolizującym w swych rękach całokształt władzy w ramach szerokiego samorządu kolonii Massachussets jak i oddzielonych z biegiem lat od niej nowych kolonii — Connecticut i New Hampshire.

Rhode Island, który oparł swą konstytucję na zasadzie całkowitej tolerancji religijnej, zachował długo swój liberalny charakter. Kolonie południowe, a zwłaszcza Wir-

ginia, rolnicza i plantatorska od zarania swoich dziejów, zaludniła się w znacznej mierze uciekinierami z Anglii w okresie rewolucji cromwellowskiej, to znaczy anglikanami i rojalistami.

Ogromna większość osadników przybywała do Ameryki dobrowolnie, o ile dobrowolną emigracją nazwać można ucieczkę przed prześladowaniem religijnym lub uciskiem gospodarczym. Ameryka jednak nie stała się nigdy miejscem zesłań karnych całych grup ludności. Każdy też kto przyjeżdżał do Ameryki przyjeżdżał na stałe.

W wieku XVIII znane były wypadki deportacji przestępców skazanych przez sądy angielskie na odsprzedaż w niewolę, zwykle na określoną ilość lat do plantacji w koloniach południowych. «Właściciel» tak zwanego *indented servant* płacił Koronie za koszt transportu. Wielu ludzi dobrowolnie zobowiązywało się odpracować swój przejazd i w takim wypadku towarzystwo okrętowe «sprzedawało» go potrzebującym siły roboczej plantatorom. Nie przekształciło się to jednak nigdy w instytucję niewolnictwa w stosunku do ludzi białych, najczęściej bowiem, nawet jeśli sam imigrant nie zdołał wypracować sobie osobistej wolności, wolnymi stawały się automatycznie jego dzieci. System *indented servants* przetrwał aż do czasów niepodległości, jego nasilenie zmalało nieco wcześniej.

Religijne i polityczne przyczyny emigracji ustały właściwie po usunięciu z tronu angielskiego ostatniego Stuarta, to jest po roku 1689. Kwakrzy byli ostatnią poważniejszą liczebnie grupą religijną, która opuściła Anglię. Pozostały jednak inne przyczyny, przede wszystkim gospodarcze. Postępujący w Anglii w wieku XVIII proces racjonalizacji rolnictwa, pozbawiał środków utrzymania wielu chłopów; łatwość dostępu do portów zachęcała do emigracji biedotę miejską; duch awanturniczy podniecał do wyjazdu zwalnianych z wojska żołnierzy; zwykła nędza skłaniała do podróży chłopów szkockich. To samo dotyczyło nadzwyczaj wartościowej i ruchliwej grupy anglo-irlandzkiej, protestanckich Irlandczyków z Ulster. W miastach osiedlali się nieraz synowie kupców angielskich zakładając, często przy pomocy ojca, własne przedsiębiorstwa i kantory. Podobne przyczyny nakazywały młodszym synom ziemiańskim szukać szczęścia na polach żyznej Wirginii.

Bez względu jednak na przyczynę wyjazdu i na środo-

wisko z którego pochodził, nowy imigrant znalazłszy się w Ameryce dostosowywał się do obyczajów i stosunków panujących w kolonii do której trafił. Ameryka nie była jednolita ani w rzeczywistości, ani w oczach patrzących na nią przez ocean mieszkańców Wielkiej Brytanii. Decydujący się na wyjazd, lub zmuszony do wyjazdu jechał do Wirginii lub do New Jersey, nie jechał do Ameryki. W zależności też od tego gdzie chciał jechać, układał swoje plany i przygotowywał się do nowego życia, które było inne w każdej kolonii.

Kolonie zazdrośnie też strzegły swych partykularyzmów ustrojowych. Strzegli ich przede wszystkim ci, którzy z biegiem czasu dochodzili do znaczenia i zamożności, a tym samym do wpływu na rządy w ramach tej samodzielności, jaką kolonia posiadała na podstawie statutu królewskiego, aktu założenia, lub po prostu obyczaju i tradycji. Podział społeczny oparty zwykle na innych niż w Anglii kryteriach, nie tak głęboki i nie stwarzający nigdzie, poza chyba zaprzedanymi w czasowe poddaństwo *indented servants*, poczucia wyraźnej krzywdy, zdołał już jednak wytworzyć klasę lub klasy konserwatywne, niechętne zasadzie równości, która przecież przyświecała większości pierwszych osadników. Demokratyczna organizacja życia, jaką sobie ułożyli pasażerowie statku «Mayflower» przed wylądowaniem i którą spisali w pierwszy i jedyny chyba w dziejach prawdziwy «kontrakt społeczny», potrafiła już skostnieć w ustrój gdzie wpływy i przywileje polityczne nie sięgały poza garstkę ludzi zamożnych lub ludzi związanych z wyznaniem «oficjalnym» i uznawanym za panujące w kolonii — czy będzie nim anglikanizm na Południu, czy najrozmaitsze odmiany prezbiterianizmu w Nowej Anglii. Na szczęście skostnienie to nie odbijało się bodaj wcale na trybie codziennego życia. Awans społeczny jest łatwiejszy gdy obowiązuje kryterium zamożności, zamiast kryterium pochodzenia, stojąca zaś zawsze przed najuboższym możliwość pójścia nieco dalej na zachód, gdzie nikt go już nie niepokoił, wpływała hamująco na samowolę i sobiepaństwo możnych, czy to w miastach czy też w ośrodkach plantatorskich, stale potrzebujących siły roboczej.

Ważniejszy też może od różnic dzielących mieszkańców jednych kolonii od drugich był podział między zachodnią i wschodnią częścią kolonii, który zaznaczał się wszędzie

z wyjątkiem tych kilku, które jak New Jersey, Rhode Island czy Delaware nie posiadały własnych «kresów» i otoczone były od strony lądu terenami innych kolonii. Życie kresowe podobne było wszędzie, różniąc się z północy na południe o tyle tylko, o ile klimat narzucał inny typ uprawy roli. Między kresowcami też, w okresie gdy przed Ameryką stanął dylemat dalszej ekspansji, najszybciej zakiełkował ideał ponadkolonijnej spójni, ideał nadrzędnego patriotyzmu amerykańskiego. W miastach Północy, ludność rzemieślnicza i kupiecka — nawykła do dyscypliny kościelnej, leżącej u podstawy jej organizacji i tradycji, uzależniona gospodarczo od ludzi w których ręku grupowała się dyspozycja kredytem i pieniędzmi — łatwiej naginała się do ładu przypominającego w niejednym ład panujący w angielskich «boroughs», niż chłop-kolonista nie zależny od nikogo, który nawet whisky pędził własnym przemysłem a jedynym przedmiotem jaki musiał kupić była strzelba, rzadziej już proch, gdyż często sam go umiał wyprodukować.

Nie było, rzecz jasna, mowy o skostnieniu klasowym i ustrojowym, cechującym kolonie hiszpańskie. Zasługa w tym względzie leżała w prawie i w tradycji angielskiej. Każdy Amerykanin, tak jak każdy Anglik, był wolny dopóki wolności nie utracił na mocy wyroku sądowego. Był wolny osobiście, było to jego przywilejem jako Anglika, za którego się w sensie prawnym uważał. Wiedział co znaczy przywilej Habeas Corpus, wiedział że i do niego odnosi się «Bill of Rights» [6]. Wiedział, że sądzić go mogą tylko jego współobywatele i że tylko kontrakt zmusić go może do pracy nie na własny rachunek. Co więcej, wyniósłszy te przekonania i te prawa z Anglii, dziedziczył je w formie czystej, w formie najbardziej jak gdyby zbliżonej do teorii nieskażonej praktyką, która, zwłaszcza w wieku XVIII, na czas pewien oddaliła Anglików od zasad

6. «Habeas Corpus» — zasada prawa angielskiego, zawarta w Magna Carta z roku 1215, na mocy której nie wolno nikogo więzić bez wyroku sądowego. Podobna do zasady polskiej «neminem captivabimus nisi iure victum». *Bill of Rights* był dokumentem, który zakreślał granice władzy królewskiej i spisywał pewne podstawowe prawa obywatelskie Anglików. Uchwalono go jako zabezpieczenie przeciw nadużyciom władzy po detronizacji ostatniego Stuarta, Jakuba II. *Bill of Rights* — «Ustawa o prawach» ma raczej znaczenie symboliczne.

ich własnego prawa. Angielski *Common Law* [7], uznający zasadę równości i wolności osobistej był, podstawą układu społecznego we wszystkich koloniach, z tymi tylko ograniczeniami jakie naniosły nań te lub inne wyznania religijne. *Common Law* nie dawał równouprawnienia politycznego, dawał jednak równouprawnienie w oczach prawa cywilnego i karnego i pozwalał przypuszczać, że gdy nadejdzie odpowiednia chwila, posłuży do zdobycia praw politycznych dla wszystkich. Dla całego zaś kraju będzie prawną podstawą do zerwania z Anglią w myśl paradoksalnego na pozór przekonania, iż przywilej taki przysługuje każdemu Anglikowi.

A jednak w połowie osiemnastego wieku umysły wielu mieszkańców kolonii bardziej dojrzały do myśli o potrzebie reformy swych instytucji kolonialnych, niż do myśli o niepodległym bycie państwowym. Gdy zaś możliwość zerwania z parlamentem brytyjskim zaczęła się wiązać z koniecznością zerwania z Anglią w ogóle, koncepcja połączenia poszczególnych kolonii, nawet po nazwaniu ich stanami, okazała się najtrudniejsza do przeprowadzenia i najdłużej przeciw niej trwał opór.

W przede dniu niepodległości stary podział na kolonie północne (Nowej Anglii), środkowe i południowe nie był tylko oznaczeniem geograficznym. Był również podziałem gospodarczym, tradycyjnym, ustrojowym i kulturalnym.

Nowa Anglia.

Mianem Nowej Anglii określano kolonie północne. Najstarsza była Massachussetts założona przez Purytanów

7. *Common Law* — prawo powszechne. Nazwa ta obejmuje całokształt prawa angielskiego, zwłaszcza cywilnego, ze wszystkimi «precedensami» wytworzonymi w ciągu dziejów przez praktykę sądową i myśl prawniczą wraz z przepisami, uchwalanymi przez parlamenty. *Common Law* jest pojęciem stałym, nawiązuje wprost do starogermańskich pojęć prawnych, mało lub wcale nie skażonych przez recepsję prawa rzymskiego. Jest to podstawa anglosaskiego porządku prawnego, podstawa również dzisiejszych skodyfikowanych nawet przepisów prawnych w Ameryce. Słowo «powszechny» obrazuje dobrze jego najpierwszą zasadę iż obowiązuje ono w stosunku do wszystkich ludzi wolnych, bez względu na stopień zamożności, pochodzenie i zaszeregowanie stanowe.

w roku 1630. Obejmowała ona także dawną kolonię «Plymouth», założoną przez «Pielgrzymów» z Mayflower; Connecticut, założony w roku 1662; Rhode Island (1663) i połączone z nią «Providence»; wreszcie New Hampshire. Wszystkie te kolonie powstawały kolejno, drogą oddzielania się od macierzystej Massachussets, najczęściej ze względów religijnych, czego najlepszym przykładem jest bunt przeciwko Purytanom Rogera Williamsa założyciela Rhode Island i późniejszy bunt Anny Hutchinson.

Nowa Anglia była terenem najbardziej zwartym i jednolitym pod względem składu ludności w Ameryce. Mieszkańcy pochodzili prawie w stu procentach z Anglii właściwej. Mocno ugruntowana tradycja nonkonformizmu różnych sekt i podsekt nadawała im dodatkowe poczucie spójni społecznej. Filozofia purytańska, wynosząca skrzętność, gospodarność i solidarność kupiecką na piedestał cnót chrześcijańskich, czyniła z «Yankesów», jak już wtedy zaczynano ich nazywać, społeczeństwo twarde, konserwatywne i przywiązane do swych instytucji. Po «Wojnie Francusko-Indiańskiej» ludność Nowej Anglii przekraczała 700 tysięcy.

Poza rolnictwem — podstawą utrzymania większości — Nowa Anglia posiadała wcale dobrze rozbudowany przemysł, pracujący przeważnie na eksport, głównie do Anglii. Tartaki, młyny, przędzalnie wełny, garbarnie i destylarnie rumu używały na dużą skalę siły wodnej w czym pomagała mnogość wartkich rzek i strumieni, które podzieliły tę część Ameryki na szereg żyznych, niewielkich dolin.

Rum był jedną z podstaw dobrobytu Nowej Anglii. Jego produkcja nie była zajęciem całkowicie legalnym, wiązała się bowiem w dużej mierze z inną gałęzią przemysłu, którą był zorganizowany i ogólnie szanowany przemyt. Merkantylizm angielski chciał by koloniści handlowali wyłącznie z krajem macierzystym to jest z Anglią. Statki amerykańskie otrzymywały za to wszystkie przywileje, którymi tak szczodrze obsypywała Anglia własną żeglugę. Z drugiej jednak strony handel bezpośredni z krajami europejskimi a także handel z koloniami hiszpańskimi i francuskimi przynosił tak duże dochody, że warto było ryzykować zarówno ewentualne grzywny ze strony władz angielskich jak i niekiedy konfiskatę ładunku przez strzegącą swych posiadłości flotę hiszpańską i francuską. W sumie ryzyko się

opłacało. Armatorzy nowoangielscy specjalizowali się w tak zwanym «handlu trójkątnym», który polegał na wysyłaniu w rejsy z portów Bostonu i Salem statków z żelazem, drzewem lub skórami do Anglii, stamtąd na wybrzeża Afryki po niewolników, których dostarczano na Antylle, by załadować tam trzcinę cukrową i melassę. Z tych produktów wyrabiano rum, który z kolei bądź wywożono do Anglii, bądź do innych kolonii. Rum zresztą był towarem tak poszukiwanym, iż wiele transakcji można było załatwić używając go jako środka płatniczego. W samym Bostonie, w połowie XVIII wieku zarejestrowanych było 600 statków pracujących w handlu zagranicznym.

Pierwszym godłem zarysowującej się wspólnoty amerykańskiej był, wybrany przez «Yankesów», *codfish-dorsz*. Był to symbol trafny, rybołówstwo bowiem było drugą po handlu dalekomorskim podstawą dobrobytu Nowej Anglii. Wody Nowej Funlandii, Islandii, ujście rzeki św. Wawrzyńca, wreszcie pobrzeża Nowej Anglii obfitowały w ryby. Wiedzieli o tym rybacy angielscy zanim jeszcze powstały pierwsze kolonie angielskie w Ameryce. Nowi osadnicy od razu rozpoczęli traktować przemysł rybny jako jedno z zajęć podstawowych. Ryby nasycały bez trudu potrzeby rynku wewnętrzego, ogromna ich większość przeznaczona była na eksport. W tym wypadku Anglia nie była głównym odbiorcą dając sobie doskonale radę przy pomocy własnej floty rybackiej. Chętnym odbiorcą taniej żywności były natomiast kraje stale niedożywione jak Hiszpania, Antylle, częściowo Francja. Amerykanie szybko wynaleźli sposoby konserwowania i wędzenia ryb, ich eksport do krajów ciepłych zapewniał dostawę owoców południowych i cukru na potrzeby własne i przetwórcze. Rybacy Nowej Anglii szybko też zorganizowali połowy wielorybów, początkowo na niedalekich od swych brzegów wodach, później na wszystkich terenach dalekomorskich. Byli oni pionierami w tej dziedzinie przemysłu.

Handel zamorski czynił z Nowej Anglii kraj pod wieloma względami podobny do Anglii «starej». Stosunki domów handlowych między sobą, bogactwo, wspólne interesy, odciągały uwagę jej mieszkańców od zagadnień ekspansji kresowej, którą pozostawiano pozbawionym wpływu i prawa głosu osadnikom, żyjącym z dala od miast. Rolnictwem, jak powiedzieliśmy, zajmowała się większość ludności, nie

była to jednak część ludności najważniejsza. Poza tym rolnictwo łączyło się ściśle z przemysłem drzewnym, skórzanym, futrzanym, garbarskim, nastawionymi na wywóz zagranicę.

Nie zamknięcie dla osadnictwa kresów zdobytych na Francuzach będzie przyczyną niezadowolenia i narastania konfliktu z Anglią. Gdy kupcy z Massachussetts zaczną domagać się zerwania z Wielką Brytanią inne będą nimi kierowały pobudki od tych, które pchną do czynu kresowców i plantatorów. Pobudkami tymi będą chęć obrony własnego handlu i przemysłu.

W połowie XVIII wieku Nowa Anglia miała już do czynienia z zagadnieniami społecznymi nieznanymi w innych częściach Ameryki. Konflikt między tak zwanym «Back Country», obszarami kresowymi, których ludność miała bardzo mały wpływ na rządy kolonii i widziała przyszłość przede wszystkim w ekspansji na zachód, a obszarami zagospodarowanymi, stojącymi na innym już szczeblu cywilizacyjnym, położonymi w pobliżu miast lub wokół ośrodków wielkiej własności rolnej, nie był tak silny jak w koloniach bardziej położonych na południe. Powstawał za to problem nowy, z którym już i Anglia miała się lada chwila zetknąć: problem typowy dla uwarstwowienia społecznego kraju uprzemysłowionego. Powstawał proletariat miejski o typie ciągle jeszcze drobno rzemieślniczym, który przekształcał się jednak szybko w proletariat robotniczy. W Massachussetts zaledwie 16% mieszkańców miało prawo głosu w różnych wyborach samorządowych. W praktyce stosunek ten, dzięki rozmaitej interpretacji cenzusu zamożności i dzięki różnym machinacjom, spadał często do dwuch procent.

Pod jednym, bardzo ważnym względem, zarysowała się głęboka różnica między społecznymi stosunkami Nowej Anglii i Europą Zachodnią. Niewątpliwie oparcie całego życia o kościelną organizację prezbiteriańską miało swoje złe strony. Nakładało na każdy postępek dnia codziennego skorupę surowej i nietolerancyjnej etyki, albo też, co było zjawiskiem groźniejszym, maskę hipokryzji. Z drugiej jednak strony podnosiło poziom umysłowy całej ludności, nie wyłączając najbiedniejszych i najbardziej upośledzonych gospodarczo i politycznie. Stan ten był podobny w niejednym do Szkocji XVIII wieku, wychowanej w podobnej

szkole myślenia. Dzięki wpływowi Kościoła prezbiteriańskiego umiejętność czytania była powszechna. Sztukę tę opanowali od pokoleń wszyscy mężczyźni i bardzo wiele kobiet. Pierwotnie nauka czytania miała służyć jednemu celowi: miała umożliwić każdemu czytanie Pisma św. Do tego celu dołączył się wnet cel inny, wyrosły z trzeźwych i kupieckich zasad etyki purytańskiej. Znajomość alfabetu uznano za konieczny warunek wykonywania każdego nieomal zawodu.

Czytanie Pisma św. i jego interpretacja, w zasadzie swobodna przynajmniej do czasu skostnienia organizacji kościelnej w ramach nietolerancji, miała i dalsze skutki. Mieszkaniec Nowej Anglii, rozprawiający w nieskończoność o zagadnieniach religijnych, zawsze w oparciu o wiadomości wyniesione z lektury Starego lub Nowego Testamentu, wdrażał się od dziecka do dyskusji na wszelkie w ogóle tematy. Zagadnienia etyczne zahaczają o zagadnienia społeczne i polityczne. Granica między nimi jest płynna. Miarą wartości każdego mieszkańca Nowej Anglii stawała się jego umiejętność argumentowania i dyskusji na zebraniu swego zboru wyznaniowego. Wychowany w tej szkole farmer, robotnik lub rzemieślnik potrafił mówić na tematy o których w Europie mało kto w ogóle myślał, mówił zaś o nich, zwykle z obawą, tylko członek przodującej w swym społeczeństwie grupy.

Rola kościołów purytańskich nie ograniczyła się tylko do przygotowania umysłowego mieszkańców Nowej Anglii. Przygotowała ich również do czynnego udziału w życiu społecznym i politycznym. Mały procent uprawnionych do głosowania nie oznaczał, że reszta ludności nie interesowała się wyborami do rozlicznych ciał lokalnych, komitetów doraźnie tworzonych, zgodnie z tradycją angielską, dla rozpatrzenia konkretnych spraw, lub wreszcie do zgromadzeń ustawodawczych poszczególnych kolonii. Zainteresowanie było powszechne, procedura wyborcza była znana, znane też były nadużycia tej procedury i stale żywa chęć reformy, chęć rozszerzenia płaszczyzny wyborczej. Członkostwo gminy wyznaniowej wiązało się z ustawicznym udziałem w naradach, w ciągłym wybieraniu starszych, cenzorów i kaznodziejów. Zasady wyznaniowe nie dopuszczały myśli o tolerancji w stosunku do innych wyznań, dopuszczały jednak, ba, uważały za swą podstawę, pewną demokrację

formalną w sprawach administracyjnych. Rządy kolonialne mogły bez trudu oprzeć ustrój o podstawy oligarchiczne, odsuwając w ciągu pokoleń masy od wpływu i od możności działania, nie potrafiły tego dokonać gminy wyznaniowe, które do końca pozostały wierne zasadom głoszonym w XVII wieku, w czasach walki przeciwko władzy biskupa i Króla — głowy Kościoła oficjalnego w kraju przodków. Nie urwała się też tradycja walki z narzuconym z zewnątrz autorytetem religijnym, nie zbladła pamięć pobudek, które kierowały pierwszymi osadnikami gdy puszczali się w pełną niebezpieczeństw podróż do Nowego Świata, po to właśnie by oddalić się od źródeł władzy nieuznawanego autorytetu.

Tradycja wolności jednostki wyniesiona na piedestał przez Reformację nie spaczyła się w Ameryce, gdzie nie znano zasady «cuius regio eius religio», która na tak zgoła odmienne tory skierowała dziedzictwo protestanckich Niemiec. Tradycja wolności była żywa i mocna, tym mocniejsza, iż podpierało ją z drugiej strony przywiązanie do angielskiego *Common Law*. Wystarczyło też iskry jaką stało się rozdrażnienie w stosunku do Anglii, by rozpaliła się w ogień, który równolegle z niepodległością wypalać zaczął podstawy demokracji w tyglu wysokiego poziomu umysłowego i przygotowania ludzi do rozprawiania na tematy polityczne.

Obraz społeczeństwa «Yankesów» z Nowej Anglii nie byłby pełny gdybyśmy nie dorzucili do niego jeszcze jednego podstawowego rysu. Tym rysem, tą cechą, była tradycja szacunku dla umiejętności rzemieślniczych, ów *mechanical mind* i *mechanical know-how*, którym szczycą się dziś wszyscy Amerykanie. Pierwsi koloniści byli przede wszystkim rzemieślnikami, potem rolnikami. Rzemiosło przekształcało się powoli w przemysł wyższego szczebla organizacyjnego, podstawa technologiczna organizacji życia, i podstawa technokratyczna organizacji dobrobytu nie ulegały wyraźnym zmianom. Duch rzemieślniczy pociąga za sobą potrzebę i miłość ciągłych ulepszeń, ulepszenia pociągają za sobą postęp techniczny, postęp techniczny daje w wyniku przekonanie o własnych zdolnościach i możliwościach, daje uczucie optymizmu życiowego, który z kolei jest warunkiem powodzenia w pracy. Ta ciekawa mieszanina optymizmu płynącego ze zdolności technicznych,

z surowością kupieckich obyczajów wypływających z etyki kalwińskiej — dała przyszłym pokoleniom Amerykanów rozpęd przemysłowy, a mieszkańcom Nowej Anglii umiejętność rozróżniania rzeczy ważnych od nieważnych, które z czasem miało się stać także dziedzictwem całego narodu amerykańskiego do którego powstania w lwiej części się przyczynili.

Kolonie środkowe.

Określenie to jest, geograficznie, nie tak ścisłe jak Nowa Anglia. Ukształtowanie terenu, bieg rzek, charakter uprawy roli i początki organizacyjne łączą w mniej lub więcej dowolny sposób Maryland, Delaware, Pennsylwanię, New Jersey i New York. Z drugiej jednak strony klimat górnego Nowego Yorku nie różni się niczym od klimatu Connecticut i można go w pewnym sensie nazwać surowym. Klimat natomiast porzecza Potomacu, to znaczy Marylandu, bliższy już jest klimatowi południa. To samo można by powiedzieć o obyczajach i przywiązaniach ludności.

Innymi słowy kolonie środkowe nie były krajem o jednolitej strukturze społecznej, podobnych tradycjach i schematycznie uzgodnionych interesach, jak to widzieliśmy w Nowej Anglii.

Inne też było pochodzenie kolonistów i początki kolonii. Nowy York i New Jersey zabrano Holendrom w roku 1664 i chociaż wyparto całkowicie język holenderski nie wyparto pewnych tradycji, którymi szczyciły się górne warstwy. Pennsylwania i Delaware były z nadania królewskiego prywatną własnością Williama Penn'a. Maryland był własnością rodziny Baltimore. Miało to swe skutki ustrojowe.

Ludność Nowego Yorku miała charakter bardzo kosmopolityczny: poza Holedrami sporo było Niemców i trochę francuskich hugenotów. Elementem również napływowym byli Yankesi z Nowej Anglii, których długo uważano za cudzoziemców. Masę podstawową stanowili Anglicy, którzy nadawali ton ogólny społecznie, nie zdołali jednak nadać go pod względem ujednolicenia religijnego. Próby uczynienia anglikanizmu religią panującą napotykały na opory ze

strony kalwinistów holenderskich, purytanów z Nowej Anglii i wreszcie ze strony angielskich nonkonformistów, którzy równie niechętnie patrzyli na «Established Church» osiemnastowieczny w Anglii, jak i na nowej ziemi.

Pennsylwania była dziedzictwem kwakrów. W interesującej nas epoce byli już w mniejszości, lecz ciągle jeszcze dominowali w starszych osiedlach nadmorskich i w Filadelfii, największym ówczesnym mieście Ameryki. Maryland dawno już zapomniał o swych katolickich początkach i miał religię oficjalną, którą był anglikanizm.

Związki miast i portów z Europą były silniejsze niż Nowej Anglii. Nie pod względem wysokości obrotów handlowych, lecz pod względem wymiany i łączności kulturalnej. Nowy York ubierał się według mody londyńskiej, słuchał wszystkich nowinek dworskich, organizował kluby, kopiował kłótnie religijne, teatralne i literackie, które w danej chwili pasjonowały Londyn, wysyłał młodych patrycjuszy na studia a raczej po prostu na zdobywanie ogłady w Europie. Nowy York nie ustępował też Londynowi w lojalności do korony, słuchając z niedowierzaniem i niechętnie głosów «buntowniczych», napływających od strony kresów i od sąsiadów Yankesów.

Kolonie środkowe posiadały największy odsetek ważnej grupy ludnościowej, która napłynęła do Ameryki w pierwszej połowie XVIII wieku, mianowicie tak zwanych Szkoto-Irlandczyków. Byli to prezbiterianie. Większość z nich wywodziła się od kolonistów szkockich, którzy osiedli niegdyś w Północnej Irlandii. Niechęć do oficjalnego kościoła anglikańskiego lub episkopalnego szkockiego, łącznie z przyczynami gospodarczymi, wygnała ich do Ameryki. Wyznawali podobną filozofię życiową co prezbiterianie z Nowej Anglii, nie mieli jednak tak bogatej tradycji organizacyjnej. Osiedlali się najchętniej na terenach kresowych, w głębi lądu, w rozrzuceniu, nie zaś w zwartych grupach. Wraz z Niemcami skolonizowali całą środkową Pennsylwanię, część «back country» Nowego Yorku, posuwając się ku południowi wzdłuż zachodnich stoków Alleghenies, poprzez żyzną dolinę Shenandoah w Wirginii aż na pogórze tak zwanego «Piedmontu» obu Karolin. Beniamin Franklin określał ich ilość na około pół miliona. Cyfra ta jest zapewne przesadzona, zwłaszcza że tą samą liczbą

określał mieszkańców pochodzenia niemieckiego tak zwanych «Pennsylvania Dutch« [8].

Szkoto-Irlandczycy i pokrewni im Anglo-Irlandczycy byli doskonałym elementem pionierskim. Wyniesione z twardej szkoły twardej religii doświadczenie, upór, pracowitość i przedsiębiorczość obracali na użytek rolnictwa z powodzeniem równym powodzeniu z jakim Yankesi budowali handel i przemysł. Ich stosunek do Europy, przede wszystkim zaś do Anglii, był niechętny. Przyszłość widzieli w ekspansji na zachód, kosztem Indian. Mieszkańców miast nadmorskich, farmerów w zagospodarowanych od dawna okolicach kolonii i sprawującą rządy oligarchię uważali za wroga. W Koloniach Środkowych bowiem pionowa linia podziału między okolice nadbrzeżne i kresy leżące z dala od morza była wyraźna. Komunikacja między obydwoma obszarami była zła, gospodarczo każdy z nich dawał sobie sam radę w ramach swych potrzeb, pod względem kultury panowała całkowita obcość.

W charakterystyce ogólnej Pennsylwanię, Nowy York, Maryland i New Jersey należałoby określić jako kraj rolniczy. Produkowano zboże, uprawiano hodowlę świń i bydła. Im dalej ku zachodowi tym zazdrośniej każde gospodarstwo strzegło swej samowystarczalności. Przewaga należała do małych gospodarstw. Im bliżej morza tym więcej było wielkich latyfundiów, uprawianych bądź przy pomocy pracy najemnej, bądź przez «indented servants» [9].

Nie brakło też niewolników murzyńskich, nie tylko w łagodnym klimacie Marylandu i Delaware lecz i wzdłuż rzeki Hudson. Oczywiście ilość niewolników nie dorównywała ich ilości w Koloniach Południowych. Częściej też pracowali jako służba domowa po dworach lub w domach zamożnych kupców w Filadelfii, niż na roli. Przyczyną była mniejsza wydajność ich pracy, a także opór właścicieli małych gospodarstw przeciwko samej instytucji niewolnictwa. Gdy na Południu, w miarę rozwoju gospodarki plantacyjnej i rozszerzania upraw tytoniu, cukru i ryżu, później zaś bawełny, płacono każdą cenę za zdrowego niewolnika — w Koloniach Środkowych ceny były niższe. Niekiedy kupcy z Bostonu odsprzedawali resztki swego czarnego ładunku poniżej kosztów własnych na rynku w Baltimore, osiągnąwszy poprzednio duży zysk ze sprzedaży zdrowych mężczyzn w Charleston, Savannah lub Wilmington.

8. Gwarowo słowo «Dutch» w Ameryce nie oznacza Holendra, lecz jest zanglizowaną formą niemieckiego «Deutsch».

9. Położenie najemników i *indented servants* nie wiele się różniło od położenia poddanych w Europie. Zasady były właściwie te same, praktyka nieco inna, gdyż niezadowolony mógł po prostu pójść w las jeśli się nie bał Indian, przyświecała mu też nadzieja końcowego terminu poddaństwa.

Rolnictwo amerykańskie w połowie wieku XVIII nie stało bynajmniej na tym poziomie na jaki w Anglii wzniosła je «rewolucja rolnicza». Wielkie latyfundia [10] uprawiane były nieekonomicznie, pozostawiając odłogi i ugory; gospodarstwa małe wyzyskiwały raczej świeżość ziemi niż udoskonalenia. Ziemia była żyzna, praca na niej nie wymagała nieustannego zachodu od świtu do nocy, jak miało to miejsce na gorszej glebie i w mniej łagodnym klimacie Nowej Anglii. Roślinność sprowadzona z Europy rozwijała się doskonale, płodozmian urozmaicała uprawa roślin w Europie nieznanych, o których użyteczności dowiedzieli się pierwsi osadnicy od Indian. Pierwszą wśród nich i najważniejszą, której kolba powinna być herbem rolnictwa amerykańskiego, była kukurydza. Mniejszą, lecz także zaszczytną palmę przydzielić by należało różnym kulturom bobu — podstawy i ozdoby kuchni amerykańskiej po dzień dzisiejszy [11].

Na zachód od Kolonii Środkowych leżało terytorium Ohio, zamknięte dla kolonizacji przez Anglików, na które z pożądaniem spoglądali zarówno kresowcy z Pennsylwanii, jak i rolnicy z Wirginii.

Południe.

Maryland był krajem przejściowym między Koloniami Środkowymi i Południem. Z biegiem czasu, kulturalnie i poglądowo, miał się zbliżyć znacznie silniej do Południa;

10. Rodzina Beekmanów posiadała 96.000 hektarów, Cortlandtów 56.000; van Rensselaer'ów 280.000 hektarów. Wszystkie trzy własności na terenie kolonii Nowego Yorku.

11. «Hog and hominy» — wieprzowina i «mamałyga» — kasza kukurydziana, podstawa wyżywienia Amerykanów przez całe pokolenia, do dziś jest symbolem zdrowego, domowego pożywienia i prostego trybu życia.

za lat sto, w czasie Wojny Domowej, przy Unii zatrzyma go po prostu siła wojskowa. W połowie XVIII wieku różnice zasadnicze, różnice postawy życiowej dopiero się zarysowywały. Południe traktowało pozostałe Kolonie jak kraj zupełnie obcy. Tylko dzięki językowi angielskiemu i wspólnej zależności od rządu w dalekim Londynie traktowano je przychylniej niż na przykład posiadłości hiszpańskie na Antyllach. Yankes dla Południowca był zagranicznym kupcem, który przewoził jego płody rolne do Anglii, dostarczał mu niewolników i wytworów przemysłu angielskiego, rzadziej wytworów własnego przemysłu.

Stale wzrastająca aktualność zagadnień kresowych, zbliżała Południe do Kolonii Środkowych. Spójnia z Północą miała się wytworzyć dopiero wówczas gdy Południe stanęło z nią w jednym froncie przeciwko Anglii. Przymierze wzmocnili wówczas przywódcy polityczni, wyznający te same lub podobne doktryny co ich koledzy z Massachussetts.

Południe czuło się bezpieczne. Nie zdawało sobie sprawy z braku własnego przemysłu, nie odczuwało zresztą jego potrzeby. Żyło dostatnio lub zamożnie ze sprzedaży surowców rolniczych, posiadało mocną organizację, opartą o podział klasowy, cieszyło się szacunkiem zarówno w Anglii jak i u sąsiadów, wydawało spośród siebie rzutkich przywódców, myślicieli i mężów stanu, przed którymi bez wahania skłonią czoło inne kolonie, gdy wybuchnie wojna z krajem macierzystym.

Inne też zupełnie były początki życia i organizacji kolonialnej. Wirginia, później obie Karoliny, z których Południowa konkurować miała o pierwszeństwo w Ameryce z Wirginią, owym dumnym «Old Dominion» Korony angielskiej [12], wreszcie najmłodsza i najdalej na południe wysunięta Georgia, zawdzięczały swe powstanie warstwie ziemiańskiej.

Zasiedlili je nie Purytanie, prześladowani przez Kościół Anglikański i rządy Stuartów, lecz «Kawalerowie»; anglikanie i rojaliści, prześladowani przez Cromwella. Rodziny Waszyngtonów, Lee, Johnsonów, Knoxów, Madisonów wywodziły się z drobnej «gentry» angielskiej i były z tego dumne niemniej niż rodziny Fullerów, Morrisów, Rogersów w Massachussetts, które szczyciły się pochodzeniem z drobnych rzemieślników wygnanych przez ucisk religijny w rodzinnych miasteczkach w Anglii.

12. Każdy stan amerykański ma obok swej nazwy geograficznej, «pseudonim», rodzaj zawołania. Wirginia do dziś nazywa się «Old Dominion», w prawodawstwie swym nie określa się jako stan, lecz jako «Commonwealth of Virginia».

Stąd — choć w zmienionych warunkach klimatycznych Nowego Świata zmienił się tryb codziennego życia, zmieniły uprawiane płody rolnicze i zmienił się nawet wygląd fizyczny, choć przybyło nowych nawyków i obyczajów, choć wytworzyły się nowe przywiązania i nowy «wirgiński» patriotyzm — pozostał ten sam ideał życia i kultury, który przyświecał wsi angielskiej. Wzorcem pozostała kultura ziemiańska. Wartość człowieka chciano mierzyć nie umiejętnością w rzemiośle, technice lub handlu, lecz umiejętnością rządzenia innymi ludźmi, rządzenia nimi przy pracy, w wojnie i na sejmiku.

Południe zagospodarowywano z myślą o zdobyciu surowców rolniczych. Klimat nadawał się do uprawy roślin, których nie mogła wyprodukować sama Anglia. Pierwszą z nich był tytoń, na który popyt w wieku XVII równał się chyba popytowi obecnemu. Przeminięcie pierwszej fali mody tytoniowej, usunęło go w cień na rzecz ryżu, który na bagnach wzdłuż rzek płynących leniwie przez gorące pustkowia, rósł prawie sam. Później dołączyła się uprawa trzciny cukrowej. W połowie wieku XVIII przemysł angielski i kiełkujący przemysł Nowej Anglii pochłaniać zaczęły olbrzymie ilości indygo. A przecież w rezerwie jeszcze stała bawełna, która z czasem miała uzyskać godność «Królowej Południa».

Gospodarka plantacyjna wymagała dużej ilości taniej siły roboczej. Potrzebę tę zaspokajano częściowo przy pomocy «intentend servants». W końcu XVII wieku dwie trzecie mieszkańców Wirginii składało się z uciekinierów lub zesłańców, poddanych władzy plantatorów. Sposób ten okazał się nie wystarczający. Nie dawał bowiem ciągłości. Dzieci poddanych były wolne, koszt ich sprowadzenia był tak wysoki, że należało szanować ich zdrowie, by nie umierali przed pełną amortyzacją. Nieduża też była wydajność ich pracy w klimacie ciężkim dla Europejczyka, do którego przyzwyczajał się niekiedy dopiero w następnym pokoleniu. Poza tym, nieznane wówczas przyczyny, które później okazały się szczególnym typem ameby (*hookworm*)

podminowywały zdrowie pracujących fizycznie Europejczyków, zmniejszały ich energię i odporność, powodowały stan wyniszczenia fizycznego, połączonego z chroniczną apatią.

Rozwiązanie znaleziono w imporcie niewolników z Afryki, stosowanym już od stu lat przez Hiszpanów. Niewolnicy nie chorowali w klimacie podobnym do rodzimego, można było ich do pracy zmuszać, nie trzeba było im nic w ogóle płacić, dawali pewność ciągłości, gdyż dzieci ich rodziły się także w niewolę. Można nawet było wzmacniać ich rozrodczość, tak jak przy hodowli koni lub bydła pociągowego.

Pierwszy transport niewolników przybył do Wirginii w roku 1619. Jeśli żyją jeszcze ich potomkowie mają prawo szczycić się starszym pochodzeniem amerykańskim niż potomkowie «Pielgrzymów» z Mayflower. W końcu ery kolonialnej 1/6 mieszkańców wszystkich kolonii była niewolnikami. W Karolinie Południowej stanowili 2/3 ogółu. Wirginia zaczęła już przechodzić z gospodarki plantatorskiej w ścisłym tego słowa znaczeniu na swoistą «gospodarkę hodowlaną», odsprzedając młódź niewolniczą do kolonii innych, gdzie handlarze-importerzy nie mogli nastarczyć potrzebom. Cena niewolnika produkcji krajowej była zresztą wyższa od nowoimportowanych, byli bowiem inteligentniejsi, poduczeni w różnych specjalnościach i mówili po angielsku.

Nikt nie jest w stanie obliczyć dzisiaj ilu niewolników dostarczyła w sumie Afryka samej Ameryce Północnej, nie licząc oczywiście dostaw do kolonii hiszpańskich, portugalskich i francuskich. Zważywszy warunki przewozu, śmiertelność na statkach (dowiezienie 70% ładunku uważano za szczęśliwe), śmiertelność przy pracy (zwłaszcza uprawa ryżu pociągała wyjątkowo dużo ofiar z uwagi na pracę w gorącej wilgoci), można założyć, że w epoce kolonialnej ilość przymusowych gości na ziemi amerykańskiej nie wiele ustępuje ilości wszystkich imigrantów z Europy.

Obecność czarnych niewolników nie wytworzyła bynajmniej mocniejszej więzi między białymi w koloniach Południa. W zasadzie żadnemu białemu nie odmawiano nigdy wolności i równości przed prawem. Zepchnięto jednak większość ludzi uboższych na niziny całkowitej zależności gospodarczej, wytwarzając stratyfikację społeczną,

typową dla ustroju opartego o wielką własność ziemską. Plantatorzy, razem z liczną i energiczną warstwą uboższych od nich średnich właścicieli ziemskich, z których każdy był w pewnym sensie «na dorobku» w dążeniu do stania się plantatorem — zmonopolizowali w swym ręku całokształt wpływów i władzy. W wyborach do ciał samorządowych głosowali również i drobni farmerzy, posiadający jednego czy kilku niewolników. Głosowali jednak zawsze na swego patrona, bogatego sąsiada. Tak samo postępowali mieszkańcy nielicznych miast i miasteczek, których w ogóle było mało, i które poza jednym może Charlestonem, nie miały żadnego znaczenia w sensie ośrodków kulturalnych.

Przypominają się niekiedy sceny sejmikowe z Polski. Oto co pisze Herbert Agar o wyborze Jerzego Waszyngtona do «House of Burgheses» (ciała ustawodawczego Wirginii): «dwa razy przy wyborach przepadł, lecz z właściwym sobie zdrowym rozsądkiem przestudiowywał błędy swej kampanii wyborczej. Przy trzeciej próbie odniósł sukces, gdy go wybrano 310 głosami przeciw 45. Z uwagi na ilość głosujących ciekawe będzie zanotować, że Waszyngton dostarczył (swym wyborcom) około 40 galonów ponczu, 28 galonów wina, 26 galonów wódki, 46 galonów piwa, 6 galonów madery, i trzy i pół ,,pinty'' koniaku»*. Koniak chyba był dla kogoś bardzo szanowanego. Pamiętajmy, że Waszyngton nie był bogaczem.

Dokoła plantatorów kręciła się hurma białych klientów. Domownicy, rezydenci, lekarze domowi, adwokaci domowi(!), hodowcy koni, nadzorcy niewolników, rzemieślnicy, nauczyciele dzieci, które z reguły nie chodziły do szkół, bo ich zresztą nie było.

Były jednak dwie inne grupy białych. Jedni to osadnicy na kresowych połaciach kolonii, należący do tej samej grupy co omówiona już wyżej grupa ludności kresowej Kolonii Środkowych. Ludzie ci, mieszkający w górach, nie potrzebowali niewolników, nie mieli też kontaktu z plantatorami, do których odnosili się często z nieufnością. I wreszcie — przekleństwo rolniczego Południa — grupa «ubogich białych». Nie stać ich było na zakup niewolnika, próbowali utrzymać się przy życiu z uprawy skrawków roli na peryferiach wielkich plantacji. Niezorganizowani, trawieni chorobami i pijaństwem, pogardzani nawet przez Murzynów

(*) «The United States», str. 26.

i nienawidzący ich, jako domniemanej przyczyny własnego upokorzenia i nędzy.

Południe było krajem wiejskim, o kulturze dworskiej w siedzibach plantatorów i o żadnej lub małej kulturze poza nimi. Warstwa uprzywilejowana wydawała myślicieli, ludzi pełnych ogłady. Z czasem wyda przywódców nowej demokracji amerykańskiej i wielkich polityków. Był to jednak kraj wiejski bez wsi. Nie istniały skupiska wiejskie, nie istniały parafie w tym znaczeniu jakie miały one na Północy. «Parafia» była terminem ściśle geograficznym — pokrywając przestrzeń kilkudziesięciu mil, nie miała żadnego wydźwięku społecznego. Wieś — było to kilkadziesiąt lepianek, zamieszkałych przez niewolników.

Popełnilibyśmy błąd gdybyśmy na tym chcieli zamknąć opis Kolonii południowych w przede dniu niepodległości Ameryki. Wiele czynników i zjawisk uchroniło bowiem Południe przed dekadencją, i te same czynniki postawiły Wirginię na czele przyszłego ruchu wolnościowego, dając przyszłym Stanom Zjednoczonym na kilka pokoleń rezerwuar przywódców politycznych i umysłowych.

Względy gospodarcze, obawa przed zubożeniem nakazywały plantatorom unikać podziału ziemi między synów. Wytworzyła się też swoista zasada majoratu. Najstarszy syn obejmował plantację po ojcu, synowie młodsi, otrzymawszy możliwie staranne wychowanie i nabywszy w równym stopniu umiejętność przywodzenia ludziom, co umiejętność jazdy konnej i używania broni palnej — szli zdobywać dla siebie nowe plantacje. Duchowo łączyli się z kresowymi farmerami, gdyż zarówno jedni jak i drudzy spoglądali łapczywie na zachód poza łańcuchy górskie, skoro tylko zabrakło ziemi w średnim biegu rzek. Do tej niewątpliwie kategorii należał młody Jerzy Waszyngton, dopóki fortuna nie pomogła mu dodatkowo w zdobyciu majątku przez dziedziczenie i posag. Wirgińczycy też, gdyż o nich przede wszystkim w tym okresie mowa, byli w lepszym położeniu niż mieszkańcy Pennsylwanii. Mogli bowiem nie tylko iść na tereny Ohio, gdzie wstępu bronili naprzód Francuzi, a potem rząd króla angielskiego, lecz i bezpośrednio na zachód, na teren Tennessee i Kentucky. Co prawda dostęp był trudny. Przełęcze górskie Allegheny i Appalachians odstraszały swą dzikością, Indianie też nie

zasypiali sprawy. Przez góry szli tylko ludzie naprawdę odważni i zdecydowani. Wyprawa wymagała więcej sił niż posuwanie się wzdłuż biegu rzeki w dziewiczą puszczę. Po drugiej stronie jednak otwierał się kraj bogaty, nadający się w dodatku pod ten sam typ gospodarki, który przeważał w Wirginii właściwej. Z owych 50 tysięcy osadników poza Allegheny, 99% to byli Wirgińczycy. Tam, przez fazę traperstwa, wyrębu i małego gospodarstwa dojść można było z czasem do własnej plantacji, można też było, w zmienionych trochę warunkach, próbować nowych sposobów bogacenia się. Organizacja społeczna ulegała także ewolucji. W dzikich pustkowiach wyższość przynależności klasowej do grupy plantatorów ustępować musiała koniecznej solidarności wszystkich białych między sobą, póki jej nie stępiło zagospodarowanie się i sprowadzenie niewolników.

Była i druga cecha pozytywna w społecznym układzie Południa. Granice między «starymi» i «nowymi» rodzinami zacierały się łatwo. Kilka dobrych zbiorów tytoniu, lub wygrana w karty, zmieniały stopień zamożności. Czasem robił to ożenek. Gdy proces był odwrotny, więzy rodzinne pomagały wyciągać nieszczęśnika z tarapatów. Rzecz zatem znamienna — grono elity nie kurczyło się, lecz się powiększało. Przy ubieganiu się o wpływy, bardziej niż pieniądze pomagała ogłada towarzyska, rozum i obycie. Pozwalało to ludziom biednym, jak Patrick Henry czy Jefferson, dochodzić do autorytetu i powszechnego szacunku nie będącego w proporcji do ich stopnia zamożności.

W Georgii znowu ożywczą rolę odgrywała obecność licznych, bitnych i dobrze zorganizowanych Indian, chroniących się stale pod skrzydła tej obrony jaką teoretycznie dawała granica posiadłości hiszpańskich. Mieszkańcy Georgii spoglądali już tęsknie na tereny późniejszej Alabamy, gdzie klimat i gleba obiecywały lepsze wyniki gospodarki plantacyjnej niż ziemia we własnej kolonii, nie wszędzie jeszcze wzięta pod uprawę.

Tradycje, którymi żyła Wirginia, zaczynały już w Anglii przechodzić do przeszłości. Były to tradycje Shropshire czy Lincolnshire, które bladły w przede dniu rewolucji przemysłowej. Tradycje rojalistyczne Wirginii nie godziły się z faktem, że parlament w Westminsterze coraz dalej odchodził od warstwy ziemiańskiej a coraz bardziej

stawał się domeną oligarchii strzegącej interesów handlowych. Dwór króla mógł się cieszyć pewnymi sympatiami, osoby jednak istotnych władców Anglii, premierów i ministrów, były romantycznym Wirgińczykom obce. Południowcy mieli jeszcze jeden powód niechęci do starego kraju: był nim stan wiecznego zadłużenia u swych angielskich odbiorców, którzy dyktowali ceny nie tylko własnych produktów przemysłowych, lecz i produktów którymi Południe za nie płaciło.

Ustrój kolonii.

Mozaikę kolonialną rozdrabniał brak jakiejkolwiek więzi formalnej między poszczególnymi jej członami. Między niektórymi z nich istniało podobieństwo instytucji lub pokrewność organizacji gospodarczej i układu społecznego, oraz łatwość przenoszenia się z jednej do drugiej — co zresztą nie oznaczało łatwej asymilacji, zwłaszcza w starszych częściach kolonii i wśród górnych warstw jej społeczeństwa. Istniała wreszcie daleko posunięta solidarność i całkowite podobieństwo życia i interesów «back countries» — obszarów kresowych (z wyjątkiem Nowej Anglii). Na zewnątrz jednak i w stosunku do siebie kolonie występowały jako zupełnie odrębne i niezależne organizmy. Nierzadko kupcy z jednej kolonii zawierali porozumienia handlowe z obcymi państwami lub z ich koloniami z wyraźnym wykluczeniem kolonistów sąsiednich, zdarzało się również, iż spory między nimi przybierały formę, którą trudno inaczej nazwać niż stanem wojennym.

Wszystkie kolonie były zależne od Anglii, lecz nie jako całość. Stosunek każdej z nich do Korony angielskiej był stosunkiem bezpośrednim i w zasadzie Korona lub parlament brytyjski mógł wydać ustawę, która by dotyczyła jednej z nich, lub kilku, względnie wszystkich.

W połowie XVIII wieku konstytucje kolonii uległy już pewnemu zschematyzowaniu. Wytworzył się zwłaszcza pewien schemat zakresu samorządu, którym się cieszyły. Stopień możliwości rządzenia swymi sprawami był zresztą różny. W odniesieniu do niektórych kolonii rząd brytyjski wykonywał dość daleko idące funkcje kontrolne, niektóre znowu posiadały całkowitą autonomię. Większość kolonii

stała się prowincjami królewskimi, przeszedłszy poprzez najrozmaitsze perypetie jako własność spółek handlowych, które zapoczątkowały akcję osiedleńczą. Pierwsza pod władzę króla przeszła Wirginia (już w roku 1624); ostatnie: Północna i Południowa Karolina. Kolonii królewskich było ostatecznie osiem na ogólną ilość trzynastu.

Władzę naczelną sprawował w nich mianowany przez króla gubernator. Jego uprawnienia były szerokie. Pilnował wykonywania praw, uchwalanych przez parlament brytyjski i administracji prawa w ogóle, nadawał sankcję prawną uchwałom kolonialnych zgromadzeń ustawodawczych, w stosunku do których mógł, jeśli chciał i jeśli miał dość na to odwagi, stosować prawo veta; mianował wszystkich urzędników i funkcjonariuszy z wyjątkiem wybieranych przez samorządy lokalne, których zresztą mógł odwoływać. Miał prawo inicjatywy ustawodawczej w stosunku do ciał ustawodawczych, wreszcie — poza jednym Massachussetts — mianował członków Izby Wyższej, o różnych zresztą i zmiennych uprawnieniach. Od jego woli zależało także zwołanie lub rozwiązanie zgromadzenia ustawodawczego. W nim skupiała się najwyższa władza sądowa (z przywilejem prawa łaski), od której odwołanie było tylko do angielskiego Privy Council w wypadkach, w których wyraził na to zgodę. Był wodzem milicji i dowódcą wojsk królewskich na swoim terytorium, jeśli król inaczej nie postanowił.

W trzech koloniach, które pozostały własnością prywatną aż do końca panowania angielskiego, to jest w Marylandzie, Pensylwanii i Delaware, właściciel był w pewnym sensie monarchą, posiadając te same uprawnienia co gubernator królewski w koloniach królewskich. Najczęściej zresztą nie wykonywał ich sam, lecz przez mianowanego przez siebie namiestnika. W koloniach tych stosunek mieszkańców do Korony był jak gdyby pośredni — poddanym króla, w ich imieniu, był właściciel. Nie prowadziło to jednak do nadużyć i w praktyce los kolonistów w koloniach prywatnych nie był pod żadnym względem gorszy od losu ich sąsiadów w koloniach królewskich. Działo się tak dlatego, że i w nich obowiązywała stara zasada angielskiego prawa państwowego, która stanowiła o różnicy systemu feudalnego w Anglii i na kontynencie europejskim. W koloniach prywatnych, tak samo jak w królewskich, obowią-

zywało *Common Law*. Przywileje wolnościowe, czy to w postaci samorządu lokalnego, czy to sądzenia przez ławy przysięgłych, były tak samo przestrzegane. Prawa podstawowe mógł zaś zmienić tylko parlament, w żadnym razie nie właściciel. Wyraźnie to zresztą przypominały właścicielom królewskie patenty nadania ziemi będące równocześnie aktami założenia kolonii. W wypadku Pennsylwanii szły one dalej w określaniu nienaruszalności praw mieszkańców i nienaruszalnych praw ogólnych, niż pojmowała to praktyka w koloniach królewskich.

Dwie kolonie, Rhode Island i Connecticut, były właściwie autonomicznymi republikami. Gubernatorzy ich posiadali te same uprawnienia co gubernatorzy w koloniach królewskich i prywatnych, pochodzili jednak z wyboru nie zaś z nominacji.

Geneza, skład, sposób wyboru i cenzus wyborczy zgromadzeń ustawodawczych nie był jednolity. Niekiedy Izba Wyższa pochodząca z nominacji konkurowała z nimi, niekiedy je uzupełniała, niekiedy nie mieszała się do ich funkcji wcale, ograniczając się do roli rady przybocznej gubernatora. W Pennsylwanii i w Delaware nie było wcale Izby Wyższej. Prawo wyborcze było mało liberalne; poza majątkowym obowiązywał również cenzus religijny, przymus należenia do urzędowego Kościoła kolonii, czy będzie nim kościół prezbiteriański czy anglikański. Wszędzie jednak uznawano w zasadzie, że obywatele mają obowiązek i prawo wybierania swych przedstawicieli. Jednak nie wszyscy obywatele, wręcz przeciwnie, tylko mniejszość mogła wykonywać czynne prawo wyborcze. Szczupła garść posiadała tylko bierne prawo wyborcze. Niemniej staroangielska zasada iż wszyscy ludzie wolni biorą udział w «mete and fyrd», w funkcji rządzenia i w pospolitym ruszeniu, przynajmniej w teorii nie była naruszana.

Jakież funkcje ustawodawcze spełniały zgromadzenia kolonialne ? O kompetencji ich decydowała w większym stopniu praktyka i układ stosunków w danej chwili, niż ściśle określone ramy konstytucyjne. Przyznawano im prawo uchwalania podatków na potrzeby kolonii (zgromadzenia chciały mieć również prawo zatwierdzania podatków uchwalanych przez parlament w Westminsterze na podstawie zasady angielskiej, że zgoda podatnika jest warunkiem legalności podatku), prawo wyznaczania pensyj urzędnikom *z pensją gubernatora włącznie*, prawo kontroli wydatków, prawo mianowania sędziów, prawo wybierania swego przewodniczącego i mianowania tak zwanych ,,agentów'', których obowiązkiem było, bądź stale, bądź od wypadku do wypadku, reprezentować interesy kolonii w Londynie. Był to zakres działania dostatecznie szeroki, by powodować nieustanne spory z gubernatorami. Ze sporów tych, czasem gubernatorzy, a czasem zgromadzenia, wychodziły obronną ręką.

Na szczeblu niższym samorząd organizował się wokół parafii (*parish* angielska ma znaczenie nie tylko kościelne, lecz i administracyjne), na szczeblu tak zwanych *municipalities* co nie oznaczało wyłącznie miast lecz i okręgi wiejskie, na szczeblu miast rządzących się samorządem podobnym do angielskich *boroughs* opartym o «karty nadania» nadawane przez gubernatora. Hrabstwo, z wyjątkiem Pennsylwanii nie było jednostką administracyjną i samorządową, lecz sądową. Część urzędników była wybierana, część — przede wszystkim urzędnicy policyjni tak zwani szeryfowie — mianowana przez gubernatorów. Sprawy lokalnego samorządu wzbudzały często więcej zainteresowania niż sprawy ogólne całej kolonii.

Miasta portowe walczyły zażarcie o zachowanie lub o zdobycie samodzielności w zakresie administracji swoich portów i arbitrażu czy sądownictwa handlowego.

Kolonie nie posiadały własnej stałej siły zbrojnej, jedynym wojskiem regularnym były wojska królewskie. Gubernatorzy jednak, w okresach zagrożenia, mieli prawo i obowiązek powoływać do służby milicję, w czasie «Wojny Francusko-Indiańskiej» używaną także poza granicami kolonii. Często tworzyły się milicje obywatelskie w różnych okręgach, bądź dla stłumienia zamieszek, bądź dla obrony przed Indianami, bądź wreszcie dla wymuszenia ustępstw na opornych i słabych gubernatorach.

Próby tworzenia organizacji ponadkolonialnej.

Nie wszystkie sprawy można było załatwiać drogą przez Londyn, niektóre — zwłaszcza w momentach wspólnego zagrożenia lub w chwilach gdy słabła opieka Anglii zaprzątniętej własnymi sprawami — należało rozstrzygać

na miejscu. W połowie XVII wieku, na przykład w okresie wojen Cromwella z rojalistami, kolonie Nowej Anglii zdane były często na swe własne siły, gdy chodziło o regulowanie spraw handlu kabotażowego i obronę przed niebezpieczeństwem ze strony Indian. Powstała wtedy tak zwana Konfederacja Nowej Anglii, coś w rodzaju ligi obronnej lub traktatu przyjaźni. Gdy niebezpieczeństwo zmalało a rząd brytyjski ustabilizował się «Konfederacja» zmarła śmiercią naturalną nie pozostawiając żadnych po sobie śladów organizacyjnych.

Doraźne układy przewidujące współdziałanie na różnym polu zawierała Wirginia z Nowym Yorkiem, Nowy York z koloniami Nowej Anglii i Wirginia ze swymi sąsiadami południowymi, którym długo trzeba było pomagać w ich walce z Indianami.

Porozumienia te były sporadyczne i nigdy nie obejmowały wszystkich kolonii. Impulsem do nich w wieku XVIII były wojny, które Anglia prowadziła z Francją i Hiszpanią. Swym skrzydłem zahaczały one zawsze albo o wody pobrzeżne Ameryki albo o pogranicza poszczególnych kolonii. Nowa Anglia i Nowy York brały czynny udział w wojnie przeciw lidze augsburskiej (1689-1697), Południowa Karolina i znowu Nowy York w wojnie o sukcesję hiszpańską (1701-1713), kolonie północne dostarczały oddziałów i wyposażenia w czasie wojny o sukcesję austriacką (1741-1748). Udział w wojnie «Francusko-Indiańskiej» był już powszechny, przy czym Nowa Anglia i Nowy York dostarczyły Anglii 2/3 rekruta zaciągniętego w Ameryce na lądzie, i większości bodaj statków kaperskich, co zresztą stanowiło doskonałe dodatkowe źródło dochodu dla floty amerykańskiej. W tego rodzaju wypadkach siłą rzeczy wytwarzała się potrzeba koordynacji między rządami kolonialnymi w ramach zarysowywanych ogólnie przez rząd brytyjski. Co ważniejsze, powstawała więź między oddziałami milicji różnych kolonii, walczących niekiedy ramię przy ramieniu, pod wspólnym chociaż angielskim dowództwem. Więź ta nabierała rumieńców wobec wzajemnej niechęci milicji i brytyjskich oddziałów regularnych.

Przed samą Wojną Siedmioletnią Wielka Brytania, czując, że będzie musiała oprzeć się w większym niż dotychczas stopniu na pomocy materialnej i ludzkiej kolonii ame-

rykańskich, zainicjowała projekt stworzenia jakiegoś międzykolonialnego stałego porozumienia. Zebrał się wówczas w Albany, w kolonii Nowy York, w roku 1754, pod przewodnictwem Beniamina Franklina, kongres przedstawicieli wszystkich kolonii Nowej Anglii i Kolonii Środkowych z wyjątkiem New Jersey.

Kongres opracował konkretny projekt pewnego rodzaju stałej federacji. Kolonie miały być reprezentowane w ciele ustawodawczym na zasadzie klucza zaludnienia i zamożności. Jego zadaniem byłoby przede wszystkim uchwalanie i rozdział podatków na potrzeby ogólne. Na czele związku stanąć miał «prezydent» mianowany przez Koronę, zależny jednak w dużej mierze od zgromadzenia.

Projekt przedstawiono do aprobaty rządowi brytyjskiemu i rządom kolonii. Nie został nigdy aprobowany przez nikogo. Po prostu, jeśli chodzi o Londyn, zatonął w aktach tego lub innego biurokraty, w poszczególnych zaś koloniach przyjęty został wrogo przez rządy, ze względu na uszczuplenie ich odrębności i chęć podporządkowania ich jakimś ciałom nadrzędnym.

Przyczyna niechęci warstw rządzących koloniami do projektu Franklina leżała także gdzie indziej. Projekt bowiem owiany był nowym duchem, nosił piętno przekonania o słuszności zasady obieralności władz przez «ogół» (nie bardzo jeszcze wiedziano co pod tym mianem rozumieć), zdradzał tendencje popierania interesów kresowych w ich cichej i uporczywej walce z okręgami nadmorskimi, którymi rządziły oligarchie. Dołączały się do tego względy personalne, osobistej niechęci «możnych» do Franklina jako do parweniusza i «demokraty». Projekt ułożony w Albany był czymś nowym. Układali go nie stateczni kupcy i zamożni agrariusze, lecz adwokaci, dziennikarze i inni przedstawiciele «inteligencji» niechętnie widzianej przez sfery zachowawcze i nie zawsze rozumianej przez doły społeczne.

Konferencja w Albany miała jednak olbrzymie znaczenie. Poruszyła bowiem jawnie pewne problemy, które już istniały, które wielu widziało, lecz nie umiało nazwać po imieniu, uwypukliła istnienie wspólnych interesów wszystkich kolonistów, wspólną im wszystkim filozofię życiową, ukazała ich oczom obraz wspólnego przeznaczenia dziejowego i wspólnego dziedzictwa; powiedziała im po raz

pierwszy, że są A m e r y k a n a m i, a nie Anglikami osiadłymi w Massachussetts, Wirginii lub Delaware.

Stan kultury i więź kulturowa.

W umyśle Franklina i jego towarzyszy nie powstała jeszcze myśl oderwania się od Anglii, nie marzyło im się też wcale, by słowo «Amerykanin» miało oznaczać odrębną narodowość. Ich koncepcja sprowadzała się do konieczności niwelacji różnic między poszczególnymi koloniami, do utrzymania, w ramach wspólnoty z Anglią, wszystkich mieszkańców Nowego Świata jako Amerykanów, nie zaś jako Wirgińczyków czy Nowojorczan. Byli wrogami prowincjonalizmu, nie wrogami Anglii.

Należeli do nowego pokolenia, wyrosłego w oparciu o ugruntowaną rzeczywistość, o nowe pojmowanie tradycji amerykańskiej. Nie potrzebowali już całej swej energii skupiać na walce o byt, nie widzieli celu życia w dorabianiu się — owym pobożnym dorabianiu się, które przyświecało purytanom nowoangielskim — nie odcinali się od nowych prądów, które nurtowały Europę XVIII wieku, nie tkwili w ciasnych ramach sekciarskich, które na każde zjawisko kazały patrzeć przez pryzmat doktryny religijnej. Żyli w świeżej atmosferze szybko rozwijającej się kultury amerykańskiej, czerpiącej ciągle soki z Europy, lecz przepuszczającej je przez sito własnej myśli.

Byli to intelektualiści. Zainteresowania ich obracały się dokoła problemów nauki, literatury, nierzadko sztuk pięknych, z odskokami ku wynalazkom technicznym i rozmyślaniom o «doskonałości» natury ludzkiej i o konieczności dążenia do «doskonałych form» społecznych. Mieścili się dobrze w ówczesnym pojęciu «filozofa», w owej atmosferze filozoficznej, trawiącej ówczesne postępowe kraje Europy, to jest przede wszystkim Anglię i Francję. Nie wszyscy byli deistami, był nim zresztą Franklin, zbyt silnie bowiem byli związani pochodzeniem i wychowaniem z warstwą protestanckich duchownych. To jednak wychodziło im na dobre, choćby dlatego, że więcej w ich myślach było wiary w wolność jednostki, w tym pojęciu jakie głosił protestantyzm, niż sofizmu i zwykłego wolteriańskiego cynizmu. Byli najbardziej optymistyczną i entuzjastyczną

odmianą «filozofów» XVIII wieku, najwięcej mieli zapału do wcielania swych przekonań i teorii w życie. Byli to bowiem ludzie praktyczni, rozumiejący wartość pracy i wysiłku, nie gardzący dobrobytem, i nie obarczeni bagażem osobistych krzywd, upokorzeń i niewyżytych ambicji, które tak bardzo spaczyły równowagę myślową Rousseau.

Byli oczywiście naukowymi dyletantami, imającymi się wszystkiego w przekonaniu, że mało jest rzeczy, których nie potrafią zrobić, lub nie zdołają zrozumieć. Franklin, był drukarzem, powieściopisarzem, pisarzem dzieł naukowych, dziennikarzem, wynalazcą piorunochronu; zajmował się udoskonalaniem uprawy roślin, astronomią, wyżywał się w polityce, nie zapomniał o moralizatorstwie, myślał o istnieniu Boga, pozycji kobiet w społeczeństwie, udoskonaleniu prochu strzelniczego; miał swe poglądy na historię starożytną, czytał klasyków i pisał felietony. Przy tym wszystkim nie zapominał o zarabianiu na życie i z głową pełną jak bania «filozofii» umiał później genialnie spełniać obowiązki ambasadora na dworze francuskim, na którym najlepsi zawodowi dyplomaci łamali sobie zęby, zawierać traktaty handlowe, zaciągać pożyczki i teoretyzować na temat menueta. Z tym wszystkim był doskonałym królewskim poczmistrzem generalnym, umiejącym nie tylko usprawniać pocztę technicznie, lecz i wyzyskiwać jej istnienie dla podsycania więzi między poszczególnymi koloniami.

Franklin aczkolwiek najwybitniejszy, nie był odosobniony. W Ameryce roiło się od podobnych mu ludzi, niektórzy z nich mniej byli wszechstronni i mniej błyskotliwi, lecz za to głębsi i osiągający więcej w swej specjalności.

Nie wywodzili się oni wszyscy z jednolitego środowiska mieszczańskiego i nie układali swych poglądów pod jeden strychulec. Wiliam Byrd, dziennikarz konserwatysta, był plantatorem. Plantatorem też był Aleksander Spotswood. Samuel Sewall był bogatym kupcem bostońskim, Jonathan Boucher pastorem anglikańskim, John Wise, pierwszy chyba człowiek, który używał słowa demokracja w nowoczesnym znaczeniu był synem «indented servant». Ethan Allen, myśliciel i wykształcony rolnik, kresowym osadnikiem na terenie późniejszego stanu Vermont.

Jonathan Edwards, pisarz-moralista doczekał się popularności i sławy na rynku europejskim. Dzieła historyka Thomasa Hutchinsona przynoszą dziś jeszcze zaszczyt jego

nazwisku. John Bartram był pionierem nauki botaniki, malarz, Beniamin West, został prezydentem Królewskiej Akademii Sztuki w Londynie. Pastor Cotton Mather, zwany powszechnie «literackim begemotem Nowej Anglii» potrafił napisać poza swymi kazaniami około czterystu książek!

W niedługim już czasie mieli wyjść na arenę ludzie o ogromnych umysłach, jak John i Samuel Adams, Patrick Henry, Madison, Monroe, Jefferson, Hamilton, i wielu, wielu innych, którym potomność nadała miano «ojców rewolucji amerykańskiej».

W przede dniu walki o niepodległość nie brakło w Ameryce ośrodków zorganizowanej nauki. Szkolnictwo niższe pozostawało w rękach Kościołów, rozsiane było nierówno. Wiele nowszych ośrodków osiedleńczych, gdzie odległości stawały na przeszkodzie, nie miało go wcale. Tam jednak gdzie było, było jak na owe czasy dobre. Nie brakło też zakładów typu średniego. Działały uniwersytety w Harvard, w Yale i Dartmouth, oraz Brown University w Providence, R.I., kolegia zaś w Nowym Yorku (Kings College — dzisiejszy uniwersytet Columbia), Princetown w New Jersey, William and Mary College w Wirginii nie ustępowały poziomem i znaczeniem uniwersytetom. Istniały liczne biblioteki, miejskie, kościelne i prywatne. Napływ książek z Anglii był duży, przenikały też dzieła pisarzy francuskich, zwłaszcza politycznych, nie zawsze w tłumaczeniu, drukowano wiele wydań pisarzy własnych i angielskich na miejscu.

Przemysł drukarski rozwijał się bardzo pomyślnie od czasu zainstalowania w Ameryce pierwszej prasy, co miało miejsce w roku 1639 w Cambridge, Mass.

Kolosalne znaczenie kulturalne i równocześnie unifikacyjne miały gazety. Wychodziło ich sporo. W samym Bostonie było pięć, w Filadelfii — trzy. Najstarsza z nich, bostońska «News Letter», założona w 1704 roku przez Jana Campbella, wychodziła aż do czasu wojny o niepodległość. Nie wiele młodsza była «New York Gazette» i «The American Mercury». Układ gazet był typowy dla owych czasów. Krótkie wiadomości z Anglii i Europy, wiadomości lokalne, trochę artykułów «moralnych». Prasa była kontrolowana przez gubernatorów, szybko jednak wytworzyła sobie własny zakamuflowany język, przy pomocy którego podawała

do publicznej wiadomości tematy sporów między koloniami i rządem angielskim lub rządami kolonii. Co więcej, potrafiła zdobyć się także na bardzo nieraz cięte, własne komentarze.

Prasa stawała się powoli środkiem łączności między koloniami. Z dużym opóźnieniem i nieregularnie, docierała jednak do wsi i miasteczek położonych już za granicą własnej kolonii. Siłą rzeczy więc stawała się coraz bardziej międzykolonialną. Wydawcy i dziennikarze musieli bowiem dbać o dostarczanie materiału, który by interesował wszystkich. Dowodem tego jest na przykład fakt omawiania rozruchów między chłopami w dolinie Hudsonu, co dotyczyło bezpośrednio tylko Nowego Yorku, przez gazety w Bostonie i w Filadelfii.

Podobną rolę jak prasa odgrywały tak zwane «tracts» lub «chapbooks», tanie broszury na rozmaite tematy: religijne, rolnicze, zawierające przepowiednie astrologiczne, almanachy i po prostu prymitywne opowiadania, które kolportowali szeroko wędrowni kramarze, lub załogi statków kabotażowych. Ludność przyzwyczajała się do ich kupowania. Gdy nadejdą czasy niespokojne, wyzyska się ten kanał dla kolportowania ulotek i broszur politycznych — czyli, jak je wówczas nazywano najchętniej, «listów».

Przenikanie wiadomości, a co za tym idzie idej i poglądów przez granice kolonii ułatwiało polepszenie się komunikacji i istnienie regularnej poczty, obsługującej cały ówczesny «kontynent» to jest trzynaście nadatlantyckich kolonii. Nie była to oczywiście komunikacja bardzo sprawna. Nawet na zaludnionych i urządzonych obszarach środkiem podstawowym był koń dosiadany wierzchem. Kursowały już jednak i dyliżanse, przewożąc pasażerów i pocztę. Ważną rolę odgrywała nadbrzeżna komunikacja morska. Poczta była przedsiębiorstwem rządu brytyjskiego, niezależnym od kolonii, stała się też z czasem pierwszą ogólnoamerykańską instytucją użyteczności publicznej.

«Back-counties» pozbawione były tych wszystkich zdobyczy cywilizacji. Żyły też swoim życiem, dowiadując się niekiedy o wypadkach po wielu miesiącach. Chociaż dopiero później zaczęły docierać do nich nowinki głoszące potrzebę ogólno-amerykańskiej solidarności, już wcześniej przestał je pasjonować patriotyzm kolonialny, w puszczy bowiem granice były niewidoczne, wiadomość za to o spa-

leniu przez Indian sąsiedniej osady poruszała umysły, nawet jeżeli osada leżała na terenie innej kolonii.

Jak widzimy «inteligencja» wczesno-amerykańska rekrutowała się z różnych zawodów i środowisk. Trzeba jednak, mówiąc o jej powstawaniu, obok pisarzy, naukowców i dziennikarzy, wspomnieć o roli innych zawodów wolnych, gdyż one właśnie okazały się najbardziej podatne na oddziaływanie nowych idej i prądów. Chodzi tu o prawników i, w mniejszym stopniu, lekarzy. Nie można też wyłączyć duchownych różnych wyznań, którzy nie wszędzie i nie zawsze byli elementem zachowawczym.

Kler anglikański był oczywiście związany doktrynalnie i organizacyjnie z ustalonym porządkiem rzeczy, przede wszystkim jeśli idzie o stosunek kolonii do Korony angielskiej. Za to kler licznych sekt dyssydenckich, z tradycji walki o wolność religijną i przeciwko wpływowi państwa na losy gmin religijnych, wyniósł na ogół niechętne i podejrzliwe ustosunkowanie się do poczynań wszelkiej władzy w ogóle, a do władzy mającej swe źródło w anglikańskim Londynie w szczególności. Inna sprawa, że doprowadziwszy do uznania swego wyznania za panujące w kolonii strzegł tego przywileju zazdrośnie i nie zaniedbywał żadnej okazji, by walczyć z innowiercami. Nie przeszkadzało mu to stawać w obronie praw jednostki, gdy uważał że grozi jej niebezpieczeństwo. Wykształcenie dawało mu do ręki oręż w postaci łatwości rozprawiania o rzeczach politycznych i gospodarczych w oparciu o język religijny. Kler też nie mało przyczynił się do popularyzacji idei oporu przeciw roszczeniom dalekiego rządu, czy będzie to rząd londyński czy rząd w stolicy kolonii.

Prawnicy konkurowali z klerem pod względem ogłady, kultury osobistej, wiedzy i umiejętności przemawiania, w społeczeństwie, gdzie słowo mówione miało ciągle jeszcze, z konieczności i tradycji, przewagę nad słowem pisanym. Skomplikowane stosunki gospodarcze w Nowej Anglii dawały im olbrzymie pole do popisu, zwłaszcza wobec braku prawa pisanego. Na Południu byli jedyną klasą niezie-miańską, którą dopuszczano do «najlepszego towarzystwa». Procesy handlowe zmuszały ich do kontaktów z przedstawicielami swego zawodu z innych kolonii; szukanie precedensów i baczna obserwacja praw promulgowanych w Anglii uczyły ich lepszego rozumienia polityki angielskiej, ob-

znajmiały z psychiką dalekich prawodawców, wskazywały gdzie leżą ich słabe punkty. W ówczesnym świecie literatura była tak niewyspecjalizowana, że oczytanie prawnicze było często oczytaniem politycznym, podobnie zresztą jak oczytanie religijne, cechujące duchownych.

Lekarze wreszcie pozostawali pod przemożnym wpływem szkoły edynburskiej, zbliżającej się do okresu swego rozkwitu. Nieskrępowani tradycjami i rygorami uniwersytetów europejskich, łatwiej znajdowali ujście dla swych instynktów badawczych, wyrabiając w sobie przy tym sceptycyzm w stosunku do ustalonego porządku rzeczy, który znajdował łatwo odbicie także na polu zagadnień socjalnych i politycznych. Kontakt z ludźmi różnego pokroju ułatwiał im szerzenie swych poglądów. Zawód nie pochłaniał ich całkowicie: pełnili poza nim mnóstwo funkcji, na które wybierali ich obywatele lub mianowały władze. Stali się też rychło zajadłymi wyznawcami nowych idej, gdy te zaczęły przybierać formę konkretną.

Jakie dzieła politycznej literatury europejskiej miały największe wzięcie w Ameryce i jakie dostarczały największej pożywki myślowej, a równocześnie teoretycznych argumentów dla ludzi dążących podświadomie do wielkich zmian?

Dla prawników i polityków ewangelią było dzieło angielskiego sędziego Edwarda Coke, wydane w roku 1628. Bronił on w nim staroangielskiej zasady wolności jednostki i prawa do przeciwstawiania się zakusom autorytatywnym Korony i Kościoła państwowego. Dzieło to wywarło niemały wpływ na umysły rewolucjonistów angielskich w epoce walki z pierwszymi Stuartami, która doprowadziła do rewolucji purytańskiej. Od tego czasu zmieniło się całkowicie życie i poglądy w Anglii, zmieniło się i prawo, powstały zagadnienia nowe i nowe recepty na ich rozwiązanie. W Anglii poza nielicznymi prawnikami nikt już tego dzieła nie czytał i o nim nie pamiętał. W Ameryce cieszyło się ciągle popularnością i to nie tylko wśród prawników dla których było obowiązkową, podstawową lekturą. Na nim też zbudują Amerykanie przekonanie o swoim prawie, jako Anglików, do buntu przeciwko parlamentowi, który ich nie reprezentuje, lecz o którego działaniu w jego formie osiemnastowiecznej Coke nie mógł mieć pojęcia. Coke, jako

biblia myślenia obywatelskiego, zostawił Amerykanom w spadku zadziwiającą pasję do argumentacji prawniczej, oraz niewygasłe zamiłowanie do doktrynerskiego interpretowania każdej normy prawnej.

Niepoślednią rolę odgrywało dzieło Johna Locke'a będące w pewnym sensie uzasadnieniem teoretycznym tak zwanej «Glorious Revolution», dokonanej w Anglii w roku 1688. Ważna była zwłaszcza jego część uzasadniająca prawo obywateli do buntu przeciwko władzy «Tyrana». Wpływ Montesquieu ograniczał się raczej do nielicznej grupy przyszłych autorów konstytucyj stanowych i konstytucji Unii. Bardzo popularnym stać się miało dzieło Adama Fergusona: «Zarys historii społeczeństw», na którym wzorowali się często późniejsi pamfleciści polityczni i pisarze.

Błędy polityki brytyjskiej i reakcja kolonistów.

Taki był stan Ameryki, jej terytorium, urządzeń prawnych, gospodarki, społeczeństwa i kultury, gdy w Paryżu zawierano zwycięski traktat z pokonaną Francją, i równocześnie zamykano dla osadnictwa teren na północ od rzeki Ohio. Ameryka nie była krajem jednolitym, o sprecyzowanych interesach gospodarczych, zaś Amerykanie nie byli ani narodem, ani nawet jednolitym społeczeństwem. Tradycje wolności osobistej, szacunek dla wyników własnej pracy były raczej powszechne, choć hamowane przez sfery zachowawcze. Idea dalszej ekspansji terytorialnej przyświecała podświadomie lub świadomie elementom bardziej aktywnym, nie była jednak wyznaniem wiary wszystkich mieszkańców trzynastu kolonii. Więzy jednostek ze starym krajem niekiedy słabły, niekiedy się ożywiały, nigdy jednak nie zmierzały do zerwania, szacunek dla prawa angielskiego i to nie tylko cywilnego — który był sprawą dnia codziennego — lecz i do prawa państwowego, nie podlegał dyskusji.

Amerykanie byli Anglikami w przeważnej większości i za takich się uważali. Patrząc przez ocean nie widzieli już jednak rzeczywistości angielskiej, nie rozumieli, że Anglia jest zupełnie innym krajem niż im się wydaje, że jej interesy nie są odmianą ich własnych interesów.

Nie dostrzegali przede wszystkim, że Anglią rządzi parlament. Sądzili, że rządzi dalej król i parlament. Skoro zaś oni sami w parlamencie nie byli reprezentowani, to pozostawała dla nich jedna tylko władza uznawana — władza króla.

Rozumieli, że król musi prosić przedstawicieli hrabstwa Kent, lub miasta Winchester o zgodę na podatki, skoro one miały podatek zapłacić. To była święta podstawa swobód angielskich, dziedzictwo *Magna Carta* i *Bill of Rights*. Nie mogli jednak zrozumieć dlaczego o podatku w Massachussetts mają decydować ci sami przedstawiciele Kentu i Winchesteru, a nie przedstawiciele Massachussetts. Koncepcja «parlamentu imperialnego» była im obca i wstrętna. Król miał rządzić w Anglii przy pomocy parlamentu brytyjskiego, w Massachussetts przez swojego gubernatora przy pomocy zgromadzenia kolonii Massachussetts.

Uszła ich uwagi instytucja premiera, która do reszty skrępowała ręce króla. Uszło ich uwagi, że król przestał rządzić. Kroki polityczne Anglii w stosunku do nich uważali za zmowę parlamentu *brytyjskiego* z *ich* królem. Król zatem stawał się tyranem, żądanie, formułowane w jego imieniu, by poddali się woli posłów zasiadających w Westminsterze i woli ministrów, zależnych od tych posłów, uważali za absurd [13].

Nigdy w dziejach nie protestowano przeciwko prawom w imię zasad i teorii, póki prawa były w interesie poddanych prawu. Nikt też nigdy nie buntował się przeciwko władzy gdy władza ta odpowiadała mu, chroniła przed niebezpieczeństwem i pomagała do życia. Tak też się rzecz miała w Ameryce. Prawa uchwalane przez parlament uważane były za słuszne i przyjmowane bez sprzeciwu dopóty, dopóki celem ich było zabezpieczenie spokojnego rozwoju kolonii, ich obrona przed wrogiem zewnętrznym i nadawanie przywilejów handlowych. Warstwy wyższe, patrzące z niepokojem na pogarszające się stosunki z «motłochem»

13. Wspomniany wyżej historyk amerykański, Thomas Hutchinson, będący w tym okresie gubernatorem królewskim Massachussetts, tak pisał w swym raporcie do Londynu : «przeważa tu pogląd, że Ustawa Parlamentu (o nałożeniu podatku stemplowego na kolonie) jest przeciwna *Magna Carta* i naturalnym prawom każdego Anglika, i dlatego, zgodnie z twierdzeniem Lorda Coke, jest niebyła i nieważna». Na tej samej podstawie sąd w jednym z hrabstw Wirginii spokojnie ogłosił, że ustawa jest nieważna i że podatku nie należy płacić.

miejskim i z niespokojnym elementem kresowym, szukały pomocy i podpory w dalekiej Anglii; warstwy niższe, znowu nie bez racji, widziały w Koronie zabezpieczenie przed zbytnim panoszeniem się miejscowej oligarchii. W roku 1763 jednak interes Ameryki nie pokrywał się z brzmieniem ustaw, uchwalanych w Londynie. Niemiłe sąsiedztwo Francuzów — ów ciągły miecz Damoklesa zawieszony nad koloniami od strony lądu w Kanadzie i w Luizjanie, a od strony morza występujący w postaci floty francuskiej — przeszło do historii. Zniknęło zagrożenie wobec którego trzeba było się godzić i na podatki i na obecność wojsk brytyjskich. Pozostały prawa o podatkach i pozostały oddziały wojskowe. Co gorzej i jednego i drugiego było coraz więcej, a podatki zaczęły godzić w interesy warstw najbogatszych, dotąd najlojalniejszych w stosunku do Anglii. Protest bez oparcia o masy byłby bez sensu, mógłby zresztą doprowadzić do bardzo niebezpiecznego sojuszu owych mas z rządem angielskim. Na szczęście masom nie w smak poszło zamknięcie drogi na zachód. Tak powstała nagle możność stworzenia wspólnego frontu obu wrogich sobie grup.

Interes materialny nie wystarczyłby jednak dla utrzymania jednolitego frontu. I oto w latach po Wojnie Siedmioletniej jesteśmy świadkami ciekawego procesu, który milowymi krokami zaczął przybliżać realizację demokracji amerykańskiej. Bogaci kupcy i plantatorzy zaczynają coraz gwałtowniej wysuwać argumenty prawnicze o wolności każdego Anglika, o *Magna Carta*, o konieczności zgody obywateli, wszystkich obywateli, jako warunku rządzenia. Argumenty pomyślane jako demagogia, są zazwyczaj bronią niebezpieczną dla stosujących je, nie upłynie bowiem wiele czasu gdy podejmą je najgłośniej entuzjaści inteligenccy z wiarą w to co mówią. Nie wiele też będzie trzeba z ich strony wysiłku, by uwierzyły w nie masy.

Istnieje mnóstwo przypuszczeń i domniemań co by się stało, gdyby Wielka Brytania wyprzedziła czas i zamiast z uporem i niejako bezwładnie pogłębiać mały początkowo rozłam między sobą i swymi koloniami do rozmiarów nieprzebytej przepaści, zastosowała mądrą politykę, która za lat sto doprowadzi do idei Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Są to dociekania jałowe. Wiek XVIII, ówczesne pojęcia merkantylne, rola którą w umysłach rządu i finansjery brytyjskiej miały spełniać kolonie, ospałość, niezro-

zumienie stosunków amerykańskich i ich odległość, «święte oburzenie» na głosy mówiące o demokracji, wolności itd., które przecież padać miały w obronie Ameryki i z ław własnego jej parlamentu — wszystko to sprawiło, że Anglia cofnąć się nie mogła.

Tym bardziej, że chciała nie wiele. Sprawę kresów nad Ohio traktowano jako zagadnienie trzeciorzędne i do głowy nikomu nie przychodziło, że w nim leżeć może istota konfliktu. Anglia z wojny wyszła w kłopotach finansowych. Nie były to kłopoty poważne, należało jednak zrównoważyć budżet nadszarpnięty kosztami utrzymania wojska i floty oraz subsydiami wypłacanymi Prusom. Uchwalono szereg podatków, które miały dodać nieco grosza do kas skarbowych. Niektóre z nich, lecz tylko niektóre, miały obciążyć kolonie amerykańskie. Ostatecznie na pokonaniu Francji kolonie zyskały bardzo wiele, koszt zaś wojny poniosła Anglia. Należy temu zapobiec na przyszłość. Stąd ustawy podatkowe, którym przyjrzymy się za chwilę.

Dołączała się do tego jeszcze jedna sprawa. Doktryna merkantylna przypisywała koloniom przede wszystkim zadanie wzbogacenia kraju macierzystego. Anglicy nie posuwali nigdy tej doktryny tak daleko, jak na przykład Hiszpania. Pozwalali też bogacić się kolonistom. Prawa morskie, tak zwane «akty nawigacyjne», strzegły również i ich interesów. Cały szereg zarządzeń zabezpieczał jednak przede wszystkim interesy handlowe Anglii właściwej, choć nigdy nie przestrzegano ich zbyt surowo. Zakaz budowania statków w dokach amerykańskich był właściwie zapomniany, szmugiel bezpośredni do krajów kontynentu europejskiego tolerowano. Przepisów ograniczających swobodę gospodarczą kolonistów nikt nie pilnował, trochę z niedbałości, trochę z wrodzonego Anglikom wstrętu do zbyt brutalnego wykonywania władzy, przede wszystkim jednak z braku praktycznej potrzeby. Nikomu w Anglii nie szkodziło, że bogacą się kupcy bostońscy, skoro i kupcy londyńscy nie mogli doliczyć się swoich zysków. W czasie wojny, w której Amerykanie brali udział poważny — zwłaszcza na morzu gdzie niszczyli handel Francji i Hiszpanii — kontrola i przestrzeganie przepisów ograniczających swobodę gospodarczą kolonii zmalały jeszcze radykalniej.

Po wojnie jednak bilans strat i zysków wykazał, że kolonie wzbogaciły się, handel zaś Anglii właściwej podu-

padł. Wielu starym i wpływowym spółkom handlowym, nawet wszechpotężnej Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, groziło w pewnym momencie bankructwo. Przypomniano sobie wówczas o obowiązku stosowania zasad merkantylizmu w praktyce, i chciano ratować własny handel przy pomocy dopilnowania by kolonie nie przekraczały narzuconych im ograniczeń. Dla rządu angielskiego było to rozumowanie naturalne. Nie chciano przecież nikogo krzywdzić. Chciano po prostu przypomnieć koloniom ich podstawowy obowiązek — pracę dla dobrobytu kraju macierzystego.

Historia jednak posunęła się naprzód. Amerykanie nie byli jeszcze narodem, mieli już jednak wszystkie warunki na to by się nim stać. Mieli swoje przekonania, o których twierdzili że właśnie są to przekonania angielskie. Przede wszystkim zaś mieli własne interesy i one im dyktowały linię postępowania. Dla Ameryki rola, dobroczynna dotąd i zbawienna, jaką spełniała Anglia — pomagając w osadnictwie, dając możliwości rozwoju handlu, przenosząc na nowy teren swoje obyczaje, prawo i kulturę i broniąc przed niebezpieczeństwem z zewnątrz — dobiegła swego kresu. Anglia stała się dla Ameryki nieprzydatna.

W ciągu siedmiu lat dzielących zawarcie pokoju paryskiego od pierwszych strzałów które padły z muszkietów żołnierzy brytyjskich i przelały krew obywateli Bostonu, sprawy te dojrzewały powoli w świadomości przywódców «rewolucji amerykańskiej» i popychały ich coraz to dalej w kierunku niepodległości. Za nimi, różnymi popychana pobudkami, szła aktywniejsza część ludności.

Dużo w tym wszystkim było automatyzmu, inercji, zsuwania się po równi pochyłej i nieporozumień. Pierwsze ustawy podatkowe wywołując co prawda protesty nie pozwalały przypuszczać, że wchodzi się na drogę wiodącą do wojny. Franklin w czasie uchwalania ustawy o podatku stemplowym był w Londynie. Robił co mógł, by jej zapobiec, gdy mu się to jednak nie udało najspokojniej zaczął zabiegać o posady poborców dla swoich przyjaciół i ludzi, którym chciał dopomóc.

Ustawy skarbowe.

Równocześnie z zamknięciem terytorium Ohio dla kolonizacji, parlament uchwalił ustawę godzącą dotkliwie w interesy kupców amerykańskich. Wprowadziła ona monopol handlu z Indianami, na który trzeba było wykupywać licencje od urzędników królewskich. Celem jej było uporządkowanie spraw na pograniczu i stworzenie nowego źródła dochodu dla skarbu. W rok później wychodzi ustawa zakazująca sprowadzania cukru z innych kolonii niż Antylle brytyjskie i obkładająca cukier w ogóle (również wino, perkal i jedwab) wysokimi podatkami. Uderza to w ważną gałąź przemysłu Nowej Anglii, w produkcję rumu, podstawę z kolei handlu niewolnikami. W tym samym roku wychodzi ustawa zakazująca obiegu pieniędzy papierowych, które kolonie drukowały dla ułatwienia obrotu, nie miały bowiem własnych kruszców. Ustawa powoduje oczywiście straty na rynku kredytowym [14]. Wreszcie w roku 1767 wychodzi kilka przepisów obostrzających walkę z przemytnictwem, powołuje się do życia szereg nowych urzędów celnych, rozciąga się baczną kontrolę w portach i na targach w głębi kraju, poddaje się kontroli statki na morzu, wprowadza listy żeglarskie i ewidencję kapitanów.

Ustawy te budziły rozgoryczenie i ożywione dyskusje. Płynęły protesty do parlamentu, mnożyły się usiłowania przebywających w Londynie agentów reprezentujących interesy poszczególnych kolonii, rozchodziły się broszury. Mówcy i przywódcy przemawiali na wiecach i w zgromadzeniach kolonialnych. Nikt im w tym nie przeszkadzał, zresztą do niczego to nie prowadziło, mimo ostrej nieraz formy wystąpień, która przygotowywała drogę do przyszłej kariery dla wielu polityków.

Gniew wzmagał się zwłaszcza wobec powszechnego zrozumienia, że pieniądze z podatków pochłania utrzymanie armii brytyjskiej w Ameryce, znacznie liczniejszej obecnie

14. Ustawa ta budzi oburzenie wśród farmerów i biedoty miejskiej. Przekonanie o zbawiennym wpływie «taniego pieniądza» na losy ludzi biednych przewijać się będzie później przez całe dzieje Ameryki. Pieniądz o pełnej wartości kruszcowej jest nieosiągalny dla zadłużonych rolników i dla bezrobotnych (po długiej wojnie) robotników w miastach. Ustawa budzi nienawiść do Anglii, gdyż, o dziwo, ludność widzi w niej zmowę własnych bogaczy z Anglikami.

niż za czasów największego zagrożenia wojennego. Zadaniem tego wojska było między innymi pilnowanie ściągania podatków na własne utrzymanie. Dołączył się do tego nienawistny dla każdego Anglosasa obowiązek przyjmowania wojska na kwatery i rekwirowanie na ten cel budynków publicznych. Nie uspakajała umysłów świadomość, że administracja poboru podatków pochłania olbrzymie sumy, niewspółmierne do osiąganych przez poborców rezultatów i że na tych stanowiskach bogacą się szybko niektórzy rodacy płatników.

Oburzenie zamieniło się w jawny opór dopiero przy ściąganiu najmniej chyba ważnego finansowo podatku jakim był podatek stemplowy od wszystkich dokumentów handlowych i urzędowych, aktów notarialnych, książek, kart do gry i gazet. Ustawa drażniła swym tekstem, gdyż jawnie określała cele dla których podatek się pobiera: «na pokrycie wydatków, które pochłania obrona, opieka i bezpieczeństwo plantacyj i kolonii brytyjskich w Ameryce». Obrona przed kim? Chyba obrona Indian przed kolonistami i poborców przed tłumem. Podatek nie mógł przynieść wiele dochodu, jego administracja kosztowała 20% utrzymania całej armii brytyjskiej w Ameryce, uderzał jednak bezpośrednio we wszystkich, w najbiedniejszych i najbogatszych. Cóż mógł wiedzieć osadnik na Kresach o skomplikowanych skutkach opodatkowania cukru, którego nie używał, lub jedwabiu, którego nie widział, nie wiele też mogła obchodzić tragarza portowego konieczność wykupienia licencji gdy się chciało o setki mil na zachód handlować futrami bobrów. Teraz jednak każdy kawałek zadrukowanego papieru miał nosić na sobie kosztowny stempel. W jednej chwili hasło «nie ma daniny bez zgody płatnika» stało się powszechnie zrozumiałe, powszechnie też zaczęto się domagać energicznej akcji od rządów kolonialnych. Obok tego zaczął się, oczywiście, bierny opór przeciwko podatkowi, prowadzący niekiedy, zwłaszcza na Południu, do lokalnych rozruchów.

Nawiasem można by dodać, że podatek najboleśniej godził w dwa najbardziej krzykliwe zawody: w adwokatów i dziennikarzy. Nie pozostało to bez wpływu na dalszy rozwój wypadków.

Potoczyły się one szybko. W Wirginii Izba Ustawodawcza (*Chamber of Burgesses*) z podniety Patricka Henry

uznała ustawę parlamentu za niewiążącą. To samo uczyniło zgromadzenie Massachussets, idąc przy tym dalej. Zaprosiło bowiem wszystkie kolonie do wspólnej akcji. Dziewięć z nich wysłało swych przedstawicieli na kongres «stemplowy», który odbył się w roku 1765, w Nowym Yorku. Kongres uchwalił wysłanie do Anglii petycji o uchylenie ustawy. Tekst petycji podkreślał lojalność w stosunku do Korony, powtarzał jednak wszystkie argumenty (po raz pierwszy w dokumencie oficjalnym), o braku podstaw nakładania podatków bez zgody podatników. Było to wyraźne wyzwanie dla parlamentu. W zakończeniu petycja mówiła mgliście, że ustawa stemplowa doprowadzi w skutkach do bojkotu towarów angielskich, gdyż nie będzie nikogo stać na opłacanie stempla przy zawieraniu umów.

Ten ostatni argument podziałał dość szybko i parlament ustawę odwołał. Od razu jednak uchwalił szereg nowych podatków, zaostrzył przepisy celne i wzmocnił uprawnienia sędziów przy rozpatrywaniu spraw o przestępstwa podatkowe. Co gorzej wprowadził przepisy umożliwiające rewizje w składach handlowych i domach prywatnych, co było już wkroczeniem w dziedzinę świętej wśród Anglosasów swobody osobistej i nienaruszalności mieszkań.

Nie dość na tym. Parlament odwołując ustawę stemplową przyznał się niejako do błędu. Żeby jednak Amerykanie nie ulegali żadnym złudzeniom — w specjalnym akcie sprecyzowano wszystkie uprawnienia parlamentu brytyjskiego na terenie kolonii. Była to rzecz nie do zniesienia w chwili, gdy «prawa naturalne», «prawa przyrodzone wolnych Anglików», «prawo do głosu w sprawach podatkowych» i temu podobne zagadnienia stały się głównym, jeśli nie wyłącznym, tematem rozmów od rybackich osad w Connecticut do okolonych palmami willi w Savannah.

W tym samym też czasie uchwalono sławną «ustawę herbacianą» (rok 1767). Nowela do tej ustawy w roku 1773 miała doprowadzić do sławnej «Boston Tea Party», polegającej na wyrzuceniu do morza przez grupę młodzieży poprzebieranej za Indian, karga herbaty z angielskiego statku na redzie w Bostonie. Wypadek ten powieściopisarze z niezrozumiałych przyczyn uważają za początek «rewolucji amerykańskiej». Ustawa herbaciana była ciekawa z zupeł-

nie innego względu. Jej przyjęcie przez społeczeństwo w Ameryce dowodziło powstania w krótkim czasie i prawie niespostrzeżenie jednolitej opinii i jednolitego frontu większości mieszkańców, bez względu na ich pozycję społeczną i stopień zamożności. Ustawa bowiem dawała Amerykanom t a ń s z ą herbatę. Pobudka rządu angielskiego nie była filantropijna. Chodziło po prostu o ratowanie z opałów Kompanii Wschodnio-Indyjskiej. Za cenę drobnej akcyzy Kompania otrzymała przywilej sprzedawania herbaty bezpośrednio na rynku amerykańskim a nie jak dotychczas z przeładunkiem w Anglii. Dzięki temu nawet po opłaceniu akcyzy przez nabywcę herbata była znacznie tańsza od dostarczanej przez kupców londyńskich i od herbaty przywożonej drogą szmuglu przez statki amerykańskie. Amerykanie nie chcieli pić taniej herbaty. Przyczynek do materialistycznej interpretacji historii!

Zanim wyrzucono herbatę z jednego statku w Bostonie do morza, karga wielu innych zgniły w magazynach, lub pojechały z powrotem do Anglii. Ten sam los spotykał wiele innych towarów przywożonych z Anglii. Rozpoczął się już bowiem bojkot towarów angielskich, z początku zupełnie samorzutny.

Nie milkli też mówcy, adwokaci, dziennikarze i pastorzy. Jedno za drugim zgromadzenie kolonialne ogłaszało jawnie, że nie uznaje prawa parlamentu brytyjskiego o stanowieniu w sprawach kolonii. W roku 1767 zgromadzenie Nowego Yorku sprzeciwiło się prawu o kwaterunku wojskowym. W roku 1768 Zgromadzenie Ustawodawcze Massachussetts rozpalone namiętną retoryką Samuela Adamsa, uchwaliło rozesłanie cyrkularza wzywającego inne Kolonie na wspólne narady. W roku 1769 Wirginia uchwaliła petycję do króla, stwierdzającą, że jej Zgromadzenie jest jedynym ciałem, mogącym, łącznie z królem stanowić prawa na terenie najstarszej kolonii angielskiej. We wszystkich trzech koloniach gubernatorzy rozwiązali zgromadzenia nie powołując nowych.

Ten flegmatyczny krok był jedyną represją urzędową. Inne polegały na uganianiu się poborców podatkowych za niechcącymi płacić i na uderzeniach kolbą wymierzanych przez obrzucanych błotem angielskich wartowników. W czasie takiej właśnie bójki, w roku 1770, rozwścieczeni żołnierze z garnizonu w Bostonie dali ognia do tłumu w dzielnicy tawern i barów. Zabito pięciu obywateli miasta, raniono kilkunastu. Była to tak zwana «masakra bostońska», po której drogi Anglii i Ameryki rozeszły się.

Miało upłynąć jednak lat cztery zanim rozejście znalazło swój wyraz w Deklaracji Niepodległości trzynastu angielskich kolonii.

Rozdział II

WOJNA I KONFEDERACJA

«Masakra bostońska» rozpaliła umysły, nikt jednak, nawet najbardziej zagorzali demagodzy, nie chciał jeszcze zrywać z Anglią. Anglicy skoncentrowali uwagę na złamaniu oporu kolonistów, sądząc, że spokojna postawa przy równoczesnym konsekwentnym egzekwowaniu nałożonych podatków, wreszcie obecność znacznych sił wojskowych uspokoją umysły i doprowadzą do ułożenia się stosunków. W tym mniemaniu podtrzymywali ich liczni miejscowi lojaliści, którzy dochodzili coraz częściej do głosu, przedstawiając działalność swych rewolucyjnie nastawionych ziomków jako niebezpieczne, lecz bezsilne wybryki ludzi zarażonych hasłami «demokracji».

Argumenty prawnicze Amerykanów, nie znajdowały zrozumienia w Londynie, który nie doceniał nastrojów w Nowym Yorku. Supremacja prawna parlamentu była już pojęciem ugruntowanym i nikomu nie mogło się w głowie pomieścić, że jakaś odległa kolonia tej supremacji nie uznaje. Dołączało się do tego uczucie pogardliwej wyższości w stosunku do kolonistów, których traktowano z wysoka, podobnie jak własnych nonkonformistów. Sprawę pogarszał fakt, że u władzy stali ludzie przeciwni jakiejkolwiek myśli o reformie, czy to politycznej czy społecznej. W zamieszkach amerykańskich widzieli oni tylko karygodne wyczyny motłochu i uważali przełamanie ducha oporu za konieczne, choćby po to, by pozbawić kurażu miejscowych demagogów w rodzaju Johna Wilkes, którzy niemało sprawiali kłopotu w Anglii. Lord Bute i Lord North reakcyjność swoją pogłębiali brakiem rozsądku politycznego. Forsowali ostry kurs w stosunku do kolonii dla pognębienia

liberalnej opozycji w parlamencie, która w osobach Burke'a, Barre'go i Foxa żądała kursu łagodnego i zapoznania się przynajmniej z przyczynami niezadowolenia Amerykanów.

W Ameryce zaś, czy to skutkiem przewlekania się konfliktu i braku pozytywnych koncepcji jego załatwienia, czy też po prostu drogą bezwładu, pierwotny upór przeciw parlamentowi brytyjskiemu z równoczesnym wyrażaniem lojalności w stosunku do Korony — ustępować zaczął niechęci do Anglii w ogóle. Bezsilność króla w stosunku do parlamentu brano za jego solidaryzowanie się z nim, trudność argumentacji, opartej wyłącznie na podkreślaniu praw wynikających z *Magna Carta* i z przywilejów wolnych Anglików, wobec mnóstwa argumentów przeciwnych, wysuwanych zręcznie przez lojalistów, przesuwać zaczęła ciężar argumentacji na «prawa naturalne» wszystkich ludzi, na wysuwanie tezy o dobrowolności stosunku między obywatelem i państwem. Stąd był już tylko jeden krok do zaprzeczenia słuszności związku z Anglią w ogóle, czy to z parlamentem czy z Koroną. Samuel Adams, Patrick Henry, Otis, szerzyli tę myśl coraz głośniej. Była ona zrozumiała dla mas. Skłaniali się też ku niej politycy umiarkowani, gdyż dawała im możność wysunięcia jakichś konkretnych propozycji, których coraz głośniej domagała się opinia.

Mnożyły się, siłą rzeczy, akty gwałtu popełniane przez obie strony. W roku 1772 brytyjski okręt wojenny, ścigający przemytników, został napadnięty, rozbrojony i spalony przez mieszkańców Providence, w zatoce Narragansett. «Boston Tea Party» był jednym z tego rodzaju wypadków. W roku 1773, mimo zakazu gubernatora, rozwiązana przez niego Izba Ustawodawcza Wirginii zebrała się i wyłoniła stały komitet dla współdziałania z innymi koloniami w oporze przeciwko ustawom parlamentu.

Parlament brytyjski, zdenerwowany przeciąganiem się niezrozumiałego dla siebie konfliktu, postanowił wreszcie działać energicznie. Zwrócił zwłaszcza uwagę na Massachussetts, jako na ognisko najbardziej zapalne. Zmieniono radykalnie statut tej kolonii, zamknięto port Boston dla wszelkiego w ogóle handlu morskiego, wydano upoważnienia dla urzędników królewskich na mocy których mogli deportować do Anglii lub do Nowej Szkocji w Kanadzie wszystkie elementy podejrzane; wzmocniono załogi i miano-

wano gubernatorem generała Gage, dowódcę oddziałów stacjonowanych w Ameryce.

Przy tej okazji wydano również tak zwane «Akty» w Quebec, które potwierdzały zakaz osiedlania się i handlowania na terytorium Ohio, włączając je administracyjnie do Kanady, w której — policzek nie do zniesienia dla protestantów amerykańskich — nadano pełne prawa katolikom pochodzenia francuskiego.

W tej sytuacji, pod wpływem dwóch Adamsów, Samuela i Johna, który tak zaszczytną miał odegrać rolę w pierwszych latach Ameryki niepodległej, Massachussetts zażądało zebrania się kongresu «Kontynentalnego», to znaczy złożonego z przedstawicieli wszystkich kolonii. Kongres, na który nie przybyli jedynie przedstawiciele Georgii, zebrał się 5 września 1774, w Filadelfii. Nie było to, rzecz jasna, ciało powołane w sposób zgodny z prawem. Przypadkowy też był sposób wyznaczania delegatów. Było to ciało rewolucyjne, w którym przewagę mieli umiarkowani. Oni też przeprowadzili szereg uchwał. Uchwalono więc deklarację wyszczególniającą podstawę moralną i prawną oporu kolonij przeciw władzy parlamentu. Uchwalono dwa adresy, jeden do króla Jerzego III, drugi do «narodu angielskiego», w którym pomijano zupełnym milczeniem istnienie parlamentu. Domagano się w nich «przywrócenia swobód» koloniom. Uchwalono również ogłoszenie oficjalnego bojkotu towarów angielskich i wyznaczenie specjalnych komitetów, których zadaniem było pilnowanie, aby wszyscy obywatele stosowali się do tego zarządzenia. W ten sposób wykreślono wyraźną granicę między «lojalistami» i «patriotami». Każdy musiał wypowiedzieć się jawnie po czyjej stoi stronie i ponieść konsekwencje swej decyzji. Na skutek tego kroku wśród lojalistów zapanowała panika, która ogarnęła również urzędników angielskich w miejscowościach daleko położonych od garnizonów angielskich. Zaczął się exodus ogarniający duże ilości Amerykanów, stojących twardo przy Koronie. Byli wśród nich i tacy, którzy początkowo, zanim ruch nie zaczął zabarwiać się rewolucyjnie, wytężali siły by osiągnąć odwołanie ustaw podatkowych. Ludzie ci zaczęli się skupiać wokół oddziałów brytyjskich. Wielu z nich miało niezadługo opuścić Amerykę na zawsze, wielu zaś walczyło później z bronią w ręku u boku Anglików.

W Londynie zapanowała konsternacja. Zaczęły dochodzić do głosu propozycje pojednawcze, zanim jednak cokolwiek można było postanowić i postanowienia zakomunikować odległym koloniom — wybuchła wojna.

Wojna i Deklaracja Niepodległości.

19 kwietnia 1775 oddziałek brytyjski pod wodzą majora Pitcairn, został wysłany z Bostonu do miejscowości Concord i Lexington dla przeprowadzenia konfiskaty broni. Po drodze natknął się na, zaalarmowany przez bostończyka Paul Revere, oddziałek milicjantów pod wodzą kapitana Parkera. W zamieszaniu spowodowanym nagłym spotkaniem padł strzał, o którym miał powiedzieć Emerson, iż echo jego rozeszło się po całym świecie. Rozpoczęte przypadkowo walki nie ustały, siły Massachussetts zgromadziły się wokół Bostonu i przystąpiły do oblężenia.

Kongres Kontynentalny zebrał się ponownie w Filadelfii. W atmosferze przygnębienia, której nie zdołały rozwiać dytyramby demagogów, przygotowywano się do wojny, wyrażając zupełną solidarność z ludnością Massachussetts. Jego milicję przekształcono na «armię kontynentalną», wysyłając równocześnie pełnomocników do Europy by szukać poparcia u rządów Francji, Holandii, Hiszpanii, Prus i Rosji.

Najważniejsza okazała się decyzja powierzenia Jerzemu Waszyngtonowi dowództwa nad wszystkimi siłami amerykańskimi. Było to dzieło Johna Adamsa.

John Adams, w przeciwieństwie do Samuela, należał do grupy umiarkowanych. Siłą tego niezwykłego człowieka była umiejętność dociekliwej analizy każdej sytuacji, z której umiał wysnuć wnioski trafne, i dążyć konsekwentnie do ich wcielenia w życie. Takim wnioskiem był wybór Waszyngtona. Adams zdawał sobie sprawę, że dotychczas w praktyce rewolucję amerykańską popierają zbrojnie tylko Yankesi z Nowej Anglii. Ich niepopularność na Południu przesądzała z góry możliwość podporządkowania sił zbrojnych południowców dowództwu purytanina z Massachussetts. Współdziałanie Wirginii, jedynej właściwie kolonii gdzie uprzywilejowane klasy wyższe opowiadały się jawnie i w większości za ruchem rewolucyjnym, mogło skończyć

się na deklaracjach i deklamacjach. W tym zaś czasie Anglicy rozprawiliby się z milicją Nowej Anglii. Mianowanie południowca wodzem naczelnym zmieniało sytuację i pozwalało mieć nadzieję, że Wirginia, a za nią inne kolonie, wezmą czynny udział w walce i zgodzą się na wcielenie swych oddziałów do «Armii Kontynentalnej». Przewidywania Adamsa były słuszne. Wybór Waszyngtona personalnie też był wynikiem zimnej kalkulacji. Wiedziano o nim, że polityką dotąd się nie zajmował, jeśli nie liczyć pracy w zgromadzeniu wirgińskich «burgesses» i obecności w charakterze delegata na Kongresie Kontynentalnym. Nie posądzano go też o ambicje polityczne. Wiedziano o nim, że interesuje go przede wszystkim spekulacja ziemią, wiedziano, że posiada zdrowy sąd i jakie takie doświadczenie wojskowe, wyniesione z Wojny Francusko-Indiańskiej. Spełniał poza tym jeszcze jeden warunek, który dziwacznie umieszczono na pierwszym miejscu przy rozpatrywaniu kandydatów: był człowiekiem zamożnym. Przywódcy rewolucji bowiem wiedzieli wiele, ale nie wiedzieli zupełnie z czego ponieść koszty wojny, a przede wszystkim czym płacić żołd zaciąganemu wojsku.

Talenty i umiejętności wojskowe Waszyngtona pozostaną chyba na zawsze zagadką. Niewątpliwie więcej przegrał bitew niż wygrał, wygrana zaś zwykle nie była tylko jego dziełem. Posiadał za to przymioty charakteru, które pozwoliły mu nie tracić głowy i upartego, spokojnego optymizmu w najcięższych chwilach. Dowodził wojskiem niewyszkolonym, niepłatnym, źle uzbrojonym, niekiedy połowa jego żołnierzy w ogóle nie miała broni, przede wszystkim zaś niekarnym i kłótliwym. Pomocy od polityków nie doznawał prawie wcale, jego wołania o pieniądze, o ubranie, o broń pozostawały ciągle bez echa. Słusznie też mówił Thomas Pickering, że Amerykanie przez swój stosunek do spraw wojska dokładają jak największych wysiłków, by wojnę wygrali Anglicy. Młoda rewolucja potrzebowała jednak symbolu. Symbol ten znalazła w osobie Jerzego Waszyngtona, którego żołnierze kochali i którego przymioty charakteru cenili wszyscy, nawet ci którzy krytykowali jego wiedzę wojskową.

Zanim Waszyngton objął dowództwo nad wojskiem, złożonym w przeważnej części z milicjantów z Nowej Anglii, rozegrała się bitwa pod Bunker Hill, bitwa właściwie nie rozstrzygnięta, która jednak słusznie czy niesłusznie wbiła Amerykanów w dumę. Ważniejszym osiągnięciem wojskowym z pierwszych miesięcy wojny było opanowanie przez Vermontczyków przełęczy górskich, oddzielających górny Nowy York od Kanady (Crown Point i Ticonderoga). Miało się to przydać w przyszłości, chociaż wyprawa podjęta w głąb Kanady w celu zajęcia Quebecu nie udała się i przekreśliła nadzieje wywołania powstania wśród Kanadyjczyków, do których Pierwszy Kongres Kontynentalny słał uroczyste proklamacje. W marcu 1776 Lord Howe, który objął dowództwo nad wojskami brytyjskimi, ewakuował Boston, wywożąc ze sobą mnóstwo zebranych tam lojalistów.

Rząd Jerzego III ogłosił natychmiast proklamację, iż kolonie są w stanie buntu i rebelii i z góry odrzucił jakiekolwiek próby porozumienia. W tej sytuacji Kongres obradujący w Filadelfii nie miał wyboru i stanął przed koniecznością ogłoszenia niepodległości.

Krok ten był zwycięstwem radykałów, zwycięstwo to jednak w równym stopniu było zasługą Anglików. Nie tylko zresztą nieustępliwość rządu angielskiego zaważyła tu na szali. Ameryka otrzymała bowiem dar od Anglii w osobie przybyłego niedawno Thomasa Paine. Paine był myślicielem-teoretykiem, wyznawcą «przyrodzonych i naturalnych praw człowieka do wolności». Rewolucyjna atmosfera Ameryki zachwyciła go. Jako człowiek nowy, nie widział mnóstwa problemów, które przerażały Amerykanów na myśl o zerwaniu tradycyjnej więzi z Anglią. Jako przybysz z Anglii nie rozumiał zupełnie subtelnego rozróżniania między królem i parlamentem, ani argumentów z czasów Lorda Coke. Jako człowiek młody dążył do czynu. Napisał broszurę pod tytułem «Zdrowy Rozsądek» (*Common Sense*), w której nawoływał do «nie czynienia różnicy między tyranem i tyranią», wyśmiewał nadzieje na uzyskanie czegokolwiek od Anglików czy od króla Jerzego III, i uzasadniał potrzebę ogłoszenia niepodległości. Broszura jego miała kolosalny wpływ na umysły społeczeństwa, w pierwszym zaś rzędzie na członków Kongresu.

W ogólnym nastroju podniecenia Kongres zaczął jak gdyby pozostawać w tyle za inicjatywami poszczególnych kolonij, z których uciekali gubernatorzy i urzędnicy kró-

lewscy. W koloniach Zgromadzenia zaczęły uchwalać nowe konstytucje, przenosząc źródło władzy z króla na «lud». Zaczęły powstawać niepodległe państwa, rósł ze wzmożoną siłą separatyzm, czerpiąc pożywkę z ducha walki z Anglią i zużywając ją na cele ograniczone do własnego terytorium byłej kolonii, obecnie nazywanej państwem, czyli stanem [1].

Bardziej nieśmiałych delegatów zaczęły zachęcać do czynu w Kongresie ponaglenia napływające ze Zgromadzeń Ustawodawczych. Wyraźne instrukcje w tym kierunku uchwaliła Północna Karolina, w kilka dni po niej Wirginia. Jej też delegat, Richard Henry Lee, 7 czerwca 1776 stwierdził publicznie, że «zjednoczone kolonie powinny i muszą ogłosić się niepodległymi państwami». Wyznaczono pięcioosobową komisję dla opracowania projektu odpowiedniej deklaracji. W skład jej weszli John Adams, Beniamin Franklin i Thomas Jefferson. Redakcja deklaracji w lwiej części była dziełem Jeffersona. Uchwalono ją w dniu 4 lipca.

W obszernych wywodach uzasadniono w niej przyczyny zerwania z Anglią, składając tym razem główny ciężar winy na dobroduszną postać «tyrana» Jerzego III, pogardliwie zaś przemilczano dotychczasowy przedmiot ogólnej nienawiści — parlament. Podkreślano też, dość ogólnie zresztą, prawo ogółu obywateli do rządów państwem. Ten akcent demokratyczny był zasługą Jeffersona. Ludzie są równi z natury, rząd jest wynikiem umowy społecznej, jeśli nie spełnia swoich funkcji zgodnie z wolą ogółu, ogół ma prawo go obalić przy pomocy siły. Te teoretyczne stwierdzenia postawione razem z zarzutami przeciwko rządowi brytyjskiemu, który jakoby nie spełnił warunków określonych stwierdzeniami teoretycznymi, były nie tylko wyzwaniem rzuconym Anglii. *Było to równocześnie wyzwanie rzucone ustalonemu porządkowi na całym świecie, groźba gniewu ludu pod adresem wszystkich rządów obecnych i przyszłych. Stąd płynie znaczenie symboliczne i ideowe*

1. Nazwa stan w odniesieniu do Ameryki jest nieporozumieniem językowym. «State», «Etat» w znaczeniu terytorialnym oznacza państwo, tak też użyto tego słowa w językach zachodnich. Odległość od Ameryki i brak zrozumienia o co chodzi na odległym kontynencie, sprawiły, że w języku polskim uznano znaczenie słowa «state» jako «stan», co miało pierwotnie ten sam wydźwięk co określenie «stany generalne» w stosunku do francuskich «états généraux».

amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, które nie przebrzmiało do dziś.

Jednej tylko rzeczy nie poruszała deklaracja, mianowicie jak w praktyce i w jakich formach ma się przejawić niepodległość wszystkich «zjednoczonych kolonii», jakie mają być jej organa władzy, jakie kompetencje tych organów. W tym względzie Kongres nie wyszedł poza przekonanie, że działa jako swoista liga narodów, w której każdy z delegatów jest tylko dyplomatą przysłanym przez rząd jego stanu. Jedność amerykańska w tej fazie przybierała kształt przymierza.

Te braki nie zaciemniały faktu, że Ameryka ogłosiła niepodległość i że forma jej rządów zależeć ma od niej samej. Anglia jako państwo stawała się wrogiem.

Nie wystarczyło niepodległość ogłosić, trzeba było jeszcze ją utrzymać i obronić, innymi słowy trzeba było wygrać toczącą się wojnę. Lojaliści przyjmowali tę możliwość wzruszeniem ramion. Jeśli niektórzy z nich ociągali się przed czynną pomocą wojskom brytyjskim, wypływało to nie tylko z niechęci karania sąsiadów własnymi rękami za obłęd, lecz po prostu z przekonania, że pomoc ta jest niepotrzebna. Wiele przemawiało za tym, że taki pogląd jest słuszny. Wielka Brytania dysponowała dużą i sprawną siłą wojskową na lądzie, potężną flotą na morzu, środkami finansowymi, mocną i ugruntowaną organizacją państwową. Amerykanie dla poparcia swej woli niepodległości nie mieli nic, poza gromadami licho uzbrojonych milicjantów. Nie było ani pieniędzy, ani możliwości stworzenia jednolitego systemu pieniężnego. Nie było nawet zrozumienia potrzeby usprawnienia organizacji państwowej. Zapał nie przeszkadzał poszczególnym stanom pozostawać głuchymi na wołanie o pieniądze i podatki. Wolano zamiast tego drukować bezwartościowe «dolary kontynentalne». Jeśli wysyłano wojsku żywność, to przeznaczano ją dla żołnierzy ze stanu który ją wysyłał. Entuzjazm milicjantów nie przeszkadzał im wcale wracać do domu, nawet w przede dniu bitwy, gdy zbliżał się czas zbiorów. Oficerowie byli z Bożej łaski: niektórzy dzielni i odważni, inni zupełnie niezaradni, wszyscy zaś całkowicie nie obznajmieni ze sztuką wojowania. Nataniel Green, Henry Knox, Sullivan, Gates, nawet najzdolniejszy, późniejszy zdrajca Benedykt Arnold — byli adwokatami, kupcami i farmerami. Wojna

nauczyła ich wielu rzeczy, u jej początków jednak nie umieli nic.

Tylko cud mógł sprowadzić klęskę Anglików. Cud ten się zdarzył. Anglia, wspólnym wysiłkiem dowódców i rządu, wojnę przegrała.

O ile bowiem wybór Waszyngtona był trafny, błędne było powierzenie kierownictwa wojny Lordowi Germaine, nieudolnemu dowódcy spod Minden, nielubianemu, posądzanemu o korupcję, której rozmiary nawet przy ówczesnej w tych sprawach tolerancji, przekraczały wszelką miarę. Jedyny pomysł na jaki się zdobył ten minister wojny było wynajęcie od książąt niemieckich najemników heskich, którzy walczyli źle, bez żadnego przekonania, rabowali, palili, i obecnością swoją oburzali nawet najbardziej wiernopoddańczych lojalistów.

Dowódcy na miejscu, obaj Lordowie Howe, jeden dowodzący armią, drugi flotą, robili co mogli, by zdyskredytować własny rząd w oczach opinii angielskiej. Stąd ich ospałość, pozorna tolerancja w stosunku do przeciwnika: Howe odmówił wystąpienia przeciw oddziałom Waszyngtona przekradającym się bez żadnej osłony wzdłuż pozycji angielskich pod Nowym Yorkiem w rozpaczliwym marszu na południe. Zakrawało to prawie na zdradę. Słusznie też pisał amerykański generał Putnam: «Albo Howe jest naszym przyjacielem, albo nie jest generałem». Admirał Howe znowu, projekt, wysunięty przez lojalistów nowojorskich by uzbroić przeciw żegludze amerykańskiej statki kaperskie, zbył niecierpliwym pytaniem: «Kiedyż wreszcie przestaniecie mnie nakłaniać do udręczania tych biednych ludzi». Niżsi oficerowie i żołnierz angielski w tej sytuacji nie wiele mogli zdziałać. W spotkaniach odnosili jedno po drugim zwycięstwa, których nikt nie wykorzystywał. W momentach cięższych nieudolność dowództwa pozostawiała żołnierza samemu sobie i zmuszała go do kapitulacji.

W parę tygodni po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości Waszyngton poniósł dotkliwą klęskę na Long Island, gdy usiłował bezskutecznie opanować miasto Nowy York. Musiał się wycofać przeganiany przez Anglików znad brzegów Hudsonu do White Plains, stamtąd w głąb New Jersey. Dwa zwycięstwa odniesione nad pijanymi Hesami pod Trenton i Princeton nie wiele pomogły. W roku 1777 pobito go pod Brandywine, zmuszono do ewakuacji Filadelfii, uważanej wówczas za stolicę Ameryki i za centralę ruchu niepodległościowego. Wreszcie zepchnięto go na leża zimowe do Valley Forge, gdzie nieodziane i głodne wojsko tylko dzięki jego woli i pogodzie ducha dotrwało do wiosny, tracąc zresztą połowę stanów wskutek chorób i dezercji [2].

Sytuację uratował na północy generał Gates, pod którego rozkazami nosił mundur amerykański, jako pułkownik inżynierii, Tadeusz Kościuszko. Po wielu ociąganiach Anglicy powzięli wreszcie konkretny plan strategiczny, który miał zastąpić dotychczasowe uganianie się za strzelającymi zza drzew milicjantami. Zdolny generał Burgoyne na czele dobrych i świeżych oddziałów przysłanych z Anglii, miał uderzyć na stan Nowy York od strony Kanady, i połączyć się koło jeziora Chaplain z wyprawą, którą Howe miał poprowadzić od południa. Oddziały Burgoyne zostały wzmocnione przez Indian z terytorium Ohio.

Howe oczywiście nie wyruszył na czas. Amerykanie, w oparciu o zdobyty kiedyś przez Vermontczyków fort Ticonderoga, potrafili okrążyć oddziały angielskie i zmusić je dnia 17 października 1777 do kapitulacji pod Saratogą. Był to przełom w przebiegu wojny.

Sojusz z Francją.

Zwycięstwo pod Saratogą nie tylko wzmocniło zachwianą wiarę Amerykanów we własne siły. Wzmocniło również wiarę Europy w możliwość przegranej Wielkiej Brytanii. Dotychczasowe zabiegi Ameryki o pomoc dworów europejskich pozostawały bez rezultatu. Większość z nich w ogóle nie chciała słuchać argumentów, wysuwanych przez wysłanników Kongresu Kontynentalnego. Najbardziej wpływowy z nich wszystkich, najbardziej szanowany i najobrotniejszy Franklin, kołatał od kilku już miesięcy o pomoc w Wersalu. Przyjmowano go mile, prawiono komplementy, wywarł nawet sezonowy wpływ na modę kapeluszy, posłuchu

2. W czasie ponurej zimy w Valley Forge Waszyngton zdobył najcenniejszego pomocnika w sprawach wojskowych, spośród wielu którzy przybyli na ochotnika z Europy. Był nim baron Steuben, oficer pruski, doskonały taktyk i organizator. Zajął się on sprawami wyszkolenia. Jego podręcznik taktyki stał się «biblią Armii Kontynentalnej». Steuben położył także duże zasługi jako dowódca.

jednak nie znalazł. Owszem, za cichą zgodą rządu powstawały spółki handlowe dla sprzedaży broni i wyposażenia walczącym Amerykanom. Większość z nich zapisała się zresztą haniebnie w pamięci, podrywając zaufanie wszystkich kontrahentów.

Francja miała dostateczne powody, by chcieć zemścić się na starym nieprzyjacielu, który takie zadał jej cięgi w Wojnie Siedmioletniej. Wstrzymywał ją brak pewności co zrobi Hiszpania, obawa przed wysłaniem floty na wody gdzie Amerykanie nie mogli zagwarantować dostępu do żadnego portu, i przeświadczenie, że zanim ona sama zdoła cokolwiek przeciw Anglii przedsięwziąć, rewolucja amerykańska będzie stłumiona. Obecnie sprawa wyglądała inaczej, Amerykanie walczyli i były szanse, że przynajmniej szybko nie będą pokonani.

W lutym 1778 Francja podpisała traktat przymierza i traktat handlowy z Ameryką. Tym samym pierwsze mocarstwo zagraniczne uznało niepodległość Ameryki. Traktat przewidywał szczegółowo warunki współpracy i zastrzegał, że żadna ze stron nie podpisze pokoju bez zgody drugiej.

Przymierze z Francją dało Amerykanom dwie rzeczy. W pierwszym rzędzie pomoc jej floty, która z baz na Antyllach zaczęła dotkliwie szarpać komunikacje angielskie i wiązać siły morskie Anglii. Ożywiło to rzecz jasna działalność kaperską Amerykanów. Po wtóre ekspedycyjny korpus francuski, gdy dotarł wreszcie do Ameryki, okazał się prawdziwą pomocą, był bowiem właściwie jedyną regularną formacją, którą Waszyngton mógł wyprowadzić na pole walki.

Za przykładem Francji poszła wnet Hiszpania w nadziei odzyskania Florydy, którą Anglicy zagarnęli w Wojnie Siedmioletniej, później zaś Holandia, która dała się mocno we znaki flocie handlowej angielskiej tuż u wybrzeży Wielkiej Brytanii. Konflikt rozszerzył się z lokalnego na światowy. Dla odzyskania władzy w koloniach nie wystarczało już wytępić «buntowników», trzeba było jeszcze pokonać trzy państwa europejskie.

Zanim jednak korpus francuski dotarł do Ameryki, Waszyngton poniósł jeszcze szereg klęsk z rąk Anglików, którzy przenieśli ciężar operacji na Południe, zdobywając Charleston i opanowując, mimo zaciętego oporu partyzantów, całą prawie Georgię oraz Południową i Północną Karolinę. Dowódca angielski zapragnął wreszcie rozprawić się z Wirginią. Wyprawa pod wodzą generała Cornwallisa nie doprowadziła do zniszczenia sił amerykańskich dowodzonych wówczas w tym rejonie przez Markiza Lafayette, ochotnika francuskiego. Cornwallis nie mogąc utrzymać łączności z bazami zaopatrzenia na Południu zamknął się w Yorktown na wybrzeżu Wirginii. Chciał tam oczekiwać na pomoc, którą miała przywieźć flota angielska z Nowego Yorku. Pomoc ta nie nadeszła. Na drodze floty angielskiej stanęła francuska eskadra admirała de Grasse. Waszyngton wykorzystał okazję i forsownymi marszami przerzucił operujący koło Nowego Yorku korpus francuski generała Rochambeau oraz swoje własne oddziały pod Yorktown, gdzie odcięty od lądu i morza Cornwallis musiał kapitulować dnia 19 października 1781. Nieco wcześniej George Rogers Clark wyparł Anglików z terytorium Ohio.

Anglia nie zdobyła się na nowy wysiłek wojenny i zaczęła szukać porozumienia. Zrozumiała, że los pozostałych garnizonów jest przesądzony i że nie zdołają one nigdy opanować wnętrza kraju.

Pokój wersalski.

Bezpośrednią przyczyną, która pchnęła nowy gabinet angielski do zawarcia traktatu pokojowego z Ameryką na zasadzie uznania jej niepodległości była chęć wybrania mniejszego zła. Sytuacja nie była dla Anglii beznadziejna. Co prawda trudno było już myśleć o opanowaniu całego terytorium kolonij, można jednak było utrzymać Charleston i Nowy York, z których żadne wysiłki Waszyngtona nie potrafiły wyrzucić Anglików. Rodney pokonał flotę francuską. Anglia sądziła jednak, że należy jak najszybciej rozerwać przymierze francusko-amerykańskie i oprzeć się zbyt daleko idącym apetytom francuskim, nawet kosztem zaspokojenia żądań Amerykanów.

Sprawa odzyskania kolonij zaczęła poza tym po prostu nudzić Anglików. City tłumaczyło, że handel i tak będzie musiał iść; skarb uważał, że wartość podatkowa Antylli jest o wiele większa od Ameryki. Jeszcze w roku 1778 rząd lorda Northa zamierzał w pewnej chwili ugodzić się z Ameryką na zasadzie, która później stała się podstawą wszyst-

kich statutów dominialnych. Chciano po prostu przyznać Amerykanom rację co do ich pretensyj i żalów, pozostawić im zupełną swobodę organizacji państwowej czy to w unii poszczególnych kolonij ze sobą, czy też wszystkim koloniom samodzielnie, pod jedynym warunkiem — uznania przez nie suwerenności króla. Ustawę chciano przedłożyć w listopadzie, co się nie udało ze względów technicznych. Izba rozjechała się na długie wakacje i gdy do sprawy powrócono było już za późno. Francja była już w przymierzu z Ameryką jako z państwem niepodległym i Amerykanie nie mogliby zrezygnować nagle ze swej niepodległości... bez zgody Francji, która ostatecznie nie po to ruszyła do wojny, by dopomóc do ułożenia stosunków między Anglią i Ameryką.

Anglicy, po klęsce Cornwallisa, zastosowali pewien pośpiech w negocjacjach, tym bardziej, że prowadzono je bez wiedzy Francji z trzema delegatami Kongresu, Franklinem, Johnem Adamsem i Johnem Jayem. Dzięki temu pośpiechowi warunki angielskie były do tego stopnia wspaniałomyślne, że przekraczały najśmielsze marzenia delegatów amerykańskich. Duża była w tym zasługa gorącego rzecznika Amerykanów w parlamencie, wpływowego Edmunda Burke, którego rząd brytyjski obawiał się z wielu powodów.

Gabinet francuski Vergennesa, na wiadomość o pertraktacjach i o podpisaniu wstępnych umów, zarzucił słusznie Amerykanom, że złamali zobowiązanie nie pertraktowania o odrębny pokój. Perspektywa jednak zamiany ról w konflikcie i przekształcenia się sojuszu w wojnę, w której sprzymierzeńcem Ameryki przeciw Francji mogła stać się Anglia, skłoniła rząd francuski do zawarcia odrębnego pokoju, na którym Francja wyszła ze znacznie mniejszymi korzyściami od spodziewanych.

3-go września 1783 podpisano w Wersalu traktat pokojowy. Anglia uznawała niepodległość Stanów Zjednoczonych na terytorium kilkakrotnie większym niż obszar trzynastu kolonij, bo od wybrzeża Atlantyckiego do Mississippi na zachodzie, i do Wielkich Jezior na północy. Przyznawano także Amerykanom prawo połowów w zatoce św. Wawrzyńca i koło Nowej Fundlandii, oraz swobodę żeglugi na Mississippi. Regulowano sprawy zadłużeń i zabezpieczenia wierzycieli. Osobny punkt przewidywał amnestię w stosunku do wszystkich lojalistów, którzy w konflikcie stanęli

po stronie Korony angielskiej i zwrot skonfiskowanej im ziemi. Tego warunku Ameryka nie dopełniła, gdyż dopełnić nie mogła, nie mając żadnej egzekutywy w stosunku do poszczególnych stanów, które konfiskatę przeprowadzały.

◆

Koniec wojny zastał Amerykę nieprzygotowaną do pokoju, w takim samym stopniu jak wybuch konfliktu zastał ją nieprzygotowaną do wojny. Panował nieopisany chaos organizacyjny i gospodarczy, co gorzej panował chaos pojęciowy.

Jedyną wspólną instytucją była armia, nie zaś Kongres, który był rodzajem ligi narodów. Armia była wspólna, przyznawali się do niej wszyscy w deklaracjach i w przemówieniach choć nie przyznawał się nikt, gdy trzeba było na nią łożyć i płacić żołnierzom. Obecnie armia wracała do domu, często po to by zastać dom spalony przez partyzantów lopalistycznych [3] lub własnych. Żołnierze wracali z obietnicami nadziałów ziemi, które nie wiadomo kto miał przeprowadzić, nie pobrzękując w kieszeni monetą lecz niosąc za pazuchą zdewaluowane i bezwartościowe zwitki dolarów ,,kontynentalnych'' drukowanych na wspólny rachunek wszystkich, a za które nikt nie przyjmował odpowiedzialności i dolarów drukowanych przez poszczególne stany, których nigdzie poza danym stanem nie chciano przyjmować oraz bonów skarbowych, które w najlepszym razie można było wymienić na bezwartościowe dolary.

Cóż dziwnego więc, że zwykłą koleją potoczyły się rozmowy żołnierzy tych prawdziwych Amerykanów, którzy

3. Dane cyfrowe są niepewne. Z posiadanych wynika, że w pewnych okresach wojny ilość Amerykanów służących w wojsku angielskim lub prowadzących partyzantkę probrytyjską dochodziła do 40-tu tysięcy. Oddziałów regularnych było nie wiele. Niektóre, jak na przykład Royal American Dragoons, wytrwały przy fladze brytyjskiej do końca. 60-ty brytyjski pułk piechoty, zwany wówczas «Royal American» składał się w przeważnej części z rekruta branego na miejscu. Wśród lojalistów amerykańskich bardzo czynny był syn Beniamina Franklina, William, były królewski gubernator New Jersey.

Cyfry te mają wymowę, jeśli sobie uprzytomnimy, że etaty «Armii Kontynentalnej» nie przekraczały nigdy 90 tysięcy (nie licząc jednak partyzantów), często zaś spadały do 45.000.

naprawdę przywiązali się do myśli, iż istnieje patriotyzm wyższego rzędu niż przywiązanie do rodzinnego stanu. Sytuacji bliskiej anarchii, braku ładu i sprawiedliwego rozdziału dóbr nie łagodziło obniżenie cenzusu majątkowego będącego warunkiem uczestniczenia w wyborach. Demokratyzacja była raczej hasłem niż rzeczywistością, a te jej przejawy, które wcielano w życie budziły przerażenie wielu przywódców rewolucyjnych. ,,Każde zwierzę z lasu, byle tylko miało dwie nogi może się już nazywać obywatelem'' wołali z przerażeniem politycy z Południowej i Północnej Karoliny. Wcale tak nie było. Trochę farmerów i rzemieślników dopuszczono do urzędów, do głosowania i do przywilejów zastrzeżonych dotąd dla bogatych. Większość jednak nie wyszła daleko poza stadium, w którym znajdowała się za panowania angielskiego. Żołnierze zatem mówili między sobą o monarchii i spoglądali na Jerzego Waszyngtona.

Inni myśleli o kandydacie z Europy. Większość społeczeństwa nie opierała się zdaniu polityków stanowych, którzy uważali, że skoro skończyła się wspólna akcja, wspólna wojna, czy wspólne przymierze i skoro wspólne niebezpieczeństwo minęło, należy przedłożyć interes stanu nad interes wszystkich stanów, tak jak przed wojną przedkładano interes jednej kolonii nad interesy wszystkich kolonii. Zwłaszcza, że brakowało wspólnego symbolu, wspólnego rządu i nie umiano sobie poradzić z zagadnieniem wspólnego ustroju, unikając słowa «republika», które dźwięczało w wielu uszach jak słowo bezbożne.

I oto stany, których naczelnicy nazywają się po dawnemu gubernatorami, choć pochodzą z wyboru, zaczynają waśnie między sobą, zaczynają zabezpieczać się granicami celnymi i każdy się uważa za państwo suwerenne w pełnym tego słowa znaczeniu. Występują też na zewnątrz każdy we własnym imieniu, starając się zawierać umowy handlowe z państwami europejskimi. Zagranicą ten stan rzeczy budzi pogardliwe uśmiechy.

«Artykuły Konfederacji amerykańskiej».

Pozornie stworzono podstawy jedności państwowej, czy raczej organizacji nadpaństwowej w stosunku do stanów

w postaci konfederacji. Była ona tylko luźnym związkiem państw, pozbawionych w dodatku egzekutywy dla przeprowadzenia swoich postanowień, gdyż na każde z nich, choć powzięte przez przedstawicieli ogółu stanów, musiał się zgodzić każdy stan. Jeśli się nie godził, mógł po prostu je zignorować i nie było nikogo, kto by coś na to poradził. Jedyną instytucją posiadającą jaką taką sankcję był sąd arbitrażowy, który miał rozpatrywać spory między stanami. Innymi słowy sąd międzynarodowy, który miał zapobiegać załatwianiu spraw przez wojnę.

Nie zawsze potrafił on jednak zapobiec waśniom stanów między sobą. Pennsylwania groziła użyciem siły w sporze z Marylandem; górale Vermontu, który formalnie należał jeszcze do Massachussetts, z muszkietem w ręku witali urzędników tego stanu. Dziesięć stanów stworzyło własną armię regularną, kilka tworzyło flotę wojenną. Connecticut prowadziło wojnę gospodarczą z Rhode Island dla ,,ukarania'' go za puszczanie własnych dolarów na jego terytorium. Nowy York prowadził wojnę celną z New Jersey, która doprowadziła do tego, że miasto Nowy York było pozbawione jarzyn, których nie można było przewieźć promem na rzece Hudson, gdyż po drodze była komora. Wewnątrz poszczególnych stanów także daleko było do jednomyślności. Raz po raz buntowali się to farmerzy, to rzemieślnicy, odmawiając płacenia podatków i grożąc podpaleniem sądów. W roku 1786 kapitan Shay zgromadził koło siebie pokaźną grupę byłych żołnierzy, którzy zaczęli zbrojną walkę z rządem Massachussetts, domagając się zniesienia wysokich cenzusów majątkowych i podatkowych w imię prawa ogółu do udziału w wyborach. W Wirginii warstwa plantatorów, która tyle oddała usług w dziele wywalczania niepodległości, słyszeć nie chciała o żądaniach demokratów zgromadzonych wokół takich wybitnych patriotów jak na przykład Jefferson. Inne stany południowe powróciły szybko do rządów oligarchii. Nowy York przemyśliwał o dyktaturze wojskowej.

Chaos gospodarczy i brak jednolitej waluty dawały się jednak najdokuczliwiej we znaki, znacznie bardziej niż dawne prawa podatkowe brytyjskie. Takie było zdanie James Madisona, to samo twierdził Clinton i inni.

Konfederacja, czyli organ ligi stanów, była zupełnie bezsilna. Podstawa jej egzystencji, tak zwane «artykuły»,

które ratyfikowano ostatecznie w marcu 1781, były tak słabe i niesprecyzowane, że wielu delegatów nie przychodziło całymi miesiącami na obrady, uważając je za zupełnie bezcelowe. Każdy stan-państwo miał jeden głos, zasada większości tych głosów była teoretyczna bo każdy delegat stanowy musiał odwoływać się do swojego rządu w większości spraw, każda zaś uchwała kongresu Konfederacji wymagała ratyfikacji przez stany. Ludzie najlepszej woli i rozumu nie mogli nic zdziałać, Kongres był otoczony niezasłużoną pogardą i obwiniany o wszelkie zło. Nie można mu jednak odmówić tej zasługi, że wywierał pewien wpływ moralny na rządy stanowe. Kongres służył radą. Nie zawsze jej słuchano, w niektórych jednak sprawach zalecenia były wykonywane. Dotyczyło to przede wszystkim demokratyzacji układu stosunków w dzielnicach kresowych, w których po raz pierwszy dopuszczono osadników do udziału w głosowaniu. Pennsylwania posunęła ordynację wyborczą dość daleko w kierunku równouprawnienia niewątpliwie dzięki temu, że siedziba kongresu Konfederacji znajdowała się na jej terytorium, w najważniejszym ośrodku miejskim, Filadelfii.

Zrobiono też dużo w dziedzinie uregulowania stosunków religijnych. Powoli zaczęto podważać zasadę religii państwowej w poszczególnych stanach, uznając za absurd obowiązek wyznawania na przykład prezbiterianizmu w Massachussetts a anglikanizmu w Wirginii dla posiadania pełni praw obywatelskich. Względnie łatwo dokonał się, w poszczególnych stanach, częściowy przynajmniej rozdział Kościoła od Państwa, co pociągnęło za sobą w praktyce ogólną tolerancję w stosunku do wszystkich wyznań protestanckich i do kwakrów jeśli można ich w ogóle uważać za wyznanie. Swoboda ta z czasem miała się rozciągnąć także i na katolików.

Wojna wpłynęła fatalnie na stan oświaty. Wiele szkół pozamykano w ogóle, w niektórych, jak na przykład w Harvard, było trzech profesorów. Powodowało to obniżenie poziomu kultury, co wzmagał jeszcze fakt, że wśród lojalistów, wypędzonych z Ameryki, lub którzy opuścili ją dobrowolnie, było wielu ludzi światłych: nauczycieli, prawników, pisarzy i medyków.

Stan pogłębiającej się anarchii zmusił wreszcie Amerykanów do zamiany „artykułów Konfederacji" na Konstytucję, która by z luźnego związku państw przekształciła Stany Zjednoczone w państwo związkowe. Dopomógł w tym dziele jedyny konkretny czyn Konfederacji, który uprzytomnił istnienie zagadnienia mającego dla wszystkich równą wagę i, w silniejszym stopniu niż retoryka i deklamacja, wskazującego kierunek rozwoju Ameryki. Zagadnieniem tym była sprawa terytorium na zachód od Allegheny, między innymi terytorium Ohio, które traktat wersalski oddał na własność Ameryce.

Rozdział III

«NORTH-WEST ORDINANCE» I KONSTYTUCJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Ustalenie kierunku ekspansji amerykańskiej.

Zarysowała się już z grubsza różnica między interesami większości społeczeństwa a grupą osadników kresowych rozsianych po pograniczach poszczególnych stanów. Różnica interesów pociągała za sobą odmienny stosunek do rewolucji amerykańskiej. Dla kresowców była ona w pierwszym rzędzie buntem przeciwko podejmowanym przez Londyn próbom zamknięcia dalszej drogi na zachód. Widzieliśmy jak na tle interesów kresowych przyspieszył się proces narastania wspólnych interesów amerykańskich, ponad głową partykularyzmów stanowych.

Kongres Kontynentalny w swej działalności deklaratywnej docenił wagę Kresów. Obok Deklaracji Niepodległości zdobył się bowiem na oficjalne «odwołanie» i zaprzeczenie ważności przepisów angielskich «Quebec Act», który zamknął terytorium Ohio przed przenikaniem amerykańskich myśliwych i osadników.

Sprawy Kresów wywarły przemożny wpływ na umysłowość i uczucia Jerzego Waszyngtona. One też zapewne zadecydowały że stanął na czele rewolucji, w której tak doniosłą rolę odgrywali obcy mu psychicznie, obyczajowo i kulturalnie jankesowscy kramarze z Nowej Anglii. Osobisty wpływ Waszyngtona, poparty olbrzymim autorytetem jaki sobie zdobył w czasie zwycięskiej wojny, przechylił szalę wahań przy powzięciu decyzji, która miała nie wiele mniejszy wywrzeć wpływ na dalszy bieg dziejów, niż uchwalenie podstaw prawnych dla nowego tworu politycznego.

Waszyngton, w najcięższych trudach wojny, nie zapominał o swoich projektach handlu ziemią na obszarach dziewiczych. W rozpaczliwym położeniu w jakim znalazło się jego wojsko w czasie tragicznej zimy spędzonej w Valley Forge, znajdował czas na korespondencję ze swoimi agentami handlowymi. W korespondencji tej obok dowodów trafnego sądu i przewidywań obecnych i przyszłych koniunktur dawał wyraz niezmożonemu optymizmowi. Wszystkie swe kalkulacje opierał na przeświadczeniu, że wojna zakończy się zwycięstwem, w czasie gdy prawie wszyscy w to wątpili. Gdy zdał dowództwo nad siłami zbrojnymi natychmiast udał się na ukochane ziemie leżące na styku Pennsylwanii, Marylandu i Wirginii, skąd wrócił z pełnym przeświadczeniem, że kolonizacja tych terenów postąpi szybko jeśli rozwiąże się zagadnienie komunikacyjne. Rozwiązanie to widział w budowie kanału między rzeką Ohio a wpadającą do zatoki Chesapeake rzeką Potomac.

Był to plan śmiały zarówno wobec niedoskonałości ówczesnych środków technicznych jak i wobec braku odpowiednich kredytów. Zasadnicza trudność leżała jednak gdzie indziej. Od jej pokonania zależeć miało znacznie więcej niż realizacja ulubionego pomysłu Waszyngtona.

Jak mianowicie wyglądać miał status prawny tych ziem, nienależących dotychczas do żadnej z trzynastu kolonii? Kto miał na nich sprawować władzę i w czyim imieniu? Czyim obywatelem miał być mieszkający na niej osadnik? Czy swego stanu ojczystego, czy «nadpaństwa amerykańskiego», które istniało właściwie w teorii? Stany rościły sobie pretensje do części odstąpionych przez Anglię terenów i wytyczały swoje granice w przedłużeniu granic dotychczasowych aż po lewy brzeg odległego Mississippi. Oczywiście w wielu wypadkach pretensje zazębiały się o siebie, niektóre zaś stany żądały rekompensat terytorialnych, jeśli ich działki wskutek układu dotychczasowych granic wyglądały na mapie jak nieskończenie długie lecz wąskie grzędy. Każdy stan uważał, że jemu przysługuje prawo organizowania i zarządu terenu w przedłużeniu własnych granic. Wskutek tego na przykład sprawa kanału, na którym tak zależało Waszyngtonowi była właściwie zagadnieniem międzynarodowym w którym każdy z trzech zainteresowanych stanów chciał czego innego i inne z rea-

lizacji planu miałby korzyści. Waszyngton postanowił załatwić sprawę kanału na zwołanej do Annapolis konferencji z udziałem już nie trzech, lecz pięciu stanów. Z inicjatywy Aleksandra Hamiltona konferencja postanowiła zająć się także rozpatrzeniem sposobu zapobieżenia wojnom celnym między stanami.

Konferencja w Annapolis dała o wiele więcej niż przewidywała jej agenda. Wniosła mianowicie na obrady Kongresu Konfederacji projekt radykalnego uregulowania przyszłości nowych terenów.

Jako twór ustrojowy Konfederacja nie umiała i nie mogła rządzić. Na szczęście umiała myśleć. Dzięki temu zdołała wykorzystać istniejącą koniunkturę psychiczną i uchwaliła w ostatnim roku swego istnienia ustawę, która została ratyfikowana przez stany w roku 1787, a zatem przed Konstytucją nad którą równocześnie pracowało grono wybitnych ludzi. Ustawa ta nowi nazwę *North-West Ordinance*. Dotyczyć miała pierwotnie tylko terytoriów na północ od rzeki Ohio. Szybko jednak jej przepisy przeniesiono na wszystkie w ogóle tereny aż do Mississippi [1], w miarę zaś rozwoju terytorialnego Stanów Zjednoczonych, stała się podstawą organizacji wszystkich zdobyczy terenowych. W obecnej chwili jest ona podstawą żądań Alaski i Wysp Hawajskich by je przyjęto do Unii jako czterdziesty dziewiąty i pięćdziesiąty stan.

Ustawa stwierdzała, że wszystkie terytoria na zachód od Alleghenies i Appallachians są własnością wspólną i że żaden stan nie może wykonywać na nich władzy we własnym imieniu. Zarząd tymi obszarami, podzielonymi na «terytoria», należy do Kongresu, który mianuje gubernatorów i sędziów. Gdy ilość mieszkańców przekroczy 5.000 wolnych mężczyzn, mogą oni wybrać własne zgromadzenie ustawodawcze i wysłać obserwatora (bez prawa głosu) do Kongresu. Gdy ilość mieszkańców przekroczy 60 tysięcy, terytorium może prosić o przyjęcie go do unii jako stanu, na równych prawach z pierwotnymi trzynastu stanami.

Ustawa ustalała też zasady na których terytoria miały budować swe ustroje i uchwalać konstytucje. Był więc nakaz przyjęcia republikańskiej formy rządu, stosowania

1. Z wyraźnym wszakże lub domniemanym wyłączeniem klauzuli, mówiącej o nieuznawaniu niewolnictwa na terytoriach.

pełnej tolerancji religijnej; gwarantowano prawo do sądu przez współobywateli, przewidziano środki na utrzymanie szkół itp.

Nie zapomniano też o bardzo ważnych sprawach gospodarczych, nakazując wprowadzenie katastru; dzieląc z góry cały obszar na równe działki i ustalając podstawową cenę ziemi. Oczywiście te przepisy ulegały nieraz jeszcze zmianom, zasada jednak pozostała ta sama do dziś. Cała ziemia, nie mająca właściciela należy do Stanów Zjednoczonych jako całości. Następstwa tej ustawy były kolosalne. Ustrzegła ona Stany Zjednoczone od imperializmu typu kolonialnego, w którym istniałoby ostatecznie trzynaście stanów i szereg dependencji. Trzeba tu zaznaczyć, że dzieje Stanów Zjednoczonych nie ustrzegły się przed znamionami imperializmu gospodarczego — zależność bowiem nowych terytoriów i nowych stanów od ośrodków finansowych w zmieniającym się zresztą układzie była i jest do dziś aktualna. W sensie politycznym jednak niebezpieczeństwo to zostało z góry zażegnane.

Ustawa była symbolem oznaczającym, że zespół interesów amerykańskich, to nie tylko suma interesów już istniejących stanów, lecz że przed każdym Amerykaninem prawnie i faktycznie stoi olbrzymie pole działania, zupełnie niezależne od partykularyzmu jego stanu rodzinnego. Stwarzało to dla wszystkich trzynastu stanów, a raczej, i co ważniejsze, dla *ogółu Amerykanów* widomą więź wspólnych pozastanowych interesów. Oznaczało to dalej, że trzynaście pierwszych stanów, o głęboko sięgających własnych tradycjach i uprzedzeniach może szybko znaleźć się w mniejszości wobec nowych stanów, wytyczonych na terytorium zdobytych pracą i walką jednostek, w oparciu o władze nadstanowe, a nie o historyczne nadania królewskie, lub pomoc angielską. Nowe stany wreszcie, w przeciwieństwie do trzynastu pierwotnych, nie będą mogły nigdy szermować argumentem, iż są «suwerenne», i że suwerenność swą odstąpiły (z prawem odwołania) Unii, gdyż powstaną właśnie w oparciu o Unię, z jej woli, i podstawy swej organizacji będą opierały na ustawie unijnej.

Nowe stany będą stanami *amerykańskimi* w pełnym tego słowa znaczeniu a przywiązanie do nich ich obywateli nie będzie mogło wyprzeć przywiązania do Ameryki jako do całości. Z wyjątkiem nowych stanów na Południu,

z wyjątkiem Texasu, ktorego dzieje mają własny smak historyczny, obywatel Ohio będzie mówił o sobie przede wszystkim jako o Amerykaninie, gdy obywatel Wirginii długo jeszcze będzie określeniu «Wirgińczyk» nadawał znaczenie najpierwsze.

North-West Ordinance uchwalał jeszcze Kongres Konfederacji. Ratyfikacja jej dokonała się jednak wtedy, gdy Ameryka zarzuciła formy współżycia stanowego oparte o zasadę związku państw, przechodząc na nową formę swego istnienia, którą miało być państwo związkowe czyli federacja. Wyprzedzająca ten fakt organizacja Kresów dała sygnał startowy do marszu znad Atlantyku ku brzegom Pacyfiku, przyspieszyła i ułatwiła pracę «ojców konstytucji amerykańskiej».

Konwencja w Filadelfii.

W maju 1787, w Filadelfii, w tym samym gmachu gdzie dziesięć lat temu po raz pierwszy odczytano Deklarację Niepodległości, zebrało się 55 posłów wysłanych przez stany dla zastanowienia się nad «sposobami rewizji Artykułów Konfederacji», by uczynić z nich bardziej sprawne narzędzie rządu, zdolne do regulowania stosunków między stanami i do zapobiegania lub naprawienia «ponurego katalogu nieszczęść publicznych» (*dark catalogue of public misfortunes*), według określenia użytego przez ambitnego przywódcę «federalistów», jak zaczynano już nazywać zwolenników wzmocnienia centralnej władzy Stanów Zjednoczonych. Nie wysłało swych posłów tylko małe Rhode Island, najczupurniej broniące zasady całkowitej suwerenności stanowej. Głosować miano stanami, w praktyce jednak, w czasie długich i gorących debat coraz większą rolę odgrywać zaczęła indywidualność poszczególnych posłów i głos każdego z nich brano pod uwagę z osobna w głosowaniach. Konwencja filadelfijska uczyniła mądrze uchwalając na wstępie tajność obrad. Utrudniło to co prawda pracę historykom i zapewne nie jedna cenna myśl zaginęła w niesprecyzowanych lub niestarannych skrótach protokółów; ustrzegło jednak konwencję od nacisków ze strony zarówno rządów stanowych, jak i radykałów dążących do przedwczesnych jeszcze reform społecznych. Radykali

nie starali się o obesłanie konwencji. Po prostu nie zależało im na tym. Konwencja miała pierwotnie bardzo wąski zakres działania, ograniczony właściwie do reformy artykułów Konfederacji. W celowość tak połowicznego zadania nie bardzo wierzono. Dalekie było ono od wezwań rzucanych przez Tomasza Paine «o zwołanie konferencji dla uchwalenia kontynentalnej konstytucji». Wielu nie spodziewało się po konwencji niczego więcej poza załatwieniem niektórych spraw gospodarczych, po linii zapoczątkowanej w Annapolis.

Konwencja jednak stała się od razu tym czego pragnął Paine: ciałem uchwalającym nowe ramy ustrojowe dla nowego państwa. Postanowiono po prostu zignorować instrukcje słabego i pozbawionego autorytetu Kongresu Konfederacji.

Radykałów-demokratów mało było wśród posłów. Samuel Adams nie został wybrany, Jefferson był w Europie posłując w Paryżu, jego kolega i przyjaciel z Wirginii, Patryk Henry, nie przyjął wyboru z nieznanych nikomu poczyn, węsząc w konwencji «podstęp». Dzięki temu posłowie radzący pod przewodnictwem Waszyngtona, nie podzielili się od razu na obozy «za» i «przeciw» reformom społecznym, i nie wpadli w długie dytyramby doktrynerskie, lecz potrafili doprowadzić do kompromisu, między interesami stanów dużych i ludnych i stanów małych. Większość posłów należała do zamożnych warstw społeczeństwa: przeważali wśród nich kupcy, plantatorzy, adwokaci. Większość miała związki z uniwersytetami europejskimi, niektórzy mieli sławę światową — Franklin jako filozof, Waszyngton jako dowódca wojskowy, Gouverneur Morris z Nowego Yorku jako bogacz, protoplasta jak gdyby przyszłych «milionerów amerykańskich». Obok nich wielkie umysły Jamesa Madisona, Edmunda Randolpha, Masona, Marshalla. Mimo zachowawczego i spokojnego tonu obrad — przeciętny wiek posłów był zadziwiająco młody: Madison miał 36 lat, Hamilton zaledwie 30, najmłodszy miał lat 26, choć znalazł się także poseł mający lat 81.

Ludzie tego pokroju najlepiej rozumieli niebezpieczeństwa wynikające ze stanu zbliżonego do anarchii w jakim znajdowała się Konfederacja i najbardziej im zależało na możliwie szybkim uzdrowieniu stosunków, zwłaszcza na polu gospodarczym. Postanawiali przejść do porządku nad

partykularyzmami stanowymi i budować ramy takiego ustroju, który by zabezpieczył interesy klas posiadających. Dziwią nas dzisiaj przemówienia posłów pomstujące na «demokrację», w której widzieli podstawę wszelkiego zła państwowego, i której wróżyli rychły koniec. Oto słowa G. Morrisa: «dajcie prawo głosu ludowi nie posiadającemu własności a rychło odsprzeda je bogatym». Fisher Ames z Massachussetts mówił: «Kraj nasz ... jest za bardzo demokratyczny by był wolny. Demokracją powodować będą jej własne wady wywierające wpływ na jej głupotę. Jest to przysądzone wszystkim demokracjom». A oto słowa George Cabota z Nowego Yorku: «Twierdzę, że demokracja w jej wykonaniu jest najgorszym rządem». Ciekawiej jeszcze mówił Roger Sherman, człowiek biedny i bardzo skromnego pochodzenia: «lud powinien mieć tak mało do czynienia z funkcją rządzenia jak tylko można». I wreszcie słowa Masona: «byłoby równie nienaturalne (czytaj: głupie) pozostawiać wybór głowy państwa ludowi, jak kazać dobierać kolory ślepym».

Te wypowiedzi wydają się tym zabawniejsze im mocniej uprzytomniamy sobie, że konstytucja uchwalona przez tych ludzi, którzy je z przekonaniem wypowiadali, była konstytucją demokratyczną i dała podstawy pod jej demokratyczną interpretację w przyszłości.

Należy pamiętać o trzech przesłankach jeśli się chce zrozumieć tę pozorną sprzeczność. Pierwsza leżała poza zasięgiem działania «ojców konstytucji». Była nią już dokonana demokratyzacja życia i instytucji lokalnych amerykańskich w różnym co prawda stopniu, lecz po trosze wszędzie, dzięki przewadze przywódczej radykałów społecznych w pierwszych latach walki o niepodległość, dzięki działalności różnych kościołów protestanckich i dzięki duchowi przeważającemu w kresowych połaciach kraju. Demokratyzacja ta, nawet jeśli nie była jeszcze wszędzie mocno ugruntowana, stawała się już kierunkiem wytyczonym i nic jej zatrzymać nie mogło, chyba wyraźnie przeciwko niej skierowane prawa i ustrój, na uchwalenie których nikt nie miał ani siły ani odwagi.

Przesłanką drugą była konieczność taktyczna przejścia ponad głowami rządów stanowych, zazdrosnych o swe przywileje i odrębności, by uzyskać podstawy do aprobaty projektu, uchwalonego przez konwencję. Przekroczywszy

zaś pełnomocnictwa otrzymane od swoich rządów i zlekceważywszy zalecenia Kongresu Konfederacji, konwencja filadelfijska zwróciła się wprost do *ludności* stanów o ratyfikację swego projektu konstytucji, co miało się odbyć drogą konwencji specjalnie w tym celu wybranych przez obywateli, z pominięciem istniejących zgromadzeń ustawodawczych.

Wreszcie przesłanką trzecią było pomieszanie pojęć i terminów. Posłowie nie bardzo zdawali sobie sprawę gdzie szukać istoty instytucji demokratycznych. Dla wielu z nich słowo demokracja miało znaczenie podobne jak dla Platona — działanie demokracji widzieli w wiecowym zgromadzeniu motłochu. Już legislatywa «porządnie» wybrana, w której zasiadają ludzie stateczni nie należała ich zdaniem do urządzenia demokratycznego. A przede wszystkim obawy ich uspokajał fakt, iż «powszechność» praw wyborczych, czynnych czy biernych, ograniczona była w stopniu bardzo istotnym przez obowiązujący wszędzie mniejszy lub większy cenzus majątkowy. Mimowoli dążono do upodobnienia instytucji amerykańskich do znienawidzonego parlamentu brytyjskiego w nadziei, że staną się one reprezentacją posesjonatów.

Pickney, poseł na konwencję z Południowej Karoliny proponował zupełnie poważnie, by kandydata na prezydenta unii obowiązywał cenzus majątkowy 100 tysięcy dolarów. 50.000 majątku zaś powinien posiadać co najmniej każdy sędzia federalny! Słowa «dud», «ogół» i «powszechność» taką miały treść wówczas; słowa te pozostały ważne do dziś, zmieniła się jednak ich treść. Zmiana tej treści to historia demokracji i historia Stanów Zjednoczonych.

«Ojcowie konstytucji», choć operujący gęsto cytatami z myślicieli współczesnych i starożytnych, jeśli szło o przykłady praktyczne — chcąc nie chcąc — zerkać musieli z ukosa na znany sobie system państwowy angielski. Opisywali go też jak go widzieli — dając dzięki temu podstawy pod silną władzę wykonawczą, skupioną w ręku prezydenta, którą ich zdaniem posiadał król angielski. Wykluwający się system rządów gabinetowych umknął ich uwagi. Po prostu nie wiedzieli o nim, nie mogli wiedzieć, skoro ostatecznie skrystalizował się on dopiero w parę lat po uchwaleniu konstytucji amerykańskiej. Stąd też, i z uczonych teorii Monteskiusza, czerpali natchnienie

o idealnym, ich zdaniem, systemie podziału władz, który ostatecznie dzieje przemienić miały na system rządów jednostki w oparciu o zaufanie wszystkich bez wyjątku pełnoletnich mieszkańców całej Ameryki.

Słuszność jest po stronie tych historyków, którzy twierdzą, że rok w którym uchwalono konstytucję był właściwie jedyną po temu okazją. Gdyby chciano ją wprowadzić zaraz po Wojnie o Niepodległość nienawiść do wszelkiej w ogóle władzy i przekonanie, że zrzucenie «jarzma angielskiego» przynosi z sobą raj na ziemi nie dopuściłyby do powstania silnego systemu rządów i władzy centralnej. W kilka zaś lat potem przykład rewolucji francuskiej rozogniłby radykałów wsłuchanych w słowa trybunów i demagogów z Palais Royal do tego stopnia, że nie dopuściliby do myśli o zachowawczej konstrukcji rządu, zachowawców zaś te same słowa przeraziłyby tak bardzo, że użyliby wszelkich środków, by raz na zawsze utrzeć łeb «hydrze demokracji».

Posłowie zebrani na konwencji, nie musieli, na szczęście parać się zagadnieniami teoretycznymi. Cytowane wyżej wypowiedzi o demokracji — a było podobnych więcej — były raczej ilustracjami, dysertacjami dla efektu oratorskiego, a nie próbami formułowania doktryn. W przeciwieństwie do wielkiej Rewolucji Francuskiej, w przeciwieństwie do bolszewików w czasie Rewolucji Rosyjskiej, ba, nawet w pewnym stopniu inaczej niż nasi Kołłątaj czy Małachowski — Amerykanie nie musieli obalać żadnego ustalonego porządku rzeczy, nie musieli zatem tworzyć doktryn na poparcie swych zamierzeń reformatorskich. Tworzyli rzeczy nowe w oparciu o przekonania ugruntowane, o prawa «naturalne», w których istnienie wierzyli i których nie zadawali sobie nawet trudu udowadniać, i w oparciu o *common law* — odwieczne koncepcje prawa angielskiego — których nie zmieniali i które miały pozostać niezmienną choć ewoluującą podstawą życia Ameryki.

Miał rację Gladstone twierdząc, że: «Konstytucja brytyjska jest najlepszym tworem, jaki stworzył powolny proces historii, konstytucja amerykańska zaś jest najcudowniejszym dziełem, poczętym w pewnej określonej chwili z myśli i woli ludzi». Zdanie to jednak wymaga uzupełnienia: Amerykanie tworząc swoją konstytucję nakładali

praktyczne ramy na rzeczywistość już istniejącą i wypracowaną przez pokolenia ich własnych przodków, zarówno tych, którzy mieszkali w Ameryce jak i tych którzy mieszkali w Anglii, a których podstawy sięgają wiary chrześcijan, iż każdy człowiek ma wolną wolę, prawo do osobistej wolności i do szukania szczęścia.

Dlatego też, gdy ją uchwalono, konstytucja amerykańska zaczęła żyć własnym życiem, ewoluując, zmieniając się niepostrzeżenie, wpływając na życie, ale jednocześnie idąc w ślad z nim, i do niego się dostosowując. Nie spotkał jej los innych konstytucji pisanych, które, jako dzieło teoretyków, chciały urabiać całokształt życia i chciały być od życia silniejsze, po to by je życie łamało lub czyniło z nich pośmiewisko ludzi, którymi chciały rządzić.

◆

Posłowie, zdecydowaną większością głosów, uchwalili przede wszystkim zasady podstawowe. Następnie mieli właściwie tylko jeden poważny problem do przebrnięcia — znalezienie formuły na zabezpieczenie poszanowania praw stanów ludnych i bogatych przed skutkami całkowitego równouprawnienia ze stanami małymi i bez wyraźnego krzywdzenia tych ostatnich. Gdy udało się znaleźć tę formułę, drogą wymyślonej przez Madisona dwustopniowości Izb Ustawodawczych, dalsza praca była już tylko trudem kodyfikacyjnym a nie walką o zasady.

W wyborach do jednej z Izb miała obowiązywać zasada woli ogółu przez rozdział mandatów w zależności od ilości mieszkańców, przy czym każdy wybrany reprezentant miał prawo indywidualnego głosu; drugą Izbę — senat — miały wybierać stany na zasadach zupełnej między sobą równości.

Przyjrzyjmy się owym zasadom brulionowym [2] aby uprzytomnić sobie jak praktycznie i z dala od doktryn i pustych a wielkich słów szły myśli «ojców konstytucji».

— Nie ma sensu reformować artykułów Konfederacji, należy obmyślić nową konstytucję;

2. Charles and Mary Byrd : *The history of the USA*, str. 110-111.

— Nowy rząd musi się składać z trzech władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowej;

— Państwo będzie federacją, skutkiem czego rządy stanowe będą musiały ograniczyć zakres swego działania;

— Nowy Kongres będzie miał prawo stanowienia o wszystkich sprawach dotyczących całej federacji, sprawy nie przewidziane dla jego kompetencji pozostaną dziedziną działalności poszczególnych stanów; Kongres w tych ramach będzie miał prawo uchwalać podatki federalne, regulować stosunki handlowe między stanami i z zagranicą, i używać kredytów na obronę kraju;

— W ustroju federalnym wielkie stany będą miały więcej wpływu na rządy niż stany małe. *Aby to móc zapewnić zastosowany będzie w wyborach do jednej z izb ustawodawczych system wyborów powszechnych.* (Jedna z najistotniejszych podstaw demokratyzacji ustroju powzięta, jak widzieliśmy w pobudek utylitarnych obrony wielkich i zasobnych stanów);

— Nowy rząd uzna długi zaciągnięte przez Konfederację.

Oczywiście przy redakcji szczegółowej wybuchły spory, dokoła zagadnień, czy ma być jeden przedstawiciel władzy wykonawczej, czy więcej; kto ma go wybierać; jaki ma być zakres jego władzy; przed kim i jak będzie odpowiadał. Jak zapewnić równowagę między władzami: ustawodawczą i wykonawczą przede wszystkim? Na wszystkie, te i wiele innych zagadnień znaleziono odpowiedź kompromisową, ustalając równocześnie zasadę ratyfikacji i sposób przyszłego uchwalania poprawek. Kilku delegatów, powodowanych przede wszystkim lojalnością w stosunku do swych stanów wstrzymało się od podpisania projektu. Dla wielu był on niedoskonały, wielu witało go z obawą, której nie kryli, choć w imię interesu ogółu złożyli swój podpis, gdy po czterech miesiącach obrad, dnia 17 września 1787 Waszyngton w imieniu trzydziestu dziewięciu [3] posłów oświadczył, że nic lepszego w tej chwili zrobić nie można i że naród powinien nową konstytucję zaakceptować, gdy zaś będzie chciał i gdy będą po temu warunki, będzie można wprowadzić do niej poprawki.

3. Ostatecznie podpisu pod projekt odmówiło tylko trzech posłów.

Zdaje mi się, że następujące cytaty najlepiej oddadzą podstawową myśl «Ojców Konstytucji», jej charakter i stosunek do niej Amerykanów wszystkich pokoleń po dzień dzisiejszy. «Konstytucja Amerykańska» — mówi Bryce — «nie jest wyjątkiem z reguły, iż wszystko co ma moc zdobycia dla siebie posłuchu i szacunku ludzi musi mieć korzenie głęboko zapuszczone w przeszłość; czym powolniej wzrasta jakaś instytucja, tym pewniej okaże się mocna i zdolna przetrwać. Mało jest w tej Konstytucji rzeczy zupełnie nowych. Wiele jest tak starych jak *Magna Carta*».

Herbert Agar znowu zauważa, że twórcy Konstytucji nie tylko mogli czerpać mądrość z ustroju brytyjskiego, z ustroju kolonialnego, z ustroju konstytucji poszczególnych stanów, nie tylko poza doktrynami Monteskjusza i Locke'a wykształcili się na myślach wielkich Anglików od Miltona i Harringtona począwszy, lecz że przede wszystkim uchwycili i przyjęli za pewnik, nie ulegający dyskusji, świętą zasadę powszechnego prawa angielskiego, którą miał kiedyś uzasadnić Dicey w swym wykładzie o prawie ludzi do oporu przeciw władzy, a która — znowu według słów Bryce'a — polega na tym «że akt dokonany przez jakiekolwiek ciało lub przez kogokolwiek wbrew swym uprawnieniom jest po prostu nieważny». Stąd chęć ustanowienia szeregu instytucji, o władzy ściśle podzielonej, z których każda, w zakresie zarysowanej wyraźnie kompetencji, miała być suwerenna.

I wreszcie słowa prorocze Tomasza Paine, iż Amerykanie «uwierzyli w boskie prerogatywy królewskie, wcielone w napisane prawo» i ustawili Konstytucję swą na na ołtarzu «by czcić ją pieśnią i paleniem przed nią kadzidła oraz poświęcaniem jej białych kóz ofiarnych».

Innymi słowy Amerykanie chcieli stworzyć system prawny w którym wszystkie podstawowe i dawno już ustalone prawa mogłyby znaleźć ochronę w postaci silnej władzy, która by jednak nie mogła dowolnie praw tych zmieniać. Władza miała służyć ludziom i otrzymywała potrzebne po temu środki działania, nie miała jednak nigdy narzucać ludziom swej własnej woli i dlatego nakładano na nią hamulce. Wszystko według modnej ówczesnej teorii dwuch wrogich sobie systemów: systemu «tyranii» i syste-

mu «cnoty republikańskiej». Demokracja tułała się między obydwoma systemami jak podrzutek. Jeśli jej istnienie przyjmowano do wiadomości to bardziej martwiono się o zabezpieczenie ludzi przed jej szkodliwymi skutkami niż o sprecyzowanie na czym ma ona polegać. Godzono się na jej pobyt między ludźmi, nakazywano jednak by imienia swego na głos nie wypowiadała.

Konstytucja, będąca wzorem jędrnego i treściwego wyrażania myśli, we wstępie i w artykule V określała złożoność amerykańskiego systemu federacji. Artykuł V mówił o tym, że ratyfikacja, czyli uprawomocnienie się konstytucji zależy od stanów, stany — państwa suwerenne — mają ją przyjąć za obowiązującą dla siebie; jeśli ratyfikuje je co najmniej dziewięć to wejdzie ona w życie i zwiąże owe dziewięć w jeden organizm państwowy. Z organizmu tego będą mogły się wyłączyć stany, które konstytucji nie ratyfikują i nikt nie będzie ich mógł do ratyfikacji zmusić. W rzeczywistości mały Rhode Island boczył się i droczył aż do wiosny 1790 nim wreszcie zdecydował się *przystąpić do unii*. Unia była więc dobrowolnym związkiem państw, dotychczas suwerennych. Warunkiem jednak należenia do tej unii było uznanie, że suwerenność spoczywa w ludzie czy narodzie amerykańskim, w całym narodzie i to działającym bezpośrednio, nie przez stany. Był to paradoks prawniczy który podlegał dyskusjom i sporom interpretacyjnym aż po lata sześćdziesiąte następnego stulecia; był to wynik kompromisu, który zachował budowę federacyjną Stanów Zjednoczonych odmawiając atoli ich częściom składowym prawa zerwania raz zawartej unii. Tak przynajmniej sądzono wówczas i tak sądzi się obecnie, choć między dziś a wówczas potrzeba było wojny [4] dla obalenia poglądów przeciwnych.

Konstytucja, jak wiemy, uległa daleko idącym zmianom na przestrzeni dziejów Stanów Zjednoczonych, drogą poprawek, orzecznictwa Sądu Najwyższego, interpretacji prawniczej i drogą precedensu. Uległa też zmianie dzięki temu, że w miarę upływu czasu zmienił się obraz społeczeństwa, którego życie miała regulować. Nastąpiła demokratyzacja ustroju społecznego i politycznego, którą stany

4. Mowa o Wojnie Domowej, inaczej zwanej Secesyjną z lat 1861-1865.

stopniowo przeprowadzały we własnym zakresie gdyż pozostawiono te sprawy ich kompetencji. Powstał zwolna układ polityczny którego nie przewidywali «Ojcowie Konstytucji». Ba, w naiwności swej byli przeświadczeni, iż uczynili wszystko co było w ich mocy, by układ ten powstać nie mógł. Układem tym będzie system partyjny. Wszelkie zmiany jednak nie wypaczały konstytucji, nie zmieniły jej istoty, po prostu uzupełniły ją i rozwinęły. Konstytucja amerykańska w swym istotnym zrębie jest ta sama do dzisiaj, jest najstarszą z obowiązujących i wielu uważa ją za najlepszą i za najbardziej dostosowaną do ducha naszych czasów. «A przecież powstawała gdy jeszcze w Rosji rządziła Katarzyna, we Francji Ludwik XVI, Wenecją rządził doża a w Japonii jeszcze nawet nie Mikado lecz Szoguni sprawowali władzę» [5].

Słusznie też mówi Agar «że pisana Konstytucja amerykańska została wielokrotnie poddana rewizji bez zmiany jednego słowa lub przestawienia jednego przecinka» w jej tekście.

◆

Na końcu tej książki czytelnicy znajdą tekst Konstytucji. Aby ją można było zrozumieć pod kątem dzisiejszej rzeczywistości trzeba znać historię Stanów Zjednoczonych, która w większym stopniu niż historia innych państw będzie przede wszystkim historią myśli prawniczej i zmian stosunków społecznych.

Oddajmy znowu głos Agarowi, przytaczając jego charakterystykę istoty zmian, które nastąpiły w ustroju amerykańskim od chwili gdy w Filadelfii podpisywano Konstytucję, po dzień dzisiejszy, gdy Ameryka jest najpotężniejszym krajem świata, a jej obywatele są ludźmi najbardziej zadowolonymi ze swych instytucji i systemu życia (*).

> «Po pierwsze, rząd który był pomyślany jako bardzo luźna federacja stale ulegał centralizacji. Żaden mąż stanu, najbardziej nawet obawiający się wzrostu potęgi władzy, nie mógł przeszkodzić temu niedostrzegalnemu procesowi.

5. Słowa Dennis Brogana, cytuję za H. Agarem z jego *The United States*, str. XVIII, wydanie brytyjskie r. 1950.
(*) H. Agar, op. c. str. XV i XVI.

Po wtóre, urząd prezydenta został opanowany przez wzrastające siły demokracji — zgoła ku zdumieniu «Ojców», którzy byli pewni, że postawili go poza zasięgiem uchwytu tego co nazywali «motłochem». Prezydent stał się jedynym człowiekiem, którego wybierali wszyscy wyborcy, skoro zatem kraj stał się demokracją, prezydent stał się głosem ludu. ... Członkowie Izby Reprezentantów i Senatu reprezentują swoje okręgi lub stany. Nie ich niedoskonałość jest tego przyczyną, przyczyna leży w federacyjnym charakterze systemu ustrojowego. Przedstawiciele Delaware nie mogą i nie powinni zużywać swego czasu po to by służyć interesom Idaho. Może się jednak zdarzyć, że dobro większości narodu stoi w sprzeczności z dobrem Idaho. Wówczas obowiązkiem kongresmana z Idaho jest bronić interesów swego rejonu i żądać kompromisu. Prezydent natomiast mówi za cały naród.

Po trzecie, skoro prezydent stał się głosem ludu konieczne było by głos jego był przemożny. (Naród wprost musiał zapewnić moc i autorytet jego głosowi) i tak oto, powstała potrzeba trzeciej niepisanej zmiany ... która ocaliła ustrój przed stagnacją: zmianą tą było powstanie partyj politycznych.

Są one jedyne w swoim rodzaju i nie można ich przyrównać do stronnictw w innych krajach... Nie przewidzieli ich i nie chcieli ich «ojcowie», one jednak są rdzeniem konstytucji niepisanej i umożliwiają funkcjonowanie konstytucji pisanej.

Dzięki partiom, sprzeczne z sobą interesy całego kontynentu dają się załatwić przez kompromis: partie nakładają hamulce na skutki rządów, opartych o wolę większości, mniejszość bowiem zdobywa sobie prawo weta odraczającego: dzięki partiom maleje podział władz w rządzie a prezydent obdarzony bywa siłą (wtedy gdy ma odwagę jej użyć), która mu pozwala występować w roli trybuna ludu; dzięki partiom wreszcie udaje się zachować godność i znaczenie pojedyńczych stanów ... partie ponadto nie są zaprzedane ustalonym i określonym doktrynom i ideałom. Nie jest ich obowiązkiem być na lewicy, na prawicy czy w centrum lecz być wszędzie równocześnie».

Wstęp do Konstytucji mówi: «my, naród Stanów Zjednoczonych ... ustanawiamy i ustalamy niniejszą Konstytucję Stanów Zjednoczonych». Naród, nie stany. Narodowi też przyznano prawo wybierania swych przedstawicieli do Izby Reprezentantów, izby niższej Kongresu, w której, jak sądzono skupi się lwia część pracy ustawodawczej. Stany w wyborach do tej izby, odbywanych co dwa lata, były jedynie okręgami wyborczymi, każdy bowiem wybrany kongresman głosować miał na podstawie własnego sądu i sumienia i stan w niczym nie mógł go krępować.

Obok Izby Reprezentantów ustanowiono Senat, który miał być wyrazem federacyjności ustroju, każdy bowiem stan, bez względu na obszar i ilość mieszkańców, wybierać miał — w sposób co do którego pierwotnie pozostawiono swobodną rękę każdemu stanowi — dwuch senatorów [6]. Senatorowie nie są jednak ministrami pełnomocnymi swego stanu, opłaca ich bowiem rząd federalny i głosują indywidualnie, według swego sądu i sumienia. Senat miał się zmieniać w jednej trzeciej co dwa lata, z tym, że po przejściu pierwszej rotacji mandat senatora trwa lat sześć.

Przy ustalaniu ilości reprezentantów z każdego stanu wyszła na jaw sprawa o znaczeniu o wiele głębszym, której «ojcowie konstytucji» nie mieli odwagi rozpatrywać i której wagi większość Amerykanów nie doceniała. Sprawą tą było niewolnictwo. Słowo «niewolnictwo» nie było w Konstytucji umieszczone w ogóle — Konstytucja ani go nie aprobowała ani nie potępiała. Cichaczem jedynie jak gdyby przemycono do jej tekstu stwierdzenie faktu jego istnienia. Nie chcąc bowiem, tak jak tego chciały stany południowe, obliczać ilości reprezentantów na podstawie ilości wszystkich żywych ludzi w każdym stanie, wprowadzono system obliczeniowy, na zasadzie którego brano pod uwagę wszystkich ludzi wolnych z wyłączeniem Indian nie podlegających opodatkowaniu oraz 3/5 «wszelkich innych osób», czyli niewolników. W ten sposób niewolnicy wzmac-

6. Wybory bezpośrednie przez ogół obywateli zostały narzucone poszczególnym stanom dopiero w roku 1913, w XVII poprawce do Konstytucji. Do tego czasu niektóre stany wybierały senatorów drogą głosowania we własnych Izbach Ustawodawczych.

niali reprezentację swoich właścicieli kosztem tych ludzi wolnych, którzy niewolników nie posiadali.

Inicjatywę ustawodawczą przyznano obu Izbom, zastrzegając jednak, iż ustawy finansowe (podatkowe) powinny być wnoszone naprzód w Izbie niższej. Ustawa nabiera mocy prawnej po przejściu przez obie Izby i po uzyskaniu zgody Prezydenta. Prezydentowi przyznano prawo weta odraczającego, które obalić mogą obie izby kwalifikowaną większością dwuch-trzecich głosów.

Kongresowi przyznano szerokie prawa stanowienia o całym szeregu spraw, przyjęto jednak, jak powiedzieliśmy wyżej, zasadę dokładnego ich wyliczenia z zaznaczeniem, że czego nie przyznano kompetencyjnie Kongresowi pozostaje kompetencją stanów, względnie «narodu». Oto triumf nie tylko zasady federacyjności lecz i «umowy społecznej»! Chociaż bowiem artykuł VI, paragraf b. stwierdza «supremację» konstytucji oraz praw, umów i traktatów, które zostaną uchwalone lub zawarte w zgodzie z nią, to jednak zachowywano pozór, iż «naród»-społeczeństwo ustępuje jedynie część swych uprawnień «naturalnych».

Władzę wykonawczą składano w ręce Prezydenta, któremu przydzielano wiceprezydenta jako następcę na wypadek śmierci. Wybierać Prezydenta miało specjalne ciało, głosujące nie stanami lecz w stanach. Innymi słowy jeśli w kolegium elektorów danego stanu jeden kandydat zdobył większość, to wszystkie głosy jakie stan posiada w kolegium padają automatycznie na niego [7]. Każdy stan ma prawo wyboru tylu elektorów, ilu posiada reprezentantów w Izbie Reprezentantów i Senatorów. Ponieważ tych ostatnich jest zawsze dwuch, o ilości elektorów decyduje ilość posłów do Izby. Uprawnienia prezydenta były szerokie, nawet bez wyzyskania późniejszego możliwości interpretacji rozszerzającej, która doprowadziła do wzrostu jego władzy do obecnej postaci po prostu drogą przejmowania wszystkich nowych funkcyj państwowych, których Konstytucja wyraźnie nie zastrzegła dla władz innych. Do niego należało dowództwo nad siłami zbrojnymi, prawo zawierania traktatów międzynarodowych, wypowiadania wojny i zawierania pokoju pod warunkiem, że uzyska na to zgodę Senatu. Należy tu podkreślić, że zgodę wyrazić miał tylko Senat. Do niego też należało mianowanie wszystkich urzędników federalnych i sędziów Sądu Najwyższego, znowu za zgodą senatu. Przewidziano sposób postawienia Prezydenta w stan oskarżenia za «zdradę», łapownictwo lub inne poważne zbrodnie i przestępstwa».

7. Sposób ten ustalono ostatecznie w 12-ej poprawce do Konstytucji w roku 1804.

Artykuł III Konstytucji ustanawiał instytucję sądów federalnych przede wszystkim Sądu Najwyższego. Miały one sądzić sprawy między Unią i stanami, między stanami, między obywatelami jednego stanu i innym stanem. Najważniejszą jednak ich funkcją miało być baczenie czy poczynania pozostałych władz, ustawodawczej i wykonawczej, nie stoją w sprzeczności z literą Konstytucji. Innymi słowy Sąd Najwyższy mógł odmówić mocy prawnej ustawom Kongresu i aktom wykonawczym prezydenta [8].

Artykuł IV załatwiał sprawy wzajemnego stosunku między stanami i ochrony obywateli jednego stanu na terytorium innego stanu, ochronę własności na obszarze wszystkich stanów, oraz precyzował system przyjmowania do Unii nowych stanów, zastrzegając przy tym, iż nie można wykroić nowego stanu z terytorium stanu już istniejącego, bez jego woli [9].

Konstytucja nie przewidywała w ogóle kto ma pomagać Prezydentowi w pełnieniu jego funkcji. Nie było mowy o «ministrach» w naszym tego słowa znaczeniu — przeciwnie przelanie całej wiedzy wykonawczej na osobę Prezydenta i nakazanie mu by ją sprawował osobiście, przekreśliła z góry możliwość wytworzenia się systemu gabinetowego, a co za tym idzie rządów parlamentarnych. Ministrowie, czy żeby użyć wyrażenia właściwego, sekretarze stanu, mieli się stać osobistymi pomocnikami Prezydenta, przez niego powoływanymi, zatwierdzonymi co prawda przez Senat, lecz odpowiedzialnymi tylko przed Prezydentem, którego woli musieli być posłuszni. Nie przewidziano też jasnego sposobu współdziałania między władzą wykonawczą i us-

8. Sprecyzowanie ostateczne zakresu uprawnień w tym względzie nastąpiło dzięki długoletniej działalności i orzecznictwu sędziego najwyższego, Marshalla, w pierwszej połowie XIX wieku.

9. Zasadę tę pogwałcono w sposób wyraźny w roku 1861 w stosunku do Wirginii Zachodniej, która powstała drogą secesji z Wirginii. Stany Maine i Vermont powstały również w okolicznościach podobnych, choć nie tak jaskrawych.

tawodawczą poza koniecznością porozumienia się przy ferowaniu nowych ustaw. Natomiast Prezydent za akty swoje nie był odpowiedzialny przed Kongresem (wyłączając ewentualność postawienia go w stan oskarżenia za przestępstwo). Kongres zaś czuł się również zupełnie bezpieczny, gdyż Prezydentowi nie dano prawa rozwiązywania go. Zarówno Prezydent jak i Kongres mieli czerpać swój mandat od narodu i każdy z osobna, miał być odpowiedzialny przed narodem.

Ratyfikacja Konstytucji. «Listy Federalisty». Pierwsze poprawki do Konstytucji.

Z uczuciem wielkiego niepokoju oddawali «Ojcowie Konstytucji» swój projekt pod sąd opinii społeczeństwa. Czy nastąpi jego ratyfikacja? Nastawienie większości legislatyw stanowych, od których decyzji zależał los projektu, było wrogie. Gra musiała polegać na wywołaniu w społeczeństwie atmosfery ogólnego entuzjazmu, który by zadecydował ostatecznie. Wywołanie takiego entuzjazmu nie było zadaniem łatwym: przecież najbardziej hałaśliwa i demagogiczna grupa radykałów była obrażona za pozbawienie jej wpływu na powstanie projektu. Widzieli oni zresztą w projektowanej konstytucji zamach na koncepcje demokratyczne na rzecz obrony interesów warstw zachowawczych, z nieufnością także spoglądali na wszelkie próby centralizacji i wzmocnienia władzy, w myśl swego przekonania, że wszelkie zło od władzy pochodzi, i że każda władza ma w sobie posmak «tyranii», podobnej do brytyjskiej, przeciwko której skupili swą wolę i wysiłek w czasie wojny.

A jednak społeczeństwo dało się przekonać i to z takim skutkiem, że samo zagłuszyło głosy radykałów i zastraszyło rządy stanowe, zmuszając je do ratyfikacji. Zasługa to w pierwszym i największym stopniu prasy, która — po raz pierwszy w dziejach — dowiodła, że jest potęgą. Może nie doceniali tego faktu współcześni, może za mało uwypuklali go historycy — prawdą jednak jest, że gdyby nie prasa, głos agitatorów niezmordowanie przemawiających za konstytucją nie dotarłby do świadomości ogółu i nie podniecił go do wywarcia nacisku.

Kampanię prasową w niespotykanym dotychczas rozmiarze przeprowadziła grupa, na której czele stało trzech młodych i najbardziej rzutkich autorów projektu Konstytucji: James Madison, Aleksander Hamilton i John Jay. Od października 1787 do maja 1788 napisali oni 95 długich artykułów politycznych pod wspólnym pseudonimem «*Publicus*». Artykuły te drukowała przede wszystkim prasa nowojorska; liczne przedruki ukazywały się i w innych stanach. Na wiosnę 1788 wydano je zbiorowo, w formie książkowej, w dwóch tomach, jako tak zwane «Federalist Papers» — *Listy Federalisty* — tę nazwę bowiem upatrzyli sobie trzej autorzy dla swego ugrupowania politycznego, które niedługo już miało czekać na przekształcenie się w partię polityczną — pierwszą zorganizowaną partię polityczną w Ameryce. Poglądy trzech federalistów były jawnie zachowawcze; najbardziej konserwatywnie nastawiony był Hamilton, który «wierzył w wolność, lecz nie wierzył w równość». Artykuły Madisona, względnie część artykułów przez niego pisanych, oznaczała się umiarem i doskonałą metodą dyskusyjną.

Propaganda ratyfikacji nie ograniczyła się oczywiście do prasy. Mowy i przemówienia, czy to na forum legislatyw stanowych czy na zgromadzeniach publicznych, nieraz bardzo namiętne w tonie, urabiały opinię zaalarmowaną zresztą dostatecznie pogarszającą się z dnia na dzień sytuacją gospodarczą za co słusznie winiono bezsilność Kongresu Konfederacji. Jest rzeczą ważną, że projekt konstytucji podawał właściwe środki zaradcze: jak załatwienie spraw monetarnych, spraw handlu międzystanowego i sprawę kredytów i obsługi długów, tak, że społeczeństwo miało przed sobą do wyboru, albo dać posłuch głosom przerażenia wypowiadanym przez demokratów-radykałów i trwać w kryzysie i anarchii, albo zdecydować się na przeforsowanie ratyfikacji.

W atmosferze zażartej walki zbierały się powoli konwencje stanowe, by zabrać się do długich debat nad ratyfikacją. Jednomyślnie uchwaliły ją naprzód Delaware i New Jersey, po krótkiej walce przyłączyła się Pennsylwania, w styczniu roku 1788 przegłosowano ratyfikację w Georgii i w Connecticut, w lutym nieznaczną większością głosów opowiedział się za nową formą państwową Massachussetts, wreszcie dołączyły się Maryland, Południowa

Karolina i New Hampshire. Dziewięć stanów — a zatem Konstytucja wchodziła w życie. Ale tylko dla tych dziewięciu stanów! Dwa największe — Nowy York i Wirginia toczyły zażartą walkę na swych konwencjach ratyfikacyjnych; Rhode Island i Północna Karolina stanowczo odmawiały ratyfikacji.

Ciekawa i niebezpieczna sytuacja wytworzyła się w Vermont. Kraj ten nie był stanem, nie był też nigdy samodzielną administracyjnie kolonią brytyjską, był tylko górzystą częścią New Hampshire. Jego mieszkańcy odegrali poważną rolę w czasie wojny o niepodległość, obecnie zaś rządzili się sami, uważając Vermont za państwo niepodległe, które próbowało nawet na własną rękę negocjować powrót pod panowanie korony brytyjskiej na zasadzie autonomii. Anglicy roztropnie nie dali się uwieść tym syrenim głosom i opór Vermontu doprowadził tylko do tego, że został on pierwszym nowym stanem, czternastym stanem Unii, przyjętym do niej natychmiast po ratyfikacji konstytucji. Przykład Vermontu jednak i upór Rhode Island zaniepokoił do tego stopnia Wirginię, że dała wreszcie posłuch gorącym wezwaniom Waszyngtona, swego najwybitniejszego syna, i konstytucję ratyfikowała. Aleksander Hamilton przekonał również Nowy York. Osamotniona Północna Karolina poszła w ich ślady w listopadzie 1789, na wiosnę zaś 1790 mały Rhode Island zaprzestał opozycji i konstytucja została przyjęta przez wszystkie stany.

Opór antyfederalistów miał jednak korzystne skutki. Dla ich uspokojenia, wbrew zachowawczym federalistom spod znaku wielkiej trójki dziennikarzy, Hamiltona, Madisona i Jaya, a po myśli Jeffersona, siedem stanów zażądało przy ratyfikacji wprowadzenia szeregu poprawek do konstytucji. W liczbie dziesięciu zostały one uchwalone przez nowy kongres Stanów Zjednoczonych i ratyfikowane w roku 1791. Nie były to poprawki zmieniające zasady konstytucji, były to po prostu uzupełnienia wprowadzające zabezpieczenie podstawowych praw obywatelskich w zgodzie z postulatami demokracji. Wprowadzały one postanowienia gwarantujące wszystkim obywatelom Unii, ponad głowami stanów i w oparciu o autorytet Unii, prawo do «habeas corpus», prawo posiadania broni, prawo nienaruszalności prywatnej własności i miru domowego, prawo do podlegania sądom przysięgłych, złożonym z współobywateli, we wszystkich sprawach, w których wartość sporna przekracza dwadzieścia dolarów. W artykule X znalazła się też obrona praw stanowych, gdyż postanawiał on wyraźnie, że we wszystkich sprawach w których Konstytucja wyraźnie nie daje prawa decyzji rządzowi Unii, decyzja pozostaje przy stanach. Przekreśliło to zakusy centralizatorów, którzy mieli nadzieję sprowadzić stany z biegiem czasu do roli prowincji. Ameryka pozostała państwem federalnym.

Artykuł IX, jedna z poprawek, był ciekawą próbą postawienia tamy inicjatywie władz federalnych na rzecz «ludu». Próba była ciekawa, sformułowanie jednak tej poprawki jest tak teoretyczne i niejasne, iż nigdy właściwie najtęższi prawnicy nie zdołali powołać się na nią w jakimkolwiek sporze. Niejasność redakcji tej poprawki jest tym ciekawsza, że nie tonie ona w powodzi słów, lecz wręcz przeciwnie, tak jak większość przepisów Konstytucji, ujęta jest w jedno zdanie.

Pierwszy Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Gdy niektóre stany zastanawiały się czy ratyfikować czy odrzucić konstytucję, w stanach, które ją przyjęły, zaczęto przygotowywać się do wyborów. Nowy rząd miał objąć władzę z wiosną 1789. 30 kwietnia 1789 jedyny logiczny kandydat do urzędu pierwszego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Jerzy Waszyngton, odbywszy triumfalną podróż z rodzinnej Wirginii do Nowego Yorku, ostatniego miasta Ameryki, które opuścili Anglicy, złożył tam przysięgę na nową Konstytucję. Stany Zjednoczone były faktem politycznym.

Zebrał się pierwszy Kongres i zabrał się do trudnego zadania uchwalania ustaw, które by puściły w ruch nową maszynę państwową. Zamieszanie jakie natychmiast powstało zrozumieć mogą najlepiej Polacy, pamiętający początki państwowości polskiej, po pierwszej wojnie światowej. Nie zmieniano przecież istniejącego systemu administracyjnego, lecz tworzono system nowy w nowym państwie, które mogło oprzeć się na pewnych precedensach natury ogólnej, dotyczącej zagadnień stosunku jednostki do państwa, praw obywatela i zasady rządu prawa, nie mogło

jednak oprzeć się na żadnych precedensach administracyjnych. Każdy chciał i starał się nie złamać w niczym ani litery ani ducha Konstytucji, nikt jednak nie wiedział w jaki sposób zorganizować praktycznie sprawne funkcjonowanie państwa.

Kongres odepchnął od razu okazję poddania gabinetu swojej kontroli. Uchwalił naprzód, że Prezydentowi ma pomagać «sekretarz stanu» w załatwianiu spraw zagranicznych i drugi sekretarz dla spraw wojny, zastrzegając się przy tym wyraźnie, że mają być oni zależni tylko i wyłącznie od Prezydenta. Zakazał im mianowicie zwracać się bezpośrednio do Kongresu i zastrzegł, że nie mogą być członkami którejkolwiek z izb. Trochę się wahano jak postąpić przy stwarzaniu trzeciego sekretariatu, sekretariatu skarbu, który chciano jakoś związać bezpośrednio z Kongresem. Ustawę zredagowano w tak niejasny sposób, iż jeszcze po pięćdziesięciu latach powtarzały się debaty jak należy ją rozumieć i czy sekretarz skarbu, w odróżnieniu od swych kolegów, ma prawo pokazywania się osobiście w izbach, czy też ma im składać pisemne sprawozdania we własnym lub też tylko w Prezydenta imieniu.

Waszyngton rozumiał prawo Senatu do zatwierdzania umów międzynarodowych i nominacji na urzędy przewidziane przez Konstytucję w ten sposób, że będzie on czymś w rodzaju rady stanu, która pod jego przewodnictwem toczyć będzie w tych sprawach obrady. Zabawny incydent, znamionujący zupełne nieporozumienie, znajdujemy w dzienniku senatora Maclay. Waszyngton przygotowawszy projekt jakiegoś traktatu z Indianami wszedł osobiście do Senatu, zajął miejsce przewodniczącego wiceprezydenta, zawezwał swego sekretarza stanu dla spraw wojny i zarządził obrady. Spotkał się z zupełną paniką, Senat uznał, że ma on zamiar w ten sposób wykorzystać swój osobisty autorytet, by narzucić swoją wolę. Z zażenowaniem zaproponowano by sprawę przekazać komisji senackiej do rozpatrzenia, dając tym samym do zrozumienia, iż Senat nie będzie rozpatrywał niczego pod przewodnictwem i w obecności Prezydenta. Waszyngton uniósł się gniewem i na tym sprawa utknęła — Senat pozostał tym czym jest do dziś, ciałem ustawodawczym, i nie przekształcił się, przez przypadek, w radę stanu. Miało to również kolosalne znaczenie w przyszłej praktyce polityki zagranicznej Ameryki. Po prostu wytworzyła się zasada, że Prezydent załatwia wszystko sam do wypowiedzenia wojny lub zawarcia pokoju włącznie, pozostawiając senatowi ratyfikację, której niekiedy odmawiano, jak w wypadku przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów za naszej już pamięci. Przeważnie jednak Senat mógł tylko ograniczyć się do bezsilnych gniewów, trudno bowiem było kazać przerwać toczącą się wojnę z Meksykiem w roku 1845 lub kazać na nowo zacząć wojnę, gdy Prezydent ją zakończył.

Drugą próbę związania na codzień władz ustawodawczej i wykonawczej, podjął Hamilton, jako sekretarz skarbu, gdy wystąpił z projektem uregulowania spraw finansowych państwa zamierzając poddać go pod dyskusję w Izbie Reprezentantów. Izba odmówiła debaty. W ciągu kilku następnych lat rozdział między władzami ugruntował się ostatecznie. Od roku 1794 Izba Reprezentantów przestała nawet się zwracać o informacje do szefów resortów, lecz zaczęła powoływać własne komisje stałe, których obowiązkiem jest referowanie ustaw. Komisje te z kilku, o zadaniach głównie finansowych, rozmnożyły się z biegiem czasu do tego stopnia, że każdy kongresman zasiadał zwykle w kilku równocześnie. Za przykładem Izby rychło poszedł w tym względzie Senat.

Po nieudałej próbie z Senatem Waszyngton zaczął rządzić sam, przy wyłącznej pomocy swego gabinetu. Skład pierwszego gabinetu był absolutnym zaprzeczeniem późniejszej i dzisiejszej praktyki, że składać się on powinien z ludzi o jednakowych lub przynajmniej zbliżonych poglądach. Wręcz przeciwnie uznano, że najlepiej będzie jeśli się powoła przedstawicieli wrogich sobie poglądów i kierunków. I tak obok Hamiltona, który zajął się skarbem, sprawy zagraniczne zlecono Jeffersonowi, który długo opierał się samej Konstytucji, w poglądach był zupełnym przeciwieństwem federalistów a w dodatku był osobistym wrogiem Hamiltona, kłócąc się z nim tak zapamiętale, iż nawet autorytet Waszyngtona nie mógł nigdy doprowadzić między nimi nawet do pozorów współdziałania. Edmund Randolph, Wirgińczyk, został prokuratorem generalnym, generał Knox, dawny szef artylerii Waszyngtona, otrzymał resort wojny. Każdy z nich reprezentował inny sposób myślenia i inaczej rozumiał obowiązki swoje i swych kolegów.

Młode państwo miało przed sobą problem, który był w tej chwili najważniejszy i który usuwał w cień sprawy ustrojowe. Był nim problem finansów i gospodarki narodowej. Ostatecznie przecież głównym argumentem przemawiającym za uchwaleniem nowej Konstytucji, był długotrwały kryzys gospodarczy. Problem ten rozwiązał Hamilton, i w dodatku, rozwiązał go właściwie sam. Nowy Kongres Stanów Zjednoczonych zaczął gospodarkę od bicia nowej monety i drukowania nowych banknotów, które poza tym że były nowe nie zmieniały w niczym sytuacji. Na pierwszym planie stanęła sprawa długu narodowego, zaciągniętego przeważnie na terenie wewnętrznym, choć poważne sumy należały się także wierzycielom zagranicznym, zwłaszcza Holendrom. Dług ten, od którego od lat nie płacono odsetek, wzrósł już do 56 milionów dolarów i wydawało się wielu że spłacenie go przekracza w ogóle siły ludzkie. Inaczej sądził Hamilton. Do tego stopnia był pewien swego planu finansowego, że przejął nawet długi poszczególnych stanów w wysokości dodatkowych 25 milionów. Plan ten polegał na kilku oczywistych dla nas pociągnięciach, które ówcześnie wydały się czymś niebywałym.

Przede wszystkim założono Bank Stanów Zjednoczonych, oparty głównie o kapitały prywatne, któremu zlecono rolę banku emisyjnego oraz administrację wpływami z podatków. Bank ten opędzał potrzeby państwowe drogą skupu bonów skarbowych.

Po wtóre, ugruntowawszy walutę, Hamilton podjął spłatę długu według nominału, co natychmiast uporządkowało sytuację na rynku kredytowym. Oczywiście nie obeszło się bez zarzutów częściowo uzasadnionych, że tym sposobem wzbogacili się spekulanci zakupując w okresie przejściowym, za grosze, bezwartościowe na pozór obligacje od farmerów i rzemieślników. Nawet ta spekulacja jednak wyszła na dobre gospodarce narodowej stworzyła bowiem szybko zasobne źródła kredytu prywatnego.

Hamilton marzył o rzuceniu silnych podstaw pod przemysł. Sposób był tylko jeden. Hamilton zastosował go, wprowadzając cła ochronne na towary przywożone z Europy, zwłaszcza od głównego dostawcy, Anglii, przy równoczesnym wprowadzeniu ostrożnych prób premii eksportowych.

Sposoby te zapobiegły konieczności ciężkiego opodatkowania przy pomocy podatków pośrednich, które tak obrażały uczucia Amerykanów, pamiętających że sprawy podatkowe popchnęły ich właściwie do wojny z Anglią.

Dla poparcia przemysłu Hamilton nie wahał się przerzucić większości ciężarów na rolników. Opodatkowano na przykład pędzone przez farmerów whisky, co nawet doprowadzić miało do rozruchów zakrawających na otwartą rebelię. Polityka Hamiltona rozwścieczyła Jeffersona i agrariuszy, zdobyła jednak dla nowego państwa poparcie kupiectwa i przemysłu.

Nazwisko Waszyngtona za czasów jego prezydentury było niewątpliwie najważniejszą cząstką cementu, spajającego nowy gmach; nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że główna zasługa uporządkowania spraw wewnętrznych, zakończenia kryzysu gospodarczego i wyprowadzenia kraju z anarchii do ładu, przypadła Hamiltonowi. Prezydent ufał mu bezgranicznie i udzielał poparcia nawet wtedy, gdy zagadnienia przedstawiane mu do aprobaty przekraczały jego możliwości zrozumienia ich.

Nie odmawiał jednak poparcia i drugiemu pomocnikowi Jeffersonowi, gdy zaszła tego potrzeba w czasie rewolucji francuskiej. Jefferson, choć sam nastawiony raczej przychylnie do haseł wolnościowych za oceanem, w kraju gdzie tak długo posłował, nie pozwolił wciągnąć Ameryki do wojny przeciw Anglii po stronie rewolucyjnej Francji, gdy ta zażądała wykonania traktatu z roku 1778 o wzajemnej pomocy. Ameryka pomocy odmówiła, motywując to tym, że zawierała ten traktat z rządem, który już nie istnieje, gdyż ciągłość jego została przerwana przez śmierć króla Ludwika XVI [10].

Wpływowi Waszyngtona zawdzięczać też należy zro-

10. Do wybrnięcia z delikatnej sytuacji, stworzonej żądaniami Francji dopomogło idiotyczne zachowanie się ambasadora rządu rewolucyjnego obywatela Genêt, który na własną rękę rozpoczął montować w Stanach Zjednoczonych bazy korsarskie przeciwko Anglii i równocześnie skupiać koło siebie «prawdziwych synów wolności» dla ewentualnego wystąpienia przeciw Waszyngtonowi. W roku 1793 zagrożono mu wydaleniem z Ameryki. Na wiadomość jednak, że jego własny rząd zamierza go po powrocie skazać na gilotynę, Genêt «wybrał wolność». Pozostawiono go w spokoju i pozwolono osiąść w Nowym Yorku, gdzie ożenił się z córką gubernatora Clintona.

bienie kroku pojednawczego w stosunku do Anglii. Mnóstwo spraw przewidzianych w traktacie wersalskim nie zostało załatwionych, przede wszystkim Ameryka nie zapłaciła ani grosza odszkodowania lojalistom za poczynione ich kosztem konfiskaty.

Anglicy zresztą nie pozostawali dłużni pod wieloma względami. Mimo pokoju stosunki między dwoma krajami były właściwie stanem „zimnej wojny". Wojsko brytyjskie nie ewakuowało fortów na terytorium Ohio i w oparciu o nie Indianie skalpowali bezkarnie osadników. Na morzu angielskie okręty wojenne zabierały marynarzy z pokładów statków amerykańskich, wcielając ich przymusowo do służby, tak jak czyniły to na mocy brytyjskich ustaw morskich z własną flotą handlową. W stosunkach dyplomatycznych Amerykanie napotykali stale na dowody, że Anglicy nie biorą ich poważnie, że nie wierzą w trwałość istnienia Stanów Zjednoczonych, i że sądzą, iż będą mogli kolonie swe odzyskać w każdej chwili, gdy tylko im na to przyjdzie ochota. Ten stan rzeczy był niebezpieczny dla młodego państwa i pogłębiał wieczne niepokoje w społeczeństwie.

Zdecydowano się na krok radykalny w postaci misji Johna Jaya do Londynu z zadaniem ostatecznego uregulowania i wyjaśnienia stosunków. Misja Jaya zakończyła się traktatem znanym w historii od jego imienia. Nie był to traktat dla Ameryki korzystny. Wiele spraw, jak na przykład sprawa poboru marynarzy amerykańskich do floty brytyjskiej, sprawa odszkodowania za skonfiskowanych przez Anglików niewolników na morzu, sprawa ochrony statków francuskich w portach amerykańskich lub będących w drodze do nich, nie została w ogóle poruszona. Jay był człowiekiem bardzo ambitnym i świetnym dziennikarzem, lecz zupełnie nie dawał sobie rady z zawodowymi dyplomatami. «Największym wrogiem pana Jaya — mówiono w Londynie — jest osoba pana Jaya». Chciano przez to powiedzieć, że jego zarozumiałość i drażliwość czyniła zeń łatwą ofiarę sprytu rozmówców: kilka pochlebstw przymykało mu oczy na istotę omawianej sprawy. Traktat przyjęto burzą protestów, był on też bezpośrednią przyczyną ustąpienia Jeffersona z gabinetu.

Traktat Jaya miał następstwa idące o wiele dalej niż wówczas przypuszczano. Po pierwsze wypróbował przepis

Konstytucji o konieczności ratyfikacji aktów międzynarodowych przez Senat. W tym wypadku Senat traktat ratyfikował jednym głosem większości, niespodziewanie jednak podniósł się głos oporu z innej strony. Otóż Izba Reprezentantów, także zażądała dla siebie prawa zabierania głosu w sprawach stosunków międzynarodowych na tej zasadzie, że traktat pociągał za sobą konieczność poczynienia wydatków, na które potrzebna była jej zgoda. Próba ta na szczęście pozostała tylko próbą. Drugi skutek był natury psychologicznej. O ile wielkoduszne stanowisko Anglii w traktacie wersalskim przyczyniło się znacznie do powstania proangielskiej atmosfery, o tyle wykorzystanie przez rząd brytyjski braku doświadczenia Jaya poczytano za dowód nadzwyczajnej perfidii i jakichś nadprzyrodzonych zupełnie talentów i zdolności brytyjskiej dyplomacji. Pogląd ten zaważył na dziejach stosunków anglo-amerykańskich po wiek XX.

Za prezydentury Waszyngtona udało się Kongresowi ustalić definitywnie organizację i zakres kompetencji sądów federalnych a zwłaszcza Sądu Najwyższego, po linii którą już omówiliśmy wyżej.

Za swej prezydentury i życia Waszyngton był świadkiem rozszerzenia się rodziny Stanów Zjednoczonych: jako czternasty stan przybył Vermont, w roku 1792 Kentucky, w cztery lata później Tennessee. Były to dwa pierwsze stany na nowych terenach za górami Allegheny, na szlaku dziejowego przeznaczenia Stanów Zjednoczonych w kierunku zachodnim. Ich granice przytykały do lewego brzegu Mississippi.

Nie dalibyśmy pełnego obrazu ośmiu ciężkich lat w czasie których Waszyngton sprawował dwie kadencje, bez wzmianki o jeszcze jednej zasłudze Hamiltona. Jego polityka pchnęła myśl prawniczą amerykańską w kierunku tak zwanej «szerokiej interpretacji» konstytucji, wbrew zdaniu Jeffersona, wbrew licznym w przyszłości próbom wprowadzenia interpretacji zwężającej. Owa interpretacja rozszerzająca dała podwaliny pod stały rozrost zasięgu działania władz federalnych w ogóle i władzy prezydenta w szczególności. Na czymże polegała?

Początek dała sprawa banku Stanów Zjednoczonych. «W Konstytucji nic nie powiedziano o banku» — wołał

Jefferson — «wobec tego utworzenie go jest sprzeczne z Konstytucją». Zdumiony Waszyngton był już gotów skorzystać z prawa weta i do powstania banku nie dopuścić. Odpowiedź Hamiltona była niemniej logiczna. Istnieją prawa «dorozumiane». Nie można wszystkiego w Konstytucji napisać, skoro jednak rząd federalny ma prawo kontroli nad żeglugą to wolno mu budować latarnie morskie; skoro rząd ma prawo prowadzenia wojny to musi organizować terytoria zdobyte; skoro ma organizować terytoria zdobyte to ma prawo załatwiać problem Indian na tych terytoriach; skoro ma obowiązek płacenia długów państwowych to musi stworzyć po temu środki. Do tych środków należy bank.

Hamilton musiał się uśmiechnąć w grobie gdy w roku 1941 na podstawie tej interpretacji, którą stworzył i tych domniemanych praw przepisu Konstytucji mówiącego «o zapewnieniu ogólnego bezpieczeństwa i dobrobytu Stanów Zjednoczonych» powstał «lend-lease», i Ameryka stała się arsenałem całego wolnego świata.

Waszyngton nie chciał kandydować po raz trzeci, i stworzył w ten sposób precedens, który złamał dopiero Franklin Roosevelt, i któremu nadano moc prawa za drugiej kadencji Trumana w roku 1949. Czy powodowało nim przekonanie republikańskie, iż nie należy zbyt długo sprawować władzy, czy po prostu zmęczenie, pewien chaos psychiczny w obliczu spraw, których istnienia nie przewidywał gdy władzę obejmował, czy wreszcie pogarszający się stan zdrowia, nie dowiemy się zapewne nigdy. Odchodząc podpisał dnia 17 września 1796 swe «Orędzie pożegnalne», które zwiemy jego testamentem. Autorem właściwym był Hamilton, może pomagał mu Jay. W testamencie tym Waszyngton ostrzegał naród przed możliwością secesji, przed osłabianiem rządu federalnego, przed niebezpieczeństwem powstania partii politycznych, i przed faworyzowaniem jednego państwa europejskiego kosztem innych. Ostrzeżenia te niekiedy wydawały się prorocze, niektóre z nich były trafne, niektóre nie wytrzymały praktyki historii. Partie stały się podstawą ustroju amerykańskiego, choć nie przed tego rodzaju partiami Waszyngton ostrzegał, gdyż takich nie znał. Ostrzeżenie jego szło raczej w kierunku malowania obrazu państwa, w którym kłócą się stronnictwa na kształt i podobieństwo partii na kontynencie europejskim. Groza secesji wisiała nad Stanami Zjednoczo-

nymi aż do czasów Lincolna, gdy rząd federalny wzrósł w siłę do rozmiarów, które przeraziłyby Waszyngtona. Z państwami europejskimi Ameryka wiązała się coraz silniej w miarę jak świat malał a Ocean Atlantycki zamieniał się na staw między nią i Europą.

W dwa lata po przekazaniu władzy następcy — Waszyngton nie żył. Umarł z powodu komplikacji pogrypowych na swej plantacji Mount Vernon.

POSŁOWIE CZĘŚCI PIERWSZEJ

Wspominaliśmy już o niedowierzaniu i pogardzie z jaką angielskie sfery rządzące spoglądały na Amerykę w okresie poprzedzającym traktat Jaya. Uczucie to dzielili z Anglią wszyscy przedstawiciele sfer rządzących Europy, nawet, a może przede wszystkim Francji, tej Francji, która dopomogła i po ludzku biorąc umożliwiła Amerykanom zdobycie niepodległości. Nic w tym dziwnego — zarówno bowiem odchodzący w przeszłość «Ancien Régime'' we Francji, skorumpowana a jednak pełna sił i wigoru Anglia XVIII wieku, a za nimi czy obok nich «dwory» Prus, Rosji lub Austrii, jak i młoda Ameryka były dziećmi swoich czasów, czasów, które wierzyły w wszechpotęgę myśli i w nieomylność rozumu. Była jednak między Europą i Ameryką różnica zasadnicza. Europie owe czasy zaszczepiały cynizm i sceptycyzm wolteriański, Ameryka z tych samych myśli i z tych samych prądów przejmowała naiwną może, młodzieńczą, ale za to pełną entuzjazmu i optymizmu wiarę w rozum oparty o sprawiedliwość. Rousseau miał więcej do powiedzenia w Ameryce niż Wolter, który głosił przekonanie iż za rozumem stoi tylko wola a celem jest nie sprawiedliwość lecz siła.

W końcowej fazie Rewolucji Amerykańskiej widzieliśmy jak okoliczności wywołały reakcję zachowawczą, jak idealizm ustępować zaczął trzeźwości sądu. Wynikiem tej rewolty przeciw rewolcie był kompromis. Kompromisowi temu nadano formę Konstytucji. A jednak hasła ujęte w słowa Deklaracji Niepodległości nie dały się ani wymazać ani nawet przyćmić. Nie tylko dlatego, że spełniło się żądanie wyrażone w tytule: niepodległość państwowa, lecz

także dlatego, że zapadła w duszach wiara w pewne prawa przyrodzone, przywileje wszystkich ludzi, w prawa «naturalne». Tak ugruntowało się dziedzictwo psychiczne Rewolucji Amerykańskiej sprawiające, że mimo wszystkich podobieństw do Europy, mimo więzów z Europą, Amerykanie we wszystkich zaletach i wadach są ludźmi o psychice innej niż większość społeczeństw europejskich.

Jeśli przyjąć koniec prezydentury Waszyngtona za koniec Rewolucji Amerykańskiej (można zresztą przyjąć inną datę) [11], to nie wolno zapominać, że niespełnienie wszystkich postulatów równości, bliskiego sąsiada idei wolności, nie oznacza wcale, że pogrzebano jego ducha w atmosferze «trzeciego stanu» mieszczańskiego. Wbrew nieufności «Ojców Konstytucji» podwaliny pod demokrację zostały rzucone, przede wszystkim w umysłach mas, ustrój zaś uchwalony częściowo także po to by rozwojowi demokracji położyć tamę, otworzył w rzeczywistości bramy dla niej, zamykając równocześnie możliwości wytworzenia się i ugruntowania jakiegokolwiek innego ustroju społecznego.

«Dwory» w Europie długo mogły wątpić czy «eksperyment» amerykańskich republikanów utrzyma się i czy wytrzyma próbę życia. Inaczej jednak na sprawę patrzyli ludzie dążący do reform u siebie w domu. Dla nich czy będzie to tłum paryski, szukający rozwiązań dokoła gilotyny, a nowej wiary w przemówieniach demagogów, czy będą to postępowcy niemieccy, czy jakże na miarę swych sił energiczni i ofiarni patrioci polscy — Ameryka stawała się od razu natchnieniem i przykładem. Przykład ten prowadził ich częściej do wniosków błędnych niż do trafnych, wiedzieli przecież zwykle tyle tylko, że Amerykanie wygrali bój z «tyranią», a gdy słowo to wypowiadali to myśleli i o przywilejach francuskiej «noblesse» i o skostniałych formach osiemnastowiecznego Kościoła, i o «Najjaśniejszej Gwarantce». Przykład jest zaraźliwy zwłaszcza gdy się widzi go w aureoli a nie «en pantoufle». Jakobini nie wiedzieli i wiedzieć nie chcieli, że Amerykanie jak największą świętość ochraniali angielskie *common law,* Niemcewicz był

11. Często przyjmuje się periodyzację, która kończy okres pierwszy dziejów Stanów Zjednoczonych w momencie przegranej Federalistów na rzecz Jeffersona, przy wyborach prezydenckich w roku 1800.

ślepy na prawdę smutną, że farmer z Massachussetts tyle miał psychicznie, umysłowo i kulturalnie wspólnego z pańszczyźnianym chłopem co dzisiejszy chłop polski z mieszkańcem środkowego Kongo. Niemcewicz mógł rozmawiać na każdy temat z Jeffersonem, tak samo z Diderot i mógł ich w podziw wprawiać, rozmowa jednak siedzącego na dwuch nawet wsiach szlachcica spod Bełza lub Drohiczyna z plantatorem z Wirginii urwałaby się na trzecim zdaniu, nawet gdyby jednym mówili językiem.

A jednak rewolucja amerykańska, jako bodziec może nie najsilniejszy lecz za to najbardziej zachęcający, pchnęła do czynu i francuskich «roturiers» i polską szlachtę i mieszczan. Wpływ ten nie ustał i wtedy gdy Polska została pokonana przez wrogów zewnętrznych, trwał dalej, tak jak wieści o dokonującej się emancypacji społecznej w dalekich Stanach Zjednoczonych przyspieszały kolejne reformy polityczne i społeczne w Wielkiej Brytanii.

W okresie rewolucji Ameryka była związana pochodzeniem przede wszystkim z Anglią; przez swe idee uwieńczane sukcesem wiązała się z innymi narodami europejskimi, zanim więzy te zaczęły się wzmacniać dzięki wędrówkom za chlebem przedstawicieli wszystkich bodaj narodów Starego Lądu.

Nie tylko ideały przywiózł z Ameryki Kościuszko, czujący się zawsze «republikaninem» w wydaniu jeffersonowskim. Przywiózł też koncepcje wojskowe, które tak bardzo zaważyć miały na dziejach naszych walk powstańczych od «Insurekcji» poczynając. Kościuszko widział w Ameryce milicjantów, którzy prawie bez broni, źle zorganizowani i niezdyscyplinowani, prosto od kosy czy od wideł (dosłownie) szli bić się z Anglikami i Hesami. Uwierzył też w wartość milicji. Chciał pokonać Rosję podobnym sposobem, i doświadczenie klęski nie przekonało go o kruchości jego koncepcji. Nie było w Polsce obszarów niezmierzonych, gdzie przyroda stawiała czoło napastnikowi skuteczniej niż człowiek, były za to trzy okalające państwa, które mogły wejść na każdą cząstkę Rzeczypospolitej kiedy chciały i jak chciały. Waszyngton mógł przeprowadzić wojska spod Nowego Yorku pod Yorktown, Kościuszko nie zaszedł dalej niż pod Szczekociny. W Polsce nie występowali przeciwko niemu Anglicy w oddziałach po kilka tysięcy ludzi lecz silne armie, najlepsze, jakie były w Europie, którymi

dowodził nie Howe lecz Suworow. Ten zaś nie mówił «dajcie spokój tym nieszczęśliwym ludziom», lecz zabierał się do rzezi Pragi. Milicjant amerykański, żołnierz «armii kontynentalnej» mógł dezerterować, mógł i wrócić pod sztandary gdy zabezpieczył byt swej żonie i dzieciom, «grenadiera krakowskiego» — kosyniera — zabierał pan i gnał go do żniw na folwarku.

Manifest Połaniecki nie był Deklaracją Niepodległości. I jeden i drugi dokument był zresztą dla «massy trzystu tysięcy» o której marzył inżynier fortyfikujący West Point i bohater spod Dubienki, niezrozumiały i niezrozumiałym pozostać musiał na okres życia niejednego jeszcze pokolenia.

Markiz Lafayette przywiózł z Ameryki ideę wolności i walki z wszelką tyranią. Śmierć Pułaskiego pod Savannah nie pozwoliła nam sprawdzić jakie doświadczenia chciał przenieść z dalekiej Ameryki do kraju ojczystego, ten najpopularniejszy w Stanach Zjednoczonych przedstawiciel narodu polskiego.

CZĘŚĆ DRUGA

FEDERACJA

Rozdział IV

AMERYKA TOMASZA JEFFERSONA

Federaliści i Republikanie.

Wybory prezydenckie w roku 1796 objawiły zdumionym oczom społeczeństwa istnienie partii politycznych. Dotychczasowe spory w Kongresie, wymyślanie sobie nawzajem zwolenników Hamiltona i Jeffersona, gwałtowne ataki w prasie jednych na drugich — traktowano raczej jako objawy różnicy poglądów w dążeniu do osiągnięcia celów konkretnych. Kongresman, głosujący raz za wnioskiem idącym po myśli Hamiltona, to znów za wnioskiem przeciwnym jego polityce, spełniał, zdaniem ogółu, swój obowiązek. Gdyby zaś jasno stwierdził, że będzie głosował *zawsze i na wszystko* co pośrednio lub bezpośrednio zaproponuje jakiś wpływowy polityk, uznano by go za człowieka o małej wartości i niegodnego piastowania swego mandatu. Tak patrzył na tę sprawę Waszyngton, tak samo, nowoobrany prezydent John Adams, chociaż jego własne zwycięstwo było wynikiem gry partyjnej, prowadzonej według wszelkich «klasycznych» zasad. Adams, jako wiceprezydent za rządów Waszyngtona, mówił z przekonaniem: «niczego się więcej nie boję, niż podziału naszej Republiki na dwie wielkie partie, z których każda miałaby jednego przywódcę ... jest to największe zło, jakie może grozić w naszym ustroju».

Niepostrzeżenie dla obywateli, podzielili się oni sami na dwa ugrupowania, których postępowaniem rządziły «góry», skupione koło kilku przywódców. Wśród nich Hamilton i Jefferson urośli, w przekonaniu swych zwolenników, do miary nieomylnych proroków.

Co ciekawsze, ważniejsze linie podziału między zwolennikami obu partii ułożyły się nie według granic stanowych i nie zawsze według różnic majątkowych i społecznych. Partie, choć tylko jedna z nich nazywała się Federalistami, były organizacjami ponadstanowymi, organizacjami federalnymi — oczywiście nie w ramach norm prawnych, zakreślonych przez Konstytucję, która ich istnienia nie przewidywała — lecz w oparciu o praktykę dnia codziennego. Niewątpliwie charakter każdego stanu odgrywał dużą rolę gdy chodzi o ilość zwolenników każdej z partii; następne dziesięciolecia rolę tę powiększą, w zasadzie jednak poglądy były pochodną problemów, dotyczących całych Stanów Zjednoczonych, nie problemów lokalnych, stanowych lub «sekcjonalnych» [1].

Partie miały już nawet nazwy, którymi zaczęto posługiwać się na codzień, nie dla oznaczania zwolenników tej lub innej doktryny politycznej, jak się to działo w okresie walki o ratyfikację Konstytucji i za pierwszych lat prezydentury Waszyngtona, lecz dla określenia konkretnej organizacji. Jedną z nich była partia Federalistów, drugą partia Republikanów, nazywana niekiedy partią Republikanów-Demokratów, lub krótko — Demokratów [2].

Nazwy te niekiedy prowadzą do nieporozumień. Usiłuje się bowiem wiązać je z nazwami partii istniejących obecnie. Oczywiście można dostrzec pewne związki, nie tylko symboliczne, w analizie założeń ideowych i praktycznych postulatów politycznych. Należy się jednak wystrzegać zbyt daleko posuniętych uogólnień. «Republikanie» spod znaku Jeffersona byli antytezą przyszłych Republikanów, których miał zorganizować Lincoln i którzy jako partia istnieją do dzisiaj. Ich poglądy w sprawach ustrojowych rzuciły raczej podwaliny pod filozofię późniejszych demokratów-południowców, dla których prawa i samodzielność stanowa były rzeczami świętymi i nienaruszalnymi i którzy przeciwstawiali się centralizacji państwa i wzrostowi władzy prezydenta. W tym względzie Republikanie dzisiejsi są raczej przedstawicielami poglądów wyznawanych przez Federalistów. Pod innymi wszakże względami zmieniony układ stosunków społecznych pomieszał już do tego stopnia pierwotny sens słów, iż trudno mówić o związku między pierwotnym podziałem partyjnym i podziałem dzisiejszym. Doszukiwać się zaś podstaw myślowych i filozoficznych dzisiejszych programów partyjnych należy raczej w koncepcjach związanych nie z pierwotnymi partiami, lecz z myślą filozoficzną ich założycieli: Aleksandra Hamiltona i Thomasa Jeffersona.

Pomimo nazwy jednej z nich, a przynajmniej części nazwy jednej z nich, partie pierwotne nie były wcale demokratyczne, ani organizacyjnie, ani programowo. Republikanie jeffersonowscy wyznawali poglądy raczej liberalne i popierali niekiedy dążenia do emancypacji niższych warstw społecznych. Podkreślam słowo «niekiedy» z tego względu, że chociaż w teorii i w praktyce opowiadał się za nimi sam Thomas Jefferson, większość ludzi z nim związanych i popierających jego politykę odnosiła się co najmniej oschle do «motłochu». Do jego grupy należeli przecież w pierwszym rzędzie agrariusze ze stanów południowych, plantatorzy wirgińscy, którzy szli za nim w obawie przed industrializmem północy popieranym przez Hamiltona i Federalistów, a nie w pogoni za realizacją reform społecznych.

Obie partie były ugrupowaniami górnych warstw społeczeństwa: ziemian, kupców i przedstawicieli wolnych zawodów, jednym słowem tych ludzi, którzy zajmowali się czynną polityką i którzy uważali politykę za swój obowiązek i swój przywilej.

Ta jednorodność społeczna obu pierwszych partii od-

1. Termin «sekcjonalny», którego treści nie oddaje w pełni polskie tłumaczenie: «dzielnicowy», jest niezbędny dla zrozumienia historii Ameryki. Sekcjonalizm — to zmienny i stale wahający się podział poglądów i przekonań w oparciu o geografię polityczną Stanów Zjednoczonych. Lecz nie tylko o nią. Z biegiem czasu Południe będzie określane jako «sekcja», która będzie obejmować wszystkie stany z wyjątkiem niektórych części kilku z nich, które choć geograficznie położone w «dzielnicy» południowej, nie będą należały do niej przekonaniowo i w małym tylko stopniu gospodarczo. «Sekcją» była przez pewien czas Nowa Anglia, później cała «Północ» razem z Pennsylwanią, niekiedy jednak trzeba będzie wyłączać z niej Nowy York. «Middle West», choć tak jednolity w swym wyglądzie gospodarczym i społecznym, nigdy nie będzie «sekcją», choć będzie dzielnicą; Texas ze swą odrębnością psychiczną i historyczną jest do dziś, nie tylko stanem lecz i «sekcją» sam dla siebie.

2. Jefferson sam niechętnie używał słowa «demokrata» i «demokratyczny», nigdy zaś nie używał tego słowa w odniesieniu do swych stronników i do swego stronnictwa, gdy już istnienie jego uznał za fakt nie dający się wstydliwie przemilczeć.

dała Ameryce olbrzymią usługę. Zapobiegła bowiem rewolcie społecznej i wytworzeniu podziału politycznego po linii podziału klasowego. Gdyby spełniły się marzenia «Ojców Konstytucji» i gdyby partie polityczne nie powstały — zabrakłoby społecznego wentyla bezpieczeństwa. Ustrój Stanów Zjednoczonych byłby ustrojem arystokratycznym, w którym zgodna warstwa rządząca zwalczałaby z całych sił ambicje warstw drobnych rolników, kresowych pionierów, rzemieślników i robotników. Podział na partie skłócił górę i kazał jej szukać sprzymierzeńców — w dołach. Przez to samo doły szybciej mogły się wyemancypować, najpierw zdobywając pełnię praw a z kolei doświadczenie polityczne. Partie amerykańskie, podzieliwszy naród między siebie, zapobiegły powstaniu podziału poziomego na klasy społeczne. Przynajmniej w sensie politycznym.

Tyle tymczasem na temat doniosłości powstania partii w pierwszych latach niepodległości młodego państwa. Nie od rzeczy będzie jednak uprzytomnić sobie od razu jeszcze jedną sprawę, która tak wielką rolę odegrała w historii Stanów Zjednoczonych. Chodzi o wykształcenie się równocześnie z dwiema pierwszymi partiami zasad nieodmiennie do dziś obowiązujących, w dziedzinie taktyki partyjnej i sposobu tworzenia koalicji.

Hamilton i Jefferson szukali sprzymierzeńców wszędzie gdzie ich mogli znaleźć, bez względu na to, czy sprzymierzeńcy ci wiązali się z nimi ze względów ideowych, doktrynalnych, czy też wskutek własnych, egoistycznych pobudek. Ciekawa rzecz, że Hamilton i Federaliści, uważani do dziś za przedstawicieli zimnego rozsądku i braku skrupułów, wykazali znacznie więcej wstrzemięźliwości, niż idealizujący agrariusze i sam Jefferson. Jako przykład niechaj posłuży «zdobycie» Nowego Yorku przez Jeffersona w jego walce z Hamiltonem.

Gospodarczo, społecznie i pod każdym widomym względem stan Nowy York stał bliżej interesów przemysłowego i kupieckiego Massachussetts, ostoi Federalistów, niż rolniczej Wirginii skąd działał Jefferson. Poza tym Nowy York związany był uczuciowo z Hamiltonem, on to bowiem swoją swadą i siłą argumentacji, wbrew oporowi gubernatora George'a Clintona, przeforsował ratyfikację Konstytucji Stanów Zjednoczonych. A jednak, gdy po kilku latach rządów Hamiltona jako sekretarza skarbu, rodzina Livingstonów, która pomogła mu w zwalczaniu «klanu» Clintonów, nie doczekała się żadnych osobistych z tego powodu korzyści, nastąpiło nagłe przeszeregowanie frontów. Generał Schuyler, teść Hamiltona, przepadł w wyborach do Senatu i na jego miejsce wybrany został Aaron Burr, postać dla Hamiltona tragiczna, on to bowiem kilka lat potem miał go zabić w pojedynku. Jak do tego doszło?

Przede wszystkim od Hamiltona odsunął się nie tylko Jay, lecz i drugi najzdolniejszy i najbardziej wpływowy współautor „Listów Federalisty", James Madison. Madisonem kierowały zapewne pobudki idealistyczne; jako Wirgińczyk obawiał się popierania przemysłu kosztem rolnictwa, co propagował Hamilton. Dopóki działalność Hamiltona szła w kierunku ratowania kraju przed anarchią i porządkowania finansów państwa, Madison, najważniejsza osoba w Kongresie, nie protestował. W następnej jednak fazie stanął w obozie przeciwnym i stał się, po Jeffersonie, najwybitniejszym przedstawicielem Republikanów. W roku 1791 wybrał się z Jeffersonem na «wycieczkę botaniczną» wzdłuż biegu rzeki Hudson, w czasie której krążąc między stolicą stanu Nowy York, Albany, i miastem Nowy York, potrafił doprowadzić do przymierza politycznego Livingstonów z Clintonami i z Aaronem Burrem, twórcą i kierownikiem przesławnego »Tammany Hall» w Nowym Yorku [3].

Oddajmy głos Henry Adamsowi, potomkowi Prezydenta, jednemu z najwybitniejszych historyków i filozofów amerykańskich, by posłuchać jego opinii o roli stanu Nowy York w polityce amerykańskiej. Opinia ta, choć dotyczy czasów Jeffersona, jest pod wieloma względami aktualna do dzisiaj:

> «Nowy York nie dbał o subtelności metafizyczne Massachussetts i Wirginii... było mu zupełnie obojętne

3. «Bractwo Św. Tammany» było towarzystwem filantropijnym. Aaron Burr, choć do niego nigdy oficjalnie nie należał, przemienił je na typową dla Ameryki «organizację polityczną» czy «maszynę polityczną», której zadaniem jest połów głosów za korzyści materialne i niematerialne. W czasach Aarona Burra Tammany Hall specjalizował się w sztuce obchodzenia przepisów o cenzusie majątkowym wyborców. Później, gdy prawa wyborcze zostały zdemokratyzowane, Tammany Hall zajął się głównie «mnożeniem» i zwykłym kupowaniem głosów.

czy natura Stanów Zjednoczonych jest jedno- czy wieloosobowa, czy są one narodem czy ligą państw. Pozostawiając te sprawy ... innym stanom, Nowy York nie wiązał się z żadną teorią polityczną. Społeczeństwo nowojorskie porzucając sojusz z Massachussetts i nawiązując nowy z Wirginią ... nie opowiadało się za żadną doktryną, najmniej zaś chyba za doktryną wyznawaną przez Wirgińczyków. ... Nigdy chyba Ameryka nie widziała dziwniejszego sojuszu, niż sojusz który wiązał Jeffersona, wyznawcę idealnej czystości zasad w polityce, z Aaronem Burrem, Livingstonami i Clintonami ... Spółka polityczna między Nowojorczanami i Wirgińczykami była od samego początku spółką opartą o zasady wzajemnego interesu, pojmowanego w sposób handlowy... (*)».

Partia polityczna w Ameryce stała się od razu, i pozostała na zawsze, luźną federacją fakcji lokalnych, związanych ze sobą wspólnym interesem lub wspólną niechęcią do osób trzecich czy do innej partii. W każdych wyborach o zagadnieniu na kogo padnie większość głosów decyduje polityka lokalna, stanowa, sąsiedzka, kościelna, związku zawodowego, mniejszościowa lub rasowa. Związek tej polityki lokalnej, lub szeregu lokalnych polityk, z zagadnieniami pozornie najważniejszymi, wyniesionymi na piedestał «platformy» narodowej jest zwykle albo bardzo mały albo zgoła żaden.

Zastanówmy się nad walką między dwoma pierwszymi partiami amerykańskimi pomijając na razie doktryny i ideologie. Powróćmy do nich starając się uchwycić to wszystko co wywarło wpływ na dalsze dzieje fizyczne i umysłowe Stanów Zjednoczonych, gdy będziemy próbować naszkicować portrety ich twórców. W roku 1796 ogół dowiedział się po prostu, że jedynie autorytet nazwiska Waszyngtona utrzymywał dotąd pozory całkowitej zgodności i sprawnego funkcjonowania Unii. Gdy jego zabrakło, walki toczące się w salach Kongresu przeniosły się na «ulicę» i objęły najdalsze zakątki kraju. Ogół dowiedział się, że Federaliści chcą centralizacji władzy i jej wzmocnienia popierając interesy handlu i przemysłu, zaś Republikanie dążą do opieki nad rolnictwem, do szanowania praw stanowych i do po-

(*) H. Adams, «History of the United States», str. 113-4, t. I.

pierania ekspansji rolniczej na tereny niezaludnione. Przekonał się również, że siły obu partii są prawie równe. Nie na długo zresztą.

Jeffersonizm i Hamiltonizm.

Ani Jefferson ani Hamilton nie wytrwali do końca w niewygodnej sytuacji członków tego samego gabinetu, który Waszyngton powołał do życia. Pierwszy, bo już w roku 1793, ustąpił Jefferson; w dwa lata później ustąpił Hamilton. Powody ustąpienia, choć przykrywano je względami osobistymi, były polityczne. Każdy z nich wiedział, że gdy tylko Waszyngton ustąpi rozegra się walka o władzę. Do walki tej chcieli się przygotować. Jefferson chciał zdobyć możność jawnej opozycji przeciwko Hamiltonowi o którym każdy wiedział, że był właściwym rządcą kraju u boku Waszyngtona. Jefferson ustąpił w porę, Hamilton za późno.

Jefferson zatem okazał się lepszym politykiem. Jest to o tyle dziwne, że do historii przeszedł jako symbol prawości i idealizmu, nawet z piętnem romantyka w polityce, podczas kiedy Hamilton uważany jest za realistę i polityka bezwzględnego. Rzeczywistość wyglądała nieco inaczej. Obydwaj oddali nieocenione usługi w zaraniu istnienia nowego państwa, obydwaj też pozostawili po sobie dziedzictwo, które miało stać się podwaliną amerykańskiej myśli ustrojowej i społecznej i które dało początek dwom zwalczającym się i uzupełniającym się zarazem szkołom myślenia filozoficznego, dwom równoległym prądom, w których mieści się bez reszty zarówno historia polityczna Ameryki jak i historia *Amerykanizmu*.

Hamilton w działalności praktycznej okazał się doskonałym mężem stanu i ekonomistą. Choć jest to zapewne uproszczenie, powtórzmy je z rozmysłem raz jeszcze: dzięki Hamiltonowi, w okresie rządów Waszyngtona, Konstytucja Stanów Zjednoczonych weszła w życie i został wytyczony kierunek jej późniejszej interpretacji. On też uratował Amerykę przed rozprzężeniem i uzdrowił ją gospodarczo. Jefferson zaś rzucił podwaliny pod dalszy rozwój społeczny, stał się prawdziwym ojcem demokracji amerykańskiej a pośrednio ojcem nowoczesnej demokracji w ogóle. Gdy dojdzie do władzy okaże się mężem stanu na miarę nie mniejszą

od Hamiltona, wykonując w niektórych sprawach recepty obmyślone przez swego zaciętego wroga. W jednym okazał się na pewno od Hamiltona większy, może raczej trzeźwiejszy. Potrafił bowiem godzić bez trudu swoją filozofię z taktyką działania na dzień powszedni; okazał się nie tylko mężem stanu, lecz i praktycznym politykiem, nie gardzącym żadnym, nawet niezbyt wzniosłym aspektem tego dziwnego zawodu czy sztuki.

Hamilton były synem z nieprawego łoża ojca Szkota i matki Francuzki. Urodził się na Antyllach. Od lat najmłodszych parał się piórem, z nerwem prawdziwie dziennikarskim. W Nowym Yorku, gdzie skończył King's College (dzisiejszy Columbia University) zdobył sobie sławę jako doskonały adwokat. W czasie wojny był jednym z najlepszych i najinteligentniejszych oficerów sztabu Waszyngtona, będąc także jego prywatnym sekretarzem. Dużej odwagi osobistej, zapalczywy, dowcipny, ostry w słowie, pobudliwy i inteligentny, rozwinął w sobie zamiłowania arystokratyczne, którym dawał wyraz nie tylko w sposobie ubierania się, równie niemiłym dla poważnych Purytanów jak i dla pozujących na swobodę «przyjaciół ludu», lecz i w nieukrywanej nigdy, nie tylko w polityce i w teoriach politycznych lecz i w życiu codziennym, pogardzie dla «motłochu». Jego szacunek dla bogactwa i ludzi bogatych był politycznym i społecznym wyznaniem wiary, nie wynikał zaś wcale z chciwości czy osobistej chęci zysku. Całe życie był bowiem niezamożny, po prostu biedny. Dużej uczciwości osobistej, wierzył święcie w potrzebę bogacenia się i w bogactwie widział warunek rozwoju kraju. W nim też widział warunek równowagi i porządku społecznego. Dopiero spełnienie tego właśnie warunku — równowagi i porządku — mogło uzasadnić czynny udział społeczeństwa w życiu społecznym.

Ludzi skupiał wokół siebie nie dzięki staraniom osobistym lecz dzięki magicznej sile swej argumentacji. Pomagał mu podziw z jakim patrzono na jego energię, pracowitość i wiedzę. Przyjaciół osobistych nie szukał, miał ich też niewielu. Szanować go — nie znaczyło wcale lubić. Chwile rozgoryczenia, opryskliwość i pogarda dla wszystkiego co wydawało mu się głupie, mnożyły mu wrogów. Mało który z współpracowników nie rozszedł się z nim w jakiejś awanturze. Gdyby nie anielska cierpliwość Waszyngtona i jego

podziw dla talentów Hamiltona, oraz obawa utraty genialnego współpracownika, doszłoby pewno do awantury także i z nim. Do zadrażnień (zresztą zawsze z inicjatywy Hamiltona) dochodziło nieraz.

Jefferson miał w domu podobiznę Hamiltona, swego najzaciętszego wroga. Hamilton nie był zdolny do takiej wielkoduszności. Gdy Burr «wygryzł» jego teścia z krzesła senatorskiego, nienawiść Hamiltona zapłonęła ogniem, który miał wygasnąć dopiero po trzynastu latach wraz z jego życiem, to jest gdy Burr zabił go w roku 1804 na łące w Weehawken.

Jefferson pochodził ze starej, niezbyt zamożnej, rodziny wirgińskiej, która jednak za jego życia doszła do sporego bogactwa. Podobnie jak Waszyngton, dzieckiem będąc zamieszkał z ojcem na ówczesnych kresach rodzinnego stanu, wśród pionierów i farmerów, którzy i w czasach kolonialnych żyli demokratycznie, gdyż inaczej żyć nie mogli i nie umieli. Wyniósł z tych lat sentyment do rolnictwa w ogóle, przywiązanie do zasad równości społecznej i zrozumienie roli kresów — bezpańskich obszarów, na których widział wizję przyszłości swego kraju. Uczuć tych nie zatracił ani w powodzi doktryn, które studiował i które tworzył, ani w atmosferze bogactwa i wysokiego standardu kulturalnego swej plantacji. Całe życie pozostał mieszaniną arystokratycznego plantatora i prostego trapera. Wysoki, przystojny, doskonale strzelał i jeździł konno. Po matce, z domu Randolph, miał jakąś daleką domieszkę krwi indiańskiej, przejawiającą się w szerokich kościach policzkowych i w wysokim czole. Mówił źle, nie lubił licznego towarzystwa, ale był niestrudzony w pisaniu listów, których pozostawił po sobie tysiące i przy pomocy których budował swój aparat partyjny. Była to metoda żmudna lecz doskonała. Pisał indywidualnie długie listy do każdego, o którym sądził, że może mu się przydać. Pisał do farmerów, do literatów, polityków, żołnierzy, przyjaciół i wrogów. Do każdego obszernie, rzeczowo i przekonywująco. Na pisaniu listów trawił czas, oszczędzony wskutek ustąpienia z gabinetu Waszyngtona. Zdobywał sobie przyjaciół podczas gdy Hamilton przysparzał sobie wrogów.

Odegrał niepoślednią rolę w pierwszych latach walki o niepodległość. Był właściwym twórcą Deklaracji Niepo-

dległości i członkiem Kongresu Kontynentalnego. Nie widziano go za to na polu walki. Odezwy, które pisał, nie wywarły wpływu na niego samego, gdy chodziło o sprawę zdobycia środków pieniężnych na opłacenie wojska. Konstytucji, w której tworzeniu udziału nie wziął, posłując wówczas we Francji, nie chciał początkowo uznać za dobrą i celową. Później przeforsował dziewięć pierwszych do niej poprawek. Były one niczym innym niż jego własną redakcją «Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela».

Był jedynym wśród współczesnych polityków, który nie bał się anarchii i nieładu. Nie przewidywał zupełnie złych skutków braku rządu, pieniędzy i wojska. Widział za to niebezpieczeństwo w zbyt silnym rządzie, w zbyt sprawnym skarbie i w zbyt dobrym wojsku. Wierzył też w prawa stanów. Do końca życia uważał je za państwa suwerenne, które ustąpiły Unii część swej suwerenności. W wielu sprawach postępował inaczej w praktyce, niż głosił w teorii. Idealna koncepcja społeczeństwa złożonego z samych filozofów nie przeszkadzała mu manewrować sprytnie w polityce z ludźmi, których odsądzał od czci i wiary. Potrafił poprzeć traktat Jaya, który był niekorzystny dla szanowanej przez niego Francji rewolucyjnej.

Dziwny to obraz: Jefferson, plantator i właściciel niewolników, jest demokratą z przekonania; Hamilton, dziecko nieprawego łoża, biedak i niedbający o swe interesy prywatne, uważa się za arystokratę. Hamilton wyznaje doktryny i chce je wprowadzać w życie; Jefferson też głosi doktryny lecz politykuje, pochlebia, grozi i przekupuje nieraz kosztem głoszonych przez siebie zasad, z tym skutkiem, że Hamiltona nienawidzą robotnicy, kresowcy i rolnicy, nienawidzą ludzie biedni i nie lubią bogacze, gdy wokół Jeffersona w różnych okresach i w różnych układach gromadzą się przedstawiciele wszystkich grup i wszystkich warstw, nawet tych, na których szkodę często działa.

Jefferson widzi błędy przeeciwnika i umie je wyzyskać choć rzadko kiedy zamyśla je naprawiać. On, rolnik, marzący o wielkiej utopii agrarnej w którą chciałby zamienić Stany Zjednoczone, dostrzega w lot wszystkie najdrobniejsze niedociągnięcia reform finansowych Hamiltona i wykorzystuje je. Wykup obligacji państwowych i stanowych

al pari i połączona z tym spekulacja zostają napiętnowane przez niego jako próba skupienia dóbr w ręku zwolenników Hamiltona. Niewątpliwie tak było. Hamilton chciał tym sposobem wzmocnić wewnętrzny rynek kredytowy, korzysta z niego jednak także rolnictwo. Jefferson trafnie ocenia niebezpieczeństwo usztywnienia kursu wymiany srebra i złota na 15 do 1, które lekkomyślnie wprowadza Hamilton, nie przeciwdziała jednak temu i ... czeka na skutki. Nie czeka długo. Głosząc amoralność rozszerzania terytorium państwowego w trzecim roku swej prezydentury powiększa je o więcej niż sto procent. Nie jest jednak hipokrytą politycznym. Wręcz przeciwnie. Zasady, które głosił przeżywają i jego i jego politykę. Ulegną zmianom, życie okaże się silniejsze od jego teorii; tam jednak, gdzie rzuca myśli i ideały demokratyczne, zapadają one głęboko w duszę Ameryki, kiełkują i przynoszą plon. Za jego też życia demokratyzacja ustrojów w poszczególnych stanach posuwa się tak daleko naprzód, że powstrzymać jej w dalszym rozwoju już nikt nie potrafi. Odgrywa w tym rolę niepoślednią, niemniejszą od głoszonych zasad, praktyka niwelacji towarzyskiej, wyniesiona ze wspomnień kresowych i z obyczajów widzianych u ojca-kresowca. Przy stole Jeffersona i przy stole Hamiltona mówi się o polityce i literaturze i o sztukach pięknych, do stołu Jeffersona jednak zasiąść może każdy, nawet jeśli nie umie się podpisać. Hamilton nosi jedwabne pończochy i pudruje włosy, Motłoch jest dla niego motłochem nie tylko w życiu politycznym lecz i w stosunkach na co dzień.

Gdy myśli się dziś o potędze materialnej i gospodarczej Stanów Zjednoczonych wymienić trzeba imię Hamiltona; gdy myśli się o wolności, równości i prawie do równego startu, w pamięci staje nazwisko Jeffersona.

Obaj wielcy Amerykanie byli dziećmi swej epoki, trudno już dziś dociec jaki był ich stosunek do zagadnień transcendentnych i metafizycznych, gdyż giną one w modnych ówcześnie «sloganach» i banałach «filozoficznych». Byli zapewne ateistami swoistego pokroju: protestantyzm dla obu miał mały wpływ na kształtowanie się poglądów. Raczej trzeba tu inną zastosować formułę. Hamilton był pesymistą, nie wierzył w dobroć człowieka, zwłaszcza człowieka ubogiego, cnotę widział w pracy i w rezultatach

pracy. Dlatego może tak bardzo przypadli mu do gustu Purytanie w Nowej Anglii. Jefferson był optymistą, wierzył w ludzi i wierzył, że każdy z nich wie gdzie szukać swego szczęścia. Dla Jeffersona intencja była wszystkim, dla Hamiltona zaś najważniejszy był rezultat. Rezultatów w rzeczach małych nie osiągnęli obaj. Jefferson potrafił pod koniec życia roztrwonić swój spory majątek, który po prostu przejedli goście i przyjaciele. Hamilton za to nigdy nie miał pieniędzy, lecz nie miał też długów.

Hamilton chciał zorganizować Amerykę na modłę Anglii — jako państwo przemysłowe. Stąd niechęć Federalistów do taniego pieniądza i do zbyt gwałtownej ekspansji kresowej, podejmowanej przez farmerów, którzy wszystkie swe potrzeby opędzali własnym przemysłem i pomysłem. Zamiast farm Hamilton potrzebował fabryk i miast, gdzie robotnik mnoży masy konsumentów. Stąd zasada taryf ochronnych dla poparcia własnego przemysłu. Jefferson chciał, by Ameryka stała się krajem drobnych i większych gospodarstw rolnych, które same sobie wystarczą. Stąd jego przekonanie, że lepiej jest sprowadzić towar z zagranicy jeśli jest dobry i tani, wzamian za nadwyżkę płodów rolniczych. Stąd też jego, niechętna zresztą, zgoda na istnienie niewolnictwa, w którym widział «konieczność» z uwagi na charakter rolnictwa surowcowego.

Inaczej też zapatrywali się obydwaj na sprawę Kresów. Jefferson patrzył na nie przez okno swoich arkadyjskich marzeń. Kresy miały być rękojmią, że z biegiem czasu uda się na stałe wprowadzić taki porządek, który zapewni przewagę milionom drobnych rolników, którzy nie pozwolą, by pieniądze skupiły się w rękach kupieckiej Nowej Anglii i Nowego Yorku, w ośrodkach pączkującego przemysłu. Hamilton widział w Kresach źródła surowców i żywności dla nieprzejrzanych rzesz robotniczych, na których potulnej pracy wyrastać miał kapitał.

Ilekroć w dziejach Stanów Zjednoczonych narastać będą problemy gospodarcze, społeczne, polityczne i moralne, ludzie będą argumentowali za i przeciw takiej czy innej koncepcji, będą się sprzeczać, walczyć przy urnach wyborczych, w prasie, radiu, w przemówieniach i uczonych rozprawach: w Kongresie, w salach zarządów wielkich koncernów i w izbach drewnianych domków. Gdy nie będzie

innego rozwiązania będą się zabijać w bratobójczej wojnie. Zawsze jednak w owych «za» i w owych «przeciw» znajdziemy echa słów Jeffersona lub Hamiltona; czasem echa wypaczone, przycichłe, czasem mocniejsze i pełne prawdy. Hamilton i Jefferson bowiem podzielili myślowo Amerykę na dwie części i przygotowali odpowiedzi na pytania, których sami jeszcze nie słyszeli.

John Adams i upadek Federalistów.

Hamilton nie chciał wyboru Johna Adamsa. Choć był on Federalistą i jako wiceprezydent za drugiej kadencji Waszyngtona popierał politykę Hamiltona, nastąpił między nimi rozdźwięk, spowodowany częściowo różnicą poglądów, częściowo niesnaskami natury osobistej. Adams, człowiek który pracował nad zdobyciem niepodległości dla kolonii amerykańskich z zapałem równym jego umiarowi w sprawach społecznych i gospodarczych, i który spełnił niejedną misję zagraniczną z pożytkiem dla Stanów Zjednoczonych, był większym pesymistą od Hamiltona. Nie wierzył w cnotliwość ludzi nawet bogatych, i choć pochodził z purytańskiego Massachussetts nie widział przyszłości w kapitalizmie. W długich i skomplikowanych elaboratach bronił zasady podziału władz i niechętnym okiem patrzył na przesuwanie się właściwego ośrodka władzy na urząd prezydenta. Krótkie doświadczenie ustrojowe sprawiło, że za fotelem prezydenckim widział cień szarej eminencji w postaci wieloletniego sekretarza skarbu. Adams nie krył się z tym, że będzie dążył do równowagi władz, mimo, że trzeci i czwarty Kongres Stanów Zjednoczonych opanowany był przez Republikanów, to znaczy jego przeciwników politycznych.

Hamilton próbował przeforsować na prezydenta Thomasa Pinckney z Południowej Karoliny, choć nie ośmielał się występować jawnie przeciw Adamsowi z obawy, aby elektorzy z Nowej Anglii nie głosowali na Jeffersona lub drugiego kandydata Republikanów, znienawidzonego Aarona Burra. Gdyby wybory odbywały się według pragmatyki wprowadzonej poprawką do Konstytucji z roku 1804, prezydent i wiceprezydent byliby z tej samej partii. Ówcześnie jednak głosowało się na każdego kandydata

z osobna, Prezydentem zostawał otrzymujący największą ilość głosów, wiceprezydentem następny kandydat. W tej sytuacji machinacje Hamiltona doprowadziły do tego tylko, że Adams został Prezydentem bardzo nieznaczną większością, jako wiceprezydent zaś przeszedł następny kandydat, wódz Republikanów — Thomas Jefferson. Sytuacja była absurdalna, lecz niegroźna, ponieważ wiceprezydent był tylko spadkobiercą urzędu Prezydenta w wypadku jego śmierci. Póki Adams żył Federalistom nie mogła grozić żadna niespodzianka. Modlili się zatem o jego zdrowie. Powinni byli również modlić się za swoją partię.

Adams nie był materiałem na wodza partii, jakim w każdym calu byli Jefferson i Hamilton. Wydawało mu się, że wyniesienie go na stanowisko Prezydenta (boleśnie przy tym odczuwał małą różnicę głosów, i fakt, że nikomu nieznany Pinckney o mało go nie pokonał) stawia go, podobnie jak Waszyngtona, na tak wysokim piedestale, że spory partyjne nie będą do niego dochodziły. Jeśli zaś godził się z istnieniem organizacji partyjnej Federalistów, potrzebnej mu dla szachowania przebiegłej polityki Jeffersona — którego nazywał przyjacielem a niecierpiał każdym fibrem swej kalwińskiej i zachowawczej natury — to oczywiście uważał, że on, jako Prezydent, będzie jej wodzem i że każdy jego krok spotka się z aprobatą i poparciem, bez pytania i dyskusji. Adams nie był człowiekiem zarozumiałym, choć był niewątpliwie próżny. Dowodem tego było jego zachowanie w czasie inauguracji, gdy owacje i uwaga obecnych skupiały się na ustępującym Waszyngtonie. Był politykiem spokojnym, był przede wszystkim uczciwym człowiekiem. Nie rozumiał jednak rzeczywistości. Nie rozumiał między innymi i tego, że wodzem partii został ruchliwy Hamilton i że on to właśnie decydował poza jego plecami o wszystkim, że do niego we wszystkich sprawach zwracali się o radę i o rozkaz Federaliści, z członkami gabinetu Adamsa na czele.

Z politycznego punktu widzenia Adams popełnił pierwszy błąd, uznając członków gabinetu Waszyngtona za fachowców-urzędników, którzy tak samo będą służyć jemu, jak Waszyngtonowi. Przecież byli Federalistami, a zatem nie powinno było być takich różnic w poglądach, jakie powstały gdy w pierwszym gabinecie Waszyngton posadził koło siebie Jeffersona i Hamiltona. Przewidywania Adamsa

sprawdziły się o tyle, że rzeczywiście członkowie gabinetu słuchali swego dotychczasowego przywódcy, to znaczy byłego sekretarza skarbu, a obecnie członka nowojorskiej palestry, Aleksandra Hamiltona. Polityka Hamiltona nie była jednak polityką Adamsa. Adams był jednym z tych Prezydentów, którzy mieli do czynienia nie z jedną lecz z dwiema opozycjami.

Przy takim układzie stosunków rządy Adamsa nie mogły być szczęśliwe. Pociągnięcia trafne były zasługą Hamiltona, pociągnięcia błędne obciążały jego. Po czterach latach rządów, gdy przygotowywano nowe wybory, tylko John Adams wierzył, że będzie wybrany powtórnie. Poza tym nie wierzył w to nikt, najmniej zaś jego własna partia.

Polityka międzynarodowa zawikłana wówczas wrzeniem wywołanym gorączkowymi wypadkami we Francji, przedstawiała najtrwardszy orzech do zgryzienia. Ameryka nie miała swego przedstawiciela we Francji. Jakub Monroe został odwołany za swoje zbyt prorewolucyjne nastawienie, które mogło popsuć stosunki z Anglią, z takim trudem naprawione w traktacie Jaya. Francja za karę odmówiła akredytywy dla jego następcy. Do władzy doszedł zresztą Dyrektoriat, niechętny Stanom Zjednoczonym. Rezerwa Federalistów w stosunku do Francji rozjuszyła z kolei Republikanów, którzy widzieli w tym spisek, uknuty wespół ze znienawidzoną Anglią. Kilku z nich posunęło się w swej zapalczywości tak daleko, iż poddało rządowi francuskiemu pomysł zaatakowania statków handlowych, należących do armatorów z Nowej Anglii, by w ten sposób dać się we znaki Federalistom. Pomysł wydał się Dyrektoriatowi świetny i oto bez formalnego wypowiedzenia, rozpoczęła się wojna na morzu. Tym razem wpływ Hamiltona okazał się zbawienny. Zamiast wypowiedzenia wojny Francji, czego pragnął Adams, wymógł on wysłanie do Paryża specjalnej komisji. Hamilton zresztą także pragnął wojny, chciał jednak by ją wypowiedziała Francja. Uważał, iż jest to jedyny sposób na ponowne scementowanie Amerykanów w sytuacji gdy ekstremiści z Wirginii namawiali Francję do niszczenia floty amerykańskiej, ekstremiści zaś w Nowej Anglii grozili zerwaniem Unii i powrotem w ramy imperium brytyjskiego.

Komisja spotkała się z haniebnym przyjęciem. Zażą-

dano od niej pożyczki dla Francji w wysokości 10 milionów dolarów, oraz łapówki, prawdopodobnie dla ministra spraw zagranicznych, Talleyranda, w wysokości 250 tysięcy dolarów. Komisja wróciła do kraju, odmówiwszy z oburzeniem zapłacenia «chociażby sześciu pensów». Sprawę podano do publicznej wiadomości («afera X.Y.Z.») i przewidywania Hamiltona okazały się prawdziwe, gdyż cały kraj z zapałem zaczął przygotowywać się do wojny, która zresztą na morzu toczyła się już otwarcie.

Do wojny jednak nie doszło. Jefferson zdołał zawiadomić Talleyranda, że wojna oznacza stały sojusz Ameryki z Wielką Brytanią i że rozsiewane przez rząd francuski wieści, iż Republikanie prędzej zdecydują się na rewoltę niż na wojnę z Francją, wywołują skutek odmienny od zamierzonego. Talleyrand zrozumiał i potrafił doprowadzić do załagodzenia incydentu.

Adams jednak stwierdził z przerażeniem, że nawet stary Waszyngton, którego w przewidywaniu wojny, powołano na stanowisko Naczelnego Wodza, słucha we wszystkim Hamiltona. Jako warunek objęcia dowództwa zażądał, na przykład, mianowania Hamiltona swym zastępcą. Adams przekonał się również, że wszyscy członkowie jego gabinetu bez ustanku naradzają się z Hamiltonem, i że żadne jego polecenie nie jest wykonywane jeśli nie uzyska cichej aprobaty Hamiltona. Nieszczęśliwy Prezydent, próbując ratować sytuację, nie bez trudności, przeprowadza w Kongresie ustawę, która wzmocniła niepomiernie popularność Republikanów i było podzwonnym dla rządów Federalistów. Była to ustawa o «Cudzoziemcach i aktach antypaństwowych» z roku 1798. Przedłużała okres naturalizacji z 5 do 14 lat i nakładała surowe kary, konfiskaty, grzywny i więzienia za szerzenie pogłosek nieprawdziwych i uwłaczających godności prezydenta i Unii. W praktyce, na jej podstawie zaczęto prześladować prasę republikańską w sposób nad wyraz surowy. Ustawa była zaprzeczeniem «praw człowieka i obywatela» i jako taka była w niezgodzie z Konstytucją. Dostarczyła też doskonałych argumentów Jeffersonowi i Republikanom, argumentów którym opinia tym chętniej dawała ucha, że były prawdziwe. Na próżno Hamilton ostrzegał przed skutkami tej ustawy, nazywając ją aktem tyranii i «bezsilnej złości». Tym razem Adams

swoją wolę przeprowadził [4]. Ameryka na czas krótki stała się czymś w rodzaju państwa policyjnego. Na ten właśnie okres przypada wizyta przyjaciela Jeffersona, wypuszczonego z więzienia petersburskiego Tadeusza Kościuszki, który pierwsze swe kroki skierował do «kraju wolności» i który wnet miał go opuścić rozgoryczony, by już do niego nigdy nie powrócić.

Reakcja Jeffersona na ustawę z roku 1798 była natychmiastowa. Sposób, który wybrał i który przypadł do gustu zapaleńcom, zwłaszcza młodemu Randolphowi z Wirginii (z którym za lat kilka tenże sam Jefferson tyle będzie miał kłopotów), był niebezpieczny i pozostawił po sobie wspomnienie na szereg pokoleń. Była nim tak zwana zasada «nullifikacji». Stawiała ona tezę, że stany są starsze od Unii, że Konstytucja jest dobrowolną umową, i że ustawa federalna, powzięta wbrew przepisom Konstytucji, może zostać unieważniona przez poszczególne stany. Żywo stanął przed oczami przykład z czasów kolonialnych gdy Wirginia ogłaszała akty parlamentu brytyjskiego za nieobowiązujące. Randolph w Wirginii był bliski przeprowadzenia uchwały o «nullifikacji» Ustawy o Cudzoziemcach. Sytuację uratował stary radykał Patrick Henry, przerażony myślą o wojnie z Unią, w której Wirginia musiałaby walczyć przeciw wojskom dowodzonym przez największego ze swych synów, Jerzego Waszyngtona!

Uchwałę o «nullifikacji» przeprowadziło jednak zgromadzenie ustawodawcze Kentucky, to jest stanu, który z całą pewnością nie «był starszy od Unii», gdyż powstał w roku 1792 na podstawie przepisów Konstytucji Federalnej. Nie miało to poważniejszego znaczenia, gdyż i tak ustawę anulował Kongres po upływie kadencji Adamsa. Pozostał jednak precedens, którym nie raz jeszcze będą się

4. Hamilton nie był bez winy gdy idzie o wzniecenie oburzenia przeciw Federalistom i wytworzenie przekonania, iż jest to partia, która walczy z wolnością i dąży do rządów absolutnych jednostki lub oligarchii. W roku 1794 zbuntowali się farmerzy kresowi przeciwko podatkowi na samogon. Dla uśmierzenia rozruchów Waszyngton, pod wpływem Hamiltona, o czym wszyscy wiedzieli, zmobilizował milicję kilku stanów, która zgromadzona w pokaźnej ilości 13-tu tysięcy uśmierzyła tak zwane «Whisky Rebelion». Był to krok niepotrzebny, i przypomniał starą zmorę wszystkich anglosasów: wojsko na usługach rządu w walce z ludnością. Zbyt świeże były wspomnienia początków walki z Anglikami.

posługiwały stany Nowej Anglii [5], a później stany południowe.

Prezydentura Adamsa spowodowała nieodwołalną klęskę Federalistów, którzy nigdy już do władzy nie wrócili, mimo że nieraz wygrywali wybory lokalne. Do roku 1812 byli jeszcze w opozycji, a potem w ogóle się rozpadli. Przy wyborach w roku 1800, na Adamsa padły zaledwie 63 głosy, zaś Jefferson i Aaron Burr otrzymali tym razem równą ilość głosów (po 68). Decyzja leżała w ręku Kongresu. Federaliści mieli szansę spłatania potwornego figla Republikanom, gdyż byli w Izbie Reprezentantów w większości. Mogli po prostu z dwuch kandydatów przeciwnej partii wybrać Burra zamiast Jeffersona. Byłaby to sytuacja nie do zniesienia, gdyż każdy wiedział, że rzeczywistym wodzem Republikanów jest Jefferson i że pokaźna ilość głosów oddanych w kolegium elektorów na jednostkę tak wątpliwego kalibru jak Burr była wynikiem kombinacji i hyperkombinacji wyborczych. Gdyby Kongres go wybrał, Konstytucja, ustrój, ordynacja wyborcza i Federacja Amerykańska stałyby się pośmiewiskiem. Zrozumiał to Hamilton i nie poszedł za podszeptem taniego efektu partyjnego. Zmusił swych stronników do wyboru Jeffersona. Tak zatem w trzydziestym piątym głosowaniu, głosami swych wrogów, został Prezydentem człowiek, który, zdaniem niektórych historyków, dokonał powtórnej rewolucji w Ameryce.

Adams, rozgoryczony i przybity, nie powitał nawet swego następcy. Opuścił o świcie, przed «inauguracją», Waszyngton, nową stolicę, w której nie było jeszcze ani jednego porządnego domu i do której nie wiodła żadna droga. Całą noc spędził na podpisywaniu dokumentów, przeważnie mianujących na stanowiska w administracji i sądownictwie, które tyle miały kłopotu sprawić jego następcy. Jeśli był to złośliwy kawał Adamsa, a niewątpliwie tak był pomyślany, to jednak wynagrodził wszystkie złe skutki jednym podpisem, położonym pod nominację Johna

5. Nie ulega wątpliwości, że ustawa, w części ograniczającej wolność słowa i prasy, była sprzeczna z Konstytucją. Co co ograniczeń w stosunku do cudzoziemców, argumenty Jeffersona były bezpodstawne, gdyż leżały one w kompetencji rządu federalnego. Mogła to być ustawa niesprawiedliwa i krzywdząca, była jednak z całą pewnością zgodna z prawem państwowym.

Marshalla na sędziego Sądu Najwyższego. Ten człowiek bowiem miał uratować wszystko co było najlepszego z dziedzictwa Federalistów i z dzieła życia Aleksandra Hamiltona w czasie «drugiej rewolucji amerykańskiej».

Ameryka u progu XIX wieku.

Jefferson składał przysięgę na wierność Konstytucji w nowej stolicy Stanów Zjednoczonych, nazwanej na cześć pierwszego Prezydenta, Waszyngtonem [6].

Położone w niezdrowej okolicy, nad bagiennymi brzegami Potomacu, miało stać się metropolią nowej Ameryki. Zakrojono je też z rozmachem, według planów francuskiego architekta l'Enfant. Dużo czasu było trzeba jednak by nowa stolica wspięła się na szczebel wielkomiejski. Dopiero wiek dwudziesty uczynił z niej nie tylko siedzibę rządu federalnego, lecz także ośrodek kultury i ośrodek towarzyski. W roku 1801 panoramy monumentalnych budynków i dalekie perspektywy alei istniały tylko w wyobraźni: Waszyngton ówczesny był po prostu polaną między lasem i nadbrzeżnymi szuwarami, przez którą wiodło kilka dróg kołowych, zamieniających się w wartkie potoki w porze deszczowej.

Wygląd miasta był niejako symbolem całego kraju; wiele rzeczy było wytyczonych i zamierzonych, mało ukończonych i kompletnych.

Poza górami Allegheny istniały już dwa nowe stany, za rok powstać miał trzeci — Ohio. Osadnicy szli coraz gęstszą masą na nowe tereny gdzie akr ziemi sprzedawano im początkowo za pięć, później za trzy dolary, o ile oczywiście ktokolwiek zadawał sobie trud nabywania ziemi w sposób legalny. W puszczy i na preriach wytyczano ulice przyszłych miast, nazywając je nieraz szumnie i dźwięcznie od imion bohaterów starożytnych i własnych (Cincinatti, Pulaski), od miast starożytnych lub tylko historycznych (Memfis, Korynt, Kair, Florencja), od nazwisk

6. Miasto Waszyngton założono na skrawku terytorium, ustąpionym Unii przez Maryland. Obszar ten miał być w bezpośrednim zarządzie Unii, jego mieszkańcy zostali w praktyce pozbawieni praw politycznych. Na cześć odkrywcy Ameryki nazwano go «District of Columbia».

pierwszych osadników (Nashville, Knoxville), lub od starych, najczęściej niezrozumiałych nazw indiańskich (Chicago, Chattanooga). Miast jeszcze nie było. Granice przyszłych stanów wytyczano beztrosko wzdłuż południków i równoleżników, nie zwracając w ogóle uwagi na ukształtowanie terenu i na biegi czy działy wód.

Starano się oczywiście rozwiązać zagadnienie komunikacji, której sieć była niewystarczająca nawet na terenach od dawna zagospodarowanych. Drogi były nie do przebycia przez większą część roku; poczta, zdezorganizowana w czasie rewolucji, powoli tylko dochodziła do ładu, gdzieniegdzie, przede wszystkim w Nowej Anglii prywatne towarzystwa budowały drogi bite, tak zwane «Turnpikes», na których pobierały opłaty rogatkowe. Budowano też kanały — myślano nawet o połączeniu rzeki Hudson z Wielkimi Jeziorami, na co czekać przyjdzie jeszcze lat dwadzieścia. Kanały były oczkiem w głowie Hamiltona i Federalistów z przyczyn gospodarczych i politycznych. Pamiętać trzeba, że na zupełnych bezdrożach ciągnących się aż po Mississippi spław był jedynym środkiem przewozu. Większość rzek ówczesnej Unii płynęła na zachód i na południe, skierowując tym samym handel nie do portów na wybrzeżu atlantyckim, lecz do Nowego Orleanu, posiadłości hiszpańskiej [7]. Federaliści obawiali się po prostu, że jeśli nie uda się ożywić wymiany handlowej między starymi stanami i terytoriami zachodnimi, to te ostatnie będą ciążyć gospodarczo ku Nowemu Orleanowi, co może za sobą pociągnąć ich samodzielność polityczną w oparciu o Hiszpanię. Stąd ich zapał w budowie kanałów, które miały związać terytoria północno-zachodnie z wybrzeżem Atlantyku. Inicjatywa «nullifikacyjna» Kentucky z roku 1798 zwiększała obawy Federalistów.

Nowa Anglia nie wróżyła sobie nic dobrego z rozwoju nowych terytoriów. Wierna idei Hamiltona — by za wszelką cenę rozbudować przemysł — miała już dość kłopotów z rolniczym Południem, które nie chciało ceł ochronnych i kumulacji kapitału. A przecież rewolucja przemysłowa, choć nie posunięta jeszcze tak daleko jak w Anglii,

7. Wielka Brytania z dawnego imperium francuskiego w Ameryce zdobyła w Wojnie Siedmioletniej tylko Kanadę. Nowy Orlean przypadł w udziale Hiszpanii, która utrzymała go do roku 1802, w którym wrócił na rok w posiadanie Francji.

była już w pełnym biegu i wysuwała coraz to nowe i trudniejsze problemy do załatwienia. Zaułki robotnicze w Bostonie i Nowym Yorku rozrastały się szybko i obrastały brudem. Dawał się odczuwać coraz to dotkliwszy brak rąk do pracy w fabrykach, względnie brak chętnych podjęcia się pracy wykańczarskiej i chałupniczej w przemyśle tekstylnym. Massachussets zaczęło wydawać surowe zakazy emigracji na nowe ziemie, zwłaszcza dla robotników kwalifikowanych. Pozostawały one martwą literą.

Ludność powiększyła się już znacznie przekraczając pięć milionów, z czego białych było zapewne ponad cztery miliony. Nowe tereny pochłaniały jednak więcej ludzi niż przybywało w starych stanach, czy to w drodze przyrostu czy też w drodze imigracji z Europy, która dopiero za lat kilkanaście zacznie się przeradzać w zjawisko masowe. Luki powstałe przez odpływ lojalistów do Kanady nie zostały jeszcze zapełnione, ani w wolnych zawodach, ani w świecie nauki. Obostrzenia naturalizacyjne Adamsa wstrzymały napływ intelektualistów z Europy. Szkoły polepszały się powoli, mało jednak przybywało nowych. Na Zachodzie nie było ich zresztą prawie wcale.

Południe cierpiało ciągle na dotkliwy kryzys gospodarczy. Tytoń, cukier i ryż nie odpływały już równym strumieniem do Europy. Anglicy szukali sposobów wykorzystania własnych posiadłości. Francja była w stanie chaosu. Wojny w Europie pozbawiały swobody działania na rynkach zakupu. Produkcja bawełny była dopiero w zalążku. Wielu, nie wyłączając nawet Południowców, cieszyło się z tego stanu rzeczy, sądząc, że to rozwiąże z czasem sprawę niewolnictwa, gdy stanie się ono niepotrzebne gospodarczo. Najbliższa przyszłość miała rozwiać złudzenia.

Podniósł się za to znacznie poziom uprawy roli, zwłaszcza w starych stanach środkowych. Pszenica stawała się najważniejszym produktem, wypierając niekiedy kukurydzę, która z podstawy wyżywienia ludzi przemieniała się w paszę dla bydła.

Większość kraju, stany północne i środkowe, oraz nowe tereny zachodnie, pokryta była mnóstwem małych farm samowystarczalnych w tym samym stopniu co za czasów kolonialnych. Po dawnemu ubierano się w samodział lub w skóry, produkowano żywność i alkohol. Nie położyło temu kresu uśmierzenia «Whisky Rebelion». Pieniądz nie

był podstawą obrotu wśród rolników; «general stores» — sklepy sprzedające dosłownie wszystko i zorganizowane na modłę faktorii handlu z Indianami — godziły się chętnie na handel wymienny. Powstawały fortuny handlowe, pieniądz jednak gromadził się po dawnemu tylko w Nowej Anglii i Nowym Yorku.

Widoczny był postęp w dziedzinie handlu morskiego, godny wielkich tradycji z czasów kolonialnych. Ilość statków budowanych w stoczniach wzrastała z każdym rokiem, marynarze amerykańscy zawijali już do wszystkich portów świata nawet tam, gdzie przestali docierać handlarze europejscy. Co roku kilkanaście lub kilkadziesiąt statków odbywało długą drogę przez cieśninę Magellana do Chin, inne szły wzdłuż brzegów Południowej Ameryki do Peru i Kalifornii. Kapitan Robert Grey popłynął dalej i odkrył ujście rzeki Columbia oraz brzegi Oregonu i dzisiejszej Kolumbii Brytyjskiej. Na Wschód i do Europy szły skóry, drzewo i inne surowce, przede wszystkim zaś ryby. Bandera amerykańska będzie za lat kilka najczęściej spotykaną obok angielskiej na wszystkich morzach, nie wyłączając Morza Śródziemnego, gdzie Ameryka stoczy niebawem swą pierwszą wojnę zagraniczną [8].

Duże dochody przynosiło wielorybnictwo, w którym Amerykanie byli jedynymi fachowcami. Dla ciekawości wspomnieć można o założeniu przez nich na zaproszenie rządu brytyjskiego bazy wielorybniczej w Zachodniej Walii, w porcie Milford Haven. Była to jedyna gromadna reemigracja Amerykanów do Europy pod wodzą Starbucka, marynarza z Narangaset.

Dla przybyszów z Europy ówczesna Ameryka nie była zjawiskiem pociągającym. Demokratyczne formy życia nie wykształciły się jeszcze na tyle, by wytworzyć przekonanie o wyższości nowego kraju nad starym. Przejawiały się one zresztą w formach bardzo surowych na kresach, dokąd przybysz nie docierał. Wezwania i hasła Jeffersona nie były jeszcze wcielone w życie. Rzeczywistość była inna niż hasła,

8. Chodziło o ukaranie beja Trypolisu za napady pirackie na statki amerykańskie. Flota wojenna Stanów, postawiona na nogi w czasie nieoficjalnej wojny z Francją, była dość silna aby przy współudziale sławnych dziś «marines» — piechoty morskiej — zdobyć Tripoli i wymusić w roku 1805 korzystny traktat.

swoboda nie wiele różniła się od anarchii, prawo mówiło ciągle o cenzusie majątkowym. Elita towarzyska i kulturalna przesiana była gęsto demagogami, zawodowymi politykami i aferzystami. Dwór ziemianina, często zubożały, nie umywał się do angielskiego «mansion» lub francuskiego «château», robotnicy w miastach żyli nędznie, na południu ubodzy biali robili wrażenie apatyczne; był to skutek «hookworm» — choroby ciągnącej się od pokoleń, przyczyny której nie znano. Brak dróg i gospód, brud i hałaśliwość zrażały niejednego obserwatora. Jak oazy odcinały się na tym tle nieliczne miasta: Boston, Filadelfia, Nowy York, Charleston, gdzie kwitło życie towarzyskie i funkcjonowały tak ważne dla ówczesnych czasów «salony». Najsławniejszym w całej Ameryce, o którego istnieniu mówiono nawet w Europie był dom pani Bingham w Filadelfii, centrala partii Federalistów.

Miasta były małe. Tylko Filadelfia i Nowy York liczyły około 50 tysięcy mieszkańców. Choć bogate nie czyniły wrażenia metropolii, lecz raczej miast prowincjonalnych. Moda i wykwintne obyczaje, kopiowane z wzorów europejskich, panujące w miastach, pogłębiały różnice między nimi i życiem okolicznych farm.

Dwa zjawiska uderzały przede wszystkim przybysza: politykowanie tak powszechne, że aż narzucające wniosek, iż chwila w której «równość» przestanie być hasłem a stanie się rzeczywistością, jest już niedaleka; oraz lekkomyślna, naiwna niekiedy, optymistyczna pewność siebie, pewność swej przyszłości. Dzielił ją zamożny i gardzący «motłochem» Federalista z plantatorem z Południa, z rzemieślnikiem, marynarzem, farmerem i traperem kresowym. Łączyła się z tym ksenofobia, która naprzód godziła w Anglię, później we Francję, by przenieść się pomału na wszystko co europejskie. Ameryka w tym okresie przechodziła swą dziecinną chorobę nacjonalizmu, rodzaj odry, która z nawrotami miała przewijać się przez dalszą jej historię. Rozwaga Europejczyków i ich sceptycyzm drażniły Amerykanów. Na kpiny odpowiadali fanatyzmem, że mają najlepsze na świecie prawa, najwięcej ziemi, najmniej przesądów. W imaginowanym dialogu, który Henry Adams napisał myśląc o schyłku XVIII wieku, Europejczyk mówi, że widzi tylko «brud w domach, bezdroża, brak kredytu, kłótliwość, wzajemną nieufność i choroby wynędzniałej nieraz

ludności». Amerykanin odpowiada mu na to, że widzi »góry złota i łany zboża, ciągnące się tak daleko, iż słońce ich nie może oświecić w ciągu jednego dnia; widzi dom gdzie dobrobyt, szczęście i wolność znajdzie kiedyś sto milionów ludzi».

Rządy Jeffersona i zakup terytorium Luizjany.

Jefferson rządził przez dwie kadencje, do roku 1808. W tym czasie okoliczności i zmysł polityczny zmusiły go do szeregu pociągnięć politycznych, które były całkowitym zaprzeczeniem głoszonych przez niego doktryn. W niejednym poszedł dalej po linii centralizacji władzy i wzmocnienia władzy rządu federalnego, niż zamierzał Hamilton. Nie dlatego jednak historycy nazwali okres jego rządów «drugą rewolucją». Nazwę tę usprawiedliwia fakt, że Jefferson pchnął na właściwy tor reformy społeczne i pojęciowe, które rozpoczęły się samorzutnie obok reform politycznych w czasie rewolucji, a o których «Ojcowie Konstytucji» i pierwsi rządcy Stanów Zjednoczonych albo nie chcieli wiedzieć, albo starali się je powstrzymać. W tym względzie pozostał wierny swym przekonaniom i w dużej mierze wcielił je w życie. Jefferson przenosił, na przykład, zasady demokratyczne w dziedzinę stosunków międzynarodowych, głosząc koncepcje równowagi między państwami w oparciu o wzajemne poszanowanie praw i interesów. W odniesieniu do Ameryki ciążyło to wszystko ku teoriom izolacjonizmu, które kiedyś w sposób dość zagmatwany pojawią się w tak zwanej Doktrynie Monroego. Były one pomysłem nie ucznia — którym był Monroe — lecz mistrza, którym był Jefferson. Przede wszystkim jednak Jefferson dążył do wychowania społeczeństwa idealnego, złożonego z ludzi niezależnych od siebie gospodarczo i niezależnych od własnego rządu. Nie można oceniać dzieła jego życia, analizując z jednej strony jego przemówienia, listy i doktryny, a z drugiej jego rządy jako Prezydenta. Wtedy bowiem sploty sprzecznych okoliczności zamażą obraz, zaś taktyka polityczna w której celował i przy pomocy której, jak sam mówił, «pomagał Opatrzności do osiągnięcia zwycięstwa dobra nad złem» — dostarczą argumentów, aby udowodnić, iż jest tylko hipokrytą.

Osiągnięcia jego częściowo tylko zamykają się w dziedzinie politycznej. Jefferson stał się symbolem egalitaryzmu, *stworzył egalitaryzm społeczny*, przekonał ludzi, że nie jest on pustym słowem, lecz że można go stosować na co dzień. Już zmiany, jakie wprowadził w procedurze urzędowania zaważyły znacznie na rozwoju filozofii amerykańskiej. Inauguracja jego, w czasie której składał przysięgę na pustej polanie i przemawiał w prostych słowach, przekreśliła atmosferę pompy i dworskości, której nie ustrzegł się Waszyngton. Jefferson chciał być Prezydentem, z którym wolno się spoufalać, ponieważ władzę sprawuje w oparciu o wybór. Nie chciał być królem elekcyjnym i osobą nietykalną.

Nigdy już nie powrócą zwyczaje «levé» porannego Prezydenta, niczym nie różniące się od obyczajów na dworze jakiegoś monarchy europejskiego! «Monokratyzm» i «anglomania», jak je nazywał Jefferson, zostały wygnane z obyczajów politycznych na zawsze. Pozbawieni prawa głosu na skutek braku cenzusu majątkowego nie będą więcej «motłochem», rychło zresztą staną się obywatelami w pełnym tego słowa znaczeniu. Urzędnicy federalni nie będą mogli uważać się za dożywotnich dostojników, Jefferson przegnał bowiem wszystkich Federalistów z urzędów, zaczynając oczywiście od członków poprzedniego gabinetu. Chciał nawet unieważnić nominację Marshalla na sędziego Sądu Najwyższego, co mu się na szczęście nie udało [9].

Autorytet Jeffersona sprawił, że ograniczenie, a w niektórych stanach całkowite zniesienie, cenzusu majątkowego stało się faktem dokonanym w czasie jego prezydentury. Równość wobec prawa doprowadziła do równości politycznej, Amerykanie stali się obywatelami bez względu na zamożność. Bez względu także na wyznanie. Jefferson, umierając oświadczył z zupełnym przekonaniem, że za największe osiągnięcie swego życia uważa doprowadzenie do rozdziału Kościoła (anglikańskiego) i państwa w swej ro-

9. Choć był bożyszczem rolników i popierał rolnictwo, mówiąc o przemyśle w swej mowie inauguracyjnej, że ma być «służebną *(handmaid)* rolnictwa», Jefferson miał za sobą rzemieślników i robotników w ośrodkach miejskich. Zabawne było tłumaczenie, że użyte kiedyś przez niego wyrażenie «motłoch miejski» odnosiło się tylko do robotników europejskich.

dzinnej Wirginii, obok ... sprowadzenia z Marsylii sadzonek drzew oliwnych.

Siła jego przekonania była mocniejsza niż poczucie prawa. Póki istniał cenzus majątkowy tolerował i popierał machinacje Tammany Hall w Nowym Yorku, pomimo że były zwykłym oszustwem wyborczym przeprowadzanym przez Aarona Burra, człowieka którym pogardzał.

Polityka i doktryny Jeffersona mogą się nam wydawać splotem sprzeczności. Nie były jednak sprzecznościami dla niego. Wręcz przeciwnie, był przekonany, że można pogodzić decentralizację funkcji rządzenia z silną władzą Prezydenta, że nie ma nic dziwnego jeśli uznając prawo Izby Reprezentantów do kształtowania polityki i dyktowania jej Prezydentowi, nie wahał się drogą zakulisowych pociągnięć kierować tą Izbą. Potrafił bowiem świadomie połączyć w sobie dwie funkcje: głowy państwa i przywódcy partii będącej w większości. Ten warunek kardynalny funkcjonowania ustroju prezydenckiego i układu partyjnego w Stanach Zjednoczonych jest dziełem Jeffersona. Od jego też czasów miarą wartości Prezydenta będzie umiejętność zespolenia w swoim ręku tych dwuch funkcji — słabym prezydentem będzie każdy, kto nie jest rzeczywistym przywódcą partii, im mocniejszy zaś jest jego wpływ na kierownictwo i szeregi swych stronników tym pochlebniejsza o nim opinia historii.

Jefferson bowiem i w tym względzie zdemokratyzował ustrój amerykański. Obalił pogląd, że Prezydent jest ponad wszystkim i ponad partiami, i uczynił zeń istotę żywą, rządzącą i walczącą politycznie. Odjął jej splendoru a przydał mocy. Jego poprzednik, Adams, był bezsilnym figurantem, gdyż za niego rządził prywatny człowiek — Hamilton. Ten sam człowiek był po prostu premierem pierwszego prezydenta, Waszyngtona. Jefferson był pierwszym Prezydentem, który urzędowi swemu nadał taki sens, jaki nakreśliła Konstytucja.

Jeffersonowi przypisuje się ojcostwo tylu sprzecznych ze sobą teorii politycznych, iż nie-Amerykanin ma mnóstwo trudności w zrozumieniu co jest prawdą, co zaś apokryfem. Najczęściej zniechęcony rezygnuje z poznania prawdy, nazywając to wszystko amerykańskim rozcinaniem włosa na czworo. Nie jest to pogląd słuszny, dla polityki amerykańskiej bowiem właściwa interpretacja myśli Jeffersona

jest sprawą o wiele ważniejszą niż znajomość praw i zwyczajów tego czy innego państwa europejskiego, najlepszy zaś argument logiczny mniej ma znaczenia niż umiejętność nawiązania spraw aktualnych do jego teorii.

Na Jeffersona powoła się kiedyś Davis, gdy oderwie od Unii połowę stanów, na niego też powoła się Franklin D. Roosevelt gdy zacznie walkę z Sądem Najwyższym. Jefferson czai się za redakcją Karty Atlantyckiej i słowa Jeffersona słychać gdy w XX wieku będzie mowa o prawie każdego Amerykanina do średniego wykształcenia. Jefferson wreszcie jest tym motorem, który sprawia, że tylko zdolności decydują o stanowisku w rządzie, samorządzie, partii i wojsku.

Zdolnościom tym pomaga nieraz tajne porozumienie, kompromis między kilku ludźmi, obietnice korzyści osobistej i zwykłe przekupstwo. Tak jest niewątpliwie. Tak było za jego czasów i tak w dużej mierze jest dzisiaj. Kompromis między zasadą i utylitaryzmem był także dzieckiem Jeffersona. W tym względzie jest on więc także ojcem amerykańskiego pragmatyzmu, nie chcąc widzieć w tym stanie rzeczy nic zdrożnego. Niech Tammany Hall i Aaron Burr pomogą Opatrzności, jeśli Opatrzność sama rady dać nie może.

◆

Jefferson powołał do swego boku zespół ludzi bezwzględnie mu oddanych. Sekretarzem stanu został Madison, najbliższy jego współpracownik, skarb powierzony został Szwajcarowi francuskiemu Albertowi Gallatin. Gallatin był ciekawym człowiekiem: nie nauczywszy się do końca życia mówić poprawnie po angielsku, tak wspaniale opanował zawiłości życia politycznego i struktury społecznej Ameryki, że nikt się nie dziwił gdy jeszcze za czasów Adamsa stał się przywódcą Republikanów w Izbie Reprezentantów. Na tym stanowisku kierował opozycją z prawdziwym talentem. Był zdolnym finansistą, oddanym zasadzie oszczędności i kurczenia budżetu państwowego. Na sprawach gospodarczych znał się lepiej od Jeffersona, był jednak doktrynerem. Miało to z czasem zaważyć fatalnie na jego stosunkach z Jeffersonem, nigdy bowiem nie chciał się pogodzić z jego elastycznością polityczną i przerzucaniem się z koncepcji w koncepcję. Wyznawał zasady izolacjonizmu

z wszystkimi konsekwencjami, nie cofając się przed podawaniem w wątpliwość wydatków na obronę nawet gdy sytuacja międzynarodowa stawała się niebezpieczna. Rozumiał dosłownie zapowiedź Jeffersona z jego orędzia przy obejmowaniu władzy, że «rząd nie będzie odbierał od ust obywateli z trudem zarobionego chleba». Okazał się człowiekiem opatrznościowym w pierwszych latach rządów Jeffersona. Przeprowadził większość obietnic wyborczych Republikanów, co dało Jeffersonowi kapitał zaufania, bardzo potrzebny mu w chwili gdy okoliczności zmuszą go do wyparcia się w praktyce swych teorii i do rozszerzenia swej władzy daleko poza granice nakreślone wyraźną literą prawa.

Administracja Jeffersona zlikwidowała szybko wszystkie skutki niewczesnych zarządzeń Adamsa, które ograniczały prawa obywatelskie. Przeprowadzono szczęśliwe reformy podatkowe, zmniejszono wydatki na wojsko i marynarkę. Obsługa długu państwowego postępowała naprzód bez trudu. Gospodarka zrównoważyła się do tego stopnia, że Jefferson zaczął myśleć o inwestycjach publicznych z pieniędzy federalnych. Wiele z nich zdołał przeprowadzić, mimo gwałtownego oporu własnych stronników w Kongresie, mimo niepokoju Gallatina i mimo niechęci Nowej Anglii. Zbudowano na przykład dobrą drogę, która połączyła przez Maryland, Pennsylwanię, Ohio i Indianę pobrzeża Mississippi z wybrzeżem Atlantyku, zaczęto wytyczać sieć kanałów. Jefferson myślał również o stworzeniu na koszt Unii jednolitego systemu uniwersyteckiego. Na przeszkodzie tym planom stanęły wypadki o wiele większej wagi i znaczenia.

Wypadki te doprowadziły do włączenia do Stanów Zjednoczonych olbrzymiego terytorium na zachód od rzeki Mississippi, na którym z czasem powstać miało tyleż nowych stanów, ile ich było w chwili uzyskania niepodległości, z tym że tych trzynaście nowych stanów zajmie obszar sześciokrotnie większy od obszaru trzynastu stanów — założycieli Unii. Terytorium to zostało nabyte za pieniądze, aktem prezydenta, bez powołania się na Konstytucję gdyż Konstytucja tego rodzaju wypadku nie przewidziała.

W roku 1802 Francja wymusiła na osłabionej Hiszpanii «wymianę» terytorium Luizjany na Toskanię. Wymiana

była teoretyczna, w praktyce Hiszpania nie dostała nic. Bonaparte po pokoju w Amiens myślał przez chwilę poważnie o odbudowie kolonialnego imperium francuskiego w Ameryce, zlikwidowanego po Wojnie Siedmioletniej. Z Luizjaną wracało do Francji 40 tysięcy francuskich kreoli w Nowym Orleanie, miasto bogate i ważny port o wspaniałym zapleczu handlowym, wracały nadzieje na odbicie Kanady, pojawiała się wspólna granica ze Stanami Zjednoczonymi, która mogła okazać się bardzo pożyteczna w przyszłych rozgrywkach z Wielką Brytanią, co do których nikt nie miał wątpliwości, że prędzej czy później zostaną wznowione.

W tej chwili Bonaparte miał wolne ręce. Świat z niepokojem, spostrzegł, że nowa wyprawa wojskowa na San Domingo i Haiti może z łatwością popłynąć do Nowego Orleanu. Na murzyńskiej wyspie zapanował już względny pokój. Bohater Haiti, Toussaint l'Ouverture, który zdołał rozbić dwa francuskie korpusy ekspedycyjne kosztem życia generałów Leclerca i Jabłonowskiego, dowódcy przymusowo wysłanych legionistów polskich, i życia 24 tysięcy żołnierzy polskich i francuskich, był już w rękach Francuzów i konał na gruźlicę w zimnych murach twierdzy w Dijon. Jefferson miał rację gdy powiedział:

«Cesja Luizjany przez Hiszpanię na rzecz Francji wywraca cały porządek międzynarodowy jeśli chodzi o interesy Stanów Zjednoczonych. Kto ma w ręku Nowy Orlean jest naszym naturalnym wrogiem. Przez ten port wypływają na świat produkty 3/8 naszego terytorium. Francuzi w Nowym Orleanie skazują nas na ścisły sojusz z narodem brytyjskim i flotą brytyjską ... i pierwszy strzał w Europie będzie dla nas sygnałem by wziąć w sekwestr osady francuskie w Ameryce, we wspólnym interesie zjednoczonych narodów: brytyjskiego i amerykańskiego».

Gdzież marzenia o izolacjonizmie, o życiu na uboczu! Dla Ameryki izolacjonizm byłby możliwy tylko wtedy, gdyby nie miała floty handlowej i gdyby izolacjonizm był także zasadą obowiązującą mocarstwa europejskie.

Administracja hiszpańska w Nowym Orleanie faworyzowała Amerykanów. Mieli oni tam swą zonę wolnocłową i cieszyli się szeregiem przywilejów. Póki zatem to francuskie miasto pozostawało we władaniu Hiszpanów wszel-

kie zakusy opanowania go przez Stany Zjednoczone byłyby zwykłym aktem agresji, gdy jednak miał tam stanąć garnizon francuski, walka o ujście Mississippi stawała się aktem samoobrony. Francuzi nie taili, że wolny handel amerykański przez Nowy Orlean nie będzie tolerowany.

W ponurym nastroju odbywał drogę do Paryża wysłannik Jeffersona, Monroe. Zadaniem jego było ocalenie przywilejów celnych w Nowym Orleanie. Historia spłatała jednak figla Francji. Powstanie na Haiti wybuchło z wzmożoną siłą oznaczając się niesłychanymi aktami barbarzyństwa; wyprawa kierowana do Luizjany musiała popłynąć do Port-au-Prince. Napoleon, przekonawszy się, że stłumienie powstania jest niemożliwe i widząc, że lada chwila będzie potrzebował każdego żołnierza w Europie, charakterystycznym dla siebie sposobem, jednym zdaniem zrezygnował z planów imperialnych w Ameryce, polecając Talleyrandowi zażegnać narastające tarcia ze Stanami Zjednoczonymi i odciągnąć je od myśli związania się z Anglią.

Monroe przybywszy do Paryża usłyszał zatem z ust Talleyranda słowa: «Boicie się o Nowy Orlean, kupcie Luizjanę». 30 kwietnia 1803 Luizjana została zakupiona za 15 milionów dolarów. W pośpiechu, doceniając niebezpieczeństwo nowego kaprysu ze strony Napoleona, Monroe i towarzyszący mu w rozmowach Livingstone nie nalegali na ścisłe określenie granic Luizjany i zgodzili się na podpisanie obietnicy, że nowe terytorium zostanie włączone do Unii zgodnie z «zasadami Konstytucji Stanów Zjednoczonych» na równych prawach dla jego mieszkańców.

Tego rodzaju zobowiązanie było przekroczeniem pełnomocnictw. Stało się też przyczyną kłopotów Jeffersona. Ratyfikację traktatu zakupu przeprowadzono w Senacie, Izba jednak nie mogła się zdecydować jak traktować nowe terytoria: czy jako «materiał» na nowe stany, czy jako kolonię. Zwyciężyła koncepcja pierwsza, nie obyło się jednak bez rozgoryczenia Francuzów w Nowym Orleanie, którzy dopiero po dziewięciu latach zostali zorganizowani w stan Luizjana, maleńką cząstkę olbrzymiego terytorium tejże nazwy.

Opanowanie całego biegu Mississippi nie wszystkim w Stanach Zjednoczonych poszło w smak: Nowa Anglia i Nowy York przyjęły wiadomość z niepokojem, widząc

w tym niebezpieczeństwo dla swojej supremacji handlu zamorskiego, nie ulegało bowiem wątpliwości, że budowa kanałów nie wytrzyma konkurencji z naturalnym spławem w dół Mississippi z chwilą gdy Nowy Orlean stawał się amerykański. Pamiętać przy tym trzeba, że spław był jedynym środkiem transportu towarowego, dopóki nie powstały koleje żelazne, a i potem długo jeszcze pozostały środkiem lepszym i tańszym.

Opozycja przeciw Jeffersonowi w związku ze sprawą Luizjany nie ograniczyła się do kupców z Nowej Anglii. Ogarnęła również szeregi zacietrzewionych Republikanów, którzy widzieli w zakupie Luizjany nie tylko przekroczenie kompetencji Prezydenta, lecz także wyrzeczenie się izolacjonizmu i oszczędnej gospodarki. Zerwał wtedy z Jeffersonem Randolph, odsunął się od niego Gallatin.

Opozycja ta stała się wprost desperacka w okresie wyborów w roku 1804, choć nie ulegało wątpliwości, że Jefferson zwycięży na okres drugiej kadencji. Koalicja przeciwko niemu była dziwna. Federaliści atakowali go za wykonywanie ich własnego planu wzmacniania władzy centralnej w oparciu o «implied powers», sędziowie Sądu Najwyższego z Marshallem na czele za opór przeciwko ich interpretacji uprawnień Sądu (orzekania o konstytucyjności aktów Kongresu), część Republikanów za «zdradę» ideałów «agrarnych» i lekceważenie praw stanowych; wiceprezydent Aaron Burr za odmowę zaspokojenia jego osobistych ambicji. Ze wszystkich przeciwników Aaron Burr, twórca Tammany Hall był najniebezpieczniejszy. Widząc pogardę z jaką odnosił się do niego Jefferson, sprzymierzył się z fakcją Federalistów nowojorskich oraz z rodziną Cabbotów w Nowej Anglii i ukuł plan przeforsowania swego wyboru na gubernatora Nowego Yorku z dalszym zamiarem oderwania stanów północnych od Unii i stworzenia nowego państwa. Plany jego pokrzyżował Hamilton, który stanął w obronie całości państwa i, pośrednio, w obronie swego zaciętego wroga Jeffersona. Dzięki Hamiltonowi Aaron Burr przepadł w wyborach. Burr zabił go w pojedynku. Hamilton wiedział dobrze, że własną śmiercią opłaca ocalenie Unii, choć zarazem pozbawia swą partię wodza i wszelkiej szansy na przyszłość.

Po pojedynku Burr musiał opuścić Nowy York, dalsze

jego losy były karierą zwykłego zdrajcy, która w niczym na sprawy i dzieje Stanów nie wpłynęła [10].

Tak, ratując Unię, zeszedł ze świata Hamilton o którym powiedział Talleyrand, że był, obok Foxa i Napoleona, największym człowiekiem swej epoki.

Klęska izolacjonizmu — prezydentura Madisona.

Jefferson nie uważał zakupu Luizjany za zerwanie z polityką izolacjonizmu, wręcz przeciwnie, sądził, że zażegnanie niebezpieczeństwa wskrzeszenia imperium kolonialnego Francji na ziemi amerykańskiej umożliwi Stanom Zjednoczonym zamknięcie się we własnej skorupie. W wartość nowych terenów kolonizacyjnych Jefferson nie wierzył. Chociaż jego doktryna społeczna i polityczna głosiła potrzebę tworzenia coraz to większej ilości samodzielnych gospodarstw rolnych, sądził, że teren do rzeki Mississippi jest tak rozległy, iż na zagospodarowanie go potrzeba będzie tysiąca lat! Za Mississippi kraj się zmieniał, lasy, z którymi obeznani byli doskonale traperzy i pionierzy, ustępowały miejsca preriom, zmniejszał się opad roczny, co przy ówczesnej technice rolnej zmniejszało wartość nowonabytej ziemi. Niedaleka przyszłość miała wykazać jak bardzo Jefferson się mylił.

Nie doceniając znaczenia nowych terytoriów nie przestał też Jefferson lekceważyć znaczenia żeglugi i handlu zamorskiego. Nie będzie się więc wahał, w imię swego izolacjonizmu, imać się drakońskich środków, godząc w war-

10. Dalsze losy Burra byłyby wspaniałym tematem do powieści awanturniczej. Naprzód zaczął «pertraktować» z Wielką Brytanią o oderwanie Nowej Anglii od Stanów Zjednoczonych za co domagał się dwuch milionów dolarów. Potem razem z pozostającym na żołdzie Hiszpanii generałem Wilkinsonem, wchodził w konszachty z Madrytem, w czasie gdy Jefferson usiłował «zaokrąglić» terytorium Luizjany o tak zwaną Florydę Zachodnią. Roił mu się tytuł «cesarza Meksyku», który zamierzał odebrać siłą... Hiszpanii. W roku 1807 aresztowano go i sądzono za zdradę. Dzięki zawiłościom proceduralnym został uniewinniony, musiał jednak szukać schronienia w Europie, gdzie intrygował dalej, z każdym przeciwko każdemu zresztą bez powodzenia. Zadziwiające jest, że zdołał jeszcze w ciągu swego życia powrócić do Nowego Yorku, zdobyć sobie doskonałą praktykę adwokacką, ożenić się bogato i zażywać powszechnego poważania jako spokojny i zrównoważony obywatel.

stwę kupiecką i w marynarzy, a tym samym w ciągle jeszcze związaną politycznie z Federalistami Nową Anglię i Nowy York.

O tych przesłankach myślowych Jeffersona nie wolno zapominać, gdy się rozpatruje wypadki poprzedzające wojnę z Wielką Brytanią, w roku 1812. Pozornie Jefferson karał Wielką Brytanię i Francję za ciosy zadawane żegludze amerykańskiej. W rzeczywistości sam wymierzał jej znacznie silniejsze ciosy. Na pewno wyrządził więcej szkód własnej gospodarce niż gospodarce dwuch walczących ze sobą mocarstw europejskich.

W olbrzymich zapasach między Wielką Brytanią i Napoleonem Ameryka nie mogła ograniczyć się do wygodnej roli widza, czerpiącego z tej sytuacji korzyści materialne. Wielka Brytania uciekła się w walce do jedynego środka, który mógł podważyć potęgę Napoleona opartą o bagnety jego niezwyciężonej armii. Środkiem tym było ogłoszenie blokaty kontynentalnej. Aby blokada była skuteczna, należało skierować jej ostrze również przeciw całej żegludze neutralnej. Była nią w praktyce tylko żegluga amerykańska. Ameryka była jedynym państwem neutralnym w konflikcie. Napoleon nie pozostał dłużny. Dekrety berliński i mediolański wprowadziły «system kontynentalny», którego celem był bojkot towarów angielskich — tu dziwnym kaprysem historii cele Wielkiej Brytanii i Francji właściwie się pokrywały — oraz blokada portów angielskich. Napoleon również nie zamierzał szanować neutralności Stanów Zjednoczonych. Tak zatem statki amerykańskie, których tonaż ustępował tylko tonażowi angielskiemu, znalazły się w trudnej sytuacji. Francuzi konfiskowali towar na tych, które płynęły do lub z portów brytyjskich (angielskich i kolonialnych), Brytyjczycy konfiskowali wszystkie te, które płynęły z kontynentu lub na kontynent europejski.

Zarządzenia blokadowe przyniosły pewne szkody gospodarcze Amerykanom. Równoważył je zysk z każdego udanego rejsu. Przemyt morski był specjalnością Amerykanów jeszcze z czasów kolonialnych. Protesty zatem, składane w Paryżu i Londynie, nie miały zbyt gorącego poparcia armatorów nowoangielskich. Obie blokady nie miały w ogólnym bilansie poważnych skutków. Natomiast sposób przeprowadzania blokady przez Anglików drażnił dumę narodową i poczucie sprawiedliwości.

Anglicy nie ograniczali się do przeprowadzania rewizji na statkach płynących do Europy, lecz rewidowali w sposób drakoński wszystkie w ogóle statki amerykańskie, a nawet okręty wojenne, w poszukiwaniu dezerterów. Flota brytyjska, podobnie zresztą jak inne floty, rekrutowała się z zaciągu, nazywanego «impressment», polegającego po prostu na porywaniu zdrowych mężczyzn z ulicy, z domu, ze statków handlowych i wcielaniu ich przymusem do załóg okrętowych. Życie na okrętach wojennych było straszne, żelazna dyscyplina szła w parze z marnym i niezdrowym wyżywieniem i chorobami. Nie można ich było uniknąć na pokładach zatłoczonych do ostatnich granic, zwłaszcza że okręty pływały nieraz na morzu ponad rok, bez zawijania do portu. Wystarczy wspomnieć, że załoga marynarzy i piechoty morskiej na okręcie wojennym wynosiła często więcej niż jednego człowieka na tonę wyporności. Kto mógł dezerterował zatem, znajdując chętne przyjęcie na statkach amerykańskich, wiecznie poszukujących załóg. Dezerter stawał się de facto Amerykaninem, przynajmniej za takiego go uważano. Anglicy nie uznawali ludzi pochodzących z własnych wysp za obywateli amerykańskich. «Zdejmowania» z pokładów statków amerykańskich własnych dezerterów odbywało się w atmosferze szykan i gróźb, często walki. Przy tej okazji niewątpliwie niejeden rdzenny Amerykanin znalazł się nagle na pokładzie fregaty królewskiej, z której nie miał szans powrotu, chyba że zdołał zbiec. Nie od rzeczy będzie pamiętać, że Anglicy w ten sam sposób postępowali z własnymi statkami handlowymi, nie mówiąc już o statkach innych państw [11].

W roku 1807 zdarzył się wypadek, który wyprowadził opinię amerykańską z cierpliwości. Brytyjski okręt wojenny *Leopard* zatrzymał fregatę wojenną amerykańską *Cheseapeke* żądając wydania dezerterów. Odmowa wpuszczenia Anglików na pokład wywołała walkę naprzód artyleryjską, potem wręcz, w której Anglicy odnieśli zwycięstwo zabierając z pokładu amerykańskiego kilku ludzi i pozostawiając wielu rannych i zabitych.

11. W ciągu trzech lat Anglicy «zdjęli» z pokładów amerykańskich 6.057 ludzi, którzy mówili o sobie, że są Amerykanami. Niewątpliwa większość była rzeczywiście dezerterami z okrętów brytyjskich.

Wojna byłaby logicznym następstwem takiego incydentu. Domagała się jej większość społeczeństwa amerykańskiego. Jefferson jej nie chciał i wybrał środek w skutkach swych niemniej tragiczny. Przeprowadził tak zwaną «Ustawę o Embargo», która zakazywała w ogóle wszelkiego handlu zamorskiego bez indywidualnej zgody Prezydenta. Tym krokiem zamierzał Jefferson zmusić do uległości i Francję i Anglię. Nie ugięła się ani Francja ani Anglia. Anglicy byli już w dużym stopniu uniezależnieni od handlu ze swymi dawnymi koloniami w Ameryce. Francuzi wybrali dziwaczną interpretację prawną, konfiskując w ogóle wszystkie statki amerykańskie znajdujące się na morzu i tłumacząc to tym, że statek amerykański płynący wbrew zakazowi własnego rządu jest statkiem przemytniczym i flagi amerykańskiej używa bezprawnie!

Cała Ameryka odczuła natychmiast skutki tego kroku. Obroty handlowe Nowej Anglii i Nowego Yorku spadły o 80%, co gorzej, ukochane przez Jeffersona rolnictwo znalazło się od razu na skraju ruiny, nie mogąc wywieźć z plantacji południowych nadwyżki tytoniu, indyga, ryżu i bawełny.

W roku 1809, na kilka dni przed przekazaniem władzy swemu następcy, Jefferson znowelizował ustawę o Embargo podpisując tak zwaną ustawę «o nie wchodzeniu w stosunki» (*Nonintercourse Act*), której celem było otworzenie furtki do pertraktacji. Ustawa potwierdzała zakaz handlu z Wielką Brytanią i Francją obiecywała jednak przywrócić handel z tym państwem, które pierwsze zobowiąże się nie stosować środków blokadowych w odniesieniu do żeglugi amerykańskiej.

Ambasador brytyjski Erskine starał się skorzystać z okazji i doszedł do porozumienia z nowym prezydentem Madisonem, po to tylko jednak, by rząd brytyjski Canninga porozumienie to odrzucił. Dało to świetną okazję rozegrania sprawy przez Napoleona, który w roku 1810 «zastosował» się do *Nonintercourse Act* na papierze, nie przestając stosować środków blokadowych na morzu. Na próżno Brytyjczycy wskazywali że jest to zwykłe oszustwo, opinia amerykańska wzięła słowa Napoleona za dobrą monetę i uznała, że jedynie Wielka Brytania chce zniszczyć gospodarkę amerykańską. Okrzyk «wojna» stał się hasłem

wszystkich, z wyjątkiem zainteresowanych w żegludze, to jest stanów północnych, które wojny nie chciały.

Jefferson poszedł za wzorem Waszyngtona i nie dał się wybrać po raz trzeci, opowiadając się za kandydaturą swego przyjaciela, wychowanka i długoletniego sekretarza stanu, James Madisona. Madison, z którego nazwiskiem spotkaliśmy się już kilka razy, był specjalistą w sprawach polityki międzynarodowej. W poglądach był umiarkowany i daleki od doktrynerstwa. Pozostawał pod całkowitym wpływem Jeffersona, nie wiele zresztą starszego od niego wiekiem. Madison był przez całe swe życie człowiekiem słabowitego zdrowia. Zdrowie nie pozwoliło mu wziąć czynnego udziału w Wojnie o Niepodległość, nad czym cierpiał psychicznie. W młodości, zarówno on sam jak i wszyscy znajomi, liczyli się z jego rychłą śmiercią; gdy miał lat 24 wróżono mu już tylko kilka miesięcy życia.

Przeżył lat 85. Obejmując rządy w roku 1809 postawił sobie jako jedyne i najważniejsze zadanie nie dopuścić do wojny z Wielką Brytanią. Zamiar ten pokrzyżowały mu dwa czynniki. Jednym był upór rządu Canninga, który zaangażowany w olbrzymi wysiłek wojny z Napoleonem traktował zagadnienie sporu z Ameryką jako sprawę drugorzędną i po prostu nie chciał sobie nim głowy zaprzątać. Nie bez znaczenia też były konszachty rozmaitych polityków nowoangielskich i nowojorskich, którzy w swej nienawiści do Republikanów raz po raz przebąkiwali o oderwaniu się od Stanów Zjednoczonych. Jak widzieliśmy i jak zobaczymy później nie byli to wyłącznie ludzie pokroju Burra, lecz prawdziwi przywódcy, ludzie zasłużeni i godni zaufania. Anglicy wiedzieli, że rząd Stanów Zjednoczonych albo ugnie się, albo wypowie wojnę. Będzie to jeszcze jedna wojna w całym łańcuchu wojen jakie toczyła Wielka Brytania, i to niewątpliwie zwycięska, gdyż jej zakończenie poprzedzi secesja Stanów Północnych.

Madison gotów był przetrzymać prowokacyjne stanowisko Wielkiej Brytanii. Gotów był nawet na zniesienie embargo bez żadnego zadośćuczynienia. Na przeszkodzie stanął nie tylko manewr dyplomatyczny Napoleona, o którym pisaliśmy wyżej, lecz ponadto i przede wszystkim nieoczekiwane pojawienie się nowego czynnika na forum polityki wewnętrznej.

Federaliści i Północ byli przeciwni wojnie i Madisonowi. Madison i stara gwardia jeffersońskich Republikanów była także przeciwna wojnie. Do głosu jednak dochodziło młode pokolenie polityków, którzy nie brali udziału w Rewolucji i w Wojnie o Niepodległość. Pochodzili w znakomitej większości ze stanów, które wówczas jeszcze nie istniały. Wierzyli w Amerykę, która nie jest przedłużeniem Europy, która nie ma żadnych sympatii w Europie i której przeznaczeniem jest opanowanie całego kontynentu. Ludzi tych nazywano *War Hawks* — «Sokoły Wojenne».

Wśród nich należy zwrócić baczną uwagę na dwuch, tak różnych charakterem, przekonaniami i dalszymi kolejami życia i kariery politycznej, iż trudno wprost uwierzyć, że na arenę dziejową weszli razem i jeden pierwotnie cel sobie nakreślili. John Calhoun z Południowej Karoliny był wyznawcą praw stanowych, głosił iż «stany są starsze od Unii» i uważał, że Unia wtedy tylko spełnia swe zadania, gdy daje poszczególnym stanom lepsze możliwości osiągnięcia własnych celów politycznych i gospodarczych. W przyszłości został wielkim teoretykiem prawa konstytucyjnego, rzucając podwaliny pod zasadę obrony praw mniejszości i zasady kompromisu w interpretacji konstytucyjnej. Patriota Południa, przywiązany do zwyczajów i kultury południowej, odegrał przeważną rolę w pogłębianiu przepaści między Południem a Północą. W okresie rządów Madisona dążył do sojuszu Południa z Zachodem przeciwko Yankesom z Północy, chciał przełamać ich monopol kredytowy i monopol handlu zagranicznego. Dążył do wojny. Nie obchodziły go wcale sprawy morza i żeglugi. Jest paradoksem, że te właśnie argumenty wysuwano oficjalnie mówiąc o konieczności rozprawy zbrojnej z Wielką Brytanią, choć ta część narodu, która najwięcej cierpiała z powodu blokady i embarga, wojny nie chciała za żadną cenę. Calhoun chciał zdobyć Florydę — popierał dlatego głos Zachodu, który przez usta Henry Claya domagał się podboju Kanady.

Henry Clay był obywatelem Kentucky. Sprawy morza i handlu zamorskiego też go nie obchodziły. Wręcz przeciwnie uważał, że Ameryka powinna zredukować do minimum swe związki ze światem zewnętrznym. Jeśli na skutek tego nastąpi zubożenie Nowej Anglii i Nowego Yorku — tym lepiej. Dotychczasową organizację gospodarczą powinno

się zastąpić przez «American System», zasadę absolutnej samowystarczalności gospodarczej i produkcji tylko na użytek rynku wewnętrznego. «System amerykański» Claya w jego aspekcie społecznym żądał zerwania z jakimikolwiek śladami tradycji kolonialnej i oparcia się na tradycji nowej, wykształconej na Kresach przez pionierów — jedynych prawdziwych demokratów i prawdziwych Amerykanów.

«Sokoły Wojenne» nie zerwały oficjalnie z partią republikańską której przywództwo objął po Jeffersonie prezydent Madison. Wpływy ich i ruchliwość wzrosły jednak do tego stopnia, że Madison musiał im stale ustępować. Napięcie doszło do szczytu w czasie wyborów prezydenckich w roku 1812.

Drugi wybór Madisona nastąpił już po wypowiedzeniu wojny Wielkiej Brytanii (w czerwcu 1812 roku), «wojny pana Madisona» jak mówiono na Północy. W wyborach tych zresztą nie głosował za nim żaden stan północny poza Vermontem i gdyby nie nieznaczna przewaga głosów w Pensylwanii wybrany by został kandydat Federalistów. Jako przyczynę wojny ogłoszono «zdejmowanie» obywateli amerykańskich z pokładów statków pod gwiaździstą banderą. Nie powiedziano ani słowa o Kanadzie.

«Sokoły wojenne» postawiły na swoim, ryzykując odpadnięcie całej Północy od Stanów Zjednoczonych i przekreślając sen Jeffersona o izolacjonizmie, polegającym na dobrodusznym niereagowaniu na zawikłania polityki europejskiej. Na miejsce jego powstawała już nowa koncepcja izolacjonizmu oparta o «System amerykański» Henry Claya, której hasłem miało być: *cała* Ameryka dla Amerykanów [12].

Oczywiście dla Amerykanów białych. Wszczęcie kroków wojennych przeciwko Wielkiej Brytanii poprzedziła krwawa rozprawa z Indianami, którzy po raz pierwszy próbowali przeciwstawić się «bladym twarzom» w sposób zorganizowany. Jądro oporu mieściło się na pograniczu Kanady, stąd podejrzenia kresowców, że miesza w tym palce Anglia, podejrzenie do pewnego stopnia uzasadnione.

12. «Ameryka dla Amerykanów» jest powiedzeniem Claya. Nie wiadomo dlaczego w Europie pokutuje przekonanie, że słowa te wypowiedział Monroe.

Zdolny wódz plemienia Shawnee, Tecumseh, potrafił doprowadzić do sojuszu szeregu plemion na terenie dzisiejszej Indiany, Illinois i Wisconsin, i odnosił sukcesy w szeregu bitew, aż do klęski, którą poniósł w roku 1811 pod Tippecanoe [13]. Zwycięstwo to było początkiem niekończącego się łańcucha wojen z Indianami, z coraz to innym plemieniem, i na coraz to innym obszarze, od bagien pogranicza Georgii i Florydy, poprzez prerie Transmississippi po bory i śniegi północnego zachodu.

13. Indianie byli uzbrojeni w broń angielską, co podnieciło niesłychanie Amerykanów.

Rozdział V

ERA «DOBREGO SAMOPOCZUCIA»

Tak nazwano w historii okres zaczynający się według jednych w roku 1812, według innych zaś w roku 1815, gdy pokój w Gandawie zakończył «Drugą wojnę o niepodległość». Data końcowa tego okresu leży gdzieś między latami 1824 i 1828, za prezydentury John Quincy Adamsa, syna Johna Adamsa, gdy stawało się jasne, że rządy jednopartyjne, względnie rządy bez oparcia o partię, poniosły klęskę i gdy Andrew Jackson podniósł sztandar nowoczesnej Partii Demokratycznej.

Nazwa okresu ma dowodzić, iż był on okresem zgody między wszystkimi dzielnicami, okresem gdy istniejący system gospodarczy i społeczny nie budził u nikogo zastrzeżeń i gdy polityka zeszła na plan dalszy, zaś funkcja władzy ograniczyła się do minimum, koniecznego dla utrzymania ładu lub jego pozorów.

Nazwa ta tylko w części jest trafna. Wiele przyczyn przemawia za tym by okres ten nazwać okresem podskórnego wrzenia i narastania problemów, które miały Unię podzielić na dwa wrogie obozy, gotowe do stosowania w walce z sobą wszystkich środków, z wojną włącznie.

W czym leży ironia nazwy tego okresu historii? Po pierwsze zaczyna się on wojną, w której udział części północnej kraju powinien być według nowoczesnych pojęć określony mianem zdrady lub sabotażu. Po wtóre toczy się zażarta walka między pokoleniem rewolucyjnym, to znaczy pokoleniem wychowanym na *zachowawczych* zasadach społecznych «Ojców Konstytucji» — bezpośrednich współpracowników Waszyngtona i Hamiltona z jednej i Jeffersona z drugiej strony — a pokoleniem nowym, wyrosłym w oparciu o nacjonalizm lub nawet szowinizm kresowy, wychowanym w nowych stanach na zachód od Allegheny i rozszerzającym obszar zamieszkania na drugą stronę biegu Missisippi. Po trzecie Południe wchodzi na drogę gospodarki bawełnianej w oparciu o nowe wynalazki przemysłowe, staje się imperium rolniczym i zamiast godzić się na zamieranie instytucji niewolnictwa czyni zeń podstawę swego istnienia i probierz swej odrębności kulturalnej i ideologicznej.

Wreszcie element czwarty i ostatni, który na pozór odsuwa ludzi od zainteresowań politycznych i rzuca podwaliny pod przyszły ustrój technokratyczny, w rzeczywistości jednak pogłębia różnice między częściami składowymi Unii. Tym elementem jest postępujący w szalonym tempie, szybszym niż gdziekolwiek indziej, proces Rewolucji Przemysłowej.

W okresie tym kończy się panowanie «dynastii wirgińskiej» — prezydentów-ziemian, prezydentów-intelektualistów. Waszyngton, Monroe, Madison, Jefferson pochodzili z Wirginii, obaj Adamsowie z Massachussetts. Reprezentowali oni tradycję przywództwa amerykańskiego z okresu kolonialnego, podziału wpływów między «Yankesów» i kulturalnych plantatorów. Gdy do władzy, a naprzód do znaczenia i olbrzymiej popularności, dochodzić zacznie Jackson, prymitywny, wybuchowy samouk-awanturnik z Tennessee, będzie to znakiem, że Ameryka przestaje być przedłużeniem Europy, względnie, że w jej budowie element kresowy i element tradycyjnie europejski zaczynają się równoważyć.

«*Druga wojna o niepodległość*».

Nazwę tę należy ująć w cudzysłów. Nie określa ona bowiem ani celu, ani przyczyn, ani wyniku. Przyczyny omówiliśmy dość dokładnie, przebieg jej posiada wiele cech równie śmiesznych jak i niebezpiecznych w okresie, w którym Federacja, jako stan rzeczywisty i prawny dopiero się wykształcała. Dwa dni przed jej wybuchem przyczyna oficjalna przestał istnieć. Castlereagh w Izbie Gmin oświadczył bowiem (16 czerwca 1812), że «rozporządzenia wykonawcze» (*Orders in Council*), będące podstawą przeprowadzania rewizji na statkach amerykańskich i «zdejmowa-

nia» z nich prawdziwych czy domniemanych dezerterów, zostają zawieszone z ważnością od zaraz. Wojna już jednak trwała dwa dni, i ku oburzeniu i niezadowoleniu zainteresowanych, marynarzy i kupców z Nowej Anglii, tę właśnie sprawę podawano jako jej przyczynę w deklaracji wojny uchwalonej przez Kongres. Ani słowa o Kanadzie, ani słowa o «systemie amerykańskim» Henry Claya. On sam wygłaszał mowy, które brały w obronę handel amerykański ku oburzeniu handlarzy, którzy wojny nie chcieli. Cóż bowiem pisze *Boston Gazette* gdy agenci rządu federalnego rozpisują pożyczkę wojenną obiecując subskrybentom nie ogłaszanie nazwisk (!): «Każdy kto pożyczy rządowi pieniądze zaprzepaści prawo nazywania się człowiekiem uczciwym i godnym szacunku wśród wszystkich, prawdziwych przyjaciół ojczyzny». Na wiadomość o przekroczeniu granicy kanadyjskiej Josiah Quincy woła: «okrutna, bezmyślna i zła napaść na przyjazny lud związany z Amerykanami więzami krwi i dobrego sąsiedztwa». W rok zaś później senat Massachussetts uchwala następującą rezolucję: «Senat Massachussetts stanowi, że w takiej wojnie, jaka się obecnie toczy, bez żadnej przyczyny godnej usprawiedliwienia i prowadzonej w sposób, który wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że jej prawdziwym motywem jest podbój i zaspokojenie ambicji, nie godzi się by naród religijny i moralny wyrażał jakiekolwiek zadowolenie z powodu osiągniętych zwycięstw wojskowych na morzu lub lądzie».

Nowa Anglia wojny nie prowadzi. Władze stanowe i opinia publiczna uniemożliwiają przeprowadzenie zaciągu ochotników, stany odmawiają wysłania milicji na wezwanie rządu federalnego, pożyczek nikt nie subskrybuje, Kongres boi się rozpisania podatków. Anglicy blokują brzegi Nowej Anglii przez pewien czas wyłączając z blokady Massachussetts, jako kraj «zaprzyjaźniony». Milicja nowojorska spisuje się nie lepiej, dochodzi do granicy stanu i odmawia wzięcia udziału w bitwie, toczącej się po drugiej stronie Niagary, patrząc spokojnie jak Kanadyjczycy wykańczają regularne oddziały amerykańskie. Handel Nowej Anglii z Wielką Brytanią trwa dalej, jej kupcy jawnie zaopatrują wojsko brytyjskie w Kanadzie w broń, żywność i odzież. W roku 1814 w Hartford, na terenie stanu Connecticut, który nie mówi o sobie inaczej, niż «państwo wolne i niepodległe» zbiera się konwencja stanów nowoangielskich,

która krytykuje sposób prowadzenia i cele wojny, i grozi secesją. Jej komisarze przybywają do Waszyngtonu już po zawarciu pokoju. Temu, oraz wpływowi ostrożnego przewodniczącego konwencji, Cabota, zawdzięczać należy, że Stany Zjednoczone nie przestały istnieć.

W tych warunkach trudno było myśleć o energicznym prowadzeniu działań. Clay widzi z rozpaczą, że milicja z Kentucky nie jest hufcem olbrzymów i że Anglicy wcale na jej widok nie uciekają. Amerykanie rozpoczynają wojnę z 7.000 regularnego żołnierza, podnoszą tę liczbę do 50 tysięcy, dodając 10 tysięcy ochotników i astronomiczną cyfrę milicji stanowych, około 400 tysięcy, z której nie więcej niż 10 procent w ogóle wyruszyło z domu. Po stronie przeciwnej jest kilkanaście tysięcy regularnych wojsk angielskich i półmiliona ludności Kanady, która ku zdumieniu Amerykanów w całości staje jednolicie po stronie brytyjskiej, mobilizuje się i walczy. Wyprawa kanadyjska kończy się klęską. Dalsze walki toczą się na terenie amerykańskim i są zawsze bitwami bez zwycięzców. Lepiej wypada rola floty, zarówno na morzu jak i na Wielkich Jeziorach. Marynarka amerykańska okrywa się sławą, komandor Perry i bohater z wyprawy przeciw Trypolitanii, Stefan Decatur, dają sobie doskonale radę z przeciwnikiem. Nie gorzej spisują się korsarze amerykańscy, których aktywność doprowadza do tego, że premie ubezpieczeniowe w londyńskim Lloydzie wynoszą 15% wartości karga nawet przy żegludzie kabotażowej wzdłuż wybrzeży Anglii [1].

Anglicy próbują przenieść wojnę bezpośrednio na wybrzeża Ameryki, działania bowiem koło Niagary, Detroit i innych przesmyków nad Wielkimi Jeziorami do niczego nie mogą doprowadzić wobec ruchliwości floty amerykańskiej na Wielkich Jeziorach. W roku 1814, cztery tysiące żołnierzy angielskich ze zwycięskiej armii Wellingtona załadowanej w Bordeaux, ląduje koło Waszyngtonu i w odwecie za spalenie przez Amerykanów stolicy Górnej Kanady, wioski York (dzisiejsze Toronto) zdobywa i pali stolicę Stanów Zjednoczonych. Milicja z Marylandu ucieka

1. Pikantny jest fakt, że skrzętni obywatele Nowej Anglii protestując jak najgłośniej przeciwko prowadzeniu «wojny pana Madisona», finansują proceder kaperski i bogacą się na nim. Ogółem do portów Nowej Anglii kaprzy dostawili 1.300 zdobytych angielskich statków handlowych z pełnym ładunkiem.

bez wystrzału, garstka amerykańskich «marines» ratuje Madisona z żoną od zagarnięcia do niewoli [2].

Walki orężne obfitują nie tylko w momenty humorystyczne. Z biegiem czasu nabierają zaciętości i okrucieństwa, głównie wskutek tego, że Anglikom pomagają Indianie, po stronie zaś amerykańskiej główny ciężar wojny spoczywa na barkach kresowców, niepogardzających metodą zasadzek i wycinania w pień pokonanych.

Dopełnieniem komedii pomyłek jest fakt, że największa bitwa (jedyne wielkie zwycięstwo amerykańskie) rozegrała się w dwa tygodnie po podpisaniu pokoju. Odniósł je generał Jackson pod Nowym Orleanem, obroniwszy miasto przed atakiem silnego korpusu angielskiego. Zwycięstwo to miało doniosłe znaczenie dla morale narodu amerykańskiego i wyniosło Jacksona na piedestał powszechnego uwielbienia.

Pertraktacje pokojowe trwały długo i toczyły się w Gandawie. Ze strony amerykańskiej zasiadali koło siebie w licznej delegacji ludzie należący do zupełnie różnych środowisk i reprezentujący różne interesy. John Quincy Adams, klasyczny purytanin z Massachussetts obok Henry Claya. Pertraktacje przedstawiały widowisko nie lada, każdy bowiem z delegatów amerykańskich walczył o zupełnie co innego. Adams o prawa połowów koło Nowej Funlandii, co do których Clay zgłaszał zupełny brak zainteresowania, walcząc za to zażarcie przeciwko pretensjom angielskim o prawa spławu na Mississippi, co do których Adams zachowywał doskonałą obojętność. Sytuację uratował Gallatin proponując nieporuszanie żadnej sprawy trudnej do uzgodnienia czy to dla strony angielskiej czy też z uwagi na wewnętrzne nieporozumienia wśród delegatów amerykańskich. Powstał z tego dziwoląg prawa międzynarodowego, gdyż traktat pokojowy nie mówił nawet o zachowaniu *status quo*, lecz po prostu stwierdzał, że wojna się kończy, z dniem jego podpisania, to jest w wilię Bożego Narodzenia 1814.

Wielu było zdania, że taki pokój musi doprowadzić do

2. Przed spaleniem miasta admirał angielski Cockburn zjada obiad przygotowany dla prezydenta. Cały incyndent nazywa się w Ameryce «wyścigi z Blandesburg» — od linii obronnej, którą milicjanci w panice opuścili. Nielubiana powszechnie żona Madisona, Dolly, uniosła z «pałacu prezydenckiego» srebrne łyżki i portret Waszyngtona. Dzisiejszy «Biały Dom» został zbudowany na miejsce spalonego wówczas przez Anglików.

nowej wojny. Szczęśliwie jednak wszystkie sprawy o które wojnę toczono, z wyjątkiem oczywiście nieogłoszonych jawnie zamiarów podboju Kanady, załatwiły się niepostrzeżenie i szybko. W roku 1817 postanowiono zaniechać budowy flot wojennych na Wielkich Jeziorach, później rozbrojono całą granicę kanadyjsko-amerykańską, wreszcie ustalono bieg granicy na 49 równoleżnik co zlikwidowało przyczynę tarć aż do roku 1846, gdy wypłynęła sprawa własności Oregonu. Sprawy połowów załatwiono spokojnie w roku 1818, o czym mało która gazeta wówczas wspomniała. Sprawy ścigania dezerterów i rewizji statków przestały być aktualne, gdy poprawiły się warunki na okrętach wojennych i gdy przestano z nich uciekać.

Pokój jednak był bardzo na czasie, gdyby bowiem opóźnił się o kilka miesięcy, plany konwencji w Hartford stałyby się rzeczywistością i Unia Stanów przestałaby istnieć.

Jedność amerykańska i «koncert atlantycki».

Gdy po ciężkiej chorobie następuje uzdrowienie, w ślad za nim pojawia się wzmożona radość życia i przypływ energii i optymizmu. Stan taki zapanował w Stanach Zjednoczonych po szczęśliwym zakończeniu wojny. Federaliści, główni promotorzy konwencji w Hartford byli skompromitowani, trudno było bowiem ocalić prestiż partii, która z obrońców zasady centralizacji państwa przerodziła się w zwolenników secesji i która sabotowała wysiłek wojenny reszty kraju. Republikanie zresztą odebrali im rację bytu przywłaszczając sobie prawie wszystkie zasady programowe, głoszone niegdyś przez Hamiltona. Władza Prezydenta rozwijała się w myśl teorii «uprawnień dorozumianych», budżet federalny zerwał z zasadą oszczędności i przewidywał wydatki na budowę dróg, kanałów i szkół, oraz na flotę wojenną i na utrzymanie stałej armii. Dług państwowy nie likwidował się, lecz wzrastał. Nie występowano już przeciwko koncentracji kapitału, wręcz przeciwnie dokładano starań by rozwinąć przemysł. W roku 1816 właśnie Republikanie powrócili do myśli wprowadzenia ceł ochronnych. Coraz mniej mówiono o rolnictwie, nie mówiono zaś wcale o jeffersonowskiej arkadii. «System amerykański»

Claya przestał być teorią romantyzmu kresowego, przejmując wiele myśli z zwalczanego niegdyś przez Republikanów hamiltonowskiego «Raportu o manufakturach», napisanego w roku 1791 i wysuwając na czoło swej koncepcji dwie tezy: ochronę przemysłu przed konkurencją europejską i ulepszenia techniczne i komunikacyjne.

Atmosfera wewnętrzna sprzyjała złagodzonym zasadom «systemu amerykańskiego». Wojna rozbudowała przemysł na północy, pokój — gdyby nie cła ochronne — mógł go zniszczyć wobec konkurencji brytyjskiej. Przemysł wymagał dalszej opieki, i oto widzimy jak w Kongresie, Calhoun, zdecydowany zdawałoby się przeciwnik banku narodowego, przeprowadza ustawę o jego wznowieniu.

Ważniejsze było poczucie ocalonej jedności i powszechne przekonanie, że koniec wojny jest równocześnie końcem wszystkich kontaktów politycznych ze światem europejskim, że żadne konflikty starego świata nie mogą się już więcej odbić echem w Ameryce. W tym względzie uznawano, że bankiet i wylewna serdeczność delegatów brytyjskich i amerykańskich po złożeniu podpisów pod traktatem w Gandawie są nie tylko zadzierżgnięciem więzów sąsiedzkiej poprawności, lecz zarazem pożegnaniem na zawsze przez Amerykę spraw politycznych Europy. Przyczyna radości była uzasadniona. Od zarania istnienia Stanów Zjednoczonych ich życie wewnętrzne było stale uzależnione od układu sił na arenie europejskiej, każda partia i każda fakcja stale przechodziła fazy bądź to sympatii proangielskich, bądź to profrancuskich. Teraz wydawało się, że słowa Jeffersona mogą się sprawdzić, i że Ameryka pójdzie własną drogą, oddzielona od Europy szerokością oceanu. Dawało to poczucie świeżości narodowej, okrzepnięcia i jedności.

Ameryka poczuła się bezpieczna. Nie wiedziała wówczas, że bezpieczeństwo to nie jest wynikiem jej zwycięstwa pod Nowym Orleanem, lecz rezultatem pokonania Napoleona pod Waterloo. Ameryce nie potrzebny był ład europejski zbudowany na krzywdzie, który zapanował po Kongresie Wiedeńskim, i który nazwano koncertem europejskim, konieczne jednak dla jej rozwoju było wybicie się Anglii na czoło wszystkich mocarstw świata, przy równoczesnym świadomym i konsekwentnym wyłączeniu się z Europy w sensie politycznym. Nie same fale oceanu, lecz

flota brytyjska na nich ocaliła Amerykę od zgubnych wpływów niepokojów europejskich.

W pierwszej fazie swej polityki Ameryka nie mogła przeprowadzić zasady izolacji, gdyż była słaba. Teraz poczuła się bezpieczna za plecami Anglii, by przekonać się za sto lat, że gdy osłabną siły Anglii będzie musiała stanąć twarzą w twarz wobec problemów o których sądziła, że jej nie dosięgną. Będzie już jednak wtedy silna.

W drugim dziesiątku XIX wieku sprawy te były odległe, Ameryka wkraczała w długi okres seperacji od zagadnień polityki międzynarodowej. Kontakt z Europą miał się zamienić na kontakt z jednostkami, z coraz to narastającą masą imigrantów, ustawał zaś z rządami europejskimi, poza jednym rządem brytyjskim. Powstawał «koncert atlantycki», niesformułowany i niespisany pakt cichego porozumienia, który pozwolił na spokojne dogotowywanie się amerykańskiego krupniku narodowego we własnym tyglu.

Jakże na tym tle wygląda tak zwana «doktryna Monroe», pozorna podstawa amerykańskiej polityki i amerykańskiego izolacjonizmu? Dokument tym mianem określany nie jest w rzeczy samej niczym innym niż potwierdzeniem faktu istnienia porozumienia atlantyckiego między dwoma państwami anglosaskimi. Monroe nadał mu kształt oświadczenia jednostronnego, trochę przez nieporozumienie, trochę dla zadośćuczynienia dumie amerykańskiej. Nie sposób go zanalizować bez krótkiego chociażby przyjrzenia się bezpośrednim jego powodom.

Od roku 1810 Ameryka próbowała rozszerzyć swe posiadłości na Florydę. Naprzód zagarnięto w dziwacznych nieco okolicznościach tak zwaną Florydę Zachodnią, to znaczy bezpośrednie okolice Nowego Orleanu co do których nie wiedziano czy były one częścią zakupionego terytorium Luizjany, czy nie były. Potem zajęto w jeszcze bardziej zagmatwanych okolicznościach dalszy skrawek lądu koło Mobile. Pozostawała Floryda właściwa, kolonia hiszpańska, której sąsiedztwo sprawiało mnóstwo kłopotów Amerykanom. Hiszpania bowiem ani nie chciała ani nie mogła utrzymać ładu na tym obszarze. Floryda była siedzibą i schronieniem piratów, bandytów i rozmaitych awanturników należących do wszystkich bez mała znanych narodów świata, przede wszystkim zaś była ostoją i bazą

wypadową dla licznych i bitnych Indian (Seminoles i plemiona z grupy «pięciu narodów», które Jackson przesiedlił przymusowo w tak zwanym «marszu płaczu» lub «marszu śmierci» na teren dzisiejszej Oklahomy). W roku 1817 Jackson, ścigając Indian, przeniósł działania wojenne na teren hiszpański. Spowodowało to burzę, między innymi i w Anglii, gdzie zażegnał ją szybko wielki propagator idei przyjaźni brytyjsko-amerykańskiej, Lord Castlereagh. W roku 1819 Hiszpania widząc utratę wszystkich prawie swych posiadłości w Południowej i Środkowej Ameryce, które odrywały się od niej jedna po drugiej ogłaszając niepodległość, sprzedała Florydę Stanom Zjednoczonym za cenę pięciu milionów dolarów.

Stany Zjednoczone weszły zatem w posiadanie Florydy w sposób legalny choć nie bez nacisku fizycznego, równocześnie jednak uznały niepodległość nowopowstałych państw południowo-amerykańskich. Ten sam zamiar miała Anglia, która wręcz odmówiła udziału w dziele ratowania kolonialnego imperium hiszpańskiego, czego pragnęło «święte przymierze» mocarstw kontynentalnych. W roku 1823 Francja dokonała zbrojnej interwencji w Hiszpanii i zanosiło się, że razem z nią przystąpi do wyprawy do Ameryki dla odbudowy władztwa kolonialnego. Anglia zdołała zmusić Francję do rezygnacji z tych zamiarów w tak zwanym «układzie Polignac'a». Póki jednak to nie nastąpiło premier Canning zwrócił się do posła amerykańskiego Rush'a z z propozycją uzgodnionej akcji w obronie niepodległości kolonii hiszpańskich. Rush przekazał sprawę prezydentowi, który udał się po radę do starego Jeffersona. «Wielki izolacjonista» okazał się w tym wypadku zdecydowanym zwolennikiem wspólnej akcji i przymierza obronnego, jeśli zajdzie tego potrzeba, z Wielką Brytanią.

Pomieszał trochę szyki sekretarz stanu Monroe'go, John Quincy Adams, który nie bez racji dowodził, że prawdziwe niebezpieczeństwo może grozić Stanom Zjednoczonym nie ze strony Francji, lecz ze strony Rosji, która penetrowała już przez Alaskę na tereny Oregonu i Kalifornii. Adams proponował zatem deklarację jednostronną, którą zamierzał włączyć do tekstu noty do Rosji. Monroe zgodził się na deklarację jednostronną, lecz nie zgodził się na dołączenie jej do noty do Rosji. Deklaracja miała poruszyć sprawę zakusów rosyjskich w ogóle i sprawę Ameryki Łacińskiej,

po linii uzgodnionej z Anglią. Redakcja deklaracji, nazwanej «doktryną Monroe'go» nie była całkiem jasna. Nie była też do nikogo skierowana, choć godziła głównie w Rosję jako pierwsze wśród mocarstw «Świętego Przymierza». Stwierdzała ogólnie, że Stany Zjednoczone przeciwstawią się jakimkolwiek zakusom europejskim podbicia dawnych lub założenia nowych kolonii na terenie obu Ameryk.

Deklaracja wywołała nieco konsternacji w Anglii, niezadowolenie w Europie i ogromny entuzjazm w Ameryce. Warto dodać, że poza znanymi ustępami, poświęconymi sprawie interwencji i kolonii, które w popularnym ujęciu do dziś ujmuje się w skrótową zasadę «Ameryka dla Amerykanów» [3] w «doktrynie» znalazł się pierwszy raz ustęp mówiący wręcz o zasadniczej i podstawowej niezgodności systemu amerykańskiego (nie chodzi tu o «American System» w rozumieniu Claya, lecz o to co dziś nazywa się «American Way of Life» w najogólniejszym ujęciu) z systemem totalitarnym czy absolutystycznym, innymi słowy z systemem stosowanym przez «Święte Przymierze».

Zamiast zatem wspólnego oświadczenia z Wielką Brytanią Monroe stworzył «doktrynę» własną. Znaczenie jej zależało jednak od potęgi floty brytyjskiej.

> «Narody Europy nie ośmieliły się na eksperymenty kolonialne w Ameryce nie dlatego, że prezydent i jego sekretarz stanu skarcili je, lecz ponieważ wiedziały, iż będą musieli walczyć z Wielką Brytanią, która nie zrezygnuje z nowych rynków zbytu. W swej narodowej dumie Adams ukrył przed oczami własnego społeczeństwa zależność doktryny od potęgi morskiej Wielkiej Brytanii; przez to wytworzył w Amerykanach przekonanie, że politykę zagraniczną można tworzyć przy pomocy mów i oświadczeń. ...» — pisze Herbert Agar i dodaje w odnośniku — «Południowi Amerykanie nie dali się na to nabrać. Wiedzieli, że swoje bezpieczeństwo zawdzięczają układowi Polignac'a, to znaczy potędze brytyjskiej» [4].

3. Wyrażenie Claya, nie użyte ani w deklaracji ani w żadnej nocie dyplomatycznej, ani w wypowiedziach prezydenta.
4. Herbert Agar, opus citat str. 210.

Są to słowa gorzkie w ustach historyka, które tłumaczą wiele dziwactw i błędów w przyszłej polityce międzynarodowej Stanów Zjednoczonych.

Okres jednopartyjny i dzieło sędziego Marshalla.

James Monroe brał w młodości udział w Wojnie o Niepodległość, później widzimy go stale posłującego zagranicę lub biorącego udział w pracach Kongresu. Przez pewien czas wypadł z łask Jeffersona, by później stać się ulubieńcem Madisona, który przewidział go na swego następcę. Wybrany był dwa razy, prawie bez oporu, partia Federalistów przestała bowiem istnieć, w łonie zaś Republikanów powoli powymierali nieprzejednani radykałowie z okresu rewolucyjnego, ustępując miejsca młodszemu pokoleniu, które zmieniło program partii przystosowując go do zmienionych warunków. W zasadzie traktowano «prawa stanowe» jako nienaruszalną świętość, w praktyce centralizowano władzę i rozszerzano prerogatywy prezydenta. Sam Monroe nie dążył do wzmacniania autorytetu zajmowanego przez siebie urzędu. Na przykład nie mógł się zdecydować na budowę dróg i kanałów, które by pozostawały w administracji federalnej. Uważał, że skoro znajdują się na terytorium stanów, stany powinny nimi zarządzać. Mówiono nawet o specjalnej poprawce do Konstytucji, by ich budowę ruszyć z miejsca; skończyło się na tym, że rząd federalny z budżetu federalnego łożył na ich budowę oddając je po wybudowaniu w zarząd poszczególnych stanów.

Republikanie przekonali się jednak szybko, że żadna partia nie może się ostać bez opozycji. Rozbijali się na fakcje lokalne: nie obawiając się przeciwnika zorganizowanego, który nie istniał, musieli się obawiać samych siebie. Ratowało ich przez czas pewien zobojętnienie społeczeństwa dla spraw politycznych, i wyłączne zainteresowanie ogółu szybkim rozwojem gospodarczym, kryzysem w roku 1819, kolonizacją zachodu i pogłębiającym się podziałem kraju nie według linii partyjnych, lecz geograficznych. W roku 1820 Monroe został wybrany po raz drugi nie dlatego, że był popularny, lubiany lub szanowany, lecz dzięki apatii społeczeństwa.

Partykularyzm poszczególnych «sekcji» Unii narastał

w «Erze dobrego samopoczucia». Inercja Prezydenta i Kongresu nie stawiała mu żadnej tamy. Mógł więc łatwo podważyć z takim trudem zbudowane zręby władzy centralnej i już ugruntowaną tradycję rządów prezydenckich. Przecież, skoro «monstrum ducha partyjnego» znikło nagle i bez ostrzeżenia, skoro znikło niebezpieczeństwo z zewnątrz, skoro, pomimo kryzysu, wzrastał dobrobyt wszystkich części kraju — zarówno rolnictwa na Południu i Zachodzie jak i przemysłu na Północy — potrzeba silnej władzy federalnej zaczęła się zacierać. Nawet wiara w doskonałość Konstytucji zaczęła maleć, gdy uciszyły się spory dokoła jej interpretacji i zanikało zainteresowanie sprawami ustrojowymi i państwowymi.

Zainteresowanie to wzmógł sędzia Marshall. Pamiętamy, że mianował go John Adams i że Jefferson chciał go usunąć. Był to z przekonania Federalista w czystym wydaniu hamiltonowskim. Wirgińczyk i plantator, w poglądach upodabniał się raczej do mieszkańców Nowej Anglii. Spokojny i pewny siebie postanowił sobie za cel swego długiego urzędowania zbudowanie niewzruszonej wykładni Konstytucji, w oparciu o Sąd Najwyższy, którego uprawnienia rozszerzył poza wszystkie przewidywania, i uczynił z niego prawdziwą «trzecią władzę» w państwie, nie ustępującą powagą i znaczeniem władzy wykonawczej i ustawodawczej. W postępowaniu był arogancki i apodyktyczny. Właściwie nie tylko interpretował prawo, ale je tworzył. Tworząc zaś prawa określił jasno i dokładnie, że Stany Zjednoczone są Federacją nierozerwalną, w której rząd federalny nie jest marionetką w ręku fakcji i «sekcji» kraju, lecz instytucją nadrzędną w stosunku do stanów, stojącą o całe niebo wyżej od ich rządów zarówno pod względem poważania i autorytetu, jak zakresu działania i mocy wymuszania posłuszeństwa dla siebie.

W szeregu wyroków Marshall częściowo narzucił a częściowo uzasadnił tezy Hamiltona. W sprawie «Marbury contra Madison» stwierdził, że ustawa Kongresu nie ma żadnej mocy prawnej jeśli jest w sprzeczności z Konstytucją. W sprawie «McCulloch contra Maryland» obronił tezę, że Kongres i Prezydent Stanów Zjednoczonych na podstawie Konstytucji, tam gdzie mówi ona *o właściwych i koniecznych uprawnieniach*, pomocnych dla wykonywania funkcji rządzenia, mają prawo stosować zawsze inter-

pretację rozszerzającą i wprowadzać w życie «uprawnienia domniemane». Poszczególne stany nie mogą zaś ani przeciwstawić się ani przeszkodzić wykonaniu ustawy federalnej uchwalonej w zgodzie z Konstytucją. A zatem bank Stanów Zjednoczonych, powołany do życia przez Kongres, nie ma obowiązku płacić podatków na rzecz stanu Maryland choć znajduje się na jego terenie, gdyż byłoby to przeszkadzaniem i utrudnianiem wykonania ustawy Kongresu.

Przez trzydzieści pięć lat swego urzędowania sam Marshall w równym stopniu co Sąd Najwyższy stał się instytucją narodową. Zasadę «konstytucyjności» dołączono do fundamentów prawnych Unii. Marshall też przeforsował raz na zawsze uprawnienia Sądu Najwyższego do orzekania, z mocą wiążącą, co w państwie jest konstytucyjne a co konstytucyjne nie jest. Sąd Najwyższy osiągnął to, o co walczyły stany — prawo unieważnienia każdej ustawy i każdego aktu władzy Prezydenta jeśli jest w niezgodzie z Konstytucją. Trzeba jednak dodać od razu, że Marshall nadał kierunek interpretacji dążący do rozszerzenia władzy Prezydenta i do uszczuplenia zakresu swobody działania Kongresu. Kierunek ten obowiązuje do dziś.

Myśl Marshalla można ująć prościej:

> 1. Stany Zjednoczone nie są zbiorem państw (stanów) lecz rządzą się Konstytucją, której źródłem jest naród. Gdyby przestały istnieć stany, Unia istniałaby dalej. 2. Konstytucja zatem jako pierwsze zadanie ma chronić dobro całej ludzkości a nie być instrumentem ochrony praw stanowych. 3. Konstytucja pomyślana została jako prawo elastyczne, które można naginać do każdej sytuacji, gdyż ma trwać «w nieskończoność». Stąd jej interpretacja musi być dostosowana do potrzeb życia a nie trzymać się kurczowo tekstu.

Myśli te są obecnie częścią ustroju amerykańskiego i nikt nie poddaje w wątpliwość ich słuszności. Rzecz wyglądała inaczej gdy Marshall je wypowiadał. Monroe w niejednym był przeciwnego zdania, opowiadał się przeciwko nim Calhoun, który wykładał inną zupełnie teorię Konstytucji, opartą o zasadę dobrowolnego związku suwerennych państw. Nad konstytucyjnością ustaw czuwać miały wed-

ług niego stany, które «z natury» tak jak mają prawo ratyfikacji tak też mają prawo «nullifikacji».

◆

W roku 1824 Prezydentem został John Quincy Adams, z Massachussetts, syn drugiego Prezydenta Unii, uparty ale zdolny dyplomata. Przesiąknięty duchem wojującego protestantyzmu, wyznawca zasady, że rządy powinny spoczywać w ręku «fachowców», do których sam siebie zaliczał, a nie polityków. Jeżeli rządy Monroego tym się oznaczały, że opierał się o jedyną istniejącą partię, to za rządów Adamsa organizacyjnie nie było już żadnej partii: tworzyły się dopiero nowe.

Adams został Prezydentem z wyboru dokonanego przez Kongres, gdyż w kolegium elektorskim głosy podzieliły się między niego, Andrew Jacksona i Henry Claya. Clay zawarł porozumienie z Adamsem, co rozerwało sojusz dawnych «sokołów wojennych». Clayem powodowało wspólne z Adamsem przekonanie o konieczności podwyższenia ceł ochronnych, czego wymagał jego «system amerykański». Wybór Adamsa uznany został jednak za pogwałcenie woli «ludu», gdyż nie mógł się on mierzyć popularnością z Jacksonem, za którym wypowiedziały się prawie wszystkie stany, gdzie elektorów wybierano w głosowaniu powszechnym.

Era «dobrego samopoczucia» kończyła się. Wokół Jacksona skupiały się nowe siły demokracji, skupiał się cały Zachód, przechodziło na jego stronę coraz wyraźniej Południe, dostrzegające z przerażeniem, że «system» Claya faworyzuje w praktyce przemysł i kapitał. To przesuwanie się frontów powodowane względami społecznymi i gospodarczymi miało w ciągu kilkunastu lat stworzyć nową rzeczywistość polityczną w której poczucie jedności ustąpiło wyraźnemu podziałowi sekcjonalnemu, a krótkotrwała apatia polityczna przerodziła się w bliskie histerii rozgorączkowanie.

Wypadki przyśpieszył Adams wprowadzeniem nowych taryf ochronnych zwanych w Ameryce *Tariff of Abomination* — «cło obrzydliwe». Pierwsze cła ochronne z roku 1816 poparte zostały także i przez Południowców, którzy sądzili, że i ich połać kraju potrafi w oparciu o bo-

gactwo rolne wytworzyć własny przemysł i uniezależnić się od przemysłu europejskiego. Był to plan naiwny: oparcie rynku pracy na niewolnictwie przekreślało z góry budowę przemysłu. Taryfy ochronne zatem dawały ochronę tylko Północy, Południe uzależniało się od Yankesów nie mogąc się całkowicie uniezależnić od Londynu i Liverpoolu.

W roku 1826 Daniel Webster przeforsował nowe cła wyraźnie krzywdzące Południe, które odpowiedziało krzykiem oburzenia. Robert Rhett domagał się secesji, tym razem Południa. Calhoun powrócił natychmiast do swej teorii praw stanowych i zachęcał stany południowe do wprowadzenia w życie zasady «nullifikacji», zalecał jednak cierpliwość, gdyż był pewien wyboru Jacksona, którego pierwszym czynem, jak wierzył, będzie odwołanie ustawy celnej.

John Quincy Adams opuszczał fotel prezydencki w roku 1829, w pełni przekonania, że Ameryce niepotrzebne są partie polityczne, że rząd światłej oligarchii jest najlepszym rządem i że humanitaryzm ma zawsze pierwszeństwo przed nacjonalizmem. Dał się wybrać do Izby Reprezentantów, gdzie przez dalszych dwadzieścia lat zdobywał pogardzaną przez siebie popularność jako niestrudzony obrońca wszystkich pokrzywdzonych i jako jedyny naprawdę niezależny jej członek. W roku 1848, w wieku lat osiemdziesięciu zmarł w Izbie podnosząc się z miejsca dla zabrania głosu.

Był to ostatni przedstawiciel osiemnastego wieku, okresu «filozofów», wyznawców «cnoty wrodzonej» i «praw naturalnych», głos jego był głosem pogrobowym Franklina, Waszyngtona i «Ojców Konstytucji».

Ameryka, w której przemawiał, była już inną Ameryką.

Rozdział VI

ANDREW JACKSON I PEŁNOLECIE DEMOKRACJI

Uroczystość obejmowania władzy przez Prezydenta w roku 1829, w oczach przerażonych polityków i członków «towarzystwa» w Waszyngtonie wyglądała jak koniec świata. Tłum traperów, farmerów i biedoty ulicznej wdarł się na trawniki Białego Domu, powywracał zastawione stoły, sterroryzował służbę, wtargnął do salonów przy akompaniamencie zachrypłego wrzasku i strzałów z pistoletów, depcąc zabłoconymi butami dywany i niszcząc meble w nieokrzesanej orgii demokratycznego szału radości. Przyjaciele z trudem uratowali prezydenta — 61-letniego Jacksona — od uduszenia w ścisku rozentuzjazmowanych zwolenników.

Widok był niezwykły i groźny. Dla wielu budujący, dla wielu nieznośny. Przerażenie ogarnęło nie tylko wrogów nowego, demokratycznego porządku: plantatorów, ziemian, kupców, adwokatów, literatów i duchownych, ale także tych polityków, którzy przyczynili się do wygranej Jacksona w wyborach. Tak oto miała wyglądać demokracja na codzień!

Samo słowo od dawna już nie budziło paniki. Demokracja była hasłem powszechnym i przez wszystkich była wyzyskiwana dla osiągnięcia celów politycznych, ustalanych po staremu w zaciszu gabinetów, wśród ludzi i przez ludzi zawodowo trudniących się polityką. «Zachód» był dla nich targowiskiem na którym zdobywało się głosy, był języczkiem u wagi, przy pomocy którego stare fakcje załatwiały spory i osiągały cele. «Zachód» i interesy Zachodu służyły jako argument, jako symbol nowych czasów i jako pogróżka w rozgrywkach między Południem i Północą. Przywódcy, wywodzący się z niego byli potęgą. Schlebiano

im i obawiano się ich. Podobnie jednak jak Henry Clay, bez większego oporu pozwalali wciągać się w ustalony schemat polityczny, przyłączając się do klasy rządzącej. Demokratyczny układ stosunków na Zachodzie był dotąd egzotyczną «specjalnością» Zachodu, tak jak była nią swoboda obyczajów, łatwość dorabiania się, awanturniczość, brak poszanowania dla instytucji tradycyjnych oraz nienawiść do Indian i cudzoziemców. Stare połacie kraju przyjmowały do wiadomości istnienie tego stanu rzeczy sądząc, że postęp cywilizacji ureguluje z czasem te wybujałości i że snobizm «nabobów» i ich bogactwo pozwoli, prędzej czy później, wziąć w karby masy «leathershirts» [1].

Był to rachunek bez gospodarza. Postęp cywilizacji pociągał niewątpliwie za sobą łagodzenie obyczajów, nic jednak nie mogło wykorzenić «nawyku» demokratycznego wśród ludności, która rosła w liczbę, a jej dobrobyt wzrastał znacznie szybciej niż dobrobyt stanów położonych nad Atlantykiem.

W miarę powiększania się na Zachodzie środków materialnych, demokracja porastała w pierze. Ani myślała ustępować miejsca bardziej wypróbowanym i bardziej złożonym formom społecznym, a z siłą świeżości atakowała stary porządek rzeczy na jego własnym terenie; nowa fala wracała na ziemię starych stanów, wprowadzając skutecznie system, który miał się stać podstawą życia i przekonań wszystkich Amerykanów.

W ów wieczór marcowy, postrzelany jak sito, porywczy, gwałtowny «Andy» Jackson, z niesforną wiechą siwych już włosów nad chmurnym, wysokim czołem, stawał się bożyszczem wszystkich Amerykanów, którym los, tradycja, dziedzictwo lub fortuna nie dały ogłady, znaczenia i wpływów.

Nie mówiono już wówczas «motłoch», mówiono jednak «lud». Ów «lud» bardzo potrzebował opiekuna, takiego właśnie jakiego dawały mu Kresy w osobie Jacksona. Re-

1. «Nabobami zwano na Zachodzie ludzi, którzy doszedłszy do olbrzymiego majątku szybko zapominali o swych skromnych początkach i prowadzili tryb życia nie wiele się różniący od trybu życia ziemian i kupców ze starych stanów. «Leathershirt» było nazwą nadawaną kresowcom od koszul-kurtek skórzanych, powszechnie używanych w tym okresie, w których nawet nici zastępowano rzemykami. Nie były to koszule szyte, lecz właściwie sporządzane przy pomocy wiązania kawałków skóry.

wolucja przemysłowa była już w pełnym biegu niosąc z sobą nie tylko błogosławieństwa, lecz i przekleństwa: brak pewności jutra dla rzesz robotniczych, ohydę mieszkań w miejskich norach przyfabrycznych, wyzysk, pracę dzieci i kobiet, brak urządzeń sanitarnych, brak ochrony pracy, brak zabezpieczenia starości, rozpacz gdy kogoś dotknęła choroba. Stara klasa rządząca nie interesowała się «ludem», chyba wtedy tylko gdy «lud» miał prawo głosu w wyborach. I wtedy jednak zainteresowanie polegało na tym by zmusić, wyłudzić lub kupić rzucenie głosu na tych lub innych kandydatów.

Osiem lat rządów Jacksona nie dokonało reform, które zapobiegłyby nędzy już istniejącej i tej, która nieraz jeszcze miała nawiedzać zaułki Nowego Yorku. Nie postawiły też tamy niesprawiedliwości społecznej. Tak jednak jak okres gdy «prorokiem» Ameryki był Henry Clay ukształtował oblicze polityczne Stanów Zjednoczonych jako państwa na forum międzynarodowym, tak rządy Jacksona zbudowały niewzruszony fundament pod ustrój, w którym rządzeni mają możność sięgania po władzę dla siebie, przestając być tylko maszyną do głosowania, którą nastawia, reguluje, naprawia i psuje nieliczna grupa możnych i bogatych.

«Inauguracja» Jacksona była świętem pełnolecia demokracji i była obrzędem chrzcin amerykańskiego egalitaryzmu.

Rewolucja przemysłowa.

Gdy Jackson zostawał Prezydentem ludność Stanów Zjednoczonych sięgała trzynastu milionów. Z tej liczby, na «Zachodzie», to jest w lewobrzeżnym dorzeczu Mississippi z enklawami zaludnienia po przeciwległym brzegu tej rzeki — w stanie Missouri i w Luizjanie — mieszkała ponad jedna trzecia część tej cyfry. Dolina Mississippi, «dolina demokracji» jak miano ją nazwać, była już skolonizowana. Fakt ten nie da się wytłumaczyć bez pobieżnego chociażby omówienia zjawisk rewolucji przemysłowej dokonujących się w tym samym czasie, co kolonizacja.

Dla zrozumienia przebiegu i charakteru rewolucji przemysłowej w jej wydaniu amerykańskim nie wystarczy sto-

sowanie porównań i opisów znanych z obserwacji krajów Starego Świata. W Europie, z nielicznymi może wyjątkami, rewolucja przemysłowa dokonała zmian w oparciu o niezmiennie to samo terytorium. Nawet w Anglii czynnik geograficzny odegrał poważniejszą rolę raczej poza jej granicami; ułatwiając kontakt, już nawiązany i nie przypadkowy, z koloniami, krajami Dalekiego i Środkowego Wschodu, usprawniając dowóz surowców i wywóz artykułów przemysłowych. W samej Anglii migracje ludności polegały tylko na wyludnieniu wsi i na przeludnieniu miast.

W Ameryce sytuacja była inna. Rewolucja w dziedzinie przemysłu, komunikacji, organizacji pracy i wynalazków, łączyła się bezpośrednio z czynnikiem przestrzeni, pomagała opanowywać przestrzeń. Przestrzeń z kolei dawała podnietę do szybszego tempa rozwoju techniki, stwarzała coraz to nowe konieczności i coraz to nowe pola działania dla ludzkiej pomysłowości.

Usprawnienie komunikacji to tylko jedna strona zagadnienia, choć bezsprzecznie należy jej się palma pierwszeństwa. Dzięki niej marsz historyczny znad Atlantyku na wybrzeża Pacyfiku mógł się dokonać w czasie niecałych lat stu. Dzięki niej olbrzymi kontynent mógł przerodzić się z czasem w jeden wielki rynek, na którym okręgi nie musiały żyć w oparciu o zasadę lokalnej samowystarczalności, lecz mogły nawzajem się uzupełniać.

Drugą z kolei dziedziną, co do ważności pod względem gospodarczym, a pierwszą gdy idzie o analizę skutków politycznych, którą ogarnęła rewolucja przemysłowa, było rolnictwo, przede wszystkim rolnictwo surowcowe. Wynalazki umożliwiły jego intensyfikację na skalę nie spotykaną gdzie indziej. Przestrzeń pozwoliła Amerykanom na szybką eksploatację ziemi w przeświadczeniu, że zamiast każdego akra wyniszczonej przez kilka lat gleby będą mieli do dyspozycji tysiące nowych, dziewiczych i nietkniętych przez człowieka akrów, że każde zbyt szybko zrąbane drzewo można zastąpić tysiącem odwiecznych drzew, rosnących nieco dalej, że erozja całych powiatów w niczym nie osłabi zdolności produkcyjnej kraju jako całości.

Potrwa lat kilkadziesiąt nim pojawią się pierwsze skutki tej gospodarki, opartej o wynalazczość, optymizm i nieprzebyte zasoby przyrody.

Trzy pierwsze dekady dziewiętnastego wieku były niejako wstępem do drugiej fazy rewolucji przemysłowej, która miała nastąpić w Ameryce z chwilą gdy panowanie nad nią objęły koleje żelazne i idący za tym rozwój górnictwa. Gdy Jackson zasiadał na fotelu prezydenckim w całych Stanach Zjednoczonych były 23 mile linii kolejowych, po dziesięciu latach będzie ich cztery tysiące, za lat dwadzieścia ponad dziesięć tysięcy. Zanim zaczęła się «rewolucja kolejowa» w pełni rozprzestrzeniała się «rewolucja żeglugowa».

Chodzi tu o żeglugę śródlądową. W roku 1825 De Witt Clinton uroczyście wylał beczkę wody z jeziora Erie do morza w Nowym Yorku — ukończono wtedy budowę sławnego «Erie Canal» — drogi wodnej, która połączyła Wielkie Jeziora z Oceanem. Dzień ten jest przełomowym w historii. Dzięki niemu w niedalekiej przyszłości powstaną nowe ośrodki przemysłowe w rejonie Buffalo, Chicago, i Detroit, cały zaś północny «Middle West» nie będzie skazany na ciążenie tylko i wyłącznie ku południowi, wzdłuż biegu wód dopływów Mississippi. Tym samym w przyszłości stanie się możliwy ścisły sojusz polityczny Północnego-Zachodu z Nową Anglią i Nowym Yorkiem i rozwieją się marzenia Południowców, że Zachód będzie po ich stronie w rozgrywkach z Yankesami.

Erie Canal przyśpieszy zaludnienie Illinois, Wisconsin i Michigan, terenów do których dostęp bez pomocy Wielkich Jezior był trudny. Również i stan Ohio, już bardzo zamożny, ludny i zagospodarowany (liczył w roku 1820 ponad pół miliona ludności) nie będzie dłużej skazany na komunikację tylko wzdłuż biegu rzeki, od której wziął swą nazwę i dalej do Nowego Orleanu, lecz będzie mógł przewozić towary przy pomocy kanału Cumberland-Ohio w kierunku wschodnim.

Rzeki są ciągle najważniejszymi szlakami komunikacyjnymi. Wynalazek pary pomnaża nieskończenie ich użyteczność. Początkowo podstawowym i jedynym środkiem lokomocji był tak zwany «flatboat» — tratwa, obsługiwana przez kilku ludzi, zabierająca niewielu pasażerów i bardzo mało towaru. Nie znika ona całkowicie. Jeszcze przez długie lata wozić będzie rodziny osadników, którzy będą na nią ładowali swój majątek w postaci wozu, krowy i konia i na niej będą się spławiali w poszukiwaniu pustego miejsca dla

założenia gospodarstwa. Jeszcze Abraham Lincoln, wzorem tysięcy ubogich farmerów, będzie na tratwie spławiał towary przeznaczone do sprzedaży w odległych miastach Luizjany: w Nowym Orleanie, Natchez, Bâton Rouge lub Vicksburgu. Nie będą już jednak wracali do domu na tejże tratwie, długimi miesiącami walcząc z prądem, zrywając mięśnie w powolnej żegludze przybrzeżnej, w wiecznej obawie, czy z nadbrzeżnych krzewów nie dosięgnie ich pierzasta strzała Indianina. Tratwa zostanie razem z towarem na Południu; powrót odbędzie się na statku parowym. Pierwszym kapitanem (i właścicielem statku zarazem) który w roku 1817 odbył podróż na parowcu z Pittsburgha do Nowego Orleanu był Mikołaj Roosevelt, którego potomkowie wejdą do historii Stanów Zjednoczonych i całego świata.

Ów «river wheelboat» — parowiec kołowy, wcześniej zaczął mleć wody Cumberlandu, Ohio, Mississippi, Tennessee, Hudsonu i Susquehanna nim jego zgrabniejszy, lecz znacznie mniej «pakowny» krewniak pokonał odległość między portami Nowego Świata i dokami Londynu lub Liverpoolu. Dokoła niego powstała legenda i bogaty dział folkloru amerykańskiego, na nim cały klan ludzi żył, rodził się i umierał, on był podstawą transportu długo jeszcze po rozpanoszeniu się kolei, był symbolem dobrobytu, życia towarzyskiego i pozostawił do dziś wspomnienia pełne nostalgii oraz swoisty przyczynek do kultury białego człowieka — grę w karty zwaną pokerem.

Maszyna parowa i przed nią maszyna hydrauliczna oraz połączona z nimi lepsza obróbka metali dały Ameryce szereg wynalazków z dziedziny komunikacji lądowej. Wiele z nich ozdabia dziś muzea. I tym jednak należy się miejsce poczesne w historii — pomogły bowiem opanować przestrzeń, która była bogactwem, sprzymierzeńcem ale także i wrogiem młodego narodu. Amerykańskie udoskonalenia siodeł, uprzęży, okuć wozów, i samych wozów, owych «okrętów prerii» ogromnych, ładownych, które pokonywały i brody szerokich rzek i strome przełęcze górskie i nie tonęły na bagnach — zrewolucjonizowały trakcję konną. Dzięki niej «pony express» może dowozić pocztę i pasażerów do miejsc o tysiące mil odległych od ośrodków cywilizacji. Pojawiają się też drogi bite, choć jest ich nie wiele i nie wiele ich będzie w przyszłości.

Wiele fabryk wozów przetrwało do dziś, nie zmieniając w zasadzie celu swej produkcji. Wystarczy tu wspomnieć nazwę Studebacker... Andrew Jackson nie będzie już co prawda Prezydentem gdy na rynek amerykański wstąpi dziwo nad dziwy, które i u nas, w Polsce, było dziwem w niejednej wiosce jeszcze za pamięci nie bardzo dziś starych ludzi. Żniwiarka Cirusa McCormicka, dokona rewolucji w piątym dziesiątku XIX wieku, zaś jej pomocnica — młockarnia mechaniczna i tak zwana «lokomobila» przybędą niezadługo z Anglii.

Kaprys historii sprawia, że największe znaczenie polityczne, społeczne i kulturalne w początkach dziewiętnastego wieku przypadło w Ameryce wynalazkowi, który miał zastosowanie tylko w najmniej uprzemysłowionej i najniechętniej do industrializacji nastawionej części kraju. W roku 1793 Eli Whittney z Massachussetts pojechał w odwiedziny do swych krewnych w Georgii, by odpocząć po nużących studiach... prawa. Wpadł tam na pomysł skonstruowania tak zwanego «cotton gin», prostej maszyny przy pomocy której można było wyczesywać bawełnę około pięćdziesiąt razy szybciej niż było to możliwe do wykonania ręcznie. W dodatku obsługiwać ją mógł nawet najgłupszy niewolnik.

Skutki tego wynalazku nie mają precedensu w historii. Zaważą one decydująco na dalszych dziejach Stanów Zjednoczonych i przez następnych lat 70 poprowadzą je w niespodziewanym i niebezpiecznym kierunku. W erze «dobrego samopoczucia» były już one widoczne, za prezydentury Jacksona stały się pierwszym zagadnieniem politycznym, by za lat parę dojść do rozmiarów katastrofy narodowej.

Na przełomie XVIII i XIX wieku wielkim plantacjom południowym groziła ruina. W Anglii malał zbyt na indygo, cukier i tytoń, dzięki wzrostowi produkcji na Antylach. Tam też, i częściowo w Brazylii, udawała się bawełna długowłosa, która nie rośnie w Ameryce i której obróbka jest o wiele tańsza niż obróbka bawełny krótkowłosej. «Cotton Gin» zmienił od razu sytuację. Dzięki niemu bawełna krótkowłosa stawała się bardziej wartościowa od długowłosej. Całe Południe w ciągu kilku lat przerzuciło się na produkcję bawełny. W ślad za tym i w oparciu o szereg wynalazków włókienniczych, Północ rzuciła się do rozbu-

dowy fabryk odzieży: w roku 1807 było w Nowej Anglii 7.000 krosien, w roku 1815 (pomogła tu wojna z Anglią która przerwała import) było ich 500.000, w latach trzydziestych ilość przekroczyła 2 miliony; w roku 1796 produkowano rocznie na Południu około 2 miliony funtów bawełny, w roku 1826 — 330 milionów.

Pokój w Gandawie jeszcze bardziej polepszył sytuację. Anglia w oparciu o tanią bawełnę amerykańską wzmogła niesłychanie swą produkcję włókienniczą, zdobywając po wojnach napoleońskich rynki europejskie. Wzrastał popyt, wzrastała i podaż; plantatorzy południowi rzucili się na eksploatację nowych terenów, dotąd bezludnych, między Georgią i Luizjaną, wypierając bezlitośnie plemiona indiańskie i zakładając w ciągu paru lat bogate stany Alabama i Mississippi. Nie wstrzymując ani na chwilę rozpędu przekroczyli bieg rzeki i poszli na tereny meksykańskie, zaludniając szybko Texas.

Zaostrzyło to w sposób niesłychany stare problemy sporów między interesami Północy i Południa. Północ żądała coraz gwałtowniej ochrony celnej dla młodego przemysłu, Południe walczyło o utrzymanie wolnego handlu z Europą. Za prezydentury Jacksona doprowadzi to do spięcia, którym będziemy się musieli zająć bliżej. Na tym jednak antagonizm się nie kończył: powstawał obok niego nowy. Z chwilą gdy produkcja bawełny stała się opłacalna niewolnictwo, instytucja konająca za rządów pierwszego Adamsa, przekształciła się natychmiast w podstawę gospodarki połowy kraju. Ledwo przebrzmiały słowa Randolpha, który sam będąc właścicielem niewolników z humorem uspokajał przeciwników niewolnictwa [2] — Wirginia wróciła do procederu «hodowli» niewolników, odsprzedawanych na nowe plantacje; wygasający handel z Afryką natychmiast ożywił się, pomimo całej wojennej floty brytyjskiej, która wypowiedziała mu (po roku 1819) walkę na śmierć i życie i pomimo braku ochrony prawnej ze strony władz Unii. Import niewolników winien był ustać ustawowo po roku 1808.

2. Wobec nieopłacalności plantacyj przed wynalazkiem Whitneya i ciężaru jakim byli niepracujący niewolnicy, uważani często prawie za «rodzinę» plantatora, J. Randolph mówił, iż «niedaleki jest czas gdy właściciele będą uciekać od swych niewolników; niewolnicy zaś będą ogłaszać w gazetach, że poszukują panów».

Tak oto na terenie Ameryki także i społeczne skutki postępu technicznego i rewolucji przemysłowej nie dają się mierzyć wzorami europejskimi. Obok proletariatu przemysłowego dokoła ośrodków przemysłu na Północy, mnoży się i traci nadzieję poprawy losu proletariat ludzi zrównanych z bydłem pociągowym nie tylko przez układ stosunków, nie tylko przez wyzysk i chciwość pracodawcy, lecz przede wszystkim przez prawo, i przez «zasady moralne», które wnet usłużni teoretycy układają dla wygody gospodarczej. Między obydwoma proletariatami nie ma kontaktu, jest jednak dziwna nienawiść biedoty białej do nędzy czarnej. Mimo tej nienawiści proletariat północny daje posłuch agitacji abolicjonistów, gdy mu tłumaczą, że nędza jego ma swe źródło w pracy niewolniczej na dalekim Południu. Argument to niesłuszny, gdyż w owych czasach niewolnicy nie nadawali się do pracy przemysłowej — ta ich niezdolność właśnie łamie w zarodku wszelkie próby niektórych Południowców stworzenia własnego przemysłu bawełnianego. Biedota z miast Północy nie mogłaby w niczym ulżyć swemu losowi, gdyby na Południu nie było niewolników, biali bowiem nie wytrzymaliby podobnej pracy i w tak nędznych warunkach. Wręcz przeciwnie, gdyby nie praca niewolników stanąłby przemysł na Północy i bezrobocie stałoby się zjawiskiem stałym, a nie tylko sporadycznym.

Na ogół jednak powiedzieć trzeba, że los robotnika białego, nawet świeżo przybyłego imigranta (przybywa ich jeszcze niewielu) jest w Ameryce stokroć lepszy niż w Europie. Posiada on prawa polityczne i jeśli nawet nie umie, czy nie może, używać ich w pełni, może je z pewnym, choćby doraźnym, zyskiem sprzedać instytucjom typu Tammany Hall. Gdy zaś ma siły i energię może iść na Zachód, jeśli nie do rolnictwa, to do rosnących jak grzyby po deszczu nowych ośrodków przemysłowych, powstających tam gdzie przed kilku laty gospodarzem byli traperzy i Indianie. *Go West, young man,* nie jest tylko hasłem patriotycznym i zawołaniem rycerskim buńczucznego młodego narodu, jest po prostu praktyczną radą na dzień powszedni.

Kryzysy gospodarcze zdarzają się periodycznie. W kraju o przemyśle młodym, o kredycie trudnym, o kapitale niewielkim, o organizacji finansowej raczej anarchicznej, przy-

bierają one formy bardzo ostre i bolesne. Lekarstwo jest zawsze pod ręką. Jeśli bankrutują banki urzędnicy w banku, ani też robotnicy w fabrykach nie muszą konać z głodu. Ziemi jest dosyć.

Zwykle też i pracy jest pod dostatkiem. Opornie idzie wytwarzanie się klasy robotniczej. Większość przedsiębiorstw to małe warsztaty, gdzie właściciele pracują po społu z najemnikami, nawet gdy liczba najemników staje się pokaźna. Od zarania życia przemysłowego Ameryki zmiana miejsca zamieszkania nie jest problemem, w nowych osadach umiejętność rzemieślnicza popłaca, odrobina sprytu i obrotności przy posiadanych umiejętnościach pozwala szybko się dorabiać. W starych i zasiedziałych ośrodkach jest niewątpliwie gorzej, specjalizacja poczyniła tam postępy; łatwiej jest poruszać się po całych Stanach kowalowi lub drwalowi niż wyrobnikowi, którego nauczono tylko szyć jeden rękaw. Tam proletariat tworzy się szybciej i bardziej jest bezsilny. Prawdziwy proletariat jednak powstanie dopiero wtedy gdy wzmoże się napływ imigrantów z Europy, napływ biedoty nie znającej języka i obyczajów amerykańskich. Fala za falą osiadać będzie w portach i w miastach przemysłowych Północy, nieliczne jednostki tylko podążą na Zachód, w ślad za przedsiębiorczymi, rdzennymi Amerykanami, którzy swe miejsce, przy ciemnych i dusznych warsztatach opróżnili dla przybyszów z Europy.

Tymczasem nie widać jeszcze masy imigrantów. Do roku 1828 przybywa ich tylko 400 tysięcy, w następnej dekadzie liczba podniesie się do niecałego miliona. Chłop na kontynencie europejskim nie wie jeszcze o istnieniu Ameryki, gdzie czekać go może życie lepsze, jeśli zaś nie lepsze to swobodniejsze i z promykiem nadziei. Robotnik w Anglii i chłop w Irlandii marzą o Ameryce, trudno im się jednak tam dostać. Po prostu pojemność statków żaglowych jest zbyt mała, nie wiele większa niż przed stu laty. Masa napłynie wtedy dopiero gdy parowce zaczną na nadbrzeża nowojorskie wyrzucać po kilkuset ludzi z jednego rejsu, i gdy rejsów tych będą mogły odbyć rocznie kilkanaście.

Rozwój przemysłu w Nowej Anglii, zwłaszcza bawełnianego, dokonuje dalszej rewolucji gospodarczej w tej

części kraju. W krótkim okresie czasu zanika bezpowrotnie prymat żeglugi dalekomorskiej i rybołówstwa. Bez wątpienia pewien wpływ miało tu nieszczęsne embargo Jeffersona. Tonaż spadł znacznie w drugiej dekadzie dziewiętnastego stulecia, później podniósł się znowu, pozostał jednak daleko w tyle i nie nadążał za wzrostem tonażu angielskiego. Rządy Jacksona i okres następny stan ten pogorszą. Kraj nastawia się przemysłowo na Kresy czyli na rynek wewnętrzny. Zbytu dla wyrobów przemysłowych szuka się przede wszystkim wewnątrz kraju nie zaś na rynkach europejskich, przywóz towarów przemysłowych także spada przynajmniej relatywnie, z chwilą gdy wzrasta przemysł własny. Cła ochronne proces ten wzmagają. Zresztą import z Anglii kieruje się coraz częściej do Nowego Orleanu, Charlestonu i Wilmington [3], zamiast do Bostonu lub Nowego Yorku. W portach bandera angielska jest częstszym gościem niż amerykańska. Nie oznacza to, że nastąpił upadek żeglugi amerykańskiej i handlu zamorskiego. Dają się one jednak wyprzedzić przemysłowi produkcyjnemu. W tym okresie herbem Nowej Anglii nie powinien już być stokfisz, lecz raczej warsztat tkacki lub kowadło.

W większym może stopniu niż miało to miejsce w Anglii, wynalazczość okresu wczesnej rewolucji przemysłowej w Ameryce nie była dziełem «planowania», celowej akcji popieranej przez rządy czy instytucje, lecz dziełem spontanicznym ludzi pracy, ludzi chcących się dorobić i posiadających zmysł praktyczny. Nie powstawała też w laboratoriach czy w umysłach naukowców. Wynalazki były pragmatyczne, służyły określonym celom, nie strzegły ich patenty i nie ograniczał ich koszt masowej produkcji i koszt pierwotypów. Wynalazek dobry był kopiowany bez skrupułów, ulepszany, zmieniany. W każdym miasteczku jakiś kowal, pastor, lekarz, karczmarz, czy adwokat eksperymentował nad jakimś przyrządem; ten myślał o lepszym nożu [4], ulepszonej kłódce, mniej wywrotnej łódce, lepszej

3. Ważny ówczesny port w Północnej Karolinie.

4. Przykładem jest tak zwane «Bowie Knife» nóż o szerszym i opływowym ostrzu, którego przeznaczeniem było skuteczniejsze rzucanie do celu, oczywiście żywego. Wygodniej nim było skalpować Indian, który to obyczaj bynajmniej nie jest wynalazkiem indiańskim lecz traperów kanadyjskich, którym w czasie jakiejś lokalnej wojny w XVIII wieku płacono wynagrodzenie od skalpu Indianina. India-

broni lub o szybszym sposobie kopania studni. Eli Whitney wynalazłszy Cotton Gin nie wiele na nim zarobił. Zdaje się, że ceną było spędzenie wakacji na plantacji przyjaciół. Był adwokatem, tak jak zamierzał, potrafił jednak w ciągu życia dokonać kilkunastu wynalazków z dziedziny ludwisarskiej. Eksperymentował też (bezskutecznie) nad prochem strzelniczym.

Wynalazek pociąga za sobą nowe wynalazki, i oto w latach trzydziestych dziewiętnastego stulecia cała Ameryka wydać się mogła przybyszowi jednym wielkim rojowiskiem ludzi wiecznie czymś zajętych, wiecznie nad czymś przemyśliwujących. Na północ od Potomacu rosły jedna przy drugiej fabryki i fabryczki, na południe od niej głowa przy głowie czarni niewolnicy uprawiali bawełnę, byle więcej i byle szybciej.

Żywiołowa energia i optymizm dochodziły do punktu wrzenia, wprzęgając do swej służby wynalazki i osiągnięcia postępu, własne i importowane z Anglii. Koła historii obracały się coraz szybciej, działo się każdego dnia coraz więcej, z roku na rok zmieniał się obraz kraju. Ameryka nie przestawała być krajem rolniczym, nie przestanie nim być zresztą nigdy, ale stawała się już także krajem przemysłowym, Amerykanie zaś coraz bardziej stawali się narodem rzemieślników, tak jak ich ojcowie przybyli na «Mayflower». Umiejętności techniczne stały się miarą wartości człowieka.

Ameryce groziło jeszcze wiele wstrząsów, jeszcze tygiel w którym powstać miała jej kultura nie był odlany, jeszcze nie wszystkie składniki były zebrane, ale Amerykanie wiedzieli już, że cechą kultury, którą tworzą, nie będzie ani apatia ani pogarda pracy.

Od Wielkich Jezior do Nowego Orleanu.

W okresie prezydentury Jacksona pojęcie «Zachód» czy «Kresy» uległo przesunięciu geograficznemu. Teren między Alleghenies i Mississippi był «Zachodem» już tylko

nie wynalazek «adoptowali». «Bowie Knife» nazwany nie od nazwiska wynalazcy, lecz od imienia sławnego zabijaki, tym się zasłużył, że jako «produkt uboczny» przyniósł nowy, ulepszony sposób hartowania stali.

w sensie politycznym; «Zachód» właściwy: Kresy — tereny bezpańskie, niezagospodarowane, nieurządzone, na których dorabiali się przedsiębiorczy myśliwi i gdzie można było otrzymać ile kto chciał ziemi, w sposób prawny lub bezprawny, pod warunkiem, że się potrafi własnym przemysłem obronić przed niebezpieczeństwami grożącymi z rąk Indian, bandytów czy po prostu klęsk żywiołowych — przeniosły się już dalej za bieg «Ojca Wód».

Typ człowieka zamieszkujący dolinę Mississippi, różnił się znacznie od mieszkańców stanów nadatlantyckich, trudno go już jednak było określić mianem «kresowca», jeśli słowo to miało oznaczać człowieka żyjącego w zupełnie prymitywnych warunkach.

Rewolucja przemysłowa zmianę tę przyspieszyła. W roku 1830 Ohio stawało się już stanem przemysłowym, ośrodki przemysłowe rozwijały się także w Illinois i w Indiana, nawet niezorganizowany jeszcze jako stan obszar Michigan postąpił znacznie na drodze do osiągnięcia wyższego stopnia organizacji gospodarczej i społecznej. Na południu, w Alabama i w stanie Mississippi plantacje tym tylko może różniły się od plantacji w Georgii czy w Karolinach, że były rozleglejsze, bogatsze i więcej zatrudniały niewolników, gorzej ich traktując. Dwory były równie piękne choć kultura w nich więcej miała cech nowobogackich.

Cały obszar od Wielkich Jezior do Nowego Orleanu przestawał być jednolity w poglądach, zwyczajach, organizacji i dążeniach. Był to również skutek rewolucji przemysłowej. Część północna, dzięki «Erie Canal», wiązała się coraz ściślej z Nową Anglią i Nowym Yorkiem: ze wschodu nadpływali nowi osadnicy, niosąc ze sobą swe własne, purytańskie tradycje, na wschód płynęło zboże. W chwili gdy rzeki płynące ku południowi przestały być jedynym szlakiem komunikacyjnym dla tych obszarów, a miasto Nowy Orlean jedynym dla nich portem, «Middle West» to jest teren Ohio, Illinois, Indiana, Michigan i Wisconsin oddzieliły si od części południowej doliny Mississippi murem gospodarczym i kulturalnym równie wysokim i trudnym do pokonania, jak mur który oddzielał «stare stany» wzdłuż biegu Potomacu.

Politycznie najwięcej ruchliwości, energii i świadomości własnej potęgi posiadały najstarsze ze «stanów nowych», to jest Kentucky i rodzinny stan Jacksona, Tennessee. Były

to stany niewolnicze, charakter ich jednak był inny niż stanów «głębokiego Południa», którym to mianem określano już wszystkie stany «bawełniane» od Południowej Karoliny do Luizjany. Tennessee i Kentucky były stanami hodowlanymi. Rolnictwo było zbożowe, bawełny uprawiano mało, nawet produkcja tytoniu nie miała charakteru wielkich kultur zatrudniających tysiące niewolników.

Klimat i gleba nadawały się do zakładania gospodarstw mniejszych, praca na nich dla ludzi białych nie była zabójcza. Były to innymi słowy stany rolnicze o pełnym wachlarzu upraw, mniej uzależnione od dowozu; dzięki zalążkowemu przemysłowi własnemu, w pełni samowystarczalne. Jeśli dla plantatora w Alabama wahania cen zboża, które musiał sprowadzać dla wyżywienia swych niewolników i ceny produktów przemysłowych na Północy lub w Anglii, były zagadnieniami decydującymi o dobrobycie lub bankructwie w tym samym stopniu co zwyżka lub spadek cen bawełny na giełdzie w Liverpoolu — ziemianin w Tennessee interesował się wahaniami cen tylko w swoim hrabstwie, nie wiele bowiem musiał przywozić i jeśli nic nie wywiózł też nie groziło mu żadne nieszczęście. W tej szczęśliwej sytuacji wytwarza się zawsze bujne życie polityczne, rosną ambicje i wzrastają wpływy. Nie ma bowiem zbyt daleko posuniętej zależności od innych.

Te dwa stany potrafiły zatem w ciągu następnych kilkudziesięciu lat odegrać rolę bardzo poważną w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych, będąc języczkiem u wagi między północną i południową częścią skolonizowanej doliny, a pośrednio tę samą rolę spełniając w odniesieniu do całego kraju. W czasach Jacksona, pytanie w gazetach lub na wiecach «co myśli Zachód» oznaczało przede wszystkim co myśli Tennessee i Kentucky.

Ten stan rzeczy miał się skończyć dopiero w przededniu Wojny Domowej, za lat trzydzieści.

Postęp cywilizacji w dolinie Mississippi był zaiste zdumiewający. Gdy w roku 1810 trudno było jeszcze przejechać lądem z Georgii do Nowego Orleanu, gdyż jechało się cały czas przez tereny zamieszkałe lub nawiedzane przez plemiona indiańskie, już w dziesięć lat później po Indianach nie było prawie śladu, a co kilka lub kilkanaście mil napotykało się plantacje. Co prawda w tym samym czasie także i bory Indiany i Illinois pokrywały się gęsto

farmami i siecią miast i miasteczek. Nashville stolica Tennessee w roku 1810 przypominała obóz warowny, otoczony palisadą w której każdy mieszkaniec, kobieta czy mężczyzna, szedł spać z podsypaną panewką pistoletu, często zaś zamiast piania koguta budził ich krzyk mordowanych przez Indian sąsiadów. Kilkanaście lat później, gdy Jackson wjeżdżał w triumfie do Waszyngtonu, rolę kogutów przejęły zegary na wieżach kościelnych, zamiast palisad lśniły białością portyki bogatych rezydencji, pistoletów używano do pojedynków, koń nie był już środkiem ocalenia życia w ucieczce przed czerwonoskórymi «braves» lecz służył do wygrywania zakładów na wyścigach. Miejscowa «sosjeta» nabrała manier i przesądów towarzyskich, które tyle zdrowia kosztowały żonę Jacksona — Rachelę [5].

Jackson był nieubłaganym wrogiem Indian. Początki swej kariery zawdzięczał walkom na czele milicji, w czasie których wyniszczono plemiona indiańskie na terenie Tennessee i Alabamy. W roku 1817 prowadził wyprawę przeciwko Seminolom na Florydzie. Skutecznie wytępił osiadłe i rolnicze plemiona na terenie Alabamy, oraz w zalewach dolnego Mississippi. On też miał być autorem powiedzenia, które w nieco innej formie przywieźli ze sobą żołnierze amerykańscy do Europy w czasie Drugiej Wojny Światowej, iż «jedyny dobry Indianin, to Indianin nieżywy» [6].

Sprawa stosunków z Indianami, polegających przede wszystkim na ich zabijaniu, była zagadnieniem federalnym.

5. Odważna i dzielna towarzyszka życia Jacksona miała brzydki nałóg palenia fajki. Nie to było jednak przyczyną ostracyzmu: Jackson poślubił ją bez uprawomocnienia się rozwodu z jej poprzednim mężem. Ślub i rozwód powtórzono po dwuch latach. Przeciwnicy Jacksona bez litości używali argumentów zaczerpniętych z jego życia prywatnego w kampaniach wyborczych, szarpiąc dobre imię jego żony, w którego obronie Jackson bez ustanku staczał pojedynki i zwykłe bójki. Rachela nie doczekała się triumfu męża. Zmarła bezpośrednio przed jego wyborem na prezydenta.

6. Zadziwiającym zjawiskiem długiego oporu przeciw rabunkowi ich ziemi i wyniszczeniu fizycznemu była działalność wodza Cheerokezów Johna Rossa. Był to Szkot z wątpliwą nawet domieszką krwi indiańskiej. Prowadził obronę swego ludu przed sądami, wygrywając nawet przed Sądem Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Dopiero gdy Jackson, już jako Prezydent, odmówił wyrokowi sankcji wykonawczej, Ross zrezygnował z dalszych wysiłków i poprowadził resztki Cheerokezów daleko na tereny Arkansas, gdzie z czasem wyginęły one częściowo z głodu, częściowo z ręki zupełnie dzikich Komanczów i Apaszów.

Indian uważano bowiem (teoretycznie uważa się i do dziś) za cudzoziemców. Terytoria przez nich zamieszkałe pozostawały zatem w administracji Unii a nie stanów. W praktyce czyniło to ich los jeszcze bardziej nieznośnym, w obronie bowiem interesów czy w odwet za jakąś prawdziwą czy domniemaną krzywdę białego, cała maszyna państwowa natychmiast stawała do jego dyspozycji.

Andrew Jackson i Partia Demokratyczna.

Andrew Jackson wywodził się z tej części społeczeństwa amerykańskiego, której tradycje domowe opierały się na pamięci krzywd doznanych z rąk Anglików. Rodzina Jacksona należała do tak zwanych Szkoto-Irlandczyków, potomków osadników szkockich, którzy osiedliwszy się w Ulster ucierpieli wiele gdy po upadku rewolucji cromwellowskiej Kościół Anglikański stał się ponownie kościołem państwowym w Anglii i, w teorii przynajmniej, wszyscy obywatele Anglii i Irlandii powinni byli do niego należeć. Szkoto-Irlandczycy byli prezbiterianami, nie uznając hierarchii anglikańskiej musieli jednak ją utrzymywać, walcząc przy tym zażarcie z prawami właścicieli ziemskich latyfundiów, którzy za wszelką cenę chcieli wyzuć ich z ojcowizny. Szkoto-Irlandczycy byli w Ameryce elementem przedsiębiorczym. Osiedlając się na rubieżach kolonii więcej niż ktokolwiek inny przyczynili się do powstania psychicznego typu kresowca.

Nienawiść Jacksona do Anglii przerodziła się szybko w nienawiść do wszystkiego co nieamerykańskie. Odczuli to na swej skórze i Hiszpanie i Indianie. Nie ulega też wątpliwości, że zacięta wrogość do wszystkiego co nie zgadzało się z jego poglądami cechowała całą długą karierę polityczną Jacksona. Nie uznawał kompromisu i nie umiał paktować ani w walce politycznej, ani w boju, ani w załatwianiu spraw prywatnych.

Bezkompromisowość i radykalizm Jacksona połączony z legendą otaczającą jego osobę, odpowiadał środowisku, które wyniosło go na fotel prezydencki. Zwolennicy jego byli zacięci, nie rezonujący, nie pozwalający poddawać w wątpliwość słów wodza, gotowi nie tylko na niego głosować, lecz w razie potrzeby chwycić za kij lub pistolet w jego obronie.

Umowy, które Jackson w swej długiej karierze zawierał nie powstawały nigdy z jego inicjatywy. Szukali z nim porozumienia ludzie doceniający jego siłę i potęgę jego zwolenników. Pragnęli oni bądź przeprowadzać własne postulaty dla dobra kraju — jak to czynili przez jakiś czas Clay i Calhoun — bądź też w oparciu o siłę Jacksona budować własną popularność i rządzić za kulisami, do czasu wywalczenia sobie zwycięstwa we własnym imieniu.

Do tej kategorii należał zdolny «organizator» wyborów Jacksona w Pennsylwanii i Nowym Yorku i jego następca jako Prezydent, Marcin Van Buren, którego Jackson obdarzył nieograniczonym zaufaniem i któremu w swym gabinecie powierzył sekretariat stanu.

Ta atmosfera zakulisowych rozgrywek, znana przecież i poprzednio, za czasów Jacksona stała się jedną z zasad rządzenia i podstawą działania partii politycznych, zaczynając od nowej partii, która po pewnych wahaniach przybrała nazwę Partii Demokratycznej.

Partia Demokratyczna powstała jako konieczność dziejowa w okresie gdy (za prezydentury Monroe) formalnie znikła wszelka opozycja. Stworzyli ją ludzie niezadowoleni, politycy, którzy nie znajdowali dla siebie możliwości działania w systemie jednopartyjnym. Ich jedynym założeniem było stworzenie organizacji, która by umożliwiła dojście do władzy. Nie interesowali się wcale teoriami, nie precyzowali nigdy swej doktryny, szukali zwolenników we wszystkich warstwach i we wszystkich stanach, doprowadzając równocześnie do perfekcji dwie rzeczy: umiejętność unikania czegokolwiek w swych wypowiedziach i programach co by mogło wyraźnie sprzeciwić się interesom najmniejszej choćby grupy ich zwolenników, i umiejętność wymuszania posłuchu i solidarności wśród wszystkich zwolenników. W tym celu przejęli natychmiast metody łapownictwa, nacisków, szafowania obietnicami i pogróżkami. Nowojorski «Tammany Hall» był wymarzonym instrumentem dla tego rodzaju działania, od razu też dostał się pod ich władanie. «System łupów», którym przyjdzie nam zająć się bliżej, był udoskonaleniem tego systemu.

W roku 1824 nowa partia znalazła wodza. Był nim Jackson, człowiek, który przy całej swej energii i władz-

twie nad ludźmi, nie wykraczał myślowo poza politykę lokalną; który sprawy zagraniczne traktował z lekceważeniem ale potrafił wprowadzić siebie w stan podniecenia i fanatyzmu, jeśli go ktoś zdołał przekonać, że to lub owo będzie z pożytkiem dla ukochanego Zachodu i że może przyczynić się do zwycięstwa egalitaryzmu, jedynej idei w którą wierzył przez całe życie.

Nowy wódz nie stworzył Partii Demokratycznej. Stworzył ją po części przypadek, po części także przypadkowe nawiązanie do ideałów Jeffersona, w takim wydaniu, które odpowiadało narastającej sile demokracji. Jackson potrafił za to nadać partii kolosalny rozmach i pozwoliwszy wypisać swe imię na jej sztandarze uczynił z niej w ciągu kilku lat największą siłę we wszystkich stanach kraju, z wyjątkiem Nowej Anglii.

Jackson nie był człowiekiem naiwnym. Niechęć do teorii i doktrynerstwa nie pozwalała mu na tracenie czasu i energii na kameralne rozważania o polityce; nie interesowało go też zupełnie w jaki sposób powstała partia której przewodził. Przyjmował to jako fakt, tak jak faktem dla niego było, że właśnie on a nie kto inny powinien stać na jej czele. Wyzyskiwał istnienie partii, posługiwał się nią jak doskonałym, sprawnym narzędziem, nie pozwalał jednak nikomu rządzić sobą i partią poza swoimi plecami. W partii on był prawem i on prawo stanowił. W zamian za to, całą siłą swego wybuchowego charakteru stał przy sztandarze partii, ofiarowując jej swe nazwisko i tradycję swego wodzostwa nad nią, jako najcenniejszy kamień węgielny pod gmach jej przyszłych dziejów.

Partia Demokratyczna, partia Jacksona, nie traciła z oka nowej rzeczywistości społecznej. W przeciwieństwie do starych partii przyjęła za pewnik, że bezpośredni i stały kontakt z masami wyborców jest i pozostanie jedynym sposobem działania politycznego. Nie ona dokonała demokratyzacji stosunków na terenie stanów, ale potrafiła dokonaną demokratyzację wyzyskać i zorganizować. Zarzuciła dotychczasową metodę, polegającą na tym, że cała aktywność skupia się w ręku niewielkiej grupy zawodowych polityków, którzy co pewien czas wyruszają na zdobycie głosów społeczeństwa i przedstawiają mu się na nowo w czasie każdej kampanii wyborczej. Związek obywateli z partią musi być stały, wiecznie żywy, świadomość przy-

należenia do partii nie może ustawać ani na chwilę, partia ma być ruchem masowym, partia musi mieć tradycję, żywą i przemawiającą do wyobraźni nie tylko na terenie Kongresu i na zjazdach, lecz codziennie, w każdym postępku każdego członka. Musi to wytwarzać w masach dumę z własnej ważności i przeświadczenie, że każdy obywatel jest przygotowany do sprawowania szeregu funkcyj zastrzeżonych dotychczas dla elity. Komitet partyjny musi działać w każdym najmniejszym nawet ośrodku, partia musi być jedynym środkiem oddziaływania zarówno w sprawach lokalnych jak i dotyczących całego kraju: fakt, zaś że interesy lokalne są ze sobą w sprzeczności nie powinien w niczym osłabiać przywiązania do samej partii. Kompromisy muszą się dokonywać na szczeblu państwowym, ale w łonie partii a nie poza nią. Układać je muszą konwentykle partyjne. Oto zasada sławnego amerykańskiego «caucus'u». Oto struktura nowoczesnej partii amerykańskiej.

Nie jest też dziełem przypadku, że Partia Demokratyczna powstawszy w czasach Jacksona przetrwała nieprzerwanie do dziś. Oczywiście zmieniały się później jej sformułowania programowe: radykalnie i wielokrotnie. Organizacja jednak i zasady działania pomimo ulepszeń i rozwoju taktyki polityczno-partyjnej pozostały niezmienione. Niezmienioną też pozostała tradycja narzucona partii przez Andrew Jacksona, polegająca na tym, że symbolem i zarazem sprawdzianem zwartości i siły partii jest jednostka, jest wódz, którego należy uczynić Prezydentem, którego wola musi być w partii słowem ostatecznym w rzeczach ważnych, stojąc bezspornie ponad wszelkimi sprzecznymi interesami lokalnymi. Ilekroć wodzem partii będzie człowiek silny, tylekroć maszyna polityczna w Ameryce funkcjonować będzie bez zarzutu. Gdy partia wyniesie na fotel prezydencki figuranta, bezwolnego w ręku kamarylli, będzie to bez pożytku dla kraju, a jednocześnie ze szkodą dla partii, w której tendencje odśrodkowe wezmą wówczas górę nad jej zwartością.

W oparciu o te zasady Partia Demokratyczna utrzyma się przy życiu mimo wszystkich kataklizmów. W oparciu o te same zasady w trzydzieści lat potem Abraham Lincoln stworzył nową Partię Republikańską. Wszystkie inne próby organizacji partyjnej, podejmowane w oparciu o inne zasady, czy to w postaci nawrotu do rządów elity, na wzór

pierwszych Federalistów i Republikanów, czy to w oparciu o pewne grupy ludności lub o doktrynę, nie przeżyją swych własnych nazw.

Zręby pod stworzenie układu politycznego, który uzupełniłby wszystkie niedomówienia Konstytucji i zabezpieczył funkcjonowanie Federacji w oparciu o Konstytucję zostały rzucone za prezydentury Jacksona właśnie dzięki Partii Demokratycznej. Potrzeba będzie jeszcze kilkudziesięciu lat, by zręby te okrzepły. Za czasów Jacksona Ameryka jest już państwem, jest już demokracją, nie jest jednak jeszcze ani narodem, ani kulturą. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Jackson nie pozostawił po sobie spadku w postaci nowoczesnej organizacji partyjnej, Stany Zjednoczone nie wytrzymałyby próby ognia jaką będzie przez lat trzydzieści supremacja patriotyzmu sekcjonalnego, Południa i Północy, nad patriotyzmem obejmującym cały kraj.

Przywiązanie Jacksona do rodzinnych kresów i chęć upodobnienia do nich całej Ameryki nie była równoznaczna z przekonaniem, że jest on przede wszystkim Tenneseńczykiem, a dopiero potem Amerykaninem. Prezydenci dotychczasowi budowali swój stosunek do Unii na zasadzie lojalności. Umowa, którą była Konstytucja, pozwalała im niekiedy lecz nie zawsze, wyrzekać się swego patriotyzmu stanowego na rzecz troski o interesy Unii. Lojalność ta podbudowana być mogła rozumem, miłością do wspólnego dzieła jakim były Stany Zjednoczone. Dla Jacksona jednak stan był okręgiem, był jednostką polityczną i administracyjną jednej nadrzędnej i nierozerwalnej całości. Psychicznie był Amerykaninem i tylko Amerykaninem. Był związany wyłącznie z tym, co zaliczał do podstaw kultury amerykańskiej i do dziedzictwa wyłącznie amerykańskiego, zapoczątkowanego przez «Sokołów Wojennych», bez żadnego bagażu tradycji europejskiej.

Jako amerykański nacjonalista i amerykański egalitarysta w nowoczesnym pojęciu tego słowa, górował nad całym swym pokoleniem, które sprawy dla niego oczywiste widziało poprzez mgłę przeróżnych partykularyzmów, którego większość nie łączyła jeszcze wiary w demokrację z wiarą w nierozerwalną jedność narodową i duchową.

Dziwne sprzeczności cechują charakter Jacksona. Jako kresowiec był okazem typowym dla amerykańskiej «fron-

tier», jako demokrata był w większym stopniu jej prorokiem niż wyznawcą, jako patriota był prekursorem czasów przyszłych, jako polityk i jako żołnierz, był epigonem czasów i ludzi, którzy poszanowania ładu i prawa nie umieli skutecznie przeciwstawić przekonaniu, że najlepszym argumentem jest nóż lub strzelba, i że najlepszy przewód sądowy nie umywa się do szybkiego wymiaru sprawiedliwości w postaci powieszenia koniokrada nad stajnią, którą zamierzał okraść. Dlatego też zapewne dalej z roku na rok będziemy czytać coraz to nowe rozważania, z których raz dowiemy się, że Jackson stworzył demokrację, drugi zaś raz, że demokracja stworzyła Jacksona.

Jackson urodził się nie na wzór herosów starogreckich, lecz jako pogrobowiec swego ojca w małym szałasie, na górzystym pograniczu Południowej Karoliny w roku 1767. Był najmłodszym z trzech braci. W czasie Wojny o Niepodległość obaj bracia zginęli, jeden na polu bitwy, drugi na ospę w obozie jeńców, zaraziwszy przed tym matkę, która przybyła go pielęgnować. Czternastoletni Andrew również był jeńcem; w obozie oficer angielski uderzył go w twarz. Wypadek ten przesądził o stosunku Jacksona do wszystkich cudzoziemców w ogóle, a do Anglików w szczególności. Na szczęście nie wiele mógł w ciągu życia zdziałać by swą nienawiść do Anglii wprowadzić w życie, jeśli nie liczyć powieszenia kilku Anglików na Florydzie i rozgromienia ich w roku 1814 pod Nowym Orleanem, gdzie zginęło ich ponad dwa tysiące. Jackson miał wówczas trzynastu zabitych wśród swoich oddziałów.

Osierocony Andrew Jackson zajął się naprzód zawodowo tak zwanym «Indian fighting» to jest zwalczaniem Indian. Było to szanowane zajęcie, polegające na wynajmowaniu do «oczyszczania» zagrożonych farm z tak zwanych «maruderów» indiańskich, młodych wojowników, którzy nie przestrzegali traktatów i żyli z rabunku w pojedynkę lub w małych grupach. Nowy fach poławiacza skalpów zaprowadził go do Tennessee, gdzie śpiąc na jednym łóżku w zajeździe z niejakim Overtonem założył z nim spółkę adwokacką w Nashville. Był to pierwszy krok w jego karierze publicznej. W tym samym czasie rozpoczął się jego romans i przygody małżeńskie z żoną niejakiego Bentona, Rachelą, o której wspominaliśmy już wyżej.

Praktyka adwokacka, pojedynki i piastowanie różnych urzędów nie przeszkadzały Jacksonowi w ulubionym zajęciu tropienia Indian, co niekiedy traktował jako sport, niekiedy jako poważne zajęcie na czele milicji stanowej. W roku 1812 dostał nominację generalską w regularnej armii. Rok 1814 zastał go jako dowódcę wszystkich wojsk amerykańskich na Południu. Po bitwie pod Nowym Orleanem jego nazwisko stało się tematem codziennych rozmów w całych Stanach Zjednoczonych. Reprezentował swój stan w Senacie, gdzie przeciwnicy bali się go ogromnie nie tylko z powodu siły wymowy, ale także z powodu łatwości z jaką przechodził od argumentów do użycia ulubionego «hickory stick», laski z drzewa hikorowego od której ukuto mu przydomek «Old Hickory». Lata 1817, 1818 i 1821 spędza na Florydzie, którą pacyfikuje i organizuje w wiecznej niezgodzie z władzami cywilnymi w Waszyngtonie. Rozliczne zajęcia, często ponoszone rany, i kilkakrotne niepowodzenia finansowe nie załamują nigdy jego optymizmu i pewności siebie. Bogaci się dość szybko; wraz Overtonem zakłada obecnie półmilionowe miasto Memphis w Tennessee.

Po ośmiu latach prezydentury wraca szczęśliwy i syty chwały do swej plantacji, Hermitage, gdzie umiera w roku 1845, otoczony do ostatnich dni życia szacunkiem i czcią pomieszaną z nieludzkim strachem wszystkich, którzy z nim mieli do czynienia osobiście. Nie wiadomo ile jest prawdy a ile apokryfu w powiedzeniu jednego z niewolników, który, opłakując jego śmierć, stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że Jackson poszedł do nieba «if he's set his mind to it» — «jeśli tak sobie postanowił».

Jackson z perspektywy historii i legendy wydaje się olbrzymem, nie tylko w sensie duchowym — był nim niewątpliwie — lecz i fizycznym. Otóż w istocie był to człowiek wysoki, o mocnych rysach twarzy, do końca życia nie brakowało mu ani jednego włosa w sławnej czuprynie. Mimo to był raczej słabej konstytucji. Na pewno nie był siłaczem, rany poniesione w młodości i później doskwierały mu bardzo. Łatwo się męczył i trudno go sobie wyobrazić z nożem w ręku w zapasach z osiłkami indiańskimi i twardymi partnerami bójek karczemnych. Siła woli i energia wypływająca z zacietrzewienia zastępowała mu widocznie siły fizyczne.

Największy zapas sił potrzebny był Jacksonowi, gdy zamieszkał w Białym Domu. Wodzostwo partii było łatwiejsze niż rządzenie krajem, chociaż filozofia polityczna nowego Prezydenta sprowadzała się do pogardliwego stwierdzenia, że nawet najgłupszy człowiek może bez trudu sprawować rządy, gdyż wszystkie trudności i komplikacje są wymysłem nieuczciwych polityków, chcących w ten sposób dodać sobie znaczenia i zniechęcić ogół obywateli do mieszania się do funkcji państwowych. Gdyby Jackson był doktrynerem, gdyby posiadał więcej doświadczenia w polityce międzynarodowej i gdyby bardziej się liczył ze zdaniem innych, rozłam który szybko nastąpił między Południem i Północą na tle sprawy ceł i organizacji osadnictwa, przybrałby formy tak drastyczne, że los Unii stanąłby pod znakiem zapytania. Na szczęście charakter Jacksona, charakter prawdziwego autokraty, często spotykany w historii u prawdziwych trybunów ludu, pozwolił mu przezwyciężyć wszystkie trudności po prostu dlatego, że nie chciał ich istnienia brać pod uwagę. Oddał tym samym największą usługę swej partii, utożsamił ją bowiem ze swoją osobą do tego stopnia, że nawet sytuacja w której część jej członków mówiła jawnie o secesji i przygotowywała secesję stanów południowych nie zakłóciła pozornej jedności w jej łonie. Było to zjawisko paradoksalne: Jackson grożący użyciem siły przeciwko Południowej Karolinie i jej przywódcom w tym samym czasie rozmawia spokojnie z tymi samymi ludźmi na temat rozwoju partii, do której i oni i on należą!

Jackson z uporem stosował zasadę «czego nie widzę tego nie ma»; debaty i spory o zasadniczym znaczeniu traktował jako małoważne kłótnie małych ludzi. Sam był ponad nimi. Gdy jego zabraknie, spory ukażą się oczom społeczeństwa w właściwej perspektywie. Jego postawa oczywiście nie zażegnała istoty żadnego sporu, potrafiła jednak znaczenie każdego pomniejszyć.

Jackson często stawał w obronie praw stanowych, by je za chwilę jak najostrzej atakować. Raz bronił jak lew zasad prawa i Konstytucji, by nazajutrz odzywać się o nich pogardliwie. Gdy mu zaś mówiono, że odebrać ziemię Indianom może tylko Unia, gdyż ziemia którą zamieszkują nie podlega jurysdykcji stanów, wołał z przekąsem: «Marshall stworzył prawo, niech spróbuje je teraz wprowadzić

w życie». W rok później grozi Południowej Karolinie użyciem siły zbrojnej wołając, że: «Unia jest ponad stanami zawsze i w każdym wypadku, a sprzeciwianie się jej woli jest zwykłym buntem».

Dokoła osoby Jacksona i jego bezpośrednich pomocników jest stały ruch. Gabinet jest w ciągłej fluktuacji.

Sprawa Peggy O'Neale przewija się przez politykę jak jedna niekończąca się anegdota. Dla zobrazowania ówczesnego środowiska warto na chwilę się nad nią zatrzymać.

Jednym z przyjaciół Jacksona był niejaki Eaton, którego Jackson mianował sekretarzem wojny w swym pierwszym gabinecie. Eaton chciał się żenić z niejaką Peggy O'Neale, córką karczmarza z Waszyngtonu, osobą o dość wątpliwej reputacji. Była to tak zwana »Bad girl» tańcząca w barze i grająca w karty, zamężna zresztą za jakimś alkoholikiem, któremu urodziła troje dzieci. Mąż w przystępie delirium podciął sobie gardło, Peggy była zatem wolna. Eaton poprosił o aprobatę Jacksona. Jackson pokazał dorodną Peggy żonie na kilka dni przed jej śmiercią. Werdykt Racheli Jackson, iż «jest to osoba miła» wystarczył dla przekonania Prezydenta. Eaton został sekretarzem wojny i ożenił się z Peggy. Zaczęło się przedstawienie trwające cztery lata, którego skutkiem było wreszcie zupełne przetasowanie wszystkich członków gabinetu. Żona wiceprezydenta Calhouna, odmówiła «bywania i przyjmowania Eatonów»; w ślad za nią poszły inne damy z towarzystwa. Van Buren, zresztą wdowiec, z właściwą sobie złośliwością zaczął wówczas formować fakcję «uznających» panią Eaton. Przekonał bez trudu Jacksona, że bojkot towarzyski Eatonów jest obrazą pamięci Racheli Jackson. Prezydent, na posiedzeniu gabinetu, oznajmił publicznie, iż Peggy jest «czysta jak dziewica» [7]. Nie wiele to pomogło. Panie dalej nie chciały mieć z nią do czynienia, mężowie jeden po drugim zaczęli rezygnować ze stanowisk. Zrezygnował Eaton, zrezygnował Van Buren «by ułatwić Prezydentowi położenie», zrezygnowali inni. Nowy gabinet nie był obciążony dziewictwem uroczej choć leciwej już Peggy [8], składał się jednak z samych miernot politycznych. Van Buren pojechał do Londynu jako ambasador i stamtąd spokojnie przyglądał się jak z Calhounem na czele odpadali jeden po drugim jego konkurenci do łask Jacksona.

7. «Ani czas nie zdolen jest nadgryźć, ani obyczaje popsuć jej wiecznego stanu dziewiczości» wykrzyknął wówczas z wściekłością twórca «systemu amerykańskiego» Henry Clay.

«System łupów».

«Masy» były przekonane, że w osobie Jacksona został wybrany «ich człowiek». Właściwie cały program wyborczy «mas» sprowadzał się do tego, by zapewnić zwycięstwo Jacksonowi. W tym względzie zwycięstwo było całkowite. Jackson otrzymał władzę z rąk «ludu» jak mówili jedni, z rąk «motłochu» jak chcieli inni, bez żadnych zobowiązań. «Masy» były zadowolone, zwłaszcza ci w «masach», którzy prawo głosu dopiero co zdobyli [9].

Młoda demokracja nie chciała szczegółowych programów, wyznając razem z swym przywódcą zasadę, że funkcja rządzenia jest rzeczą prostą. Wszystko będzie dobrze, jeśli rządzący będą ludźmi uczciwymi. Jak w każdym wypadku, gdy dokonuje się przewrót w polityce na skutek przewrotu w układzie sił społecznych, jedynym słowem, które potrafi rozpalić umysły jest słowo: zmiana. Samo słowo «zmiana» nie zastąpi programu politycznego, może jednak na długo zastąpić konieczność jego formułowania. Żeby zmiana mogła zadowolić całe społeczeństwo, lub przynajmniej wszystkich zwolenników, trzeba się chwytać jedynego celowego sposobu jej przeprowadzenia: czystki personalnej, która pozwoliłaby «ukazać ludowi» nowe twarze.

Na tych przesłankach powstał amerykański «system łupów».

Od dawna już deklamowano o szkodliwości zbyt długiego piastowania urzędu. Od czasu Jeffersona ustaliła się praktyka, że każdy nowy Prezydent dobierał sobie swój

8. Peggy dożyła bardzo późnej starości. Nim zmarła (w roku 1879) zdołała jeszcze czarować dwór «Jego Katolickiej Mości» w Madrycie i wyjść zamąż (po śmierci Eatona) za baletmistrza Włocha, który nie tylko ją okradł, lecz co gorsza, uciekł z jej własną wnuczką.

9. Demokratyzacja ustrojów poszczególnych stanów posuwała się raźno naprzód. W wyborach w roku 1828 głosowało już 1.150.000 obywateli, gdy w roku 1824 udział w głosowaniu wzięło tylko 360.000.

gabinet. Na tym przeważnie zmiany się kończyły. Inaczej stało się teraz. Nie tylko «lud» chciał widzieć dowody swego zwycięstwa. Co ważniejsze, nowa partia chciała wzmocnić i utrwalić swe władanie nad opinią, chciała znaleźć konkretne możliwości przywiązania do siebie na stałe zwolenników i możliwości zdobywania nowych. Tak zdolny organizator polityczny, jak Marcin Van Buren nie miał wiele trudności, aby przekonać Jacksona, z natury podejrzliwego w stosunku do zawodowych polityków, zwłaszcza, gdy tylu wśród nich widział Yankesów, że zmiany, których się domagali kresowcy powinny objąć swym zasięgiem cały aparat federalny. «Maszyna» partyjna zrozumiała w lot, że im więcej jest urzędów do obsadzenia, tym więcej jest argumentów za utrzymaniem zwartości partii i tym więcej sposobów przeprowadzania układów i kompromisów między fakcjami.

«System łupów» i tak zwanego *patronage* [10] objął całość stanowisk rządowych. Nie było ich wówczas dużo. Rząd federalny we wszystkich swych organach dysponował około sześcioma tysiącami posad, z funkcjami oficerskimi w wojsku włącznie. Wśród tych stanowisk nie wiele było istotnie ważnych. Ministerstwo wojny zatrudniało w ogóle ośmiu urzędników. Większość urzędów były to stanowiska naczelników urzędów pocztowych. Te uważano za nielada gratkę, gdyż z ich piastowaniem łączyło się wiele cennych możliwości życiowych, wynikających na przykład czy to z zakupu koni za pieniądze federalne, czy różnych ułatwień dowozowych, jeżeli nowy urzędnik, jak to zwykle miało miejsce, przy «zdobytym» urzędzie uruchamiał na swój rachunek prywatny «general stores».

«Proskrypcje» Jacksona, jak je nazwano, były może najgłośniejsze w historii, lecz nie najbardziej radykalne.

10. Pod mianem *patronage* rozumie się w Ameryce coś w rodzaju «inwentarza dóbr», który partia obiecuje w razie zwycięstwa postawić do dyspozycji «zasłużonym». Z owego «inwentarza» obiecuje się poszczególnym ludziom, okręgom lub fakcjom prawo mianowania własnych kandydatów na różne stanowiska i urzędy. Te stanowiska i te urzędy są łakome, tak ze względu na korzyści materialne, jak i z uwagi na zaszczyty. Do «inwentarza *patronage*» zalicza się nie tylko urzędy, lecz także lukratywne obietnice korzystnych kontraktów rządowych, kredytów na roboty publiczne, spełnienie jakichś lokalnych ambicyj tego lub innego okręgu, jak na przykład doprowadzenie szosy, kolei, budowę szkół itp.

Usunięto około jednej trzeciej ogółu urzędników, pozostawiając niekiedy ludzi naprawdę zasłużonych, lub takich, którzy w czas zdołali przestawić swe przekonania polityczne. W niejednym wypadku pozostawiono nawet fachowców. Oczywiście otoczenie Jacksona stosowało własny klucz przy «systemie łupów» z takim obliczeniem, aby odnieść samemu najwięcej korzyści. Tu najmądrzej urządził się Van Buren, który nie dopuścił do mianowania na urząd nikogo, o kim wiedział, że jest stronnikiem Calhouna.

«System łupów» nie doczekał się nigdy sankcji ustawowej. Jest to zrozumiałe, gdyż z samego założenia oparty był o dość wątpliwą podstawę prawną i moralną. Van Buren załatwił sprawę raz na zawsze wyjaśniając z brutalną szczerością, że «nowa administracja nie ma obowiązku i potrzeby ujawniania powodów usuwania jednych urzędników i mianowania innych». Po to, aby system mógł spełniać wyznaczoną mu rolę środka politycznego w ręku partii, musiał być jak najbardziej elastyczny i mieć możliwie mało związku ze zwykłą, ludzką uczciwością. Założeniu temu stało się zadość. Nieraz, w przyszłości wyborowi nowego prezydenta towarzyszyć będzie dymisja 80 do 90% urzędników federalnych.

«System łupów» nie jest najpiękniejszym rysem amerykańskiego życia politycznego, ale jest on jak najbardziej istotnym i podstawowym warunkiem sprawnego funkcjonowania systemu partyjnego, który zapewnia z kolei funkcjonowanie ustroju państwowego w oparciu o Konstytucję. Można surowo oceniać wszystkie przerosty «systemu łupów» — wiek dwudziesty przyniesie w tym względzie wiele hamulców zwyczajowych i ustawowych — nie można jednak potępiać samego systemu, jeśli się rozumie i docenia rolę amerykańskich partyj politycznych. Poza cementowaniem partyj politycznych system ten oddał jeszcze jedną doniosłą usługę Stanom Zjednoczonym — przyczynił się do wzrostu potęgi urzędu Prezydenta. Uzależnił bowiem na jeszcze jednym polu Kongres od Prezydenta. Członkowie Kongresu posługiwali się «systemem łupów» dla nagradzania przyjaciół i karania wrogów. «Patronage» zapewniał im wpływy wśród wyborców. Musiał jednak być skuteczny. Stąd ich zależność osobista od Prezydenta, w którego ręku spoczywa mianowanie na urzędy. W niektórych tylko wypadkach — w odniesieniu do Sędziów Federalnych, członków gabinetu

i posłów wysyłanych zagranicę — potrzebna jest aprobata Senatu. Kongresman mógł obiecywać — dotrzymywać obietnicy musiał Prezydent. Gdy Prezydent odmówił, Kongresman «tracił twarz» u swych wyborców, a najczęściej także mandat. Dzięki temu, partia, do której Prezydent należał z trudem tylko mogła sprzeciwiać się jego woli w Kongresie.

Szkody wynikające z «systemu łupów» są tak oczywiste, iż nie warto nad nimi się rozwodzić. Wystarczy wspomnieć, że wskutek jego istnienia tylko z trudem i bardzo późno potrafiła się wytworzyć zawodowa warstwa urzędników, dla których urząd przestawał być tylko kiepsko płatną posadą, lecz otwierał możliwości zaspokojenia życiowych ambicyj. «Zawodowość» urzędnika, jego fachowość i doświadczenie były raczej przeszkodą a nie ułatwieniem w osiągnięciu naprawdę ważnego stanowiska. Stanowiska ważne, na których pobiera się decyzje, stały się stanowiskami politycznymi; mogli się na nich znaleźć zarówno urodzeni mężowie stanu, jak i demagodzy z małego miasteczka oraz zwykli aferzyści.

W polityce nie ma podobno systemów złych i dobrych, są tylko skuteczne i nieskuteczne. Tak twierdził Van Buren, i tak pomyślano «system łupów». Tak też trzeba go oceniać.

Spór o Bank Stanów Zjednoczonych.

Rządy Jacksona przeszły do historii jako okres wielkich przemian, gdy kładziono fundamenty pod przyszły rozwój Stanów Zjednoczonych na polu społecznym, ustrojowym a przede wszystkim poglądowym. Dzięki temu do dziś postać Jacksona ukazuje się nam w prawdziwym blasku chwały. Mniej jednak sukcesów mógł sobie zapisać w rejestrze zasług, gdy chodzi o sprawy bieżące. Zwłaszcza nieszczęśliwe skutki miały jego decyzje w sprawach pieniężnych, w których stanął twardo i uparcie po stronie interesów «szarego człowieka», tak jak je ów «szary człowiek» rozumiał, co nie koniecznie jest równoznaczne z mądrością gospodarczą i nie zawsze wychodzi na jego dobro. Jak każdemu szczęściarzowi przydało mu to popularności, gdyż winy opinia przerzucała na innych.

Jackson obalił instytucję Banku Stanów Zjednoczonych, dokoła której było zawsze tyle hałasu, od czasów Hamiltona. Zachód bał się Banku, widząc w nim przedstawiciela interesów kapitału skupionego w rękach znienawidzonych Yankesów. Utrzymanie Banku było postulatem opozycji przeciwjacksonowskiej, której nawybitniejszym przedstawicielem był dawny jego sprzymierzeniec, niezmożony Henry Clay, twórca «systemu amerykańskiego», uważany przez zacietrzewionych kresowców za zdrajcę tradycji «Sokołów Wojennych». Koncesja Banku wygasała w roku 1836, jednak już w roku 1832 Clay wniósł projekt ustawy przedłużającej, która napotkała na veto Jacksona. Był to rok wyborczy: Jackson i Clay uczynili z tej sprawy naczelne hasło w kampanii, w której zwycięstwo przypadło bez żadnego wysiłku Jacksonowi.

Bank Stanów Zjednoczonych przestał istnieć. Z jego likwidacją znikł z powierzchni ziemi element stałości w życiu gospodarczym. Zapanował chaos w dziedzinie emisyjnej, którą przyjęły banki stanowe, to jest banki koncesjonowane przez poszczególne stany. Znikł wygodny kredytodawca rządu i sprawny administrator funduszów państwowych, znikła scentralizowana instytucja kontroli kredytu. Na rynek pieniężny wdarły się banknoty emitowane przez różne banki, z których każdy rządził się innym statutem w oparciu o inne prawa stanowe, inaczej rozumiejąc i stosując zasady konwersji. Małe banki prywatne, przez nikogo niekontrolowane wypuszczały poza tym na rynek masy rozmaitych obligacji zwyżkujących i tracących wartość, w zależności od chwilowych lub lokalnych koniunktur i machinacji spekulantów. Często jedynym kapitałem zakładowym były depozyty naiwnych. Na Zachodzie, na terenach rolniczych, «wildcats banks», «banki dzikich kotów», dawały pozornie łatwy kredyt, doprowadzając raz po raz do własnego bankructwa, przyciskając równocześnie farmerów wysokimi obciążeniami hipotecznymi.

Cały system pieniężny i kredytowy Stanów Zjednoczonych popadł w stan anarchii. Pieniądz papierowy, ów «tani pieniądz» — ulubieniec rolników, cyrkulował po kraju mając jako jedyne zabezpieczenie słowo honoru bankiera lub «wiarę obywateli, że jutro będzie bogatsze od dzisiaj».

Najzabawniejsze w tym wszystkim było przekonanie Jacksona i Thomasa Bentona, jego głównego poplecznika w

walce z «Lewiatanem» w postaci Banku Stanów Zjednoczonych i kapitalistów nowoangielskich, iż likwidacja banku państwowego przyczyni się do powrotu do pieniądza twardego, i że oddając prawo emisji 788 małym banczkom spowoduje się zastąpienie w obrocie pieniądza papierowego przez złoto i srebro, to znaczy doprowadzi się do pełnej konwersji banknotów według parytetu!

W ciągu jednego roku nastąpiła groźna inflacja kredytu i pieniądza. Ilość banknotów w obiegu podniosła się z 48 milionów dolarów do stu pięćdziesięciu. Suma kredytów bankowych z trzydziestu kilku milionów do pięciuset dwudziestu pięciu. Inflacja, rzecz ciekawa, nie tamowała rozmachu inwestycyjnego. Szał budowy kolei w oparciu o kapitały europejskie lub o kredyt papierowy szedł w parze z paniką ogarniającą rolnictwo. Kapitał kumulował się po staremu na Wschodzie dokoła przemysłu i handlu, reszta kraju cierpiała z powodu chaosu który w roku, gdy Jackson syt chwały odjeżdżał do rodzinnego Tennessee, przerodził się w panikę. Zażegnał ją dopiero prezydent Van Buren, wycofując fundusze rządowe z banków prywatnych, gromadząc je w skarbie federalnym i dając mu prawo bicia skarbowej monety i drukowania banknotów. Lekarstwo było tylko częściowo skuteczne. Właściwa stabilizacja pieniądza nastąpiła dopiero w latach siedemdziesiątych, już po Wojnie Domowej, a uporządkowanie rynku kredytowego znacznie później.

Debata Hayne - Webster,
filozofia polityczna Calhouna.

Sprawy polityki finansowej i kredytowej zaważyły także na narastającym konflikcie Południa i Północy. Wiązała się z nią pośrednio polityka rozdawnictwa, czy raczej odsprzedaży bezpańskiej dotychczas ziemi osadnikom.

Ziemia bezpańska, tak zwane domeny publiczne (*Public Lands*) były własnością Unii, dysponował nią bezpośrednio Kongres Stanów Zjednoczonych a nie rządy stanów czy administracja terytorialna — tam, gdzie stany jeszcze nie powstały. W roku 1802, gdy wprowadzono stan Ohio do Unii, postanowiono na przyszłość, że zorganizowanie się terytorium w stan nie oznacza rezygnacji rządu

federalnego z zarządu i własności ziemi, która nie przeszła jeszcze w posiadanie ludzi prywatnych. Teoretycznie także ziemie pozostawione Indianom należały do tej samej kategorii.

Południe niezbyt chętnie respektowało te zasady. Zwłaszcza Georgia, leżąca w bezpośrednim sąsiedztwie przyszłych stanów Alabama i Mississippi, a później te właśnie stany, lekceważyły często prawa federalne, same dzieląc ziemie i rozstrzygając spory przed własnymi sądami stanowymi. Jaskrawe przykłady tego stanu rzeczy widzieliśmy na tle postępowania z Indianami, w którym to wypadku Jackson sam, z wysokości swego autorytetu prezydenckiego, pozwalał i zachęcał do przeciwstawienia się ustawom federalnym.

Na Zachodzie Północnym, czyli na dzisiejszym «Middle West», nie rzadko nabycie ziemi odbywało się w sposób w ogóle bezprawny, drogą zasiedzenia. Osadnik po prostu zakładał gospodarstwo w puszczy nie martwiąc się wiele o to, że nie zapłacił za ziemię rządowi. Prowadziło to czasem do komplikacji, nieraz po kilkunastu nawet latach, gdy pojawiał się nagle właściwy nabywca, któremu ziemię sprzedano jako bezpańską i znajdował ją obsadzoną. Zaczynały się wówczas procesy lub zwykła strzelanina. Trzeba pamiętać przy tym, że ziemie zakupywali przede wszystkim spekulanci celem odsprzedaży nowym osadnikom, lub wymuszenia opłat od «squatters», jak nazywano osadników osiadłych bezprawnie. Gdy rozpoczął się wielki ruch budowy kolei nadawano ziemię towarzystwom kolejowym wzdłuż biegu projektowanych linii, częściowo i w tym celu by towarzystwo inwestycyjne, ubogie w kapitał, mogło zgromadzić trochę funduszy przez jej odsprzedaż. Wystarczy wspomnieć dla porównania, że z biegiem czasu obszary ziemi będące w posiadaniu towarzystw kolejowych stawały się olbrzymimi latyfundiami: Central Illinois posiadał obszar równający się województwom poznańskiemu i warszawskiemu, przyszły Central Pacific będzie dysponował obszarem równym Belgii.

Ceny ziemi wyznaczane przez rząd federacyjny, wahały się stale w zależności od tego czyje wpływy brały górę w Waszyngtonie. Ustaliły się wreszcie na jednym dolarze i dwudziestu pięciu centach za akr. Zmieniano także podstawową działkę minimalną, która z początkowych 640

akrów zmalała do osiemdziesięciu. Ceny, pomimo obniżek, zawsze były za wysokie dla właściwych osadników a niezbyt wygórowane dla spekulantów. Fakcje związane z rolnictwem parły do ułatwień w nabywaniu ziemi, fakcje związane z przemysłem, finansjerą i kapitałem, bez względu na powiązania partyjne, dążyły nieodmiennie do stwarzania jak najdalej idących trudności.

Zachód chciał zawsze ziemi taniej, oraz «amnestii» czy moratorium w stosunku do «squaterów», którzy już się na niej zagospodarowali. Nierzadkie były głosy, iż ziemia powinna być rozdawana za darmo, oczywiście pod warunkiem osiedlenia się na niej i osobistego uprawiania. To hasło godziło w interesy kolei i spekulantów. Za czasów Jacksona Zachód głosami własnych przedstawicieli nie mógł jeszcze sam niczego przeprowadzić w Kongresie, bez jego głosów jednak nie mogły osiągnąć większości ani Północ ani Południe. Nie od rzeczy będzie jeszcze raz podkreślić, że związki partyjne nie odgrywały żadnej roli w Kongresie gdy na wokandę wypływały zagadnienia ściśle gospodarcze. Wówczas nieodmiennie głosy rozkładały się według podziałów «sekcjonalnych». Zarówno więc Północ jak i Południe polowały na głosy Zachodu, pierwsza by przy ich pomocy forsować cła ochronne, druga by je obalać.

Cena za głosy ofiarowywana przez Południe była lepsza. Północ nie mogła głosować za niskimi cenami ziemi, gdyż godziłoby to w jej własne interesy, stwarzając zbyt wielką pokusę dla robotników potrzebnych w przemyśle. Tak zatem w latach trzydziestych powstał sojusz Zachodu z Południem, który trwał dość długo dopóty, dopóki nie odwrócił się układ interesów gospodarczych.

Rozprawy w Senacie nad zagadnieniem cen ziemi przerodziły się rychło w debatę na temat ustrojowy między senatorem z Południowej Karoliny, Haynem, i senatorem z Massachussetts, Danielem Websterem. Hayne przemawiał niejako w zastępstwie Calhouna, który sam głosu zabierać nie mógł, gdyż jako wiceprezydent przewodniczył w Senacie. Słowa Hayne'a zawierały jednak wierny wykład myśli Calhouna. Debata, prawdziwy pomnik sztuki krasomówczej, jest cytowana po dziś dzień; jej wyjątków uczą się dzieci w szkołach na pamięć. Nie doprowadziła do żadnych konkretnych wniosków i uchwał, znaczenie jej jest jednak historycznie biorąc, ogromne, ujęła bowiem w jasną i dla

każdego zrozumiałą formę, poglądy dwuch sprzecznych z sobą szkół myślenia ustrojowego. Webster wyłożył credo tych wszystkich, którzy byli przekonani, że Unia jest nierozerwalna i że ostateczne źródło władzy i prawa leży w całym narodzie amerykańskim, działającym bezpośrednio a nie poprzez stany. Hayne zaś sprecyzował doktrynę «praw stanowych», na mocy której mogą one «nulifikować» (zamiast Sądu Najwyższego) ustawy Kongresu i akty Prezydenta, ilekroć są one, ich zdaniem, sprzeczne z literą lub duchem Konstytucji. Stany bowiem «są starsze od Unii». Wynika z tego, że Unia może zostać rozwiązana jeśli stany tak postanowią, każdy zaś stan w każdej chwili ma prawo z niej wystąpić, czyli dokonać secesji. O przegranej tej doktryny zadecyduje nie moc argumentacji, lecz wojna. W czasie gdy debata trwała, obie doktryny miały równą ilość wyznawców i nikt nie wiedział, która z nich w przyszłości weźmie górę.

Jackson miał nielada problem do rozstrzygnięcia. Społeczeństwo oglądało się na niego i czekało na to po czyjej stronie opowie się sędziwy patriarcha. Calhoun był demokratą, był wiceprezydentem wybranym w tych samych wyborach w których i jego wybrano. Przez wielu był uważany za jego «naturalnego» następcę. Obiecywał ponadto korzyści dla Zachodu — o którego interesy Jackson chciał dbać przede wszystkim — jeśli Zachód wytrwa w sojuszu z Południem. Webster należał do nowopowstającej partii Whigów, gromadzącej dokoła siebie wszystkie elementy antyjacksonowskie, reprezentujące znienawidzone interesy przemysłowej Północy. Za nim stał Clay, niegdyś obrońca Zachodu, «Sokół Wojenny», twórca «systemu amerykańskiego», który już zmodyfikował tak dalece, że właściwymi jego wyznawcami nie byli obywatele jego rodzinnego Kentucky lecz Yankesi z Nowej Anglii. Jackson był jednak zbyt silną indywidualnością, by w jego umyśle zaważyć mogły względy powiązań partyjnych. Chodziło przecież o podstawy istnienia Unii, która dla niego — nacjonalisty była początkiem i końcem każdej sprawy i każdego zagadnienia.

Jackson wybrał chwilę dla ogłoszenia światu swych poglądów w charakterystyczny dla siebie sposób. Na «obiedzie jeffersonowskim» — dorocznym obchodzie Partii Demokratycznej — w dniu 13 kwietnia 1830 roku, wniósł pro-

wokacyjny toast w ręce Calhouna: «Nasza Unia Federalna — musi być zachowana». Zaskoczony Calhoun odpowiedział wykrętnie przeciwstawiając «wolność» «unii». Drogi obu wielkich ludzi rozeszły się.

Gdy w roku 1828 Calhoun zawarł sojusz polityczny z Jacksonem czynił to w przekonaniu, że po odniesionym zwycięstwie obalona zostanie ustawa celna zwana na Południe «taryfą obrzydliwości». Ustawy nie zniesiono; a w roku 1832 Clay przeforsował w Kongresie jej przedłużenie i uzupełnienie dalszymi obostrzeniami handlu z Wielką Brytanią. Calhoun spowodował wówczas uchwalenie przez Izbę Ustawodawczą Południowej Karoliny «ordynansu o nullifikacji» tejże ustawy i ustawy poprzedniej. Równocześnie uchwalono postanowienia wykonawcze, nakazując obywatelom opór wobec federalnych urzędników celnych i upoważniając gubernatora do powołania milicji dla obrony granic stanu w razie użycia siły przez Unię. Zamysł Calhouna był prosty: jeśli rząd federalny nie uczyni nic, nullifikacja stanie się precedensem raz na zawsze i jego doktryna wcieli się w życie. Jeśli dojdzie do rozprawy zbrojnej, mógł liczyć na to, że Południowy Zachód i Południe staną po stronie Południowej Karoliny, Zachód Północny będzie się wahał, Północ zaś sama będzie za słaba i zbyt niechętna Jacksonowi, by dać mu wystarczającą pomoc.

Jackson nie był człowiekiem, którego można by zastraszyć użyciem siły. W pasji obiecał powiesić Calhouna, na użytek publiczny zaś wydał orędzie, w którym powiedział wyraźnie: «... wystąpienie z Unii przy użyciu siły jej zdradą ... i pociągnie za sobą straszne skutki dla winnych i dla podżegaczy». Równocześnie rozpoczął przygotowania do poskromienia Południowej Karoliny przy pomocy siły zbrojnej.

Zasługa uratowania sytuacji należy się Clayowi. Rozumiał on, że Południe, dzięki stanowisku Zachodu, ma pozycję zbyt mocną by rząd Unii mógł ryzykować rozprawę zbrojną. Kroki radykalne należy odłożyć do czasu gdy Zachód zwiąże się z Północą. Wtedy będzie można podyktować Południu swą wolę, tymczasem jednak należy szukać kompromisu. Znalazł go w postaci poprawek do własnej ustawy celnej. Na wieść o tym Południowa Karolina unieważniła swój «ordynans o nullifikacji», dla podkreślenia jednak zasadniczej nieustępliwości «znullifikowała»

ustawę Kongresu pozwalającą Prezydentowi na użycie siły zbrojnej dla poskromienia Południowej Karoliny!

Nie był to zatem kompromis poglądów, lecz kompromis faktów, nie kompromis ideologiczny lub ustawowy, lecz kompromis polityczny. Pozwolono w nim wziąć górę rozsądkowi nad doktryną, nie zdołano jednak jasno i wyraźnie doktryny potępić.

Nie wszystkie teorie Calhouna utonęły w ludzkiej niepamięci czy wygasły w potokach krwi w zbliżającej się jak nieubłagana burza Wojnie Domowej. Cząstka jego myśli, w zmienionej postaci znalazła swe miejsce w systemie niepisanych praw i obyczajów politycznych, rządzących dziś Stanami Zjednoczonymi obok pisanej konstytucji. Calhoun pozostawił po sobie zasady obrony interesów mniejszości przed samowolą arytmetycznej większości. Gdyby jego pomysły ujęto w formę praw, doprowadziłoby to do upadku wszelkiej funkcji państwowej i do rozkładu federacji — przyjęte jednak jako tradycja myślowa do dziś spełniają swą zbawienną rolę hamulca przerostów ustroju demokratycznego. Z jego dzieł i mów kilka poniższych zdań do dziś ma swą wagę i znaczenie:

> ... (rząd konstytucyjny musi przerodzić się w rząd przemocy, jeśli pozbawi się mniejszość możności obrony przez samowolą większości) ... «władza negatywna (możliwość stawiania przeszkód) tworzy Konstytucję ... władza pozytywna tworzy Rząd. Jedna jest władzą polegającą na działaniu, druga jest władzą, która działaniu zapobiega lub działanie wstrzymuje ... gdy arytmetyczna większość sama tylko ma wpływ na rządy, Konstytucja przestaje działać ... *Podstawą rządów konstytucyjnych jest kompromis ... podstawą rządów absolutnych — siła*».

Żadna demokracja nie może funkcjonować gdy jest inaczej. Demokracja amerykańska zasad tych przestrzega. Oto dzieło Johna Calhouna, człowieka równie upartego jak Jackson, wywodzącego swój ród z pokrewnego szczepu szkockich górali.

POSŁOWIE CZĘŚCI DRUGIEJ

SZEŚĆDZIESIĄT LAT NIEPODLEGŁEGO BYTU STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W roku 1836 Stany Zjednoczone były ciągle jeszcze eksperymentem historii. Zniknęło zagrożenie z zewnątrz — wzbierały jednak na sile dążenia odśrodkowe. Nowa psychika, powstająca na Kresach, równoważyła już tradycyjne wpływy psychiki europejskiej; obie były żywe i zwalczały się wzajemnie.

Jako państwo, forma federacyjna w ciężkich próbach i doświadczeniach skrystalizowała się ostatecznie. Wykładnia jednak — pytanie: czym jest federacja? — było przedmiotem sporu. Podział na biednych i bogatych nie stracił na ostrości w starych częściach kraju, naciągano już jednak na niego barwną kotarę utkaną ze słów: egalitaryzm i demokracja. Jako odrębna rzeczywistość kulturalna Ameryka była dopiero zapowiedzią.

Chęć bogacenia się nie doprowadziła jeszcze do pomieszania celu i środków, ale bagaż przesądów ustępował już miejsca pragmatyzmowi. Własna tradycja nie budziła szacunku obcych, uchodziła też uwagi swoich. «Amerykańskie dzielenie włosa na czworo» w postaci pytania czy «Unia była przed stanami czy przed Unią stany», wzbudzała pogardliwe uśmiechy Europejczyków. Europa pytała się obecnie czy forma demokratyczna rządów i życia może wytrzymać próbę życia, tak jak sześćdziesiąt lat temu pytano czy system republikański jest możliwy w praktyce.

W dziedzinie kultury zrobiono bardzo wiele i bardzo mało zarazem. Europa dziwi się. Z jednej strony Sydney Smith pyta: «W ciągu czterdziestu lat tej ich niepodległości

Amerykanie nie zrobili absolutnie nic w dziedzinie nauk i sztuk pięknych Kto kiedy widział obraz namalowany przez Amerykanina, posąg przez Amerykanina wyrzeźbiony? Albo kto czyta poetów amerykańskich?». Odpowiada mu w roku 1826 Everett: «Zapytuję czy w ciągu pięćdziesięciu lat od ogłoszenia Deklaracji Niepodległości, nie zrobiono w tym kraju więcej w dziele cywilizacji niż w ciągu pięciu poprzednich wieków?».

Pięknoduchów, literatów i naukowców mniej przybywa niż przemysłowców, adwokatów, polityków i plantatorów. Nie wyciskają też takiego piętna na życiu kraju jak ich poprzednicy w okresie kolonialnym i w pierwszych latach walki o niepodległość.

Boleje nad tym stanem rzeczy Karol Dickens, gdy pisze swą satyrę o Ameryce. Inni cudzoziemcy jednak zachwycają się Ameryką, zachłystując się za Alexis de Toqueville powietrzem demokracji. Masy w Europie czekają aż się spełnią słowa Bentleya skierowane do Europy: «Daj mi swoich słabych, chorych, niepotrzebnych i biednych — a ja uczynię z nich mocnych, śmiałych i bogatych».

Różnie jednak można rozumieć kulturę. Fennimore Cooper, Washington Irving, Edgar Allan Poe, i poeci Longfellow i Whittier to niezbyt imponujący zestaw nazwisk, obok Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i Norwida. Lecz debata Webstera z Haynem rozpoczyna się w dwa tygodnie po wybuchu Powstania Listopadowego i słuchało jej z napięciem piętnaście milionów ludzi. Dziś łatwiej nam zrozumieć przemówienia na zebraniach «locofocos» [11] w Nowym Yorku w roku 1835 niż rozprawy w sejmie warszawskim na temat sprawy włościańskiej w przeddzień upadku Powstania Listopadowego.

Poetów i pisarzy swoich i angielskich czyta mnóstwo ludzi. Większość Amerykanów umie czytać, choć zapewne znacznie mniej umie pisać. Walka o szkoły, o darmowe

11. Chodzi o radykałów-demokratów, rekrutujących się spośród robotników nowojorskich. Domagali się między innymi wprowadzenia obowiązku szkolnego i darmowych szkół. Żądali reform społecznych i ustawodawstwa ochrony pracy. Występowali przeciwko pozostawieniu tych spraw w kompetencji stanów, chcąc, by przejęła je Unia. Nazwę uzyskali od zapałek siarkowych zwanych «locofocos», którymi świecili sobie gdy szykany gór partyjnych przeszkadzały im w obradach, wyłączając dopływ gazu do lokalu Tammany Hall w Nowym Yorku.

nauczanie powszechne toczy się we wszystkich prawie stanach, w niektórych z nich jest już to walka wygrana. Równoważy to trochę brak wielkich nazwisk na katedrach uniwersyteckich.

Rola prasy w Ameryce jest czymś niepojętym dla Europejczyka, z wyjątkiem jedynej może Anglii. Z Anglii zawędrował pomysł prasy codziennej, taniej i popularnej, niezbyt słusznie nazywanej brukową. Zmysł handlowy wydawców i redaktorów czyni z niej oręż potężny, nakłady bowiem sięgają już kilkudziesięciu tysięcy. James Gordon Bennet udowadnia, że prasa to nie tylko środek oddziaływania lecz także sposób bogacenia się. Rolę prasy każdy szanuje i każdy się z nią liczy. *Pass it to Blair* [12] woła za każdym razem Jackson, gdy chce by jakaś wiadomość oddziałała na opinię kraju. Blair to redaktor waszyngtońskiego «Globe».

Webster ma prawo powiedzieć, że «głód wiedzy i szacunek dla nieskrępowanego wypowiadania myśli jest cechą Amerykanów».

Tolerancja religijna jest rzeczywistością a nie ideałem. Przybiera nieraz formy niezwykłe w postaci niekończących się dyskusji na zebraniach publicznych i wielkich zgromadzeniach «rewiwalistów»; zabarwia się często utylitaryzmem — zapowiedź przyszłych «Armii Zbawienia». Sekty mnożą się, ich doktryny przybierają niekiedy kształty wręcz zabawne, starają się bowiem nagiąć surowe dziedzictwo protestantyzmu, w jego wydaniu purytańskim, do nowych czasów i do naiwnego niekiedy optymizmu życiowego. Łagodna doktryna metodyzmu gromadzi coraz więcej zwolenników, Unitaryzm spod znaku doktora Channinga łagodzi surową ponurość tradycji kalwińskich Nowej Anglii. Nawet katolików nie zawsze uważa się za obskurantystów i dziwaków. Ułatwi to wkrótce aklimatyzację i asymilację rzesz «nowych Amerykanów»-immigrantów.

12. «Podsuń to Blair'owi».

CZĘŚĆ TRZECIA

« DOM PODZIELONY »

Rozdział VII

«MANIFEST DESTINY»

Gdy *generał* Jackson — lubił ten tytuł i chciał, by tak go nazywano — opuszczał Waszyngton, pozostawała po nim spuścizna przekonania, iż demokracja amerykańska jest tworem doskonałym, oraz że *manifest destiny* — «przeznaczenie dziejowe» [1] wymaga, aby Ameryka rozprzestrzeniała swe władanie na te ziemie, które pozostają w posiadaniu zacofanych lub barbarzyńskich mieszkańców. Ona tylko, zbrojna w energię swoich obywateli, może je zagospodarować i oddać przez to usługę ludzkości i cywilizacji.

Jackson wierzył w doskonałość ustroju federalnego, był też przekonany, że nic nie zdoła go obalić ani mu zaszkodzić. Czyż nie zażegnał szczęśliwie próby buntu Południowej Karoliny, czyż nie doprowadził do przegranej Calhouna, czyż wreszcie jego partia — Partia Demokratyczna — nie stała się wyrazem nadziei i przekonań wszystkich Amerykanów wyznających zasady wolności i równości? Czyż nie stoi na ich usługach osoba Prezydenta, z której uczynił trybuna ludu, obdarzając ją jednocześnie dostatecznym zasobem władzy na to by mógł przeciwdziałać wszystkim zakusom wstecznictwa i wszystkim tendencjom odśrodkowym?

Ogrom postaci Jacksona przysłaniał współczesnym rzeczywistość. Gdy odszedł w cień zapomnienia i historii, by dokonać żywota w zaciszu swej plantacji, rysy i szczeliny w budowie gmachu Stanów Zjednoczonych zaczęły się

1. Jest to wolny przekład. Dosłownie powinno być: «oczywiste przeznaczenie». Termin ten jest wytworem dziennikarskim, jednym zresztą z najtrafniejszych określeń, jakie ukuto w tym zawodzie.

pogłębiać, a fundamenty, na których gmach spoczywał, zamieniać się w usypisko.

Spełni się «Manifest Destiny». W ciągu lat kilkunastu Stany Zjednoczone dojdą nad Ocean Spokojny i wykreślą ostatecznie swe granice. Nie będzie to jednak ekspansja dyktowana zgodną wolą całego narodu i służąca interesom całego społeczeństwa. Każda nowa zdobycz pogłębiać będzie przepaść między Południem i Północą, każdy akt prawny zaostrzać będzie konflikt między zwolennikami Ameryki, jednej i niepodzielnej, a obrońcami praw stanowych, każdy przejaw życia gospodarczego, wywoływać będzie wstrząsy w organiźmie Stanów Zjednoczonych, których «jedna połowa jest wolna, a druga tkwi w niewolnictwie».

Nie zabraknie wielkich myślicieli i zdolnych polityków. Clay, Webster, Calhoun — będą dalej działać, mówić i pisać, zwyciężać i przegrywać. Obok nich znowu wyrastać będzie nowe pokolenie przywódców. Żaden z nich jednak nie zdoła zatrzymać procesu przeradzania się Stanów Zjednoczonych w dwie odrębne i wrogie sobie kultury.

Partia Demokratyczna stanie się obrońcą zasad, z którymi walczył Jackson. Z jej założeń egalitarnych zostanie tylko nazwa, która będzie wprowadzać w błąd świeżo przybywających imigrantów. Nie Van Buren będzie stał na jej czele, lecz Calhoun, którego Jackson obiecywał powiesić.

Jeśli Jackson, dźwigając na własnych barkach słupy podtrzymujące gmach Federacji, nie widział niebezpieczeństw, które mu groziły, przeczuwał je przeciętny Amerykanin. Gdy «król Andrzej», jak mówiono o nim, niekiedy pieszczotliwie, niekiedy złośliwie, wsiadał do powozu po przekazaniu władzy swemu następcy, w nieprzebranym tłumie, który przybył z najdalszych zakątków Unii «wzniósł się krzyk tak potężny jakiego nie wywołałby nigdy sam tylko majestat władzy; objaw hołdu jakiego nie doznał nigdy żaden człowiek władzę piastujący. Był to wyraz miłości, wdzięczności pokolenia żyjącego ... (w którym zawarły się także) ... uczucia uznania, jakimi obdarzyć go miała potomność [2].

2. Thomas Hart Benton: «Przegląd lat trzydziestu», Tom I, str. 735.

Zmiany w układzie partyjnym.

Nie było winą Van Burena, że w ciągu czterech lat jego rządów społeczeństwo odwróciło się od Demokratów. Van Buren był dobrym i zdolnym politykiem; nie był jednak wodzem. Spadek po Jacksonie w postaci kryzysu gospodarczego nie przyczyniał mu popularności, konieczność lawirowania między poszczególnymi fakcjami nie wzmacniała władzy.

Gdy w roku 1840 stanął po raz wtóry przed wyborcami, przegrał. Z Partii Demokratycznej nie pozostało mu wiele poza «maszyną partyjną», którą stworzył. Była ona dostatecznie silna, by znowu władzę uchwycić i to bardzo szybko; służyć już jednak będzie wtedy innym ludziom. Van Burena pokona «maszyna partyjna» Whigów. Nie partia, nazwana nazwą zapożyczoną z historii Anglii, mająca obrazować walkę z «jednowładztwem» prezydenckim, lecz jej «maszyna», która okazała się sprawniejsza od «maszyny demokratycznej».

Whigowie, podobnie jak Demokraci, byli partią o powiązaniach przypadkowych. Grupowali się wokół tradycyjnie, po hamiltońsku, myślących sfer przemysłowych i kupieckich Północy, wokół wyznawców «systemu amerykańskiego» Henry Claya; mieli też swych zwolenników wśród tych wszystkich, którzy z jakiegokolwiek powodu odpadli z obozu Jacksona. Byli więc tam plantatorzy południowi, zwłaszcza Wirgińczycy, oburzeni na Jacksona za jego «zdradę» praw stanowych w czasie rozgrywki z Calhounem, byli plantatorzy z Luizjany, którzy chwilowo potrzebowali ochrony celnej przeciw konkurencji cukru z Antyli Brytyjskich, byli robotnicy z Północy, którzy porzucili Demokratów, gdyż ci popierali swobodną imigrację z Europy. W ramach Whigów znalazła się nawet tak zwana partia antymasońska, jedna z ciekawych efemeryd amerykańskiego życia politycznego [3].

Oczywiście Whigowie nie posiadali jednolitego programu politycznego. Jak zwykle w Ameryce jedynym hasłem, które ich skupiało, była opozycja w stosunku do

3. «Antymasoni» rekrutowali się z ortodoksyjnych purytanów Nowej Anglii. Przeciwko Jacksonowi nastawiło ich to, iż należał do masonerii. Słowo «mason» rozpalało wcale nieźle umysły także i w Ameryce.

partii rządzącej. W ich wypadku jednak sytuacja była o tyle trudniejsza, że łączyli w sobie handlarzy niewolników i abolicjonistów, zwolenników ścisłej doktryny Hamiltona i secesjonistów z Południowej Karoliny. Nie mogli też marzyć o skleceniu jakiejkolwiek «platformy» wyborczej. Ich wodzowie — przede wszystkim Clay i Webster — byli postaciami kontrowersyjnymi i ich kandydatury spowodowałyby natychmiastowy rozłam. Whigowie, którzy znaleźli sprytnego organizatora w osobie Thurlow Weeda z Nowego Yorku, dysponując potężnymi środkami pieniężnymi potrafili przeprowadzić zwycięsko kampanię wyborczą — bez programu. Wysunęli kandydata, który tym się odznaczał, że był postacią absolutnie nikomu nieznaną. Nie przedstawiał niczego i do niczego nie dążył. Przy pomocy owego kandydata Whigowie potrafili zdobyć głosy farmerów i robotników, znużonych ciągle trwającym kryzysem gospodarczym. Nie obiecywali przy tym wcale poprawy sytuacji gospodarczej, lecz uciekali się do środków emocjonalnych, stwarzając sztuczny entuzjazm ludności dla swego kandydata.

Był nim niejaki Harrison, którego jedynym czynem w życiu był udział (jako dowódcy zresztą) w potyczce pod Tippecanoe w roku 1811, w której nikt nie wiedział czy zwycięstwo należało do niego czy do wodza indiańskiego Tecumseh [4]. Uczyniono z niego «trybuna», przedstawiciela ludu, człowieka wyrosłego z Kresów, o prostych i surowych obyczajach. Coś w rodzaju fałszywego Jacksona. Błąd psychologiczny jakiegoś dziennikarza-Demokraty w Baltimore, dokonał reszty. Nazwał on pogardliwie Harrisona «Log Cabin and hard cider candidate» — «kandydatem z szałasu z bierwion pijącym mocny jabłecznik». Północny Zachód zachłysnął się z entuzjazmu i użył tego określenia jako sloganu wyborczego wraz z wspomnieniem owej rozprawy zbrojnej pod Tippecanoe, która urosła nagle do miary największej bitwy świata. Harrison był w rzeczywistości synem bogatego plantatora, który potrafił zresztą zmarnotrawić większą część majątku. Przeciwstawiono mu w propagandzie wyborczej «arystokratę» Van Burena, który rzekomo perfumuje sobie bokobrody i jada ze złotych talerzy. «Arystokrata», Van Buren, był synem ubogiego

4. Por. str. 159.

karczmarza i wszystko co w życiu osiągnął zawdzięczał własnej pracy, przymierając nieraz w młodości głodem.

Kampania wyborcza odbywała się w atmosferze nieprawdopodobnych wybryków. Harrison otaczany był czcią prawie boską, chociaż, zgodnie z zobowiązaniem danym przywódcom swej partii, nie powiedział ani jednego słowa i nie odpisał sam na żaden list,aby «nie zdradzić się z tym co myśli i co zamierza uczynić w przyszłości». Został wybrany.

Był to nadir w historii demokracji amerykańskiej. Nie powtórzył się nigdy w formie tak brutalnej, pozostawił jednak po sobie tradycję nurtującą przeświadczenie polityków, iż wybory można wygrać jeśli się wysunie kandydata za którym nic nie przemawia, lecz i przeciwko któremu nic powiedzieć nie można, gdyż jest zupełnym zerem, i jeśli się program zastąpi umiejętnie ułożonymi piosenkami i sloganami; jeśli się obieca każdemu po cichu wszystko czego pragnie, niczego nie obiecując publicznie. A to w tej nadziei, jak pisze Agar: «że obietnic danych przemysłowcom w Nowej Anglii nie usłyszą ludzie na południe od Potomacu, obietnic zaś poczynionych plantatorom nie dosłyszą farmerzy na Zachodzie» i «jeśli się przy tym wytworzy umiejętnie atmosferę festiwalu narodowego; nastrój podobny do towarzyszącego przedstawieniom cyrkowym, zabawom jarmarcznym lub meczom piłki nożnej; jeśli się wszystkich wprawi w radosne podniecenie i przekonanie, że chociaż wybory są najważniejszą rzeczą pod słońcem, to jednak są podobne do rozgrywek sportowych i że w istocie swojej są zupełnie bez znaczenia».

Whigowie nie mieli czasu nacieszyć się zwycięstwem. Harrison zdążył tylko podpisać orędzie spreparowane przez Webstera, w którym, o dziwo, bronił jak lew własnych pomysłów stylistycznych, lecz za to wypowiadał się za radykalnym ograniczeniem władzy Prezydenta na rzecz Kongresu. Po miesiącu sprawił największy zawód swym protektorom, którzy tyle energii i pieniędzy poświęcili, by go doprowadzić do Białego Domu i umarł na zapalenie płuc. Prezydentem został automatycznie wiceprezydent John Tyler. «Tippecanoe and Tyler too» [5] — śpiewano w czasie kampanii. Miało to sens głęboki, gdyż Tyler został wysu-

5. «Tippecanoe, a także i Tyler».

nięty na bezpieczne stanowisko wiceprezydenta dla ułagodzenia tej części Południowców, która dąsała się na Demokratów za ich stosunek do Calhouna, nullifikacji i praw stanowych, lecz która żadną miarą nie wyznawała niczego z programu Webstera i przemysłowców.

Tyler nie ukrywał nigdy, że jest zwolennikiem praw stanowych i obrońcą interesów Południa. «Góra» partii jednak nie przypuszczała, że w ich obronie będzie się imał wszystkich środków, jakie mu do dyspozycji postawiła Konstytucja i precedens silnej władzy Prezydenta, przede wszystkim precedens z lubością i przy każdej okazji stosowanego veta prezydenckiego w stosunku do uchwał Kongresu. W dodatku Tyler oznajmił, że nie ma najmniejszego zamiaru słuchać swego gabinetu, złożonego z prawdziwych Whigów.

Wytworzyła się sytuacja paradoksalna. W Kongresie Whigowie mieli większość, każda jednak ustawa napotykała na veto. Tyler założył je przeciw wskrzeszeniu Banku Stanów Zjednoczonych (nawet gdy ustawę zmodyfikowano w myśl jego własnych wskazań!), przeciw cłom, przeciw robotom publicznym. Jeden po drugim rezygnowali członkowie jego gabinetu, na których miejsce Tyler mianował spokojnie Demokratów, przede wszystkim Południowców. Whigowie uroczyście wykluczyli go z partii.

Kaprys społeczeństwa spowodował zwycięstwo Demokratów w wyborach do Kongresu w roku 1842, i tak oto owoce «zwycięstwa pod Tippecanoe» wypadły ostatecznie z rąk Claya i Webstera a w gabinecie zasiadł jako sekretarz stanu John C. Calhoun.

Demokraci wrócili do władzy. Nie byli to jednak Demokraci z okresu Jacksona, nie byli to też poplecznicy Van Burena. Zmienił się całkowicie układ partyjny. Dobiegł końca sojusz nowojorskich «locofocos» i drobnych rolników z Zachodu i Południa. Partia Demokratyczna przestała być «stronnictwem ubogich» na przeciw którego stało «stronnictwo bogatych» czyli Whigowie. Wodze partii demokratycznej dzierżył Calhoun, i przekształcał ją w partię opartą o podział sekcjonalny. Cierpliwie i starannie dążył do przeciągnięcia na jej stronę całego Południa, bez względu na różnice społeczne Południowców. Przekonywał plantatorów, że nazwa «demokrata» nie jest nieszczęściem, że należy i można jej używać razem z «ubogimi białymi»,

gdy chodzi o stawkę prawdziwie ważną, jaką jest walka o utrzymanie niezależności Południa przeciw zakusom abolicjonistów i przemysłowców z Północy i o zabezpieczenie istnienia niewolnictwa, oraz o umożliwienie jego rozprzestrzenienia na nowe terytoria.

Partia Demokratyczna stawała się partią Południa. Operując umiejętnie obroną praw stanowych przyciągała na swoją stronę także licznych zwolenników z innych połaci kraju. Dzięki temu właśnie mogła spełnić zadanie wyznaczone jej przez Południowców: zapewnić Południu supremację w rządach, zjednoczonymi głosami Południa i grup przywiązanych do partii na Zachodzie. Najwięcej tych grup rekrutowało się wśród najuboższych robotników i imigrantów. Ich głosami plantatorzy Południa bronili swego stanu posiadania. Tradycja tego układu współpracy między najbardziej «lewicowymi» elementami na Północy i reakcyjną «prawicą» na Południu przetrwała Wojnę Domową i weszła z rozwiniętym sztandarem w wiek dwudziesty. Dzięki niej przez następnych dwadzieścia lat, według słów profesora Dodda: «dwa i pół miliona ludności «głębokiego Południa», wśród której zaledwie jedna dziesiąta była bezpośrednio zainteresowana w istnieniu niewolnictwa, mogło rządzić dwudziestomilionowym narodem w którym dziewięć dziesiątych było albo jawnymi albo cichymi wrogami niewolnictwa».

Dzieło Jacksona, jeśli chodzi o stworzenie partii, która stałaby na straży interesów biednych i średnio zamożnych przeciwko grupie bogatych przemysłowców, załamało się. Na okres trzydziestu następnych lat nazwa partii stawała się jedynie przykrywką i środkiem działania dla ludzi, którzy myśleli kategoriami podziału geograficznego.

Texas i Oregon.

Nie powtórzyła się w roku 1844 sytuacja sprzed czterech lat. Społeczeństwo szło do wyborów by zadecydować między konkretnymi programami i zagadnieniami. Pytanie, które stało przed narodem było dla każdego zrozumiałe: czy Stany Zjednoczone mają dopuścić do rozprzestrzenienia niewolnictwa na nowe tereny i tym samym do wzmocnienia i ugruntowania niewolnictwa jako instytucji?

Pytanie to nie zostało postawione w tak brutalnej formie, choć właściwej jego treści nikt nie ukrywał. Jako skróty myślowe używano haseł: anekcja Texasu, zabór Kalifornii i wreszcie obrona Oregonu.

Skróty te wyrażały istotę «manifestu destiny» Ameryki, jej prawa historycznego do opanowania całego pasa ziemi od Atlantyku do Pacyfiku. Motor działania jednak i pobudki bezpośrednie wyglądały inaczej, nie widać w nich było śladów filozofii narodowej, lecz po prostu interes materialny naprzód jednej a później dwuch połaci kraju.

Południe łaknęło nowych ziem. Ziemia musiała odpowiadać warunkom klimatycznym. Musiała się nadawać pod uprawę bawełny, leżeć w pasie dostatecznie wysokiego opadu i dostatecznie wysokiej temperatury rocznej. Warunkom tym odpowiadały terytoria należące do Hiszpanii w chwili dokonywania zakupu Luizjany, w bezpośrednim sąsiedztwie Nowego Orleanu, na zachód od biegu Missisippi. Ogólnie nazywano ten kraj Texasem, granice jego były oczywiście nieokreślone dokładnie: na południu domniemaną granicą była rzeka Rio Grande, na zachodzie pustynne przestrzenie Arizony i Nowego Meksyku, na północy granica ginęła w preriach. Amerykanie zaczynając przechodzić ławą przez Mississippi nie trzymali się granic nabytego przez Unię terytorium Luizjany, lecz osiedlali się chętnie w Texasie, gdzie rząd meksykański, po zrzuceniu jarzma hiszpańskiego, widział ich na ogół chętnie. W roku 1821 osiedliła się tam pierwsza poważniejsza partia pod wodzą Stephen A. Austina. Meksyk miał nadzieję, że nowi osadnicy zmieszają się z nielicznymi kreolami, i z czasem przejdą na katolicyzm i zaczną używać języka hiszpańskiego. Oczywiście były to obliczenia na niczym nieoparte; nowi koloniści nie zrywali wcale związków ze Stanami Zjednoczonymi, organizowali swe życie zgodnie z obyczajami, do których nawykli, i napływali w coraz większych ilościach prowadząc z sobą niewolników. W roku 1827 Meksyk zniósł ostatecznie niewolnictwo, w roku 1834 zaczął próbować wprowadzać w życie ustawę emancypacyjną przy użyciu siły. W odpowiedzi na to osadnicy pod wodzą Sama Houstona zwołali «konwencję» i zażądali autonomii. Prezydent Meksyku, Santa Ana, odmówił pertraktacji i rozpoczął kroki koercyjne. Miał wówczas miejsce sławny incydent Alamo. Około dwustu Amerykanów ufortyfikowało się w budynku misyjnym tej nazwy, w miejscowości San Antonio; po długiej obronie zostali wycięci w pień przez wojsko meksykańskie [6].

Osadnicy w liczbie stu tysięcy stanowili już powyżej 80 procent ogółu ludności, nie mieli też żadnych trudności w ogłoszeniu się niepodległą republiką z Samem Houstonem, jako prezydentem, i z konstytucją opartą ściśle na wzorach amerykańskich.

Houston zaczął od razu starać się o przejęcie Texasu do Unii. Południe przyjęło tę inicjatywę z entuzjazmem, zwiększając napływ osadników i wysyłając ochotników do armii teksańskiej.

Pomysł aneksji Texasu napotkał na zdecydowany opór całej Północy i Północnego Zachodu. Z Texasu można było wykroić z pół tuzina stanów, co by zapewniło stanom niewolniczym na długo, lub na zawsze, przewagę w Senacie. Niekończące się debaty na ten temat trwały bez mała dziesięć lat. W tym czasie Texas zagospodarowywał się wcale nieźle i po trochu przyzwyczajał się do samodzielności, ciążąc dalej gospodarczo i uczuciowo do Unii. Sielankę tę zakłócił nagły zwrot wypadków z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji. Zwłaszcza premier francuski Guizot zapalił się do pomysłu uczynienia z Texasu rodzaju buforu przeciw dalszemu rozwojowi Stanów Zjednoczonych. Zaproponował mediację z Meksykiem w celu wymuszenia na nim formalnego uznania niepodległości Texasu i zawarcia z nim pokoju. Meksyk lekkomyślnie odmówił, opinia w Stanach została jednak poruszona, zwłaszcza gdy rozeszły się pogłoski o proponowanej przez Anglię pożyczce dla Texasu. Calhoun wniósł wówczas formalny projekt ustawy o aneksji. Projekt przepadł w Senacie, wobec czego sprawa stała się zasadniczym zagadnieniem przy wyborach prezydenckich.

Demokraci byli w dość trudnym położeniu jeśli chodziło o wyznaczenie kandydata. Calhoun był zbyt widomym symbolem walczącego Południa by nie przerazić ich zwolenników na Północy, zwłaszcza fakcję radykalną tak

6. Zginął również bohater traperów, na wpół legendarny Davy Crocket oraz Sam Bowie.

zwanych «barnburners» [7]. Kandydatura Van Burena była nie do pomyślenia. Ostatecznie z porady starego Jacksona wypłynął obywatel Tennessee James Knox Polk, oddany sprawie aneksji Texasu [8].

Sytuacja jednak nie była zbyt bezpieczna. Fakcja Van Burena była silna i nastawiona wrogo do myśli rozszerzania terytorium z czego korzyść odnieść mogło tylko Południe. Whigowie też zbierali siły, używając dość trafnego sloganu wyborczego: «Who is Polk?» — «Kto to jest Polk?». Był to slogan dobry, gdyż dosłownie nikt poza rodzinnym Nashville nic o człowieku tym nie słyszał. A zatem sytuacja z Harrisonem à rebours!

Zwycięstwo zapewnił zdolny «organizator» Demokratów, Robert J. Walker z Mississippi, który postanowił wprowadzić w grę swoisty «kompromis instynktów imperialnych» rzucając przed oczy Północy jako cenę nie przeszkadzania aneksji Texasu, sprawę Oregonu.

Ponieważ chodziło o spór z Wielką Brytanią Zachód poparł tę myśl gorąco. Stosunki z nią bowiem nie należały do najlepszych. W roku 1837 wybuchło powstanie w Górnej Prowincji Ontario w Kanadzie. Chociaż rząd Van Burena zachował ścisłą neutralność, uczucia Amerykanów były po stronie Kanadyjczyków, którym w pomoc płynęły pieniądze i ochotnicy, zwłaszcza pochodzenia irlandzkiego. Anglia nie powtarzała jednak starych błędów: raport Lorda Durnhama znalazł uznanie w gabinecie Peela (na szczęście gabinet Palmerstona upadł w samą porę), Kanadyjczykom przyznano duże swobody i samorząd — wstęp do statutu dominialnego. Webster przy pomocy ożenionego z Amerykanką lorda Ashburtona zażegnał ostatnie, zdawałoby się, źródło sporów, ustalając ostatecznie w roku 1841 granicę między Maine i Kanadą [9].

7. Nazwa, jak wiele w Ameryce, miała pochodzenie anegdotyczne. «Podpalacze stodół» — «barnburners» — nie znamionowała jakichś tendencji światoburczych, lecz służyła jako określenie ludzi, którzy w zapale zapominają o rozsądku, podobnie jak ów farmer, który by wytępić szczury postanowił spalić stodołę. Demokratów umiarkowanych nazywano na Północy «hunkers» co było wypaczoną formą pochodną od «hunger» i oznaczało wiecznie głodnych stanowisk i posad.

8. Dla zakomunikowania tej wiadomości Waszyngtonowi z Baltimore, gdzie odbywała się konwencja, pierwszy raz użyto telegrafu.

9. Traktat Webster-Ashburton przeszedł do historii jeszcze i z tego powodu, że zarówno jeden jak i drugi posunęli się do oszustwa w stosunku do własnego rządu, byle by usunąć przeszkody ze strony nieprzejednanych. Wymienili po prostu mapy, które rzekomo wyznaczały granice według traktatu wersalskiego z 1783. Webster mógł, posługując się mapą wyrobu angielskiego z triumfem tłumaczyć rodakom, że zmusił Anglików do ustępstw. To samo wśród swoich mógł zrobić Asburton, dumnie przedkładając mapę amerykańską. Cały smaczek polega na tym, że obie mapy były sfałszowane; właściwą odkryto dopiero kilkanaście lat później w archiwach hiszpańskich. Nikogo to już wtedy nie obeszło.

Nastrój podrażnienia jednak pozostał, wzmógł się gdy Wielka Brytania uznała formalnie w roku 1843 niepodległość Texasu, a doszedł do histerycznego napięcia, gdy Walker wysunął sprawę Oregonu.

Terytorium Oregonu pozostawało w zasadzie pod wspólnym zarządem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W roku 1824 wytyczono granicę z rosyjską Alaską, na południu granicę stanowiła linia zasięgu władania Meksyku w Kalifornii.

Zainteresowanie Anglii Oregonem było w owych czasach raczej teoretyczne. Nieliczną ludność białą stanowili traperzy i koloniści amerykańscy. Słowo «Oregon» budziło żywy oddźwięk w wyobraźni Amerykanów jako teren prawie niezbadany, pokryty lasami, górzysty, zapowiadający przygodę i bogactwo.

W roku 1840 granica osiedlenia na szlaku północnym czyli granica Kresów wdarła się już dość głęboko w dzisiejszą Minnesota. Ludzie jednak szli dalej. W Independence, w Missouri, rozchodziły się dwa najważniejsze szlaki komunikacyjne biegnące przez terytoria obce, nawiedzane przez Indian, bitnych i nieposkromionych. Przez dzisiejsze Kansas City biegł szlak południowy do Kalifornii, tak zwany «Santa Fé Trail». Na północ prowadził «Oregon Trail». Gdy na południu Texas zamieniał się w ludny i bogaty kraj, do Oregonu także ciągnęły coraz to większe karawany osadników. W tej atmosferze łatwo było wywołać poruszenie rzucając alarmujące wiadomości, że Anglia nie chce uznać praw amerykańskich do tego terytorium, które poza obecną Kolumbią Brytyjską obejmowało dzisiejsze stany Oregon, Waszyngton, Idaho i znaczne połacie Wyoming i Montana.

Demokraci poszli zatem do wyborów pod hasłem «Fifty four forty or fight» — «pięćdziesiąty czwarty stopień i czterdzieści minut szerokości geograficznej lub woj-

na» — dodając do niego hasło «reaneksja Texasu» na podstawie jakiejś bajecznej interpretacji traktatu zakupu Luizjany, który jakoby miał obejmować także i Texas.

Wobec tego hasła, Clay na czele Whigów nie ośmielił się iść wbrew opinii i entuzjazmowi i także zaczął wołać o przyłączenie Texasu i Oregonu «pod warunkiem, że nastąpi to w zgodzie z honorem». Stało się to kamieniem obrazy dla zaciętych purytanów — abolicjonistów, którzy rozbili głosy wyznaczając swego własnego kandydata: «nawróconego» właściciela niewolników James G. Birneya.

Polk został łatwo wybrany.

Okazał się człowiekiem twardego charakteru, traktującym swój urząd poważnie, lawirującym umiejętnie między Kongresem i opinią i nie wahającym się użyć całej powagi swego urzędu i wszystkich możliwości jakie miał do dyspozycji, łącznie z veto, z «patronage», i metodą stwarzania faktów dokonanych zaskakujących Senat. Nie był to prezydent światły, niewątpliwie zaliczyć go jednak należy do grupy prezydentów mocnych. Służył jednej tylko idei — za wszelką cenę «zaokrąglić» terytorium Stanów Zjednoczonych.

Dopiął tego w ciągu czterech lat swojej kadencji.

Texas został przyjęty do Unii. Dokonał tego jeszcze Tyler na wiadomość, że jego następcą zostanie Polk i że nie ma obawy by starał się on odrabiać cokolwiek z faktów dokonanych. W jednym tylko nie spełniły się nadzieje Południowców, Texas wszedł do Unii jako jeden niepodzielny stan i nie dał się pokroić. Zachował zresztą do dziś wspomnienia z okresu swej niepodległości i swoisty patriotyzm lokalny, tak typowy w życiu współczesnej Ameryki.

Północ wyszła nieco gorzej na sprawie Oregonu. Polk zaproponował Wielkiej Brytanii przedłużenie granicy wzdłuż 49 równoleżnika, pozostawiając Vancouver po stronie angielskiej. Anglia zgodziła się natychmiast dezawuując nawet swego ambasadora Pahenkama, któremu udzieliła się widać gorączka wojenna Amerykanów i który nie chciał kompromisu. W czerwcu 1846 podpisano traktat graniczny. W Senacie zerwała się burza, Polk genialnie wymanewrował z sytuacji i traktat został ratyfikowany ku rozgoryczeniu Demokratów na Północy, którzy widzieli jasno, że supremacja polityczna Południowców stała się faktem nieodwra-

calnym. Cały prawie gabinet Polka składał się z plantatorów.

Wojna z Meksykiem — «gorączka złota».

Apetyty Południowców nie dały się tak łatwo nasycić. Wielu z nich nie widziało przyszłości gospodarczej bez dalszych zdobyczy. Spoglądali ku Kalifornii, nie odwracali też oczu od Meksyku właściwego, nie jeden z nich myślał o Kubie i Antylach. Północ jednak miała się na baczności; zbyt boleśnie odczuła chwyt polityczny w sprawie Oregonu. Co gorzej, także i Zachód dosyć miał sojuszu z Południem. Polk bowiem zawiódł jego nadzieje kompletnie, zakładając veto w imię dogmatu o prawach stanowych gdy Kongres uchwalił uzgodnioną przed wyborami ustawę o regulacji Mississippi i szeregu innych rzek na koszt Unii. Odmówił również poparcia żądaniom obniżki cen ziemi, nie omieszkał jednak obniżyć taryfy celnej co nie było z korzyścią dla młodego przemysłu także i na Zachodzie. Znamienny artykuł wstępny w «Demokracie» chicagowskim zapowiadał nadejście czasów gdy połów głosów na Zachodzie przychodzić będzie Południowcom ciężko [10].

Stary Calhoun patrzał na to z przerażeniem. Nie wiele jednak mógł zdziałać wobec pewności siebie Polka. Na próżno wołał, że «Meksyk jest dla nas owocem zakazanym» wtórując w tym śmiertelnemu swemu wrogowi Waldo Emersonowi, gdy ten pisał: «Meksyk to trucizna dla Unii».

Polk był człowiekiem upartym i nietolerancyjnym. Whigów nie uważał za Amerykanów — «chociaż jest on Whigiem, zachowuje się prawie jak gentleman» pisał o kimś w swym dzienniku. Meksykańczyków nie uważał za ludzi, ich prawa do własnej ziemi uważał za kiepski żart. Jeśli czekał na okazję rozpoczęcia z nimi wojny to nie z wewnętrzych hamulców wypływała jego cierpliwość, lecz z potrzeby paktowania z «północnymi hipokrytami».

Okazja nadarzyła się rychło. Meksyk nie zareagował na dwie prowokacje, zareagował jednak na trzecią. Pierwszą

10. «Od dziś Zachód musi wywalczyć sobie szacunek, a jego handel i interesy muszą być tak samo chronione jak interesy innych połaci Unii: żelazny bicz, przy pomocy którego rządzą nami Południowcy musi być złamany».

było polecenie wydane w roku 1847 konsulowi amerykańskiemu w Kalifornii, by zapewnił nielicznych jeszcze osadników amerykańskich, iż rząd Unii da im ochronę jeśli ogłoszą «niepodległość». Drugą była propozycja złożona w formie ultimatum, by Meksyk sprzedał swe terytoria na zachód od Texasu, aż po ocean. Trzecią było wysłanie wojsk pod dowództwem generała Taylora przez rzekę Nueces, która była ustaloną od stu lat granicą między Texasem i Meksykiem właściwym, z rozkazem zajęcia szerokiego pasa aż po bieg rzeki Rio Grande.

Gdy Meksykańczycy wystąpili zbrojnie w jakiejś małej potyczce Polk miał już oczywiście deklarację wojny w kieszeni, w której zresztą była mowa o niewypłaceniu jakichś odszkodowań obywatelom amerykańskim. Senat był zaskoczony słowami Prezydenta, że «już przed otrzymaniem ostatnich wiadomości znad naszych granic Meksyk stale nam zagrażał ... obecnie jednak (Meksyk) napadł na nasze terytorium i przelał krew amerykańską na ziemi amerykańskiej».

Meksyk stawiał opór, co zresztą bardzo dziwiło Polka. Wojna nie trwała długo, lecz była dość ciężka. Pod względem wojskowym armia Stanów Zjednoczonych powiększona o formacje ochotnicze wystawione wyłącznie przez stany południowe, spisywała się bardzo dobrze. Dokonano szeregu ciekawych operacji desantowych. Generał Scott zajął Vera Cruz od strony morza i skutecznie poprowadził trudną kampanię, zdobywając stolicę, miasto Meksyk [11]. Generał Taylor z pięciotysięcznym korpusem rozgromił w bitwie pod Buena Vista znacznie silniejszy, regularny korpus meksykański pod wodzą prezydenta Santa Ana.

Meksyk musiał się poddać. Na szczęście Polk nie posłuchał zapaleńców żądających okupacji całego kraju. Miał zresztą kłopoty z Whigami, którzy jawnie potępiali wojnę, przebąkując znowu o secesji Nowej Anglii. Poza tym zaczęły się swary między dwoma zwycięskimi wodzami amerykańskimi, którzy nie cierpieli się nawzajem i których obydwuch nie cierpiał Polk, gdyż byli Whigami. W pokoju, podpisanym w roku 1848 w Guadelupe Hidalgo, Meksyk uznał Rio Grande za rzekę graniczną, odstępując Kalifornię, którą tymczasem opanowali osadnicy amerykańscy i amator-generał — kartograf Frémont, oraz cały teren między nią i Texasem, innymi słowy prawie połowę swego terytorium. Wszystko to za cenę 18 milionów dolarów różnych kompensat.

11. Wsławiły się zwłaszcza oddziały «marines» piechoty morskiej, które do dziś śpiewają o «Halls of Montezuma».

Większość przyszłych dowódców w Wojnie Domowej odbywała zaprawę wojenną w Meksyku. Miało to później ten skutek, że dowódcy po obu stronach nieraz trafnie oceniali pociągnięcia swych przeciwników, wnioskując ze znajomości ich charakteru i umiejętności poznanej w okresie meksykańskiej wojny.

Triumf Południowców, jeśli chodzi o ich własne interesy, nie był zbyt wielki. Arizona, Nowy Meksyk, Colorado, Utah, Nevada były krajami zupełnie pustynnymi, w większości pozbawionymi wody i nie nadawały się pod kolonizację niewolniczą. Kalifornia zaś spłatała figla. W roku 1849, owym sławnym «czterdziestym dziewiątym», odkryto tam złoto. Zaczął się niespotykany dotąd masowy ruch ludności z całych Stanów Zjednoczonych, która przez pustynie, ginąc często z niewywczasów, głodu lub z ręki Indian i bandytów, szła do «El Dorado» w przekonaniu, że znajdzie tam bogactwo i szczęście. Bogactwo i szczęście znalazło wielu, w następnym jednak pokoleniu, gdy gorączka złota minęła i bajecznie żyzny kraj wzięto pod uprawę. Napływali przeważnie ludzie ubodzy i przedsiębiorczy z Zachodu i z Północy; dość liczni Południowcy nie myśleli o zabieraniu z sobą niewolników (jeśli nawet ich posiadali), lecz o kopaniu i płukaniu złota. Napływająca ludność była elementem niesfornym. Dwa pierwsze lata «niepodległości» Kalifornii (zanim przyjęto ją do Unii) żyją jeszcze do dziś w pamięci ludzkiej jako symbol największego rozpasania obyczajów i bezprawia. Ilość ludności podskoczyła do kilkuset tysięcy, port w San Francisco zapełnił się gęsto statkami z Nowej Anglii, Kalifornia chciała należeć do Unii i to jako stan wolny. Wściekłość Południowców w Senacie nie na wiele się przydała i oto w roku 1850 gwiazda Kalifornii przyozdobiła sztandar Unii.

Między nią jednak a resztą kraju leżała przestrzeń zupełnie pusta, nowe terytoria niezorganizowane w stany, «Kresy» położone w środku kraju. O nie zaczął się bój zacięty między Południem a Północą i Zachodem.

Poza nawiasem tych bojów, na terenach tych zjawiła się nowa gromada ludzka, która potrafiła stworzyć i przez jakiś czas utrzymać coś w rodzaju własnego państwa,

w okolicy Salt Lake w dolinie nazwanej biblijnie «Dezeret». Była to najciekawsza chyba z wszystkich sekt anglosaskich — Mormoni. Byli widowiskiem przypominającym czasy zeloctwa protestanckiego w XVII wieku, połączonego ze specyficznie amerykańską atmosferą i psychiką kresową. W roku 1820 w pepinierze wszystkich ruchów sekciarskich, górnym Nowym Yorku, młody człowiek nazwiskiem Joseph Smith doznał objawienia mistycznego, w którym miał mu się ukazać anioł Mormoni, ofiarowując mu tablice, napisane w jakimś tajemniczym języku. Miał to być spadek po zagubionym plemieniu Izraelitów, którzy zawędrowali do Ameryki w czasach biblijnych. Owych duchowych, czy też materialnych potomków plemienia, miał zorganizować Smith w nowy Kościół, któremu nadał dość oryginalne ramy wyznaniowe, nakazując między innymi poligamię. Mormoni tułali się czas jakiś po Missouri i Illinois gdzie w roku 1844 tłum zamordował ich wodza. Zastąpił go wtedy Brigham Young, który powiódł 12 tysięcy Mormonów przez pustynię do dzisiejszego Utah. Rządzili się tam zupełnie samodzielnie, po pewnym czasie starali się o przyjęcie do Unii, co nastąpiło dopiero w roku 1897, gdy spełnili warunek podporządkowaniu się prawu federalnemu nieuznającemu i karzącemu wielożeństwo, w czym dopomógł bardzo na czasie anioł Mormoni zjawiając się ponownie i odwołując nakaz poligamii [12]. Mormoni potrafili zagospodarować świetnie swój kraj i do dziś są zwartą grupą społeczeństwa amerykańskiego, dzielącą swój czas i energię między zajęcia gospodarcze i bujne życie religijne.

Ekspansja niewolnictwa i abolicjonizm.

Na drogę ekspansji i wojny pchnęło Unię Południe. Korzyści z zaboru 1.300.000 mil kwadratowych ziemi czerpać mieli ludzie Północy i Zachodu, tego Zachodu, który instytucyjnie, pojęciowo, gospodarczo i pod względem pochodzenia ludności stawał się przedłużeniem Północy, mimo

12. Nieliczne grupki ortodoksów nie chciały się poddać tej reformie dogmatycznej. Mimo nacisków własnych władz kościelnych oraz władz Unii i stanowych uprawiały w ukryciu wielożeństwo. W roku 1955 milicja stanowa Arizony przymusowo zlikwidowała całą wieś poligamistów.

stałych i z talentem podejmowanych manewrów politycznych Południa, pragnącego za wszelką cenę utrzymać swój pierwotny z nim sojusz. Korzyści tych Południe nie zamierzało oczywiście oddać bez walki. Osnową tej walki stało się zagadnienie niewolnictwa.

Niewolnictwo po roku 1848 przestało być sprawą odmiennych poglądów ideologicznych, różnic zapatrywań i różnic w układzie gospodarczym między poszczególnymi «sekcjami» Stanów Zjednoczonych. Te względy pozostały nadal ważne, stanęły nawet przed oczami społeczeństwa w barwach jaskrawszych niż miało to miejsce przed dwudziestu lub trzydziestu laty. Istota zagadnienia przeniosła się jednak w strefę praktyczną polityki dnia codziennego. Nie chodziło już o to czy niewolnictwo zaniknie z czasem samo, jak wierzono za czasów Jeffersona, gdyż zdołało się już ono ugruntować jako trwała i jedyna podstawa południowej gospodarki surowcowej, lecz o to czy jego rozwój uda się zahamować; czy uda się zamknąć je na dotychczasowym obszarze.

Pierwszym znakiem, że Północ przechodzi z taktyki obrony do ataku był tak zwany projekt «prowiza Wilmota», który, gdyby został przyjęty, oznaczałby, że wysiłek Południa na którym spoczął cały ciężar prowadzenia wojny i odpowiedzialność moralna za wywołanie wojny z Meksykiem, poszedłby na marne, a owoce zwycięstwa zbieraliby przeciwnicy wojny. «Prowizo Wilmota» żądało, by wszystkie tereny zdobyte na Meksyku uznać za terytoria, na których niewolnictwo będzie zakazane.

«Prowizo» nie przebrnęło przez Senat i nie stało się prawem, kości jednak zostały rzucone; walka rozpoczęła się i istota sporu została nazwana po imieniu. Walka będzie przechodziła przez fazy zawieszeń broni, kompromisów i wzajemnych ustępstw; zasadnicza linia frontu została jednak nakreślona, i za lat kilka padną brutalne w swej słuszności słowa Lincolna: «dom podzielony przeciw sobie nie ostoi się, Unia nie może być w połowie wolna i w połowie oparta o niewolnictwo».

W tej chwili Południe ma przewagę w walce, przede wszystkim dlatego, że nie ma w nim ludzi niezdecydowanych. Wszyscy mieszkańcy stanów, gdzie niewolnictwo istnieje, z pojedyńczymi tylko wyjątkami, są gorącymi zwolennikami niewolnictwa i zdecydowanymi na wszystko jego

obrońcami. Południe wierzy święcie w wszechmoc «królowej bawełny», produkując 7/8 jej zbiorów światowych. Ryż, tytoń, cukier to produkty uboczne w jego gospodarce. I te zresztą nie dają się uprawiać bez niewolników. Nad sprawy gospodarcze wybijają się jednak względy natury innej, wytwarza się bowiem specyficzna ideologia, która utrzymuje, że instytucja niewolnictwa, owa «szczególna instytucja» [13], jest moralnie słuszna i że ona właśnie stanowi o wyższości kulturalnej Południa nad krajem purytańskich Yankesów. Nie ma już filantropów południowych, bogatych plantatorów, którzy twierdzili, że niewolnictwo zniknie kiedyś bez śladu w powolnym procesie emancypacji. Ich wysiłki zresztą jakże śmiesznie małe dały rezultaty! Grono Wirgińczyków założyło przecież kiedyś towarzystwo mające na celu powolną emancypację niewolników. Zakupiono dla nich kawałek ziemi w Afryce, nazwano ją Liberią i przetransportowano w roku 1822 około 10 tysięcy Murzynów. Zorganizowali się w państewko, którego główną cechą było wprowadzenie niewolnictwa i zupełna separacja od ludności miejscowej!

Murzyni amerykańscy nie mają już zresztą nic wspólnego z krajem swego pochodzenia. Od roku 1808, gdy zakazano importu niewolników z Afryki, a zwłaszcza od czasów gdy flota brytyjska wypowiedziała bezlitosną walkę statkom handlarzy niewolników bez względu na to pod jaką płynęli flagą, dopływ z «czarnego lądu» ogranicza się do przemytu.

Niewolnicy w ogromnej większości urodzeni są w Ameryce, tak jak ich rodzice i dziadowie. Są chrześcijanami, mówią po angielsku, rasowo są często zupełnie nowym typem ludzi czy to dzięki domieszkom krwi białej, czy też na skutek wymieszania się przedstawicieli najrozmaitszych plemion między sobą. Dzielą się zresztą na klasy społeczne: służba domowa jest elitą, która nie chce utrzymywać żadnych stosunków z robotnikami na plantacjach, w domach plantatorów traktuje się ją dobrze, jest do swego losu przyzwyczajona i z niego zadowolona. Jest sporo wyzwoleńców na Południu, ilość ich przekracza dwieście tysięcy, ci z kolei posiadają własnych niewolników. Na starych plantacjach traktuje się Murzynów dobrze, znacznie lepiej niż

13. «Peculiar Institution».

na Północy gdzie są przecież wolni, lecz nie mają praw politycznych (najczęściej) i przymierają głodem (prawie zawsze) i gdzie otacza ich powszechna nienawiść białych robotników. Z pewną dozą słuszności pisze Carlyle: «Południe mówi do Murzyna — niech Cię Bóg błogosławi i bądź niewolnikiem; Północ zaś mówi — niech cię diabli wezmą i bądź wolny».

Te sielankowe stosunki są tylko jedną stroną zagadnienia. Południe podkreśla je często dodając, że Murzyn-niewolnik ma się lepiej materialnie i jest pewniejszy swego jutra niż robotnik na Północy, pozbawiony skutecznej ochrony przed kaprysem swego pracodawcy i przed bezrobociem. Murzyna jego pan karmi zawsze, czy jest robota w polu czy jej nie ma. Plantator Dodd z Wirginii jest stawiany jako przykład dobrego traktowania niewolników. Gdy postanawia nabyć nowe tereny nad dalekim Mississippi, zwołuje wiec swych Czarnych, omawia z nimi korzyści przeniesienia się na nowe miejsce, wymienia niewolników pożenionych na innych plantacjach, by nie rozdzielać rodzin, wreszcie wyrusza z nimi razem organizując pracę w rodzaj wspólnego z nimi przedsiębiorstwa. Południowcy poza tym są przyzwyczajeni do współżycia z niewolnikami, nie ma wśród nich objawów nienawiści rasowej, ostracyzmu w życiu codziennym, tak typowego dla wolnych stanów na Północy.

Pozostaje jednak odwrotna strona medalu. Im większe są plantacje, im bardziej nowi właściciele dążą do szybkiego wzbogacenia się, tym stosunki są mniej patriarchalne. Niektóre plantacje w nowych stanach zatrudniają po kilka tysięcy Murzynów, tam ich panem życia i śmierci staje się zawodowy dozorca niewolników, który znaczenie w swym fachu zdobywa w zależności od umiejętności wyzyskania ich pracy. To jednak jest niczym wobec straszliwych obyczajów towarzyszących handlowi niewolnikami. Część «towaru» to niewolnicy specjalnie «hodowani», część pochodzi z licytacji raz po raz bankrutujących plantacji. W tych wypadkach handlarze nie myślą nawet o przestrzeganiu jakichkolwiek zasad humanitarnych, o więzach rodzinnych na przykład. Często kupuje się dzieci i szkoli się je w jakimś zawodzie; w Nowym Orleanie potrzebne są stale niewolnice-prostytutki, tak jak gdzie indziej szewcy lub fornale.

Im więcej powstaje nowych plantacji, tym więcej potrzeba niewolników. Stany bawełniane sprzęgają się ściśle w jeden system gospodarczy z tymi stanami południowymi, gdzie bawełny się nie uprawia i które na dobrą sprawę mogłyby się, w sensie gospodarczym, obejść bez niewolnictwa. Maryland, Kentucky, Delaware, i Wirginia sprzedają rocznie kilkadziesiąt tysięcy niewolników i ciągną z tego zyski coraz większe, gdyż ceny idą w górę. Ten wzgląd odgrywa niepoślednią rolę w ich zaciętej obronie instytucji w ręku «stanów bawełnianych».

Nie tylko sprawa stosunku do niewolnictwa łączy całe Południe w monolit kulturalny i polityczny. Solidarność znajduje swe źródło także w innych przyczynach. Niektóre z nich jednak są, przy bliższej analizie, tylko pochodną niewolnictwa. Brak przemysłu i płynące stąd uzależnienie od znienawidzonych ośrodków kredytowych na Północy nie jest przecież skutkiem machinacji Yankesów, lecz skutkiem celowo i konsekwentnie rozbudowanej jednostronności gospodarki i jednostronności metod pracy. Ciekawe jest, że, gdy jak widzieliśmy poprzednio, Calhoun przystąpił do dzieła stworzenia wspólnego frontu Południowców w ramach opanowywanej przez nich Partii Demokratycznej, nie napotkał na opór ze strony żadnej warstwy społecznej. Masy «ubogich białych», które niewolników nie posiadały, i które cierpiały nędzę właśnie z powodu istnienia niewolnictwa, gdyż ono uniemożliwiało im konkurencję na rynku pracy z darmową pracą Murzynów, stały twardo na stanowisku obrony «szczególnej instytucji». Nie ma w tym żadnego wytłumaczenia materialistycznego, w grę wchodziły tylko i wyłącznie względy uczuciowe — wykształcona przez pokolenia psychoza wyższości rasowej.

Niewolnictwo staje się tym bardziej nieznośne dla umysłów ludności Północy i Zachodu, że Południe zaczyna go bronić i wysławiać jako stan przewidziany przez naturę, jako jedyny sposób podciągnięcia Murzynów na wyższy stopień cywilizacji, jako dobrodziejstwo dla nich i jako właściwy dla nich status w społeczeństwie. Ciekawe jest w tym względzie stanowisko różnych Kościołów. Kościół katolicki był jedynym, który nie atakując niewolnictwa nie chciał go jednak uświęcać, pewną wstrzemięźliwość wykazywał pozostający w dość bliskich stosunkach umysłowych z Anglią Kościół episkopalny (angiikański).

Inne wyznania natomiast, zwłaszcza prezbiterianie szkoccy i anglo-iryjscy, a za nimi metodyści i baptyści prześcigali się w wynajdywaniu wszelkich możliwych argumentów biblijnych, ze szczególnym uwzględnieniem listów św. Pawła by wykazywać etyczną słuszność niewolnictwa. Zapał duchownych południowych równał się zapałowi ich kolegów na Północy, którzy ciskali gromy na właścicieli niewolników z kazalnic Nowej Anglii. W tym też okresie poszczególne Kościoły zaczęły się dzielić na dwa odłamy, Południowy i Północny, który to podział przetrwał w wielu z nich do dzisiaj.

Zadziwiająco mało było odruchów buntu wśród ludności czarnej. Ich bezpośrednią przyczyną były zawsze jakieś niezwykle okrutne ekscesy. Częściej się zdarzały wśród niewolników świeżo importowanych z Afryki, których ich koledzy amerykańscy nie bez słuszności nazywali «dzikimi». Im mniej przywożono «dzikich» tym potulniejsza była masa niewolników. Jedyny bunt poważniejszy, pod wodzą Natt'a Turnera, w roku 1832, zbiegł się dziwnym trafem z natężeniem działalności towarzystw abolicyjnych na Północy, i choć nie udało się absolutnie udowodnić żadnego między tymi faktami związku, przyczynił się do zadrażnienia umysłów między dwoma połaciami kraju.

Częstsze za to były wypadki ucieczki Murzynów do stanów wolnych — zwykle z rąk handlarzy, rzadziej z plantacji. Wiele z nich było przedmiotem sensacji dziennikarskiej, wszystkie sprawiały sporo kłopotów sądom federalnym i rządom stanowym. Z biegiem czasu abolicjoniści stworzyli specjalną sieć punktów przerzutowych, tak zwaną «kolej podziemną». W latach 1850-1860 mieszkało w stanach wolnych około 200 tysięcy Murzynów, wśród których około 20% stanowić mogli zbiegowie.

Błędem byłoby twierdzić, że cała Północ zdecydowanie pragnęła zniesienia niewolnictwa i że sprzyjała Murzynom. Wielu podzielało pogląd Południa, że niewolnictwo jest stanem przyrodzonym dziękując po cichu Bogu, że ich własny system gospodarczy zwalniał ich od konieczności posiadania niewolników i pozwalał na bogacenie się innym sposobem. Zdecydowana większość społeczeństwa uważała niewolnictwo za zło konieczne, które może zniknie z czasem, któremu jednak prawo i poszanowanie interesów Południa żadną miarą nie pozwala przeszkadzać. Na-

leży rozróżniać w społeczeństwie północnym i zachodnim dwa odrębne ruchy. Jeden to tak zwany *antislavery movement*, którego celem było niedopuszczenie do rozprzestrzenienia się niewolnictwa na nowe terytoria. Należało do niego wielu polityków, ekonomistów i pisarzy. Nie dążyli oni bynajmniej do zniesienia niewolnictwa tam gdzie już istniało, rozumiejąc, że nie można tego osiągnąć bez przelewu krwi i bez całkowitej ruiny gospodarki południowej. Drugi ruch był właściwie odmianą licznych ówcześnie ruchów postępowych i wolnościowych i żądał obalenia niewolnictwa za wszelką cenę i bez żadnych ograniczeń. Wszelkie tego rodzaju ruchy, jak saint-simonizm, fourieryzm, prohibicjonizm, walka o poprawę położenia więźniów, walka z więzieniem za długi, walka ze stosunkami w szpitalach dla umysłowo chorych, pierwsze próby ruchów feministycznych i wreszcie ruch abolicyjny — znajdowały wyznawców w purytańskich okręgach Nowej Anglii. Ruch abolicyjny wybuchł z nagłą siłą po roku 1833, gdy Wielka Brytania zniosła ostatecznie niewolnictwo w swych koloniach.

Najwybitniejszą postacią ruchu był William Llyod Garrison, redaktor i wydawca gazety «The Liberator». Pisał on w pierwszym numerze tego pisma z dnia 1 stycznia 1831: «Będę ostry jak prawda, bezkompromisowy jak sprawiedliwość. W tej materii nie chcę rozumować, mówić lub pisać z umiarkowaniem ... jestem zapalony ... nie chcę się usprawiedliwiać, nie będę pojednawczy ... nie cofnę się o cal jeden ... i głos mój będzie słychać!». Od roku 1842 nad nagłówkiem «Liberatora» pojawia się nadtytuł «Precz z unią, w której są zwolennicy niewolnictwa». Garrison nie chce słyszeć o prawie, o polityce, o Konstytucji. Jego współpracownik Wendell Phillips pisze: «Powtarzam! Niech Konstytucja będzie przeklęta. Nasza prawda jest jedyna i absolutna ... jedyna droga z niewoli do wolności prowadzi przez krew, a jeśli potrzeba — przez grobowiec Unii».

Ruch Garrisona, którego mniej lub więcej radykalnym oddźwiękiem była działalność wielu pisarzy o takich nazwiskach jak Russel Lowell czy Whittier i mnożenie się różnych lig, komitetów i towarzystw wzbudzał niepokój wśród Południowców, którzy domagali się od rządu federalnego surowych represji, między innymi zakazu kolportażu «Liberatora» przez pocztę.

Wzmacniające się z każdym rokiem przekonanie Południa, że cała Północ solidaryzuje się po cichu z abolicjonistami dążąc do jego ruiny było zupełnie bezpodstawne. Sam Garrison i inni abolicjoniści wycierpieli wiele z rąk tłumu robotników, który odnosił się do nich z ogromną nienawiścią. Wielu abolicjonistów przypłaciło życiem odwagę walki z niewolnictwem, wszyscy na terenie stanów wolnych: w Nowym Yorku, w Filadelfii, w Illinois. Przeciwko abolicjonistom zwrócili się przede wszystkim kupcy, bankierzy i przemysłowcy, przerażeni, że mogą oni spowodować represje w postaci bojkotu towarowego na Południu. Także partie polityczne, zarówno Whigowie jak i Demokraci, nie ustawały w walce z nimi. Abolicjonizm nie odegrał żadnej roli politycznej i nie ulżył praktycznie losowi żadnego z niewolników. Rzucił jednak siew w miliony umysłów dotąd obojętnych, które nawet jeśli nie pochwalały metod i radykalizmu Garrisona, to przecież dzięki wrzawie, którą on i jemu podobni podnieśli, spojrzeli prosto w twarz zagadnieniu o którym woleli przedtem nie myśleć.

Więcej jednak od działalności bojowników abolicjonizmu, od pism ludzi tej miary co Longfellow i Bryant, redaktor «New York Evening Post», zdziałała mała książeczka, napisana przez kobietę. Skutki jej dadzą się chyba porównać jedynie ze skutkami dzieł Rousseau. W roku 1851, w popularnym tygodniku pojawił się krótki pół-reportaż, pół-szkic literacki o śmierci zbiegłego niewolnika. Pod jego wrażeniem Harriet Beecher Stowe napisała «Chatę Wuja Toma». Książka miała niezwykłe powodzenie. Pierwszy nakład, trzysta tysięcy egzemplarzy, rozszedł się w ciągu kilku tygodni, rzecz na owe czasy niebywała. Przetłumaczona na wiele języków przygotowała również opinię europejską do mającej nastąpić w Ameryce rozgrywki. Rok za rokiem maszyny drukarskie nie nadążały z drukowaniem coraz to nowych nakładów tej książki. Autorka nie napisała jej by podniecić umysły przeciwko Południowcom, wręcz przeciwnie najgorszy okaz ludzki, «czarny charakter» jej książki, pochodzi z Północy i trudni się handlem niewolnikami. Pełno w niej sielankowych opisów współżycia szlachetnych plantatorów ze swymi Murzynami. A jednak w romantycznym i mdławym nieco stylu znalazła miejsce bezlitosna prawda: Murzyni są ludźmi, których życie zależy od kaprysu innych ludzi, którzy są bezsilni wobec

krzywdy i których godność, więcej nawet niż ciało, narażona jest nieustannie na poniewierkę.

«Chata Wuja Toma» nie była manifestem, była czymś więcej, była wyrzutem sumienia.

Nawet bez abolicjonistów i bez literatury zagadnienie nie dało się usunąć w cień. Niewolnictwo, idea niewolnictwa była w ofensywie. Południe było w pełni ekspansji tak samo jak Północ. Chciało ziemi, coraz więcej ziemi, by na niej rękami niewolników uprawiać bawełnę. Po to wywołało wojnę z Meksykiem, po to wszelkimi sposobami pragnęło utrzymać jak najwięcej wpływów w życiu politycznym, po to dokładało wysiłków by z Partii Demokratycznej uczynić powolne dla siebie narzędzie działania. Południe żądało zniesienie wszelkich ograniczeń niewolnictwa na zdobytych ziemiach. «Niewolnictwo na terytoriach» stało się osią całej polityki Stanów Zjednoczonych.

Kompromis z roku 1850
i ustawa Kansas-Nebraska.

Aneksja terenów odstąpionych przez Meksyk stwarzała nową sytuację prawną. Z wyjątkiem dawnego terytorium Ohio, z którego wykrojono automatycznie stany wolne na podstawie North West Ordinance, każdy nowy stan, wchodząc do unii, sam sobie uchwalał konstytucję w której albo dopuszczał istnienie niewolnictwa, albo go zakazywał. Nowe stany na Południu przyjmowano jako stany niewolnicze z tym rezultatem, że w roku 1820 panowała równowaga w Senacie: dziesięć stanów wolnych na dziesięć niewolniczych. Powstał wówczas pierwszy konflikt: Missouri zażądało przyjęcia do Unii jako stan niewolniczy. Pamiętać przy tym należy, że jego granice sięgały daleko na północ poza przedłużenie granicznej rzeki Ohio, która oddzielały niewolnicze Kentucky od wolnego Illinois. Skończyło się na kompromisie: przyjęto dla równowagi Maine wykrojone z terytoriów należących do kilku stanów północnych — jako stan wolny. Równowaga utrzymała się dłużej: wolny Michigan wszedł do Unii z niewolniczym Arkansas, niewolniczy Texas znalazł przeciwwagę w wolnym Iowa. Przyjęcie do Unii wolnego Wisconsin w roku 1848 Południe pragnęło zrównoważyć przez uchwalenie

«niewolniczej» konstytucji dla Kalifornii. Jak widzieliśmy plan ten nie udał się: Kalifornia chciała być wolna. By móc zachowywać równowagę na przyszłość trzeba było stworzyć szanse powstawania nowych stanów niewolniczych Było rzeczą jasną, że powstaną one tylko wówczas, gdy ich mieszkańcy będę posiadali niewolników. Tu zaś Kongres mógł położyć tamę nie do przebycia, mógł bowiem, jako zarządzający we własnym imieniu terytoriami, zakazać wprowadzania na nie niewolników.

W grę wchodziły terytoria Utah, Kansas i Nebraska, oraz niezbadane jeszcze terytorium Nowego Meksyku. Południowcy rozumowali w ten sposób: Kongres administruje terytorium, lecz nie wolno mu działać w sprzeczności z Konstytucją, która gwarantuje każdemu obywatelowi prawo swobodnego dysponowania swą własnością i przenoszenia jej na dowolnie przez siebie wybrane miejsce osiedlenia. Pod słowem «własność» rozumiano niewolników. Północ nie negowała słuszności tych twierdzeń, powoływała się jednak na kompromis Missouri, który przewidywał między innymi, że granicę niewolnictwa na zachód od granic tego stanu ma stanowić równoleżnik 36°30. W myśl tego postanowienia większość nowych terenów Kansas i Nebraska byłaby dla niewolnictwa zamknięta.

Wysunięto kilka projektów kompromisowych dla zrównoważenia radykalnego projektu Wilmota. Prezydent Polk proponował przymusowe przedłużenie linii aż nad Pacyfk i podzielenie Kalifornii na dwie części, senatorzy-demokraci z Zachodu, Douglas i Cass, proponowali zasadę tak zwanej «squatters sovereignty», na mocy której sprawę niewolnictwa w terytoriach mieliby rozstrzygać sami osadnicy na specjalnych konwencjach.

Sytuację utrudniał fakt, że w wyborach prezydenckich zwyciężyli znowu Whigowie. Było to zresztą dziełem dywersji, dokonanej przez efemerydę polityczną w postaci tak zwanej Freesoilers Party, która na Zachodzie rozbiła głosy Demokratów tak skutecznie, że kandydat, Cass, przepadł na rzecz generała Taylora, znanego już nam z wojny meksykańskiej, którego wysunęli Whigowie wierząc, że i tym razem popularność zwycięskiego dowódcy przyczyni mu głosów. «Freesoilerzy» byli odpryskiem Demokratów niezadowolonych z przewagi Południowców w władzach partii i obawiających się kandydatury Cassa, zaprzysięgłego impe-

rialisty, który choć pochodził z Północy, sprzyjał dopuszczeniu niewolnictwa na terytoria. Program ich sprowadzał się do kilku sloganów: wolna ziemia («Free soil», to jest nadawana nieodpłatnie osadnikom), wolność słowa, wolność pracy, i «wolni obywatele». Nie wiele to znaczyło, pomogło im jednak wyznaczenie na kandydata Van Burena, który stworzywszy niegdyś Partię Demokratyczną u boku Jacksona, obecnie ją rozbijał, nie bez słuszności dowodząc, że partia ta przestała być w czymkolwiek podobna do tej, którą stworzył przed dwudziestu kilku laty.

Zachary Taylor całe życie stał z dala od polityki. Był Whigiem i jako ich kandydat został Prezydentem. Pozostawał jednak pod osobistym wpływem swego zięcia i ulubionego podkomendnego, senatora Jeffersona Davisa z Mississippi, Demokraty i najbardziej zdecydowanego obrońcy polityki Południa. Jak dalece Taylor nie rozumiał życia politycznego kraju, którego został Prezydentem, świadczy jego naiwny apel do Kongresu, «by powstrzymał się od zajmowanie się niepotrzebnie podniecającymi zagadnieniami interesów sekcjonalnych, co tak bardzo nie podoba się opinii publicznej». Jako wojskowy nie miał najmniejszego zamiaru słuchać rad członków swego gabinetu, sprzeciwił się też stanowczo zastosowaniu uświęconego już politycznie «systemu łupów», dzięki czemu mnóstwo kluczowych urzędów zatrzymali w swych rękach Demokraci południowi. W dodatku, jako właściciel niewolników, z oburzeniem odrzucał wszelkie próby ograniczenia niewolnictwa. Powtarzała się zatem sytuacja, której Whigowie doświadczyli za czasów Tylera; mieli prezydenta, którego wybrali po to, by z nim walczyć. Na domiar złego historia powtórzyła się jeszcze wierniej i oto Zachary Taylor umiera i na fotel prezydencki wstępuje wiceprezydent Millard Fillmore, którego jedynym walorem przed wyborami było to, że nie miał ani żadnych poglądów, ani ochoty do jakiejkolwiek działalności. Pozostał tym zasadom wierny przez czas swego urzędowania doprowadzając do największego w historii Stanów osłabienia władzy i autorytetu Prezydenta [15]. Stan ten na nieszczęście miał trwać przez czas rządów dwuch jego następców.

15. Jedynym zasługującym na uwagę wypadkiem z życia Fillmora była odmowa przyjęcia honorowego doktoratu na uniwersytecie paryskim z podaniem jako uzasadnienie, że nigdy w życiu nie zajmował się literaturą i nie rozumie dlaczego Sorbona ma zamiar mu nadać doktorat. Sorbonie oczywiście nawet w głowie nie powstało nadawać mu doktorat zanim nie został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Jedynym człowiekiem, który trafnie ocenił niebezpieczeństwa wynikające z wyboru Taylora był stary Calhoun. Przewidział słusznie, że spory między Taylorem i jego partią osłabią Whigów. Zanim jednak to nastąpi, był przekonany, że Taylor zechce zapełnić pustkę koło siebie jakimś krokiem energicznym i nie na czasie. Tak stało się rzeczywiście. Taylor przyjrzawszy się wreszcie zagadnieniu sporu o terytoria popadł nagle w drugą ostateczność i z obrońcy niewolnictwa przemienił się w zwolennika zamknięcia granic terytoriów dla Południowców. Obmyślił nawet projekt ustawy, która zaczynała się od obietnicy użycia wojsk federalnych dla jej podtrzymania a której treścią było: niewolnictwo ma być tam gdzie jest a nie ma go być tam, gdzie go nie ma.

Calhoun z pełną świadomością zagroził wówczas natychmiastową secesją Południa jeśli wszystkie terytoria nie zostaną natychmiast otwarte dla właścicieli niewolników. Calhoun wiedział co robi: jeśli Północ nie ustąpi, secesja ma szanse powodzenia, gdyż nikt nie ośmieli się użyć przeciw Południu siły. Calhoun wiedział, że jest to szansa ostatnia i że za lat kilka będzie za późno. Historia wykazała, że miał rację.

Calhoun nie przewidział jednak śmierci Taylora i roli jaką zdoła odegrać stary jego przeciwnik Clay. Clay był twórcą kompromisu Missouri, on zażegnał sytuację wytworzoną w czasie afery nulifikacyjnej Południowej Karoliny w roku 1833. Teraz też wystąpił z projektem kompromisu. Kompromis ten był niewątpliwym ustępstwem ze strony Północy, która cofała się przed atakiem prowadzonym przez Calhouna. Clay zaproponował mianowicie dopuszczenie Kalifornii do Unii jako stanu wolnego i zakaz handlu niewolnikami w dystrykcie federalnym, Columbii, na którego terenie leży stołeczny Waszyngton. Te dwie rzeczy miały ugłaskać Północ. Wzamian za to proponował, by w ogóle nie poruszać sprawy niewolnictwa na terytoriach, pozostawiając ją losowi. Proponował dalej, by wprowadzić surowe prawo o ujmowaniu przez władze federalne, i oddawaniu właścicielom, zbiegłych na Północ niewolników. Sądy miały karać pomagającym w ucieczkach i przechowujących zbiegów.

Dogorywający już prawie Clay w szeregu przemówień, najpiękniejszych jakie wygłosił w swym życiu, przemawiał za przyjęciem kompromisu, nie tając, że chodzi nie o niewolników, nie o terytoria, lecz o zachowanie Unii. Poparł go również na progu śmierci stojący Webster wołając: «Mówię dziś w sprawie zachowania Unii. Słuchajcie mego wołania». Przeciwko kompromisowi przemawiała nowa gwiazda na firmamencie amerykańskiego krasomówstwa politycznego, senator Seward z Nowego Yorku. Przedstawiał otwarcie punkt widzenia abolicjonistów. Równie jasno jak Calhoun widział on, że Unia jako związek dobrowolny już się nie ostoi, ale w przeciwieństwie do niego wierzył, że Północ już dojrzała do tego, by Unię zachować siłą.

Z rozpaczą odpowiadał również konający Calhoun. Był już tak słaby, że jego mowę czytano za niego w Senacie.

Kompromis uchwalono. Zjazd senatorów południowych w Nashville, Tennessee, po długich wahaniach zgodził się na jego przyjęcie, nie decydując się na secesję.

Kompromis ten nie załatwiał naprawdę niczego. Doprowadził tylko do rozłamu w partii Whigów na popierających Południe — «Whigów bawełnianych», przedstawicieli finansjery i armatorów nowojorskich — i na «whigów sumienia» — zbliżonych do abolicjonistów.

Był to ostatni czyn polityczny, w którym wzięli udział trzej ludzie od pół bez mała wieku wywierający największy wpływ na myśl polityczną i społeczną Stanów Zjednoczonych. Prawie równocześnie umarł Webster, Clay i Calhoun, wołający z rozpaczą na łożu śmierci: «Południe! Nieszczęsne Południe! Bóg jeden wie jaki los cię czeka!».

Odpowiedział na to pytanie w roku 1939 oddany syn Południa, Gerald W. Johnson, w swej książce «Srebrny wiek Ameryki»:

> «Jakie losy je spotkały? Bóg je zna! Poszło do boju i zostało pokonane. Pozostawało w niewoli gospodarczej (Północy) dłużej niż trwała Unia gdy Calhoun się rodził. Było perwersyjne i prostolinijne, obrzydliwe i wspaniałe. Zrodziło Roberta E. Lee i Huey Longa; «Deep River» i «Tobacco Road»; zrodziło Wilkes Bootha i Woodrow Wilsona. W sprawie emancypacji Murzynów było wyzwaniem dla Konstytucji Stanów Zjednoczonych i rzuciło tysiące swych synów na bagnety nieprzyjaciół. Dało nam lekcję lynchu i ogłady. Roztargnione, gwałtowne i delikatne, pełne jest piękna i okropności, a jego synowie lżą je i równocześnie kochają».

Po śmierci Calhouna przywództwo Partii Demokratycznej obejmuje, nie z wyboru, lecz siłą faktów, przedstawiciel Zachodu, senator Stephen Douglas z Illinois. On też przez kilka następnych lat jest postacią decydującą w życiu kraju. Demokraci dochodzą ponownie do władzy w Kongresie wprowadzając w roku 1852 swego kandydata na fotel prezydencki. Jest nim Franklin Pierce, człowiek bez znaczenia i woli, ulegający we wszystkim członkom swego gabinetu, w którym przeważają Południowcy, nie umiejący zupełnie kierować partią na której czele stoi. Za czasów jego prezydentury sprawdziło się raz jeszcze twierdzenie, że Prezydent w Stanach Zjednoczonych musi być wodzem swej partii po to by mógł w ogóle sprawować rządy. Gdy jest inaczej, polityka wewnętrzna i zagraniczna, jeśli ją trzeba prowadzić, staje się igraszką w ręku szeregu ludzi przed nikim i za nic nie odpowiedzialnych, a przemówienie tego lub innego senatora w jego okręgu wyborczym więcej znaczy niż ustawy Kongresu i akty Prezydenta.

Douglas wiedział, że jego przywództwo nad partią zależy od dobrych stosunków z Południowcami. Dokłada też wszelkich starań by ich przekupić szeregiem pociągnięć. Sam marzy o rozwoju Zachodu. Jednym z warunków jest budowa kolei nad Pacyfik. Douglas chce by linia szła wzdłuż granicy kanadyjskiej do Oregonu. Południowcy — głosem ich jest Jefferson Davis z Mississippi — chcą ją poprowadzić wzdłuż granicy meksykańskiej [16]. I tak powstaje «ustawa Kansas-Nebraska», która jest uzupełnieniem kompromisu z roku 1850 w tym sensie, że przyznaje Południowcom prawo do tak zwanej «squatters sovereignty». Całe terytorium będzie otwarte dla chcących wprowadzenia na nie niewolników; osadnicy zaś później zadecydują sami

16. Jefferson Davis nakłonił nawet prezydenta Pierce'a do zakupienia od Meksyku skrawka terytorium, co pozwoliło by na budowę linii z wyminięciem szczytów górskich. Był to tak zwany «zakup Gadsden'a» od nazwiska magnata kolejowego z Południowej Karoliny, który przeprowadził transakcję.

o tym czy powstaną na nim stany wolne czy niewolnicze. Tym samym przestaje obowiązywać linia graniczna 36-go równoleżnika.

Reakcja na tę ustawę jest powszechna i natychmiastowa. Niektóre stany północne uznają, że znosi ona kompromis sprzed czterech laty i przestają stosować przepisy o wyłapywaniu zbiegłych niewolników, szczególnie przykre i upakarzające dla ludności. Senator Chase z Nowego Yorku dokonuje rozłamu w Partii Demokratycznej organizując w okół siebie wrogów niewolnictwa. Coraz to wzrastająca masa nowych imigrantów z Europy, zwłaszcza energiczna grupa Niemców na Zachodzie zebrana wokół swego wodza, bojownika o wolność z czasów ,,Wiosny Ludów», Karola Schurtza, rozpoczyna gwałtowną propagandę abolicyjną. Horace Greeley, wpływowy redaktor «New York Tribune» stwierdza, że Douglas i Pierce dalej posunęli sprawę abolicjonizmu niż długoletnie wysiłki Garrisona. Senator Charles Summer woła, że skończył się czas kompromisów i że nadejść musi okres inicjatywy w stosunku do Południa.

Północ uważa siebie za stronę napadniętą. Nie ufa Demokratom widząc w nich popleczników Południa. Jeszcze wybory w roku 1856 dają im zwycięstwo wskutek rozłamu na Północy i Zachodzie na załamujących się zupełnie Whigów, i nową partię — Republikanów. Prezydent James Buchanan, choć pochodzi z Pennsylwanii, jest jawnym zwolennikiem niewolnictwa i marionetką w ręku ministrów Południowców. Jest to typowy polityk, który wierzy, że przy pomocy mów i deklaracji można wszystko załatwić. Twierdzi w swym orędziu, że Stany Zjednoczone nie potrzebują się obawiać żadnych tarć wewnętrznych! Jest wyznawcą zasady, że najlepiej skierować umysły na zagadnienia dalekie od granic kraju, skoro sprawy wewnętrzne są niemiłe, zawiłe i trudne. Buchanan jako ambasador w Londynie był sygnatariuszem tak zwanego «manifestu ostendzkiego». Był to dokument bez precedensu w historii nowożytnej.

W roku 1854 prezydent Pierce wpadł na pomysł zakupienia Kuby od Hiszpanii. Pomysł bardzo odpowiadał Południowcom. Kuba była krajem nadającym się doskonale pod gospodarkę surowcową w oparciu o pracę niewolniczą. Hiszpania nie odpowiedziała nawet na propozycję. Wówczas z inicjatywy Buchanana odbył się zjazd ambasadorów

amerykańskich, rezydujących w Londynie, Paryżu i Madrycie, którego owocem było wydane w Ostendzie oświadczenie, że skoro Hiszpania nie chce Kuby sprzedać Stany Zjednoczone mają pełne prawo «wydrzeć» ją z jej ręki. Hiszpania była słaba i nie mogła reagować na tę prowokację.

W rzeczywistości Partia Demokratyczna jako zwarta organizacja istnieje już tylko na Południu. Północ nie jest jednak bezsilna. Najlepszym dowodem jest rozwój wypadków na terytoriach objętych nową ustawą. Południowcy zwołują konwencję do Lecompton i uchwalają dla Kansas konstytucję, wprowadzającą niewolnictwo. Na Północy jednak zaczął już się masowy ruch osadników do Kansas, finansowany przez specjalnie stworzoną instytucję kredytową (*New England Emigrant Aid Society*). Osadnicy też szybko są w większości i zwołują «wolną» konwencję do Topeca. Następuje okres niesłychanego chaosu, który nie ogranicza się do mów i pisania artykułów, lecz przeradza się w walkę zbrojną między osadnikami. Jest to okres tak zwanego «krwawego Kansasu» (*Bloody Kansas*); przedsmak wojny, która za cztery lata zacznie swoje krwawe żniwo.

O natężeniu nastrojów świadczy wypadek, który zdarzył się w Senacie w roku 1856 gdy Południowiec, Preston Brooks, pobił dotkliwie laską abolicjonistę, senatora Summera. Typowy jest nie fakt pobicia, który z Summera uczynił kalekę i wzmocnił stokrotnie jego fanatyzm antypołudniowy — lecz powszechny entuzjazm który ogarnął Południe, wyrażający się w uroczystych i triumfalnych przyjęciach organizowanych na cześć Brooksa.

Rozdział VIII

PARTIA REPUBLIKAŃSKA I SECESJA STANÓW POŁUDNIOWYCH

W lutym 1854, na kilka miesięcy przed uchwaleniem ustawy «Kansas-Nebraska», w młodziutkim stanie Wisconsin, w miejscowości Ripon, zebrało się grono Whigów, «Freesoilerów» i Demokratów i postanowiło «rzucić na cztery wiatry stare organizacje partyjne i stworzyć partię nową. Jej wyłącznym celem będzie nie dopuścić do dalszego rozprzestrzeniania się niewolnictwa». Nie potrzeba dodawać, że grono to składało się z ludzi niezadowolonych z kierownictwa i polityki swych partii, warto natomiast pamiętać, że byli to kresowcy. W odezwach swych zaczęli nawiązywać do «dziedzictwa Jeffersona», często mówili także o «dziedzictwie Jacksona». Powoływali się zatem na związek psychiczny z ludźmi, uważanymi powszechnie za ojców istniejącej Partii Demokratycznej. Gazety (*National Tribune, National Era*), dla uproszczenia zapewne, położyły nacisk na tradycje Jeffersona i nazwały nowe stronnictwo «Republikanami». Nazwę tę przyjęły w kilka miesięcy potem konwencje nowej partii w różnych stanach; za przykładem kresowego Michigan.

Nikt nie wróżył długiego żywota nowemu stronnictwu. Stany Zjednoczone przeżywały bowiem okres ciągłego tworzenia nowych stronnictw. Istniały one krótko, nie umiały wytworzyć ani «maszyny», ani haseł, które by interesowały kogokolwiek poza szczupłym gronem mieszkańców kilku sąsiednich hrabstw, lub doktrynerów nie umiejących pociągnąć za sobą społeczeństwa. Stało się inaczej: nowe stronnictwo ugruntowało się jako ośrodek walki Północy

i Zachodu z wielką ofensywą polityczną Południowców i uzależnionych od nich Demokratów. Właśnie mnogość różnych ugrupowań lokalnych przyczyniła się do szybkiego wzrostu wpływów Republikanów, wszystkie one bowiem prędzej czy później, wlały się w nowy nurt polityczny.

Dla lepszego obrazu epoki warto im poświęcić kilka słów. Poznaliśmy już najsilniejszą z nich tak zwanych «Freesoilerów». Widzieliśmy, że nie zdołali osiągnąć żadnego sukcesu politycznego mimo przyłączenia się do nich Van Burena. W wyborach jednak padło na nich do 400 tysięcy głosów na ogólną ilość czterech milionów. Choć rozrzuceni, byli siłą godną wyzyskania. Obok nich działały jeszcze stronnictwa antymasońskie: tak zwani «natywiści», którzy od dziesięciu z górą lat walczyli, zupełnie zresztą bezskutecznie, z napływem imigrantów z Europy; wreszcie, najpoważniejsze z nich wszystkich, choć może najdziwaczniejsze stronnictwo zwane «Know-nothing party». Nazwę tłumaczono rozmaicie. Raz jako symbol na wpół tajnej organizacji, przewidującej «stopnie», «komórki», «wtajemniczenia» i skomplikowane obrzędy zaprzysiężenia tajemnic, które nakazywały jakoby członkom, w razie «prześladowania», odpowiadać na wszystkie pytania: «I know nothing» — « o niczym nie wiem». Inne tłumaczenie mówiło, że stronnictwo nie chciało «o niczym słyszeć», gdy chodziło o argumenty przeciwników. «Know-nothings» [1] zwalczali wszystko co w ich mniemaniu było «nieamerykańskie»: katolickich imigrantów irlandzkich i niemieckich, Żydów, finansjerę, filantropów, reformatorów społecznych, feministów, wreszcie... Whigów i Demokratów. Założenia nacjonalistyczne przeciągnęły na ich stronę sporo Południowców dopóty, dopóki partia nie opowiedziała się przeciw niewolnictwu [2]. Potrafili oni w roku 1855 opanować urzędy gubernatorów w dziewięciu stanach i powiązać ze sobą na różne sposoby 75 Kongresmanów. W roku następnym

1. Tradycje «Know-nothing'ów» pozostały jednak żywe na Południu i odżyły z czasem w organizacji Ku-Klux-Klanu, przekazując jej tradycje nacjonalistyczne, ksenofobię i formę organizacyjną, opartą o zasady tajnego związku.

2. Oficjalnie partia pragnęła by ją nazywać «Partią Amerykańską» — «American Party». Nikt tej nazwy nie stosował i nikt zapewne o niej nie słyszał, skoro nie używały jej nawet te gazety, które stały na usługach tej partii.

cały ich odłam północny przeszedł już do szeregów republikańskich, zaś łabędzim śpiewem odłamu południowego było wyznaczenie, jako własnego kandydata w wyborach prezydenckich, poczciwego Fillmore'a.

Rok 1856 przyniósł nagłe i zupełne załamanie się Whigów. Część z nich — zwłaszcza przedstawiciele finansjery i nowojorskich armatorów — związała się z Demokratami Douglasa, większość podążyła pod sztandary Republikanów.

W roku 1856 Republikanie wystąpili z programem nacjonalistycznym — głosząc konieczność ograniczenia imigracji [3], demokratycznym — wypowiadając się przeciw przemysłowi i wpływom plutokracji, kresowym — żądając wolnego rozdawnictwa ziemi osadnikom. Ich zawołaniem bojowym było «ograniczenie niewolnictwa» to znaczy zakaz sprowadzania niewolników na terytoria. Osiągnęli zwycięstwo w jedenastu stanach; byt ich jako partii był zapewniony. Poszerzyły się także ich szeregi. Thurlow doprowadził do ich porozumienia z tą częścią finansjery, która nie żyła w ścisłej symbiozie z handlem bawełną. Horace Greeley, redaktor nowojorskiej *Tribune* (której korespondentem europejskim był Karol Marks) odciągnął z szeregu Demokratów sporo robotników, właśnie dlatego, że Demokratów popierali nowi imigranci.

Partia Republikańska przejęła tradycje organizacyjne i sposoby operowania tak zwaną «maszyną», wykształcone już przez partie starsze. Nie cofnęła się też przed zastosowaniem systemu kompromisów poszczególnych grup, lokalnych lub gospodarczych. W ciągu kilku lat zgromadziła w swych szeregach elementy zupełnie różne. Jedna tylko była nowość: nie było miejsca w jej szeregach dla zwolenników kompromisu z jakimkolwiek ugrupowaniem południowym. W stanach niewolniczych nie było Republikanów. Zanim nowa partia zdołała czegokolwiek dokonać; za-

3. Niepoślednią rolę odegrały tu dwa czynniki: obawa przed «nowinkami» europejskimi, gdyż znaczna część nowych przybyszów opuszczała kraje rodzinne na skutek upadku ruchów wolnościowych w roku 1848. Do tej kategorii należeli zwłaszcza Niemcy. Drugim czynnikiem był fakt, że imigranci-robotnicy osiedlający się na Północy nienawidzili Murzynów i zasilali szeregi Demokratów jako obrońcy niewolnictwa. Ciekawy przykład pomieszania pojęć i dowód, że warstwy prześladowane przez los pragną często mieć przed oczami widok kogoś bardziej od siebie uciskanego.

nim stała się potęgą polityczną, już wyczulony na niebezpieczeństwo zmysł samozachowawczy Południa wiedział, iż ona właśnie będzie tym czynnikiem, który da mu odpór nie cofając się przed niczym, byle by doprowadzić do radykalnego i jasnego rozstrzygnięcia sporu o to jaką ma być Unia amerykańska.

Nie można jednak upraszczać zagadnienia. Niewątpliwie elementy zacietrzewione i fanatyczne — abolicjoniści różnego pokroju — wiele miały do powiedzenia w Partii Republikańskiej. Nie one jednak decydowały, przynajmniej w tej fazie, o jej polityce i programie. Większość Republikanów nie dążyła do walki z Południem, nie zamierzała niczego reformować, choć ku ich niepomiernemu zdumieniu mówiono o nich «reformatorzy». Chciała po prostu zahamować wzrost rzeczywistej potęgi i przewagi politycznej Południowców w życiu Unii, chciała doprowadzić do równowagi sił i do takiego układu, który byłby sprawiedliwszy dla Północy, a przede wszystkim dla Zachodu. Bezwątpienia dążyła do obalenia ustawy Kansas-Nebraska, na tym jednak jej program reform się kończył. Sądziła też, że będzie mogła to osiągnąć środkami pokojowymi. Z niedowierzaniem przysłuchiwano się mowom wygłaszanym na Południu i czytano artykuły w prasie południowej, gdy pisano tam i mówiono, że jeśli Republikanie dojdą do władzy będzie to sygnałem do obalenia Unii. W swym mniemaniu mieli przecież prawo za sobą i w oparciu o nie chcieli działać.

Dziwny spotkał ich tu zawód. Mianowicie Południe przywołało w sukurs najwyższy autorytet prawniczy w Stanach Zjednoczonych, Sąd Najwyższy, który z piedestału swego dostojeństwa stwierdził, że poglądy Południa w sprawie niewolnictwa są słuszne, a każdy kto z nimi się nie zgadza jest w sprzeczności z Konstytucją i w konflikcie z prawem.

Wyrok w sprawie Dred Scotta.

Dred Scott był niewolnikiem lekarza wojskowego, urodzonym w niewolniczym stanie Missouri. Przez szereg lat żył ze swym panem na terenie wolnego Illinois, oraz na terytorium Minnesota, które uważane było za «wolne» na

zasadzie North-West Ordinance. W roku 1838 Scott powrócił do Missouri i za zgodą swego pana, oraz przy pomocy białych przyjaciół wniósł pozew do sądu stanowego o uznanie go za człowieka wolnego i za *obywatela* na tej zasadzie, że pobyt na wolnym terytorium wyzwolił go ze stanu niewolnictwa.

Sprawa wlokła się po różnych instancjach przez lat bez mała dwadzieścia. Były precedensy, że sądy orzekały na korzyść niewolnika w podobnych wypadkach. W tym jednak wypadku, jeden sąd po drugim albo sprawę oddalał, albo wydawał wyrok niekorzystny. Wreszcie doszła ona do najwyższej instancji — federalnego Sądu Najwyższego, który powództwo oddalił. Każdy z sędziów opublikował swoją motywację wyroku; najważniejszą była motywacja Sędziego Najwyższego Taneya, następcy Johna Marshalla.

Motywacja ta była aktem politycznym o kolosalnym znaczeniu. Cała Północ przyjęła ją jako policzek i jako wyzwanie. Taney był Południowcem, podobnie jak pięciu jego kolegów był właścicielem niewolników i rzucił na szalę autorytet sądowy dla stworzenia nie do obalenia, zdawało się, podstawy prawnej pod wszystkie założenia polityczne i filozoficzne Południa.

Scott — według motywacji Taneya — nie mógł być obywatelem z tej prostej przyczyny, że był Murzynem. W czasie uchwalania Konstytucji Murzyni byli uważani «za istoty niższego rzędu, niezdolne do żadnych funkcji politycznych i społecznych». Obojętne zresztą czy Scott jest Murzynem. Nie może być obywatelem, gdyż ani na chwilę nie przestał być niewolnikiem. Nie mógł stać się wolny, jak twierdzi, na skutek pobytu na «wolnym» terytorium, gdyż wszystkie układy, kompromisy i ustawy zakazujące lub ograniczające niewolnictwo w jakiejkolwiek części Stanów Zjednoczonych są sprzeczne z Konstytucją i nie mają mocy prawnej. Kongres nie ma bowiem mocy... «pozbawiać obywatela możności wykonywania swego prawa własności, dlatego tylko, że przeniósł przedmiot swej własności na to lub inne terytorium».

Wyrok wywołał zrozumiałą konsternację. W myśl jego wszystkie dotychczas zawarte kompromisy były bezprawiem. Poza prawem znajdował się również każdy obywatel, który «stara się przeszkodzić wykonywaniu prawa własności» w odniesieniu do niewolników na terytoriach zarządzanych przez Kongres. Poza prawem oczywiście znajdowała się cała Partia Republikańska, gdyż właśnie to było jej programem politycznym.

Po konsternacji rozlała się burzliwa fala gniewu. Prasa nie bez słuszności nazywała Taneya i jego kolegów narzędziami polityki południowej. Powszechnie i głośno mówiono na Północy, że wyrok jest nieważny. Twierdzenie to było oczywiście błędne; wyrok był wykrętny, był szkodliwy, był niemoralny i był aktem politycznym, był jednak ważny z punktu widzenia prawa i był ostatnim słowem w tym względzie. Nie dziw też, że triumf Południa obchodzony był niezwykle uroczyście od Wirginii po Texas [4]. Sytuacja ulegała odwróceniu: jeśli dotąd Calhoun walczył o interesy Południa w oparciu o teorię «starszeństwa stanów», chcąc na tej podstawie i przy pomocy «nullifikacji» stworzyć zaporę przeciwko ustawodawstwu, na które wpływ mogły mieć interesy Północy, to teraz sędzia Taney dał Południu do ręki oręż lepszy. Tak rozumowało wielu. Niepoprawne Massachussetts, które wszystko zawsze traktuje poważnie, już obraduje na konwencji «antyniewolniczej», tym razem jest to na szczęście inicjatywa prywatna. Dochodzi do takiego samego wniosku, przy którym tak długo upierali się Południowcy: skoro prawo jest przeciw nam, skoro w oparciu o nie Unią rządzić będą wrogowie — to rozwiążmy Unię.

Prawo jednak nie jest ostatecznym i jedynym regulatorem życia. Nawet Taney w swej motywacji napisał zdanie, «że prawo można zmienić we właściwy sposób». Wiele jest sposobów zmiany prawa. Jednym z nich jest zastosowanie siły. Wie o tym Południe, które mówi, że Prezydent Republikanin będzie ostatnim Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

---

4. Wielu ludzi zadawało sobie pytanie dlaczego Sąd Najwyższy nie orzekł o nieważności Kompromisu Missouri z roku 1820 wtedy gdy go zawierano, a dopiero w trzydzieści siedem lat później. Odpowiedź prawnicza jest prosta : Sąd Najwyższy nie wyrokuje z urzędu o konstytucyjności ustaw i aktów władzy wykonawczej, lecz tylko wówczas, gdy ktoś ważność ich podda w wątpliwość w konkretnym wypadku. Tak było na pozór i w sprawie Dred Scotta; Sąd orzekł dopiero wtedy gdy spór został mu przez strony przedstawiony.

Tego samego zdania jest przywódca Demokratów — Douglas. On, twórca kompromisowej ustawy Kansas-Nebraska staje w obronie decyzji Sądu Najwyższego w sprawie Dred Scotta: «ktokolwiek sprzeciwia się ostatecznej decyzji najwyższego trybunału wymierza cios śmiertelny republikańskiemu systemowi rządów».

Są to puste słowa. Droga ustępstw, droga kompromisów nie przyniesie już ocalenia Unii. Ani Północ, ani Południe nie znajdują już w sobie woli dalszego współżycia w atmosferze wiecznych sporów. Ba, wielu jest ludzi na Północy, którzy marzą o tym by nareszcie Południe postawiło kropkę nad «i», i popłynęło dalej na własnych żaglach. Północ nie będzie wówczas miała kłopotów z niewolnictwem, będzie miało czyste sumienie i spokojne możliwości rozwoju swego przemysłu i swego rolnictwa opartego o małą własność.

Słowa Douglasa są końcem jego kariery politycznej. Z upadkiem jego autorytetu, już podważonego w wielkiej debacie politycznej między nim a Abrahamem Lincolnem, Partia Demokratyczna traci wodza, ale zyskuje go Partia Republikańska.

Debata ta toczyła się z okazji kampanii wyborczej w stanie Illinois w roku 1858. Douglas kandydował ponownie do Senatu Stanów Zjednoczonych. Przeciwnikiem jego był Lincoln. Douglas wybory wygrał nieznaczną większością głosów. Była to jednak stawka drugorzędna. Stawką właściwą było ukazanie się na widowni nowego wodza, męża stanu i myśliciela, który zapełnił sobą próżnię, powstałą po zgonie Claya, Calhouna i Webstera, wyrastając o głowę ponad wszystkich Amerykanów żyjących przed nim i po nim, człowieka, który udowodnił sceptycznemu światu, że nowoczesna demokracja zdolna jest do działania zaczepnego i że zasady moralne mają pierwszeństwo nad literą prawa.

W roku 1858 nazwisko Abrahama Lincolna dla ogółu Amerykanów nie znaczyło nic; nie znano jego przeszłości i nikt nie mógł się spodziewać, że czeka go wielka przyszłość. Miał już lat 49; przez dwa lata, za czasów Polka, posłował do Kongresu, gdzie nie zdobył popularności sprzeciwiając się wojnie z Meksykiem. Uporczywie trwał w swej

wierności dla Whigów — jeszcze w roku 1856 głosował na nich. Był człowiekiem nowym nawet w swoim stanie, był jednym z późniejszych nabytków Partii Republikańskiej, której «góra» z senatorem Sewardem i Summerem na czele nie znała go, nie ceniła i nie lubiła. W ogromnej, ponad sześć stóp wzrostu mającej postaci, kościstej, niezdarnej, chudej i obdarzonej siłą fizyczną nabytą w ciężkim trudzie pracy na roli, w lesie i na tratwach rzecznych, czaiła się moc charakteru, siła woli i nieugięty upór. Pod wysokim czołem, w głęboko osadzonych oczach tkwiła mądrość życiowa, szybka myśl i rzetelność przekonań etycznych, z których wypływała umiejętność argumentacji, swoboda decyzji i odwaga. Był to wielki chrześcijanin. Choć nie związany ściśle z żadnym wyznaniem widział w Piśmie św. kodeks moralny, który obowiązuje wszystkich; a przede wszystkim jego samego. Swada wrodzona, wzmocniona wyczuciem piękna języka, wsparta zadziwiającą pamięcią — cechą samouków — pozwalała mu wywierać wpływ przepotężny na ludzi. Każdy śmiał się z karykatur «małpy z Illinois», jak go nazywali przeciwnicy, nikt nie mógł się oprzeć sile jego wymowy, potędze i prostocie jego pism. Zdumiałby się zapewne, gdyby mu powiedziano, że Anglicy uznają jego mowy za pomniki języka angielskiego i że stawiać je będą na równi z mowami Cycerona jako niedościgłe wzory krasomówstwa. Nie uwierzyłby, gdyby mu powiedziano, że dzieło jego życia ugruntuje demokrację nie tylko w Stanach Zjednoczonych lecz i w całym świecie, że przez kilka lat życia, które mu w roku 1858 pozostawały, przyspieszy proces emancypacji robotników w Anglii, rzuci podwaliny pod rządy ogółu w państwach europejskich i że pomnik jego ozdobi plac przed gmachem parlamentu brytyjskiego. Wzdrygnąłby się gdyby mu powiedziano, że jego wola uruchomi masy wojska kilkakrotnie liczniejsze od armii Napoleona, z których polegnie więcej żołnierzy niż liczyła Wielka Armia w dniu wymarszu na Moskwę. Nie zdziwiłby się tylko gdyby mu powiedziano, że reszty życia dokona w tym samym nastroju melancholii, w którym przeżył młodość i wiek męski, że pozbawiony będzie szczęścia osobistego i że zapłaci własną krwią cenę ocalenia ukochanej Unii i cenę zniesienia niewolnictwa.

Lincoln był dzieckiem Kresów, podobnie jak Andrew Jackson, podobnie jak Jefferson Davis, który urodził się

o kilka mil od niego. Los nie obszedł się łaskawie ani z nim, ani z jego rodziną. Ojciec przenosił się z miejsca na miejsce, ciągle zaczynając od nowa, na coraz to nowym pustkowiu. Nie znalazł szczęścia w Kentucky, dokąd przeniósł się w młodości z Massachussetts. W Kentucky też, w 1809 roku, urodził się syn Abraham z matki nazwiskiem Nancy Hanks. Lincolnowie wywodzili swój rodowód z Anglii, osiedli w Ameryce w roku 1837. Dalecy ich krewni uprawiają do dziś ziemię w angielskim hrabstwie Norfolk.

Gdyby Lincoln-ojciec pozostał w Kentucky Abraham byłby zapewne «ubogim białym», z psychiki i z przekonań Południowcem. Gdy jednak miał lat siedem rodzina z macochą, która tak duży na niego wpływ wywarła i jedyną siostrą Sarą, przeniosła się na północny brzeg Ohio, do Illinois. Tam w atmosferze surowej wsi kresowej dorastał Abraham, nie różniąc się niczym od swych rówieśników; podobnie jak oni spędzając czas wolny na rubasznych zabawach. Nie był to młodzieniec przyjemny w obyciu. Purytańskie wychowanie i minimum wykształcenia czyniły go człowiekiem pompatycznym. Ratował go wrodzony zmysł humoru, przybierający niekiedy formy dość prymitywne, i dziwna chęć kształcenia się i zdobywania wiedzy za wszelką cenę, co bardzo ganił jego ojciec. Dzięki lekturze, polegającej przeważnie na uczeniu się książek na pamięć, wyćwiczył umysł dostatecznie, by móc po krótkim przeszkoleniu rzucić pracę fizyczną i zostać adwokatem. Ciekawy jest przegląd biblioteki młodego Lincolna: była tam Biblia, «Robinson Crusoe», «Bajki Ezopa», «Postęp Pielgrzyma» Miltona i «Życie Waszyngtona» Parsona Weemsa.

Kilka podróży na tratwie z towarem do Nowego Orleanu pozwoliło mu przyjrzeć się niewolnictwu od najgorszej strony — nie zobaczył patriarchalnych stosunków na plantacjach! Na tych samych nadbrzeżach gdzie wyładowywano towary z tratew — zboże, konopie, kukurydzę, drzewo — odbywały się targi niewolników.

W czasie jednej z wojen przeciwko Indianom Lincoln służył w milicji, wybrano go wówczas kapitanem w jego kompanii. Służba ta nie trwała długo.

Jako adwokat w Springfield, stolicy Illinois, Lincoln miał dobrą opinię i wygrywał ciężkie sprawy, przede wszystkim dzięki sile swej wymowy i rozsądkowi. Nie dorabiał się jednak, wręcz przeciwnie stale był w tarapatach

pieniężnych, nie w wielkich kłopotach, lecz w małych, usilnie spłacanych długach. W roku 1842 ożenił się z Marią Todd, z którą miał czterech synów. Jeden tylko dożył wieku męskiego. Pożycie małżeńskie nie dało mu szczęścia, żona jego była osobą niezbyt wielkiego kalibru. Plotki o nieporozumieniach domowych są w znacznej mierze przesadzone, na pewno jednak nie miał w życiu towarzyszki, przyjaciela i podpory, jaką los dał Jacksonowi.

Filozofia polityczna Lincolna wykształciła się przede wszystkim drogą refleksji myślowej i bacznej obserwacji życia. Miała już kształt gotowy, gdy osiągnął szczyt swej kariery. Mógł zmieniać taktykę, nigdy nie potrzebował przerzucać się z jednego poglądu w drugi, nie spodziewał się sytuacji, które mogłyby go zaskoczyć. Nie zaskoczyło go też nigdy nic. Jego spokojna pewność siebie, nie mająca w sobie nic z bufonady, lecz wyrastająca z dojrzałości poglądów, była bronią, która przydała się Ameryce w tym samym stopniu co jej przemysł i odwaga jej żołnierzy. Wierzył w demokrację, w tę demokrację, którą praktykowano w górnym dorzeczu Mississippi, gdzie była chlebem codziennym a nie zbiorem haseł i doktryn. Wiedział, że jeśli upadnie Unia, upadnie z nią demokracja. Demokracja Lincolna była demokracją egalitarną, demokracją sprawiedliwej szansy i równego startu życiowego, demokracją, która nie będzie się wahała użyć siły w swej obronie. I oto powoli i z bólem Lincoln wykształcił w sobie przekonanie, że dla ocalenia Unii, dla ocalenia demokracji, Północ ma prawo i obowiązek gromadzić siły i w razie potrzeby tych sił użyć. Doszedłszy zaś raz do tego przekonania nie potrzebował wiele wysiłku wewnętrznego, by je wcielić w życie.

Z przekonania tego wynikało wiele. Skoro mówił, że wierzy w rząd *z ludu, przez lud i dla ludu* miał na myśli rząd, właśnie rząd. To znaczy rząd silny. To znaczy silną władzę Prezydenta. Pojęcie «dla ludu» odrywało go myślowo od ślepego kultu litery prawa. Jeśli prawo jest złe, to należy je zmienić: prawo bowiem jest dla ludu a nie lud dla prawa. Nie przerażała go kazuistyka prawna, z pogardą i z zimną logiką rozbijał wszelkie argumenty «adwokackie» w sprawie niewolnictwa, praw stanowych i świętości orzeczeń sądowych. Nie operował paragrafem lecz logiką, wspartą tą wiedzą, która pochodzi z wiadomości złego i do-

brego. Na szczęście dla niego i dla jego narodu adwokatura dała mu tylko praktykę w mówieniu; znajomość prawa nie przyćmiła w nim znajomości ludzi i życia, talent polityczny zaś nie rzucił mu zasłony na prawdy wynikające ze zrozumienia historii.

Człowiek tego pokroju, który do każdego zagadnienia przystępował równie metodycznie i z równą cierpliwością jak do «rąbania drzewa» [5], nie potrafił żadnej rzeczy zostawić samej sobie, żadnego zadania wypełnić do połowy tylko, żadnego pytania pozostawić bez odpowiedzi. W czasie debaty z Douglasem spokojnie i rzeczowo wyłożył w co Północ wierzy i o co będzie walczyć, bo walczyć musi, skoro «dom podzielony przeciwko sobie nie ostoi się». Niewolnictwo jest moralnym i gospodarczym złem. Skoro Południe nie może się bez niego obejść, niech je uprawia dalej na swoich ziemiach. Nie wolno mu jednak przenosić go na tereny nowe. Południe ma prawo do udziału w rządach, nie większe jednak niż inne «sekcje» — cała funkcja życia Stanów Zjednoczonych nie może się ograniczyć do spełniania tylko jego postulatów.

Lincoln nie chciał się puścić na niebezpieczne wiry subtelnych rozważań i teorii Calhouna. Nie twierdził, że mniejszość ma być pozbawiona ochrony swych interesów, odrzucał jednak z góry prawo mniejszości do stosowania zasady «władzy negatywnej», która może zatamować wykonanie woli większości; jak tego chciał Calhoun. Przyszłość wykazać miała, że ustrój Stanów Zjednoczonych szukał prawdy pomiędzy obydwiema teoriami: między wszechmocą większości i zdolnością oporu mniejszości, była to jednak przyszłość odległa. Na chwilę bieżącą potrzebne były słowa bardziej zdecydowane i koncepcje brutalniejsze. «Nie pozwolimy rządzić sobą przez mniejszość» było nicią przewodnią praktycznego programu politycznego Lincolna.

Południe także dojrzewało do prostych i logicznych sformułowań. W Kongresie, w prasie i na wiecach argumentowało namiętnie, że skoro ma prawo za sobą, to nie zamierza cofnąć się ani na krok: nie wolno zakazywać niewolnictwa w terytoriach, rządy stanów wolnych mają obowiązek wyłapywać zbiegłych niewolników, wszelka propaganda abolicyjna jest zwykłym przestępstwem kryminalnym, tak jak podżeganie do kradzieży. Instynktownie czuło, że nie posiada siły na to, by nią poprzeć prawo i by zmusić oporną większość do jego przestrzegania. Wniosek stąd był jeden tylko: jeśli Północ nie zamierza szanować prawa, dalsza Unia z nią jest niemożliwa, niesłuszna i nielogiczna. W oparciu zatem o niezapomnianą wcale teorię «starszeństwa stanów nad Unią» — stany południowe muszą Unię rozwiązać i pisać dalszą historię we własnej księdze.

Pogląd ten podzielało wielu na Północy, jedni ze smutkiem, inni z ulgą. Lincoln pogląd ten odrzucał z góry. Jego ustrojowy argument brzmiał, że Unia jest nierozerwalna, pierwotna umowa między stanami łączącymi się w jeden organizm państwowy nie przewidywała bowiem jej rozwiązania. Wyłożył to już dawno Webster, tłumaczył to Clay, przestrzegał tego z całą energią Andrew Jackson. Argument życiowy wyglądał inaczej: Unia potrzebuje zwartości całego terytorium Stanów Zjednoczonych. Większość ma prawo decydować przeciw woli mniejszości, gdyż ona tylko wie co jest dobre dla narodu jako dla całości, secesja nie jest «rozwiązaniem» problemu, nie jest rozstrzygnięciem sporu, jest buntem, który należy uśmierzyć siłą. Południe musi się liczyć z tym, że ponieważ Północ uzna jej secesję za akt rewolucyjny, wytrzyma ona tylko wtedy próbę życia, gdy zostanie poparta wystarczającym zasobem konkretnej siły. A zatem Południe ma do wyboru albo dobrowolnie ustąpić przed wolą większości, bez zasłaniania się subtelnościami prawnymi, albo walczyć o swój punkt widzenia.

W Ameryce, przywykłej do wiecznego paktowania, ciągłych kompromisów, do unikania stawiania zagadnień na ostrzu noża, słowa Lincolna budziły przestrach. Budziły także chęć czynu. Nikt już nie miał złudzeń i wiedział, że Południe prędzej czy później oderwie się od Unii. Zagadnienie przechodziło na inną płaszczyznę: czy Unia zechce pójść do walki zbrojnej w jej obronie. Lincoln mówił, że powinna to uczynić, i że on właśnie ma zamiar wszelkimi sposobami do tego ją zmusić.

Debata Lincolna z Douglasem, przez czas jej trwania, zaprzątała umysły całego kraju; prasa omawiała każde słowo i każdy zwrot w niej użyty. Południe wiedziało, że w osobie Lincolna Północ znalazła wodza. Jednogłośnie też mówiło, że jeśli on zostanie Prezydentem dom Ameryki

5. «Rail splitting background».

rozpadnie się na dwie części. Przyznawało mu zatem rację, że «dom podzielony się nie ostoi».

Wybór Lincolna i secesja Południa.

Wybór Lincolna nie był wcale przesądzony, mimo kolosalnej popularności, którą zdobył w czasie debaty z Douglasem. Nie wiadomo było czy Republikanie wyznaczą go jako swego kandydata, nie wiadomo było również, czy Republikanie wygrają wybory. Spodziewano się ciągle, że na Północy zwyciężą poglądy umiarkowane i że Douglas zdoła utrzymać jedność Partii Demokratycznej. Gdyby tak się stało, głosy Demokratów na Północy i Zachodzie, razem z zupełnie jednolitym blokiem głosów całego Południa potrafiłyby utrzymać stan dotychczasowy.

W okresach zadrażnień nie trudno jednak o nagłe wzburzenie opinii graniczące z histerią, które obala wszelkie rachuby. Zamieszanie takie nastąpiło w związku z incydentem w Harpers Ferry.

Walki między osadnikami w Kansas były pierwszą areną wystąpień fanatyka-abolicjonisty Johna Browna. Zdobył sobie wówczas nieco popularności i zdołał skupić wokół siebie garść zwolenników «action directe» przeciw instytucji niewolnictwa. Brown nie rozumował, lecz działał. W roku 1859 powstał w jego głowie plan rozpoczęcia «prywatnej wojny» przeciw właścicielom niewolników. Zamierzał dokonać szeregu zagonów poprzez Alleghenies wywołując wszędzie powstania Murzynów i stwarzając lokalne «rządy», które by zastąpiły rządy stanowe. Pierwszy i jedyny napad dokonany został przez niego i dwudziestu kilku zwolenników, w tym kilku Murzynów, na arsenał federalny w Harpers Ferry, na terenie stanu Wirginia (dzisiaj Wirginia Zachodnia). Zagon trwał kilka godzin, żaden niewolnik nie podążył na pomoc Brownowi, on sam zaś po krótkiej walce został pojmany przez kompanię «marines», oddany pod sąd i skazany na śmierć przez powieszenie. W czasie rozprawy zachowywał się dzielnie, nie chciał uznać swojej winy i wyrósł nagle do miary bohatera Starego Testamentu, na który bez ustanku się powoływał. «Oto nowy święty w obliczu swego męczeństwa — pisał Ralph Waldo-Emerson — który otoczy swą szubienicę

sławą podobną do tej, jaka otoczyła Krzyż». Thoreau nazwał go «aniołem światła», a Wendell Philipps niemniej poetycznie napisał, że «miał przy sobie listy kaperskie wystawione przez Boga» [6]. Piosenka o «John Brown's body» — o ciele Jana Browna zwisającym z szubienicy — stała się hymnem bojowym wszystkich radykałów na Północy, by za dwa lata stać się pieśnią wojenną żołnierzy federalnych.

Południe ogarnęła niemniejsza histeria. Wysiłki Crittendena z Kentucky i Rives'a z Wirginii by doprowadzić do nowego kompromisu z Północą zostały nieodwołalnie zdyskredytowane. Cała elita plantatorska i milionowe masy «ubogich białych» ze zgrozą szeptały o tym jak to Północ od lat przygotowuje rzeź białych rękami niewolników. Kupcy i goście z Północy poczuli się nagle jak cudzoziemcy na terytorium nieprzyjaciela. Firmy handlowe na Południu zrywały stare stosunki z firmami na Północy, dłużnicy odmawiali płacenia długów, zaczęto bojkotować towary przemysłowe Północy, nawet żniwiarki McCormicka. Gdzieniegdzie zaczęto organizować oddziały milicji i ochotników. Zwiększono też oczywiście czujność w stosunku do Bogu ducha winnych niewolników, stosując surowe kary za wydalanie się z domu, zakazując zabaw, zebrań, niekiedy nawet chodzenia do kościoła. Nie zwracano też żadnej uwagi na uspokajające wypowiedzi polityków z Północy, którzy potępiali jednogłośnie krok Browna. Potępił go Lincoln, potępił go w Senacie nawet nieprzejednany Seward, zdecydowany abolicjonista, który wygłosił jedyną w swoim życiu mowę, w której nie użył słowa «niewolnictwo».

W tym stanie najwyższego napięcia i zdenerwowania przygotowywano się do wyborów prezydenckich. Szansa utrzymania jedności Demokratów maleje z dnia na dzień. Południowcy nie wierzą już Douglasowi, nie wierzą nikomu kto pochodzi z Północy, są głusi na argumenty, że tylko ich głosami mogą odwlec moment rozgrywki. Oto co mówi William L. Yancey w imieniu Południowców na zebraniu Partii Demokratycznej w Nowym Yorku: «Nie zależy nam na kompromisie ... obstajemy przy umowie

6. «Listy kaperskie» wystawiały rządy piratom. Upoważniały one ich do prowadzenia procederu pirackiego przeciwko żegludze nieprzyjaciela. Dzięki temu przestępstwo otrzymywało autoryzację prawa, a rozbój stawał się zasługą wojenną.

konstytucyjnej, którą nasi ojcowie zawarli z waszymi ... wybór czarnego republikanina zagrozi Południu ... cóż Południe uczyni w takim wypadku? Niektórzy sądzą, że się ugnie; ja twierdzę że nie».

Konwencja Demokratów zbiera się w «Paryżu» eleganckiego świata plantatorów — w Charleston. Za ten gest żąda utrzymania ustawy Kansas-Nebraska. Takiej ceny Południe zapłacić już nie chce. Tradycja Demokratów wymaga wyznaczenia kandydata dwoma trzecimi głosów delegatów. Gdy stany południowe opuszczają konwencję Partia Demokratyczna zostaje rozbita. Nowa konwencja południowa wyznacza senatora Breckinridge'a z Kentucky, który twierdzi, że Unia jest czymś w rodzaju spółki stanów, w której rząd federalny spełnia rolę biura centralnego. Oczywiście niewolnictwo jest sprawą poszczególnych stanów i Kongres w tym przedmiocie nie może nie tylko stanowić, ale nawet dyskutować. Douglas kandyduje jako przedstawiciel Demokratów północnych i zachodnich z programem ugodowym. Na nieszczęście umiarkowani również ulegają rozbiciu. Względy personalne skłaniają konserwatystów do mianowania jeszcze jednego kandydata. Jest nim John Bell, który wypowiada się przeciw radykałom wszelkiego pokroju i twierdzi słusznie, że rozbicie Demokratów przyniesie w skutku zwycięstwo Republikanów. Namawia zatem by głosowano na niego zamiast na dwu pozostałych kandydatów...

Republikanie zbierają się w Chicago. To także jest gestem symbolicznym: podkreśla związek Partii z Kresami, uwydatnia fakt, że decyzje leżą w ręku ludzi nowych i ośrodków prawdziwej demokracji. Sytuacja ich jest łatwiejsza gdyż wiedzą już o rozbiciu Demokratów. «Platforma wyborcza» skonstruowana jest ostrożnie, by przyciągnąć na swą stronę możliwie wielu «ludzi środka». Na «platformę» nikt jednak nie zwraca uwagi, każdy wie, że Republikanie są przeciwnikami niewolnictwa, choć nie jest pewne, czy wszyscy Republikanie są gotowi rozpocząć wojnę by je obalić. W «platformie» napisano tylko o utrzymaniu status quo i o wykluczeniu niewolnictwa z terytoriów, oraz o natychmiastowym przyjęciu Kansas do Unii jako stanu wolnego z konstytucją uchwaloną w Topeca. Jest i ukłon w stronę osadników kresowych w postaci domagania się darmowego rozdawnictwa ziemi, dalszej demokratyzacji

prawa wyborczego i inwestycji ze skarbu federalnego. Jest i wabik na robotników: «czyż człowiek wolny może zarobić dwa dolary dziennie, gdy czarny niewolnik pracuje za cenę utrzymania, które kosztuje dziesięć centów»? Za szerokim parawanem demokratycznym czają się interesy przemysłu, które reprezentuje skrzydło partii złożone z byłych Whigów. Jest więc wzmianka o «American System» Claya i zapowiedź ceł ochronnych, oraz ujednolicenia polityki bankowej. Republikanie, mimo swych tradycji nacjonalistycznych mogą liczyć na głosy imigrantów-Niemców, skupionych karnie wokół Karola Schurtza. Zdobędzie to dla nich w przyszłości mocniejszą pozycję od posiadanej przez wszystkie inne grupy narodowościowe w Ameryce.

Lincoln zostaje «mianowany» w trzecim głosowaniu. Jego kandydatura jest logiczna, szeregi partii sławią go jako wodza, kierownictwo zaś uważa go za człowieka niedoświadczonego i ma nadzieję, że łatwo będzie można nim powodować. Tak sądzą przede wszystkim senator Seward, niebezpieczny jako kandydat, gdyż jest zdecydowanym abolicjonistą, i senator Salmon Chase.

W żadnych wyborach Stany Zjednoczone nie czekały na wynik z takim napięciem. W żadnych też może amerykański system wyborczy tak naocznie nie uwypuklił swej paradoksalności gdy chodzi o stosunek wybranych elektorów do ilości głosów oddanych na poszczególnych kandydatów. Lincoln otrzymuje 1.866 tysięcy głosów, Douglas 1.376 tysięcy, Breckinridge 850 i Bell 588 tysięcy. Lincoln jednak zdobywa większość we wszystkich stanach wolnych z wyjątkiem New Jersey i ma 180 zwolenników w kolegium elektorów. Breckinridge zwycięża we wszystkich stanach «dolnego» Południa i ma za sobą 72 elektorów. Bell i Douglas dzielą się stanami «środkowymi». Douglas dysponując olbrzymią ilością głosów rozbitych na cały kraj będzie miał 12 elektoróww, Bell z najmniejszą ilością głosów — uzyskuje 39. Przeciwnicy Lincolna otrzymali razem 2.814 tysięcy głosów. Mimo to ma on 180 głosów w kolegium na 303 możliwych. Ciekawszy może jednak jest fakt, że przeciwnicy radykalni, to jest Lincoln i Breckinridge mają razem 2.716 tysięcy głosów,wobec 1.964 tysięcy, które padły na kandydatów umiarkowanych.

Tak czy inaczej stany wolne wypowiedziały się za Lincolnem. Dzięki temu dnia 4 marca 1861 — o ile oczy-

wiście do tego czasu *Stany Zjednoczone* będą jeszcze istnieć — w Białym Domu zasiądzie Prezydent Republikanin, symbol i prorok nowych czasów. Z tą chwilą Północ obejmie kierownictwo polityki amerykańskiej, które pozostawało w rękach Południowców niemal bez przerwy od czasów Jeffersona.

Wiele przemawia za tym, że Unii już nie będzie. Do dnia «inauguracji» władza pozostawała w ręku Buchanana i Lincoln nie miał żadnych możliwości przeciwstawienia się rozkładowi Unii, który rozpoczął się nazajutrz po jego wyborze. Buchanan zaś nie posiadał ani dostatecznego autorytetu, ani energii, ani — co najważniejsze — chęci, by spełnić swój obowiązek.

Nie był zresztą pewien na czym ten obowiązek polega. Choć pochodził z Pennsylwanii rządził w oparciu o Południowców, którzy przeprowadzili jego wybór i którzy zasiadali w jego gabinecie. Rozwój wypadków w stanach południowych przyjmował z tragizmem człowieka, który nie wie co począć. Próbował pertraktować, przekonywać, grać na zwłokę. Nie posunął się do uznania prawa stanów do secesji, nie pozwolił jednak na żaden krok czy to polityczny czy wojskowy, który mógłby jej zapobiec. Na jego oczach senatorowie wygłaszają mowy «pożegnalne» w Kongresie, członkowie jego gabinetu rezygnują, lub co gorzej, pozostają na miejscu wydając, jak na przykład sekretarz stanu dla spraw wojskowych Floyd, arsenały Południowcom. Południowcy zaczynają nawet przysyłać do Waszyngtonu «komisje likwidacyjne», i komisje mające ustalić przyszłe stosunki handlowe i dyplomatyczne «ze Stanami Zjednoczonymi».

Konwencja stanowa Południowej Karoliny, ziemi gdzie najgłębiej zapadło ziarno nauk Calhouna, zbiera się już 20 grudnia 1860 i uchwala deklarację, która stała się wzorem dla innych stanów Południowych: «My, naród Stanu Południowej Karoliny zebrany na konwencji oświadczamy i postanawiamy ... że Unia dotychczas istniejąca między Południową Karoliną a innymi stanami pod nazwą Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zostaje rozwiązana». Jest to sformułowanie szczytowe. Ma z niego wynikać, że nie tylko Południowa Karolina opuszcza związek, lecz, że sam związek przestaje istnieć!

Trzeba przyznać, że inne stany nie podchwyciły tej interpretacji, «pozwalając» jak gdyby pozostać w Unii tym

spośród siebie, które tego pragną. Wielu sądzi, że wszystkie stany, i na Północy a przede wszystkim na Zachodzie skorzystają ze sposobności by wystąpić z Unii. Wtedy będzie można przystąpić do tworzenia nowego związku opartego na nowych zasadach. Jest to program tak zwanych «rekonstrukcjonistów». W tej myśli stany secedujące zapraszać będą inne stany niewolnicze do pójścia w ich ślady. Z zadziwiającą dozą optymizmu woła Aleksander Stephens w Savannah: «jeśli trzymać się będziemy właściwego kursu, dezintegracja starej Unii nastąpi z całą pewnością».

Do pierwszego lutego 1861 ustawy secesyjne zostały uchwalone w stanach «bawełnianych» — Georgii, Mississippi, Florydzie, Alabamie i Luizjanie. 23 lutego przyłączył się Texas.

Stany «górnego Południa», z Wirginią na czele wahają się. Duże ich połacie zamieszkałe są przez ludność, która choć związana z kulturą Południa nie jest z nim związana gospodarczo, pewne skrawki ciążą ku Zachodowi. Uczuciowe przywiązanie do Unii jest silne. Wśród polityków nurtuje nadzieja, że ich rola polegać będzie na próbach pogodzenia stron. Nie decydują się w każdym razie na secesję przed inauguracją nowego Prezydenta.

«*Konfederacja Stanów Ameryki Północnej*».

Już 8 lutego 1861 zawiązuje się ośrodek państwowy secedujących stanów na zjeździe w Montgomery, Alabama. Naprzeciw gwiazd i pasów flagi Unii pojawia się «Bonnie Blue Flag» z krzyżem Południa, naprzeciw liter «U.S.A.» wykwitają litery «C.S.A.» (Confederated States of America).

Trzeba działać szybko by nowemu rządowi Unii przeciwstawić nie kilka stanów, lecz silny organizm państwowy. Konstytucja z roku 1787 nie jest zła, można ją wziąć za podstawę prawną dla nowego związku, odrzucając to wszystko co było przedmiotem sporów interpretacyjnych. «Konstytucja prowizoryczna» przyjmuje zatem jako zasadę suwerenność stanów: «My, naród Stanów Skonfederowanych, w których każdy stan występuje jako niepodległy i suwerenny, ustanawiamy... ». Oczywiście jest zakaz dyskusji na temat niewolnictwa i zakaz wydawania ustaw w jego przedmiocie. W konstytucji znajduje się również

klauzula zakazująca wprowadzania ceł przywozowych i ograniczeń wolnego handlu z zagranicą. Prezydentem zostaje na lat sześć Jefferson Davis z Mississippi. Konwencja przekształca się automatycznie w Kongres. Będzie on urzędował przez pięć lat bez przerwy aż do załamania się Konfederacji. Zaoszczędzi to wstrząsów wyborczych w czasie wojny, odetnie jednak żywioły umiarkowane na zawsze od wpływów.

Nowe państwo obejmuje bez przeszkód swe agendy. Z wyjątkiem kilku fortów, wszystkie arsenały federalne, urzędy celne i inne, przejmują jego urzędnicy. Gromadzi się milicję, choć się nie wierzy, by Północ zdecydowała się na wojnę. W tym szczupłym zakresie do jakiego sprowadziły się w ciągu ostatnich lat stosunki handlowe, towarzyskie i kulturalne oraz komunikacja kolejowa z Północą, trwają one nadal. Juliusz Hillyer pisze do Howella Cobba, byłego sekretarza skarbu w rządzie Buchanana, a obecnie przewodniczącego Konwencji Konferedacji, z Waszyngtonu, gdzie przebywa jako przedstawiciel nowego państwa: «Co do kompromisu, oczywiście niemożliwy ... lecz są dane że Partia Republikańska będzie musiała się zgodzić na secesję. Jestem tego pewien jeśli uda się uniknąć starcia do 4 marca». Kongres w Waszyngtonie powtarza bezsilne słowo «kompromis», Buchanan oświadcza, że «nie uczyni żadnego kroku, który mógłby być uznany za krok wojenny».

Opinia Północy jest daleka od jednomyślności. Demokraci Douglasa wypowiedzieli się za nierozerwalnością Unii i nielegalnością secesji. Co innego jednak jest wygłaszanie zbolałych protestów, co innego zaś podjęcie decyzji walki. Dla wielu wystąpienie zbrojne wydaje się zbrodnią jeszcze gorszą niż secesja. Nie ma zresztą czym wystąpić. Armia federalna liczy 16 tysięcy ludzi z czego tylko tysiąc jest w dyspozycji, gdyż reszta jest na stanicach kresowych pilnując Indian i wycofać jej nie można. Oficerowie Południowcy porzucają zresztą masowo służbę i «idą za swymi stanami». Sfery przemysłowe i finansowe nie mają żadnej ochoty do wojny. Najzaciętsi wrogowie Południa w Nowym Yorku mówią, że w razie wojny należy ogłosić neutralność. «Let the erring sisters go» — «niech zbłąkane siostry odejdą» woła popierający Republikanów Greeley w «New York Tribune». Wall Street pertraktuje zresztą o udzielenie pożyczki rządowi Konfederacji! Nowy York, kapryśny,

skorumpowany Nowy York! Wynędzniałym robotnikom ani w głowie walczyć w obronie znienawidzonego «negra». Cóż ich obchodzić może zagadnienie czy «Unia jest starsza niż stany». Nie po to masy imigrantów uciekają z Europy przed służbą w wojsku by iść na wojnę w nowym kraju!

W Waszyngtonie, w kołach politycznych, w prasie, pojawiają się najdziwaczniejsze pomysły jako odpowiedź na pełną ironii postawę Południa. Mówi się o mediacji Wielkiej Brytanii, Seward proponuje wypowiedzenie wojny Anglii i Francji równocześnie, w odpowiedzi na ich interwencję w Meksyku (chodzi o cesarza Maksymiliana), gdyż wtedy patriotyzm obu połaci kraju każe im się ze sobą pogodzić. «Philadelphia Gazette» pisze by każdego buntownika powiesić bez sądu. W tym wirze pomieszanych uczuć oburzenia, łamania rąk, oportunizmu, strachu i nienawiści Lincoln stawał przed zadaniem, które nie przypadło nikomu w Ameryce ani przed nim ani po nim. Nie mógł rozpoczynać wojny na czele społeczeństwa rozbitego i zastraszonego, gdy nawet Republikanie nie byli zdolni do obmyślenia programu działania. Nie mógł porywać się na ostry kurs póki nie wyjaśni się stanowisko ośmiu pozostałych stanów niewolniczych, które mówiły o sobie, że są «neutralne» i które oddzielały Północ od Konfederacji. Dwa razy grupy fanatyków dokonują zamachu na jego życie. W dniu inauguracji udaje się zmobilizować dla jego ochrony 653 żołnierzy «wszelkich broni»...

Obejmując władzę Lincoln wypowiadał słowa, które stawiały sprawę na płaszczyźnie sporu ideowego. Przekonywał, dowodził, uspakajał. Pod słowami tymi kryła się jednak zapowiedź postawy nieugiętej.

Rusztowania pokrywały budującą się kopułę Kapitolu, błoto nieprzebyte zalegało ulice Waszyngtonu — sześćdziesięciotysięcznego miasta, zamieszkałego przez Południowców i Murzynów, okolonego zewsząd ziemiami niewolniczego Marylandu i niewolniczej Wirginii, gdy smutny olbrzym z Illinois przysięgał «strzec, chronić i bronić» Unii. Przysięgę odbierał ten sam sędzia Taney, który wyrokował w sprawie Dred Scotta.

Lincoln przemawiał, mówiąc, że Unia jest nierozerwalna. Jego argumenty historyczne i prawnicze nie umywały się do argumentów, jakich użył w swym orędziu, jako Prezydent Konfederacji, Jefferson Davis. W zakończeniu

mowy Lincoln poruszył jednak argumenty dyktowane przez życie i przez logikę: «Nie możemy się rozdzielić w sensie fizycznym. Nie możemy dzielnic naszych przenieść z dala od siebie, ani zbudować między nimi muru ... Prawa Unii muszą być wykonywane, i będę dbał, by były wykonywane we wszystkich stanach ... nie będzie konfliktu, chyba że wy (Południe) będziecie stroną napadającą». «W waszych rękach, moi rozgoryczeni rodacy, a nie w moich leży brzemienna decyzja wojny domowej».

«Nie może być konfliktu, chyba, że wy będziecie stroną napadającą». Gdy w Waszyngtonie Lincoln boryka się z trudnościami, stara się przekonać «stany graniczne» [7], tworzy z wysiłkiem swój gabinet i walczy z opozycją w górze własnej partii, gdy na Południu tysiące ochotników zaciąga się do armii Konfederacji — major Anderson uporczywie zbywa milczeniem żądania wydania władzom Południowej Karoliny fortu Sumter, strzegącego wejścia do portu Charleston. Dnia 12 kwietnia, z rozkazu generała Beauregard, zapalczywego Kreola z francuskiego Nowego Orleanu, działa sąsiednich fortów otwierają ogień na fort Sumter, którego załoga złożona z 60 artylerzystów po krótkim oporze kapituluje. Fort miał znaczenie symboliczne. Lincoln dopiął swego, wojnę rozpoczęło Południe.

W artykule wstępnym z dnia 9 kwietnia pisał umiarkowany «New York Times»: «Jeśli dwie dzielnice nie mogą żyć dłużej razem, to nie mogą również żyć osobno w pokoju, póki się nie okaże która ma być górą. Nigdy dwie cywilizacje nie zetknęły się ze sobą, i nie mogą się zetknąć bez próby sił, tak jak to grozi teraz Południu i Północy. W próbie sił słabsza strona ulega rozbiciu».

7. Nazwa ta w okresie przez nas omawianym nie oznacza stanów kresowych, lecz stany położone między Konfederacją i resztą kraju. Po przejściu na stronę Południa Wirginii, Arkansasu i Tennessee, określa ona przede wszystkim Kentucky i Missouri, niekiedy też Maryland i Delaware.

Rozdział IX

WOJNA MIĘDZY STANAMI

W mniemaniu mieszkańców Północy strzały pod Fort Sumter oznaczały wybuch rebelii. Jeśli sam fakt secesji poszczególnych stanów i ich związanie się w Konfederację uznać można było za przestępstwo polityczne przeciwko prawom federalnym, zbrojna napaść na garnizon federalny była buntem. Rozróżnienie to jest ważniejsze niż się na pozór wydaje. Secesja sama nie była nowością — grożono już nią tyle razy! Znajdowano wiele argumentów prawnych przemawiających za tym, że stany miały do niej prawo. Konstytucja jej nie przewidywała, lecz samo przemilczanie tej sprawy pozwalało na różnice zapatrywań. Wystąpienie z bronią w ręku przeciw władzom federalnym miało jednak jasno zdefiniowaną kwalifikację, i Prezydent Stanów Zjednoczonych miał podstawę prawną działania. Co więcej, Konstytucja nakazywała mu działanie.

Oficjalnie wojnę nazwano «Wojną z Rebelią Południową». Ta też nazwa figuruje w aktach Kongresu. W rzeczywistości jednak, wojna toczyła się między dwoma organizmami państwowymi i rząd Lincolna wyciągnął z tego wnioski praktyczne, przyznając Konfederacji, po pewnym wahaniu, prawa strony walczącej i nie traktując jej żołnierzy jako buntowników, pojmanych z bronią w ręku, lecz jako jeńców wojennych. Na tym samym stanowisku stanęły mocarstwa europejskie, które, chociaż nie uznały Konfederacji *de jure* uznały ją *de facto*, posługując się argumentem z prawa o wojnie morskiej.

W roku 1853 podpisano w Paryżu tak zwaną konwencję morską dotyczącą zasad prowadzenia blokady morskiej. Dwa punkty tej konwencji interesują nas na tle

wypadków w Ameryce. Pierwszy mówił o tym, że blokada jest tylko wtedy blokadą prawdziwą, gdy strona ogłaszająca ją stosuje «środki blokadowe». Nie może być «blokady na papierze». Drugi był ważniejszy, stanowił bowiem, że nie wolno ogłaszać blokady w stosunku do własnego terytorium, skoro zatem jakiś port lub linia brzegu zostaje objęta blokadą, rząd ogłaszający ją uznaje ów port lub brzeg za teren nieprzyjacielski w rozumieniu prawa międzynarodowego. Dylemat, przed którym stanął Lincoln, był zatem nielada dylematem. Jeśli się nie ogłosi blokady Południa, to szanse pokonania go spadną znacznie, gdyż za cenę bawełny sprzedawanej do Europy uzupełni sobie braki własnego przemysłu i uzbrojenia, sprowadzając wszystko co mu jest do wojny potrzebne z Anglii lub z Francji. Jeśli się zaś ogłosi blokadę uzna się tym samym *de facto* istnienie Konfederacji jako państwa nieprzyjacielskiego.

Lincoln blokadę ogłosił. Tym samym, chociaż z punktu widzenia polityki wewnętrznej ani on ani Kongres ani Północ nie uznała prawomocności aktów secesyjnych, rzeczywistość ułożyła się w ten sposób, że walkę prowadziły ze sobą dwa państwa. «Rebelia» pozostała pustym słowem.

Termin «Wojna Cywilna» lub «Domowa» jest także niewłaściwy. Walczyły ze sobą nie klasy społeczne, nie kierunki polityczne, lecz dwa odrębne terytoria zorganizowane państwowo. Najwłaściwszym terminem jest «Wojna Secesyjna» i tego terminu najchętniej używa nauka europejska. Termin «Wojna Między Stanami» też dobrze określa rzeczywistość. Jest to termin ukuty przez Południe, który dziś zdobywa sobie powszechne prawo obywatelstwa w historiografii amerykańskiej.

Nazajutrz po ataku na Fort Sumter Lincoln wydał proklamację, wzywającą stany do powołania milicji w ilości łącznej 75 tysięcy ludzi i do oddania jej do dyspozycji rządu federalnego dla «poskromienia bezprawnych poczynań». Milicja miała służyć przez trzy miesiące, gdyż na okres dłuższy Prezydent nie miał prawa jej powołać bez zgody Kongresu. Kongres zaś miał się zebrać dopiero 4 lipca. Kontyngenty milicyjne wyznaczono na wszystkie stany z wyjątkiem tych siedmiu, które już dokonały secesji. Był to fakt pociągający za sobą ważkie skutki. Stanom

«granicznym» z Wirginią na czele ciągle roiła się jeszcze rola mediatorów. W Wirginii obradował bez przerwy «kongres pokoju», który «mełł niestrudzenie dawno przeżutą słomę starych argumentów». Teraz musiały opowiedzieć się wyraźnie po czyjej stronie mają zamiar stanąć. W konflikcie nie było miejsca dla «neutralnych».

Tennessee i Arkansas zareagowały natychmiast przyłączając się do Konfederacji. W Kentucky i w Missouri rozpoczęły się walki między secesjonistami i unionistami. Oba te stany będą miały przez czas wojny dwa rządy, dwie legislatywy i dostarczą równych ilości rekruta obu stronom walczącym. W Maryland doszło do rozruchów, zwłaszcza Baltimore było sceną gwałtownego wybuchu sympatii południowych, stan ten jednak jako zaplecze Waszyngtonu zbyt był ważny, by oglądać się na wolę jego ludności. Został też utrzymany przy Unii przy zastosowaniu drakońskich środków i przy użyciu wszystkich jakie były pod ręką oddziałów wojskowych armii regularnej, milicji z Północy i oddziałów ochotniczych. Lincoln nie był tak naiwny by sądzić, że kilkadziesiąt tysięcy milicjantów z trzymiesięcznym terminem służby pokona Konfederację, i zanim jeszcze otrzymał upoważnienie Kongresu powołał do życia armię ochotniczą, opierającą się na zaciągu trzyletnim.

Z dużym oporem wewnętrznym «Stare Dominium», stan Waszyngtona i Jeffersona — Wirginia — ogłosiło secesję, motywując to przede wszystkim tym, iż nie może się zgodzić na «moralną zbrodnię» zastosowania «przemocy wojskowej» w stosunku do «suwerennych» stanów południowych. Miała zresztą natychmiast pełne ręce roboty ze swoistą secesją wewnętrzną na terenie dzisiejszego stanu Wirginii Zachodniej. Kilkanaście hrabstw bowiem położonych za górami i nie chcących mieć nic wspólnego ani z filozofią ani z kulturą południową, zwołało własną konwencję i ukonstytuowało się w odrębny stan, opierając się zwycięsko oddziałom Wirginii, które próbowały poskromić ich rewoltę [1].

1. W dwa lata później Kongres przyjął Zachodnią Wirginię do Unii, wobec oporu ich mieszkańców przeciwko stwarzaniu fikcji, że oni właśnie reprezentują właściwą, «niezbuntowaną» Wirginię, z którą się połączą gdy skończy się wojna. Górnicy i chłopi z pogórza nie chcieli mieć nic wspólnego z plantatorami, czy będą oni zwycięzcami czy pokonanymi. Przyjęcie Zachodniej Wirginii było

Secesja Wirginii była bolesnym ciosem dla wszystkich umiarkowanych na Północy. Ludzi starych napawała zabobonnym wprost przerażeniem. Wirginia to przecież kolebka Stanów Zjednoczonych, na równi z Massachussetts, lecz jakże od Massachussetts godniejsza, spokojniejsza i tolerancyjna dla wszystkich. Z tych samych względów decyzja jej została przyjęta z entuzjazmem przez Południe; przybywała ozdoba młodej Konfederacji, stan ludny i dzielny, stan który tylu dał w przeszłości myślicieli, polityków i dowódców wojskowych. Kongres Konfederacji uchwalił natychmiastowe przeniesienie się do Richmond w Wirginii, tak że obie stolice znalazły się w odległości stu sześćdziesięciu kilometrów od siebie.

Ostatnia opuściła Unię Karolina Północna. Niechętnie i z ociąganiem, zmuszona wprost położeniem geograficznym między Wirginią i nieprzejednaną Południową Karoliną.

Dokonał się zatem w ciągu kilku miesięcy podział sił i zarysowały się granice dwuch państw, które czekały cztery lata wojny. Jeszcze toczą się walki na peryferiach; stan Tennessee ma wiele kłopotów z Unionistami w swej wschodniej części [2]. W Missouri miasto St-Louis jest w rękach Unionistów lecz po reszcie kraju uwijają się secesjoniści i wojsko Konfederacji. Kentucky ma już dwie własne armie, poza oddziałami Unionistów z Ohio i Illinois oraz oddziałami Konfederatów, które po nim buszują. Jeszcze Texańczycy próbują opanować pustynne i niezamieszkane obszary Nowego Meksyku i Arizony. Gdy jednak 29 lipca po raz pierwszy spotykają się dwie armie w regularnej bitwie pod Bull Run w Wirginii, która ku przerażeniu Północy skończy się panicznym odwrotem jej wojsk, nawet najmniej zorientowany Europejczyk będzie wiedział dokładnie jak wyglądają dwie walczące ze sobą Ameryki.

złamaniem prawa, które zakazywało podziału terenu istniejącego stanu bez jego zgody i wykrawania z niego nowych stanów. (Por. procedurę przy powstawaniu Vermont i Maine, i opór Texasu przeciw podziałowi).

2. Pogórze Alleghenies oddzielające «stare» Południe od «nowego» zamieszkuje ludność anglo- i szkoto-iryjska, z którą spotkaliśmy się już nie raz. Nie ma tam plantacji, nie ma niewolników, są chłopi-górale i górale górnicy. Są przywiązani do Unii i nienawidzą swych rządów stanowych. To właśnie teren Wirginii Zachodniej, Wschodniego Kentucky i Wschodniego Tennessee.

Wojna uprzytomniła zdumionym oczom Amerykanów, którzy przecież od zarania niepodległości wiedzieli o różnicach między dwoma zasadniczymi połaciami kraju, jak głęboko te różnice zdołały już sięgnąć. Dla obserwatorów europejskich, których chmary ukazały się w Ameryce na pierwszy dźwięk strzałów [3] i którzy przez pewien czas dość swobodnie poruszali się po obu państwach, różnice te były jeszcze wyraźniejsze. Instytucje były podobne, podobnie działało prawo cywilne, ten sam był język [4]. Na tym podobieństwa się kończyły. Naprzeciw siebie stały dwa kraje, dwa narody i dwie kultury. Jefferson a nawet Jackson nie poznaliby swej Ameryki, gdyby powstali z grobu. Tak jakby czas cofnął się przed datę urodzin Waszyngtona.

Czas jednak nie cofnął się, lecz poszedł naprzód. Okres życia jednego pokolenia przyniósł z sobą więcej zmian niż stulecia w czasach nie tak dawnych przecież, nim się zaczęła rewolucja przemysłowa. Podczas gdy Południe budowało swą filozofię wstecznictwa, gdy politycy biedzili się nad układaniem kompromisów, miliony Amerykanów budowały koleje, mosty, fabryki i kanały. Nieprzerwaną ławą szli osadnicy by wydzierać ziemię przyrodzie; za nimi wyrastały szkoły, kościoły, domy i warsztaty. W roku 1859 Oregon jest już stanem i to stanem ludnym. W Kalifornii, którą opuściła już histeria pierwszych dni gorączki złota mieszka prawie siedemset tysięcy ludzi. «Granica» na szlaku północnym ustawia się na preriach Nebraski i Dakoty, gdzie niepostrzeżenie i bez rozgłosu rozpoczyna się następna faza krwawych wojen z plemionami indiańskimi. Minnesota uzyskuje przyjęcie do Unii w roku 1858, Kansas ma już ludność wcale gęstą.

Kresy właściwe, kraj bezludny, ścieśniły się do pasa między granicą zasiedlenia, która przebiega o pięćset mil na zachód od biegu Mississippi a pobrzeżem Pacyfiku, które wygląda pod niejednym względem jak odległa kolonia głównego masywu Stanów Zjednoczonych. Komunikacja

3. Wśród masy korespondentów i obserwatorów, sławę zdobył hrabia Paryża, członek rodziny Burbonów, który pierwszy opracował dzieje wojskowe konfliktu.

4. Inny był akcent, choć wcale niejednolity na całym Południu.

z nim jest trudna i pełna niebezpieczeństw. Dwadzieścia kilka dni trwa przejazd z Kansas do Kalifornii rozstawnymi końmi «pony expressu», jeśli po drodze nie zabiją pasażerów Indianie. Wędrówka osadników trwa znacznie dłużej. Wiozące dobytek ogromne wozy, zaopatrzone w hamulce, ubezpieczone przeciw kulom ze strzelb, często impregnowane by obronić się przed pożarem wzniecanym ognistymi strzałami z łuków plemion Cheyenne, Pawnies, Sioux, Apaches lub Comanchee. Nowe nazwy plemion nieznane dwadzieścia lat temu, nie schodzą z łamów gazet, konkurując na nich z nazwiskami polityków. Częściej się na nich na pewno pojawiają niż nazwiska autorów książek i artystów teatralnych.

Kultura bowiem nie idzie w parze z rozwojem osadnictwa i postępem technicznym. Chicago w ciągu lat dwudziestu z małej osady przekształca się w duże i bogate miasto. Nie ma w nim jednak teatrów i bibliotek. Ośrodkiem życia kulturalnego jest «saloon», coraz wykwintniejszy, przyozdobiony ciężkimi firankami, kanapkami z pluszu i barwnym szkłem. Treść jego życia jest surowa — alkohol, hazard i kobiety, swobodne w obyciu, odważne i niekoniecznie zepsute choć na pewno niecnotliwe.

Technika ułatwia życie kresowe. Pistolet ustępuje miejsca bębenkowemu «Coltowi», sochę wypiera pług stalowy, kosę żniwiarka, którą opatentowano w r. 1837. W roku 1848 żniwiarek było w Ameryce kilkaset, w roku 1860 cyfra przekracza sto tysięcy. Kołowce rozdzierają wyciem syren ciszę puszczy okalającej rzeki. Całe flotylle statków towarowych spławiają się po wodach Missouri, Mississippi, Ohio, Tennessee, Cumberlandu, Arkansas i Red River, po tych samych wodach po których młody Lincoln a przed nim młody Jackson drągami popychali tratwy. Cincinnati, Louisville, Cairo, St. Louis i Memphis, miasto założone przez Jacksona, to wielkie emporia handlu między Północo-Zachodem i Południem. Dziś między nimi a Nowym Orleanem biegnie granica. Napawa to mieszkańców «Midwestu» oburzeniem większym, niż oburzenie z powodu cierpienia niewolników lub ataku na Fort Sumter.

Nie parostatki rzeczne jednak budują nową Amerykę, lecz koleje. One łączą kraj w jedną całość, one stwarzają fortuny, one ponoszą zasługę powstawania coraz to nowych

ośrodków przemysłowych, one przewożą kopaliny, towary i płody rolnicze, one są przedmiotem dumy stanów, które walczą o ich budowę. Dzięki nim osiedlenie postępuje naprzód w tempie przyśpieszonym; koło nich powstaje nowa legenda i nowy folklor młodego społeczeństwa.

W roku 1850 linie kolejowe liczą 11 tysięcy mil długości, w roku 1860 linii pod eksploatacją jest ponad 32 tysiące mil, kilka dalszych tysięcy jest w budowie. Większość z nich biegnie w kierunku równoleżnikowym, łącząc porty atlantyckie z Midwestem i dalszymi połaciami kresów północno-zachodnich. Biegną one na północ od biegu Ohio, dzięki nim osadnicy z Północy mogli przytłoczyć swą liczbą osadników z Południa, gdy toczył się wyścig o obsadzenie rozległych terenów Kansas. W roku 1850 Chicago nie miało kolei, w pięć lat później zbiegało się w nim pięć linii łącznej długości trzech tysięcy mil i miasto to stało się najważniejszym ośrodkiem handlu zbożem na kuli ziemskiej. Dzięki kolejom port w Chicago stał się drugim portem po Nowym Yorku, jeśli chodzi o obroty. System południowych kolei nie spełnia tej roli gospodarczej co system północny, nie spełnia przede wszystkim tej roli politycznej. Midwest nie ma dobrych połączeń z Południem. Illinois, Indiana i Ohio a przez nie dalej na zachód położone stany nie mają połączeń bezpośrednich z «dolnym» Południem, komunikacja kolejowa musi iść siecią kolei północnych na Baltimore a stamtąd dopiero przez Waszyngton do Richmond. Projekt budowy linii Charleston-Louisville nie dochodzi do skutku. «Dolne» Południe łączy się ze «starym» Południem tylko jedną linią, inne są powiązaniami dziwacznego systemu lokalnego. Poza Mississippi, na teren Texasu, kolej nie prowadzi, zamysły Davisa budowy kolei szlakiem południowym nad Pacyfik nie doszły do stadium wykonawczego.

Rozpoczyna się za to budowa północnej linii transkontynentalnej. W roku 1862, w zamęcie wojny położono w Omaha w Nebraska pierwsze progi pod budowę «Central Pacific».

Budowa nowych linii odbywa się dość chaotycznie. Jeśli system północny układa się w jakąś sieć logiczną dzieje się to przede wszystkim dzięki przypadkowi. Inicjatywa prywatna wsparta szczodrymi nadaniami ziemi dla towarzystw

kolejowych prowadzi do nadużyć i skandali, które za lat kilkanaście przeobrażą się w prawdziwą katastrofę narodową. Linie konkurują ze sobą, partie wytyczających je mierników i geometrów — pamiętać przy tym trzeba, że są one równocześnie twórcami pierwszych map przeważającej części obszaru Stanów Zjednoczonych — staczają ze sobą prawdziwe batalie. Miasta i osady posuwają się do łapownictwa i groźby byle «przyciągnąć» nową linię bliżej siebie. Nic w tym dziwnego: niekorzystnie wytyczona linia oznacza śmierć miasteczka, którego ludność przeniesie się natychmiast bliżej kolei.

Na Południu koleje buduje się co prawda wolniej i z mniejszym jeszcze zrozumieniem potrzeb całego kraju, lecz za to mniej jest przy tym zamieszania: stany z reguły biorą na własność 2/5 akcji i nalegają na jednolity rozstęp osi. Będzie to miało duże znaczenie w czasie wojny, system południowy będzie sprawniejszy, przez pewien czas przynajmniej, i będzie spełniał doskonale warunek wojskowy ułatwiania komunikacji po tak zwanych «liniach wewnętrznych», podczas gdy Północ będzie z trudem koordynować ruch na liniach zaopatrzonych zazdrośnie w jedenaście różnych szerokości toru!

Stan ten oczywiście nie potrwa długo. Niedomagania bowiem kolei północnych szybko naprawi przemysł, którego możliwości przejdą wszelkie oczekiwania. Zmiana torów, konserwacja i budowa taboru odbywać się będzie w tak samo przyspieszonym tempie jak praca w całym przemyśle. Kopalnie Pennsylwanii i Zachodniej Wirginii dostarczą dosyć węgla, choć pamiętać trzeba, że wiele fabryk, parowozów i parostatków posługuje się ciągle paliwem drzewnym, którego jest pod dostatkiem.

Południowcy w przeddzień secesji mówili z niepokojem o «molochu przemysłowym» na Północy. Mieli rację. W porównaniu z ich własnym, przemysł Północy właściwej i młody przemysł Północo-Zachodu wygląda imponująco. Wartość wytworów przemysłowych Północy w roku 1858 wynosi dwa miliardy dolarów to znaczy cztery razy więcej niż cały majątek narodowy przed pięćdziesięciu laty. Wartość produkcji bawełny, tytoniu i cukru wynosi rocznie 200 milionów, a przecież eksport bawełny w niektórych latach stanowi 7/8 całości eksportu Stanów Zjednoczonych, gdy idzie o tonaż potrzebny do jej przewiezienia.

Przemysł metalurgiczny, tekstylny i skórzany wiodą prym. Rosną zyski, mnożą się inwestycje. Postęp techniczny i wzrost standardu ogółu ludności równoważą z nadwyżką spadek cen wyrobów przemysłowych (za jard materiału bawełnianego płacono w roku 1840 — 4 i pół centa, w roku 1860 półtora centa). Kapitał zainwestowany w przemysł tekstylny przekracza sto milionów dolarów, ilość robotników włókienniczych, pomimo mechanizacji, podnosi się w ciągu dziesięciu lat z 70 na 122 tysiące.

Poniższe zestawienie może posłużyć za ilustrację stanu rozwoju przemysłu w roku 1860:

	Ilość przedsiębiorstw	*Robotników*	*Wartość w dolarach*
Północo-Wschód .	80.058	938.079	1.270.937.670
Północo-Zachód . (Bez wybrzeża Pacyfiku)	36.785	209.909	384.606.539
Razem	116.843	1.147.988	1.655.544.209
Południe	20631	110.721	155.531.281

W czasie wojny krzywa rozwoju przemysłu na Północy zamiast piąć się powoli w górę podskoczy pionowo. Wzmożone potrzeby i łatwe zarobki pobudzą energię wynalazców i organizatorów. Powstaną nowe ośrodki przemysłu metalurgicznego, pojawi się masowa produkcja zbrojeniowa i ulepszenia w przemyśle włókienniczym (potrzeba milionów sztuk umundurowania — armia federalna będzie ubrana jednolicie, barwne stroje «żuawów» znikną po kilku tygodniach i pojawią się dopiero po wojnie w imaginacji powieściopisarzy i autorów sztuk teatralnych).

Cła ochronne dawały dobre wyniki dla Północy. Konkurencja Europy maleje z dniem każdym. Jedynie Południe stara się utrzymać żywszą wymianę towarową z Europą. W czasie wojny brak własnego przemysłu i systematyczna jego dewastacja przez wojska federalne sprawi, że będzie to jedyne źródło zaopatrzenia.

Komunikacja z Europą zresztą też jest w rękach Północy. Chociaż Nowy Orlean jest trzecim portem handlowym po Nowym Yorku i Baltimore, żegluga skupia się w ręku armatorów nowoangielskich, których flotę wzmacnia 25 tysięcy statków rybackich (w tym 400 wielorybniczych). Statki parowe przepływają ocean w ciągu 12-20 dni, sławne «clippers», tańsze od nich żaglowce o udoskonalonych żaglach zużywają nie wiele więcej czasu — rekord wynosi 18 dni z Bostonu do Liverpoolu [5].

Rozwój przemysłu umożliwił postęp w rolnictwie, zwłaszcza na obszarach wziętych niedawno pod uprawę. Zanika coraz bardziej gospodarstwo typu chłopskiego, obliczone na utrzymanie właściciela, pojawia się na jego miejsce monokultura, obliczona na produkcję jednego typu zboża lub paszy. Ośrodki przemysłowe i miasta potrzebują żywności, głód w Europie po nieurodzajach w latach 1846-1849 i zniesienie «praw zbożowych» w Wielkiej Brytanii wzmaga popyt i umożliwia eksport. Produkcja pszenicy w Illinois wzrasta w ciągu dziesięciu lat z 9 na 24 miliony ton, produkcja Minnesoty z 300 tysięcy do 13 milionów. Zboże płynie także na Południe, gdzie plantacje produkują tylko płody przemysłowe i nie mają czym żywić niewolników. Hodowla świń, koni i bydła (przeważnie na skóry, nie na mięso) powoduje obsiewanie niezmierzonych obszarów kukurydzą na paszę. Pierwsze wynalazki konserwacji mięsa puszkowego, którego potrzebować będzie wojsko, zaczną przestawiać hodowlę bydła na hodowlę opasową [6].

5. W trzecim roku wojny (1864) tonaż handlowy Północy był większy niż tonaż Stanów Zjednoczonych w roku 1900.

6. Wynalazki te nie zmieniają jeszcze zasadniczego trybu odżywiania ludności a z nim i wojska, który pozostaje prymitywny i mało wybredny, nie mówiąc już o tym, że jest zupełnie niehigieniczny. «Hog and hominy» jest dalej podstawą. Żołnierz w wojsku federalnym będzie odżywiany soloną wieprzowiną, rzadziej suszoną wołowiną. Do tego dochodzi tak zwany «hard tack», suchary potwornej twardości, których nie sposób zjeść bez rozmoczenia w wodzie. Mięso i słonina jest najczęściej nadpsute, przy «fasowaniu» «it stinks to high haeven» — «śmierdzi pod samo niebo», jak piszą pamiętniki. W ogóle nie jada się świeżych jarzyn. Rozpowszechnił się za to zwyczaj picia kawy o każdej porze. Wojsko na każdym postoju rozstawia kociołki (nie ma kuchni polowych) i gotuje kawę. Zwyczaj ten uodpornił następne pokolenia Amerykanów na skutki nadmiernego spożywania kawy, które odczuwają Europejczycy.

Ameryka eksportuje nie tylko zboże i bawełnę do Europy. Wystawy przemysłowe w Londynie w roku 1851 i 1854 pokazują Europejczykom szereg wynalazków amerykańskich. Między nimi jest lampa naftowa. W Pennsylwanii pracują już szyby naftowe. Jest też drukarska maszyna rotacyjna.

Stosunki ze światem zewnętrznym sprowadzają się głównie do obustronnej wymiany handlowej. W dziedzinie polityki światowej każde wystąpienie Ameryki jest nieporadne i budzi śmiech wśród dyplomatów. Na szczęście jest ich nie wiele. Ameryka ma pełne ręce roboty w domu, flota brytyjska odgradza ją od reszty świata. Jedynym ważnym w tym okresie wydarzeniem o znaczeniu międzynarodowym jest «wizyta» i demonstracja zbrojna starego komandora Perry u brzegów Japonii i otwarcie jej portów jako następstwo tej «wizyty». Za nim pójdzie rewolucja cywilizacyjna Japonii i «polityka drzwi otwartych» na Dalekim Wschodzie.

Po staremu Nowy York i eleganckie Południe sprowadzają z Europy żurnale mód, nowe sztuki teatralne i romanse. Rzadziej książki poważniejszej treści. Ubiór wzoruje się na Paryżu i Londynie. Jest to okres krynoliny. Noszą ją Amerykanki, choć w kraju gdzie koń stoi dosłownie przed każdym domem, podobnie jak dzisiaj samochód i gdzie nikt nie chodzi piechotą, strój ten nie jest najwygodniejszy. Cylinder przyozdabia głowy mężczyzn. Potwornych kształtów bokobrody, brody i dziwacznie poprzycinane wąsy — moda powstała w czasie wojny krymskiej — czyni na fotografiach wrażenie, że Ameryka ówczesna jest krajem starców. Fotografia bowiem rozwielmożniła się na dobre. Dzięki niej mamy przed oczami dość wierny obraz czasów, o których piszemy. Widzimy niewolników na polach, żołnierzy w walce, Kongres w czasie obrad, paro-

Historycy są zgodni, że system odżywiania jest fatalny i że choroby żołądkowe są główną przyczyną niskiej ówcześnie przeciętnej życia. Łączy się z nimi zbytnia nerwowość i wieczne zaaferowanie — cechy przydatne w pracy, mało korzystne dla zdrowia. Ówczesny Amerykanin jeśli nie pracuje, nerwowo żuje tytoń lub nożem nacina kawałek drzewa. Członkom Kongresu rozdawano kawałki drzewa do wycinania w czasie obrad. Może miało to również na celu ochronę ławek i krzeseł przed smutnym losem, na pewno jednak znamionowało powszechny zwyczaj.

statki na rzekach, śmieszne lokomotywy [7], stada bizonów i nawet Indian.

Widzimy też przepełnione pokłady statków zawijających do portów dzień po dniu, tydzień po tygodniu i rok za rokiem z ładunkiem ludzkiego eksportu z Europy. Przybywają nie tylko owi «nieszczęśliwi i biedni», których Ameryka ma uczynić «bogatymi i szczęśliwymi». Niekiedy wydaje się, że dalsze zwrotki napisu który Emma Lazarus wyryje kiedyś na podstawie statuy wolności w porcie nowojorskim, nie są tylko wytworem fantazji poetyckiej [8]. Przemysł łaknie robotnika, łakną go koleje, przedsiębiorcy imigracyjni wiozą kogo się da. Przekupne władze imigracyjne zamykają oczy na wszystko: i oto obok prawdziwej biedoty szukającej chleba i obok idealistów szukających wolności, napływają masy kryminalistów, nieuleczalnie chorych i półobłąkanych szumowin. Wszystkich wchłania Północ, nieliczni tylko, energiczniejsi i lepiej zorganizowani zmierzają na zachód, do «Nowych Niemiec» (Wisconsin) lub «Nowej Skandynawii» (Minnesota).

Między rokiem 1820 (od tej daty posiadamy dane statystyczne) i 1860 wylądowało w Ameryce ponad 5 milionów imigrantów z czego ponad 90% po roku 1840. «Wielki głód kartoflany» w Irlandii, który spowodował spadek jej ludności do połowy, dał Stanom Zjednoczonym prawie milion nowych obywateli. Byłoby ich więcej gdyby nie to, że spory procent wymiera w czasie podróży, najczęściej bowiem kompanie transportowe zapewniały tylko przejazd, bez wyżywienia. Anglia ze Szkocją dały półtora miliona, Niemcy milion 486 tysięcy [9], Francja i Skandynawia po sto kilkadziesiąt tysięcy, Kanada sto tysięcy. Reszta na-

7. Mogły być śmieszne przez kształt swych kominów dymiących potwornie, gdy kocioł był opalany drzewem, i ochronne kraty przed kołami, o których legenda mówi, że służyły do zganiania stad bawołów z szyn. Rozwijały jednak duże szybkości, do 60 mil na godzinę. Przy pośpiesznie kładzionych torach i złej niwelacji wypadki są częste i tragiczne. W czasie wojny setki żołnierzy zginęło przy katastrofach transportów. Podobnie dużo parostatków tonie na rzekach nieuregulowanych. Kłody drzewa i ruchome mielizny są główną przyczyną.

8. «(Europo) ... daj mi nędzne odpadki ludzkie miotające się u twych kipiących życiem brzegów».

9. Do Niemców zaliczono także kilka tysięcy Polaków, zwłaszcza ze Śląska.

pływała z całego świata, choć nie zaczął się jeszcze wielki exodus z Włoch i krajów słowiańskich.

Gdzie znaleźli pracę nowi przybysze? Pół miliona w fabrykach jako robotnicy kwalifikowani, dwieście tysięcy w handlu, 50 tysięcy w kopalniach, 700 tysięcy na roli jako robotnicy i osadnicy (niemal wyłącznie Niemcy i Anglicy), prawie milion jako robotnicy niekwalifikowani, proletariat miejski, głodujący w czasie kryzysów, znienawidzony przez rodowitych Amerykanów ze względu na katolicyzm, wyznawany przez ich trzon irlandzki. Na Południe dotarło zaledwie *pół procent* imigrantów, jeśli nie liczyć Kentucky i Missouri, gdzie osiedliło się ich więcej.

Przybywało trochę intelektualistów, przeważnie imigrantów politycznych po roku 1848. Niektórzy z nich zginęli w masie; nie utrzymali się w kraju, który nie rozumiał dalekich problemów, choć współczuł ludziom, którzy przegrali walkę o swe ideały. Niektórzy wrośli w nowy kraj, bez trudu zdobywając sobie wzięcie i poważanie, niekiedy stanowisko w polityce, czasem majątek. Wojna ułatwiła ten proces, każdy kto kiedykolwiek w życiu walczył z karabinem w ręku lub dowodził kimkolwiek był poszukiwany. Stąd pełno nazwisk obcych, znowu z przewagą niemieckich, wśród nowej generalicji [10].

Znalazło się też nieco Polaków, którzy zawędrowali do Ameryki, po śladach Kościuszki i wcześniejszych imigrantów. Napływa trochę po Powstaniu Listopadowym, trochę z oddziałów Kozaków Otomańskich, trochę z Francji i z Anglii sprzykrzywszy sobie emigracyjną wegetację w oczekiwaniu na powrót do kraju. Nie brak Wielkopolan po nieudanej próbie powstania w roku 1848. Wśród Polaków jest i trochę chłopów, porwanych niemiecką falą emigracyjną. W czasie wojny pojawi się sporo polskich nazwisk żołnierzy i młodszych oficerów. Do pewnego znaczenia dojdzie dwuch: Krzyżanowski, dowodzący pułkiem z Nowego Yorku, przejściowo brygadą, oraz Karge, podkomendny

10. Niemcy, zwłaszcza z Missouri i Kansas, wystawili wiele pułków ochotniczych, które biły się na ogół dobrze. Przez jakiś czas łączono je nawet w dywizje i wyjątkowo w korpus (dowodzony przez gen. Sigela). Nie byli popularni w wojsku, niecierpiano ich w polityce. W ramach Partii Republikańskiej trzymali się kół radykałów-abolicjonistów, z którymi tak ciężką przeprawę miał mieć Lincoln.

wielkich kawalerzystów Pleasantona i Stonemana, późniejszy profesor uniwersytetu Princetown [11].

Pomnożenie się proletariatu miejskiego w Ameryce nie pociągnęło za sobą poważniejszych odruchów zmierzających do reform społecznych. Nowinki z Europy, działalność Roberta Owena i Fouriera, wysiłki przeszczepienia na nowy grunt teorii Marksa, podjęte przez jego ucznia, Niemca Wedemeyera, który w roku 1851 (w trzy lata po ukazaniu się «Kapitału») ląduje w Nowym Yorku i zakłada gazetę komunistyczną, nie pozostawiają głębszych śladów na życiu Ameryki. Owszem, mnożą się związki zawodowe, krzewi się ruch syndykalny, wołania o dziesięciogodzinny dzień pracy («od 6-ej do 6-ej») odnoszą pewien skutek, wszystko to jednak nie osiąga stopnia napięcia, typowego dla społeczeństwa o wyraźnym obliczu klasowym. Są różnice klasowe, nędza robotnicza jest nie mniejsza niż w Anglii czy w Niemczech, ciągle jednak działa wentyl bezpieczeństwa w postaci możliwości odpływu na Zachód, w postaci skupienia głównej uwagi na walkach politycznych, w postaci przesunięcia punktu ciężkości zagadnień socjalnych na działalność abolicjonistów i grupujących się dokoła nich — w mniejszej lub większej od nich zależności — ruchów filantropijnych. Zdarzają się rozruchy robotnicze: w latach kryzysów i bezrobocia, przeciwko napływowi Irlandczyków, przeciwko katolikom, przeciwko Murzynom lub przeciwko tym lub innym «bossom» partyjnym i «bossom» z Tammany Hall. Nie przybierają nigdy charakteru ruchu klasowego: są to odruchy lokalne i czasowe, pozbawione cech akcji zorganizowanej. Okres «Wiosny Ludów», echa działalności «Chartystów» angielskich nie poruszają mas proletariatu amerykańskiego, który wierzy w możność wzbogacenia się przy lepszej koniunkturze i który szuka poprawy swego losu w oparciu o istniejące partie polityczne. Prawdziwi nędzarze, imigranci, Irlandczycy przede wszystkim, są zbyt oszołomieni tempem życia, zbyt szczęśliwi ze zmiany miejsca zamieszkania by ważyć się na jakikolwiek odruch poważny. Przecież wszystko jest lepsze niż nieustanny, z pokolenia w pokolenie trwający, głód w ojczyźnie.

11. Ciekawa jest wyprawa kilkudziesięciu rodzin śląskich pod wodzą swego proboszcza ks. Moczygemby, która zawędrowała w roku 1860 na teren północnego Texasu zakładając tam własną osadę.

Trwa ciągle walka o pełnię demokratycznych praw politycznych, o ostateczną likwidację cenzusów majątkowych. Problemów tych nie zna wcale Zachód, nurtują jeszcze w Nowej Anglii, w Nowym Yorku i w Pennsylwanii. Ostateczny triumf jest bliski. Przyczyni się to także do poprawy bytu robotników, skoro drogą ustępstw gospodarczych, drobnych i noszących znamiona zwykłego łapownictwa, można zdobyć ich głosy przy urnach wyborczych.

Krzewi się ruch filantropijny. Jest to ruch obejmujący przede wszystkim «inteligencję» właściwej Północy, starsze stany, gdzie lekarze, adwokaci, duchowni i pisarze (a raczej dziennikarze) stanowią określoną warstwę społeczną, nie skostniałą w sobie, lecz mającą wyraźne oblicze i zdolną do jakiegoś działania społecznego w oderwaniu od przemożnego wpływu zainteresowań politycznych. Ta warstwa właśnie zasili szeregi Partii Republikańskiej, dając jej zdolnych i ambitnych działaczy, którzy wniosą w jej dążenia pierwiastek walki o bliżej nieokreślone «reformy». Z nich będzie się rekrutowało skrzydło nieprzejednanych wrogów Południa, zwolenników drakońskich w stosunku do niego środków, tak zwanych Republikanów-Radykałów. Słabiutki ruch literacki przepojony będzie polityką, pożywką przyszłego pragmatyzmu kulturalnego Stanów Zjednoczonych.

Wszechwładną staje się gazeta. Gazet jest coraz więcej o coraz większych nakładach. Zastępują książkę, muzea, teatr, i, zdawałoby się, całą w ogóle kulturę. Słaba to namiastka, odzwyczaja od refleksji, stwarza nawyk szukania gotowych i krótkich recept na wszystko co gnębi i niepokoi umysł. Spada za to analfabetyzm, także i wśród kobiet, które zarażają się gorączką polityczną swych mężów, ojców i braci.

W roku 1848 zbiera się pierwsza «Konwencja walki o prawa kobiet» w Seneca Falls, N.Y., pojawiają się pierwsze próby szkół koedukacyjnych (Oberlin College, Urbana, Antioch). Feminizm ma zwolenników wśród literatów, ma i wśród polityków, przychylnym okiem patrzy na jego rozwój Lincoln. Dorota Dix staje się postacią sławną w całym kraju, dzięki uporczywej kampanii o poprawę warunków w szpitalach w ogóle, a w szpitalach dla umysłowo chorych w szczególności. Jej zostanie zlecona w czasie wojny organizacja służby pomocniczej kobiet w szpitalnictwie

i opieka nad żołnierzem; biblioteki, kantyny, centra wypoczynkowe itd.

W humanistyce jedna przynajmniej dziedzina, której nie zaniedbano, to historia. Bancroft, autor wielotomowej historii Ameryki, Hildreth, Perkins Marsh, usiłują zerwać z europejską tradycją opisu wypadków z punktu widzenia wojen, rządów i «bohaterów», i wprowadzić koncepcję historii społecznej, «historii Ludu», jak się to ówcześnie określa. Ich dzieła są popularne, sławią demokrację, uprzytomniają Amerykanom ich możliwości gospodarcze, ich obowiązek dążenia do szczęścia, ową «pursuit of happiness» o której istnieniu dowie się kiedyś Europa.

Na pustkowiu kulturalnym jasną plamą odcina się również wiedza ścisła, przede wszystkim nauki stosowane. Duch badawczy działa swobodnie, nie potrafią go zastraszyć purytańscy kaznodzieje nowoangielscy. Od roku 1816 wychodzi «Amerykański Żurnal Sztuk i Nauk». W jego orbicie pracują uczeni tej miary co Gibbs, Silliman, Harlan, Asa Gray, Józef Henry.

Duży postęp widać w medycynie i w jej naukach pomocniczych: fizjologii, anatomii, psychologii. Zaczyna się stosować anestezję i chirurgię położniczą. Amerykańskie Towarzystwo Medyczne jest jedyną instytucją, która nie rozpadła się na dwa człony: południowy i północny, służy nauce i ludziom mimo wybuchu wojny.

Wydawać by się mogło, że arystokratyczny tryb życia elity społecznej Południa powinien sprzyjać rozwojowi literatury i innych dziedzin działalności kulturalnej. Tak wcale nie było. Południe w ogóle nie ma literatów i naukowców. Biblioteki dworów plantatorskich są ozdobą mieszkań, uniwersytety są szkołami fechtunku, tańca i konnej jazdy. Są to instytucje towarzyskie. Blichtr towarzyski zastępuje kulturę. Zjawisko to nie jest odosobnione, znają je i inne społeczeństwa ziemiańskie. Wielcy pisarze Południa pojawiają się dopiero po jego klęsce politycznej i gospodarczej.

Bilans sił walczących stron.

Z dotychczasowej analizy wynika, że Północ i Zachód posiadały ogromną przewagę w dziedzinie materialnej nad Południem, opierającym swą gospodarkę na jednostronnej produkcji surowcowej. Konsekwencje tego stanu rzeczy w dziedzinie zdolności kredytowej są zbyt oczywiste by nad nimi szerzej się rozwodzić. Przewaga ta rozciągała się również na sprawę rezerwuaru sił ludzkich.

Jedenaście stanów Konfederacji, tyle bowiem do niej przystąpiło, jeśli nie liczyć utrzymanych siłą przy Unii «stanów granicznych», zajmowało obszar 752 tysięcy mil kwadratowych. Gdy doliczymy do tego terytoria indiańskie dzisiejszej Oklahomy, Arizonę i Nowy Meksyk, obszar Konfederacji podniesie się do 1.058 tysięcy mil, z czego mniej więcej dwie trzecie są terenem zagospodarowanym, w bardzo zresztą niejednolitym stopniu. Obszar wierny Unii wynosił 1.963 tysiące mil kwadratowych, zorganizowanych w dwadzieścia trzy stany, okręg federalny Kolumbii (ze stolicą Waszyngtonem) i 6 terytoriów, z których wykrojono w 1864 roku nowy stan — Newada. Pamiętać jednak trzeba, że Oregon i Kalifornia będą mogły wziąć mały tylko udział w wojnie, gdyż od reszty kraju oddzielają je «kresy wewnętrzne» przez które prowadzą szlaki komunikacyjne trudne i niebezpieczne, zwłaszcza w czasie wojennym. Ludność Stanów Zjednoczonych w dniu rozłamu osiągnęła imponującą liczbę 31 i pół miliona, to jest nieco mniej niż ówczesne zaludnienie Wielkiej Brytanii lub Francji. Wybuch wojny spowodował pewien ruch ludności w obie strony, tak że cyfr zupełnie pewnych nie można obliczyć, zwłaszcza, że przez cały czas wojny napływ imigrantów na Północ trwa nieprzerwanie, a nawet jego nasilenie wzmaga się, a to w związku z przybywaniem ochotników do wojska i ściąganiem za wszelką cenę potrzebnych w przemyśle robotników. Z pewną ostrożnością można przyjąć liczbę 22 milionów ludności po stronie Północy, w czym około pół miliona Murzynów, wolnych i niewolnych. Naprzeciw im stoi ludność Konfederacji w liczbie nieco ponad 9 milionów. W tym jest jednak prawie 4 miliony niewolników: masa martwa jako rezerwuar rekrutacyjny dla wojska, mało przydatna jako element przemysłowy i wymagająca pozostawienia przy nich pewnej ilości dozorców.

Centrum gęstości zaludnienia Północy wypada gdzieś na pograniczu Ohio i Pennsylwanii, na Południu znajduje się zapewne w środkowej Alabamie. Na zachód od 95 południka, poza skrawkami Texasu, kraj jest praktycznie biorąc niezaludniony. Na przestrzeni lat dwudziestu ludność

Północy i Zachodu wzrosła o 40%, ludność (biała) Południa o 35%. Trzy stany: Nowy York, Pennsylwania i New Jersey liczą więcej ludzi niż cała Konfederacja posiada wolnych obywateli.

Na Południu nie ma prawie wcale wielkich miast. Jedynie Nowy Orlean liczy 168 tysięcy, Richmond ma 37.000, Charleston 40.000, Savannah 22.000. Największe miasto Południa, Baltimore, (212.000) jest opanowane przez wojska Unii. Za to Nowy York przekroczył 800.000, z bezpośrednimi przedmieściami zapewne ma ponad milion, niektórzy utrzymują, że półtora. Filadelfia ma prawie 600.000, Boston, Cincinnati, Louisville i Chicago — prawie 200.000, St. Louis, Cleveland, Buffalo, Detroit, Pittsbourgh około 100.000 każde.

Stosunek liczbowy jest fatalny dla Południa. W obliczu tych faktów jego decyzja wojny wydaje się szaleństwem. Rozpoczyna ją bez przemysłu, bez kredytu, bez żeglugi morskiej, ze słabą sytuacją aprowizacyjną, bez granic naturalnych wreszcie, gdyż tylko wartkie potoki i rzeki bronią dostępu do Richmond w Wirginii, między Alleghenies zaś i Mississippi kraj jest otwarty na olbrzymiej przestrzeni. Wreszcie przewaga liczbowa. Tego rodzaju sądy są łatwe z perspektywy dziejów, gdy jesteśmy bogatsi o pełny zasób faktów i znamy przebieg wypadków. Politycy Południa nie mogli znać rozwoju przyszłych wypadków. Opierali swe kalkulacje na przesłankach sobie znanych, te zaś przemawiały za tym, że ich szanse wygrania wojny prowadzonej defensywnie, na wyczerpanie przeciwnika — jego wojska w polu i jego ludności w domowym zaciszu — są spore. Wierzyli, że zapał Północy wypali się szybko, i że albo Lincoln będzie musiał uznać fakt dokonany, albo po prostu przepadnie w następnych wyborach i pokona go ktoś w imię hasła: pokój.

Obliczenia ich bliskie były sprawdzenia się. Kolos północny bowiem jest słabszy niż wskazują cyfry i statystyki. Społeczeństwo jest podzielone. Radykałowie w Kongresie i w Nowej Anglii są zapaleni i dyszą chęcią ukarania Południa. Ich program jednak przeraża ogół, gdyż chcą z wojny uczynić wyprawę krzyżową o wyzwolenie niewolników. Demokraci zaś na Północy godzą się na wojnę niechętnie, i tylko po to by przywrócić Unię, by nakłonić secedujące stany do powrotu. Myśl wyzwalania niewolników siłą jest dla nich wstrętna. Z tego względu przygotowują się do opozycji przeciw Lincolnowi, którego uważają za podżegacza wojennego, gdy równocześnie Radykałowie atakują go z całych sił za to, że nie daje posłuchu ich wołaniom i mówi: «moim najwyższym celem w tych zmaganiach jest ocalić Unię, a nie ocalić lub obalić niewolnictwo. Gdybym mógł ocalić Unię nie wyzwalając ani jednego niewolnika, uczyniłbym to, gdybym mógł ją ocalić wyzwalając wszystkich, również bym to uczynił, gdybym mógł Unię ocalić wyzwalając niektórych tylko niewolników i pozostawiając resztę ich losowi, również bym to zrobił».

Południe liczy również na Europę. Jest tak pewne, że Europa potrzebuje jej bawełny, iż nie waha się w pierwszym okresie wojny zakazać eksportu, by wywrzeć nacisk, który by zmusił ją do formalnego uznania niepodległości Konfederacji a nawet do interwencji zbrojnej w jej obronie! Gdy to zawodzi nie traci dalej nadziei. Głód bawełny w Europie to skutki blokady wprowadzonej przez Lincolna, a zatem Europa na pewno wystąpi przeciwko niemu, by blokadę przerwać. Nie są to przesłanki oparte na fantazji. Ceny bawełny w Anglii podskoczą do astronomicznej wysokości, w Lancaster zapanuje głód wśród robotników, warstwy kierownicze w Wielkiej Brytanii sprzyjać będą Konfederacji uczuciowo: oto bowiem walczą «gentlemani» z «Yankesami». Nawet Gladstone, liberał, powie, że «Jeff Davis stworzył naród i jest to fakt nieodwracalny». Błędy dyplomacji federalnej kilkakrotnie doprowadzą Anglików do wściekłości. Sytuację uratuje geniusz polityczny Lincolna, bohaterstwo robotników angielskich, którzy podnieceni przez Brighta, będą woleli głód niż udzielenie pomocy właścicielom niewolników, i zimna krew księcia Alberta, małżonka królowej Wiktorii. Natomiast Francja Napoleona III, zamieszana w aferę imperialną w Meksyku, palić się będzie do wymierzenia ciosu Stanom Zjednoczonym przez poparcie Konfederacji, gdyż jej niepodległość zapewni spełnienie jej nowych marzeń kolonialnych.

Południe jest zupełnie jednolite w poglądach. Cała ludność biała: «ubodzy» i plantatorzy, pała chęcią walki ze znienawidzonymi Yankesami. Nie ma trudności wewnętrznych, i nie będzie ich aż do końcowej fazy wojny, nie ma opozycji, nie ma zwolenników pokoju. Ludność jest jednolita jeśli idzie o pochodzenie, w żadnym stanie nie ma

więcej niż 5% urodzonych poza Ameryką, podczas gdy po przeciwnej stronie w niektórych stanach liczba ich przekracza 40%. A przecież wśród «nowych Amerykanów» nie ma mowy o amerykańskim «patriotyzmie», jest za to wściekłość, że kraj wymarzonego dorobku żąda nagle od nich ofiar krwi i ofiar mienia. Sympatie secesyjne są silne zwłaszcza na Midweście. W Illinois i Ohio jest wielu ludzi, którzy niedawno przewędrowali tam z Południa. Nienawidzą Yankesów równie silnie jak Południe. Roi się im własna secesja, pomysł stworzenia własnego państwa «zachodniego», rozbicia Ameryki na trzy organizmy. Pełno jest tajnych organizacji, mnożą się spiski, bierny opór tak zwanych «copperheads» [12] staje się w miarę przedłużania się wojny zjawiskiem masowym. Wypadki jawnej zdrady też nie należą do rzadkości. Niejaki Valladingham jest bliski wywołania powstania w Illinois przeciwko administracji Lincolna. W roku 1864 nawet zasłużeni generałowie wystąpią z wołaniem o natychmiastowy pokój «za wszelką cenę». Kontrkandydatem Lincolna będzie przecież McClellan, który przez długi czas był wodzem naczelnym i oddał kolosalne zasługi przy organizacji armii, chociaż zupełnie pokpił sprawę jako dowódca. Generałowie-Republikanie jak Frémont czy Butler będą także przysparzali kłopotów, wyzwalając Murzynów ponad głową Prezydenta, wydając deklaracje polityczne i prowadząc jawną opozycję przeciw kierownictwu wojny.

Do pierwotnej oceny szans dodać trzeba szereg przesłanek natury wojskowej. Przecież dopiero ta wojna dała światu doktrynę wojny totalnej, nauczyła operować milionowymi masami, stosować środki techniczne, kolejnictwo, telegraf, prowadzić operacje desantowe i amfibijne, fortyfikacje polowe ciągnące się na liniach frontów długości kilkudziesięciu kilometrów. Ona dopiero nauczyła zasad «logistyki», opierania się o bazy zaopatrzenia, położone o setki kilometrów poza frontem. Ona dopiero wprowadziła pojęcie ciągłości kampanii zamiast oderwanych bitew. Ona rozwinęła zasadę walki ogniowej, zmieniła taktykę, zorganizowała sztaby, przezwyciężyła w umysłach dowódców strach

12. « Miedzianogłowi » — nazwa pochodzi zapewne od gatunku jadowitej żmiji — symbolu zdradzieckości.

przestrzeni i nauczyła ich koordynacji zasad walki obronnej z zasadami manewru na szerokim froncie, z zagonami w głąb. Doświadczenie dotychczasowe mówiło co innego: obszar kraju jest główną obroną, bitwa jedna czy druga w której weźmie udział kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy ludzi zadecyduje o wszystkim. Tak przecież mówiła doktryna europejska, która zapomniała już o naukach Napoleona, tak uczyła świeża w pamięci kampania krymska i własna wojna z Meksykiem. Cóż z tego, że na Północy więcej jest rzemieślników i mechaników, że wojsko można lepiej ubrać, wyżywić i zaopatrzyć? Południe ma lepszy materiał żołnierski, «Dixie» w piechocie czy na koniu wart jest w spotkaniu dziesięciu mieszczuchów nowojorskich, oficer południowy jest przyzwyczajony do posłuchu, do dowodzenia, wie jak się strzela i jak się jeździ konno. Inaczej niż awansowany na kapitana czy pułkownika adwokat z Bostonu. Przez cały czas wojny żołnierz Konfederacji bił się lepiej, dzielniej i ofiarniej i w każdym spotkaniu gdzie siły były równe, lub raczej gdzie przeciwnik nie miał druzgocącej przewagi liczbowej i technicznej, odnosił zwycięstwa. Spotkań tych jednak było za dużo i przewaga okazała się za wielka.

Blokada? Łatwo ją ogłosić! Trzeba ją przeprowadzić. Flota Unii składa się z kilkunastu starych fregat. Któż mógł przewidzieć, że do końca wojny będzie już tysiąc pięćset okrętów różnego typu, że pojawią się okręty opancerzone, desantowe, krążowniki, miny i torpedy?

Wojna nie będzie przecież trwała długo! Z tym przekonaniem wyruszał na nią żołnierz południowy. Podziw wywołuje fakt, że nie załamał się gdy się przekonał, że trwa całe lata, że żadna zwycięska bitwa nie przynosi wytchnienia, że wojna to nie tylko spotkanie wojsk w polu, lecz także wygładzanie ludności cywilnej, systematyczne palenie zbiorów, miast, dworów, plantacji i fabryk, niszczenie linii kolejowych, nacisk propagandowy, brak lekarstw, szpitali i amunicji; że blokada jest skuteczna i że za igłę trzeba płacić tyle co za wieprza, a funt soli kosztuje 1.500 dolarów.

Południe wierzyło w zwycięstwo i miało prawo w nie wierzyć. Później, gdy straciło w nie wiarę, biło się tak, jak bije się upadająca cywilizacja — z siłą rozpaczy. Nie prze-

grana stała się prawdziwą klęską Południa, lecz jego długi opór i straty, które zadało sobie i przeciwnikowi. Przestało walczyć gdy już nie było ani kim, ani gdzie, ani o co. Na polu pozostał wówczas nie nieprzyjaciel, lecz rozwścieczony własnymi stratami, zawodami i upokorzeniami, mściwy wróg.

Czy sprawa o którą walczyło Południe była godna ofiary, złożonej przez jego synów i córki? Niewątpliwie uświęciła się w pamięci ludzkiej przez to chociażby, że ofiarę poniesiono z godnością i bohaterstwem. Apologetyka «straconej sprawy» [13] głosiła, że sprowadza się ona do świętej zasady wolności każdego narodu, czy społeczeństwa; jego prawa do samodzielnego bytu i niepodległości, do obrony (w wypadku Południa) tych samych ideałów i założeń, które przyświecały ich dziadom, gdy zrywali wiekowe więzy z Anglią. Pojawiły się nawet zdania, że Południe walczyło w oparciu o «principia» demokracji. A jednak, nic nie zdoła przyćmić prawdy, że u podłoża «sprawy» leżał interes gospodarczy, obrona instytucji niewolnictwa, pragnienie uświęcenia jej raz na zawsze. Czyż zwycięstwo Północy tak bardzo pomogło Murzynom? Czyż drogą ewolucji nie doszli by dziś do lepszego losu, niż ten który jest ich udziałem w całych Stanach Zjednoczonych? Być może. A jednak, gdyby nie jego zniesienie jako zasady, gdyby nie ogłoszenie raz na zawsze, że jest ono złem a nie dobrem moralnym, oblicze świata chrześcijańskiego wyglądałoby inaczej w wieku dwudziestym a demokracja byłaby pustym słowem, stworzonym na użytek hipokrytów.

Siła przeświadczenia uświęca jednak sprawę, o którą się walczy w dobrej wierze, przynajmniej w duszy ludzi walczących jeśli nie w wyrokach historii. Ze zdumieniem zatem i z czcią wspomina dziś cała Ameryka 285.000 poległych Południowców na polach dwustu kilkudziesięciu regularnych bitew i tysiąca z okładem potyczek, oraz setki tysięcy zmarłych z głodu i niewywczasu kobiet, dzieci i starców. Północ nie dała z siebie takiej ofiary. Ludność nie ucierpiała. Poległo jednak lub zmarło z ran i chorób 380 tysięcy żołnierzy, w ogromnej większości młodzieży, na

13. «The Lost Cause» — tytuł dzieła historyka południowego, Pollarda, który stał się symbolicznym określeniem wojny, jej przyczyn i celów, używanym do dziś na Południu.

Północy bowiem nie trzeba było «obrabowywać kolebki i groby» by nastarczyć potrzebom frontu [14].

Wysiłek mobilizacyjny obu połaci kraju był olbrzymi. Północ miała na swych listach płac 2.656.553 nazwiska zmobilizowanych żołnierzy. Oczywiście wielu z nich służyło tylko przez jakiś czas. W chwili maksymalnego napięcia mogło służyć we wszystkich oddziałach, bojowych i tyłowych około półtoramiliona równocześnie, z czego nieco ponad milion w linii. W tym było po roku 1864 około 160 tysięcy Murzynów w specjalnych oddziałach, z których dwadzieścia kilka procent użyto w walce. Dezercje sięgały niekiedy 15% stanów, wielu dezerterów zaciągało się ponownie. Fatalny system premiowania ochotników przez stany, którym wyznaczano kontyngenty, później zaś system dawania zastępców, gdy wprowadzono służbę przymusową, pozwalał na wiele nadużyć. Wytworzyła się szczególna kategoria «zawodowych zastępców i ochotników», którzy spokojnie uciekali z szeregów i szli inkasować pieniądze w sąsiednim stanie, zaciągając się na nowo. Zły system uzupełnień, który prowadził do tworzenia coraz to nowych oddziałów i likwidacji starych, jeśli się zupełnie wykruszyły wzmagał chaos i utrudniał kontrolę na tyłach.

Południe powołało pod broń ogółem 980 tysięcy z czego w szczytowym momencie w linii było około pół miliona. Na Południu zaciąg był na «czas trwania wojny» nie na okres trzech lat jak na Północy. Prawie co szósty człowiek zatem służył w wojsku! Jest to najwyższy procent ze znanych w czasach nowożytnych, z wyjątkiem Nowej Zelandii

14. Południe już w roku 1862 wprowadziło przymus służby wojskowej. System zresztą był lepszy, sprawiedliwszy i sprawniejszy od tego, które stosowano na Północy. Na nim też opiera się dzisiejszy «Selective Service» amerykański. Z biegiem czasu przesunięto granicę wieku poborowych na lat szesnaście w dół i pięćdziesiąt w górę. Do milicji lub w chwilach specjalnego zagrożenia brano dosłownie wszystkich mogących się poruszać o własnych siłach mężczyzn bez względu na wiek. Przynajmniej w Wirginii, Południowej Karolinie, Georgii i Alabamie. Inne stany opierały się tym ustawom i próbowały je obchodzić, Północna Karolina zupełnie otwarcie. I ona jednak po wojnie była krajem bez mężczyzn, zanim nie powróciły gromady jeńców wypuszczonych z obozów, oczywiście tych, których nie pokonały tyfus, zimno, głód i brutalne traktowanie.

w czasie pierwszej wojny światowej. Dezercje zdarzały się także i na Południu, miały jednak charakter specyficzny. Po prostu w okresach spokojniejszych na froncie żołnierz szedł do domu by obsiać trochę pola i zaopatrzyć rodzinę. Nie płacono przecież zasiłków, żołd zaś wypłacano w walucie zdewaluowanej. Czasem «dezerterował», by zdobyć sobie buty lub kurtkę, gdyż intendentura Konfederacji już w drugim roku wojny nie miała żadnych zapasów. Załatwiwszy swoje wracał do oddziału, gdzie dowódca najczęściej przymykał oko na jego nieobecność. Jeśli nie mógł wrócić na front, który opuścił, udawał się na inny i walczył dalej. Był to dobry żołnierz.

Pamiętać przy tym należy o jeszcze jednym obliczeniu Południa. Otóż nie było ono w sytuacji gorszej niż Północ pod względem wojskowym. Północ, tak samo jak i Południe, nie miała kadry. Armia regularna pilnowała dalej Indian, w wojnie wzięła udział tylko jedna dywizja żołnierzy zawodowych. Wszystko improwizowano od nowa w oparciu o zaciąg ochotniczy, później o zaciąg przymusowy, który zresztą był niewielki, prowadzony niedbale i bojaźliwie po doświadczeniach w Nowym Yorku, gdzie podpalono lokale komisji poborowych i wszczęto rozruchy trwające trzy dni. Kosztowały one półtora tysiąca zabitych, w tym większość Murzynów, na których skupił się gniew robotników nienawidzących wojny, wojska i Republikanów. Kadrę tworzono w oparciu o absolwentów West Point (Federalnej Szkoły Oficerskiej) i stanowych kolegiów wojskowych, których wyciągano z życia cywilnego i z armii regularnej. Resztę uzupełniano z szeregów, niekiedy pod kątem lokalnych potrzeb politycznych. Na Północy ilość generałów -polityków była znaczna. W większości nie zdawali oni egzaminu i spędzali wojnę «dowodząc» pustymi barakami, lub zatłaczając hotele w Waszyngtonie. Podobny sposób stosowano na Południu, gdzie było jednak znacznie mniej nadużyć i chaosu.

Obie strony rozpoczęły wojnę przy pomocy armii improwizowanych. Cztery lata przemieniły je w sprawne i fachowe maszyny, których tradycja, organizacja i doktryna walki będą właściwą podstawą amerykańskiej myśli wojskowej w drugiej wojnie światowej i po niej. Bliższe zajęcie się organizacją armii i floty, wynalazkami

z dziedziny uzbrojenia i doświadczeniami strategicznymi i taktycznymi, wykracza poza ramy tej pracy [15].

«Anaconda» i «Jednorożec».

Inne były cele wojny dwóch walczących stron. Północ musiała dążyć do fizycznego opanowania terytorium przeciwnika, Południe mogło się ograniczyć do odpierania prób inwazji. Akcja ofensywna z jego strony miała znaczenie wyłącznie taktyczne: osłabić przeciwnika moralnie i fizycznie i czekać na polityczne skutki osłabienia. O zajmowaniu terytoriów północnych nikt nie myślał, każdy bowiem rozumiał, że nie ma na to sił i nie ma żadnego politycznego uzasadnienia. Nikt nie wygrał podobno wojny samą obroną, Południe było jednak bliskie jej wygrania. Terytorium jego było zwarte, dowódcy zwykle lepsi od dowódców federalnych, można było przerzucać wojska po wewnętrznych liniach komunikacyjnych. Wszystko jak gdyby sprzysięgło się, by Lincolnowi utrudnić zadanie. Najlepszy wojskowy amerykański Robert E. Lee oddał swe usługi rodzinnej Wirginii a przez nią Konfederacji. Generał Scott był starcem osiemdziesięcioletnim, jego wołanie, że należy się przygotować do wojny metodycznie, gdyż będzie trwała trzy lata, przyjmowano jako starcze krakanie. Miał jednak rację. Twierdził, że Konfederację można pokonać tylko «systemem Anacondy», otaczając ją ze wszech stron, budując silne bazy i decydując się na uderzenie tylko wtedy gdy przewaga materiałowa i ludzka będzie tak duża, iż ryzyko spadnie do minimum.

---

15. Dane statystyczne armii federalnej pozwalają nam dość dokładnie odtworzyć niejeden aspekt społeczny ówczesnej Ameryki. Z ogółu 2.050 pułków federalnych, odpowiadających mniej więcej batalionom europejskim w piechocie i dywizjonom w kawalerii, Nowa Anglia wystawiła około 15%, Nowy York, New Jersey i Pennsylwania około 55%, resztę Zachód, stany graniczne i wybrzeże Pacyfiku. 75% żołnierzy było urodzonych w Ameryce. 200.000 ochotników podało przy zaciągu wyższy wiek. Przeciętna wieku wynosiła 24 lata, przeciętny wzrost 5 stóp 8 cali, waga 144 funty. Z grup mniejszościowych najwięcej żołnierza dali Niemcy, za nimi Irlandczycy. Były oddziały złożone z samych Francuzów. Południowcy zaciągali także Indian z Oklahomy, zgodziwszy się poprzednio na dopuszczenie ich delegatów do obrad w Kongresie.

Po pierwszych próbach znalezienia szybkiego rozstrzygnięcia przyszło otrzeźwienie. Pierwsza wyprawa McDowella skończyła się klęską pod Bull Run. Podobny los spotkał jego następców ilekroć próbowali bezpośredniego natarcia, coraz to większymi siłami.

Logicznym teatrem wojny była Wirginia. Północ wierzyła długo, że natarcie na Richmond i opanowanie tej stolicy zakończy wojnę. Na tym też froncie budowano coraz to większe zgrupowanie sił. Front na zachód od Alleghenies, front zachodni, zagubiony w olbrzymich przestrzeniach o kiepskiej komunikacji traktowano jako teatr drugorzędny, dopóty nie okazało się, że na nim właśnie rozstrzygnie się los Konfederacji.

«Anaconda» powstawała sama, bez planu, chaotycznie. Potrzeba będzie dwuch lat ciężkich zmagań, by wreszcie zrozumiano, że ona tylko może zapewnić zwycięstwo.

Południe stosowało z powodzeniem metodę działania «jednorożca», umiejętnie przerzucając siły na odcinki zagrożone, kolejami, nieraz po tysiąc i więcej mil, raz po raz rozrywając i raniąc zwoje zaciskającej się na jego szyi pętli. Do połowy roku 1863 Konfederacja była wojskowo niepokonana. Straciła sporo terytorium, poniosła dotkliwe straty w ludziach; blokada, z każdym dniem skuteczniejsza, niszczyła jej gospodarkę — zadawała jednak klęski i mogła z otuchą przyglądać się rozpaczy z jaką Północ odczytywała coraz dłuższe listy strat i słuchać coraz gwałtowniejszych ataków na Lincolna za sposób prowadzenia wojny.

Lincoln musiał walczyć nie tylko z indolencją swych generałów, odparowywać raz po raz narastające groźby interwencji europejskiej, lecz przede wszystkim opędzać się opozycji przeciwko sobie i starać się uporządkować nieład organizacyjny i psychiczny Unii. Konstytucja daje Prezydentowi daleko idące uprawnienia w wypadku wojny. Z uprawnień tych Lincoln nie wahał się korzystać, rozciągając je ryzykownie poza granice przewidziane przez prawo.

Przede wszystkim mocną ręką ujmuje ster rządów, usuwając z gabinetu ludzi nielojalnych, niezaradnych i zarozumiałych pyszałków. Naraża się przez to własnej partii, która ze zdumieniem przekonuje się, że Prezydent nie da się zastraszyć ani przekonać, gdy wie, że ma rację. Rośnie opozycja skrzydła radykałów w Kongresie, która doprowadza do powstania tak zwanego Komitetu do Badania Sposobu Prowadzenia Wojny, instytucji złożonej z polityków, którzy zatruwają życie dowódcom w polu, paraliżując wolę mniej odpornych. Ostrze jej krytyki nie cofa się przed godzeniem w Prezydenta. Człowiek słabszy załamałby się w tej sytuacji, Lincoln twardnieje. Z melancholią i spokojnie, na oczach całej opozycji, chwyta się środków bez precedensu. Wprowadza w całym kraju stan wojenny, zawieszając tym samym «sacro sanctum» świata anglosaskiego — «*habeas corpus*». Rejonowi dowódcy wojskowi ponad głowami sądów, aresztują osoby podejrzane i bez wyroku przetrzymują je w więzieniu prewencyjnym. Jest to sposób drastyczny, lecz konieczny i jedyny. W kraju, gdzie nie można odróżnić przyjaciela od wroga, gdzie szpiegostwo jest zadaniem łatwym; w kraju, który nie rozumie zupełnie potrzeby zachowania tajemnicy państwowej i wojskowej — tylko strach może utrzymać w ryzach niebezpieczne elementy.

Przecież przez długie miesiące Lee najlepsze wiadomości o ruchach wojsk federalnych, ich stanach, zmianach dowódców i planach operacji czerpie z gazet nowojorskich!

Dalszym krokiem jest bezpośrednie porozumiewanie się Lincolna z gubernatorami stanów i wydawanie im zarządzeń tak jakby byli prefektami prowincji. Trzeba przyznać, że większość z nich bez szemrania staje na wysokości zadania, ku wściekłości Kongresu i własnych legislatyw. Wreszcie Lincoln wprowadza przymus służby wojskowej, który Kongres zatwierdza. Nie jego wina, że wykonanie ustawy szwankowało, lecz jego to zasługa, że wytworzyła się ambicja poszczególnych stanów, by dopingować zaciąg ochotniczy, byleby wypełnić kontyngenty bez uciekania się do znienawidzonego poboru.

Na mocy Konstytucji Lincoln jest Naczelnym Wodzem. Mówią o nim, że nie ma pojęcia o sprawach wojskowych. Spór na ten temat do dziś pasjonuje historyków. Ma jednak więcej zdrowego rozsądku od swych doradców fachowych, umie ich nastraszyć gdy potrzeba i zmusić do szybkiego działania. Nie waha się też zwalniać popularnych nawet dowódców.

Zmieniać zaś ich musi bez przerwy. Naprzód wypływa na szczyty uwielbienia społeczeństwa i wojska «mały Jerzy», 36-letni McClellan. Skończył West Point, był w Europie, widział Wojnę Krymską, wojna zastaje go w ko-

lejnictwie. W ciągu kilku tygodni poprzedzony sławą z powodu kilku udanych potyczek w górach Zachodniej Wirginii, znajduje się w Waszyngtonie jako Wódz Naczelny i równocześnie dowódca Armii Potomacu, głównego trzona wojsk operujących między dwoma stolicami. McClellan zabiera się z pasją do pracy organizacyjnej, z luźnej gromady kilkuset formacji tworzy armię, organizuje tyły, szkoli i uczy. Jest to arogant, powodzenie uderza mu do głowy, bez przerwy daje pouczenia Prezydentowi, wydaje proklamacje, próbuje na własną rękę pertraktacji. Jest bożyszczem Demokratów w Kongresie. Nie umie tylko jednej rzeczy — wygrywać bitew. Z trudem przygotowana kampania desantowa doprowadza go pod Richmond, gdzie Lee bije go siłami o połowę słabszymi przy pomocy sławnego «Stonewall» Jacksona. Odwrót odbywa się w atmosferze paniki. Lee jednocześnie rozbija pod Manassas drugą armię federalną, pod wodzą Pope'a. Dowództwo otrzymuje generał Hooker. Lee bije go na głowę pod Chancellorsville i sam z kolei atakuje terytorium Marylandu. Przywołany na powrót McCllelan stacza z nim zwycięską tym razem bitwę pod Antietam, jedną z najkrwawszych w wojnie, nie umie jednak wyzyskać powodzenia, zwleka z pościgiem, musi oddać dowództwo Burnside'owi, któremu Lee zadaje straszną klęskę pod Fredericksburgiem. Jest zatem nowy dowódca, generał Meade.

Tymczasem na «zapomnianym» froncie zachodnim pod ogólnym dowództwem generała-naukowca Hallecka, wypływa szereg nazwisk naprawdę wielkich generałów: Granta, Shermana, Thomasa. Grant łamie kordonową obronę wojsk Konfederacji, zdobywa szereg twierdz, wytrzymuje ciężką próbę sił w nierozstrzygniętej bitwie pod Shiloh i decyduje się na operację w wielkim stylu w dół rzeki Mississippi, bez map, bez linii zaopatrzenia, które rozrywają ciągle partyzanci [16]. Grant buduje kanały dla obejścia zalewów i staje pod Vicksburgiem — twierdzą która broni komunikacji z Texasem i Arkansas, skąd Konfederacja czerpie żywność, ludzi, konie i pieniądze i którędy wiedzie droga do okna na wolny świat przez Meksyk.

Tymczasem zaś flota Stanów Zjednoczonych, w rękach zdolnego ministra Gideona Wellsa, może się poszczycić nie byle jakimi sukcesami. Blokada obejmuje większość portów, admirał David Farragut, śmiałym natarciem od strony morza, zdobywa Nowy Orlean. Jeśli zatem padnie Vicksburg, Konfederacja będzie przecięta w pół [17].

16. Na pilnowanie linii kolejowych trzeba już przeznaczyć ponad 100.000 ludzi.

«*XV najważniejsza bitwa w dziejach świata*».

Położenie Południa staje się groźne. Nie tylko jego skorupa obronna zaczyna łamać się pod ciosami silniejszego przeciwnika. Nadzieje na pomoc z zewnątrz maleją. Anglia po incydencie z pogwałceniem prawa międzynarodowego przez Unię, gotowa była na wojnę i na uznanie Konfederacji. Incydent polegał na tym, że fregata amerykańska zatrzymała statek angielski «Trent», na którym płynęli do Londynu wysłannicy Konfederacji, Slidell i Mason i zabrała ich z pokładu. Premier Russel był gotów wypowiedzieć wojnę, zwłaszcza, że w pierwszym rozmachu Stany Zjednoczone odmówiły oddania wysłanników i zadośćuczynienia. Opinia na dźwięk słowa «wojna z Anglią» zjednoczyła się od razu i Lincoln musiał użyć całego swego sprytu, by wbrew woli kraju, gabinetu i Anglików samych, incydent zażegnać. Północ zresztą miała prawo mieć pretensje do Anglii. Ciągnęła ona olbrzymie zyski z «łamania blokady» i z handlu z Konfederacją przez Bahamy. Ryzyko opłacało się doskonale. Całe flotylle puszczały się z towarem

17. Stary Farragut powinien być dawno na emeryturze. Jego powiedzenie «damn the torpedoes» — «pal diabli miny», gdy eskadrą wjechał w pola minowe, jest symbolem ducha zaczepnego tak charakterystycznego dla amerykańskich tradycji morskich i wojskowych. Przez pola minowe przeszedł. Gdyby było inaczej, nie wspominano by jego okrzyku z uwielbieniem !

Należy się wzmianka bohaterskim wysiłkom Południowców w walce z przewagą floty federalnej. Oni to wpadli na pomysł budowy pierwszego okrętu opancerzonego, obijając po prostu starą fregatę szynami kolejowymi. Zadała ona tak ciężkie straty okrętom federalnym, że zarówno w Waszyngtonie jak i w Nowym Yorku wybuchła panika, wobec przewagi «potwora». Talent techniczny Yankesów przy pomocy lepszych środków opanował sytuację, wyzyskując przy tym wynalazek Szweda Ericksena — artyleryjską wieżycę obrotową. W ciągu roku pancerze z blach pojawiły się w całej flocie. Bohaterski «Merrimac»-«potwór» obity szynami kolejowymi — zginął w nierównej walce.

z portów angielskich na Południe, zabierając z powrotem ładunki bawełny. Jedna podróż opłacała dwu- lub trzykrotnie koszt budowy statku. Poza tym w stoczniach angielskich budowano specjalnie szybkie i mocne krążowniki, które wypływały na morze, brały na pokład załogę południową i pod flagą Konfederacji czyniły straszliwe spustoszenie w żegludze północnej. Proceder ten był niezgodny z prawem międzynarodowym i procesy toczyły się długo po wojnie, pod ogólną nazwą «sprawa Alabamy», od nazwy najgłośniejszego z tych okrętów.

Od stanowiska Wielkiej Brytanii zależało także stanowisko Francji i innych państw europejskich. Nie należy przy tym zapominać, że w latach sześćdziesiątych słowo «demokracja» nie cieszyło się w Europie uznaniem. Amerykę stawiano właśnie za przykład jak szalony jest każdy, kto wierzy, że demokracja może wytrzymać próbę życia. Wszystkie bodaj rządy, a mówiono wtedy jeszcze raczej «dwory» europejskie, z dużą satysfakcją widziałyby katastrofę zarozumiałych barbarzyńców za Oceanem i życzyły szczęścia Konfederacji, choćby tylko na przekór własnym warstwom robotniczym i kołom postępowej inteligencji.

Sytuacja uległa zmianie w styczniu 1863. Na Nowy Rok Lincoln wydał swą «Proklamację o Emancypacji», która mówiła, że wszyscy niewolnicy należący do tych panów, którzy do określonej daty nie wyrzekną się swych związków z Konfederacją, staną się wolni.

Był to dowód geniuszu politycznego. Od tej chwili w oczach Europy i całego świata wojna wywołana przez jakieś wewnętrzne, dla nikogo niezrozumiałe ustrojowe spory amerykańskie, stawała się wyprawą krzyżową w imię praw człowieka. Trudno było jawnie popierać stronę walczącą w obronie niewolnictwa. Zwłaszcza nie mogła tego uczynić Wielka Brytania od lat z poświęceniem zwalczająca niewolnictwo pod każdą długością i szerokością geograficzną. Entuzjazm zaś ludności w Europie równał się chyba przerażeniu z jakim proklamację przyjęła umiarkowana część społeczeństwa w Ameryce, w stanach wiernych Unii. Oto, Lincoln zdjął przyłbicę: wprowadziwszy nas do wojny w obronie Unii każe nam się teraz bić o wyzwolenie Murzynów z oczywistym pogwałceniem prawa własności. Słowa

te poruszą kraj, na nich budować będą swe nadzieje Demokraci gdy zaczną kampanię wyborczą przeciw Lincolnowi i przeciw dalszemu prowadzeniu wojny.

Lincoln miał nadzieję, że wojnę wygra przed wyborami. Wiedział oczywiście, że proklamacją wzmoże zaciętość i chęć walki na Południu, wiedział też, że nie miał żadnego prawa jej wydawać, gdyż równała się ona zmianie Konstytucji [18]. Lincoln nie ograniczył się do proklamacji, lecz zdecydował się wprowadzić ją w życie na terenach zdobytych na nieprzyjacielu i podległych administracji wojskowej.

Południe nie daje za wygraną. W dniu rozpoczęcia oblężenia Vicksburga Lee decyduje się na inwazję Pennsylwanii. Może to zastraszy skłonną do histerii Północ i przyda sił ugodowcom. Jeśli wyprawa się uda, wojna będzie się przeciągać w nieskończoność, Lincoln przegra w wyborach w następnym roku i będzie można zawrzeć pokój. Jeśli uda się zadać poważną klęskę wojskom Unii na froncie nadatlantyckim, będą one musiały zelżyć nacisk na zachodzie.

Jak daleko zamierzał Lee pójść? Spory trwają do dziś, na nieszczęście bowiem nie dochowało się wiele aktów i dokumentów wojsk Konfederacji. Zapewne chciał obejść Waszyngton od tyłu, szerząc równocześnie panikę na skrzydłach. Zapewne w tym celu wysłał całą swą wspaniałą kawalerię pod wodzą «Bayarda» Konfederacji — «Jebb» Stewarta — na głęboki zagon, który udał się wspaniale. Ale to stało się przyczyną jego klęski, pozbawił się bowiem ruchliwej jazdy w najgorszym momencie. Pod Gettysburgiem w boju spotkaniowym, który przemienił się w trzydniową zaciętą bitwę, rozstrzygnęły się losy cywilizacji południowej. Lord Aberdon nazwał ją «piętnastą decydującą bitwą w dziejach świata». W dniu 4 lipca, w dzień święta narodowego Stanów Zjednoczonych, Lee rozpoczął odwrót, uległszy przeważającym siłom generała Meade. W tym samym dniu Grant zdobył Vicksburg.

---

18. Emancypacja stała się prawem dopiero po uchwaleniu XIII poprawki do Konstytucji i po jej ratyfikacji co nastąpiło w roku 1865. Nie było już w niej klauzul warunkowych Lincolna, na mocy której zbiegowie-Murzyni z terenu konfederacji, tak zwana «kontrabanda wojenna», stawali się wolni, zaś niewolnicy wiernego Unii Delaware czy Kentucky wolności nie mieli uzyskać.

Nad grobami pięćdziesięciu tysięcy Amerykanów, którzy pozostali na pobojowisku gettysburgskim, wygłosił Lincoln sławny «Gettysburg Address» — przemówienie, które w swej prostocie stylu i powadze skąpo a pięknie użytych słów opowiedziało najlepiej i najtrafniej dlaczego ludzie ci polegli i do jakiego celu dążyć mają przyszłe po nich pokolenia wywodzące swój rodowód od tych «którzy stworzyli naród poświęcając go tej prawdzie, że ludzie rodzą się równi».

Ofiary ich nie rozumieli ich koledzy i ich rodziny. Oto jeszcze jedna bitwa, wygrana czy przegrana to rzecz nieważna, skoro Konfederacja ani myśli się poddać, lecz z siłą ranionego zwierzęcia atakuje znowu, rozbija wojska federalne pod Chickamauga w jedynej w ciągu wojny bittwie gdzie ma tyleż samo żołnierzy w polu co wojsko Unii i oblega Chattanooga w Tennessee, z takim trudem zdobyte przed kilkoma miesiącami. Południe nie daje za wygraną; jeden jest tylko warunek pokoju — uznanie jego niepodległości. Na ten warunek nie zgodzi się nigdy Lincoln, może się jednak zgodzić jego następca. I oto zaczyna się wyścig wojska z politykami. Grant zostaje naczelnym wodzem. Opanowuje sytuację w Tennessee, przegrupowuje siły; Lincoln wie, że znalazł nareszcie generała, który umie zwyciężać i który się nie cofa. «Nie mogę go zwolnić — pisał, gdy żądano jego dymisji w poprzednich latach, gdyż pił i narażał się nieudolnym zwierzchnikom — ten człowiek walczy». Grant nie był typem rycerskim, w wojnie widział rzemiosło nie poezję. W wojsku nie szło mu dobrze, jakieś trudności intendenckie zmusiły go do porzucenia służby w stopniu kapitana, nie wiele mu się w życiu udaje później, próbuje garbarstwa, sklepu korzennego, wynajmu koni. Nie dorabia się, nie wybija. Wojna zastaje go jako czterdziestoletniego mężczyznę, który nie wierzy, by życie mogło mu coś jeszcze ofiarować. Z trudem, w okresie gdy szlify mnożą się jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, otrzymuje dowództwo 21 pułku piechoty Illinois, dlatego chyba, że nikt nie chce się podjąć dowodzenia tą gromadą awanturników. Nie przegrywa bitew, nie unika bitew, uczy się w bitwach, nigdy nie woła o posiłki, nie kwestionuje rozkazów i umie dowodzić. Nie czytał dzieł wojskowych,

nie umie brylować ani w kasynie ani w salonie, ubiera się bez elegancji, nie odrzeka się butelki. Żołnierze nie wyją z radości na jego widok jak się to działo gdy MacClellan w ogromnej eskorcie objeżdżał pozycje, lecz go szanują. Oficerowie boją się go. Grant nie lęka się odpowiedzialności, nie obchodzą go protesty polityków gdy ma straty. Grant jest wielkim dowódcą i dobrym żołnierzem. Dowodzi wojskiem społeczeństwa demokratycznego, ani mu w głowie zatem łączyć ze służbą ambicje polityczne; dowodzi wojskiem nowoczesnym, wykorzystuje więc wszystkie środki techniczne jakie ma do dyspozycji. «Wojna jest rzeczą straszną — mówi — jedynym sposobem skrócenia cierpień ludności jest zakończyć ją szybko. By ją zakończyć szybko trzeba uczynić ją jeszcze straszniejszą».

Oto zasada wojny totalnej. Bezwzględność wojskowa i bezwzględność walki gospodarczej. Nieprzyjaciel musi cierpieć. Nie wystarczy go pobić, trzeba odebrać mu możliwość wytchnienia, odpoczynku, zebrania sił fizycznych i psychicznych. Niech walcząc w Wirginii wie, że spalono mu dom i zagłodzono dzieci w Georgii. Gdzie dojdzie żołnierz federalny musi pozostawić zgliszcza. Musi zniszczyć płody tegoroczne i upewnić się że ich nie będzie ani za rok, ani za dwa lata, ani za trzy — dopóki ostatni żołnierz nieprzyjacielski nie podda się. Na wiosnę 1864 główny trzon armii federalnych pod osobistym dowództwem Granta rusza do ofensywy w Wirginii szlakiem znaczonym setkami pobojowisk. Lee broni się wspaniale, jego głodne i bose wojsko walczy świetnie, nie popełnia błędu żaden dowódca, nie tchórzy żaden żołnierz. Pierwsze spotkanie pod Wilderness daje mu zwycięstwo. Grant obchodzi front i oto trzy dni później wre nowa bitwa pod Spottsylwanią. Na północ płyną pociągi rannych, na południe uzupełnienia. W ciągu czterech miesięcy Grant zużył tyle uzupełnień ile miał ludzi pod bronią w pierwszym dniu kampanii. Lecz Lee uzupełnień nie ma skąd brać, zwycięża bitwy, przegrywa kampanię. Grant spieszy się by zdążyć przed wyborami. Równocześnie Sherman wyrusza w swój pochód śmierci na «dolne Południe», zdobywa Atlantę, najważniejszy węzeł kolejowy i ośrodek zbrojeniowy Południa, nie zatrzymuje się, idzie dalej zostawiając za sobą pas sześćdziesięciu mil szerokości spalonych plantacji, zdewastowanych pól, nędzy i śmierci. Dochodzi do morza i skręca ku

północy przez serce secesji. Na próżno Konfederaci robią dywersyjną ofensywę na Tennessee dochodząc pod wodzą Hooda aż pod Nashville. Unia ma dosyć wojska by bić się na wszystkich frontach.

Zdobycie Atlanty podnosi nastroje na Północy, zrozpaczonej stratami «rzeźnika» Granta. Lincoln wygrywa wybory. Koniec wojny jest bliski.

W drugim orędziu inauguracyjnym Lincoln wypowie za kilka miesięcy słowa, na których chce oprzeć odbudowę Unii. Nie będzie zemsty, jak chcą Radykali, «*with malice towards none, with charity to all*». Południe wróci do Unii bez warunków, nie będzie mogło jej przewodzić lecz ma prawo w niej żyć. Krew jego żołnierzy to także krew amerykańska. Zniesienie niewolnictwa i wojna totalna uczyniła z niego ruinę, trzeba mu będzie pomóc z zasobu wszystkich środków jakie posiada wzbogacona Północ.

W oblężonym Richmond [19] żołnierze Konfederacji giną od kul, zimna i głodu przez długie miesiące zimy 1865. Jeszcze Lee zdobywa się na szereg wspaniałych manewrów odciążających. Obchodom powyborczym na Północy towarzyszyła nagła panika gdy korpus Jubala Early ukazał się o milę od fortów Waszyngtonu. Sheridan, z rozkazu Granta, w ostatnim okresie dogorywania Południa niszczy systematycznie «spichlerz Wirginii», przebogatą, pszenną dolinę Shenandoah, ku której spoglądały nieraz tęsknie oczy Waszyngtona i robi z niej pustynię na okres następnego pokolenia [20]. Rząd i kongres Konfederacji z prezydentem Davisem nie myślą o kapitulacji, jeśli zajdzie potrzeba przeniosą się do Texasu, pójdą na partyzantkę w górach. Słowa Lincolna nie robią na nich wrażenia, Południe kopie sobie grób własnymi rękami.

19. Oblężenie nie jest właściwym słowem, jest to raczej front pozycyjny, głęboko wkopany w ziemię, obejmujący rejon Richmond i Petersburgha. Lee nie jest otoczony, ma jeszcze do dyspozycji kilka linii kolejowych.

20. W przeciwieństwie do Granta «Phil» Sheridan kochał wojnę i doktrynę wojny totalnej stosował z zamiłowaniem. W roku 1870 jako gość bawi przy sztabie pruskim we Francji i daje Niemcom nauki, jak należy łamać opór nieprzyjaciela, przenosząc ciężar wojny na ludność cywilną. Junkrzy pruscy zażenowani są wskazówkami doświadczonego generała amerykańskiego. Słuchają ich jednak pilnie, kiedyś im się przydadzą, tak jak Moltkemu przydał się memoriał o użyciu transportu kolejowego i dowozie uzupełnień, napisany przez Granta przed jego ostatnią kampanią.

W pierwszych dniach kwietnia Lee ewakuuje Richmond. Jeszcze stacza kilka bitew odwrotowych. Dnia 9 kwietnia resztki jego armii, niecałe piętnaście tysięcy, składają broń. Grant jest wielkoduszny, ze smutkiem ściska dłoń swego przeciwnika i pozwala żołnierzom Konfederacji rozejść się do domu. W parę dni później na takich samych warunkach kapituluje armia Johnsona w Północnej Karolinie przed Shermanem. Dwudziestego szóstego maja jako ostatni poddaje się Kirby Smith w Texasie. Wojna jest skończona, pokój nie będzie jednak taki jakim go widział Lincoln.

Na wiadomość o kapitulacji Lee pod Appomatox tłumy wywołują Lincolna na balkon Białego Domu. Po wiwatach zaczyna grać orkiestra. Lincoln cichym głosem prosi by zagrano «Dixie», ukochaną melodię Południa — gdyż hymn Konfederacji «jest znowu nasz».

W Wielki Piątek, 14 kwietnia, flaga Stanów Zjednoczonych zostaje wciągnięta na maszt Fortu Sumter przez generała Andersona, jego starego obrońcę.

W Waszyngtonie odbywa się posiedzenie gabinetu, jest na nim Grant. Lincoln cieszy się, że Kongres nie jest na sesji i że Radykałowie nie będą mogli mu przeszkodzić w pokojowym dziele odbudowy Południa z gruzów. Patrol kawalerii ściga gdzieś w lasach Karoliny uchodzącego Jefersona Davisa.

Wieczorem Lincoln z żoną jedzie na przedstawienie sztuki «Nasz kuzyn z Ameryki». O godzinie 10-ej widownia słyszy strzał. To aktor John Wilkes Booth z okrzykiem «Sic Semper Tyrannis» [21] zabija Abrahama Lincolna.

Był to najtragiczniejszy strzał w historii Ameryki.

21. Motto to widnieje na herbie Wirginii. Booth nie grał w tej sztuce, choć strzelił ze sceny do Lincolna, siedzącego w loży. Lincoln zmarł po kilku godzinach nie odzyskawszy przytomności.

POSŁOWIE CZĘŚCI TRZECIEJ

Jednym z pierwszych zwycięstw Granta w czasie wojny było zdobycie ważnej twierdzy zwanej Fort Donelson w Tennessee. Gdy jego śmiały manewr pozbawił siedemnastotysięczną załogę możliwości dalszej walki i odwrotu, dowódca południowy wszczął pertraktacje o kapitulację zapytując o warunki. Grant odmówił jakichkolwiek ustępstw stawiając jako warunek jedyny: poddanie bezwarunkowe. Owo «unconditional surrender» stało się od tej chwili czymś w rodzaju przydomka lub zawołania wojennego Granta [1]. Co ważniejsze jednak stało się symbolem całej wojny, jej cechą najpierwszą, najistotniejszą i najbardziej charakterystyczną. Do tego samego celu dążył Lincoln, który chciał wygrać wojnę w pełni, odnieść zwycięstwo nieobarczone żadnymi warunkami. Tak się też stało, zwycięstwo w wojnie totalnej było zwycięstwem totalnym. Tradycja ta, będąca czymś nowym w długim szeregu wojen toczonych w Europie, zawsze z jakimś celem ograniczonym i nie zmierzającym najczęściej do likwidacji przeciwnika jako państwa i narodu, wywarła wpływ przemożny na filozofię polityczną przyszłych Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w tej części polityki, w której użycie siły zbrojnej zastępuje negocjacje dyplomatów. Odezwało się ono w całej rozciągłości, nawet przy użyciu tych samych symboli, w czasie drugiej wojny światowej.

1. Był w tym pewien kalambur. Grant podpisywał się literami: U. S. Grant — Ulisses S. Grant. Tłumaczono sobie, że odręczny list do komendanta Donelson nosił te inicjały w zakończeniu, stąd zamiast Ulisses S. Grant zaczęto go nazywać «Unconditional Surrender Grant».

Unia amerykańska zdołała wygrać wojnę, nie potrafiła jednak wygrać pokoju. Z wszystkich zarzutów jakie stawiała historia Lincolnowi, ten może był najważniejszy, że nie potrafił przygotować pokoju, nie zdołał zaleczyć ran, które wojna zadała i że dzięki temu wprawił Południe na całe pokolenia w stan apatii, ruiny i chaosu psychicznego, wskutek czego *naród amerykański* wykształcił się bez jego współudziału, pozbawiając się dobrowolnie pierwiastków kultury południowej, która przecież mimo licznych błędów w podstawach myślenia i fałszywej przesłanki niewolnictwa jako instytucji, zawierała w sobie odtrutkę na wszechwładny pragmatyzm — ową szczyptę romantyzmu, pogardy dla pieniądza i osiągnięć rzędu kultury materialnej. Elementy te zaważą na życiu Ameryki, tej nowej Ameryki, która wzniesie się ku pełni bujnego życia narodowego z chwilą, gdy zniknie dławiąca ją zmora w postaci wiecznego zaprzątnięcia umysłów sprawami kompromisu politycznego między zagadnieniami, które kompromisu nie znają. Wpływ ich jednak będzie jak gdyby wtórny, i nie ogarnie całości społeczeństwa.

Wojna uczyniła Południe dzielnicą bezsilną. Zdało ono sobie sprawę ze swej bezsiły z fatalizmem i pesymizmem równym pewności siebie i optymizmowi, które ożywiały jego ambicje i aspiracje w okresie poprzednim. Skupiło też całą swą energię nie na odbudowie dobrobytu i prestiżu, nie na wysiłku, by odzyskać poczesne miejsce w nowym układzie stosunków, lecz na obronie resztek swej odrębności we własnych granicach, na obronie zasady supremacji rasy białej przeciwko pełnej emancypacji mas swych byłych niewolników. Gdy reszta kraju z uczuciem beztroskiej ulgi oderwie myśl od przeszłości i włączy się ochoczo w nurt wspaniałego rozwoju gospodarczego, Południe skupi się w swej smutnej duszy, a młode pokolenia z pietyzmem i bezpłodną miłością kultywować będą wspomnienia minionej glorii «starego Południa».

Stąd do dziś najwyższą czcią otoczone są w każdej zapadłej mieścinie pomniki «naszych poległych konfederatów» a ludzie o tej jednej, jedynej wojnie mówią bez dodawania żadnego przymiotnika. Tak zatem w potocznej mowie Wirginii, Georgii i Karoliny jest określenie: Wojna Hiszpańska, Wojna Światowa, jedna i druga; Wojna Domowa — Wojna

Między Stanami w rozmowie nazywa się po prostu — «The War».

Krzywda białego Południa i pośrednio krzywda «czarnego», w znaczeniu trudnej do zagojenia rany psychicznej narosłej na upokorzeniu i rozpaczy, powstała nie w czasie tragicznych lat wojny, lecz w szaleńczym okresie «rekonstrukcji» powojennej, gdy potraktowano je gorzej niż się traktuje kraj podbity. W tym względzie Ameryka jako całość, wygrawszy wojnę, przegrała pokój.

Niezasłużone jednak są zarzuty pod adresem Lincolna. A raczej były, gdyż dziś nikt już ich nie podnosi. Lincoln zgrzeszył może jednym tylko: przekonaniem, że tak jak zmusił Unię do wojny o własne ocalenie, tak samo zmusi ją do szybkiego zagojenia ran. Wierzył, że on jeden może to uczynić. Stąd jego radość, że wojna się kończy w czasie gdy Kongres nie był na sesji i że gdy się zbierze, będzie musiał aprobować fakty przez niego dokonane. Stąd jego upór, by każdy skrawek ziemi odebrany Konfederacji przekazywać pod administrację wojskową, która musi wykonywać bez dyskusji jego zarządzenia, jako Naczelnego Wodza. Stąd już 1862 roku wydane zarządzenie, że gdy tylko 1/10 obywateli stanu, który secedował (oczywiście w grę wchodzili tylko Biali) złoży przysięgę na wierność Unii, stan ten automatycznie wraca we wszystkie swoje prawa, tak jakby secesja była faktem wymazanym z pamięci. Stąd jego stałe podkreślanie, że po wojnie nie będzie ani zemsty ani nawet dochodzeń przed sądami w stosunku do generałów, oficerów, żołnierzy, gubernatorów stanów Konfederacji, członków jej Kongresu i rządu, z wyłączeniem jedynie winnych przestępstw przeciwko prawom narodów i dobrym obyczajom prowadzenia wojny.

Mamy dane sądzić, że Lincoln zdołałby zamierzenia swe wprowadzić w życie. Nic też dziwnego, że wiadomość o jego śmierci pogrążyła w rozpaczy przede wszystkim pokonanych Południowców.

Tak jak pokój w Gandawie wytworzył w umysłach Amerykanów przeświadczenie, że nic im nie zagraża od zewnątrz, od strony państw europejskich, tak samo kapitulacja Lee pod Appomatox stała się dla każdego znakiem, że oto nic nie zagraża im od wewnątrz, że wkraczają w okres bezpieczeństwa absolutnego, w którym będą mogli spokojnie gotować się we własnym garnku i układać swe sprawy po myśli każdego z nich. Koniec zagrożenia wewnętrznego nastawił ich sceptycznie do polityki, stał się nowym sygnałem do rozwoju indywidualizmu pojmowanego krańcowo. Przyczyniła się do tego również rola jaką w czasie wojny odegrał Midwest i jego udział w osiągnięciu zwycięstwa. Midwest, który jedyny od czasów przedjacksońskich praktykował demokrację we wszystkich aspektach życia codziennego — nie potrzebował już się obawiać Yankesów północnych, tak jak przestał się bać przebiegłości i arogancji plantatorów południowych. Zachód zaczynał wracać nad Atlantyk, niosąc ze sobą przekonanie o własnej doskonałości.

Połączyło się to z nowym aspektem izolacjonizmu. Nie wypływa on już z obawy przed Europą, lecz z przeświadczenia o własnej wyższości, o wyższości własnego systemu życia i własnej demokracji. Nieustanne objawy pogardy kół intelektualnych Europy wzmacniają tylko uczucia niechęci do niej jako do całości. Północ nie może darować Europie jej nastawienia pozytywnego do Konfederacji, bliskości niebezpieczeństwa interwencji zbrojnej, łamania blokady, sprawy «Alabamy»; Południe zaś nosi w sercu gorycz za zawiedzione nadzieje pomocy. Coraz silniejszy napływ imigrantów nastroje te pogłębia. Przecież ci ludzie z Europy uciekają przed uciskiem, przed nędzą, przed obskurantyzmem. Irlandczycy, znienawidzeni do niedawna, znajdują teraz chętny posłuch, gdyż szerzą niechęć do Anglii.

Europa innym też wzrokiem spogląda na Amerykę. Wszystkie obliczenia konserwatystów, twierdzących, że dziwaczny ustrój oparty na rzeczywistym władztwie ludu nie może się ostać, upadły wobec zwycięstwa i dowodów umiejętności organizacyjnej na niebywałą skalę. Poglądy, że Amerykanie niezdolni są do ofiar i patriotyzmu, cichną wobec przekonania, niesłusznego może, lecz przecie powszechnego, że zdobyli się na milionowe ofiary z życia dla wyzwolenia niewolników. Uwielbienie dla Amerykanów w masach, zwłaszcza w Anglii, nie daje się zatamować odgłosami anglofobii »Midwestu«» i już w dwa lata po zakończeniu wojny następują pierwsze z długiego szeregu reform wyborczych, które w ciągu lat trzydziestu uczynią z Wielkiej Brytanii kraj demokratyczny na miarę Ameryki i w niejednym na jej modłę. Z tym łączy się uczucie po-

dziwu, że olbrzymi wysiłek wojenny nie zatrzymał, ba, nawet nie powstrzymał, rozwoju materialnego i gospodarczego Ameryki; nie zahamował lecz wzmógł eksport zboża, obok którego pojawia się coraz oczywistsza konkurencja jej wyrobów przemysłowych. Zapomina się od razu o bawełnie, tej głównej nici łączącej przed wojną nowy ze starym światem. Bawełny amerykańskiej brak jeszcze przez szereg lat po wojnie na rynkach europejskich. Dają sobie jednak doskonale radę. Bawełnę sprowadza się w coraz większych ilościach i w coraz lepszej jakości z Indii, Egiptu i szeregu innych krajów. Tak razem z Południem upadł jego Złoty Cielec.

Zamknął się też w historii amerykańskiej rozdział myśli prawniczej. Odtąd już pisarze, politycy i historycy nie będą stawali przed zagadką nie do rozwiązania: co myśleli «ojcowie» pisząc Konstytucję Stanów Zjednoczonych; czy przewidywali możliwość dobrowolnego rozwiązania Unii, czy wierzyli w suwerenność stanową, czy pragnęli by Federacja była umową wieczystą, czy tylko czasową. Krew wypisała ostateczne brzmienie Konstytucji, wojna potrzebna była dla powiedzenia ostatniego słowa w amerykańskiej scholastyce interpretacji prawa. Odszedł też w przeszłość patriotyzm stanowy, znikła przewaga uczuciowa określenia «nowojorczyk», «alabamczyk» i «pennsylwańczyk» ustępując miejsca określeniu Amerykanin. «Wiem o co wam chodzi» — mówił senator Cass do Południowców — «wy mówicie o sobie wirgińczycy, ja nigdy nie nazywam siebie michigańczyk. Wystarcza mi słowo Amerykanin».

Nawet na Południu nastąpił ten sam proces. Jeśli słowo «Amerykanin» długo jeszcze będzie musiło walczyć o prawo pierwszeństwa — to nie z przymiotnikami ukutymi od nazw stanów, lecz ze słowem «Southerner», określającym przynależność do także ponadstanowej całości, która przez krótki czas nosiła nazwę Konfederacji.

I wreszcie, naród, który pierwszy w czasach nowożytnych stoczył wojnę totalną z wszystkimi jej akcesoriami, planowym wyniszczaniem kraju nieprzyjacielskiego, użyciem propagandy, głodem i pełną mobilizacją nie tylko sił żywych lecz i gospodarczych, inaczej patrzeć musiał na istotę wojny niż narody europejskie, które trwały jeszcze długo w szczęśliwym przekonaniu, że wojna to sprawa

rządów i wojska. W dodatku Amerykanie toczyli tę wojnę przy użyciu wszystkich środków i wynalazków, które im do dyspozycji postawił rozwój techniki. Dzięki technice też Północ przełamała lepsze morale żołnierskie swego przeciwnika. Pozostawiło to na psychice ślady, które ożyły po roku 1942, gdy wojna spadła na jej barki całym ciężarem i gdy naprzeciw stanął wróg, którego ona tylko mogła pokonać. Znalazła wówczas Ameryka i własną doktrynę wojenną i własną tradycję żołnierską, zrodzoną we wspomnieniu Wojny Między Stanami. Nieustanny rytm tysięcy nóg piechoty z mozołem i w zmęczeniu przemierzających piaszczyste drogi pozostawia po sobie wspomnienie przekazywane dzieciom i wnukom, piękniejszy zaczyn romantyzmu wojny niż «panache» kolorowych mundurów, i tradycje kasynowe, ograniczone do nielicznych przedstawicieli warstw rycerskich. «Demokracja pod bronią» powstała tak samo w Ameryce jak i demokracja w ogóle.

Owe nieuchwytne ślady wielkiego wysiłku, owa duma z narażenia się na śmierć w walce, nie w bójce lecz w bitwie, przygotowuje psychikę przyszłych pokoleń do podobnych wysiłków. Czasem budzi w nich panikę, czasem entuzjazm i zawadiacką ochotę. W Amerykanach wzbudzić miała ochotę. Owe piosenki wojskowe śpiewane przez lata całe, aż wreszcie znika pamięć ich pochodzenia a niekiedy i znaczenie pierwotne, są też potrzebne do powstawania świadomości narodowej. Krążą one do dziś po Ameryce i rozniosły się szeroko po świecie: owa «Dixie», owa «Susanna», owa «Lorena», którą grają gramofony w Persji i w Rumunii, w Paragwaju i w Belgii — powstały wszystkie w czasie Wojny Między Stanami.

Dla Polski wojna w Ameryce była nieszczęściem. Odciągnęła uwagę od naszej tragedii. Opinia interesowała się wiadomościami z olbrzymich zmagań na zachodzie, przy których wiadomości o walkach Mierosławskiego, Langiewicza, Czachowskiego i Traugutta nie wiele mogły zdobyć miejsca w gazetach. 22 stycznia 1863 roku cały świat czekał na wiadomości czy McClellanowi uda się pościg za Lee, który wycofywał się spod Antietam... Wszyscy wczytywali się w słowa proklamacji Lincolna, w której znosił niewolnictwo. W samej zaś Ameryce któż chciał się zajmować sprawami kraju, który wystąpił przeciwko Rosji, jedynemu mocarstwu, które pozornie czy naprawdę trzymało w poli-

tyce międzynarodowej stronę Unii, choćby tylko na przekór Francji Napoleona III. Wojna krymska tkwiła głęboko we wspomnieniu dworu petersburskiego, w samej zaś Ameryce zniesienie poddaństwa przez Aleksandra naiwni Yankesi przyrównywali do krucjaty abolicjonistów przeciwko niewolnictwu. Za mało było wówczas Polaków w Ameryce i zbyt mało znaczyli, by mogli odrobić wrażenia podsycane przez carską propagandę.

W Polsce zaś, mimo powstania, o Ameryce wiedziano. «Chata Wuja Toma» zrobiła swoje.

CZĘŚĆ CZWARTA

KONTYNENT

Rozdział X

REKONSTRUKCJA I «WIEK POZŁOTY»

Gdy pociąg ze zwłokami Lincolna podążał żałobnym szlakiem z Waszyngtonu do Springfield, Illinois, inne pociągi zaczynały rozwozić tysiące demobilizowanych żołnierzy z miejsc ostatnich koncentracji do rodzinnych stanów. Żołnierze armii federalnej wracali do domu w nastroju radosnym; każdy bogatszy o kilkaset dolarów odprawy, które miały mu umożliwić rozpoczęcie nowego życia w fabryce lub na roli. Ziemia stała się dostępna dla każdego — Homestead Act z roku 1862 nadawał ją za darmo każdemu kto chciał na niej osiąść i pracować.

Północ wzbogaciła się bardzo w czasie wojny. Przemysł szedł na pełnych obrotach w oparciu o milionowe kontrakty rządowe i o wysokie taryfy ochronne. Nowe fabryki i ośrodki wytwórczości powstawały coraz dalej ku zachodowi wiążąc w jedną całość gospodarczą stany Midwestu z Nową Anglią i Nowym Yorkiem. Postęp techniczny przybierał kształty lawiny wynalazków. Przemysł mięsny posługiwał się już chłodniami i produkował miliony konserw, przemysł włókienniczy, choć mniej zasobny w bawełnę, bogacił się na wyrobach wełnianych, fabryki butów w Nowej Anglii zapowiadały szybką likwidację rzemiosła szewskiego tak jak fabryki gotowych ubrań zastępowały pracę rzemieślników krawieckich. Młodziutki przemysł naftowy, ograniczony jeszcze terenowo do Pennsylwanii i Zachodniej Wirginii, przygotowywał się już do swej przyszłej roli gospodarczego molocha. Kopalnie węgla w «kraju antracytu» na północnych stokach Alleghenies odrzucały dywidendy, które w ciągu roku lub dwuch zmieniały ich właścicieli w potentatów finansowych. Banki bogaciły się na obligacjach poży-

czek wojennych. Farmerzy chwalili sobie koniunkturę wyrosłą na nienasyconym apetycie milionowych armii i na głodzie szarpiącym Europę po szeregu lat złych urodzajów.

Dopiero w roku 1868 nastąpiła mała depresja gospodarcza. Na prawdziwy kryzys spowodowany nie wojną, lecz wadliwą polityką finansową, czekać trzeba było aż do roku 1873.

Koniec wojny nie przerwał dobrej koniunktury. Wraz z przekreśleniem roli Południa, zniknęła zapora na drodze do bogacenia się kraju, który z dnia na dzień uprzemysławiał się coraz bardziej. Nic już nie stało na drodze do uchwalania coraz to nowych ceł ochronnych. Pozostawał zaś do opanowania kontynent amerykański, niezmierzone przestrzenie między biegiem Missouri i Kalifornią, gdzie można było siać zboże, hodować bydło i zakładać fabryki.

Można było zapomnieć o polityce. W ciągu kilku lat po wojnie polityka z ulubionego tematu rozmów i zainteresowań wszystkich Amerykanów stała się dziedziną oddaną we władanie zawodowcom, z których każdy chciał stać na straży interesów tej części kraju lub tej grupy ludności z którą był związany. Znikło przecież śmiertelne niebezpieczeństwo zagrażające istnieniu Stanów Zjednoczonych — rząd Unii powinien przeto ograniczyć się do pomagania ludziom w ich chęci wzbogacenia się. Najlepiej zaś mógł im w tym pomóc nie mieszając się do ich spraw. W latach po wojnie, aż do chwili gdy reformatorzy zaczęli walczyć z przerostami niekrępowanego kapitalizmu, nazwiska polityków, mężów stanu i samych prezydentów rzadziej się pojawiają w myślach społeczeństwa i na łamach prasy, niż nazwiska wielkich «kapitanów i pionierów przemysłu» lub wynalazców. Głównymi postaciami życia narodowego nie będą już ludzie pokroju Webstera, Claya, Calhouna lub Jacksona, lecz Carnegie, Rockefeller, Pierpoint Morgan, Vanderbilt lub Thomas Alva Edison.

Brak zainteresowania sprawami ustrojowymi i powstawanie fortun większych niż wszystkie zasoby finansowe całej Ameryki sprzed pięćdziesięciu lat, stwarzały możliwości posługiwania się aparatem politycznym jako narzędziem dla dalszego powiększania bogactwa jednostek lub grup. Kongres i rządy, a nawet Sąd Najwyższy, rekrutują się w dużej części z ludzi, którzy żyją duchem swego pokolenia i służą interesom wielkiego przemysłu i finansjery. Niekiedy są to objawy zwykłego łapownictwa na olbrzymią skalę. Skandale wybuchają raz po raz, społeczeństwo przygląda się im obojętnie, wytwarzając w sobie przeświadczenie, że wszyscy politycy i polityka sama jest czymś w gruncie rzeczy godnym pogardy. To nastawienie nie ułatwia zadania ludziom pragnącym polepszenia stosunków.

Dobrobyt trzydziestu lat powojennych nie jest jednak zjawiskiem ogólnym. Przepaść między bogactwem aferzystów i przemysłowców i nędzą zaułków staje się coraz większa. Przez jakiś czas jeszcze stare lekarstwo porzucenia pracy i wędrówki na Zachód działa kojąco. Wnet jednak i ten sposób zaczyna zawodzić, ziemia, choć darmowa, nie daje możliwości tworzenia samowystarczalnych, prymitywnych gospodarstw jednostkowych. Maszyna wprowadza specjalizację, spekulacja wzmaga komasację gruntów, coraz łatwiejszy transport powoduje przemianę farm na scentralizowane gospodarstwa uprzemysłowionej produkcji surowców. Można zostać robotnikiem rolnym, coraz trudniej zostać farmerem. Zresztą «Homestead Act» pomyślany jako dar narodu dla rolników, dla poszczególnych obywateli, chcących pracą własnych rąk zapewnić sobie własny kawałek chleba na małym kawałku gruntu, często jest tylko ułatwieniem w machinacjach finansowych. Olbrzymie nadziały ziemi dostają się towarzystwom kolejowym, co ma umożliwić budowę nowych linii dokoła których i wokół których powstawać mają nowe ośrodki przemysłu. Gorączka postępu gospodarczego opanowuje wszystkich, popieranie przemysłu staje się cnotą narodową i zadaniem polityki, niekiedy wypływającym z przekonania o słuszności tego stanowiska, niekiedy w oparciu o kupno sumień polityków.

W dziesięć lat po wojnie Ameryka przestaje być krajem małych warsztatów i samowystarczalnych gospodarstw rolnych. Północ z Nowym Yorkiem na czele przygotowuje się do wydarcia Anglii prymatu przemysłowego na rynku światowym i do podporządkowania sobie całej reszty Ameryki przez zgromadzenie w swym ręku całości środków płatniczych i kredytowych.

Przemoc i moc tak zwanego «Wall Street» ciążą jak cień nad całym krajem, nie tylko nad zrujnowanym i gnębionym Południem, nie tylko nad rolniczym Midwest'em, lecz i nad bogatym w rudy, drzewo i paszę «Dalekim Zachodem». Na pierwszy plan zagadnień wewnętrznych Sta-

nów Zjednoczonych występuje zjawisko kolonializmu gospodarczego, którego niebezpieczeństwo sygnalizowali już myśliciele za czasów Waszyngtona i Jeffersona, któremu zapobiec pragnął Jackson i którego szanse powiększyła Wojna Domowa i szybkie przekształcenie się rządzącej Partii Republikanów ze stronnictwa obrońców demokracji w stronnictwo popierania przemysłu i pieniądza.

Przemiana ta odbyła się niepostrzeżenie i jeszcze w czasie wojny. Nie dostrzegał jej Lincoln, zajęty olbrzymim trudem wywalczenia zwycięstwa. Nie dostrzegały jej te elementy w partii, które powodowały się fanatycznym idealizmem i nienawiścią do południowej filozofii politycznej i południowego stylu życia. Nie dostrzegał jej naród. Coraz mocniej jednak Partia Republikańska popadała w niewolę Wall Street. Zabezpiecza cła ochronne jako fundament na przyszłość. Przecież Południe z nimi walczyło a zatem należy je popierać. Zabezpiecza interesy pracodawców przeciwko dezyderatom świata pracy. Godzono się bez trudu na wszystko co mogło osłabić przemysł Europy, tej Europy, która przecież tak długo i niedwuznacznie dawała do zrozumienia, że jej sympatie układają się na południe od «Mason i Dixon Line» (*). Wytworzono przeświadczenie o nienaruszalności i świętości zasad swobodnej i wolnej inicjatywy prywatnej, której należy się ochrona prawna, już choćby dlatego, że sprzeciwia się autorytetowi państwa. Lincoln przecież w swej własnej partii, w grupie «Radykałów» zdobywającej coraz więcej wpływów, miał wrogów największych. Gdy jego nie stało — oni właśnie doszli do rządów na okres dostatecznie długi, by zapewnić przewagę interesom przemysłu w życiu Unii.

Pieniądz wsparty demagogią jest niebezpiecznym przeciwnikiem. Pieniądz dawał przemysł i finansjera; demagogii dostarczali politycy współdziałający z przemysłem. Jakżeż rozbita wewnętrzna Partia Demokratyczna mogła temu przeciwdziałać skoro naród był upojony zwycięstwem, które mu dała Partia Republikańska? Jakąż wagę mieć mogły argumenty tych polityków, którzy niedawno domagali się «pokoju za wszelką cenę», wobec argumentów radykałów, którzy «powiewali krwawą koszulą»? Czymże mogli zachęcić do popierania swych planów owe tysiące weteranów, którym wypłacano pensje, i to coraz większe, za ich znoje i boje? Kogo mogli przeciwstawić jako kandydata największemu bohaterowi wojennemu, Grantowi, gdy ten zgodził się kandydować na Prezydenta z ramienia Republikanów? I czyż mogli używać tych samych haseł: walki z cłami ochronnymi, inflacji pieniądza, popierania rolnictwa wbrew przemysłowi, którymi szermowali przed wojną Południowcy?

(*) Północna granica stanów południowych od nazwisk dwóch mierniczych, którzy rozgraniczali Maryland od Pennsylwanii.

Opór szedł ze strony rolników i Zachodu, opór który przybierał formy walki o «tani pieniądz» i o inflację. Oporu tego jednak nie mogli organizować Demokraci, a przynajmniej nie mogli go organizować sami. Przyszło tu z pomocą zróżniczkowanie składu partii amerykańskiej. O tani pieniądz mogli walczyć niektórzy Republikanie i niektórzy Demokraci, gdy inni Republikanie i inni Demokraci walczyli przeciw niemu. Ta szczególna konstrukcja polityczna pomagała w zawieraniu kompromisów i zapobiegała tragicznym konfliktom. Niestety nie wszystkim.

Prawdziwa tragedia dotknęła naprzód Południe jako cały obszar, później ludność murzyńską, dla której zwycięstwo Radykałów w Kongresie było prawdziwym zwycięstwem pyrrusowym. Równocześnie zaś złymi kolejami potoczyć się miały przez czas jakiś losy świata robotniczego.

Robotnicy na Północy nie odczuli wojny i okresu powojennego jako błogosławieństwa. Powodziło im się najgorzej. Zdawałoby się na pozór, że brak rąk do pracy wobec odpływu tylu ludzi do wojska i niesłychanego wzmożenia produkcji powinien był odbić się korzystnie na płacach. Postarano się jednak, by temu właśnie w czas zapobiec. W roku 1864 ustawa Kongresu o tak zwanym «Contract Labour» zapewniła egzekutywę dla wszystkich umów o pracę zawartych z imigrantami w Europie. Na zasadzie tych umów, za cenę przejazdu do Stanów, proletariat z Anglii, Niemiec i Irlandii zobowiązywał się do pracy za arbitralnie wyznaczone wynagrodzenie. System ten w niejednym zbliżał się do starego systemu «indented service» z czasów kolonialnych. Ponad sześć tysięcy agencyj rekrutacyjnych działało w Europie, wszystkie w porozumieniu z przemysłowcami i liniami żeglugowymi. Dzięki nim nie brakowało ludzi do pracy: na miejsce każdego rekruta od-

chodzącego do wojska stawało od razu trzech lub czterech Europejczyków, godzących się na niższą płacę, nie umiejących wyzyskać żadnych środków obronnych, którymi Amerykanin mógł się dzięki organizacji politycznej posłużyć, i nie mogących uciec na zachód gdyż nie znali kraju i warunków a do warsztatu przywiązani byli ustawowo. Często warunki życia były lepsze w porównaniu z tymi, które zmusiły ich do ucieczki ze starego kraju; były jednak nieporównanie gorsze od tych, które stawiał sobie jako minimum najnędzniejszy robotnik urodzony w Ameryce.

Oczywiście miało to też dodatnią stronę, otworzyło bowiem jeszcze szerzej drzwi dla milionów imigrantów, bez których pracy Ameryka nie stałaby się na przełomie stuleci potęgą ogarniającą cały kontynent. Jeśli wierzyć obliczeniom statystycznym, straty w wojnie domowej a raczej ich skutki demograficzne, wyrażały się w roku 1920 niedoborem 30 milionów ludzi. Ten deficyt ludnościowy z nadwyżką wyrównali imigranci, przybyli od ukończenia wojny.

Wzrost cen, zależny wyłącznie od umów kartelowych między przemysłem i transportem — jeśli chodzi o żywność najmniej zarabiał na zwyżce rolnik — uderzał w robotnika z jednej strony. Z drugiej godziła w niego obniżka płacy przy każdym zachwianiu się koniunktury, przeciw czemu nic nie mógł począć, gdyż praca nowych imigrantów była zawsze tańsza. W czasie wojny płacił także daninę krwi, gdyż nie stać go było na wykup od służby za cenę trzystu dolarów jak to robili bogatsi. Podatki wojenne też większym na jego barki spadły ciężarem. Partia Demokratyczna, dotychczas jedyny jego, zresztą problematyczny obrońca, nie miała możliwości działania. W jedynym poważniejszym ośrodku, gdzie nie straciła wpływów, to jest w samym Nowym Yorku toczyła ją korupcja. Państwo nie myślało o nim wcale. Wręcz przeciwnie robotnik amerykański przy współdziałaniu własnego państwa narażony był na konkurencję taniej podaży pracy z zagranicy, podczas gdy przemysł chroniony był z każdym rokiem staranniej przed konkurencją zagraniczną.

A przecież ochrony mógł się spodziewać tylko ze strony władz Unii. Kończyły się bowiem szybko i bezpowrotnie czasy walki o kompetencję i zakres władzy między Unią i stanami. Nie tylko w dziedzinie politycznych rozważań nad «suwerennością stanów». Rozbicie Konfederacji Połud-

niowej położyło raz na zawsze kres jakimkolwiek w tym przedmiocie wątpliwościom. Wielki przemysł i potęga pieniądza rozprawiła się jeszcze dotkliwiej z autonomią poszczególnych stanów. Granice, po największej części sztuczne, nie miały żadnego związku z rozłożeniem ośrodków przemysłowych, a nawet z zasięgiem zabudowy pojedyńczych miast. Kansas City leży przecież w Missouri, a Jersey City jest częścią Nowego Yorku, choć leży w innym stanie. Ustawodawstwo stanowe nie mogłoby nic pomóc robotnikowi uzależnionemu od przemysłowca «operującego» z terenu innego stanu. Zresztą ze względów prestiżowych i podatkowych stany prześcigały się ze sobą w popieraniu przemysłu, chcąc, by jak najwięcej spółek zakładało swe siedziby prawne na ich terenie. Maleńki stan Delaware, jest do dziś przykładem tego stanu rzeczy, uczynił bowiem wszystko, by drogą jak najbardziej liberalnych przepisów ściągnąć na swój teren siedziby wielu firm przemysłowych, których fabryki znalazły się daleko poza jego granicami.

Jeszcze jeden czynnik zaważył przemożnie na kierunku w którym potoczyły się dzieje stanów amerykańskich, ponownie w drodze wojny zjednoczonych. Wojna, prowadzona pewną ręką człowieka o niesłychanej odwadze cywilnej i mocy charakteru jakim był Lincoln, wzmocniła niepomiernie władzę Prezydenta kosztem Kongresu i pomimo litery Konstytucji, a często wbrew jej intencjom. Próby Radykałów z jednej i Demokratów z drugiej strony, by władzę tę osłabić, rozbijały się o jego wolę i autorytet. Koniec wojny położył kres potrzebom wojennym. Rozpoczął się gorączkowy proces «odrabiania» osiągnięć Lincolna na tym polu. Stare teorie supremacji Kongresu nad Prezydentem odżyły z siłą, którą daje długie wyczekiwanie na okazję. Na nieszczęście Kongres miał naprzeciw siebie Prezydentów małego kalibru, którzy nie zdołali mu się oprzeć. W ciągu rządów Johnsona Ameryka w praktyce nie miała w ogóle głowy państwa za co nie można Johnsona winić, lecz co mu sławy nie przydaje. Osiem lat prezydentury generała Granta, okres największego upadku ustrojowego Stanów Zjednoczonych, był dalszym ciągiem scen z tragikomedii pomyłek.

Trudne czasy powojenne dały nieodparty dowód, że rola Prezydenta w Stanach Zjednoczonych, gdzie partie po-

lityczne są przedstawicielami kompromisu między tysiącem fakcji, a Kongres jest zebraniem przedstawicieli interesów partykularnych i lokalnych, polega przede wszystkim na sprawowaniu funkcji trybuna ludu, koordynatora interesów wszystkich obywateli, czerpiącego swe siły z woli całego narodu w czym nikt z nim nie może ubiegać się o lepsze. Skorzystają na tej nauce wielcy Prezydenci w przyszłości, przede wszystkim Teodor Roosevelt, w omawianej przez nas epoce, a za nim Woodrow Wilson i Franklin Roosevelt.

Rekonstrukcja.

Andrew Johnson pod niejednym względem podobny był do Jacksona i Lincolna gdy chodzi o pochodzenie, przekonania i przebieg kariery. Nie posiadał jednak ich geniuszu politycznego i tych zalet charakteru, które wybiły ich ponad przeciętność. Jak oni był samoukiem, «self-mademan'em», kresowcem, człowiekiem, który wszystko co posiadał zawdzięczał samemu sobie. Urodzony w Północnej Karolinie, z rodziny południowych ubogich białych, osiedlił się w Tennessee, gdzie trudnił się krawiectwem. Już jako dojrzały mężczyzna nauczył się czytać i pisać. Rychło zajął się polityką, odgrywając dość znaczną rolę w swym stanie i w Partii Demokratycznej. Bez większego trudu obierano go na różne urzędy; przez osiem lat do Kongresu, dwa razy na stanowisko gubernatora Tennessee, wreszcie do Senatu Stanów Zjednoczonych. Było to o tyle dziwne, że był człowiekiem popędliwym i oschłym, i wszędzie stwarzał sobie wrogów, wśród których nie budził nawet szacunku, gdyż trudno go było nazwać człowiekiem inteligentnym lub chociażby sprytnym. W Senacie walczył uporczywie o «Homestead Act», wierny swemu kresowemu wychowaniu i przekonaniom. W przeddzień secesji popierał kandydaturę Breckinridge'a z południowej fakcji Demokratów, przeciw Douglasowi i Republikanom. Pozostał jednak wierny Unii i reprezentował dalej Tennessee w Senacie w Waszyngtonie gdy stan ten przystąpił do Konfederacji. W roku 1864 Lincoln upatrzył go sobie jako kandydata na wiceprezydenta dla ugłaskania Demokratów-Unionistów i dlatego właśnie, że był Południowcem.

Był spóźnionym wyznawcą demokracji tego typu jaką

głosił Jackson. Nienawidził Yankesów i finansjery nowojorskiej, niecierpiał abolicjonistów i radykałów. Wierzył, że ocalenie Unii jest ocaleniem demokracji, nie wiedział jednak i nie przypuszczał, że zwycięstwo Unii stworzy nowe zagrożenie dla demokracji w postaci rozrostu kapitalizmu.

Nim jeszcze został wiceprezydentem położył duże zasługi w realizowaniu polityki Lincolna na Południu. Został gubernatorem wojennym Tennessee po wyparciu z tego stanu wojsk Konfederacji. Z jego przyczyny Tennessee zniosło niewolnictwo aktem własnym, nie zaś w oparciu o Proklamację Emancypacji i o XIII Poprawkę do Konstytucji.

Nie dorastał jednak do zadań, które zakreślił sobie Lincoln na okres po zwycięstwie, chociaż chciał jego program przeprowadzić jak najwierniej. Zostawszy niespodziewanie Prezydentem, wykorzystał okres w którym Kongres nie był na sesji, na zorganizowanie tak zwanej «rekonstrukcji» pokonanego Południa w sposób który naprawdę odpowiadałby jego interesom i interesom całych Stanów Zjednoczonych.

Już w kwietniu 1865, gdy jeszcze niedobitki wojsk Konfederacji walczyły na Florydzie i w Texasie, powstały z jego inicjatywy rządy prowizoryczne w Wirginii, Luizjanie, Arkansas i Północnej Karolinie, a do końca lipca urzędowały już we wszystkich stanach południowych. Wszędzie stosowano proklamację amnestyjną, spod której tylko nieliczni byli wyjęci. Każdy kto złożył przysięgę na wierność Unii mógł wziąć udział w wyborach do konwencji stanowych, które unieważniały ustawy secesyjne i uchwalały nowe konstytucje dla swych stanów, oczywiście kasujące niewolnictwo. W grudniu stany południowe ratyfikowały XIII Poprawkę i przystąpiły do wyboru reprezentantów do Kongresu. Na nieszczęście popełniły wówczas błąd taktyczny uchwalając szereg tak zwanych «black codes» — «czarnych kodeksów» ustalających nowy status wyzwolonych Murzynów. Rozmaicie ujęte miały jeden cel na oku : uniemożliwienie Murzynom wykonywania czynnego i biernego prawa wyborczego.

Wywołało to burzę gwałtownych protestów na Północy i wzmocniło opozycję radykałów w Kongresie przeciw Johnsonowi.

Wypada w tym miejscu sprecyzować nieco pojęcie «radykałów», gdyż będzie ono przewijać się stale przez następne lata historii. Z początkowej grupy idealistów i abolicjonistów przekształcili się oni w dużej mierze w zwartą fakcję obrońców interesów kapitału. Idealiści, niezłomni wyznawcy zasady starobiblijnej zemsty na Południu za długie lata arogancji i za upór z jakim walczyło o swą niezależność, stawali się nader często narzędziem w ręku coraz liczniejszych aferzystów i pozbawionych skrupułów popleczników finansjery. Ten dziwaczny sojusz ludzi bezwzględnych i sprzedajnych z fanatykami obalił od razu dzieło pacyfikatorskie Lincolna i Johnsona, wtrącił Południe w gorszą od wojny otchłań nędzy i upokorzenia, i pośrednio zgotował ludności murzyńskiej los nie wiele lepszy od niewolnictwa, który dopiero po kilkudziesięciu latach miał się stać nieco łaskawszy.

Nie mając dużego poparcia w społeczeństwie, obawiając się zawsze rolniczych stanów zachodnich i odrodzenia się wpływów Partii Demokratycznej, Radykałowie postawili sobie za główny cel stworzenie na Południu mocnej maszyny wyborczej przy pomocy której mogliby przedłużać swe rządy w nieskończoność. Droga do tego celu była prosta. Należało pozbawić prawa głosu białych na Południu i dać prawo głosu bezwolnym i niedoświadczonym masom byłych niewolników. Masy te dawały się bez trudu prowadzić przez dobraną gromadę miejscowych sprzedawczyków (tak zwanych «scalawags») i aferzystów z Północy, którzy jak szarańcza opadli wyniszczone stany południowe, wykupując za bezcen majątki od zbankrutowanych plantatorów i obsadzając wszystkie urzędy. Zwano ich «carpetbaggers» od popularnej w owym czasie torby podróżnej z materiału dywanowego — «carpetbag» — z którymi przybywali na Południe. Chodziło o wyrażenie myśli, że cały swój dobytek mogli zmieścić w jednej torbie zanim nie wzbogacili się kosztem pokonanych.

Zaczęła się druga, dłuższa faza rekonstrukcji Południa, tak zwana «rekonstrukcja kongresowa», która miała trwać od grudnia 1865 do wiosny 1877 roku, to jest przez lat dwanaście. U jej początków Radykałowie mieli większość w Kongresie. Wyzyskali też ją bezwzględnie. Sytuację mieli ułatwioną. Koniec wojny był zarazem końcem uprawnień wojennych Prezydenta wynikających z jego funkcji Naczelnego Wodza. Większość w Kongresie zarówno w Izbie Reprezentantów jak i w Senacie, pozwalała nie obawiać się veta prezydenckiego, zwłaszcza gdy zakładał je człowiek niepopularny i wyjątkowo niezręczny taktycznie jakim był Johnson. Pierwszym też krokiem nowozebranego Kongresu była odmowa uznania ważności wyborów reprezentantów i senatorów ze stanów południowych. Drugim, powołanie mieszanej komisji obu izb dla spraw «rekonstrukcji». Na jej czele stanął przywódca Radykałów i zacięty wróg Południa, Tadeusz Stevens. Człowiek ten przez następne dwa lata rządził wszechwładnie Stanami Zjednoczonymi ponad głową Prezydenta. Były to najmniej sławne dwa lata w historii ustroju Ameryki, w czasie których zdawało się, że gmach budowany od szeregu pokoleń zamieni się w przystań dla gromady szaleńców i łobuzów.

Komisja mieszana zaczęła od stworzenia fikcji prawnej, iż stany południowe przez fakt secesji straciły raz na zawsze swój status członka Unii i że są niczym innym tylko podbitymi prowincjami, którymi zarządza Kongres według swego widzimisię i ma prawo «organizować» je na nowo tak jakby były terytoriami. Było to pośmiertne, gorzkie zwycięstwo teoretyków secesji spod znaku Calhouna! Oto ich zacięci wrogowie przyznawali im rację, że secesja była faktem prawnym. Na innym stanowisku stał Lincoln broniąc nierozerwalności Unii i twierdząc, że żaden stan nie mógł fizycznie i prawnie Unii opuścić. Teorię Stevensa nazwano także teorią «praw zaprzepaszczonych». Wynikało z niej, że Kongres miał prawo dowolnie pozwalać obywatelom na Południu, na uchwalanie jednych a nieuchwalanie innych ustaw. Kongres uznał zatem za ważną ratyfikację XIII Poprawki przez stany Południa, odmówił zaś im prawa wyboru swych przedstawicieli do Kongresu. Teoria wygodna politycznie, lecz oczywiście będąca w sprzeczności z amerykańskim prawem państwowym i z wszelkimi w ogóle pojęciami prawnymi.

Kongres zabrał się żwawo do dzieła rekonstrukcji, pojmowanej jako sposób ugruntowania władzy Radykałów nad całym krajem. Naprzód przedłużono żywot tak zwanych «Biur Wyzwoleńczych» («Freedmen Bureaux»), instytucji wprowadzonej przez władze wojskowe dla roztoczenia opieki nad pozbawioną środków do życia i zupełnie zdezorientowaną ludnością czarną. «Biura wyzwoleńcze» zamieniły

się natychmiast w instytucje kierujące głosowaniem Murzynów według wskazań Radykałów, nie interesując się ani trochę poprawą ich losu.

A położenie wyzwolonych Murzynów było straszne. W wielu wypadkach emancypacja połączyła się w ich pojęciach z obrazami zaczerpniętymi z Biblii: wydawało się im, że nastąpił koniec świata, względnie era Królestwa Bożego na ziemi. Ze śpiewami i płaczem tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci wędrowały bez celu, o głodzie i chłodzie z jednego miejsca na drugie, gromadząc się wokół oddziałów wojskowych i czekając nie wiadomo na co. Niektórzy po gorzkim doświadczeniu wracali na plantacje, które znajdowali opuszczone i spalone. Właściciele, nawet gdy nie zostali zmuszeni do ich sprzedaży nowym władcom kraju lub spekulantom nie ruszającym się w ogóle z Północy — nie mogli nie tylko byłych niewolników lecz i siebie wyżywić. Masy Murzynów gromadziły się wokół «Biur Wyzwoleńczych», które pouczały ich kogo mają wybierać, nie dawały im jednak jeść.

Poprawą losu Murzynów nikt sobie głowy nie zaprzątał. Południowcy widzieli w nich narzędzie swego ucisku posłusznie spełniające najbardziej szaleńcze pomysły gnębiących Południe Radykałów. Radykałowie znowu ani nie rozumieli ich potrzeb i położenia, ani rozumieć nie chcieli. Wystarczyło im, że Murzyni będą wybierać dostateczną ilość Radykałów, oczywiście białych, do Kongresu w Waszyngtonie, którzy będą tam głosować za podwyższeniem ceł ochronnych i przeciw inflacji. Wczorajsi niewolnicy potrzebowali zaś dwuch rzeczy: szkół i ziemi. Posłuchajmy co pisze Fryderyk Douglas, Murzyn i czynny abolicjonista, przyjaciel Johna Browna, o położeniu swych braci po wojnie: «(Murzyn) jest dziś wolny. Jest niezależny od swego pana, lecz jest niewolnikiem swego społeczeństwa. Nie ma ani własności, ani pieniędzy, ani przyjaciół. Wyzwolono go spod starej plantacji i pozostawiono mu prawo chodzenia po zakurzonych drogach... wypuszczono go na wolność nagiego, głodnego i opuszczonego — z gołym niebem zamiast dachu nad głową».

Jakżeż niewiele trzeba było wysiłku, by pchnąć sprawę emancypacji byłych niewolników na właściwsze drogi, póki jeszcze nie zrodziła się nienawiść białego południowego społeczeństwa za doznane z ich powodu, choć prze-

cież nie z ich inicjatywy, krzywdy, zanim nie powstanie Ku-Klux-Klan i zanim machinacje polityczne nie uczynią ich znowu bezbronnymi wobec białych. 10 milionów akrów rozparcelowanych w pierwszych dniach po wojnie dałoby im pewność bytu, poświęcenie odrobiny ze skarbca federalnego — chociażby z dochodów z owych ceł tak potrzebnych przemysłowi z którymi skarb federalny nie będzie wiedział co robić — na szkoły dałoby im minimum oświaty, potrzebnej do pełnienia obowiązków obywatelskich i obrony własnych interesów. Słusznie pisze Morrison i Commager [1]: «rząd, który nie zawahał się oddać 40 milionów akrów *jednemu tylko towarzystwu kolejowemu*, nie potrafił zdobyć się na zakup 10 milionów akrów ziemi dla wyzwoleńców». Mógł przecież za zaległe podatki brać ziemię plantatorom, zamiast zmuszać ich do wysprzedaży za śmiesznie małe sumy na rzecz «carpetbagger'ów».

Johnson, może trochę zbyt pochopnie, założył veto przeciw ustawie o «Biurach Wyzwoleńczych». Ustawa przeszła ponownie dwoma trzecimi głosów w Kongresie.

«Komisja Mieszana Dla Spraw Rekonstrukcji» opracowała wówczas XIV Poprawkę do Konstytucji. Celem jej było odebranie stanom prawa decydowania o tym, kto może wykonywać prawa wyborcze a kto nie. W innych punktach odbierała prawo sprawowania urzędów i głosu wielu kategoriom ludzi, którzy byli związani z Konfederacją. Wreszcie anulowała dług Konfederacji. Jest rzeczą ciekawą, że w ciągu lat dziesięciu zapomniano zupełnie o jej przepisach jeśli chodzi o zawarowanie praw politycznych dla Murzynów.

XIV Poprawka miała natomiast posłużyć, dzięki interpretacji zastosowanej przez Sąd Najwyższy, za sposób ochrony kapitału i przemysłu przed próbami reglamentacji ze strony Unii i stanów. Tekst mówił: «Żaden stan nie może stanowić ustaw ani wymuszać posłuchu dla ustaw, które by w jakikolwiek sposób ograniczały prawa obywateli Stanów Zjednoczonych; żaden też stan nie będzie mógł pozbawiać jakiejkolwiek *osoby* życia, wolności i własności bez właściwego przewodu sądowego, lub odmawiać *wszelkim osobom* równej opieki prawnej». Wystarczało, że Sąd Naj-

1. Samuel E. Marrison i Henry Steel Commager : *The Growth of the American Republic.*

wyższy uznał, iż słowo «osoba» odnosi się nie tylko do osoby fizycznej lecz i prawnej, by zapewnić zupełną bezkarność działalności wszystkich spółek handlowych i przemysłowych, wszystkich firm i banków, które w oparciu o ten przepis mogły swobodnie dyktować ceny i płace, produkować i sprzedawać towar zły, tworzyć monopole, szaleć na giełdzie i wypuszczać na rynek bezwartościowe akcje.

Jak zatem widzimy «rekonstrukcja» prowadzona przez Radykałów nie ograniczała się wcale do zagadnień bezpośrednio dotyczących Południa, lecz była warunkiem i przyczyną anarchii kapitalistycznej, towarzyszącej okresowi ekspansji gospodarczej, który nastąpił po Wojnie Domowej.

Nie zdawało sobie z tego sprawy społeczeństwo. Północ widziała w XIV Poprawce szlachetny zamiar uzupełnienia emancypacji niewolników i położenia tamy nowym próbom południowych machinacji. Stany południowe odmówiły ratyfikacji poprawki, chociaż Kongres zapowiedział, że jest to warunek ich przyjęcia do Unii. W tej atmosferze Radykałowie wygrali łatwo wybory do Izby Reprezentantów i rozpoczęli następną fazę «rekonstrukcji» łącząc ją tym razem z otwartą walką przeciw Johnsonowi, a raczej przeciw instytucji Prezydenta i przeciw zakresowi jego władzy.

W marcu 1867 Kongres wydał szereg ustaw, które przywracały stan wojenny na Południu, przekreślały dwuletnie osiągnięcia rekonstrukcji tam gdzie dały one jakiekolwiek pozytywne rezultaty, i rozpędzały urzędujące na Południu rządy tymczasowe. Były obszar Konfederacji, z wyłączeniem stanu Tennessee, został podzielony na pięć okręgów wojskowych. Sądy cywilne zastąpiono wojskowymi. Stany mogą być przyjęte do Unii jeśli wybiorą nowe ciała ustawodawcze w wyborach, w których głosowaliby wszyscy mężczyźni i jeśli dokonają ratyfikacji XIV Poprawki. Głosować mieli wszyscy, lecz na zasadzie tej samej poprawki wybrać można było tylko tych których nie dyskwalifikowała ta sama Poprawka! Innymi słowy można było wybrać albo Murzynów, albo ludzi z Północy, albo miejscowych sprzedawczyków.

Tak też się stało. Rozpoczęła się tak zwana «czarna rekonstrukcja». Legislatywy stanowe obsadzone zostały przez «scalawag'ów» i «carpetbagger'ów», przez agentów

Północy, wybranych głosami Murzynów lub przez Murzynów samych. Kilka stanów miało w swych ciałach ustawodawczych więcej czarnych niż białych. Te rządy odznaczyły się przede wszystkim całkowitą ignorancją spraw o których miały decydować. Kraj potrzebował pieniędzy, kredytów, kapitałów na odbudowę miast, kolei, dróg i plantacji. Dotychczasowi panowie byli w ruinie — poza zniszczeniami wojennymi, ciążyły na nich podatki *federalne* za cały czas wojny; obligacje i papiery wartościowe, które wydała Konfederacja były bezwartościowe razem z banknotami i kontami w bankach. Utracili siłę żywą do pracy przez wyzwolenie niewolników, utracili konie przez pobór, inwentarz żywcowy przez głód. Poza tym bawełna przestała być niezastąpionym towarem na świecie. Nawet przemysł Północy nie interesował się nią w tym stopniu co niegdyś. Potrwa jeszcze dziesięć lat nim ilość produkowanych bali osiągnie poziom przedwojenny i znajdzie dla siebie zbyt.

W tej sytuacji ratować rolnictwo można było tylko przez przerzucenie się na inny typ produkcji, która mogłaby wyżywić ludność. Wymagało to parcelacji ziemi. Niekiedy parcelację przeprowadzali dawni właściciele puszczając ziemię w dzierżawę na zasadzie podziału płodów, co wkrótce stało się rodzajem peonażu, aby przetrwać do dziś jako tak zwany «sharecropping». Większość ziemi jednak leżała odłogiem.

Przemysł, zawsze słabiutki, po wojnie w ogóle przestał istnieć. System irygacyjny na pobrzeżu, zwłaszcza na plantacjach ryżu, był od lat w ruinie. Bardziej ku południowi las i dżungla wkraczały triumfalnie na tereny niegdyś sobie wydarte. Niektóre miasta zniknęły z powierzchni ziemi, lub przemieniły się w zbiorowisko lepianek. Zniszczone tory kolejowe i porty niezdatne do użytku, zawalone gruzami z spalonych magazynów i wrakami potopionych statków — uzupełniały obraz.

Rządy «czarnej rekonstrukcji» w dziedzinie gospodarczej nie potrafiły wymyślić niczego poza uchwalaniem dużych budżetów na własne utrzymanie, zaciąganiem pożyczek od kogo tylko się dało i nakładaniem podatków stanowych, których nikt nie płacił, bo albo nie chciał, albo nie mógł.

Pomoc ze strony Północy, ze źródła bogactwa kraju i politycznego mocodawcy «rekonstrujących» Radykałów

nie napływała. Rozdział kredytów zupełnie pomijał Południe. Z stupięćdziesięciu milionów dolarów kredytów stabilizacyjnych dla banków nie dano Południu nic, lub prawie nic, choć system był w zasadzie pomyślany jako środek uzdrowienia sytuacji pieniężnej właśnie na Południu. Nic też dziwnego, że w roku 1868 na każdego mieszkańca Rhode Island wypadało 78 dolarów pieniędzy w obiegu, a na mieszkańca Arkansas 13 centów...

Po pewnym czasie ożywiać się zaczęła sieć kolejowa. Nie była to jednak zasługa «rekonstrukcji», lecz dzieło przedsiębiorców prywatnych przeważnie z Północy, którzy wykupywali akcje istniejących spółek lub umieli się wystarać o koncesje na odbudowę i rozbudowę od stanów, tam wszędzie gdzie stany miały większość udziałów, co było zjawiskiem powszechnym właśnie na Południu. W innych dziedzinach inicjatywę odbudowy gospodarczej tamowało odebranie praw obywatelskich energiczniejszym jednostkom i możliwości obrony przed byle kaprysem urzędników zarządu wojskowego. Pozbawiono praw ponad połowę białej ludności. Ucisk polityczny uzupełniał ucisk podatkowy i system szykan policyjnych w postaci przepisów, ograniczających swobodę ruchów i zebrań.

Inny więc widok utkwił w pamięci demobilizowanych żołnierzy wojsk Konfederacji, niż widok na który patrzyli wracający do domu żołnierze federalni. Nie znajdowali domu, nie poznawali okolicy, nie mogli odszukać rodziny. Nie mieli co jeść, nie mieli jak i gdzie pracować. Około 250 tysięcy ludzi wróciło z obozów jenieckich, wyniszczonych fizycznie do ostatnich granic, nie były one bowiem chlubą Wojny Domowej, co dotyczy zresztą obu stron walczących. Ilość inwalidów była zastraszająca. Ilość kobiet przewyższała znacznie ilość mężczyzn. Spośród białej ludności Południa wielu uciekało na kresy lub nawet do Meksyku, przekładając życie awanturnicze, nad bezsilne przyglądanie się dobijaniu własnego kraju przez Radykałów.

Nie przybywało też nowych rąk do pracy. Miliony imigrantów, napływających do portów Ameryki, omijały starannie Południe. Ludność całych Stanów Zjednoczonych miała wzrosnąć w ciągu następnych lat trzydziestu o ponad sto procent, ludność Południa pozostała w miejscu.

Jeden tylko Texas zdołał się dźwignąć gospodarczo, pomimo wysiłków ze strony Radykałów, by do tego także nie dopuścić. Reszta Południa musiała czekać znacznie dłużej na poprawę, tak zwane Dolne Południe aż do trzeciego dziesiątka dwudziestego wieku.

Najgorszy okres nadużyć «czarnej rekonstrukcji» rozpoczął się z chwilą gdy poszczególne stany, przy pomocy rządów wybranych w wyborach, w których nie brała udziału biała ludność miejscowa, ratyfikowały XIV Poprawkę i zostały przyjęte do Unii. Przyjęcie nie zawsze oznaczało koniec okupacji wojskowej — garnizony pozostawały nadal wykonując wolę Radykałów i zapewniając egzekutywę ich zarządzeniom, oraz chroniąc ich przed zemstą lub terrorem ze strony zrozpaczonych Południowców.

Sytuacja zmieniła się o tyle od czasów Lincolna, i to na gorsze, że wojsko przestało być organem zależnym bezpośrednio i wyłącznie od woli Prezydenta. Kongres uchwalił (wbrew Konstytucji), że Prezydent nie może usuwać i mianować dowódców wojsk stacjonujących na Południu. Wojsko stało się organem radykałów obradujących pod przewodnictwem Stevensa w Mieszanej Komisji Dla Spraw Rekonstrukcji. Nie dość na tym. By do reszty pozbawić Johnsona cienia władzy i możliwości wpływu na wypadki, przeprowadzono ustawę o nieusuwalności urzędników bez zgody Senatu. Dotyczyło to również członków gabinetu. Prezydent zatem musiał być otoczony ludźmi, którzy byli całkowicie od niego niezależni. Co gorzej, te sprzeczne z Konstytucją ustawy pozbawiały go broni, tak charakterystycznej dla ustroju Ameryki, którą operowali zawsze Prezydenci stwarzając tym samym przeciwwagę wpływów partii i Kongresu. Bronią tą był «patronage» — zapas posad i koncesji. Johnson przyglądać się musiał ekscesom rekonstrukcji w zupełnej bezsile, zakładając raz po raz bezskuteczne veto.

Przepaść psychiczna, którą odgrodziło się Południe od reszty kraju, wykopana została nie w czasie wojny, lecz w czasie rekonstrukcji. Rekonstrukcja zrodziła nienawiść do Północy i pchnęła Południe w ramiona systemu jednopartyjnego, gdy tylko zelżał ucisk Radykałów. «Republikanizm» stał się symbolem ucisku na długie pokolenia.

Partia Demokratyczna zdobyła monopol głosów na Południu, gdy tylko ludność biała odzyskała prawa obywatelskie. Ameryka zaś nie jest krajem, który by mógł obyć się bez swobodnej i bujnej gry wpływów dwuch partii walczących ze sobą w każdym okręgu. Bez systemu dwupartyjnego Konstytucja amerykańska nie może funkcjonować sprawnie, nie może też być narzędziem stojącym na straży dobra wszystkich obywateli. Bezpośrednio po wojnie Południe nie myślało o powrocie na łono Partii Demokratycznej: czyniono próby, uwieńczone częściowym powodzeniem, wskrzeszenia Whigów, nie jeden głos padał na Republikanów. Rekonstrukcja uczyniła z Południa rezerwuar głosów murzyńskich na potrzeby Partii Republikańskiej. Gdy Rekonstrukcja skończyła się, Murzyni przestali głosować w ogóle.

Rozpacz Południa w dwa lub pięć lat po klęsce poniesionej na polu walki polegała na tym, że odebrano mu nadzieję poprawy stosunków drogą działalności w ramach prawa. Gdzie nie ma możności obrony, wytwarza się chęć samooobrony przy pomocy terroru. Powstawać zaczęły tajne związki, działające wbrew prawu, ścigane przez prawo, zwalczane przez wojsko. Do najtypowszych należał sławny Ku-Klux-Klan. Powstał samorzutnie w różnych ośrodkach jako próba obrony własności przed rabunkami i gwałtami i jako sposób zastraszenia Murzynów. Stosowane środki były gwałtowne: nie zawsze ograniczano się do straszenia zabobonnych Murzynów w przeddzień wyborów, przy pomocy teatralnych strojów, palenia «krzyży ognistych» i całego repertuaru prymitywnych obrzędów. Często uciekano się do broni i do tajnych aktów «lynchu», zwłaszcza dla pokarania elementów bandyckich, napastujących domy i kobiety. Nędza i podżeganie ze strony agentów «Biur Wyzwoleńczych» popychała nieraz wielu Murzynów do bandytyzmu. Walka z Ku-Klux-Klanem była beznadziejna. Surowe wyroki i interwencja wojska nie na wiele się przydawały — za «nocnymi jeźdźcami» stało bowiem solidarnie całe społeczeństwo. Stugębna plotka wyolbrzymiała oczywiście ich znaczenie i doprowadzała do paroksyzmów szału prasę na Północy, dając tym samym broń do ręki Radykałom, którzy przekonywali wyborców, że zwycięstwo Demokratów będzie równoznaczne z ponownym wprowadzeniem niewolnictwa i nową secesją.

Południe zbyt dobrze znało swą słabość, by marzyć o nowym porywie zbrojnym. W ciągu Rekonstrukcji wytworzyło w sobie jednak wolę zachowania jak największej odrębności. Wola ta zwyciężyła na Południu ale za cenę trwałego zacofania gospodarczego i apatii kulturalnej, nie mówiąc już o pozostaniu w tyle za resztą kraju pod względem postępu technicznego.

Przez następnych osiem lat, poprzez okres prezydentury Granta, życie na Południu toczy się jakby na innej planecie: Rekonstrukcja jest stanem trwałym, chorobą jak gdyby chroniczną, o której cały kraj wie, nad którą niekiedy boleje i stara się ją łagodzić, lecz której istnienie przyjmuje lekkomyślnie i z fatalizmem. Reszta kraju gromadzi bogactwa, patentuje 400 tysięcy nowych wynalazków, zdobywa obszary kresowe pod hodowlę i uprawę, buduje koleje od oceanu do oceanu, przeżywa wstrząsy korupcyjne, zakłada nowe miasta, fabryki, szkoły i szyby naftowe, słucha wezwań reformatorów i pochłania miliony nowych imigrantów — Południe podlega ciągle «rekonstrukcji» obracając się w błędnym kole ciemnoty Murzynów, wyzysku polityków waszyngtońskich i strzałów rewolwerowych, przyobleczonych w białe kaptury członków Ku-Klux-Klanu.

Rekonstrukcja jest jednak częścią systemu politycznego. Dzięki niej, trwa — zbudowana na głosach analfabetów wyzwolonych z niewoli lecz nie z nędzy — większość w Kongresie, która wydaje ustawy, cementujące ustrój kapitalistyczny.

13 marca 1867 rozpoczął się dziwaczny proces przeciwko prezydentowi Johnsonowi, jedyny tego rodzaju w historii Stanów Zjednoczonych. Jego bezpośrednią przyczyną była chęć usunięcia przez Johnsona sekretarza stanu dla spraw wojny, do czego miał niezaprzeczone prawo konstytucyjne, lecz czego wzbraniała mu ustawa, uchwalona wbrew Konstytucji przez Radykałów. Podstawą prawną oskarżenia była natomiast Sekcja 4 Artykułu II Konstytucji, która mówi, że Prezydent może być postawiony w stan oskarżenia (*impeached*) «za zdradę, przekupstwo i inne zbrodnie i wykroczenia». Oskarżała Izba Reprezentantów, sądził Senat pod przewodnictwem Najwyższego Sędziego Sądu Federalnego. Oskarżenie było aktem zemsty i próbą rewolucji ustrojowej, zmierzającej do uczynienia

bezwolnej kukły nie tylko z Johnsona, lecz z samej instytucji Prezydenta.

Że takie były zamierzenia wszechwładnego Stevensa świadczy prowadzona równocześnie kampania za zmianą Konstytucji. Proponowana zmiana oddawałaby całokształt władzy w ręce kogoś w rodzaju premiera, wybieranego przez Kongres. Stare te pragnienia Radykałów, wyrażone jeszcze w okresie powstawania pierwszego gabinetu Lincolna, które Lincoln obalił wówczas zmarszczeniem brwi i ostrzegawczym podniesieniem palca, dziś odżywały na nowo przy akompaniamencie oszczerstw i wymysłów, miotanych przeciw poczciwemu krawcowi z Tennessee. (Był on prawie abstynentem, uczyniono z niego pijaka, gdyż w czasie drugiej inauguracji Lincolna, czując się przeziębiony dał się namówić na wypicie szklanki wódki i rzeczywiście zachowywał się dość niezwykle).

Na szczęście dla dalszych dziejów Ameryki Senat uniewinnił Johnsona. Była to pierwsza porażka Radykałów. Charakterystyczny jednak dla czasów i nastrojów jest fakt, że uniewinniono go dlatego, że zabrakło jednego głosu, aby go móc skazać. Jednego głosu nie poniżej 50%, lecz poniżej dwuch trzecich głosów w Senacie... tylu bowiem wymagało prawo dla skazania Prezydenta!

«Grantyzm».

Radykałowie, którzy opanowali całkowicie przywództwo Partii Republikańskiej, potrzebowali dwuch rzeczy dla wzmocnienia swej władzy nad Ameryką w obliczu wzrastającej opozycji żywiołów liberalnych i umiarkowanych wśród Republikanów samych i wobec tężenia oporu przeciw ich polityce na rolniczym Midweście, który łatwo mógł ich porzucić dla Demokratów. Jedną osiągnęli prawie całkowicie dzięki «czarnej rekonstrukcji». Był nią wybór delegatów ze stanów południowych dokonywany wbrew woli i bez udziału białej ludności tych stanów. Drugą była potrzeba wysunięcia jakiejś postaci, która nie byłaby kontrowersyjną i pociągnęłaby za sobą ludzi wahających się, lecz ciągle wrażliwych na uczuciowe strony niedawnego konfliktu. Taka postać sztandarowa mogła przydać mocy ich demagogii i zasłonić ich politykę przed głosami krytyki. Powinna była

przy tym spełniać jeszcze jeden warunek: nie mieć ani mocy charakteru, ani doświadczenia politycznego, ani zbyt dużych ambicji. Chodziło przecież o to aby Prezydentem był człowiek uległy Kongresowi czy to z wdzięczności za wyniesienie go na fotel w Białym Domu, czy też z inercji i braku własnej inicjatywy działania.

Żaden z prawdziwych prowodyrów nie nadawał się na kandydata. Stevens konał, dni Sumnera, upiornego fanatyka z Massachussets, który do końca życia nie zapomniał o bólu i upokorzeniu zadanym mu pałką Południowca były także policzone. Przywództwo Radykałów przeszło w ręce postaci otoczonej tak powszechną wzgardą, iż jego kandydatura przekreślałaby od razu szanse zwycięstwa. Był nim osławiony Butler, generał komendant garnizonu federalnego w Nowym Orleanie w roku 1862, senator z Massachussets, okrutny, zawistny, warchoł i łapownik, o którym dobrotliwy Lincoln powiedział niegdyś, że «jest tak pełen trujących wyziewów, jak zdechły pies».

Znaleziono kandydata, który odpowiadał wszystkim wymaganiom. Społeczeństwo myślało, że okaże się równie doskonałym Prezydentem jak był genialnym wodzem. Był nim generał Ulisses S. Grant.

Tragedią życia Granta było to, że w swej karierze politycznej zapisał kartę równie czarną, jak wspaniałą była karta jego zasług wojennych. Nie zdawał sobie z tego sprawy do końca życia, którego miał dokonać opuszczony przez przyjaciół politycznych, oszukany i pozbawiony pieniędzy przez przyjaciół i pochlebców, którym umożliwił zdobycie majątku i których osłaniał przed opinią i przed ręką sprawiedliwości. Żył w labiryncie problemów, których nie rozumiał, osobiście uczciwy, pozwalał na szerzenie się korupcji w której własna jego rodzina i brat jak najżywszy brali udział korzystając z bezkarności, jaką zapewniało jego stanowisko i prestiż.

Był zawsze człowiekiem prostym, nie szukającym wyrafinowanych rozwiązań i ufający ludziom. Ciężkie życie jakie miał przed wojną gdy zwichnęła się jego kariera wojskowa, pozostawiło w nim cichy szacunek dla ludzi bogatych i wpływowych. Wojna wyniosła go na szczyty, pozwalając objawić się tej szczypcie geniuszu, którą w sobie nosił. Był niewątpliwie jednym z największych wodzów wojskowych dziewiętnastego wieku, kto wie czy nie największym

po Napoleonie. Polityki nie rozumiał, i choć nie powodowała nim zbyt wygórowana ambicja, przecież wierzył, że należy mu się posłuch bezwzględny, taki jaki znajdował w wojsku. Nie umiał paktować z politykami, tak jak nie paktował z własnymi oficerami. Niekiedy fałszywa duma nie pozwalała mu przyznawać się do błędów, lub pytać o radę. Przy tym gotów był zasłaniać przed odpowiedzialnością każdego podwładnego czy był nim jego oficer czy też sprzedający koncesje sekretarz stanu.

Szukał rozwiązań prostych. Nie rozumiał jednak zagadnień. Nie rozumiał przede wszystkim ani historii swego kraju, ani układu politycznego, ani ustroju, ani dążeń, ani potrzeb społeczeństwa, ani ducha epoki, ani linii rozwojowej, która w jego oczach, z dnia na dzień, przeobrażała kraj drobnych rolników i pomysłowych rzemieślników w kraj opanowany przez molocha wielkiego przemysłu.

Z tym wszystkim był człowiekiem łatwowiernym i nie widział nic złego w szczodrym wynagradzaniu, kosztem skarbu państwa, ludzi zasłużonych w czasie wojny, lub umiejących mu schlebiać i udawać przywiązanie.

Bez trudu stał się marionetką w ręku polityków, lub po prostu aferzystów, którzy opłacali polityków.

Historia wydała o nim sąd łaskawy, przymykając oko na nieudolność jego rządów i pamiętając o zasługach wojennych, których wspomnienie jedynie mogło rozjaśnić mu czoło, gdy toczony przez raka, w męczarniach pisał w latach osiemdziesiątych swe pamiętniki, nie po to by swą sławę utrwalić, lecz by zdobyć trochę pieniędzy dla biedującej rodziny.

Z chwilą gdy konwencja Republikanów «nominowała» Granta wynik wyborów zdawał się przesądzony. «Platformę» jak zwykle ustalono ostrożnie, nie poruszając w niej ani ceł ochronnych, by nie drażnić rolników, ani sprawy «taniego» lub «drogiego» pieniądza. Powiewano za to namiętnie «krwawą koszulą» podniecając wspomnienia wojenne.

A jednak zwycięstwo było pozorne. Kandydat Demokratów, ostrożny adwokat nowojorski Seymour, otrzymał tylko 300 tysięcy głosów mniej od Granta, na ogólną ilość 5 milionów 700 tysięcy. W kolegium elektorskim Grant miał co prawda 214 głosów na 80 Seymoura, lecz na Granta głosowały wszystkie stany południowe, to jest 700 tysięcy głosów murzyńskich, podczas gdy biali na Południu nie głosowali w praktyce w ogóle... Ten głos ostrzegawczy utwierdził Radykatów w konieczności przedłużania «czarnej rekonstrukcji» na Południu, gdyż jedyny ratunek dla siebie widzieli w głosach oddawanych na nich przez Murzynów.

Ironią losu było, że w tym samym czasie gdy obwarowywano prawa wyborcze w stanach «rekonstruowanych» — przeprowadzając w tym celu dodatkową XV Poprawkę do Konstytucji — stany zachodnio-północne odmówiły stanowczo przyznania praw wyborczych Murzynom na swoim terenie. W ten sposób XIV i XV Poprawki stawały się od razu martwą literą w stanach, które je ratyfikowały i współpracowały przy ich redakcji. Do stanów tych należały takie twierdze republikanizmu jak Ohio, Kansas, Michigan i Minnesota.

Jak dalece umysłowość Granta odbiegała od rozumienia polityki i potrzeb kraju świadczyć może nonszalancja z jaką dobrał sobie współpracowników w pierwszym gabinecie. Ponieważ nie zasięgnął niczyjej rady kierownictwo Partii Republikańskiej ogarnął lekki niepokój. Czyżby stary wojak miał być tylko do czasu potulnym jagnięciem w ich rękach? Niepokój ustąpił natychmiast nietajonej radości — Grant otoczył się kolegami, zasłużonymi współpracownikami z czasu wojny i osobistymi dobrodziejami. Żaden z nich nie był na wysokości zadania za wyjątkiem pięknej postaci Hamiltona Fisha, sekretarza stanu (ministra spraw zagranicznych), który sam jeden przez dwie kadencje Granta ratował honor polityki amerykańskiej, przynajmniej na odcinku spraw międzynarodowych, dopóki miał je w ręku. Inni byli zwykłymi karierowiczami, przy czym gradacja szła w dół: na miejsce niedołęgów pojawiali się ludzie złej woli, na miejsce ludzi słabych — ludzie sprzedajni.

Nie wszystko co się działo w okresie tak zwanego «grantyzmu» było złe. Cokolwiek jednak działo się dobrego powstawało pomimo lub wbrew działalności Prezydenta, jego gabinetu i Kongresu. Z drugiej strony nie za całe zło można odpowiedzialnością obarczyć nieudolność Granta i niski poziom moralności przywódców politycznych. A jednak od jego właśnie nazwiska nazwano pogardliwie epokę.

Przyczyną były skandale korupcyjne. Przyjrzyjmy się pokrótce kilku z nich, jako ilustracji upadku ducha publicznego.

24 września wybuchła afera dwuch finansistów nowojorskich: nazwiskiem Jay Gould i James Fisk, Jr., która przeszła do historii jako tak zwany «czarny piątek». Olbrzymie ilości będących w obiegu i mocno zdewaluowanych dolarów papierowych tak zwanych «greenbacks» — «zielonych grzbietów» — wyparły monetę złotą z rynku. Banki nowojorskie posiadały zaledwie 14 milionów dolarów zapasu złota. W tych warunkach wywołanie sztucznej haussy nie było rzeczą trudną, pod warunkiem by rząd i skarb nie interweniowały. Interwencja była możliwa i łatwa; trzeba było tylko wypuścić na rynek więcej złota z zapasów państwowych niż aferzyści mogli wykupić. Otóż Gould i Fisk wymogli na Grancie, który ku oburzeniu społeczeństwa zadawał się z nimi towarzysko, mianowanie ich zaufanego na stanowisko dyrektora nowojorskiego oddziału skarbu federalnego. Zanim opinia publiczna prowadzona przez nieustraszonego redaktora «New York Tribune», Horacego Greeley, zmusiła rząd do wypuszczenia zapasów złota na rynek, obaj aferzyści zbili olbrzymi majątek doprowadziwszy do ruiny wiele domów towarowych, banków, firm armatorskich, wywoławszy gwałtowne bezrobocie w Nowym Yorku i poderwawszy zaufanie do zdolności płatniczej Ameryki w zagranicznych instytucjach kredytowych.

Drugi wielki skandal powstał dokoła pierwszej kolei transkontynentalnej, łączącej wschód kraju z Kalifornią. Budowały ją dwie spółki: Central Pacific i Union Pacific. Ukończono budowę w roku 1869. Społeczeństwo nie zdawało sobie długo sprawy, że ten wielki wyczyn techniczny, z którego słusznie było dumne, posiadał kulisy zwykłego skandalu. Rząd, poza olbrzymimi nadaniami ziemi (łącznie Union Pacific otrzymał więcej ziemi niż terytorium stanu Massachussetts), pożyczył na budowę 28 milionów dolarów. Te środki były w pełni wystarczające na pokrycie kosztów. Nie wystarczyły jednak sprytnym aferzystom. Kierownictwo Union Pacific stworzyło sztuczną spółkę (Crédit Mobilier) uzyskało dla niej bardzo korzystne przywileje i zawarło z samym sobą umowę na budowę kolei za cenę przekraczającą wielokrotnie koszty. Nie wzbudziłoby to może zainteresowania gdyby nie to, że kapitał obu towarzystw powstał drogą pożyczki państwowej. Niejaki Oakes Ames, jeden z dyrektorów obu spółek i równocześnie członek Izby Reprezentantów, zażegnał niebezpieczeństwo rozdając 343

udziały Crédit Mobilier pomiędzy Senatorów i Kongresmanów za cenę nominalną i na kredyt. Jeśli się doda, że udziały te w roku 1868 już dawały 805% dywidendy rocznej, to uznać trzeba, że cena sumienia była wcale wysoka. Późniejsze dochodzenia nie doprowadziły do niczego poza skandalem, Crédit bowiem zlikwidował się w czas, rozdzieliwszy między aferzystów 23 miliony dolarów zysku. W roku 1873 gazeta «The Nation» tak skomentowała aferę: po stronie strat: «skompromitowani na resztę życia», jeden Senator, ośmiu Kongresmanów i dwuch wiceprezydentów». Chodziło o wiceprezydentów Schuyler Colfaxa i Henry Wilsona. Jednego z pierwszej, drugiego z drugiej kadencji Granta. Colfax bynajmniej nie zakończył swej kariery politycznej, choć przy tej okazji udowodniono mu jeszcze jeden «interesik na boku» w postaci sprzedaży koncesji na dostawy kopert dla poczty federalnej. Wśród ośmiu Kongresmanów «odpisanych na straty» znalazł się James A. Garfield, który już za rok będzie... Prezydentem Stanów Zjednoczonych po Grancie.

W roku 1874 Grant miał sekretarza stanu dla spraw skarbu nazwiskiem W.A. Richardson. Ten mąż i sekretarz stanu wpadł na pomysł wydzierżawiania zaległych podatków poborcom prywatnym za 50% prowizji. Aby pozostawić więcej pola działaniu swych kontrahentów wywierał nacisk na aparat skarbowy, aby ściągał jak najmniej podatków. Wnet potem odkryto tak zwany «Ring» — spółkę między urzędnikami akcyzy i producentami whisky. Wmieszany był przyjaciel, dawny adiutant a obecnie sekretarz prywatny Granta, generał Babcock. Afera nie należała do największych, smutnym jednak jej uzupełnieniem była osobista interwencja Granta przed sądem w obronie Babcocka. Podobną usługę oddał innemu generałowi. Tym razem był nim sekretarz stanu dla spraw wojny, generał Belknap, który za drobną «dolę» 24 tysięcy dolarów dawał przyjaciołom koncesje na prawo handlu z Indianami w rezerwatach.

Gdy «afery generalskie» były jeszcze świeże wybuchła nowa, której *dramatis persona* był własny brat prezydenta, Orvil Grant, zamieszany w to samo przedsiębiorstwo skupowania licencyj na handel z Indianami. Ponieważ Belknap tłumaczył się, że zyski brał nie on lecz jego żona, «The Nation» komentowała dowcipnie: «Belknap pozwalał żonie

sprzedawać koncesje i zużywać zyski na pokrycie jego wydatków, podczas gdy Prezydent pozwalał bratu sprzedawać te same koncesje i zatrzymywać pieniądze dla siebie».

«Cóż za obrzydliwe stado» — pisał Hamilton Fish, używając słowa "crew": zespół, załoga — «pijane, głupie, zarozumiałe, bezmózgie i kłamliwe». Grant jednak lubił swoją «załogę» i nie ustępował nikomu w jej obronie, choć Fish pisze dalej: «sądzę, że Grant był najbardziej godnym zaufania człowiekiem jakiego znałem».

Ma jednak zapewne rację Henry Adams, gdy oburza się więcej na tolerancję i obojętność z jaką społeczeństwo przyjmowało wiadomości o raz po raz wybuchających skandalach, niż o skandale same. Publiczność chciwie słuchała plotek i komentarzy o kradzieży i łapownictwie, przechodziła jednak nam nimi do porządku widząc w nich tylko rozweselające sensacje. «Bogaty i biedny — pisze Adams [4] łączyli się ze sobą w obrzucaniu wyrazami pogardy swych własnych przedstawicieli. Społeczeństwo śmiało się pustym i głuchym śmiechem z własnego upadku».

«Czemu przypisać, że nagła plaga łajdactwa opadła Amerykę? Może znajdziemy odpowiedź na to pytanie w stwierdzeniu faktu, że plaga zaczęła ustępować po roku 1873, z nadejściem długiego i ciężkiego kryzysu gospodarczego... Łatwe bogactwo było zdaje się zbyt dużą pokusą dla całego narodu. Po raz pierwszy w historii Ameryki mogło tak wielu ludzi zdobyć tak wiele pieniędzy tak małym wysiłkiem — pod warunkiem, że na chwilę zawieszą wszelkie reguły postępowania. Rozkoszne pokusy chciwości stawały przed każdym kto chciał wziąć urlop od zasad moralnych: radość plądrowania Południa, radość obrabowywania dziewiczego imperium Zachodu, radość z chwytania łatwych zysków z przemysłu na Wschodzie» [5].

Nawet w takiej atmosferze trudno sprowadzić całą działalność państwową do skandali i przekupstwa. W roku 1872, Radykałowie, wciąż jeszcze u władzy, nie mogli liczyć na ponowny wybór Granta, gdyby ich przeciwnicy nie popełnili szeregu dziwacznych pomyłek. Pomyłki Demokratów były łatwiejsze do zrozumienia i wybaczenia w ocenie politycznej. Ciążyło ciągle jeszcze na nich wspomnienie

4. «The Education of Henry Adams», str. 272.
5. Herbert Agar : *The United States*, str. 490.

wysiłków o «pokój za wszelką cenę», Południe nie miało prawa głosu, dobrobyt gospodarczy przypisywano zasługom Republikanów. Rolnicy walczący o inflację jeszcze nie umieli się zorganizować — wyczekiwali pomocy nie od Demokratów, lecz od wzrastającego w siły umiarkowanego skrzydła Partii Republikańskiej.

Skrzydło to zdecydowało się na otwarte zerwanie z Radykałami, nie mogąc im odebrać kierownictwa partii. Nazwali się stronnictwem Republikanów-Liberałów i choć nie utrzymali swej organizacji poza wybory prezydenckie w roku 1872, okrzepli na tyle, że wróciwszy na łono Partii Republikańskiej zdołali w niedługim czasie wyrównać swe siły z Radykałami. Liberałowie, ożywieni wspaniałym duchem, tym samym który ożywiał niegdyś partię Lincolna, zebrali się na konwencji w Cincinnatti. Demokraci nie licząc na szanse wygranej, zdecydowali się od razu na udzielenie pełnego poparcia temu kandydatowi, którego wyznaczą Liberałowie. Przez kraj powiała nadzieja wskrzeszenia koalicji kongresowej z czasów wojny — owej lincolnowskiej «Union Party», w której zasiadali także Demokraci.

Konwencja w Cincinnatti popełniła błąd, który odebrał szanse zwycięstwa Liberałom i ich sprzymierzeńcom. Spośród wielu możliwych kandydatów upatrzyli oni sobie jedynego, który nie mógł zwyciężyć. Był nim Horace Greeley redaktor «New York Tribune». Jako człowiek był postacią piękną. Hamilton Fish napisał o nim «że trudno było sobie wyobrazić kogoś bardziej uczciwego i bardziej inteligentnego, kto byłby gorszym Prezydentem gdyby go wybrano. W świecie anglosaskim, w Ameryce przede wszystkim, typ dziennikarza-«krzyżowca», *crusadera*, nie należy do rzadkości. Ludzie tego pokroju, władając sprawnie wspaniałym narzędziem oddziaływania na opinię, jakim jest prasa, gotowi są kruszyć kopię o każdą sprawę godną poparcia. Poruszają niewątpliwie opinię, lecz opinia nie zapomina zbyt łatwo, iż zdania swoje wygłaszają namiętnie, że często je zmieniają i że nie zadają sobie zwykle trudu przedstawienia wszystkich «za» i wszystkich «przeciw». Greeley był chyba największym z wszystkich «krzyżowców», którzy działali na łamach gazet amerykańskich przed nim i po nim. W roku 1872 każde dziecko w Stanach Zjednoczonych znało jego nazwisko, każde dziecko go szanowało, i każde dziecko pamiętało, że nie tak dawno jeszcze prze-

rzucał się z jednej krańcowości w drugą, raz wołając «wojna do zwycięstwa», to znowu «pokój za wszelką cenę». Niekiedy atakował namiętnie cła, niekiedy namiętnie występował w ich obronie. W czasie wojny posiadał doskonałych reporterów na frontach, którzy w imię służby dziennikarskiej zdradzali tajemnice wojenne pisząc szeroko i obszernie o wszystkich planach i ruchach wojsk. Ekscentryk Greeley miał już za sobą kampanie prasowe w obronie «komunizmu» fourierowskiego, feminizmu, prohibicji, oddając swe pióro i gazetę raz po razie na usługi ideom równie dziwacznym jak wegetarianizm lub spirytyzm.

Grant, wysuwany przez Radykałów, wygrał wybory większością pełniejszą i sprawiedliwszą niż przed czterema laty. Czar jego imienia był wciąż jeszcze duży.

Było to już jednak ostatnie zwycięstwo Radykałów przy urnach wyborczych. Ich wpływy maleją z dnia na dzień. W roku 1874 tracą większość w Izbie Reprezentantów. W roku 1876, przy następnych wyborach prezydenckich, walka toczyć się będzie między Demokratami i Partią Republikańską, w której głos decydujący mają już żywioły umiarkowane — niedawni członkowie konwencji w Cincinnatti. Im też przypadnie w udziale, w częściowym porozumieniu z Demokratami, zamknąć czarną księgę rekonstrukcji.

«Tani i drogi» pieniądz — wstrząsy socjalne.

Przez pięćdziesiąt bez mała lat od zakończenia Wojny Domowej trwać będzie zacięta walka między zwolennikami «taniego» i «drogiego» lub «twardego» pieniądza. Podzieli ona społeczeństwo na dwie wrogie grupy, często bez żadnego związku z podziałem partyjnym. Pod względem nasilenia dorówna tradycyjnej walce między zwolennikami i przeciwnikami ceł ochronnych. Obie sprawy pozostają zresztą w bezpośrednim z sobą związku. Zwolennicy ceł byli najczęściej także wyznawcami teorii drogiego pieniądza.

Po wojnie Południe — wytrwały przeciwnik ceł — przestało odgrywać rolę polityczną. Naprzeciw finansjerze nowojorskiej staje Zachód sam, i to tylko jego część rolnicza. «Stary» Zachód bowiem, Midwest, przekształca się

w przedłużenie Północy. Przemysł odgrywa tam rolę coraz ważniejszą kosztem rolnictwa, chociaż w wielu stanach interesy rolnicze ciągle dominują.

Interesy rolnictwa i przemysłu rozchodzą się z reguły w okresach pogarszania się ogólnej koniunktury gospodarczej. Punkt ciężkości spoczywa wówczas na sprawie kredytu. Bez kredytu nie może się rozwijać ani przemysł ani rolnictwo. Kredyt zaś szuka zawsze gwarancji, że nie straci na obniżeniu wartości pieniądza. Innymi słowy dający pożyczkę chce wiedzieć, czy przy jej zwrocie pieniądze będą warte tyle samo co w chwili gdy je daje, czy zarobione odsetki będą rzeczywistym zyskiem a nie cyfrą, wyobrażającą inną już, mniejszą, wartość. W niekontrolowanym od czasu likwidacji Banku Stanów Zjednoczonych systemie finansowym Ameryki stałe wołanie o inflację ze strony zadłużonego rolnictwa przeplatało się z mniej hałaśliwymi, lecz zawsze skuteczniejszymi nawoływaniami finansjery i związanego z nią przemysłu o deflację. W okresach kryzysu rolnictwo było bezbronne, spadek cen na płody rolnicze, wywołał wzrost zadłużenia i niemożność obsługiwania pożyczek, równocześnie zaś brak planowej kontroli ze strony państwa pozwalał przemysłowi utrzymywać ceny na starym poziomie. Rolnictwo amerykańskie domagało się, by skarb państwa, spełniający rolę instytucji emisyjnej, puszczał w obieg jak najwięcej pieniędzy papierowych — «tanich» pieniędzy — mających jedynie częściowe (i to nieznaczne) pokrycie w kruszczach szlachetnych. «Wall Street» — nazwa dzielnicy nowojorskich bankierów, która stała się jej symbolem — domagała się pieniądza «twardego», o pełnym, lub wysokim pokryciu. Skoro ilość złota była ta sama, lub zwiększała się tylko powoli, «drogi» pieniądz oznaczał walutę deflacyjną o ograniczonej ilości banknotów w obiegu.

Wojnę musiała Unia finansować sposobami inflacyjnymi. Po jej zakończeniu pozostała w obiegu duża ilość pieniędzy o słabym pokryciu. Były to znane już nam «greenbacks». Rolnicy poparli wówczas tak zwany «plan Ohio», który miał utrzymać stan inflacyjny przez zarządzenie spłaty pożyczek państwowych w pieniądzu papierowym, niewymiennym na złoto. Plan został utrącony bez większego wysiłku przez Radykałów, potulne narzędzie w ręku finansjery. Skutkiem było oddanie rolnictwa na pastwę kredytodawców. Rolnictwo bowiem gwałtownie łak-

nęło pieniędzy, zwłaszcza wobec postępującej mechanizacji i specjalizacji. W tym samym czasie wzrastała ilość płodów, lecz zachwiały się możliwości eksportowe do Europy co spowodowało natychmiastowy spadek cen, przy tym samym zadłużeniu rolników. Zjawiska tego typu nie są typowe tylko dla Ameryki. W Ameryce jednak łączyły się z zadłużaniem całych, olbrzymich połaci kraju zdanych na łaskę rejonów przemysłowych, dysponujących pieniędzmi i obdarzonych przywilejami w postaci ceł ochronnych, które mogły, przy pomocy oddanych sobie izb ustawodawczych, dyktować taką politykę finansową dla całego kraju jaka im odpowiadała. Szybki rozwój rolnictwa pociągał za sobą nadprodukcję. Stany Zjednoczone nie mogły zużyć całości swych płodów rolniczych. Z chwilą zatem gdy malał eksport — następował kryzys w rolnictwie. Kryzys z lat 1873-1877, najgorszy jaki przeszła Ameryka nie ograniczył się jednak do rolnictwa. Ucierpiał także przemysł. Częściowa inflacja pieniężna nie wystarczała na podratowanie interesów rolnictwa, podczas gdy inflacja kredytowa pociągnęła za sobą bankructwa banków i przedsiębiorstw. Kredyty udzielane przez banki przemysłowi, zwłaszcza towarzystwom kolejowym, nie miały pokrycia w zapasach kruszców. Większość towarzystw kolejowych ogłosiła niewypłacalność — do końca kryzysu zbankrutowało ponad 18 tysięcy przedsiębiorstw przemysłowych.

«Kolonializm» gospodarczy Ameryki znalazł także zdwojony oddźwięk w zaostrzonej walce politycznej między zwolennikami «taniego» i «drogiego» pieniądza. Zachód domagał się ponownego puszczenia w obieg 44 milionów «greenback'ów» (do poprzedniej wysokości 400 milionów). Niektórzy senatorowie żądali emisji ponad 400 milionów. Znaleźli się także zwolennicy całkowitej inflacji kredytowej, którzy domagali się w ogóle zniesienia obowiązku pokrycia dla udzielanych przez banki kredytów. W Kongresie, po długich walkach, zwolennicy deflacji osiągnęli zwycięstwo uchwalając w roku 1875 ustawę o przymusowej konwersji pieniędzy będących w obiegu. Ich ilość miała ulec zmniejszeniu do 300 milionów, z tym, że od dnia 1 stycznia 1879 każdy dolar papierowy miał być na żądanie wypłacany w złocie lub srebrze. Ameryka wówczas trzymała się ciągle bimetalizmu, czyli tak zwanego parytetu złota i srebra a nie tylko złota, na który to system dawno już przeszła

Wielka Brytania i inne państwa europejskie. System ten nie uległ zmianie od czasów Hamiltona, który go wprowadził. Sprawę komplikował jednak brak jasnego ustalenia stosunku wartości między złotem i srebrem. Do roku 1834 srebro jako pokrycie walutowe miało większą wartość niż złoto, utrzymywano bowiem sztucznie stosunek wymiany 1 do 15 choć w rzeczywistości wartość srebra była mniejsza. W roku 1853 system zmieniono, bijąc nieco bilonu srebrnego poniżej wartości. Wojna oczywiście spowodowała natychmiastowe zniknięcie z obiegu jedynej pełnowartościowej waluty, to jest bilonu złotego. W roku 1873 zdecydowano się na pokrycie złotowe z wyłączeniem srebra. Dla Zachodu ustawa ta stała się kamieniem obrazy, jeszcze bardziej krzywdzącym niż zarządzenia deflacyjne. W tym samym bowiem czasie odkryto olbrzymie złoża srebra w wielu stanach położonych w Górach Skalistych. Cena srebra spadła i ludzie na Zachodzie zdali sobie sprawę, że zachowując zasadę bimetalizmu mogli by polepszyć swą sytuację kredytową. Żądali zatem, na próżno, puszczenia w obieg pełnowartościowych dolarów srebrnych.

Walka o «tani» i «drogi» pieniądz i o bimetalizm nie ustawała ani na chwilę aż do swego punktu szczytowego, który osiągnęła w latach dziewięćdziesiątych, gdy posłużyła za odskocznię do szerzej zakrojonej kampanii przeciwko kapitalizmowi w ogóle.

Tymczasem nie było jeszcze o tym mowy. Nie tylko Radykałowie, lecz i ogół obywateli okrzyczałby za wariata każdego, kto by nawoływał do wprowadzenia gospodarki planowej, kierowanej przez państwo. Uznano by to za niedopuszczalne ograniczenie swobód obywatelskich, za ingerencję w sprawy prywatnej własności, za wprowadzanie sprzecznej z przyjętymi zasadami i powszechnym poglądem polityki przywilejów dla jednostek. W rzeczywistości jednak i wbrew przekonaniu współczesnych państwo ingerowało w sprawy gospodarcze i popierało przywileje. Czymże bowiem są nadziały ziemi dla towarzystw kolejowych, jeśli nie działalnością państwa w tym celu prowadzoną, aby bogaci mogli stać się jeszcze zamożniejsi? Czymże jest niedopuszczanie konkurencji przemysłu obcego przez barierę celną, jeśli nie pomaganiem do powstawania karteli i monopoli? Czymże wreszcie jest polityka deflacyjna, jeśli nie popieraniem wierzycieli przeciwko dłużnikom?

Za kilkanaście lat poglądy zaczną ulegać zmianie i wołanie o system gospodarczy wprowadzający ład i biorący pod uwagę potrzeby całego kraju i całego społeczeństwa stanie się powszechne. Dłużej jednak potrwa nim Amerykanie zdobędą się na uznanie zasady ustawodawstwa zapobiegawczego. Pragmatyzm i indywidualizm trzyma się mocno za ręce: ustawa może regulować pewne przerosty już powstałe, nie wolno jej jednak narzucać z góry kierunku rozwoju gospodarczego.

Niewątpliwie ta wstrzemięźliwość państwa w dziedzinie ustawodawstwa gospodarczego pozwoli na zgromadzenie w rękach ludzi obrotnych i zdolnych olbrzymich środków finansowych, które z biegiem czasu stworzą fundament bogactwa całego kraju i fundament jego potęgi, nie mającej sobie równej w dziejach. «Kraj dolara» jednak pozostanie jeszcze długo w wieku dwudziestym krajem możliwości, a nie krajem dobrobytu społecznego. Kapitalizm «okresu pozłoty», jak nazywano dwadzieścia lat powojennych, z jego wzlotami inicjatywy jednostek, pracą pionierów przemysłu, ekspansją produkcji przemysłowej i ekspansją wielkiej produkcji rolniczej, z gorączką bogacenia się, z bankructwami i nadużyciami, skokami cen i płac — był kapitalizmem surowym, nie kierującym się żadnymi zasadami poza hasłem zupełnej swobody gospodarczej, która dla jednostek mogła być zarówno swobodą bogactwa jak i swobodą nędzy.

Nic też dziwnego, że w tym właśnie okresie przeżywa Ameryka swe wstrząsy socjalne, przybierające formy równie gwałtowne, jak gwałtowny i nieopanowany stał się cały styl życia. Wstrząsy te pod niejednym względem mają znamiona walki klas. Ciekawą jest rzeczą, że bez pomocy teoretyków i przywódców na wielką miarę, wstrząsy te doprowadzają po trzydziestu latach do układu nieznanego w Europie, w którym ochrona interesów świata pracy zaczyna się mieścić w ramach trzeźwo pojętej działalności związku zawodowego, kierującego się potrzebami chwili i potrzebami członków; bez domieszki doktryny; opartego twardo o te same zasady pragmatyzmu, które rządzą poczynaniami kapitału. Może główną zasługę mają tu nieograniczone prawie możliwości gospodarcze olbrzymiego kontynentu. Może rolę niepoślednią odegrało tradycyjne przekonanie, że każdy robotnik, górnik lub rzemieślnik uciskany

przez swego pracodawcę ma ciągle jeszcze otwartą drogę na Zachód, gdzie ludzie są panami swoich przeznaczeń, gdzie ziemia jest bezpańska i gdzie zdobycie kawałka chleba zależy tylko od własnej inicjatywy. W praktyce Zachód coraz częściej ofiarowywał już tylko pracę, coraz rzadziej ziemię. Praca jednak była na Zachodzie łatwa i można ją było zmieniać dowolnie. Jeśli za mały był zarobek przy sypaniu coraz to nowych torów kolejowych, można było kopać srebro lub miedź, jeśli to zawodziło pozostawała wolna droga do szybów naftowych. Byle dalej od zaułków i walących się ruder przyfabrycznych w Pennsylwanii, Nowej Anglii i Ohio, byle dalej od doków i hut, od lichwiarskich pożyczek zaciąganych w sklepikach i kantynach, od niepewności jutra, od biadoleń wiecznie zmęczonych, schorowanych i nieszczęśliwych matek, sióstr i żon. Na Zachodzie mało kto zostawał traperem, coraz mniej ludzi uprawiało ziemię własnym pługiem w niegościnnym klimacie, zawsze jednak potrzeba było «cowboyów», lub robotników przy traktorach. Każdy zaś — bogaty czy biedny — nosił u pasa rewolwer i używał go w razie potrzeby.

W cyfrach nikły tylko procent robotników uchodził na prerie i w Góry Skaliste. Większość pozostawała na miejscu lub szła na Zachód razem z fabrykami. Nie były to jeszcze czasy, gdy Amerykanin zaczął zmieniać miejsce zamieszkania bez żalu i bez zastanowienia. Kontynent był ciągle ogromny, ilość robotników szła w miliony, nowi imigranci bali się ruszać coraz to dalej, a ich synowie i wnuki przywiązali się do swych ulic i zaułków. Walka z uciskiem musiała się toczyć na miejscu. Tak było i dawniej, z tą tylko różnicą, że obecnie strajk lub rozruchy w jednym stanie odzywały się żywym echem w położonych daleko ośrodkach przemysłowych, które przed dwudziestu lub trzydziestu laty mogły przyglądać się z zupełną obojętnością wypadkom nie dotyczącym ich bezpośrednio.

Robotnicy posiadali już organizację. W czasie wojny ilość związków zawodowych potroiła się, Spora była ilość «konfederacji», zrzeszeń terenowych lub zawodowych obejmujących różne związki lub związki w różnych ośrodkach. W roku 1866 pod przywództwem niestrudzonego działacza W. Sylvisa ukonstytuował się w Baltimore Narodowy Związek Pracy (*National Labor Union*) usiłujący zjednoczyć

w swych szeregach wszystkich żyjących z pracy własnych rąk.

Z natury rzeczy organizacje robotnicze musiały wykształcić sobie program lub przynajmniej założenia ideowe typu bojowego. Ustawodawstwo socjalne, niejednolite, inne w każdym prawie stanie, niedoskonale regulowało sprawę zatrudniania kobiet, małoletnich i dzieci. Ograniczało niekiedy godziny pracy, niekiedy przewidywało pewne minimum wynagrodzenia. Nie ubezpieczało jednak nikogo na wypadek utraty pracy, nie stawiało żadnej tamy obniżaniu płac wedle uznania pracodawcy, nie strzegło umów o pracę. Rynek pracy miał się rządzić tymi samymi prawami co rynek zbytu i produkcji to znaczy zasadami wolnej konkurencji. Sądy w sporach z pracownikami przyznawały z reguły rację pracodawcom. Ustawy federalne czyniły przy tym wszystko by praca stawała się coraz tańsza, przez zmuszanie imigrantów do wynajmu za niższą stawkę, umówioną z nimi jeszcze w Europie.

W dodatku masy robotnicze stawały się w coraz silniejszym stopniu elementem narodowościowo obcym. Koniunkturę wzbogacania się wykorzystywali umiejętnie przede wszystkim Amerykanie rodowici a także Anglicy, niekiedy Skandynawowie, w bardzo znacznym stopniu Niemcy. Z nielicznymi wyjątkami nie umieli lub nie mogli jej wykorzystać Irlandczycy, a oni przecież w tym czasie stanowili trzon warstwy robotniczej w przemyśle amerykańskim, zanim nie zaczęły napływać masy jeszcze mniej zaradnych uciekinierów z Europy Południowej i Wschodniej.

Wszystko więc przemawiało za tym, że pączkujący ruch robotniczy stanie się ruchem klasowym na modłę europejską, z dodatkowymi komplikacjami wynikającymi z różnicy pochodzenia i religii.

Szereg przyczyn złożyło się na to, że stało się inaczej. Najważniejszą bodaj była niechęć związków zawodowych do posługiwania się bronią walki politycznej. Robotnicy nie stworzyli partii. Nie dążyli nawet do stworzenia własnej partii. Ich związki ograniczały się do walki o polepszenie warunków pracy, nie zawsze nawet ośmielając się na wysuwanie żądania zbiorowych umów o pracę. Względnie szybko zaczęły jednak gromadzić fundusze samopomocowe

i ubezpieczeniowe, których pod żadnym pozorem nie chciały używać na cele polityczne.

Przykładem dziwacznej organizacji był popularny i głośny w swych hasłach «Szlachetny Zakon Rycerzy Pracy» (*The Noble Order of the Knights of Labor*). Do «Zakonu» należeli poza robotnikami także i farmerzy i intelektualiści. Przytuliły się w nim resztki abolicjonistów, dla których zabrakło celu walki, przyjmowano także Murzynów, na tej tylko podstawie że byli Murzynami. «Zakon» osiągnął poważną ilość trzystu tysięcy członków, deklamował o godności pracy i prowadził różne inicjatywy filantropijne. Nie był jednak organizacją zawodową, jego komórki lokalne nie umiały niczego dla robotników wywalczyć, najczęściej nie wiedziały nawet jak się do tego zabrać.

Narodowy Związek Pracy ze swej strony afiliując różnego pokroju związki lokalne także nie reprezentował żadnej gałęzi świata pracy, będąc raczej zlepkiem zupełnie różnych organizacji. Od czasu do czasu zarówno «Rycerze» jak i Związek ogłaszały strajki dla wywalczenia jakiegoś postulatu. Postulat był zwykle zbyt ogólny by mógł zainteresować wszystkich robotników. Zrażał ponadto widok strajkujących, którzy popadali w nędzę, nie było bowiem dostatecznych funduszów, by im wypłacać zasiłek strajkowy. Toteż w latach osiemdziesiątych obie organizacje zaczęły upadać. Robotnicy chcieli rzeczy konkretnych: podwyżki płac i ograniczenia godzin pracy.

W tych warunkach wzrastać zaczęły siły związków, naprawdę zawodowych. Co roku powstają nowe zrzeszenia: związek maszynistów, związek kolejarzy, związek stalowców, związek pracowników przemysłu włókienniczego, przemysłu cygarowego, krawieckiego itp. W roku 1881 te właśnie związki zakładają nową organizację na szczeblu ogólnopaństwowym, która miała odegrać decydującą rolę w przyszłości. Jest nią powstała w Pittsburghu (Pennsylwania) Amerykańska Federacja Pracy. W krótkim okresie czasu Federacja wchłonęła w siebie większość innych związków z «Rycerzami Pracy» na czele.

Federacja zakreśliła sobie ściśle praktyczne cele, wypierając się wszelkich w ogóle doktryn, typu filantropijnego czy humanitarnego, i socjalizmu. Przyczynił się do tego w niemałej mierze, obok niechęci robotników amerykań-

skich do teoretyzowania i braku tradycji nawarstwienia klasowego w sensie psychicznym, wpływ jaki na Federację wywarł jej prezes Samuel Gompers. Gompers pozostawał na tym stanowisku bez mała pół wieku, aż do swojej śmierci w roku 1924. W młodości był socjalistą, później odżegnywał się od socjalizmu jak od ognia twierdząc, że konkretny postulat podwyżki płacy w tej właśnie fabryce i do określonej wysokości, jest postulatem możliwym do spełnienia i dającym realne korzyści, podczas gdy wołanie o reformę społeczeństwa nie może przynieść nic pożytecznego prócz potoku wzniosłych słów. Federacja dążyła do ustalenia minimum płac obowiązujących w całym przemyśle, do wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy, do przyjęcia zasady zbiorowych umów o pracę. Za wszelką też cenę pragnęła działać w porozumieniu z kapitałem i z pracodawcami, co najczęściej dawało pozytywne wyniki. W miarę porastania w siły, co następowało szybko, gdyż w roku 1904 liczba zrzeszonych w jej szeregach robotników osiągnęła prawie dwa miliony, Federacja coraz sprawniej oddziaływała na życie polityczne kraju, nie tworząc jednak nigdy własnej partii. Po prostu ofiarowywała swe wpływy tej partii, która była skłonniejsza do przeprowadzania reform i uchwalania ustaw korzystnych dla świata pracy. Poparcie zresztą nie musiało obowiązywać w całym kraju, w niektórych okręgach Federacja popierała Republikanów, w innych Demokratów. Najczęściej głosy robotnicze padały na Demokratów, składało się jednak na to wiele innych przyczyn.

Strajki, nieraz gwałtowne i połączone z rozruchami, były w Ameryce zjawiskiem nagminnym. Federacja nie dążyła do ich wywoływania. Broń ta bowiem okazywała się w praktyce ciągle zbyt słaba, rząd federalny z reguły tłumił je przy użyciu siły, do tego środka uciekł się nawet liberalny prezydent Cleveland, sądy opowiadały się prawie zawsze przeciwko strajkującym. A jednak fala strajków w okresie wielkiego kryzysu z lat 1873-1877, mimo haniebnego ich przebiegu, wywarła zbawienny wpływ na dalszy układ stosunków społecznych w Ameryce. Były one ostrzeżeniem, iż za progiem czyha niebezpieczeństwo walki klas, która może zachwiać podwalinami ustroju amerykańskiego i wstrząsnąć nim podobnie jak ustrojami państw europejskich.

Zwłaszcza jeden ze strajków, który właściwie był rewoltą społeczną, godzien jest uwagi i pamięci. Wybuchł on w «kraju antracytu» w Pennsylwanii i Zachodniej Wirginii, gdzie warunki życia robotników, w lwiej części pochodzenia irlandzkiego, były szczególnie ciężkie. Kryzys przyniósł obniżkę płac. Strajk nie na wiele się przydał, gdyż wśród głodujących robotników łatwo było znaleźć łamistrajków, którzy gotowi byli pracować za byle jaką cenę. Akcja przeciw łamistrajkom — wśród których większość, jak zwykle, stanowili nowi imigranci — przemieniła się wnet w zorganizowany terror posługujący się jako bronią główną skrytobójstwem i jawnym morderstwem. Ruch ten nazwano «Molly Maguire» od nazwy tajnych towarzystw irlandzkich. Agencji detektywnej Pinkertona przypadł w udziale wątpliwy zaszczyt zdekonspirowania organizacji, wśród której rej wodzili wywrotowcy, anarchiści i zwykli kryminaliści. «Molly Maguire» miała ten jeszcze dodatkowy skutek, że skłoniła przemysł i przedsiębiorców imigracyjnych do skierowania niewodów rekrutacyjnych na kraje Europy Wschodniej, gdzie można było znaleźć element potulniejszy niż Irlandczycy. Nieznajomość języka była w ich oczach walorem dodatkowym; utrudniała bowiem akcję ze strony robotników amerykańskich i ułatwiała wyzysk.

Sławny i tragiczny był również w roku 1877 strajk kolejarzy towarzystwa «Ohio and Baltimore». Robotnicy doprowadzeni do rozpaczy obniżaniem zarobków porzucili pracę uciekając się równocześnie do masowych sabotaży. Wobec odmowy wystąpienia milicji przeciw strajkującym gubernatorzy stanów objętych strajkiem zawezwali na pomoc władze federalne. Prezydent Hayes pomocy tej udzielił. Strajk stłumiono krwawo i bezwzględnie, podobnie jak za lat kilkanaście miano tłumić strajk robotników zakładów Pullmana. W owym czasie opinia pochwaliła decyzję Prezydenta, ponieważ «pierwsze wielkie strajki przeraziły Amerykę. Naturalnym zaś odruchem ludzi przerażonych jest wzywać wojsko na pomoc. Potrzeba dużo doświadczenia w dziwnym świecie postępu mechanicznego zanim społeczeństwo przyzwyczai się patrzeć na strajki ze stoickim spokojem jako na nieodłączną część niewygodnej atmosfery nowoczesnego życia. Daleko było Ameryce do tej filozofii w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Strajki kolejowe pociągnęły za sobą groźną reakcję. Sądy i stanowe

władze ustawodawcze zaczęły nawracać do starych przepisów prawnych o walce ze spiskami przeciw państwu. Gdyby zdarzyło się jeszcze kilka strajków, tak źle uśmierzanych jak strajki z roku 1877 Ameryka znalazłaby się na tej samej drodze do walki klas na jaką weszła Europa» [6].

Koniec Rekonstrukcji.

W roku 1876 Demokraci mieli wszelkie szanse wygrania wyborów prezydenckich. Kraj miał dosyć rekonstrukcji, skandalów administracji Granta i ciągłego powoływania się na zasługi wojenne Radykałów. W dodatku Republikanie byli rozbici. Na konwencji toczyła się zażarta walka między obecnym wodzem radykałów Roscoe Conklingiem z Nowego Yorku, szarą eminencją tej grupy senatorów którzy robili co chcieli ze słabym Grantem, i James G. Blaine'm przywódcą umiarkowanych liberałów. Radykałowie przemienili się tymczasem w fakcję tak zwanych «niezłomnych» (*stalwarts*), broniących zapamiętale rekonstrukcji. Blaine nie został «nominowany» na skutek incydentu zwanego «Mulligan Letters» (Listy Mulligana), polegającego na ujawnieniu afery łapowniczej, w którą Blaine był wmieszany. Mianowano zamiast niego Rutherford B. Hayes'a z Ohio, doświadczonego polityka o nienagannej przeszłości i zasłużonego w czasie wojny (był generałem brygady w armii ochotniczej). «Niezłomni» godzili się na niego z uwagi na jego przyjaźń z Grantem.

Demokraci mianowali Samuela Jones Tildena, spokojnego adwokata nowojorskiego. Nie służył w wojsku. Był powszechnie szanowany jako «pogromca» tak zwanego «Tweed Ring» w Nowym Yorku. Niejaki Tweed był przywódcą Tammany Hall i rządząc miastem i stanem zorganizował ciekawy system «martwych dusz» na listach płac, który jemu i jego wspólnikom w krótkim czasie zapewnił 45 milionów dolarów czystego dochodu. Był «właścicielem» sporej liczby urzędników stanowych, gubernatora, członków izby ustawodawczej i sądu stanowego. Tilden rozprawił się z nim w sposób, który wzbudził zdumienie i ogólny poklask.

6. Agar, op. cit. str. 525.

Kampania wyborcza należała do najsmutniejszych w historii Stanów Zjednoczonych, choć trzeba dodać, że żaden z kandydatów nie brał w niej osobistego udziału. Republikanie powołali do życia organizację pod nazwą «Grand Army of the Republic» mobilizując do niej weteranów pobierających pensje ze skarbu federalnego, oraz znacznie od nich liczniejszych «kandydatów» na weteranów. Z roku na rok ilość pobierających pensję za służbę w wojsku w czasie wojny zamiast maleć wzrastała. Demokraci nie zostali im dłużni, zwłaszcza na Południu gdzie uciekali się do pomocy całego szeregu organizacji terroryzujących Murzynów by ich odwieść od głosowania.

Wynik wyborów był dziwaczny. Tilden otrzymał o 250 tysięcy głosów więcej. W kolegium elektorów miał 184 głosów na 165 Hayesa. Zakwestionowano jednak wybór elektorów z trzech stanów południowych (Luizjana, Floryda i Południowa Karolina), gdzie wybrano po dwa «zespoły»: jeden Demokratów, drugi Republikanów, ten ostatni przy poparciu władz wojskowych. Do tego dochodził jeden głos sporny z Oregonu. Razem głosów spornych było dwadzieścia. Komisja kongresowa, złożona w większości z Republikanów, przysądziła sporne głosy Republikanom, dając tym samym Hayes'owi większość w kolegium elektorów 185 na 184. Sytuacja była jednak bardzo niebezpieczna. Kentucky mówiło otwarcie o użyciu siły w obronie sprawiedliwości. Sprawiedliwość była w tym wypadku raczej po stronie Demokratów, choć wątpliwą jest rzeczą, czy kiedykolwiek uda się dojść jak sprawa miała się w istocie i kto, gdzie, kiedy i w jakim stosunku oszukał. Ostateczna decyzja — na rzecz Hayesa — została ogłoszona dopiero 2 marca 1877 roku, to jest na dwa dni przed inauguracją. Jest niewątpliwą zasługą Tildena, że zdecydował się ustąpić i tym samym nie dopuścić do nieobliczalnych konsekwencji.

Nie obyło się przy tym bez ubicia targu. Tilden widział jasno, że gdyby zdobył władzę w tak zadziwiających warunkach nie mógłby po prostu skończyć z rekonstrukcją Południa, gdyż reakcja Republikanów byłaby wówczas zbyt gwałtowna. Mógł to jednak zrobić Prezydent Republikanin. Umowa została dotrzymana. W ciągu kilku miesięcy ostatnie oddziały wojsk federalnych zostały wycofane z Południa, stany południowe wróciły do pełni praw i samorządu, wszystkie próby zabezpieczenia interesów Partii Re-

publikańskiej na Południu przy pomocy głosów murzyńskich zostały przekreślone, wszystkie ograniczenia wolności politycznej ludności czarnej zostały natychmiast wprowadzone w życie. Pozostała ruina gospodarcza kraju, nienawiść do Murzyna jako do bezwolnej przyczyny nieszczęścia, system jednopartyjny na Południu z wszystkimi tego stanu rzeczy konsekwencjami i zamknięcie na całe pokolenia możliwości zapewnienia byłym niewolnikom awansu społecznego i kulturalnego.

Jakże słusznie pisze autor w biografii Hayes'a [7]:

«Południowcy spostrzegli swą szanse i uchwycili się jej. Sporne wybory były ich złotą możliwością. Uzyskali więcej od Hayes'a niż mógł im dać Tilden. Jak zwykle inne cele przyświecały Demokratom na Południu, inne Demokratom na Północy. Na Północy chcieli opanować administrację federalną ... Południowców interesowało tylko to w jaki sposób pozbyć się okupacji». Po to zaś by można było uznać za ważne głosy oddane na Prezydenta Republikanina na Południu Republikanie przekreślili zasadę kontroli federalnej nad wyborami oddając ją na powrót stanom. XV Poprawka do Konstytucji zmarła śmiercią naturalną.

Hayes okazał się dobrym Prezydentem. Nie odznaczał się co prawda ani niezwykłymi zaletami charakteru ani ogromnym rozumem. Był jednak trzeźwym politykiem i to politykiem doświadczonym. Należąc od lat wielu do fakcji kongresowej, która czyniła wszystko, by zakres władzy Prezydenta ograniczyć, podważyć prestiż jego urzędu i uzależnić go w najsilniejszym stopniu od jawnych i ukrytych «gór» partyjnych — wiedział z której strony może się spodziewać niebezpieczeństwa. Umiał też sobie radzić w trudnych sytuacjach. Jako Republikanin z przekonania chciał też podnieść poziom moralności partyjnej, tak bardzo nadwątlony w czasie grantyzmu. Rozumiał, że cel ten może osiągnąć tylko przez solidne i dobre wywiązanie się z obowiązków, jakie na niego nakładały Konstytucja i potrzeby chwili.

Nie miał łatwego zadania. Kongres był przyzwyczajony do pomiatania wolą Prezydenta; zwłaszcza starzy senatorowie, przed których wolą uginał się Grant, nie myśleli wcale

7. H.J. Eckenrode, «Rutherford B. Hayes», str. 245.

ustępować z wywalczonych pozycji. Reakcja przeciw autokratyzmowi Lincolna nie wypaliła się jeszcze wśród Republikanów. Radykałowie, choć w rozsypce, mieli jeszcze sporo popleczników w Kongresie i sporo sposobów zapełniania sakwy na cele demagogii, w której byli mistrzami. Grupa liberalna znowu z obawą patrzyła na możliwość nawrotu do idei Prezydenta-Trybuna Ludu. Przecież wpływy finansjery i przemysłu nie mogły ulec poderwaniu przez zbytni posłuch wobec woli szarego tłumu. Zbyt wiele interesów łączyło polityków z przemysłem i z Wall Street. Hayes jednak potrafił władzę Prezydenta umocnić. Potrafił też skutecznie przeciwstawiać się Senatowi i Izbie ilekroć dochodził do przekonania, że jest to potrzebne.

Sposobność nastręczyła mu się od razu przy objęciu władzy. Mianował gabinet złożony z ludzi zdolnych, choć nie błyskotliwych, bardzo jednak sobie oddanych. Do takich należał na przykład energiczny i pracowity Carl Schurtz, wódz Niemców amerykańskich, który wprowadził nieco ładu w administrację spraw indiańskich i starał się położyć tamę bezmyślnemu trzebieniu lasów. Spotkał się wtedy z gwałtownym oporem Senatu, który uporczywie starał się zachować dla siebie «przywilej» przeszkadzania Prezydentowi w doborze pomocników zgodnie z zasadą wprowadzoną w życie za czasów nieszczęśliwej prezydentury Johnsona. Hayes na swoim postawił.

Nie narażał się jednak sferom ludzi zamożnych i finansjerze. Mimo protestów rolnictwa przeprowadzał przy pomocy zdolnego ministra skarbu Johna Shermana (brata sławnego generała) tak zwaną «resumpcję» «greenback'ów», ograniczając ilość pieniędzy w obiegu i stojąc twardo przy pokryciu w złocie. Nie zawahał się za to przed wypowiedzeniem wojny wszechwładnemu wodzowi «niezłomnych», senatorowi Concklingowi, w jego własnej twierdzy jaką był nowojorski urząd celny. Na jego listach płac znajdowało się dwustu polityków. Wszystkie pensje były opodatkowane na rzecz funduszów partyjnych. Gdy Hayes wydał zarządzenia zakazujące urzędnikom płacenia danin partyjnych spotkało się to z ogólnym niedowierzaniem; później gdy zobaczono, że Prezydent traktuje sprawę poważnie, z ogólnym oporem. Nie zdołał tylko przeprowadzić obiecanej wyborcom reformy, mianowicie przebudowy służby federalnej i oparcia jej o system awansów na podstawie wysługi lat

lub osobistych wartości, zamiast na systemie łupów. System łupów wyszedł z próby osłabiony, lecz na ogół zwycięsko. «*Merit system*» objął pewną, dość znaczną ilość stanowisk, lecz nie wszystkie, i przede wszystkim nie najważniejsze. Początek jednak został zrobiony i w kilka lat później, za prezydentury Chester Arthura, można było reformę pragmatyki urzędniczej posunąć dalej.

Mianowicie w roku 1883 z inicjatywy senatora Pendletona z Ohio przegłosowano ustawę, nazwaną od jego nazwiska «Pendleton Act», która powołała pierwszą z licznych obecnie «komisji» podległych bezpośrednio Prezydentowi i mającą ściśle określone funkcje. Była to «Civil Service Commission». Jej zadaniem było nadzorowanie rekrutacji do służby państwowej na zasadzie kwalifikacji osobistych i dozorowanie awansów. Początkowo tylko 13% posad zostało zastrzeżonych dla «merit system». Późniejsi Prezydenci zwiększyli ten procent bardzo znacznie, aż osiągnął 80% w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Dopiero ustawa Hatch'a z roku 1939 zmniejszyła znowu ten odsetek, pozwalając równocześnie na płacenie składek partyjnych urzędnikom federalnym, lecz zabraniając im brania czynnego udziału w pracach i propagandzie partii.

System łupów ostał się jednak z dwuch względów. Po pierwsze była to jedyna skuteczna broń w ręku Prezydenta, za pomocą której mógł utrzymać w garści kierownictwo własnej partii. Po wtóre na szczeblach niższych, stanowych, i w hrabstwach osobiste korzyści były i pozostały głównym motorem działania, przy pomocy którego partia werbuje sobie zwolenników wśród miejscowych notabli. Całkowite obalenie systemu obaliłoby sprawne działanie partii w ogóle.

Obejmując rządy Hayes zapowiedział, że nie będzie kandydował na drugą kadencję. Ku ogólnemu zdumieniu słowa dotrzymał. W roku 1880 rozszalała się zatem na nowo walka między skrzydłem «niezłomnych» i umiarkowanymi Republikanami. Conckling wysuwał po raz trzeci kandydaturę Granta. Grant wrócił właśnie z długiej podróży po Europie, gdzie witano go niezwykle uroczyście i entuzjastycznie. Echa powitań docierały do Ameryki i schlebiały dumie narodowej. Niemniej Republikanie bali się już własnych starych haseł i «krwawej koszuli». Po uporczywych walkach mianowano James A. Garfielda, umiarkowanego,

przydając mu równocześnie do boku «niezłomnego», którym był Chester Arthur, o dość wątpliwej sławie przywódcy oporu przeciw reformie nowojorskiego urzędu celnego w czasie czystki.

Niewątpliwą miarą czasów jest komentarz «The Sentinel» (gazety z Milwaukee) o kandydacie Republikanów, który był przecież swego czasu zamieszany w aferę «Crédit Mobilier»: «nazwisko Garfield jest wyjątkowo czyste jak na człowieka, który przez dwadzieścia lat czynnie zajmował się polityką».

Demokraci mianowali swoim kandydatem generała Winfield Scott Hancock'a, po to by pokazać światu, że i oni mają swoich bohaterów wojennych i dlatego, że był to jedyny człowiek na którego mogli się wszyscy na konwencji zgodzić. Chociaż jednak Demokraci już od sześciu lat mieli większość w Izbie Reprezentantów nie udało im się przeprowadzić własnego «Granta». Wybory wygrał Garfield większością 10 tysięcy głosów [9].

Garfield zdążył tylko dokończyć dzieła Hayesa reformując nowojorski urząd celny i zadając tym samym śmiertelny cios polityczny Concklingowi, który na znak protestu zrezygnował z Senatu i... nie został ponownie wybrany. Pozostawił zresztą po sobie godnego następcę na «stanowisku politycznego bossa» w osobie Tomasza Coliera Platta [10].

2 lipca 1881 niejaki Charles Guitteau, «zawiedziony łowca posad rządowych», jak go określano, dokonał za-

9. Wynik nie był wielkim zwycięstwem. Garfield uzyskał 4.454.416 głosów (214 elektorów); Hancock 4.444.952 (155 elektorów).

10. Dobry opis instytucji «bossa» politycznego znajdujemy u Agara (op. cit. str. 533): «boss» stanowy rządzi dlatego, że stoi na usługach kół finansowych lub przemysłowych, względnie na usługach innych zasobnych w środki grup. W miastach boss zaskarbia sobie zwykle łaski tej części ludności, która bez pomocy gminy żyłaby w nędzy. W obu wypadkach boss może być błogosławieństwem lub przekleństwem. Różnica między dobrą i złą «maszyną» partyjną leży tylko w pochodzeniu pieniędzy, które ją wprawiają w ruch. Lecz czy jest zła, czy jest dobra, czy stanowa czy miejska, każdy Prezydent musi się liczyć z każdą poszczególną «maszyną». Jeśli wypowie walkę zbyt dużej ich ilości nie będzie mógł rządzić, gdyż każda maszyna albo jest «własnością» jakiegoś kongresmana, albo sama «posiada» *(owns)* swojego «kongresmana».

machu na Garfielda. Prezydent po kilku miesiącach cierpień zmarł z odniesionych ran. Zamachowiec działał zapewne z własnej inicjatywy, tyle jednak opowiadał o pobudkach ideowych, nazywając siebie «niezłomnym z niezłomnych», że kraj pozostawał pod wrażeniem, iż zamachu dokonano po to, by władzę mógł objąć Chester Arthur, przedstawiciel starej gwardii Radykałów. Przeszłość Arthura nie była świetlana, władzę objął w tragicznych okolicznościach mając cały kraj przeciwko sobie. Rządził jak umiał najlepiej, nie powtarzając wcale błędów własnej przeszłości i nie dając się zamieszać w żadną aferę.

◆

Za rządów Arthura zdarzył się klasyczny dla historii Stanów Zjednoczonych wypadek poświęcenia interesu ogólnego na rzecz interesów kapitału. Chodziło o nieśmiertelną sprawę ceł ochronnych, które należało poddać rewizji już z tego chociażby względu, że skarb miał roczną nadwyżkę 145 milionów dolarów, z którą nie wiedziano co robić. Komisja Kongresu zabrała się żwawo do pracy nad rewizją stawek. Wyszły z tego nieprawdopodobne dziwolągi. Każdy bronił jakiejś gałęzi przemysłu, w której był zainteresowany. W rezultacie na rzeczy mało ważne cło obniżono, na rzeczy ważne podwyższono [11].

Podobny dziwoląg ustawowy wynikł ze spornej sprawy kredytów federalnych na regulację rzeki Mississippi. Sprawa ta leżała w interesie całe kraju, kredyt proponowany miał wynosić 4 miliony dolarów. Żeby jednak zmobilizować potrzebną ilość głosów w Izbie uchwalono dodatkowo 14 milionów dolarów na regulację różnych rzek i rzeczułek w poszczególnych stanach, co leżało w interesie zainteresowanych stanów, lecz w żadnym wypadku nie w interesie całego kraju.

11. «Raport komisji celnej proponował cło 50 centów za tonę rudy żelaznej. Senat uchwalił, że cło powinno wynieść 50 centów za tonę. Izba uchwaliła, że cło powinno wynosić 50 centów za tonę. Gentlemani *z komisji kongresowej* stwierdzili, że zgodne uchwały Izby, Senatu i komisji celnej są ze sobą sprzeczne i ustalili cło kompromisowe w wysokości 75 centów za tonę. ... podobną usługę oddano stalowniom...» (S.E. Morrison i Commager: *The Growth of the American Republic*, tom II, str. 190.

Polityka zagraniczna.

Okres rekonstrukcji i «wieku pozłoty» oderwał Amerykę całkowicie od zagadnień świata zewnętrznego. Sprawami polityki zagranicznej zajmowali się wyłącznie ludzie, którym przy podziale miejsc w gabinecie ten niewdzięczny resort dawano pod opiekę. Działali w zupełnej samotności, opinia bowiem w ogóle nie interesowała się czymkolwiek co leżało poza brzegami Ameryki, chyba, że były to sensacje gazetowe, które robiły tyleż wrażenia co wiadomości o powodzi w Chinach w prasie polskiej. Wojna pozostawiła posmak niechęci do «dworów» europejskich. Pamiętano o sympatiach Anglii i Francji dla Konfederacji; ruchliwi Irlandczycy chcieli wyzyskać umiejętności wojskowe z Wojny Domowej w celu wywalczenia wolności dla kraju swego pochodzenia, lub dla działania przeciw interesom Wielkiej Brytanii. Do poważniejszych zajść nie dochodziło, niewątpliwie jednak energia irlandzkich weteranów Wojny Domowej leżała u podstaw Sianna Failu i innych wolnościowych ruchów irlandzkich. Nie tylko energia zresztą, gdyż często także pieniądze.

W polityce międzynarodowej nie było problemów niebezpiecznych. Było jednak kilka spraw ważnych, których nie można było załatwić w czasie wojny. Jedną była sprawa reaneksji republiki San Domingo przez Hiszpanię, drugą sprawa Meksyku, gdzie koniec Wojny Domowej zastał cesarza Maksymiliana broniącego się rozpaczliwie przeciwko republikanom Juareza. San Domingo dało sobie radę samo, wyzwalając się ponownie spod opieki hiszpańskiej, do interwencji Stanów Zjednoczonych w Meksyku na szczęście nie doszło, gdyż krok ten mógłby utwierdzić przekonanie Francji i Anglii, że Ameryka czyha gdzie tylko może na zdobycze terytorialne. Przy tej okazji jednak sekretarz stanu Seward, wsławiony przez swój szaleńczy projekt równoczesnego wypowiedzenia wojny Wielkiej Brytanii i Francji w momencie, gdy się zaczynała Wojna Domowa, znalazł chwilę czasu by przypomnieć światu doktrynę Monroe, którą zresztą sam gotów był interpretować jako prawo Ameryki do aneksji wszystkiego, na co przyjdzie jej ochota.

W roku 1867 zakupiono za cenę 7 milionów dolarów Alaskę od Rosji. Jej pierwszym gubenatorem był Polak,

generał Włodzimierz Krzyżanowski. Za kilka lat odkryto na niej złoto, co wywołało nową gorączkę podobną do roku 1848. Znaczenie polityczne zakupu, zwanego wówczas «szaleństwem Sewarda» objawiło się w całej pełni dopiero za życia następnych pokoleń.

Jedną z pasji Sumnera i Radykałów było wołanie o aneksję Kanady, która właśnie w tym czasie otrzymywała z rąk Wielkiej Brytanii status dominialny na drodze do niepodległości. Zdaniem zapalonego fanatyka jedynie Kanada mogła zapłacić Stanom Zjednoczonym za straty wyrządzone ich żegludze w czasie wojny przez krążowniki Konfederacji budowane w stoczniach angielskich. W przeliczeniu na pieniądze pretensja do Wielkiej Brytanii wynosiła grubo ponad dwa miliardy dolarów, czyli połowę ogólnych kosztów wojny. Dopiero po ustąpieniu Sumnera z senackiej komisji spraw zagranicznych, Hamilton Fish mógł przystąpić do spokojnego załatwienia sporu, co odbyło się na zasadzie arbitrażu międzynarodowego w roku 1872. Mocą wyroku Stany Zjednoczone otrzymały odszkodowanie w wysokości 15 i pół milionów dolarów. Fish załatwił również szereg sporów granicznych w dzisiejszej Kolumbii Brytyjskiej i doprowadził do uregulowania połowów dalekomorskich. Wszystkie te sprawy między Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią załatwiano drogą arbitraży międzynarodowych, z których ostatni odbył się w roku 1910 przed Międzynarodowym Trybunałem w Hadze.

Rozdział XI

ZIEMIA I KAPITAŁ

W roku 1870 Stany Zjednoczone liczyły nieco ponad 38 milionów mieszkańców, czyli o siedem milionów więcej niż w dniu wybuchu Wojny Domowej, która przecież wzięła szczodrą daninę w poległych i zmarłych, nie mówiąc o stratach wskutek spadku urodzin. Do roku 1899 ilość ludności podwoiła się, osiągając cyfrę 76 milionów. Ilość farm potroiła się (do roku 1900) osiągając cyfrę 6 milionów, przestrzeń wzięta pod uprawę wynosiła u schyłku stulecia prawie 800 milionów akrów wobec niecałych 400 milionów w roku 1860.

Cyfry te nie dają jednak właściwego obrazu. Poza ziemią uprawną przez długie lata wiele tysięcy akrów pozostawało na pozór bez właściciela, służąc jednak gospodarce hodowlanej. Bezpańskie obszary pozwalały na tak zwany «open range» — wypas z równoczesnym przeganianiem bydła coraz bliżej ośrodków przemysłu mięsnego. Krowa spędzała często swój krótki żywot w podróży; maszerując od miejsca urodzenia do miejsca uboju.

Lepszą może ilustracją szybkości z jaką odbywało się opanowanie ogromnego kontynentu przez człowieka są cyfry wyrażające wzrost długości linii kolejowych. W roku 1860 było 31 tysięcy mil linii kolejowych, w roku 1900 ponad 250 tysięcy. Mały tylko odsetek różnicy wyrażał uzupełnienie sieci istniejącej w chwili wybuchu wojny. Olbrzymia większość nowych torów wybiegała daleko na Zachód, na tereny gdzie dotychczasowym bezspornym panem były stada bizonów i plemiona Indian.

W roku 1869 zetknęły się tory Union Pacific i Central Pacific koło Promontory Point na terenie Utah, łącząc

Kalifornię z nadbrzeżem Atlantyku. Po piętnastu latach już trzy linie przebiegały cały kontynent: Northern Pacific, Southern Pacific (stare marzenie Calhouna i Stephena Douglasa), o raz linia Santa-Fé, nie licząc ukończonej w rok później Canadian Pacific.

Henry Adams, komentując upadek myśli politycznej tego okresu i niski poziom moralności publicznej, stwierdził, że cała energia narodowa skupiła się w okresie między 1865 i 1895 na budowie kolei, przyćmiewając ważność wszystkich innych spraw. Wiemy, że koleje budowano w atmosferze nadużyć i skandalów finansowych i że bez nadziałów ziemi przez rząd federalny wiele z nich nigdy by nie powstało [1]. Błędem byłoby jednak pamiętać tylko o ciemnych stronach tego stanu rzeczy. Gdyby nie nadziały zaludnianie nowych terenów Zachodu odbywałoby się znacznie powolniej. Towarzystwo kolejowe mając nieraz do dyspozycji pas szerokości dziesięciu mil dobrej ziemi po obu stronach toru, dokładało wszystkich starań, by ziemię tę jak najszybciej obsadzić ludźmi i by tor nie przebiegał przez pustkowia lecz przez wsie i miasta. Poczesną też zasługę mają koleje w zagospodarowaniu Zachodu wzdłuż wybudowanych przez siebie linii. Słusznie powiedział H.G. Nicholas [2], że zasługa potentata kolejowego James J. Hill'a jako kolonizatora Dakoty i Minnesoty nie ustępuje zasługom wielkich kolonizatorów Ameryki w wieku XVII: rodziny Calvertów w Marylandzie, lub Williama Penna w Pennsylwanii.

«Wielki Zachód» i «Królestwo Bydła».

Widzieliśmy jak w miarę rozrostu Stanów Zjednoczonych słowo «Zachód» zmieniało swe znaczenie. Razem z nim zmianie ulegało pojęcie «Kresów», obszarów bezpańskich, słabo zaludnionych, gdzie walka z przyrodą

1. Od roku 1868 do 1923 rząd federalny rozdał za darmo 85 milionów hektarów osadnikom na zasadzie «Homestead Act». W tym samym czasie rozdano 245 milionów hektarów na «cele publiczne», bądź to jako fundacje na szkolnictwo, bądź pod zakłady przemysłowe, w lwiej części towarzystwom kolejowym. Część tej ziemi zresztą sprzedano, najczęściej za nominalną cenę.
2. «The American Union», str. 193.

i Indianami, a często i z własnym sąsiadem, lub zwykłym przestępcą, narzucała specyficzne formy życia, typowo amerykańskie, w swych surowych formach wykuwające nowy, demokratyczny styl życia. Historia «zachodów» i historia Kresów to historia Ameryki, w jej okresie formacyjnym, gdy ziemia była motywem działania i gdy istniał zapas ziemi bezpańskiej. Z upływem ostatnich dziesiątków XIX wieku okres formacyjny Ameryki zbliżał się ku końcowi. Zbliżała się także chwila, gdy nie będzie już bezpańskiej ziemi, a więc i Kresów. Ameryce pozostawał już tylko ostatni krok do opanowania całego kontynentu. Krok ten, jeśli wziąć pod uwagę przestrzeń ostatniej połaci «Zachodu», musiał być najdłuższy.

W roku 1865 granica osiedlenia nie wysuwała się daleko poza bieg rzek Mississippi i Missouri. Na południe osiedlenie w niedużych, rozrzuconych grupach zajmowało część Texasu, nieśmiałymi plamkami na mapach sięgając dalej w góry i płaskowyże Arizony i Nowego Meksyku. Nieco osad w Arkansas, zaludniony stan Missouri i zaludniający się nowy stan Kansas, trochę ludzi w Nebraska. Dalej ku północy osiedla urywały się gdzieś w Wisconsin. Bory północnego Michiganu były dziewicze, szlak oregoński, prowadzący nad Ocean Spokojny, wiódł przez góry i puszcze. Nad Oceanem były ludne, lecz rzadko rozrzucone, osady w Kalifornii i nieco osad w stanie Oregon. Pośrodku rozciągała się olbrzymia preria, przechodząca ku zachodowi w szerokie na tysiąc mil pasma Gór Skalistych, z ich dolinami bogatymi w złoża. W niejednym miejscu preria zamieniała się w pustynię. W Colorado i w Newadzie były osady górnicze, w Utah siedzieli tajemniczy Mormonowie, walczący z każdym kto ich zaczepiał i nie uznający w teorii, a często i w praktyce, władzy Unii nad sobą. Był to tak zwany «Wielki Zachód». Przecinały go szlaki komunikacyjne, po których, starym sposobem, posuwały się karawany osadników lub dyliżanse pocztowe [3]. W tymże czasie bry-

3. W historii komunikacji i transportu cały rozdział został napisany przez poprzedników kolei : towarzystwa pocztowe, które w niesłychanie trudnych i niebezpiecznych warunkach zdołały zapewnić regularną komunikację z Kalifornią. W latach bezpośrednio po wojnie doszły do szczytu doskonałości technicznej. «Overland

gady mierników i robotników kolejowych parły coraz dalej naprzód, coraz gęściej rozsiewały się posterunki i stanice wojskowe kawalerii federalnej, walczące uporczywie z Indianami. Poza tym samotne grupki jeźdźców, złożone z ludzi uciekających przed prawem, lub «prospektorów», poszukiwaczy złota i srebra, z palcem na spuście karabinu, sławnego «Enfield Rifle», lub niemniej głośnego rewolweru «Colt 44», przemierzały ostrożnie góry i prerie, gotowe w każdej chwili do ataku na każdego napotkanego po drodze, zanim same nie zostaną napadnięte.

W ciągu kilkunastu lat «Wielki Zachód» zaroił się ludźmi, szukającymi chleba i pracy. Fala za falą wyruszała na podbój kontynentu. Kresy zaczynały się zaludniać. Ciekawym zjawiskiem było to, że fale te szły obecnie z dwuch kierunków, od wschodu i z Kalifornii. Szli rolnicy, dla których suche obszary były niegościnne. Ci szukali dolin rzek, nadających się pod uprawę. Szły coraz liczniejsze zastępy górników. Przede wszystkim jednak szli hodowcy.

Hodowla bydła poczyniła już znaczne postępy przed wojną, w Texasie. Hodowcy przekonali się szybko, że wystarczy naśladować bawoły, by powiększyć swe stada. Stada bawołów wędrowały tysiące mil, znajdując paszę po drodze. Zaczęto więc stosować tak zwany «Long Drive», polegający na pędzeniu bydła z pastwisk w Texasie daleką drogą do końcowych stacji kolejowych w Kansas lub Missouri. Abilene, miasto rodzinne prezydenta Eisenhowera, było wielką centralą rozliczeniową hodowców bydła. W miastach «Midwestu» zaczęły powstawać wielkie rzeźnie i fabryki konserw mięsnych, źródło ich bogactwa, gdyż dostarczały mięso do stanów nadatlantyckich po znacznie niższej cenie niż mięso z miejscowego chowu. W roku 1875 rozpoczął się eksport mięsa do Europy i przybrał od razu rozmiary kolosalne. W roku 1881 sama Wielka Brytania zakupiła prawie sto milionów funtów wołowiny z Ameryki. Gdyby nie dostawy mięsa amerykańskiego łącznie z dostawami pszenicy, Anglia nie mogłaby skierować tak dużej części swej ludności do przemysłu, odciągając ją od rolnictwa.

Express» rozstawnymi końmi przewoził pocztę i pasażerów ściśle według rozkładu, dwa razy w tygodniu. Firmy w rodzaju Wells Routes, Fargo and Co., długo wytrzymywały konkurencję z kolejami. Utrzymywały odcinki dyliżansowe w niektórych okolicach jeszcze w dwudziestym wieku.

To samo można powiedzieć o ośrodkach przemysłowych wschodniej części Ameryki. Postępująca w nieprawdopodobnym tempie urbanizacja Nowej Anglii, Nowego Yorku, Pennsylwanii, a nawet niektórych stanów dawnego Zachodu, to jest «Midwestu» odbywała się dzięki dostawom hodowców z Texasu, Colorado, Wyoming, Nebraski i Dakota.

Była to tak zwana epoka «Cattle Kingdom» — «Królestwo Bydła». «Open range» — wypasanie na przestrzeniach nieogrodzonych, bezpańskich, a ściśle mówiąc należących do rządu federalnego, obejmowało największe chyba w historii pastwisko publiczne, równające się obszarem połowie Europy. Ilość wypasionego tam bydła szła w miliony sztuk. Do roku 1885 sprzedano do rzeźni ponad 6 milionów krów.

«Królestwo bydła» przydało nowych barw amerykańskiemu folklorowi. Postać jeźdźca na koniu, wiodącego swobodny tryb życia w poszukiwaniu zarobku i przygody, znana przecież i wcześniej, przeobraziła się w pojęciach następnych pokoleń w postać «cowboya», konnego czabana, który nie zagrzewał nigdzie miejsca, lecz razem z bydłem przemierzał ciągle setki mil: nosił kapelusz o szerokich kresach, długie skórzane spodnie i tak był wrosły w siodło, że prawie zapominał poruszać się przy pomocy własnych nóg. Tysiące legend, baśni i prawdziwych opowieści o «cowboyach» składały się na nowy epos amerykański, epos «Wielkiego» lub «Dzikiego» Zachodu, który przetrwał we wspomnieniach i w imaginacji do dnia dzisiejszego. Strój «cowboya» upiększany teatralnie w miarę upływu czasu stał się narodowym strojem Amerykanów.

«Cowboy» był i pozostał centralną postacią na scenie wspomnień, nie był jednak postacią jedyną, obok niego pojawiały się barwne sylwetki kolejarzy prowadzących pociągi przez pustynie i ostrzeliwujących się z lokomotyw Indianom i bandytom, graczy w pokera, którzy dotychczasowe «kasyna» gry w «salonach» wolno płynących parowców rzecznych przenieśli do barów «Dzikiego Zachodu», poszukiwaczy złota, samotnych «US Marshals» urzędników policyjnych na terytoriach federalnych, wiodących bohaterską walkę z przestępstwem, żołnierzy oddziałów kawalerii z zagubionych stanic, a nawet pstrokato wystrojonych markietanek Zachodu: tancerek, i dziewczyn publicznych,

stwarzających namiastkę rodzinnego i domowego życia samotnym mężczyznom.

Panowanie «cowboya» nie trwało długo; skończyło się razem z «open-range». Koleje i konne wozy przywoziły coraz więcej osadników obejmujących w posiadanie kawałki gruntu. Walka między hodowcami i rolnikami nie obywała się bez akompaniamentu strzelaniny, podpalań i samosądów. Rolnik ogradzał swój kawałek ziemi, hodowca obalał ogrodzenia by dać wolne przejście pędzonemu stadu. Rolnik miał za sobą prawo, zajmował bowiem ziemię na podstawie *Homestead Act*, miał za sobą poparcie banku, towarzystwa kolejowego, siły przydawało mu wzrastanie w liczbę jego sąsiadów. W roku 1885 «open range» zaczęło przechodzić do historii. Nie oznaczało to jednak wcale końca gospodarki hodowlanej. Dokonała się bowiem rewolucja «drutu kolczastego». Ten prosty wynalazek, który w umyśle Europejczyka wywołuje obrazy wojny i okopów, w Ameryce stał się symbolem przewrotu w systemie gospodarki na szerokich preriach. Przy jego pomocy można było «ogrodzić» znaczne przestrzenie i wziąć je w posiadanie, jako teren przez siebie zagospodarowany. Hodowcy zaczęli «ogradzać» prerię na wyścigi z rolnikami, wycinając sobie w bezpańskiej ziemi olbrzymie nieraz posiadłości. Niejedna z nich miała większy obszar ziemi niż stan Rhode Island. Koleje zajęły się transportem żywca, zastępując dotychczas stosowany przepęd.

Kontynent cywilizował się. Obok drutu kolczastego wynalazek studni artezyjskiej pozwolił na nawodnienie dotychczas bezużytecznych pustkowi; pozwolił rolnikowi obsiewać ziemię zbożem a hodowcy wypasać nowe łąki i poić spragnione bydło. W ciągu kilku lat «Daleki Zachód» w swej części niegórzystej pokrył się żelaznymi wiatrakami wyciągającymi wodę z głębokich studni i ginącymi za horyzontem płotami z drutu kolczastego. Szybko wzrastała ilość mieszkańców. Terytoria przekształcały się w stany. W 1867 roku powstaje stan Nebraska, ostoja Partii Republikańskiej, której stolicę nazwano od imienia Lincolna. Colorado, stan przeważnie górniczy i hodowlany, zostaje przyjęty do Unii w dziewięć lat później. Opór Kongresu przeciwko zwiększaniu ilości senatorów chcących walczyć o tani pieniądz i srebrną monetę sztucznie opóźnia ukonstytuowanie się dalszych stanów zachodnich. Dopiero w roku 1889 sztandar Stanów Zjednoczonych wzbogaca się o nowe gwiazdy reprezentujące stany: Montana, Południowa i Północna Dakota i nadmorski Waszyngton. W roku następnym dochodzą stany Idaho i Wyoming. W roku 1896 Mormonowie znoszą poligamię i Utah przyłącza się do Unii. W wiek dwudziesty wchodzi Ameryka z 45 stanami, brakuje tylko trzech do dzisiejszego kompletu. Terytorium Oklahomy, dotychczasowy rezerwat «5 narodów indiańskich» zostaje otwarte dla osadnictwa. Odkrycie nafty przyśpiesza zaludnienie i wzbogaca miejscowych Indian, którzy żyją swobodnie wymieszani z białymi. Wreszcie w roku 1907 Oklahoma zostaje stanem, w którym Indianie, zupełnie zresztą ucywilizowani posiadają całkowite równouprawnienie [4]. W roku 1912 zostają przełamane opory w Kongresie i powstają dwa ostatnie stany: Arizona i Nowy Meksyk, oba o dużym procencie ludności mieszanej, częściowo potomków miejscowych Indian, w większym zaś stopniu Meksykańczyków spoza Rio Grande, którzy napływali tłumnie, by szukać chleba na ziemi niegdyś należącej do ich kraju ojczystego [5].

W roku 1900 «Kresy» jako element twórczy narodu amerykańskiego przestają istnieć. Kontynent został zdobyty przez białego człowieka. Już w roku 1893 «Census Bureau» urząd ewidencji ruchu ludności ogłasza, że granica została zamknięta, że nie ma już bezpańskiej ziemi [6] czekającej na wzięcie w posiadanie. Ziemi tej pozostało jeszcze sporo, nie było już jednak nigdzie całego wolnego obszaru i nie było widocznej «granicy osiedlenia». Pozostawało jeszcze dużo pustych enklaw, niekiedy za trudnych dla uprawy, niekiedy wydzielonych przez rząd federalny jako rezerwaty leśne, tak zwane «parki narodowe», niekiedy jako rezerwaty in-

4. Wspaniała komedia muzyczna pod nazwą «Oklahoma» upamiętni kiedyś to wydarzenie w piosence i tańcu. Przez pewien czas proponowano wykroić dwa stany na tym terytorium, z których jeden indiański pod nazwą «Sequoia». Do roku 1907 Oklahomę zaznaczano na mapach dwoma kolorami z których jeden pokrywał część północną, będącą rezerwatem «5 narodów».

5. Nowy Meksyk jest jedynym stanem w Ameryce gdzie poza językiem angielskim również język hiszpański uznaje się jako urzędowy. Nawet po przesunięciach ludnościowych w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku około 30% mieszkańców tego stanu posługuje się językiem hiszpańskim na ogólną ilość 532 tysięcy (w roku 1944).

6. Słowa «the Frontier is closed» miały wydźwięk równie dramatyczny jak słowa Deklaracji Niepodległości, iż «ludzie są równi».

diańskie. Nie było już Kresów jako podstawowego składnika amerykańskiej struktury państwowej i społecznej. Cóż stało się z przewidywaniami Jeffersona o «tysiącu lat» potrzebnych dla opanowania kontynentu! Nie sprawdziło się i inne jego przewidywanie, że demokracja w Ameryce będzie musiała upaść z chwilą gdy zabraknie wolnej ziemi jako wentyla bezpieczeństwa i środka leczniczego na wszystkie zaburzenia społeczne. Ameryka musiała szukać nowych wentyli bezpieczeństwa, nowego upustu dla nadmiaru energii, którą dotąd pochłaniały Kresy. Znalazła go od razu w rozwoju techniki, dla której «granica Kresów» leżała znacznie dalej niż granica bezpańskiej ziemi.

Ostatnia faza wojen z Indianami.

Ostatni rozdział opanowywania Kresów, najbardziej może malowniczy i z największym rozmachem pisany przez Amerykanów, był zarazem ostatnim rozdziałem krwawej rozprawy z pierwotnymi właścicielami kontynentu, plemionami «czerwonoskórych» Indian. W roku 1865 na wschód od Mississippi pozostały już tylko nieliczne grupki spacyfikowanych Indian żyjących w małych rezerwatach od gór Nowego Yorku po bagna Florydy. W Oklahomie żyli pokojowo usposobieni przedstawiciele «5 narodów»[7]. Na Florydzie od czasu do czasu następował jakiś poryw buntu nielicznych Seminoli, niegdyś groźnego wroga. Na zachód od Mississippi jednak była mnogość szczepów koczowniczych, mówiących różnymi językami zwalczających się nawzajem i walczących zaciekle przeciwko białym. Słabość ich nie leżała w liczbie, było ich sporo, lecz w niezdolności do stworzenia koalicji o szerszym zasięgu. Niekiedy udawało się wielkim wodzom, jak Geronimo w Arizonie i Nowym Meksyku, «Czerwonej Chmurze», «Siedzącemu Bykowi» i «Szalonemu Koniowi» [8] w Dakocie połączyć we wspólnym wysiłku kilkanaście szczepów pokrewnych, mówiących jednym lub podobnym do siebie językiem, nigdy jednak ani osadnicy, ani wojsko federalne nie mieli do czynienia z jednoczesnym powstaniem różnych narodów. Indian wykańczano po trochu, każde plemię lub naród osobno, często używając pomocy innego plemienia. Przysłowiowa odwaga Indian w walce łączyła się równocześnie z zabobonnym trzymaniem się sposobów walki, wykształconych w ciągu wieków, które niepomiernie zmniejszały ich szanse wobec nowoczesnej broni i organizacji «bladych twarzy». Indianie używali także broni palnej obok tradycyjnych łuków i używali jej wcale nieźle. Celowali w zasadzkach, poruszali się szybko z miejsca na miejsce i nikt im nie mógł dorównać w pokonywaniu zmęczenia i trudów. W walce otwartej jednak, którą uważali za punkt szczytowy swej sztuki wojennej ginęli jak muchy pod ogniem taborów tworzonych z wozów, lub gdy kawalerzyści walczyli spoza improwizowanych okopów. Szarża była czymś w rodzaju obrzędu, walka polegająca na objeżdżaniu w galopie fortu i strzelaniu z konia do obrońców rzadko dawała zwycięstwo. Pogarda śmierci przyczyniała strat, wiara, że każdy poległy zamienia się w tysiąc mściwych duchów ułatwiała zadanie obsługom «gattling guns» — prototypu karabinu maszynowego.

Głównym wrogiem Indian był jednak głód, który zmuszał ich do zrywania traktatów pokojowych i napadów na białych w poszukiwaniu żywności. Indianie z uporem trzymali się (nie dotyczy to Indian z górzystych części Arizony, Colorado i Nowego Meksyku) monotonnej diety złożonej z bawolego mięsa. Olbrzymie stada bawołów dostarczały im żywności, odzieży a nawet opału. Obliczano, że liczba bawołów mogła dochodzić do 15 milionów w połowie stulecia. Stada malały jednak szybko, Indianie wybijali je bezmyślnie, równie bezmyślnie strzelali je biali polujący na skóry. Opanowywanie prerii przez hodowców wypierało pozostałe stada coraz dalej na północ. W latach siedemdziesiących bawołów było już bardzo mało, w kilkanaście lat później znikły zupełnie.

Ostatnie rozdziały walk z Indianami nie przynoszą chluby białemu człowiekowi, tak jak nie przynosiły chluby rozdziały poprzednie. Umowy i «traktaty» nie były dotrzymywane: gdy rząd umawiał się, że dostarczy Indianom żywności, jak drapieżne kruki zaczynały swą okrutną działalność gromady przedsiębiorczych «Indian Agents», których monopolem był handel i »opieka» nad Indianami polegająca na oszustwie, kradzieży lub wyzysku. Carl Schurtz,

7. Por. str. 159.

8. Znamy ich raczej z imion nietłumaczonych: Red Cloud, Sitting Bull i Crazy Horse.

gdy Prezydent Hayes mianował go ministrem spraw wewnętrznych, próbował zaradzić złemu reformując tak zwane Indian Bureau — centralny urząd administracji spraw indiańskich. Wiele z jego pracy trzeba było kilka lat później rozpoczynać na nowo.

Ogółem stwierdzić należy, że umów z Indianami nie dotrzymywano. Osadnicy często prowokowali lokalne wojny z Indianami zajmując ich tereny wbrew woli rządu. Reakcja Indian bywała barbarzyńska, interwencja wojska nie wiele różniła się od ich reakcji. «Wielkie wojny» wybuchające z monotonną regularnością co rok lub dwa, ciągle w innym miejscu i z innymi Indianami, spychały ich coraz dalej do coraz mniejszych i gorszych rezerwatów.

Przez długi czas dowódcą północno-zachodniego okręgu wojskowego był sławny generał Phil Sheridan, który nie omieszkał w stosunku do Indian zastosować metod wojny bezlitosnej i niszczycielskiej, wypróbowanej przez siebie w Shenandoah Valley w czasie Wojny Domowej.

Najwięcej kłopotu było z plemionami Apaches, którzy swobodnie przechodzili granicę na Rio Grande, gdzie nie napotykali na żaden opór ze strony władz meksykańskich, ilekroć sytuacja stawała się dla nich zbyt ciężka po stronie amerykańskiej. Szczególnym okrucieństwem oznaczały się walki z plemionami po zachodniej stronie łańcucha Gór Skalistych, nad wybrzeżem Pacyfiku, w Oregonie i Waszyngtonie. Współpraca z kanadyjską «Królewską Policją Konną» pozwoliła opanować sytuację na tym pograniczu. Do najsławniejszych jednak należą kampanie przeciw plemionom Sioux w Dakocie, Idaho i Wyoming; ich punktem kulminacyjnym była wielka bitwa w roku 1876 pod Little Big Horn, w której wyginęło pięć szwadronów sławnego 7 pułku kawalerii pod wodzą generała Custera. Indianami dowodzili Crazy Horse i Sitting Bull [9].

Po roku 1891 walki z Indianami ograniczały się do wypadków sporadycznych, choć jeszcze w roku 1911 podpisywano «traktaty pokojowe». Administracja rezerwatów stała się sprawiedliwsza, dużo dobrego zrobili misjonarze

9. Sitting Bull miał jeszcze przed sobą ciekawą karierę. Po pacyfikacji stał się sławą cyrkową w ramach wielkiego cyrku Barnuma. Dość umiejętnie też grał na giełdzie. Na starość wrócił do plemiennej osady, gdzie w niezrozumiałych okolicznościach zamordował go zagon białej «milicji obywatelskiej».

i nauczyciele. Dziś wielu Indian żyje poza rezerwatami, służy w wojsku, pracuje i kształci się, choć nie we wszystkich stanach mają oni pełnię praw obywatelskich. W zasadzie «Indianie kocowi» zwani tak od ulubionego stroju, mieszkający w rezerwatach traktowani są jako «podopieczni» rządu federalnego i nie są uważani za obywateli. Niektóre plemiona, jak najliczniejsi dziś Navajos, żyją na zupełnie prymitywnym poziomie cywilizacyjnym, toczeni przez choroby i w stanie dziwacznej apatii. Ilość Indian zaczęła wzrastać od chwili zakończenia wojen indiańskich sięga dziś ponad pół miliona, co stanowi wzrost o 150%.

Epos walk z Indianami wydaje się obecnie równie odległy w czasie i tak samo nierzeczywisty jak boje rycerzy króla Artura, a przecież żyje jeszcze wielu ludzi, którzy w nich brali udział. W roku 1952 żył jeszcze «brave» — «mołojec» indiański, który widział śmierć generała Custera na polu walki, a człowiek w którego rejonie dowodzenia dokonano pierwszego zrzutu bomby atomowej, jako dziecko omal że nie został zabity z łuku indiańskiego. Jest nim generał Douglas McArthur.

Kraj rolniczy.

Siedmiomilowe kroki rozwoju przemysłu, koncentracja kapitału, spadek cen płodów rolnych przy równoczesnym wzroście wartości pieniądza; żaden z tych elementów nie zdołał jeszcze odebrać rolnictwu jego prymatu w życiu gospodarczym kraju. Urbanizacja, zadziwiający wzrost liczby nowych miast i wzrost liczby mieszkańców w miastach starych i nowych, przywiązanie w niejednym wypadku robotnika do jego warsztatu pracy w przemyśle, wreszcie ciągły wzrost proletariatu imigracyjnego nie potrafił oderwać psychiki większości Amerykanów od zainteresowań typowych dla małych środowisk żyjących w bezpośrednim kontakcie z uprawianą przez mieszkańców ziemią. Jeszcze w roku 1880 tylko co piąty mieszkaniec Ameryki żył w miastach mających więcej niż cztery tysiące mieszkańców. Co prawda z każdym rokiem stosunek ten się zmieniał na niekorzyść wsi. Na przykład w stanach «Midwestu» w roku 1880 w miastach mieszkało 20% ludności, lecz już za lat dziesięć cyfra ta podniosła się do 33%. W stanach położo-

nych nad Atlantykiem, z wyłączeniem jednak stanów południowych, wieś albo wyludniała się, albo nie przybywało jej mieszkańców: W Nowym Yorku dwie trzecie ludności mieszkało już w miastach, a w małym Rhode Island już tylko 10% uprawiało ziemię.

Te przesunięcia równoważyły się ciągle wzrostem ilości gospodarstw rolnych na świeżo zdobytym Wielkim Zachodzie, zwłaszcza w jego częściach położonych bliżej granicy kanadyjskiej, w obu Dakotach, Minnessota, Wisconsin i dalej ku południowi w Nebraska, Kansas i Missouri. Między St. Louis i San Francisco nie było jeszcze wcale miast w prawdziwym tego słowa znaczeniu, były miasteczka, drobne ośrodki regionalne służące potrzebom farmerów, hodowców, niekiedy górników, pracujących w tak specyficznych gałęziach przemysłu jak kopalnictwo kruszców szlachetnych. Często miasteczka te były tylko rozbudowanymi stacjami kolejowymi wzdłuż długich linii przebiegających przez kraj wyłącznie rolniczy.

Produkcja rolnicza miała wzrosnąć niebywale na przestrzeni pięćdziesięciu lat po Wojnie Domowej: z 173 milionów buszli przenicy do 635, z 838 milionów buszli kukurydzy do 2.886 milionów. Kukurydza była w równym stopniu paszą dla bydła i nierogacizny, jak podstawą utrzymania człowieka. Podstawową rolę w wyżywieniu odgrywało ciągle świeże mięso, zwłaszcza wieprzowina i, bardziej wykwintna, wołowina. Konserwy mięsne, chłodnie i wielkie rzeźnie potrzebne były dla zaopatrywania w żywność Europy i własnych ośrodków przemysłowych; większość Amerykanów doskonale się bez nich obywała. Na południu, produkcja bawełny, po zastoju powojennym osiągnęła wyżyny 11 milionów bali w roku 1910.

Wzrost produkcji rolnej nastąpił nie tylko wskutek wzięcia pod uprawę nowych przestrzeni. Większą rolę odegrała mechanizacja. Żniwiarki MacCormicka sprzedawano w ilości kilkuset tysięcy rocznie, za nimi pojawiły się rozliczne typy siewników, plewiarek, suszarek siana i zboża, młocarki i lokomobile parowe, wielolemieszowe pługi stalowe, wreszcie ogromne «kombajny» wykonujące cały szereg skomplikowanych czynności od żęcia zboża do pakowania ziarna w worki. Do postępu w metodach uprawy przyczyniły się szkoły rolnicze, gęstą siecią rozsiane po kraju, częściowo utrzymywane przez kooperatywy, częściowo z funduszów stanowych, częściowo ze specjalnych funduszów uchwalanych przez Kongres. Mark Carleton sprowadził siewy nierdzewnej pszenicy ukraińskiej, wykształcono z niej ziarno nadające się do siewu w okolicach o małych opadach. Wielu uczonych pracowało nad zapobieżeniem chorobom bydła i roślin. Z Azji sprowadzono wysokowartościową trawę alfalfa. Luther Burbank rzucił podwaliny pod sadownictwo kalifornijskie, które okazało się znacznie większym i trwalszym bogactwem, niż spłukiwane do szczętu pokłady złota [10]. Wymyślono maszyny do oddzielania śmietany od mleka. Murzyn Jerzy Waszyngton Carver wymyślił kilka sposobów przemysłowego wykorzystania soji, orzeszków ziemnych i kartofli.

Mechanizacja i postęp w rolnictwie dawał się zastosować tylko na Zachodzie, na wielkich gospodarstwach. We wschodnich częściach kraju małe stosunkowo gospodarstwa po staremu wegetowały produkując nie wiele ponad potrzeby właściciela. Na innym już miejscu omawialiśmy niebezpieczeństwa wynikłe z przerostów specjalizacji i zbytniej modernizacji rolnictwa, w połączeniu z jego zależnością finansową od centrów kredytowych w Nowym Yorku i od kaprysów rynku w Europie. Należałoby do nich dodać niedostateczne zabezpieczenie roli przed skutkami erozji, którą przyśpieszyła barbarzyńska na ogół (aż do czasów Teodora Roosevelta) eksploatacja lasów. Wyrąb lasów tworzył fortuny i niszczył bogactwa naturalne kraju, które dla współczesnych, jakże niesłusznie, wydawały się beczką bez dna lub rogiem obfitości. Wyniszczano ziemię przez brak płodozmianu, przez wypas bez uzupełniania trawy; dołączały się do tego plagi owadów, powstawanie wydm wskutek wyrębu lasów i wiele innych trudności i klęsk z którymi poradzić umiała sobie skutecznie dopiero nowoczesna nauka w wieku dwudziestym. Zwłaszcza tragiczną była sytuacja na wyniszczonym Południu, gdzie jałowienie ziemi trwało już od dawna.

Psychicznie rolnictwo amerykańskie nie żyło w symbiozie z nową kulturą miejską i przemysłową. Do starych

10. Większość złota nie wydobywano sposobem kopalnianym, lecz hydraulicznym, spłukując wodą całe stoki gór; był to ulepszony sposób prymitywnego «prospektora» wypłukującego złoto w rondlu lub w miednicy. Wyniszczało to straszliwie ziemię, zmywając wartościowy humus i przyspieszając erozję.

niechęci politycznych dołączyła się świadomość własnej bezsiły wobec faworyzowania przez państwo interesów kapitału. Od dawna zakorzeniona niechęć do imigranckiej siły roboczej powodowała utrwalanie się tak typowego dla środkowych obszarów kontynentu amerykańskiego ducha izolacjonizmu i ksenofobii. Nie bez racji mówiono o dwuch kulturach w Ameryce. Temat to stary, znany jeszcze z czasów kolonialnych, lecz ciągle aktualny. Kupiec z Nowego Yorku mógł bez trudu zamieszkać w Paryżu (Francja), nie wytrzymałby jednak długo w Paryżu (Kentucky) [11].

To osamotnienie Ameryki rolniczej będące osamotnieniem większości Amerykanów wzmagało się jeszcze na skutek braku proporcji w rozdziale bogactw.

W roku 1880 wartość wszystkich gospodarstw rolnych w Stanach Zjednoczonych wynosiła 10 miliardów dolarów. Tyle samo, mniej więcej wynosiła wartość wszystkich zakładów przemysłowych. W dziesięć lat później, wartość farm wzrosła do 13 miliardów, lecz wartość zakładów przemysłowych podskoczyła do 26 miliardów. Proces ten miał trwać nieprzerwanie dalej, niekiedy wzrosty szły po innych krzywych, rozpiętość jednak nie malała nigdy. Poza tym w roku 1900 ludność rolnicza znalazła się po raz pierwszy w mniejszości, zapał zaś, jaki ogarniał poszczególne stany by także na swym terenie doznać błogosławieństw industrializacji, powodował, że w stanach przed kilku jeszcze laty zażarcie broniących interesów rolnictwa, członkowie izb i reprezentanci w Kongresie przechodzili do przeciwnego obozu. Tym się tłumaczy stosunkowo mała skuteczność walki o obniżenie taryf, o tani pieniądz, o bimetalizm i inflację. W latach dziewięćdziesiątych nie tylko Ohio, lecz i Indiana, Illinois, Michigan i Wisconsin miały już, wśród ludzi wpływowych, polityków, dziennikarzy, członków władz, większość związaną z przemysłem i popierającą jego interesy kosztem rolników. Stany typowo rolnicze, wykrojone na Dalekim Zachodzie, miały natomiast zbyt słabą reprezentację, by wiele zdziałać. W kraju, gdzie podstawą działalności politycznej są pieniądze, rolnictwo nie miało funduszów, podczas gdy przemysł miał ich poddostatkiem.

11. Allan Nevins: The Emergence of Modern America, 1865-1948, str. 399, 400.

Ceny nie chronione przez nikogo stale spadały. Zwyżka ilości wytworów rolnych dała w okresie od roku 1870 do 1890 zaledwie pół miliona dolarów zwyżki wartości! W tym samym czasie wartość produktów przemysłowych wzrosła o sześć miliardów. Nic dziwnego, że w tych warunkach rolnictwo zaczęło się organizować politycznie, nie oglądając się na istniejące partie. Organizacje powstawały samorzutnie dokoła tak zwanych «Granges» — «Stodół», małych lokalnych związków samopomocowo-samokształceniowych, których pierwsze ślady napotykamy w roku 1867. «Granges» zaczęły organizować spółdzielnie zakupu i sprzedaży, niekiedy własne fabryki przetworów rolnych. Brak kapitału, chwilowe polepszenie warunków sprzedaży i nadzieje na reformy w okresie rządów Hayesa doprowadziły do zaniku tej organizacji. Pozostał jednak po niej zalążek nowej, lepiej pomyślanej i sprężyściej działającej tak zwanej «Farmers Alliances». Ciężkie czasy przed rokiem 1890 skłoniły «Przymierze farmerskie» do stworzenia własnej partii oddanej całkowicie obronie interesów rolniczych. Farmerzy zatem zdecydowali się na krok, przed którym cofnęli się robotnicy.

Tak powstało pełne wigoru i życia stronnictwo «Populistów», które odegrało kapitalną rolę w wyborach prezydenckich w roku 1892, i choć nie odniosło zwycięstwa wpłynęło na przeobrażenie się Partii Demokratycznej z którą później połączyło się. Przede wszystkim zaś przyspieszyło proces reform społecznych tak bardzo potrzebnych Ameryce w «Wieku Pozłoty» [12].

Przemysł i technika.

Rozpoczęta w czasie Wojny Domowej «druga rewolucja przemysłowa» popchnęła przemysł w kierunku ekspansji, nie mającej sobie równej w dziejach pod względem rozmachu i zasięgu. Pomoc państwa w postaci ceł ochronnych zabezpieczyła ją przed konkurencją ze strony przodującej dotychczas w dziedzinie postępu technicznego Anglii, szyb-

12. Nazwa «Wiek Pozłoty» («The Gilded Age»), przyjęta dziś powszechnie w nauce historii. zawdzięcza swe pochodzenie kąśliwej satyrze pod tym tytułem, napisanej przez Marka Twaina w roku 1873.

kie nagromadzenie zysków dało nieograniczone możliwości inwestycyjne, rekordowy wzrost ludności zapewniał zwiększanie się konsumpcji produkowanych towarów.

Rozwój przemysłu pozostawał w ścisłym związku z postępem technicznym. Wynalazczość amerykańska, zawsze typu praktycznego, przejawiła się w tysięcznych udoskonaleniach technicznych, przede wszystkim w dziedzinie mechaniki. Nie zabrakło oczywiście wynalazków oryginalnych, inne, dokonane w Europie, szybko były adoptowane lub kopiowane, a zawsze udoskonalane przez Amerykanów. Do roku 1860 zarejestrowano 36.000 nowych patentów, do roku 1890 ilość przekroczyła 400 tysięcy, by w pierwszym ćwierćwieczu wieku dwudziestego dojść do miliona. Telegraf wszedł w powszechne użycie w czasie wojny, dzięki wojsku i kolejom. W roku 1876 Graham Bell wynalazł telefon. W roku 1867 wynaleziono maszynę do pisania, w roku 1888 maszynę do liczenia w roku 1897 kasy rejestracyjne, w roku 1892 maszynę do falcowania papieru, co razem z wynalezionym w roku 1886 przez Morgenthalera linotypem dokonało przewrotu w przemyśle drukarskim, zwiększając przede wszystkim nakłady i rozmiar gazet [13]. Dynamo odkryte w roku 1831 zrewolucjonizowało życie Ameryki po roku 1880, gdy Tomasz Alva Edison wynalazł tyle nowych dla niego zastosowań. W roku 1882 Edison łączy zasadę dynamo ze sposobem rozprowadzania prądu elektrycznego przy pomocy kabla. Powstaje pierwsza elektrownia w Nowym Yorku; wynalazek żarówki pozwala wyzyskać energię elektryczną dla oświetlenia mieszkań, biur i fabryk. Gdzie nie dociera elektryczność w powszechnym użyciu jest lampa naftowa, której wynalazek przez Polaka Łukasiewicza zbiegł się w czasie z wynalazkiem amerykańskim. W roku 1879 patent motoru spalinowego Selden'a jest pierwszą jaskółką przyszłego «wieku samochodowego». Pod koniec stulecia są już w użyciu gramofon i tramwaj elektryczny, są już próby filmu (w Ameryce jego pionierem jest George Eastman), możliwości wzbicia się w powietrze przestają być tematem fikcji literackiej, telegraficzne kable podmorskie łączą Amerykę z Europą, nowoczesne procesy hutnicze, wytapianie

13. Pozwoliło też w pełni wyzyskać wynalezioną wcześniej maszynę rotacyjną.

i przeróbki rud idą w zawody z ulepszonymi chłodniami i przemysłem chemicznym. Na morzach statki parowe poruszają się coraz szybciej w romantycznej walce z «American Clippers».

Jest to przede wszystkim wiek maszyny parowej, węgla i żelaza. Żelazo ustępuje pierwszeństwa ulepszonej formie stali. W roku 1856 angielski wynalazek pieców Bessemera dociera do Ameryki, a w ślad za nim wynalazek pieców martynowskich (1868). Produkcja stali wzrasta z 370 tysięcy ton w roku 1875 do ponad 10 milionów ton w roku 1900, 56 milionów w roku 1929 i 78 milionów w roku 1949.

Szybko zwiększa się znaczenie przemysłu naftowego, stwarzając nową koniunkturę dla Texasu i Oklahomy, nie mówiąc o Pennsylwanii, gdzie naprzód zaczęto eksploatację złóż. Centra przemysłu przenoszą się z nad brzegów Oceanu Atlantyckiego do środka kraju. Pittsburgh staje się «stolicą stali», dzięki bliskości złóż węglowych. Chicago jest centralą przemysłu mięsnego. Cleveland, Buffalo, nawet daleki Detroit, konkurują szczęśliwie z miastami Nowej Anglii. Także i na Południu powoli rozsiadają się ośrodki przemysłowe: stalownie w Birmingham (Alabama), za nimi przędzalnie. Szwalnie Nowego Yorku zaopatrują w odzienie pół kontynentu.

Upada powoli przemysł transportu rzecznego nie wytrzymując konkurencji z tańszymi kolejami. Szlaki komunikacyjne biegną zdecydowanie ze wschodu na zachód, nie z północy na południe. Z Mississippi więcej zaczyna być kłopotu w czasie wylewów niż pożytku jako z drogi transportowej.

Urbanizacja czyni postępy wywołując zgrozę w umysłach ludzi przewidujących. «Co uczynimy z naszymi wielkimi miastami? I co one uczynią z nami? Oto problem, który stoi przed oczami każdego myślącego Amerykanina» — woła w roku 1891 Lyman Abbot, duchowny i filozof. Miasta zaludnione gęsto, rozbudowane często bez uwzględnienia potrzeb higienicznych, nie mówiąc już o kulturalnych, napływających zewsząd rzesz mieszkańców. W nich gromadzą się pieniądze i biura bogaczy, aferzystów, przemysłowców, przekupnych polityków. W nich wyrastają wspaniałe gmachy banków obok niebezpiecznych dla mieszkańców domów robotniczych, wykańczanych w pośpiechu przez chciwych przedsiębiorców. Po ich ulicach snują się

dymy kominów fabrycznych, pokrywając sadzą powozy elity, kosztowne stroje kobiece, cylindry brodatych «businessmanów» i wychudzone postacie miejskiej biedoty. Nowy York ma dwa miliony mieszkańców, Chicago ze stu tysięcy w ciągu trzydziestu lat staje się miastem półtoramilionowym, wytworna, wyrafinowana w zwyczajach i tradycyjnie surowa, Filadelfia staje się gwarnym miastem milionowym, w Bostonie, siedzibie «arystokracji» — potomków pierwszych kolonistów z «Mayflower», i twierdzy purytanizmu, gdzie cichy kantor wymiany kłócił się o lepsze z surowym gmachem kalwińskiego zboru, większość mieszkańców stanowią teraz hałaśliwi Irlandczycy, o zgrozo, katolicy. Minneapolis i Omaha, które były wioskami gdy Lincoln zostawał prezydentem, są miastami liczącymi po kilkaset tysięcy ludzi, Kansas City, którego jeszcze na mapach nie było za czasów Pierce'a, jest metropolią, Baltimore ma pół miliona mieszkańców. Wiele miast w ciągu lat trzydziestu powiększyło swą ludność pięćdziesięciokrotnie.

W wielu miastach «Music Hall» jest jedynym miejscem poświęconym swoistej kulturze. Brak ustawodawstwa społecznego, czyni z niejednego z miast siedliska przestępstwa, niekiedy nędzy, którą próbują łagodzić nieśmiałe wysiłki filantropów, przeważnie wzbogaconych przemysłowców, działalność parafii różnych wyznań, lub towarzystw humanitarnych w rodzaju «Armii Zbawienia».

Często miasto nie ma w okolicy bezpośredniego zaplecza. Leży jak gdyby w pustyni, bez kontaktu z rolnictwem. Tory kolejowe łączą go łatwiej z dalekim Nowym Yorkiem niż z pobliską farmą, do której i z której dostać się można tylko tym samym sposobem co za czasów Jacksona — na grzbiecie konia, niekiedy przez pola w braku drogi. Stan Illinois, na przykład, ciągle jest stanem rolniczym, rządzi nim jednak większość wyłaniana przez ośrodki przemysłowe Chicago lub Springfield. Wielkie miasta nie są wplecione harmonijnie w otaczającą je ziemię, są jak wielkie narośla na obcej sobie glebie.

Koncentracja kapitału.

Ewolucja jakiej podlegały Stany Zjednoczone w ostatnich dziesiątkach dziewiętnastego stulecia zdawała się po-

twierdzać tezę wyrażoną przez Brooks Adamsa (brata Henryka), iż «gra sił w społeczeństwie zmierza zawsze ku centralizacji środków produkcji» [14]. Ani jednak skupienie środków produkcji, ani udoskonalenie metod, ani idąca za nimi urbanizacja nie mogłyby się dokonać tak szybko bez postępującej równolegle z nimi koncentracji kapitału.

Wbrew poglądowi współczesnych, centralizacja środków produkcji i koncentracja kapitału nie odbywały się automatycznie w oderwaniu od wpływu państwa. Jak już wspominaliśmy, państwo albo przez swe działanie, albo przez powstrzymanie się od działania umożliwiło powstanie sieci kolejowej, która powiązała odległe i różniące się między sobą połacie kraju w jedną całość gospodarczą. Państwo umożliwiło podbój olbrzymich obszarów «Wielkiego Zachodu pomimo oporu Indian — państwo wreszcie stworzyło i otoczyło opieką dogodną koniunkturę dla gromadzenia środków finansowych, bez których nie można byłoby myśleć o inwestycjach na wielką skalę. Zarzut, że państwo «pomagało bogatym, aby stawali się jeszcze bogatsi» jest słuszny — nie wyczerpuje jednak zagadnienia. Należy je raczej sformułować w ten sposób: państwo pomogło ludziom przedsiębiorczym, często pozbawionym skrupułów, zgromadzić kapitały, które rzuciły podwaliny pod system gospodarczy, zwany kapitalizmem amerykańskim, który w skali dziejowej tę odegrał rolę, że uczynił ze Stanów Zjednoczonych największą potęgę świata.

W parze z centralizacją postępowała specjalizacja produkcji, dokonująca się w oparciu o nagromadzone własne środki finansowe i inwestycje kapitału europejskiego, zwłaszcza angielskiego. Zjawisko podobne do specjalizacji zaobserwowanej przez nas w nowoczesnym rolnictwie na terenach «Wielkiego Zachodu», przynoszące jednak więcej oczywistych korzyści i mniej ukrywające w zanadrzu niebezpieczeństw. Motywem działania w procesie specjalizacji i centralizacji była, rzecz jasna, chęć zmniejszenia kosztów produkcji i jej usprawnienie techniczne.

Procesy te pociągały za sobą konieczność zawierania porozumień między przemysłowcami i konieczność dzielenia rynków zbytu. Stąd szybki rozrost karteli i trustów — krok wstępny do powstawania monopoli ogarniających pro-

14. Brooks Adams : Prawa Cywilizacji i Upadku».

dukcję, transport i sprzedaż. Zawieranie porozumień było niekiedy jedyną skuteczną bronią w zaciętej walce konkurencyjnej. Konkurencja, uważana powszechnie za zjawisko zdrowe i naturalne, mogła doprowadzić albo do bankructwa wszystkich, albo do wyeliminowania najsłabszych w tym lub innym dziale przemysłu. Zwłaszcza, że nie hamował jej żaden przepis prawny. Walka konkurencyjna prowadziła nieraz do absurdów, niekiedy do «samobójstw» spółek i firm. Spojrzyjmy na przykład na kolejnictwo, gdzie często konkurujące ze sobą towarzystwa budowały równoległe linie, łączące te same miejscowości, i walczyły ze sobą w sposób urągający zdrowej logice, obniżając ciągle frachty lub premiując klientów.

Przemysłowcy stawali ciągle wobec tego samego problemu: albo łączyć siły, albo eliminować przeciwników drogą opanowania nie tylko środków produkcji, lecz i źródeł surowcowych. Były to procesy jak gdyby wtórne a często na pozór sprzeczne z ogólnym dążeniem do centralizacji i specjalizacji przemysłowej. Przedsiębiorca-hutnik starał się nabyć lub założyć własne kopalnie rudy i opanować linie kolejowe. W systemie finansowania przemysłu, przy pomocy swobodnego wypuszczania akcji na rynek walka toczyła się głównie na giełdzie i polegała na próbach wykupywania akcyj towarzystw konkurencyjnych. Wzmagało to obroty pieniężne, często zaś tworzyło sztuczną hossę giełdową. Było też przejawem postępującej koncentracji kapitału.

Walka gospodarcza była dzika i bezlitosna. Toczący boje mieli na swe usprawiedliwienie obojętność opinii i zupełną szczerość własnych pobudek. Nikt nie ukrywał, nie zamierzał ukrywać, że pobudką jedyną, pobudką powszechnie uznawaną i przez wszystkich szanowaną, była chęć zysku.

Historia powstawania wielkich koncernów jest w owym okresie nurtem dziejów Ameryki, równie ważnym i charakterystycznym, jak opanowywanie kontynentu w sensie fizycznym. Przypatrzmy się pokrótce kilku typowym przykładom powstawania olbrzymich organizmów gospodarczych, pozostających we władaniu prywatnych jednostek. Zilustrują nam one także psychiczną stronę skanalizowania nadmiaru energii społeczeństwa, w którym — naprzód obok a później ponad postać «pioniera» kresowego — wybijać się zaczynają postacie «pionierów przemysłu» i «wielkich

kapitanów życia gospodarczego». Nie od rzeczy też będzie pamiętać, że w ciągu trzydziestu lat po Wojnie Domowej zbudowano fundamenty pod wiele z do dziś istniejących koncernów gospodarczych — zarówno przemysłowych, jak i bankierskich — oraz pod olbrzymie fortuny wielu rodzin.

Typ «milionera», dotąd nieznany, stał się powszechny. Był wzorem do naśladowania i otuchą dla biednych, którzy z wiarą we własne siły, spryt i układ sprzyjających okoliczności pięli się po drabinie dolarowej, aby mu dorównać. Pierwsi pojawili się na widowni milionerzy kolejowi. Do nich należały rodziny Huntingdonów, Leland Stanfordów i Crockerów. Na fuzjach różnych towarzystw kolejowych porobili fortuny ludzie tego pokroju co H. Harriman i znany już nam James J. Hill. Prymat trzymał Cornelius Vanderbildt, który naprzód połączył w swym ręku trzynaście towarzystw kolejowych na terenie stanu New York, potem zaś opanował sieć między Buffalo, Chicago i Detroit, tworząc w ten sposób przepotężny i po dyktatorsku rządzący większością ośrodków przemysłowych w swoim rejonie — tak zwany «New York Central System». A rejon ten obejmował w pewnych okresach 70% ogółu fabryk amerykańskich.

Bardziej zawrotną i może bardziej romantyczną była kariera dwóch krezusów przemysłowych: Andrew Carnegie i Johna D. Rockefellera. Carnegie miał lat dwanaście gdy wylądował w Stanach Zjednoczonych wraz z rodzicami, ubogimi imigrantami szkockimi. Musiał od razu zarabiać na życie. Pierwsze stanowisko w Nowym Świecie nakładało na niego obowiązek zamiatania podłóg na stacji kolejowej. Później awansuje na drobne funkcje urzędnicze, przez jakiś czas jest telegrafistą, dość szybko powierzają mu coraz bardziej odpowiedzialne prace. Carnegie nie myśli jednak piąć się powoli po szczeblach kariery urzędnika kolejowego. Trzeźwa ocena sytuacji, odwaga decyzji i ambicja dorobku, nakazują mu imać się ryzykownych interesów na własną rękę. Wojna Domowa nadarza okazje, które przedsiębiorczy Szkot umie wyzyskać. Istnieje zapotrzebowanie na szyny kolejowe, konieczne nie tylko do budowy nowych linii lecz i do ciągłej odbudowy linii systematycznie niszczonych w działaniach wojennych. Naprzód Carnegie agencjonuje dostawy, jako pośrednik, wnet jednak rzuca zarobione pieniądze w produkcję. W ciągu kilku lat staje się właści-

cielem szeregu fabryk szyn kolejowych. Aby zmniejszyć koszt transportu i surowca uruchamia własne kopalnie rudy nad Wielkimi Jeziorami, przenosi huty w ich pobliże, buduje własną flotę towarową na Jeziorach. W latach siedemdziesiątych jest już człowiekiem bardzo bogatym, potentatem w przemyśle żelaznym.

Carnegie jest jeszcze młody i nie ma zamiaru osiąść na laurach. Ocenia trafnie kierunek rozwoju przemysłu na przyszłość i przerzuca się na produkcję stali, wiedząc, że stal usunie w cień przemysł żelazny. Już w roku 1875 jest właścicielem olbrzymich stalowni nad rzeką Monanghahela w Pennsylwanii. Bliskość węgla pozwala mu uruchamiać coraz to nowe zakłady. Pittsburgh staje się stolicą przemysłu stalowego, a zarazem stolicą koncernu Carnegie. W roku 1881 jest on największym potentatem przemysłu stalowego i żelaznego, jego organizacja gospodarcza przekształca się w molocha, który nie obawia się żadnej konkurencji. Między rokiem 1881 i 1888 zyski roczne Carnegiego wzrastają sześćdziesięciokrotnie. W roku 1899 konsoliduje swe interesy — obejmujące poza stalą i żelazem także wiele przedsiębiorstw pomocniczych — w tak zwanym «Carnegie Steel Corporation», która zostaje w roku 1901 przekształcona, przy pomocy finansisty J. Pierpoint Morgana, w «United States Steel Corporation». Carnegie sprzedaje wówczas własne udziały za cenę 60 milionów dolarów i zużywa gotówkę na założenie szeregu do dziś działających fundacji naukowych i kulturalnych («Carnegie Endowment»). W ten sposób Carnegie ukoronował pracę swego życia, które spędził na walce w imię postępu technicznego i w imię wiary w kapitalizm, łamiąc bezlitośnie konkurentów i nie zwracając wiele uwagi ani na przepisy prawa ani na zasady etyki.

Podobne były losy Rockefellera, który zdołał zgromadzić w swoim ręku własność wielu linii kolejowych, kopalni rudy i węgla, zanim uwagę skierował na właściwy przedmiot swej działalności — przemysł naftowy, który stworzył i który opanował. Zaczął od budowy kilku rafinerii w Cleveland, Ohio. W roku 1870 założył koncern zwany «Standard Oil Company», który «połykał» nieustannie coraz to nowe firmy naftowe, aż osiągnął całkowity monopol w tej gałęzi przemysłu. Po dziesięciu latach, już w roku 1880, Rockefeller był samowładnym «królem» nafty amerykańskiej. Zdołał nawet wygrać wojnę, którą

mu wypowiedziały wszystkie towarzystwa kolejowe w wyjątkowo zgodnym wysiłku. Wpadł bowiem na rewolucyjny pomysł budowy rurociągów naftowych ze swych rafinerii do portów i odległych miast, aby uniezależnić się od frachtów kolejowych.

Rockefellerowi zawdzięczamy istnienie sławnej fundacji jego imienia, która powstała w podobnych okolicznościach jak fundacja Carnegie i która służy podobnym celom.

Wśród pozostałych olbrzymów świata przemysłowego warto wspomnieć o «General Electric Company», potężnym koncernie sfinansowanym przez bank Morgana, którego działalność polegała tylko i wyłącznie na eksploatacji wynalazków jednego człowieka — Tomasza Alvy Edisona. Olbrzymami były także koncerny: tytoniowy Duke'a, cukrowniczy Henry O. Havemeyera, miedziany Guggenheima i inne. Przed końcem stulecia George Westinghouse ujarzmił wodospady Niagary dla produkcji prądu elektrycznego, a A.W. Hyatt zbudował fundamenty pod wspaniały rozwój nowoczesnego przemysłu chemicznego.

Koncentracji przemysłu towarzyszy koncentracja pieniądza. Powstają nowe domy bankowe, dysponujące ogromnymi zapasami pieniędzy pochodzących z zysków w przemyśle i z lokat drobnych akcjonariuszy przemysłowych. Rola banków polega przede wszystkim na «lokowaniu», to jest puszczaniu na rynek, akcyj i papierów wartościowych, które wykupują za swe oszczędności miliony drobnych ciułaczy. Banki nie ograniczają się jednak do roli agenta; do nich należy także «gwarantowanie» emisji wobec kupujących. Trzeba pamiętać, że suma wypuszczonych na rynek akcyj nigdy prawie nie znajdowała pokrycia w rzeczywistym majątku przedsiębiorstwa. Przed tym zarzutem nie ostali się nawet Carnegie i Rockefeller.

Organizacja banków — klasycznym przykładem jest bank Morgana — dążyła do tego, aby interesy ich splatały się z interesami przemysłu. W gruncie rzeczy nie sposób było jedne od drugich odgraniczyć. W zarządach spółek przemysłowych coraz częściej zasiadali przedstawiciele banków. Pod niejednym względem potęga przemysłu była tylko zasłoną, spoza której działali potentaci finansowi, bankierzy, właściwi dysponenci dóbr Ameryki i kościec kapitalizmu. Dzięki temu stanowi rzeczy miasto Nowy

York, ze swą giełdą pieniężną, z siedzibą powiązanych ze sobą zarządów spółek przemysłowych i bankowych, było właściwą stolicą kraju. Chociaż bardzo «nieamerykański» w pojęciach Amerykanów i przedmiot nienawiści Ameryki rolniczej, w oczach Europy uchodził za symbol nowej potęgi amerykańskiej.

Niepoślednią, jeśli nie decydującą rolę w rozwoju kapitalizmu amerykańskiego odegrał Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, przez swą wykładnię ustaw i Konstytucji, a przede wszystkim przez interpretację XIV Poprawki do Konstytucji. Pomyślana jako obrona politycznych praw Murzynów, posłużyła do stworzenia fikcji prawnej, iż spółki i korporacje są «osobami prawnymi», i że na tej zasadzie przysługuje im obrona federalna przed próbami reglamentacji ze strony rządów stanowych [15]. I tak w latach osiemdziesiątych Sąd Najwyższy orzekł, że chociaż stany mogą oznaczać wysokość taryf kolejowych, to jednak «nie wolno *tak* ich wyznaczać, by było to ze szkodą dla *słusznych* interesów właścicieli». Innymi słowy nie wolno taryf obniżać, gdyż nikomu nie wolno godzić w mienie «osoby prawnej». Pod pojęcie mienia podciągano także «prawo do zarobku». Stany były bezsilne wobec spółek i musiały przyglądać się bezczynnie rozwojowi życia gospodarczego, niezależnie od tego czy ogół ich mieszkańców wychodził na tym dobrze czy źle. Kapitał otoczono opieką Unii. Oczywiście było bardzo łatwo przenieść precedens dotyczący towarzystw kolejowych na inne gałęzie przemysłu, a precedens taryf kolejowych na sprawy wyznaczania cen w ogóle. Dużą rolę odegrał tu znany już nam radykał Roscoe Conckling, który jako adwokat specjalizował się w prowadzeniu przed Sądem Najwyższym spraw wielkich koncernów nowojorskich. Nie było zatem innego sposobu, by bronić się przed nadużyciami przemysłowców jak tylko przewód sądowy i powództwo cywilne przed Sądem Najwyższym. Praktycznie rzecz biorąc droga ta była dla obywateli niedostępna.

W tym okresie gdy sprawy gospodarcze wypierały wszystkie inne zagadnienia z widowni zdarzeń, XIV Poprawka, a raczej jej interpretacja, wymierzyły cios o wiele dotkliwszy i skuteczniejszy samodzielności poszczególnych stanów, niż wszystkie debaty prawnicze i spory konstytucyjne. Zachowując zgodnie z literą Konstytucji władzę ustawodawczą w sprawach cywilnych i karnych, stany znalazły się w sytuacji, w której władza ich uległa ograniczeniu przez interpretację przyjętą przez Sąd Najwyższy odnośnie spółek gospodarczych [16].

15. Porównaj tekst XIV Poprawki w uzupełnieniach tej książki.

Sąd Najwyższy nie zadowolił się fikcją prawną, iż spółki są «osobami». Poszedł dalej i stworzył jeszcze jedną fikcję o niemniej doniosłych skutkach. Na jej podstawie spółki należało traktować nie tylko jako «osoby», lecz także jako «obywateli», i to jako obywateli Stanów Zjednoczonych a nie poszczególnych stanów. Jeżeli zatem miały swe siedziby, fabryki lub magazyny w kilku różnych stanach, lub, co ważniejsze, jeżeli prowadziły interesy na terenie różnych stanów, wówczas prawować się z nimi należało nie przed sądami stanowymi lecz przed sądami federalnymi.

Poparcie udzielone przez Sąd Najwyższy kapitalizmowi amerykańskiemu nie sprowadzało się tylko do teorii i zimnej prawniczej interpretacji. Cenniejsza może pomoc nadchodziła w chwilach zagrożenia produkcji przez strajki. Raz po raz Sąd Najwyższy lub jego sesje okręgowe udzielały tak zwanych «injunctions» przeciw strajkującym. Wystarczał zwykle pozew właścicieli przeciwko jednemu lub kilku strajkującym. «Injunction» zakazywała pikietowania fabryk i przedsiębiorstw. Często nakazywała po prostu powrót do pracy grożąc sankcjami prawnymi w razie nieposłuchania nakazu. Podstawą była dość dziwaczna formuła obowiązku wykonania domniemanej umowy o pracę między pracodawcą i robotnikiem, który zawsze w takim wypadku był traktowany indywidualnie. Klasyczny jest wypadek z roku 1894, w czasie strajku obwołanego przez związek kolejowców w Chicago z sympatii do strajkujących robotników zakładów Pullmana. Okręgowy sąd federalny orzekł, że strajkujący popełniają przestępstwo hamując swobodny ruch pociągów. Działacz Związku kolejarzy, Eugeniusz Debs, został uwięziony za «podżeganie» do porzucenia pracy. W apelacji Sąd Najwyższy podtrzymał orzeczenie sądu okręgowego stwierdzając, że «uwięzienie (strajkującego lub podżegacza) bez wyroku sądowego i bez procesu w niczym nie uwłacza przepisom konstytucji».

16. Charles i Mary Beard: Historia Stanów Zjednoczonych, wydanie francuskie, str. 269.

Sądy z reguły odrzucają pozwy mające na celu ukrócenie samowoli pracodawców i zabezpieczenie praw robotnika. Sąd w Pennsylwanii stwierdza: «byłoby obraźliwe dla robotnika postawienie go pod opiekę prawa, gdyż uwłacza to godności mężczyzny i podrywa jego prawa jako obywatela Stanów Zjednoczonych». Sąd w Missouri: «chociaż jest pełnoletni i zdolny do zawierania umów (gdyby miały go chronić ustawy) robotnik zostałby pozbawiony możliwości swobodnej sprzedaży swej pracy za żywność i odzież». Sąd w Kansas: «(ustawodawstwo ochronne) postawiłoby robotnika w jednym szeregu z idiotą, wariatem i przestępcą pozbawionym wolności w więzieniu». Komentarze powyższe były odpowiedzią na wysiłki reformatorów by zakazano wypłacania wynagrodzeń robotniczych w bonach towarowych do wyznaczonych z góry sklepów fabrycznych. Ten system okradał robotnika, zmuszał go do kupowania lichych towarów po drogich cenach i pozbawiał go swobody ruchu, gdyż nie dawał do ręki żadnej w ogóle gotówki. «Skądżeż taki wniosek — czytamy jednak dalej w komentarzach sądowych — że jedna klasa obywateli potrzebuje ochrony przed inną ... w naszym kraju nie ma różnic klasowych».

Miarą czasów jest wyrok kasujący orzeczenie sądu niższej instancji, które mówiło, iż ze względów zdrowotnych nie wolno wyrabiać cygar sposobem chałupniczym w zatłoczonych izbach mieszkalnych. Stwierdziwszy, że zakaz tego rodzaju gwałci wolność obywatelską producenta cygar i właściciela domu w którym robotnicy mieszkają i pracują, czytamy dalej w motywacji, że zakaz tego rodzaju godzi w instytucję ogniska domowego. «Nie można pojąć dlaczego miałoby się poprawić zdrowie i moralność robotnika, jeśli go się zmusi do wykonywania zawodu z dala od uświęconego otoczenia domowego i jego dobroczynnych wpływów». Wypadek ten jest o tyle wart pamięci, że miał także skutki poboczne, bardzo istotne dla przyszłych losów kapitalizmu amerykańskiego. Przekonał mianowicie o konieczności reform przyszłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodora Roosevelta, który był członkiem komisji badającej warunki pracy chałupniczej w Nowym Yorku. Napisał on wówczas: «sprawa ta otworzyła mi oczy na fakt, że sądy nie koniecznie są najlepszymi sędziami w sporze co należy uczynić by poprawić warunki przemysłowe i społeczne ...

wiele orzeczeń w naszych czasach piętrzy się jak barykady na drodze reform społecznych» [17].

Grover Cleveland i wołania o reformy.

W roku 1884, po raz pierwszy od dwudziestu czterech lat, wybrano Prezydenta Demokratę. Na przegraną Republikanów złożył się szereg przyczyn. Jej zapowiedzią był już impas między Hayesem i Tildenem. Ostrzeżenie to poszło jednak w niepamięć.

Republikanie nie zdali sobie w czas sprawy z dwuch rzeczy. Po pierwsze, że «maszyna» wyborcza Demokratów ma teraz do dyspozycji całe Południe, które już odetchnęło po Rekonstrukcji, przynajmniej w sensie politycznym, i posiada znacznie więcej głosów w Kolegium Elektorskim (to samo dotyczyło Izby Reprezentantów) niż by to wynikało z ilości głosujących. Paradoks ten stworzyła i pozostawiła w prezencie swoim przeciwnikom Rekonstrukcja! Dawniej, gdy Murzyni byli w niewoli, biali na Południu wybierali przedstawicieli także w stosunku do ilości ludności czarnej, która dla celów wyborczych liczyła się tak jakby jeden niewolnik był wart wyborczo 3/5 mieszkańca. Obecnie wszyscy Murzyni otrzymali prawo głosu. Lecz przestali głosować. A zatem biali na Południu wybierali za siebie i za nich.

Wybierali po staremu Demokratów. Na Demokratów też głosowali w większości nowi imigranci, zwłaszcza Irlandczycy w wielkich miastach. Był to drugi atut Demokratów. Demokraci wytworzyli niepostrzeżenie sojusz południowych konserwatystów z liberałami z Północy poparty głosami niezadowolonej ze swego położenia materialnego biedoty wiel-

17. T. Roosevelt: *Autobiografia*, str. 89 do 90. Tamże znajdujemy opis tego co Roosevelt zobaczył w Nowym Yorku, w mieszkaniach wyrobników. «Są to jedno- lub dwuizbowe mieszkania, w których praca nad wyrobem cygar odbywa się bez przerwy w dzień i w nocy; w tym samym miejscu gdzie pracują mężczyźni, kobiety i dzieci jedzą, śpią i żyją. W jednej izbie powiedziano mi, że w kącie, poza liczną rodziną, mieszka jeszcze lokator. W tej izbie mieszkało i pracowało trzech mężczyzn, dwie kobiety i wiele dzieci. Tytoń piętrzył się wszędzie, na barłogach do spania i w kącie gdzie leżały jakieś ochłapy żywności. Mieszkańcy pracowali późno w noc w tej samej izbie w której spali i jedli. Byli to Czesi nie znający w ogóle angielskiego poza jednym z dzieci, które wystąpiło jako tłumacz».

komiejskiej. W tym układzie wystarczało zawsze najdrobniejsze przesunięcie sympatii w ośrodkach rolniczych Midwestu, w zasadzie republikańskich, by Demokraci odnieśli zwycięstwo. Tak zaczęło się dziać z reguły w wyborach do Izby Reprezentantów. Między rokiem 1875 i 1895 Demokraci mają większość w Izbie prawie bez przerwy — w ciągu czterech lat mają też większość w Senacie.

W najważniejszych wyborach jednak, w wyborach prezydenckich zwycięstwo nie było sprawą tak prostą. Rolnik mógł czasem głosować na Demokratów w wyborach do Kongresu lub do władz stanowych po prostu na złość, lub w nadziei, że Demokrata poprze politykę inflacyjną, w wyborach prezydenckich głos swój każdy ważył ostrożniej; wielu uważało, że po prostu «nie wypada» by Prezydentem nie był Republikanin. Partia Republikańska uchodziła ciągle za bardziej «amerykańską». Wspomnienia wojenne, «krwawa koszula», pieniądze wypłacane szczodrze weteranom wojennym, kult postępu technicznego i entuzjazm z jakim społeczeństwo witało ciągle każdą oznakę wzrastającego dobrobytu, sprawiały, że Republikanie — partia zadowolonych, owa «Grand Old Party» — więcej miała szans w chwilach naprawdę poważnych decyzji. Nie bez wpływu też była łatwość mobilizowania o wiele większych od przeciwników środków pieniężnych na akcję wyborczą. W okresie kampanii prezydenckiej sakwy bogatych przemysłowców i bankierów otwierały się chętnie.

Najważniejszą przyczyną zwycięstwa Demokratów w roku 1884 był nowy rozłam w Partii Republikańskiej, spowodowany błędami taktycznymi jej «góry». Konwencja postanowiła «nominować», mimo licznych ostrzeżeń, James Blaine'a, bohatera osławionych «listów Mulligana» [18], co oburzyło do tego stopnia żywioły liberalne, iż przedstawiciele ich opuścili zebranie, by przyłączyć się do rydwanu kandydata Demokratów, którym był gubernator Nowego Yorku, Grover Cleveland. Była to rewolta elity [19], wśród zbuntowanych znajdowali się ludzie tej miary i zasług co Carl Schurtz, Beniamin Bristow, Loverett Saltostal. Tym łatwiej przyszło im zmieniać front, że nie wiązało się to ze

18. Por. str. 348.

19. Nazywano ich «Mungwumps», co w języku Indian Algonkinów oznacza wodza. Słowo wywlekli dziennikarze posługując się tłumaczeniem biblii na ten język z roku 1663.

zmianą poglądów. Jak zwykle bowiem, «platforma» Demokratów sformułowana była bardzo ostrożnie. Unikano poruszania zagadnień spornych i jątrzących, nie wypowiadano się ani przeciwko cłom, ani za nimi, nie głoszono też potrzeby reformy monetarnej (na co czekało rolnictwo), zapowiadano tylko w dość mglistych słowach walkę z nadużyciami, których i tak już wszyscy mieli dosyć.

Stephen Grover Cleveland pochodził z rodziny pastorskiej z New Jersey. Poświęciwszy się karierze prawniczej, brak błyskotliwych talentów, nadrabiał wielką pracowitością. Niezwykła jak na owe czasy uczciwość sprawiała, że nie miał w ogóle wrogów. Nawet tępieni przez niego aferzyści i złodzieje nie mówili o nim źle. Od najmłodszych lat należał do partii demokratycznej, sprawując często z jej ramienia podrzędne raczej funkcje, aż do chwili gdy przeprowadził zakrojoną na wielką skalę czystkę w zarządzie miasta Buffalo i wśród rozpanoszonych łapowników w całym stanie New York. Bez wielkich ambicji, z przekonań zdecydowany konserwatysta, bardzo ostrożnie przyglądający się działalności reformatorów społecznych w ramach własnej partii, był kandydatem umiarkowanym, na którego mogli głosować bez wstrząsów sumienia także liberalni Republikanie. Ostatnie lata przed wyborami w roku 1884 uczyniły z Clevelanda postać znaną w całym kraju, spędził je bowiem na stanowisku gubernatora Nowego Yorku, prowadząc szczęśliwie walkę z korupcją i przestępczością [20].

Zwycięstwo zapewniła mu nieznaczna przewaga głosów w tym właśnie stanie. Otrzymał w Nowym Yorku 1.250 tysięcy na 1.249 tysięcy oddanych na Blaine'a. Tysiąc głosów większości dało mu bezpieczną większość w kolegium elektorów [21].

Wołania o reformy, które ukróciłyby nieco samowolę kapitału i wpłynęły na poprawę stosunków w administracji federalnej, stanowej, miejskiej, chociaż nie znalazły wyrazu w «platformie» partii demokratycznej, były przecież tak głośne i powszechne, że Cleveland mógł dać im posłuch bez obawy zrażenia sobie opinii. Wybrał jednak linię postę-

20. «Czystki» nowojorskie powtarzają się z monotonną regularnością. Zawsze gubernator lub mayor, który je przeprowadza, zdobywa sobie popularność. Często popularność ta jest odskocznią do kariery politycznej.

21. 219 na 182.

powania oględną. Rozumiał zmiany którym podlegała struktura społeczna i gospodarcza kraju lepiej może niż inni prezydenci tego okresu. Doceniał niebezpieczeństwo pozostawienia tych zmian samym sobie. Nie ważył się jednak i nie sądził, by były potrzebne reformy zbyt radykalne. Wzdragał się przed ingerencją państwa w życie gospodarcze. Z charakteru był konserwatystą: nie chciał by państwo przejmowało na siebie dobrotliwą rolę patriarchy, czuwającego nad losem niedojrzałych do stanowienia o sobie obywateli. Wręcz przeciwnie uważał, że rola państwa powinna się ograniczać do działalności negatywnej, do interwencji tylko w wypadku już powstałych nadużyć. Nie różnił się więc w poglądach od Garfielda i pozostawał wierny współczesnym przekonaniom, które twardo stały na gruncie pragmatyzmu.

Nie przeprowadził przeto reformy walutowej. Sam był zwolennikiem «zdrowego pieniądza», a więc przeciwnikiem bimetalizmu i inflacji. Na tym tle zarysował się też szybko konflikt między nim i Kongresem, w którym na pewien okres przewagę zdobyli zwolennicy taniego pieniądza [22]. Duże trudności wstępne napotkał Cleveland dokoła «podziału łupów». Osobiście był przekonany o słuszności «systemu zasług» pragmatyki urzędniczej według wzoru «Pendleton Act» w czym szedł ściśle po drodze wytyczonej przez dwuch swych poprzedników — Republikanów. Po dwudziestu jednak latach odsunięcia od rządów Demokraci wykazywali nienasycone apetyty na stanowiska i posady — sprzymierzeni zaś z nimi «Mungwumpsowie» też wołali o nagrodę za udzielone Clevelandowi poparcie. Prezydent zdołał z tej nad wyraz trudnej sytuacji wybrnąć z godnością.

Pracę nad uzdrowieniem stosunków i nad przywróceniem urzędowi Prezydenta kapitału zaufania i poważania, nadwątlonego znacznie w okresie dotychczasowych rządów republikańskich, musiał Grover Cleveland zaczynać dwa razy. Wskutek tego jego reformy miały cechy połowiczności i dzieła niedokończonego. Cały efekt pierwszych lat pracy, zwłaszcza w dziedzinie reformy wygórowanych ceł ochron-

22. W głosowaniu nad sprawami walutowymi przekreślono całkowicie więzy partyjne. «Za srebrem» głosowało 118 Demokratów i 52 Republikanów; przeciwko: 64 Republikanów i 54 Demokratów. Podział ułożył się terytorialnie: Zachód i Południe przeciw Północy. Ustawa nie weszła w życie.

nych, został przekreślony przez jego następcę. Był nim Republikanin, Beniamin Harrison. Swój wybór w roku 1888 zawdzięczał w dużej mierze głosom imigrantów irlandzkich, tych samych, którzy przesądzili przed czterema laty wybór Clevelanda! Obecnie sympatie Irlandczyków odwróciły się od niego. Przyczyną był wyjątkowo nieszczęśliwy krok Sir Lionella Sackville'a, ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie, który w czasie kampanii wyborczej powiedział publicznie, że rząd brytyjski uważa za wskazane i pożyteczne by wybrano Clevelanda. Ten brak taktu i zmysłu politycznego oburzył ogół społeczeństwa, rozwścieczył zaś Irlandczyków nowojorskich, którzy ponad tradycyjne przywiązanie do partii demokratycznej stawiali przecież nienawiść do Wielkiej Brytanii.

Cleveland spędził zatem cztery następne lata na politycznym wygnaniu, przyglądając się bezsilnie jak jego reformy, jedna po drugiej, ulegały likwidacji. W roku 1892 znowu wygrał wybory pokonując zarówno Republikanów jak i nowe stronnictwo — Populistów, walczących o inflację, bimetalizm i ochronę interesów rolnictwa przeciw kapitałowi.

Ta dwufazowość reform Clevelanda o tyle się przydała iż dzięki niej społeczeństwo uprzytomniło sobie naocznie ich potrzebę. Sprawa ceł, na przykład, odegrała rolę doskonałej lekcji poglądowej. Za pierwszej kadencji Cleveland stanął na stanowisku czystego «laissez-faire'yzmu». Cła mają być tylko i wyłącznie źródłem dochodu dla skarbu państwa, nie wolno ich rozpatrywać pod innym kątem, nie wolno przy ich pomocy wpływać na rozwój tej czy innej gałęzi rodzimego przemysłu. Za Harrisona nastąpiła reakcja w postaci tak zwanej «Ustawy McKinleya», która przywróciła i rozszerzyła zasadę ceł, pojętych jako środek ochrony własnego przemysłu. Cła mają nie tylko chronić i faworyzować przemysł amerykański przed konkurencją zagraniczną, lecz ponadto mają być impulsem do powstawania nowych gałęzi przemysłu. Nakłada się ciężkie cła na wyroby i produkty, których Ameryka w ogóle nie produkuje a których potrzebuje, w tym przeświadczeniu — słusznym zresztą — że tą drogą spowoduje się powstanie nowej gałęzi przemysłu krajowego. Amerykański przemysł manganowy jest na przykład dzieckiem taryfy McKinleya. Jest to niewątpliwie dowód istnienia gospodarki planowej, z tą jednak róż-

nicą, że zysk i bezpośrednią i największą korzyść wyciągał nie cały organizm gospodarczy państwa i konsument, lecz kapitał prywatny.

Bezpośrednim skutkiem «taryfy McKinleya» była zwyżka cen detalicznych. Ponieważ zbiegła się ona z ponownym spadkiem cen płodów rolniczych, wywołała duże rozgoryczenie i walnie się przyczyniła do popularności haseł głoszonych przez Populistów.

W czasie drugiej kadencji Clevelanda, częściowo na skutek podniecenia elementów postępowych, krzepnie również program Partii Demokratycznej. W roku 1892 program reform reprezentuje nie Cleveland, który jest konserwatystą, lecz kandydat Populistów. Populiści przegrali, było jednak jasne, że otwartość i szczerość ich programu trafia silniej do przekonania społeczeństwa, niż ostrożne wypowiedzi Clevelanda. Program Populistów był czymś konkretnym, program Demokratów dla wielu był tylko zmienionym nieco wydaniem programu Republikanów. Wbrew oporowi Clevelanda i «starej gwardii» partyjnej zawiązuje się sojusz elementów postępowych spośród Demokratów z Populistami. Kończy się na tym, że w roku 1896 Partia Demokratyczna wchłania w swe szeregi Populistów wraz z jej bohaterem Bryanem. Formalnie Partia Populistów przestaje istnieć, zwycięstwo więc należy do Demokratów. W rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej: hasła Populistów stają się hasłami Demokratów i to wyłącznymi ich hasłami. Demokraci są od teraz nową partią.

Między rokiem 1884 i 1896, to jest w czasie dwukrotnej kadencji Clevelanda i wtrąconej pomiędzy nie prezydentury Harrisona wchodzą w życie dwie ustawy o kolosalnym znaczeniu dla przyszłego rozwoju stosunków w Stanach Zjednoczonych. W roku 1887 powstaje tak zwany «Interstate Commerce Act» — «ustawa o handlu międzystanowym», która jest przede wszystkim skierowana przeciwko samowoli towarzystw kolejowych. Zabrania mianowicie wyznaczania arbitralnych frachtów i zabrania «poolowania» dochodów, to jest wlewania wszystkich pieniędzy do wspólnej kasy i dzielenia ich pomiędzy partnerów. Sposób ten umożliwiał popieranie «sprzymierzeńców» przedsiębiorstw przez obniżanie frachtów poniżej kosztów i wywracanie innych przedsiębiorstw przez podnoszenie frachtów. Frachty bowiem ani nie były jednolite, ani nie podawano ich do publicznej wiadomości. Dzięki temu przemysł, handel i rolnictwo stawały się zupełnie bezsilne wobec towarzystw kolejowych [23]. W swej interpretacji rozszerzającej ustawa pozwalała na wgląd w sprawy obrotu międzystanowego w ogóle. Specjalna «Komisja Handlu Międzystanowego» staje się z biegiem czasu potężną instytucją państwową nadzorującą koleje i transport.

Gwałtowne ataki pisarzy i publicystów przeciwko trustom, kartelom i monopolom — największą zasługę zaskarbili tu sobie Henry George i Edward Bellamy — przyczyniły się do powstania tak zwanej «Sherman Anti-Trust Act», ustawy która wprowadzała pewną kontrolę produkcji i stawiała tamę powstawaniu prywatnych monopoli. Jest to ustawa skuteczna, gdyż zaopatrzono ją w sankcje karne. Należy jednak podkreślić, że obie te ustawy — duży krok ku naprawie stosunków — nie były uchwalane w rozumieniu potrzeb konsumenta, którym było społeczeństwo. Motywem działania było raczej przekonanie o słuszności zasad klasycznego kapitalizmu, który potrzebuje swobodnej konkurencji, by mógł działać w sposób dobroczynny dla całości gospodarki. Broniono prawa do konkurencji jako zasady i jako przywileju jednostki, której nie wolno jest przeszkadzać w jej dążeniu do bogacenia się.

Sąd Najwyższy, przez długi czas ignoruje istnienie obu ustaw, ich rola praktyczna jest przeto z początku bardzo mała. Będą jednak gotowym narzędziem, które w rękach człowieka zdecydowanego przysłuży się dziełu reformy. Człowiekiem tym będzie Teodor Roosevelt, który je wykorzysta i będzie stosował w całej rozciągłości.

William Jennings Bryan i Marc Hanna.

Po roku 1890 nowy kryzys gospodarczy nawiedził Stany Zjednoczone. Przyniósł falę strajków robotniczych, rozruchy, bankructwa i pogłębił niezadowolenie rolników. «Zamknięcie Kresów», wyczerpanie się zapasu wolnej ziemi, tradycyjnej klapy bezpieczeństwa w wypadkach kryzysów

23. Fracht towarowy z Chicago do New Yorku (około 800 mil) był tańszy niż z Chicago do Cleveland lub Pittsburgha, leżących na połowie tej odległości.

i wstrząsów, pogłębiło nastrój przygnębienia i skłaniało ludzi do dawania posłuchu tym wszystkim, którzy wołali o naprawę stosunków. Populiści otwarcie stawiali pod znakiem zapytania doskonałość amerykańskiego systemu gospodarczego i politycznego. Stworzywszy własną partię mieli przed oczami tę nadzieję, która zawsze przyświeca «trzecim siłom» w Ameryce. Sądzili, że uda się im wysadzić z politycznego siodła jedną z dwuch istniejących starych partii i zająć jej miejsce. Jak widzieliśmy stało się inaczej: Populiści zlali się z Demokratami i wytyczyli nowy kierunek ideologiczny dla starej partii [24].

Propram Populistów, przyjęty przez Demokratów w roku 1896 zamykał się w następujących punktach:

1. Progresywny podatek dochodowy [25]; 2. Założenie przez państwo pocztowych kas oszczędności (dla podważenia siły banków); 3. Ośmiogodzinny dzień pracy; 4. Ograniczenie imigracji dla poprawy warunków pracy i wymuszenia podwyżki płac; 5. Bezpośrednie wybory senatorów (przez całą ludność stanu, zamiast przez stanowe izby ustawodawcze); 6. Tajność wszelkich wyborów; 7. Prawo «inicjatywy» i «referendum ludowego» [26]; 8. Upaństwowienie kolei, telefonów i telegrafów; i wreszcie 9. Lekarstwo na wszelkie zło w pojęciu Populistów i całego rolniczego Zachodu: bimetalizm wiodący do inflacji «przy nieograniczonym biciu monety złotej i srebrnej o ustalonym stosunku wartości 1 do 16».

24. W roku 1932 Arthur F. Mullen, jeden z «organizatorów» zwycięstwa Franklina D. Roosevelta na konwencji demokratycznej, który jako młody człowiek brał udział w konwencji Populistów w Omaha w roku 1892, powiedział: ... (program Populistów) był tym dokumentem, który stoi dziś u podstaw kampanii Roosevelta (w roku 1932) ... problemy, które od roku 1892 nie były załatwione znajdują dziś miejsce w naszej (demokratycznej) platformie ... (A.F. Mullen: The Western Democrat, str. 46 i 58).

25. Sąd Najwyższy kwestionował konstytucyjność podatku dochodowego tak skutecznie, że potrzeba było poprawki do konstytucji, by go wprowadzić (XVI Poprawka z roku 1913).

26. «Inicjatywa» polega na tym, że grupa obywateli może domagać się od władz ustawodawczych uchwalenia jakiejś ustawy, referendum polega na odwołaniu się do ogółu obywateli przez władze ustawodawcze, jeśli jakaś sprawa jest zbyt ważna, lub jeśli władze nie chcą same wziąć na siebie w jakiejś sprawie odpowiedzialności. Ustawa staje się w tych warunkach prawem dopiero po przegłosowaniu jej w referendum.

Z wyłączeniem bimetalizmu i upaństwowienia kolei wszystkie punkty programu Populistów, które przerażeniem napełniały sfery zachowawcze pod koniec wieku XIX, są obecnie w całości lub w części wprowadzone w życie i nikt ich nie uważa za symbole idej rewolucyjnych i wywrotowych [27]. Rewolucyjnie jednak brzmiały słowa wstępu do «platformy» Populistów z roku 1892: «Spotykamy się w warunkach w których naród został doprowadzony nad krawędź ruiny moralnej, politycznej i materialnej... Przekupstwo rządzi urną wyborczą, stanowymi ciałami ustawodawczymi, Kongresem, i ociera się nawet o gronostaje sędziowskie... Gazety są opłacane, by pisały lub by nie pisały ... opinia publiczna nie ma sposobu ujawnienia się ... nasze domy są obłożone hipotekami, świat pracy zubożał, własność ziemska gromadzi się w rękach kapitalistów ... Z tego samego płodnego łona niesprawiedliwości chronionej przez rządy rodzi się nowy rozpad na dwie wielkie klasy — włóczęgów i milionerów» [28].

William Jennings Bryan, rolnik z Nebraska, bohater i wódz Populistów, w znacznej mierze ich założyciel, «bête noire» kapitalistów i zachowawczej Nowej Anglii, jest jedną z najbardziej malowniczych i wzbudzających entuzjazm postaci w historii Stanów Zjednoczonych. Trybun ludu na modłę Jacksona, «crusader» podobny nieco do Horacego Greeleya, był na ustach swego pokolenia. Nie posiadał wiedzy politycznej i gospodarczej, nie dużo miał też wyrobienia. Był raczej działaczem o umysłowości prowincjonalnej, wychowanym na swoistych tradycjach i problematyce «Midwestu». Umiał jednak mówić prawdę każdemu bez względu na konsekwencje i porywał tym słuchaczy.

Gdy w roku 1896 zjawił się na konwencji Demokratów, by uzyskać «nominację» z ich ramienia i gdy zaczął przemawiać wydawało się obecnym, że Ameryka rzeczywiście stoi nad przepaścią, że potrzebny jest przewrót i fanatyczny «Midwestern» jest jednostką przez los wybraną by poprowadzić naród do nowej rewolucji. Nie tylko treść przemówienia, lecz i jego ton był niezwykły i niespotykany w długiej historii amerykańskich zebrań publicznych i ame-

27. Zasadę referendum przyjęło 20 stanów.

28. W oryginale użyto słów «tramps and Millionaires». Temat «dwuch narodów» przewija się odtąd w literaturze reformistycznej, nie tylko amerykańskiej.

rykańskiej retoryki politycznej. Bryan miotał straszne oskarżenia, nie pod adresem przeciwnej partii — co jest dopuszczalne i uświęcone zwyczajem — lecz przeciwko całemu ustrojowi politycznemu, gospodarczemu i społecznemu, co było niezwykłe. «Robotnikowi — wołał Bryan — założono na głowę koronę z cierni i przybito go do krzyża zrobionego ze złota».

Okrzyk nabrzmiały demagogią trafiał do przekonania wielu słuchaczy. Bryan nie rzucał go na wiatr. Wybierał chwilę, gdy kapitał dochodził do szczytu samowoli i egoizmu. Bryan chciał wieść krucjatę rolników przeciwko przemysłowi i bankom. Był to moment największego napięcia walki między ziemią i kapitałem. Demokraci uznali Bryana za swego wodza i hasła jego za własne hasła, gdyż stawali się w coraz większym stopniu (poza Południem oczywiście) stronnictwem ludzi upośledzonych przez los. Mogli się spodziewać, że ci właśnie ludzie poprą ich bez zastrzeżeń. Tak się jednak nie stało.

Bryan nie zdobył bowiem poparcia mas robotniczych. Nie znaczy to by wszyscy robotnicy wypowiedzieli się przeciwko niemu, lecz że tylko część wypowiedziała się za nim. Propagandowo wystąpienia jego trafiały na podatny grunt zbiegając się ze świadomością krzywdy wśród robotników [29].

Bryan był pierwszym politykiem w Ameryce, który powiedział, że bezrobocie jest zagadnieniem obchodzącym państwo, że pomoc uciśnionym nie jest pogwałceniem wolności uciskających, lecz ochroną wolności wszystkich; że ingerencja państwa w sprawy gospodarcze jest konieczna w interesie całego społeczeństwa. Nie myślał wcale o wprowadzeniu ustroju opartego o socjalizm otwierał za to ludziom oczy na związek jaki istnieje w społeczeństwie między funkcją gospodarczą i funkcją państwową.

Cóż odstręczało od niego tych robotników, zwłaszcza na Północo-Wschodzie, którzy zamiast na niego głosowali na kandydata Republikanów? Był nim przecież w przekonaniu powszechnym «kandydat kapitału». Dużą rolę odegrała niechęć do rolników i Zachodu. Przyczyną jednak najistotniejszą była niewiara robotników iż jest aż tak źle. jak Bryan twierdzi. Kryzys skończy się, sytuacja się poprawi. Walka z przemysłem zaś jest bądź co bądź walką z ich warsztatem pracy. Możliwe, że zyska na tym rolnictwo. Co zyskają robotnicy gdy zniesie się cła i gdy rynek zaleją tańsze produkty europejskie? Na dnie tych sądów czaiła się tradycja optymizmu amerykańskiego i amerykańskiego indywidualizmu, który nie chce stawiać człowieka w roli nieszczęsnej ofiary zdanej na pomoc i na łaskę z zewnątrz. Wielu robotników dzieliło przekonanie z kapitałem, że im mniej ingerencji państwa tym lepiej dla nich i dla przemysłu. Widzieli oni własną przyszłość w rozwoju przemysłu. Wybryki egoizmu w rodzaju wystąpienia Pullmana budziły w nich uzasadniony gniew, lecz gniew chwilowy, który nie zaciemniał im tej prawdy, że los ich jest związany z fabryką. Hasła odrodzenia rolnictwa były dla nich obojętne — bali się o los swych fabryk. Bryan bowiem nie dawał jedynej alternatywy zdolnej poruszyć robotnika: alternatywy socjalizacji przemysłu, nie proponował reformy przemysłu, czy reformy prawa własności — po prostu zapowiadał *walkę z przemysłem*.

W tych warunkach robotnik przysłuchiwał się chętniej nowym hasłom Partii Republikańskiej, gdyż brzmiały one logiczniej i bardziej zrozumiale.

Człowiekiem, który program republikański spopularyzował i pchnął na tory realizacji był przeciwnik ideowy Bryana i właściwy jego pogromca, Marc Hanna, przemysłowiec z Cleveland.

Był to człowiek bardzo bogaty, choć nie zaliczał się do grupy milionerów. W dodatku miał opinię dobrego pracodawcy i czystą kartę jeśli chodzi o sposoby prowadzenia interesów i dorabiania się. Nazwany «Presidentmaker» — «twórca prezydentów» — stał się na kilka lat szarą eminencją Partii Republikańskiej i całej Ameryki. Był wyrazicielem podświadomej wiary Amerykanów, iż najlepsze

29. Znowu znany nam strajk w zakładach Pullmana. W roku 1894 gdy kryzys gospodarczy ogarniał cały kraj, Pullman obniżył zarobki o 25%. Nie uległy zniżce jednak ani ceny żywności ani czynsze mieszkaniowe. W tym samym roku wypłacono 2 i pół miliona dolarów dywidendy akcjonariuszom Pullmana (z kapitału 36 milionów). Ponadto firma miała rezerwę nagromadzonych zysków w wysokości 25 milionów dolarów. Pullman, na pytanie zadane mu przez komisję federalną, «czy nie sądzi, że byłoby lepiej zużyć część nagromadzonych zapasów pieniężnych na podtrzymanie stopy uposażeń robotniczych», odpowiedział: «Nie sądzę. Byłby to po prostu prezent w gotówce dany *tym ludziom*. Cała sprawa jest tylko sprawą interesu».

rozwiązanie jest zawsze z kategorii rozwiązań praktycznych. Hanna był apostołem optymizmu i pragmatyzmu. Do tego dołączał dynamizm prawdziwie pionierski. Lekarstwem na bezrobocie jest praca, coraz więcej pracy. Gdy przemysł się będzie rozwijał pracy będzie więcej. Aby się przemysł mógł rozwijać trzeba utrzymać zaporę celną, by pozbyć się konkurencji tańszej produkcji europejskiej. Kongres musi pilnować nienaruszalności bariery celnej — musi mieć zatem większość republikańską. A więc robotnicy we własnym interesie powinni głosować na Republikanów. Takie były w skrócie tezy Hanny które dały zwycięstwo kandydatowi Republikanów i przeważyły rewolucyjne hasła Bryana w roku 1896 i 1900.

Hanna nie był przedstawicielem reakcji. Wierzył raczej, że powodzenie jego systemu wymaga roztropnych reform kapitalizmu, które kapitalizm musi przeprowadzić z własnej woli i inicjatywy. Osobiste, jako przemysłowca, doświadczenia strajkowe kazały mu szukać porozumienia ze światem pracy; ściślej ze związkami zawodowymi. Porozumienie takie było najzupełniej możliwe dzięki charakterowi wielkich organizacyj robotniczych, które nie chciały dla siebie roli politycznej i nie lubiły dobrze brzmiących haseł reformatorskich, jeśli nie towarzyszyły im konkretna podwyżka płacy lub inne udogodnienia.

Rozprawa między Hanną i Bryanem była walką ziemi z kapitałem. Ziemi nie przybyła w pomoc praca. Praca — świat robotniczy — w dostatecznie dużej części opowiedziała się za kapitałem. Dzięki temu właśnie kapitał zwyciężył.

Los okazał się przychylny dla haseł głoszonych przez przemysłowca z Cleveland i obszedł się brutalnie z hasłami, które głosił farmer z Nebraska. Wszystko w okresie czterech lat, między rokiem 1896 i 1900, zdawało się wskazywać, że optymizm Republikanów jest uzasadniony. Nieurodzaje w Europie polepszyły koniunkturę eksportową dla płodów rolniczych stanów zachodnich, odkrycie nowych złóż złota na Alasce i w Południowej Afryce pozwoliło ustabilizować zachwianą walutę, i przywrócić powszechne zaufanie do dolara o pokryciu złotowym. Bryan upierał się dalej przy bimetalizmie, bimetalizm jednak w ciągu kilku lat stał się pustym słowem, wszyscy bowiem byli zadowoleni ze swego dolara.

Rządy Williama McKinleya, który pokonał Bryana w roku 1896 były okresem wzrostu dobrobytu, wbrew ponurym proroctwom. W roku 1900 McKinley zostaje wybrany ponownie [30].

W tym roku wybory odbywały się wokół innych zagadnień niż sprawy gospodarcze i społeczne. Dobrobyt pozwolił o nich ludziom zapomnieć. Przypomniały się natomiast zagadnienia, o których istnieniu Stany Zjednoczone nie chciały pamiętać przez całe pokolenia. Były to zagadnienia polityki międzynarodowej. Hasła wyborcze obracały się dokoła tajemniczych słów: «imperializm» i «izolacjonizm».

30. W 1896 roku Bryan otrzymał 6.500.000 głosów na 7.100.000 McKinleya. W roku 1900 stosunek poprawił się na korzyść McKinleya, gdyż rolnicze stany «Midwestu», zadowolone z lepszej koniunktury eksportowej, powróciły na łono partii republikańskiej.

Rozdział XII

NARÓD

Od pożegnalnej odezwy Waszyngtona, poprzez nauki Jeffersona, «Doktrynę Monroe», dzieła pisarzy i mowy polityków — naród amerykański wyznawał zasadę, że jego «manifest destiny» — «dziejowe przeznaczenie», polega na opanowaniu kontynentu. W jego granicach powinna zamykać się i ekspansja narodowa. Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych powinna służyć tylko temu celowi, a sprawy odległych krajów i stolic winny ją interesować tylko wtedy gdy wiążą się z zagadnieniami półkuli zachodniej. Podbój kontynentu wymagał niekiedy chwytania za broń — jak w wypadku wojny z Meksykiem — nierzadko też wywoływał groźne i wojownicze echa, jak w okresie sporu o Oregon i w czasie awantury meksykańskiej cesarza Maksymiliana. Sprawa Kanady także jątrzyła umysły i wiele upłynęło czasu nim Amerykanie pogodzili się z istnieniem kolonii brytyjskiej, która przekształcała się powoli w niepodległe państwo, z którym wypadało dzielić ten sam kontynent. Zakup Alaski natomiast był logicznym i słusznym pociągnięciem, zmierzającym do zlikwidowania obcych i nieprzyjaznych wpływów na kontynencie amerykańskim.

Poza morskie granice swego kraju spoglądali niekiedy tęsknym okiem plantatorzy południowi, szukający nowych terenów, nadających się pod gospodarkę niewolniczą. Po Wojnie Domowej i to ustało. Nieśmiałe próby Granta, by zająć San Domingo i nawoływania Sewarda, by za wszelką cenę, pomimo wyparcia jej z Alaski, rozpocząć wojnę z Rosją i opanować Mandżurię, nie znajdowały ani posłuchu ani zrozumienia w społeczeństwie. Wierzono powszechnie,

że nie należy się mieszać do sporów Starego Świata i próbować ekspansji na ziemie daleko położone, trudne do obrony i przynoszące wątpliwe korzyści gospodarcze. Innymi słowy Stany Zjednoczone odżegnywały się od kolonializmu na modłę praktykowaną z zapałem w wieku XIX przez mocarstwa europejskie.

Po Wojnie Domowej ucichła też obawa interwencji Europy w sprawy amerykańskie. Wielka Brytania rezygnowała z niej świadomie i konsekwentnie, nie dając się sprowokować ani propagandą amerykańskich Irlandczyków, ani kąśliwymi zaczepkami dokoła sprawy Kanady. Wielka Brytania swą potęgą morską i swą grą dyplomatyczną odgraniczała inne mocarstwa europejskie od Ameryki. W sensie politycznym Amerykanie mogli zapomnieć o istnieniu świata zewnętrznego, w tym samym stopniu, w jakim pamiętali o jego istnieniu w sensie gospodarczym, broniąc się przed nim barierami ceł ochronnych i atakując go własną ekspansją eksportową.

W ciągu życia jednego pokolenia, od chwili śmierci Lincolna, okazało się, że olbrzymi kontynent jest jednak za mały. Jego podbój przestał być hasłem zdolnym poruszać umysły tak jak przed laty czterdziestu. Zorganizowanie kontynentu w jedną całość gospodarczą wymagało już tylko systematycznej pracy, w której dolar znaczył więcej niż odwaga osobista. Nie była już potrzebna wybuchowa energia pionierów. Nagromadzona i rozbudzona w czasie długiej walki kresowej szukała zatem nowych ujść. Częściowo znajdowała je w rozwoju przemysłu, w romantyzmie tworzenia bogactw. Pozostawało jej jednak jeszcze sporo w społeczeństwie. W każdym razie było jej dość, by zapłodnić umysły nowymi koncepcjami, które głosiły potrzebę wyjścia poza granice lądowe swego kontynentu.

Kiełkować zaczynał ruch, który nazwany zostanie «imperializmem», a którego ambicją będzie wprowadzenie Stanów Zjednoczonych na arenę międzynarodową w roli mocarstwa światowego. Nie wziąwszy żadnego udziału w wyścigu kolonialnym w Afryce, gdyż dosyć miały wówczas własnych pustkowi i własnych bogactw naturalnych, Stany Zjednoczone wybierały może najtrudniejszy moment dla zaznaczenia swej obecności wśród mocarstw. Okres mianowicie, gdy uwaga państw, zamieszkałych przez białych ludzi, skupiła się na obszarach Dalekiego Wschodu.

Dla Amerykanów «imperializm» jako zasada i jako polityka nie był sprawą prostą. Powstać musiał niejako drogą okrężną, poprzez nową i poszerzoną interpretację «Doktryny Monroe», poprzez stworzenie szeregu fikcyj myślowych, poprzez danie posłuchu dążeniom pewnych kół gospodarczych, które szukały nowych rynków eksportowych. «Doktrynę Monroe» można było narzucić na Antylach, i w Ameryce Centralnej, na obszary Morza Karaibskiego w imię obrony słabych społeczeństw kreolskich przed państwami europejskimi, trudno ją było jednak rozciągać przez cały Ocean Spokojny tak by objęła Filipiny. Gdy w roku 1854 komandor Perry «otwierał» Japonię dla świata zewnętrznego, Ameryce nie przyświecał cel podboju kolonialnego; przeciwnie, uważała, że służąc wymogom wolnego handlu służy postępowi. Inaczej zupełnie będzie wyglądała rola floty amerykańskiej na tych samych wodach po latach pięćdziesięciu [1].

Grover Cleveland nie był zwolennikiem «imperializmu». Nie powodowała też nim żadna awanturniczość, gdy wmieszał się w spór graniczny między brytyjską kolonią Gujana i republiką Wenezueli. Uważał po prostu, że jest to jego obowiązek w myśl «Doktryny Monroe», która zapowiadała, iż Stany Zjednoczone nie dopuszczą do powiększenia obszarów kolonialnych na Półkuli Zachodniej. Podniecenie, jakie towarzyszyło wystąpieniu Prezydenta w Stanach Zjednoczonych, znalazło dość żywe echo także w Anglii. Gromkie pokrzyki po obu stronach oceanu miały tę wartość dla Amerykanów, że po prostu przypomniały im możliwość ich udziału w konfliktach międzynarodowych. Cleveland żądał arbitrażu z udziałem sędziów amerykańskich i brytyjskich pod przewodnictwem sędziego rosyjskiego. Lord Salisbury nie miał początkowo żadnej ochoty ustępować, wpływ Chamberlaina, wielkiego zwolennika współpracy anglo-amerykańskiej przeważył jednak i arbitraż się odbył. Słowa Chamberlaina o absurdzie wojny między «narodami języka angielskiego» zapadły wtedy głęboko w umysły Amerykanów i Brytyjczyków.

1. Wyprawa przeciwko rozbójniczym bejom libijskim w Tripolitanii, za czasów Jeffersona, miała także na względzie zbożny cel ochrony swobodnego poruszania się statków z towarami po odległych morzach.

Niepomiernie ważniejsza była sprawa wysp hawajskich, chociaż nie wzbudziła w umysłach nawet cząstki tego zainteresowania, które towarzyszyło sprawie Gujany. Amerykanie handlowali od dawna z Hawajami, zachowując poprawne stosunki z miejscową ludnością i monarchą. W roku 1875 zawarto traktat handlowy, który pozwalał na osiedlanie się Amerykanów na stałe i umożliwiał zakładanie filii firm handlowych i przemysłowych. To spowodowało napływ imigrantów chińskich, którzy dostarczali Amerykanom siły roboczej. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu Chińczycy wymieszawszy się z przedstawicielami kilkunastu innych ras i narodowości mieli zepchnąć ludność autochtoniczną do rzędu nic nie znaczącej mniejszości. Na tym tle rozpoczęły się niesnaski. W roku 1884 Amerykanie uzyskali zgodę Hawai na założenie bazy dla marynarki wojennej w Pearl Harbor. Wreszcie, w roku 1893, osadnicy amerykańscy zdetronizowali królową i poprosili o wcielenie Hawai do Unii. Cleveland odmówił. Powstała wówczas republika rządzona przez Amerykanów i będąca w rzeczywistości, pod każdym względem, posiadłością Stanów Zjednoczonych, z wyjątkiem nazwy.

W tym samym czasie, w podobny sposób Amerykanie usadawiali się na wyspach Samoa, które początkowo organizowano jako «kondominium» brytyjsko-niemiecko-amerykańskie.

Hawaje nie długo czekały na wcielenie do Unii jako «terytorium», którym są do dzisiaj. Nastąpiło to w ogólnym podnieceniu wywołanym bliskimi już nastrojami wojennymi.

Doktryna imperialna.

Niepostrzeżenie bowiem w poglądach i przekonaniach wielu Amerykanów zaczęły się ujawniać głębokie zmiany. Wielu wybitnych ludzi pracowało niestrudzenie nad stworzeniem nowej doktryny politycznej i zrębów nowej filozofii narodowej, które mogłyby zastąpić wypalające się już hasła «podboju Zachodu», i wlać nową treść w przekonanie narodu amerykańskiego o «Manifest Destiny».

Prorokiem nowej doktryny stał się Alfred Thayer Mahan. Zdolny historyk, trochę romantyk, trochę racjonalista,

był autorem wielu dzieł, traktujących o zagadnieniach morskich i wojenno-morskich. Marzeniem jego było by Stany Zjednoczone posiadały flotę wojenną, zdolną stawić czoło każdemu przeciwnikowi na obu oceanach i która byłaby gwarantką wygranej w wyścigu o opanowanie nowych rynków zbytu. Marzenia te, ujęte w logiczny przewód myślowy, stały się zalążkiem teorii politycznych i strategicznych o znacznie większej doniosłości. Mahan utrzymywał, że tylko potęga morska jest godna miana prawdziwej potęgi. Jej przejawem jest zdolność utrzymania własnych szlaków komunikacyjnych i zdolność niszczenia szlaków, używanych przez przeciwnika. Talent pisarski i zdolności historyka znajdowały bez trudu mnogość przekonywujących argumentów, które Mahan czerpał z przykładów wojen napoleońskich i z dziejów blokady morskiej w czasie Wojny Domowej. Państwo, które chce być silne musi zatem «panować» na wszystkich morzach świata, lub przynajmniej «pokazywać» swą banderę na wszystkich morzach, a nie tylko w pobliżu swoich brzegów. Morza świata są bowiem jedną całością polityczną i strategiczną. Na morzu leżą «kresy» Ameryki. Powinna zatem posiadać silną flotę wojenną, powinna starać się o przetarcie własnych szlaków handlowych i nie wahać się, w razie potrzeby, rzucić na szalę własny autorytet siły w każdym konflikcie światowym, czy rozgrywać się będzie on w Europie, czy w Ameryce, czy w Azji.

Mahan twierdził, że chociaż społeczeństwo amerykańskie jest może nieprzygotowane psychicznie do postępowania w myśl jego nauk, to jednak będzie musiało się do nich dostosować prędzej czy później. Inni postarają się o to, by wyjąć Amerykę z jej skorupy izolacjonizmu i narzucić politykę opartą o «imperializm», który obecnie razi uszy Amerykanów, jako rzecz zdrożna i niezgodna z ich tradycją.

Praktyka wykazała, że hasła imperializmu znalazły więcej chętnych słuchaczy w narodzie amerykańskim niż się tego spodziewał Mahan. Już sprawa Wenezueli zbudziła instynkty wojownicze nie tylko wśród nienawidzących Anglii Irlandczyków. Hasło budowy floty stało się modne i wnet przystąpiono do jego realizacji. Prasa, zwłaszcza koncern Hearsta, nie ustawała w podniecaniu nastrojów patriotycznych i w schlebianiu dumie młodego narodu, pisząc ciągle o możliwości wojny i o ekspansji poza własne granice i nie ustając w dopatrywaniu się prowokacji honoru Ameryki w postępowaniu coraz to innego państwa europejskiego. Teorie Mahana, miały zwolenników i naśladowców wśród pisarzy i publicystów, zapewniały coraz to nowe wydania książek, były tematem niekończących się rozmów, wykładów i dyskusji. Ameryka podniecała się nerwowo czekając niecierpliwie na jakieś wydarzenia. Rosnący dobrobyt wzmacniał wiarę w własną doskonałość. Naród amerykański okrzepł.

Komu nie podobały się teorie Mahana, jako zbyt brutalne i materialistyczne, mógł dojść do tych samych wniosków i wzbudzić w sobie te same nastroje przy pomocy innego procesu myślowego. Mahan nie był jedynym prorokiem imperializmu. Obok niego na przykład Albert Beveridge głosił potrzebę podbojów i ekspansji oraz zdobycia własnych kolonii z konieczności, jako jedyny sposób uchronienia Stanów Zjednoczonych przed straszliwymi klęskami, które zaczną je nawiedzać skoro tylko zachłysną się one własną nadprodukcją przemysłową i nadmiarem bogactw. Jeśli i ten motyw nie przekonywał, można było poszukać innego. Oto z szeregów wojującego protestantyzmu odzywał głos Josiah Stronga, który na miarę purytanów XVII wieku, wyznaczał Amerykanom wielkie obowiązki wobec Boga. Jako przedstawiciele narodu wybranego powinni kolonizować kraje zamieszkałe przez dzikich i przez pogan, przez ludzi czarnych, żółtych i brązowych, by ich cywilizować i nawracać. Obok tych myślicieli nie brak było duchów niespokojnych i nacjonalistów, nie potrzebujących teorii dla podniecenia swego patriotyzmu, którzy widzieli w ekspansji zagranicznej ujście dla nagromadzonej energii narodowej. Do nich należał senator Henry Cabot Lodge, niestrudzony piewca doskonałości Ameryki i młody Teodor Roosevelt, który pisał, że na Północy zapomniano już prawie o wielkich dniach Wojny Domowej, że kraj traci swe wartości żołnierskie, że «mięknie» i że wojna («jakaś wojna», wszystko jedno jaka wojna) jest koniecznie potrzebna i to możliwie zaraz. Pisze on do Lodge'a w czasie burzliwych debat w Kongresie w sprawie Kuby: «zgiełk czyniony tu przez pacyfistów przekonuje mnie, że kraj potrzebuje wojny».

I wreszcie Republikanie nie ochłonęli jeszcze z przerażenia, jakim napełnił ich wybuch reformatorski Bryana. Pomogło to Markowi Hanna skierować ich umysły na właściwe tory w sprawach obchodzących przemysł i świat pracy, oraz zachęciło ich do popierania haseł ekspansji poza granice kraju. Hasła patriotyczne mogły bowiem odebrać moc hasłom społecznym. Gdy zaś zacznie maszerować wojsko, przestaną organizować się «marsze głodowe» bezrobotnych.

Wojna z Hiszpanią.

Mieszkańcy wyspy Kuby niejednokrotnie powstawali przeciwko władzy Hiszpanów, do których Kuba należała od czasów Kolumba. W roku 1895 wybuchła szczególnie krwawa rewolta, której Hiszpanie nie umieli poskromić przez następne lata, choć uciekali się do środków represyjnych, sroższych niż zazwyczaj, a na które powstańcy odpowiadali wzmożonym terrorem. Akty gwałtu wywoływały gwałtowną reakcję w Stanach Zjednoczonych, gdzie prasa nie ustawała w podniecaniu opinii w sprawie walczących o wolność Kubańczyków. Sporo ochotników amerykańskich przybyło na pomoc powstańcom, nie ustawały dostawy broni. Nie milkły też w Waszyngtonie skargi finansistów i cukrowników zaniepokojonych o swe inwestycje w plantacjach trzciny cukrowej na Kubie.

Prezydent McKinley dość długo opierał się presji wojennej. Godził się na interwencję dyplomatyczną u rządu w Madrycie. Przymykał też oczy na pomoc udzielaną powstańcom. Nie wiele jednak mógł zdziałać po tragicznym wypadku w porcie Habana, gdy z niewyjaśnionych do dziś przyczyn, stojący na redzie krążownik amerykański «Maine», wyleciał w powietrze. 266 marynarzy straciło życie. Nastroje w Ameryce doszły do punktu wrzenia. McKinley przerwał toczone z powodzeniem pertraktacje z Madrytem, które mogły doprowadzić do poważnych ustępstw Hiszpanii na rzecz Kubańczyków, i w niesłychanie napastliwym orędziu zwrócił się do Kongresu o udzielenie mu pełnomocnictwa na usunięcie Hiszpanów z Kuby siłą (11 kwietnia 1898).

Wojna miała być ograniczona terytorialnie do Kuby. Cel jej miał być jedynie altruistyczny: wywalczenie niepodległości dla Kuby, bez żadnych korzyści własnych. Debata w Kongresie doprowadziła do tak zwanej «poprawki Tellera», która mówiła: «Stany Zjednoczone nie mają żadnego zamiaru rozciągania swej suwerenności, swej jurysdykcji lub kontroli nad wyspą... i stwierdzają w sposób najbardziej stanowczy, że skoro tylko cel, jakim jest spacyfikowanie (Kuby), zostanie osiągnięty, pozostawią rządy w ręku jej mieszkańców».

Nie poszło to w smak «imperialistom». Nie długo jednak musieli czekać na satysfakcję. Rozwój wypadków poszedł w innym kierunku niż chciał Kongres.

Działania na Kubie trwały kilka miesięcy i skończyły się całkowitą klęską Hiszpanów, broniących się dość dzielnie przeciwko źle uzbrojonemu i fatalnie dowodzonemu korpusowi amerykańskiemu. Zdobycie twierdzy Santiago zakończyło kampanię. Cel wojny był osiągnięty. W rzeczywistości osiągnięto nawet znacznie więcej. Z powodów zupełnie niezrozumiałych i w okolicznościach zadziwiających, oddziały amerykańskie wylądowały również na Porto Rico, w innej kolonii hiszpańskiej na Morzu Karaibskim i zajęły ją bez walki. Względy wojskowe nie odgrywały żadnej roli, garnizon Porto Rico nie mógł w żadnym wypadku przyjść z pomocą wojskom hiszpańskim na Kubie. Nie było też żadnych powodów moralnych. Ludność Porto Rico zachowała się zupełnie obojętnie, nie było tam żadnych wystąpień przeciw Hiszpanom, ani żadnych dążności niepodległościowych.

Ważniejszy był tok wydarzeń na Oceanie Spokojnym. Admirał (ówczesny komandor) Dewey, przebywający ze swą eskadrą na wysokości Hong-Kongu wyprawił się do zatoki portu Manila na Filipinach, posiadłości hiszpańskiej, i dnia 1 maja w kilkugodzinnej bitwie zniszczył całą stojącą tam flotę hiszpańską, nie mając przy tym ani jednego rannego spośród własnych załóg. Co prawda Dewey nie otrzymał rozkazu atakowania floty i portu, ale przeszło to niepostrzeżenie i wkrótce, wśród ogólnego entuzjazmu, prezydent McKinley wysłał wielotysięczny korpus wojska dla dokończenia podboju Filipin.

Jeżeli Dewey przekroczył swe kompetencje, to w jeszcze większym stopniu przekroczył je McKinley, którego

nikt nie upoważnił do zajmowania jakiegokolwiek terytorium poza Kubą. Względy własnego bezpieczeństwa oczywiście nie grały żadnej roli — Hiszpanie z Filipin nie zagrażali ani Stanom Zjednoczonym ani Kubie. Nie zagrażali nawet żegludze amerykańskiej.

Ameryka stanęła wobec faktów dokonanych i wobec problemu, którego nie umiała pogodzić z Konstytucją. Zdobyła tereny poza własnym kontynentem, nie miała ich komu oddać i co gorsza nie miała ochoty ich oddawać. Nie wiedziała również co ma z nimi zrobić.

W stosunku do Kuby, zobowiązania zaciągnięte przed wypowiedzeniem wojny Hiszpanii były zanadto uroczyste i powszechnie znane, by można było całkowicie przejść nad nimi do porządku. Z drugiej strony inwestycje amerykańskie na Kubie były zbyt cenne, i nacisk kapitalistów zbyt silny, by rząd Stanów Zjednoczonych mógł zaryzykować zupełne wyzbycie się wpływów na tym terenie. Zasady niepodległości Kuby nie poddano w wątpliwość, zmuszono jednak Kubańczyków do podpisania traktatu, który jest znany pod mianem «Poprawki Platta» (*Platt Amendment*), na mocy którego Stany Zjednoczone otrzymywały prawo zakładania na Kubie baz morskich, Kuba zaś zobowiązywała się nie zaciągać długów ani w postaci pożyczek zagranicznych ani wewnętrznych. Dalsza klauzula przewidywała interwencję Stanów Zjednoczonych w wypadku «zagrożenia życia, wolności osobistej lub prawa własności». Była to klauzula dostatecznie elastyczna, by łącznie z korzystnym traktatem handlowym uczynić z nowej republiki rodzaj protektoratu amerykańskiego.

Na Filipinach i na Porto Rico położenie było bez wyjścia. Konstytucja przewidywała, że każde terytorium nabyte na własność przez Unię ma prawo domagać się przyjęcia do niej jako pełnoprawny stan, jeśli mieszkańcy wyrażą po temu wolę i jeśli ich ilość będzie dostatecznie duża. W wypadku dwuch nowych nabytków nie dopuszczano w ogóle możliwości, by miały one kiedykolwiek zostać stanami. Wchodziły w grę różnice rasowe i kulturalne, różnice tradycji i nawyków, wreszcie różnice wyznaniowe (Porto Rico w całości, Filipiny w większości — były katolickie). Nie było oczywiście mowy i o tym, by kraje skolonizować i zastąpić ludność przybyszami ze Stanów!

Mówiono o konieczności rozciągnięcia nad nimi opieki, «podciągnięciu» ich na wyższy poziom cywilizacyjny z tym, że kiedyś będą mogły uzyskać pełną niepodległość. Były to tłumaczenia, które dopiero w dwa pokolenia, i to częściowo tylko, wprowadzono w życie. Porto Rico do dziś jest terytorium o niejasnym statusie, jego mieszkańcy mają prawo imigracji do Stanów bez ograniczeń. W rezultacie posiadanie tej wyspy kosztuje Stany Zjednoczone wiele pieniędzy i przyczynia im mnóstwo kłopotów z portorikeńczykami osiedlającymi się w tysięcznych masach w Nowym Yorku.

Filipiny uzyskały całkowitą niepodległość dopiero po drugiej wojnie światowej.

W chwili podpisywania pokoju z Hiszpanią, w grudniu 1898, Filipiny, podobnie jak Porto Rico, stawały się po prostu kolonią Stanów Zjednoczonych. Hiszpanii zapłacono za nie 20 milionów dolarów odszkodowania. Za jednym zamachem anektowano także Hawaje.

Zadowoliło to imperialistów, podobało się także wyborcom, którzy żyli w radosnym podnieceniu wywołanym łatwym zwycięstwem. Republikanie, w czasie kampanii, niewątpliwy fakt dobrobytu wewnątrz kraju mogli jeszcze okrasić przypomnieniem odniesionych sukcesów wojennych i dyplomatycznych. Napawało jednak troską wielu polityków, jak Gookin, Hoar i Reid, żeby wymienić już tylko Republikanów. Oczywiście powodowało też nową serię hiobowych ostrzeżeń ze strony Bryana.

Najmniej zadowolenia okazali Filipińczycy. Zwłaszcza ci spośród nich, którzy pomagali Amerykanom przy wyrzucaniu Hiszpanów ze swego kraju. Obecnie, gdy przekonali się, że wojna i powstanie spowodowały tylko zmianę starej władzy na nową — obrócili się natychmiast przeciw Amerykanom. Nieumiejętne postępowanie administracji wojskowej generała McArthura, traktującej z góry i nietaktownie «kolorowych» mieszkańców, przyśpieszyło decyzję Aguinaldo, wodza Filipińczyków. Ogłosił niepodległość swego kraju i rozpoczął zaciętą i krwawą walkę przeciwko Amerykanom, która trwała bez mała cztery lata, zniesławiła imię żołnierza amerykańskiego, gdyż kazano mu stosować bezwzględne środki walki, i kosztowała Stany Zjednoczone więcej ludzi i pieniędzy niż wojna z Hiszpanią.

Doktryna «otwartych drzwi».

Rozmach i nagłość z jaką Stany Zjednoczone pojawiły się na arenie spraw międzynarodowych wywołały mieszane uczucia w rządach państw kolonialnych. Zdziwienie połączone z zakłopotaniem ustąpiło wnet próbom wykorzystania nowego partnera politycznego do osiągnięcia własnych celów politycznych. Stany Zjednoczone jednak, pomimo słabej orientacji w kulisach starej dyplomacji, stworzyły wnet nową równowagę polityczną w wielu punktach kuli ziemskiej i wpłynęły na zmianę kierunku rozwoju wypadków. Tak było przede wszystkim na Dalekim Wschodzie, gdzie ich interwencja przerwała proces rozbioru Chin i przywróciła do życia zasadę «otwartych drzwi», z której Wielka Brytania pod koniec stulecia gotowa już była zrezygnować, przestawszy wierzyć w możliwość jej utrzymania.

W latach dziewięćdziesiątych wszystko wskazywało na to, że konkurencja między państwami europejskimi, Japonią i Rosją na obszarze Chin doprowadzi do rozbioru schorzałego ustrojowo i cywilizacyjnie «Cesarstwa Środka». Mocarstwa, gotowe były przejść z polityki swobodnego choć uprzywilejowanego handlu na prostszą i mniej niespodzianek ukrywającą w zanadrzu metodę kolonialną. Wojna japońsko-chińska z roku 1895 była jak gdyby sygnałem do ogólnego wyścigu. Rosja nie ukrywała wcale, że przedłużenie kolei syberyjskiej do Portu Artura i dzisiejszego Dairen jest wstępem do zaboru całej Mandżurii. Francuzi pertraktowali z rządem cesarskim o koncesje terytorialne i koncesje kolejowe od strony Indochin, Niemcy usadowieni w porcie Kiau-Czou i na półwyspie Szań-Tung zachowywali się najbrutalniej, Japonia zagarnęła już Formozę, nawet Włosi starali się na gwałt wykroić dla siebie kąsek w Tiensinie.

Wielka Brytania była zaniepokojona do najwyższego stopnia tym stanem rzeczy. Od lat kilkudziesięciu broniła ona zasady, że Chiny są terenem otwartym dla każdego kto chce z nimi handlować i— czynić na ich terenie inwestycje. Skutkiem tej polityki skupiała w swym ręku 80% obrotów handlowych z Chinami. Brytyjczycy rządzili także jedyną instytucją chińską, która działała na sposób europejski i była równocześnie jedynym pewnym źródłem dochodu dla rządu chińskiego. Instytucją tą była «Cesarska

Służba Ceł Morskich». Anglicy, stojący na jej czele, byli do tego stopnia uczciwi i lojalni, że nie zawahali się poprowadzić na własną rękę polityki obrony Chin przed rozbiorami, gdy Wielka Brytania jako państwo zaczęła przygotowywać się do nowej sytuacji i zdradzać ochotę na odstąpienie od wyznawanej dotychczas zasady «drzwi otwartych». Anglicy ci (Sir Robert Hart, Hippisley) zmobilizowali w odpowiedniej chwili opinię kół rządowych amerykańskich, które były dotychczas głuche na propozycje rządu brytyjskiego zajęcia jednolitego stanowiska.

W tych dość przypadkowych okolicznościach sekretarz stanu, John Hay, rozesłał notę do wszystkich mocarstw, mających interesy w Chinach, w której domagał się solidarnego stosowania zasady «drzwi otwartych». Nie sprzeciwiał się on istniejącym już «strefom wpływów» lub «strefom interesów» poszczególnych państw, godził się na wyłączność koncesji kolejowych tam gdzie były już przyznane przez rząd chiński, lecz domagał się stosowania równych praw konkurencyjnych dla wszystkich chcących z Chinami handlować. Nazwał to zasadą «handlowego równouprawnienia mocarstw na całym obszarze Cesarstwa Chińskiego». Stany Zjednoczone wkrótce nadały tej zasadzie interpretację poszerzającą, formułując coś w rodzaju fundamentalnej doktryny politycznej dla obszarów Dalekiego Wschodu, na mocy której one same gwarantowały i wzywały inne mocarstwa do zagwarantowania integralności Chin.

»Doktryna Haya» wytyczyła kierunek polityki Stanów Zjednoczonych w Azji i przy pełnym poparciu Wielkiej Brytanii, która najwięcej z niej czerpała korzyści, zatamowała skutecznie proces rozkładu państwa chińskiego. Rosja i Niemcy oczywiście nie zamierzały stosować się do niej; pierwszą jednak zahamowała klęska poniesiona w wojnie z Japonią, drugie zaś zostały szczęśliwie przytrzymane przez sojusz morski brytyjsko-japoński z roku 1905 aż do chwili gdy straciły swe koncesje chińskie w czasie pierwszej wojny światowej.

W swej nowej roli Ameryka nie mogła ograniczyć się do deklaracji i wymiany not dyplomatycznych. Musiała zadokumentować solidarność z państwami europejskimi i Japonią w czasie powstania Bokserów. Był to nacjonalistyczny ruch chiński, którego ostrze skierowało się przeciwko cudzoziemcom. W praktyce najwięcej ucierpieli misjo-

narze. Interesowało to bardzo opinię amerykańską, gdyż Amerykanie obok Europejczyków od lat kilkudziesięciu finansowali lub prowadzili wiele placówek misyjnych, humanitarnych i edukacyjnych. Bokserzy rozpoczęli regularne oblężenie ambasad zagranicznych w Pekinie. Na odsiecz udał się dziwaczny korpus ekspedycyjny, złożony z oddziałów wszystkich zainteresowanych państw, wśród których znalazł się także 15 pułk piechoty Stanów Zjednoczonych. Uśmierzenie powstania Bokserów było logiczną konsekwencją zasady «drzwi otwartych».

Kanał Panamski.

Inicjatywa amerykańska na Dalekim Wschodzie przyniosła Stanom Zjednoczonym duże korzyści na terenie bliższym ich granicom. Wielka Brytania bez rozgłosu zdecydowała się na krok, który miał doniosłe znaczenie w dalszych dziejach świata. Jak gdyby w zamian za pośrednie poparcie jej interesów w Chinach i w przeświadczeniu, iż konflikty między dwoma mocarstwami anglosaskimi będą w przyszłości niemożliwe, rząd brytyjski zdemilitaryzował swe posiadłości w Indiach Zachodnich uznając tym samym obszar Morza Karaibskiego i Zatoki Meksykańskiej na wyłączną strefę wpływów Stanów Zjednoczonych. Bezpośrednim skutkiem tego kroku było pozostawienie sprawy budowy Kanału Panamskiego Ameryce; miał to być kanał w jej wyłącznej dyspozycji i w jej zarządzie, nie zaś kanał międzynarodowy, jak projektowano dotychczas. Takie rozwiązanie było podstawowym warunkiem przekształcenia się Ameryki w światowe mocarstwo morskie. Dzięki kanałowi bowiem przerzucanie floty z jednego oceanu na drugi stało się praktycznie wykonalne. Odległość między bazami nad Atlantykiem a San Francisco lub San Diego [2] zmniejszyła się kilkanaście razy.

Projekty budowy kanału miały już za sobą bujną historię. Długo wahano się czy należy go budować w najwęższym miejscu, to jest w Panamie, czy też poprzez terytorium Republiki Nicaragua, wykorzystując biegi rzek nad-

2. Główna baza marynarki wojennej amerykańskiej nad Pacyfikiem, położona w Kalifornii.

atlantyckich i jeziora: jedno z nich o tej samej nazwie co mała republika środkowo-amerykańska, drugie zwane Managua, tak jak jej stolica. Francuskie towarzystwo budowlane, ożywione wspomnieniami sukcesu przy budowie Kanału Suezkiego rozpoczęło roboty na terenie Panamy, które zakończyły się głośnym bankructwem. Języki europejskie, na oznaczenie skandalu finansowego, wzbogaciły się o nowe słowo «panama». Wobec stanowiska Wielkiej Brytanii wykup akcji towarzystwa przez Stany Zjednoczone nie przedstawiał żadnych trudności. Nie tak łatwo przyszło pokonać opór Republiki Kolumbijskiej przez której teren kanał miał przebiegać. Poradzono sobie przy pomocy rewolucji, której wynikiem było ogłoszenie niepodległości Panamy. Nowe państwo odstąpiło Stanom Zjednoczonym tak zwaną «zonę kanałową», Kolumbia uzyskała odszkodowanie pieniężne (w roku 1920). Sprawa panamska nie przyczyniła się do poprawy stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Ameryką Łacińską, podrażnioną polityką Waszyngtonu i okupacją Republiki San Domingo, w roku 1904, w celu przymusowego przeprowadzenia reformy skarbowej i uregulowania spraw jej zadłużenia wobec zagranicy.

Kanał budowano przez dziesięć lat, do roku 1914, przeprowadzając równocześnie fortyfikację «zony kanałowej». Sama budowa była arcydziełem sztuki inżynierskiej i nielada wyczynem ze strony robotników, pracujących w okropnych warunkach klimatycznych w bagnach podzwrotnikowej dżungli.

Ze smutkiem spoglądała dyplomacja niemiecka na sprawne i przyjazne układanie się stosunków między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, przewidując w tym fakcie groźne dla siebie następstwa, które przynieść miał rok 1917.

Teodor Roosevelt.

Sprężyną budowy kanału i ożywionej aktywności Stanów Zjednoczonych na morzach i lądach świata była osoba rządzącego nimi w tym czasie prezydenta, Teodora Roosevelta.

W roku 1900 Partia Republikańska obchodziła dzień triumfu. Nie sprawdziły się złowróżbne przepowiednie

Bryana, Populistów i Demokratów. Kraj opływał w dobrobyt. Zgodnie z teoriami Marka Hanna cła pomagały przemysłowi, przemysł dawał pracę, praca dawała pieniądze, pieniądze wzmagały konsumpcję, powiększająca się konsumpcja przyśpieszała dalszy rozwój przemysłu. Ponadto przed przemysłem stawały otworem nowe rynki zbytu w Azji, a nie zamykały się też rynki europejskie, chłonne na nadwyżkę amerykańskich płodów rolniczych. Stabilizacja cen przyciszyła niepokój rolników. Wracali gromadnie na łono partii, na której czele stał szanowany powszechnie prezydent McKinley. Jemu przecież przypisywano oszałamiające sukcesy wojenne i wzrost prestiżu Unii wśród obcych. Umiejętne szermowanie hasłami patriotycznymi w chwili gdy każdy był syty, zapewniało Republikanom przedłużenie ich rządów na okres może nawet dłuższy niż po Wojnie Domowej, o której skutkach zapomniano już zupełnie poza zamkniętym w sobie i milczącym Południem. Bryan i prowadzeni przez niego Demokraci nie odstępowali ani na jotę od haseł głoszonych przez siebie od tylu lat, dorzucając do nich słowa potępienia nowych prądów, które wprowadzały Amerykę na tory imperializmu.

Zagadnienie «imperializmu» zaprzątało umysły ludzi w stopniu bardzo silnym. Występowali przeciwko niemu namiętnie intelektualiści (Mark Twain, William James) dowodząc, że aneksje terytorialne i przejawy «polityki dolarowej» są niemoralne i sprzeczne z ustrojem federalnym i naturalnymi dążeniami narodu amerykańskiego. Służą one tylko interesom kapitału. Podobnego przekonania był także Andrew Carnegie. Nie zawsze argumenty te były słuszne. Kapitał często opierał się ekspansji politycznej poza kontynent, nie zawsze też odnosił korzyści z podboju. Filipiny z czasem będą kamieniem u nogi przemysłu cukrowniczego, gdyż jako do posiadłości amerykańskiej nie można w stosunku do nich stosować bariery celnej.

Powszechny entuzjazm społeczeństwa, który ogarniał także wiele kół Demokratów, dowodził, że nowa linia polityczna odpowiadała uczuciom Ameryki, nawet jeśli nie odpowiadała ze wszystkim jej potrzebom gospodarczym. Ameryka szukała nowych dróg i nowych horyzontów. Kończył się «wiek pozłoty» — w którym nic poza bogaceniem się nie potrafiło zająć umysłów ludzkich. Nowa koncepcja «przeznaczenia dziejowego» owej «manifest destiny» schlebiała instynktom świadomości narodowej i poczuciu własnej siły i wypełniała pustkę psychiczną powstałą po wypaleniu się tradycyjnej podniety i romantycznego zewu kresowego.

Nie znaczy to wcale, że zapomniano o reformach społecznych. Nie nadawano im jednak charakteru rewolucyjnego jak tego chciał Bryan. Nie wierzono w jego hasła, przestawano też wierzyć w skuteczność naiwnego nieco programu Hanny. Skoro hasło bogacenia się za wszelką cenę zaczęło zatracać swą atrakcyjność, skoro możliwości wzbogacenia się przestały stać otworem dla biednych wobec potęgi bogatych, niedaleka musiała być chwila w której społeczeństwo zacznie utwierdzać przewagę swych interesów zbiorowych nad nietykalnością interesów jednostek. Przypadek zdarzy, że duch naprawy sprzęgnie się z duchem krzewienia poczucia mocarstwowości, gdy oba postulaty narodowe znajdą wykonawcę i entuzjastę w osobie Prezydenta-Republikanina. Będzie to jednak Republikanin nowego pokroju, ulepiony po największej części na «własne podobieństwo». Nie będzie miał wiele wspólnego ani ze «Starą Gwardią» partii, ani z «Radykałami», ani z «Niezłomnymi» ani nawet z dotychczasowymi «Liberałami».

Gdy niejaki Ciołgosz, lub Czolgosz, anarchista niemieckiego czy polskiego pochodzenia [3] zamordował w Buffalo (7 września 1901) prezydenta McKinleya zakończył się długi okres historii, który był pod wieloma względami pokłosiem Wojny Domowej. Jeśli celem dziejowym wojny było stworzenie narodu amerykańskiego to cel ten był już w znacznej mierze osiągnięty. Jeśli podstawy pod potęgę materialną Ameryki mieli rzucić kapitaliści, to okres ich wszechwładzy, chociaż nie ich legendy, również dobiegł końca. Skończyła się też era w której zasługi wojenne były biletem do kariery politycznej, okres generałów powiewających «krwawą koszulą» i polityków pracujących nad «Rekonstrukcją».

Nowy prezydent, Teodor Roosevelt, mógł przypomnieć narodowi i swojej partii, że «powstała ona w okresie życia Abrahama Lincolna, jako partia postępowa, oddana radykalnym reformom». Nie poszło to w smak górze partyjnej,

3. Raczej Polak sądząc z nazwiska. Był imigrantem z terenu Niemiec. Nie wiemy czy mówił po polsku, nie wiemy też czy nie był po prostu wariatem.

gdyż stwierdzało dobitnie, że jej panowanie się kończy, że do roli przywódcy partii pretenduje znowu Prezydent Stanów Zjednoczonych, który wnet rozprawi się z praktyką na mocy której speaker Izby Reprezentantów więcej miał do powiedzenia w państwie od niego.

Pouczające jest przyjrzeć się bliżej okolicznościom towarzyszącym nominacji Roosevelta na wiceprezydenta w roku 1900. Góra partii uważała go za warchoła i awanturnika — jego teorie reformistyczne budziły wściekłość, jego popularność osobista w społeczeństwie uchodziła za rzecz wysoce dla partii niebezpieczną. McKinley nie cierpiał go. Szara eminencja, Marc Hanna, uważał go za postrzeleńca. Po wojnie hiszpańskiej wybrano go gubernatorem stanu Nowy York. Było to bardzo nie na rękę «bossom» partyjnym w tym stanie, zwłaszcza znanemu nam Plattowi gdyż «Teddy» Roosevelt zabrał się energicznie do periodycznego czyszczenia stajni Augiasza jaką był zawsze zarząd miasta Nowy York. Jedynym sposobem unieszkodliwienia było «awansowanie» go na wiceprezydenta. Platt plan swój przeprowadził ku oburzeniu Hanny, który jednak uważał sprawę za tak mało ważną, że nie interweniował na konwencji, by nie komplikować zagmatwanych sojuszów między fakcjami i delegatami. Ograniczył się tylko do arcykąśliwego powiedzenia: «Czyż nikt z was nie zdaje sobie sprawy, że tylko jedno życie ludzkie (prezydenta McKinleya) stać będzie między tym wariatem i Białym Domem» [4]? Hanna pomylił się po raz pierwszy w życiu. Roosevelt nie był ani postrzeleńcem, ani wariatem. Był przedstawicielem nowego pokolenia Amerykanów, który miał wywrócić fundamenty gmachu w którym żył, działał i myślał Marc Hanna.

Roosevelt pochodził ze starej rodziny holenderskiej, która osiedliła się w Nowym Yorku jeszcze w okresie gdy nazywano go Nowym Amsterdamem. Matka pochodziła z Południa, z tej samej mocnej rasy szkocko-irlandzkiej, z której wywodził się Andrew Jackson [5]. Urodził się w roku 1858, miał zatem tylko siedem lat gdy Lee poddawał się pod Appomatox. Jakiś czas studiował w Harvard. Warto

4. Henry Pringle: «Theodore Roosevelt», str. 221.

5. Używam oczywiście określenie «rasa» w znaczeniu angielskim, potocznym, na określenie grupy społecznej lub pnia pochodzenia.

wspomnieć, że był dzieckiem bardzo słabego zdrowia i że jedynie żmudne ćwiczenia fizyczne i pasja z jaką postanowił zapanować nad wadami swego ciała uczyniła z niego mężczyznę silnego i nie cierpiącego na żadne dolegliwości poza wadą krótkiego wzroku, na co już nic poradzić nie zdołał. W latach osiemdziesiątych porzucił nagle studia prawnicze by zająć się polityką. W owym czasie była to decyzja skandaliczna u kogoś kto należał do «dobrego towarzystwa», politykę bowiem powszechnie uznawano za domenę łobuzów. Zwłaszcza w skorumpowanym do najwyższego stopnia Nowym Yorku.

W roku 1884 Roosevelt uprzykrzył sobie stan rodzinny i zaczął gospodarować na dwuch rozległych farmach hodowlanych w dalekiej Dakocie. Poza stratą 50 tysięcy dolarów pobyt na «Wielkim Zachodzie» dał mu dużo rzeczy niesłychanie cennych. Miał być pierwszym prezydentem, który naocznie znał problemy, potrzeby i tęsknoty tajemniczego «Wielkiego Zachodu», który poznał życie prerii, żył sam jak «cowboy», zaganiał konno stada i sypiał z rewolwerem pod ręką. Był pierwszym politykiem i mężem stanu, który zrozumiał jak wielką rolę odegrały Kresy w rozwoju amerykańskiej świadomości narodowej, ile dzięki nim w duszy Amerykanina zaczaiło się ukrytej energii i jak wielką była potrzeba znalezienia nowych dla niej upustów. Dzięki pobytowi na Kresach był życiowo mądrzejszy od współczesnych sobie polityków, którzy w większości pochodzili ze środowisk miejskich i którzy nie znali innych świętości prócz słowa «przemysł» i słowa «kapitał».

Za prezydentury Beniamina Harrisona, Roosevelt wraz ze swą drugą żoną (pierwsza żona osierociła go przy urodzeniu córki) przebywa w Waszyngtonie, gdzie jest ozdobą i zarazem «enfant terrible» stołecznych sfer intelektualnych. Przyjaźni się wówczas z Hayem (tym od «drzwi otwartych»), z Henry Adamsem z wielkiej, prezydenckiej rodziny Adamsów, pisarzem politycznym na miarę Webstera i Calhouna, z Cabot Lodgem, oraz z Anglikiem Cecil Spring Rice. W roku 1895 zostaje przewodniczącym «Rady Komisarzy Policji Miasta Nowy York». Na tym stanowisku walczy z korupcją ze skutkiem równie błyskotliwym jak krótkotrwałym, co przynosi mu jak zwykle duży mir i popularność w całym kraju. Jego sympatie robotnicze i śmiałe wołanie o reformę a raczej o wprowadzenie sprawiedli-

wego ustawodawstwa społecznego, niewiele odbiegają od haseł Bryana, co zaskarbia mu popularność wśród ludności wielkomiejskiej, która z reguły sprzyja Demokratom.

Niepotrzebnie obawiają się go w kołach kapitalistycznych. Roosevelt uważa reformy za konieczność nieodwołalną, sądzi jednak, że dadzą się one łatwo zmieścić w istniejącym systemie kapitalistycznym. Optymizm jego w tym względzie zachwieje się pod ciężarem przyszłych doświadczeń, nic jednak nie zachwieje jego siły woli i niespożytej energii z jaką oddaje się zawsze każdemu zadaniu, które sobie wyznaczy. Pisze o nim William Allen White, dziennikarz z Kansas City, Missouri, który go poznał w czasie kampanii wyborczej roku 1896 i z którym się zaprzyjaźnił na resztę życia, stając się jego zaufanym doradcą: «Dar, którym go bogowie obdarzyli w nadmiarze to energia. Był jakimś Gargantuą pracy. Było zbiegiem okoliczności niemożliwym do przewidzenia z góry, że Roosevelt, człowiek obdarzony tak niespożytą energią, objął prezydenturę właśnie tego kraju i właśnie wtedy, gdy przeżywał on okres przeobrażeń — niebezpiecznych, zasadniczych, które by każdego kto nie był Rooseveltem napełniły trwogą, przeobrażeń starego indywidualistycznego i rolniczego układu stosunków na ład nowy, wysoce uspołeczniony ład przemysłowy» [6].

Można mieć wątpliwość co do trafności uwag historycznych White'a niewątpliwie jednak doskonale opisywał człowieka, któremu w udziale przypadło przeobrażenia te przeprowadzać, a w dużej części zapoczątkować. Skala zainteresowań Roosevelta była tak rozległa, jak wielki byłby dokładny spis wszystkich zajęć, które go pochłaniały w ciągu bujnej kariery. Napisał szereg dzieł historycznych [7], polował, jeździł konno, stale coś studiował, czegoś się uczył, o czymś przemyśliwał. Nie stronił bynajmniej od ludzi, przeciwnie szukał z ludźmi kontaktu, wywierając zresztą na nich hipnotyczny prawie wpływ. Długie lata po nim ludzie wspominać będą jako największe wydarzenie swego życia spotkanie lub zobaczenie wielkiego «T.R.» co najczęściej następowało w czasie którejś z niezliczonych jego mów, wygłaszanych najchętniej z tylnej platformy wagonu kolejowego.

6. W.A. White: «Autobiography», str. 297.

7. «The Naval War of 1812», «Thomas Hart Benton», «Gouverneur Morris», «The Winning of the West». Ostatnie z wymienionych ma duże znaczenie naukowe, jako próba syntezy ekspansji kresowej, temat zasadniczy dla nauki historii, podejmowany raz po raz, lecz który nie doczekał się dotychczas wyczerpującego opracowania.

Jego czupurność podyktowała następujące słowa jednemu z jego przeciwników: «Roosevelt szuka wojny. Wcale mu nie zależy na tym z kim mamy walczyć, byle by była jakaś bijatyka». Najlapidarniej brzmi zdanie, które o nim napisał autor jego biografii [8]: «Życie Teodora Roosevelta było spełnieniem się snów jakie się marzą każdemu prawdziwemu amerykańskiemu chłopcu: walczył na wojnie, polował na lwy, został Prezydentem i kłócił się z papieżem» [9].

W roku 1897 prezydent McKinley z dużym ociąganiem wynagrodził zasługi Roosevelta w czasie kampanii wyborczej, wyznaczając go na zastępcę sekretarza stanu dla spraw marynarki. Nie był nim długo, bo oto wybuch wojny hiszpańskiej, który powitał z radością, nadarzył mu upragnioną sposobność wojaczki. Wzorem Wojny Domowej Stany Zjednoczone obok niezbyt licznej armii regularnej powołały pod broń formacje ochotnicze i milicyjne. Roosevelt zorganizował własny pułk z «cowboyów», studentów, zapaśników i przeróżnych zabijaków, który nazwał «Rough Riders». Bił się na jego czele pod San Juan i Santiago de Cuba, bił się na tyle dobrze, że gazety koncernów Hearsta i Pulitzera mogły stworzyć dokoła jego osoby i kresowo-zabijackiej atmosfery jego pułku coś na kształt legendy narodowej. Sława wojenna pomogła mu bezpośrednio po wojnie do wygrania wyborów gubernatorskich w stanie New York. Legenda powstała dokoła niego nie traciła mocy atrakcyjnej z biegiem lat: w roku 1904 gdy kandydował na prezydenta już we własnym imieniu, dała mu niesłychaną w Stanach Zjednoczonych większość dwuch milionów nad kandydatem Demokratów, którym wyjątkowo w owym roku nie był Bryan lecz Alton Parker.

Osobowość młodego Prezydenta — mając lat 44 był najmłodszym w historii — potrafiła ściągnąć uwagę własnego społeczeństwa i zagranicy na te sprawy, które uważał za ważne. Stale obracał się w kręgu dwuch płaszczyzn działania: reform społecznych i gospodarczych oraz spraw mię-

8. Henry Pringle, op. cit. str. 101.

9. Aluzja do dość zabawnego incydentu sporu proceduralnego o miejsce w czasie audiencji, do której zresztą w ogóle nie doszło.

dzynarodowych. Sprawa Filipin i Kanału Panamskiego, głoszone zasady: «polityka dużego kija» (*big stick policy*), «sprawiedliwego ładu» (*square deal*), walka z monopolami, arbitraż między Rosją i Japonią, wszystko to dawało mu okazję, jeśli nie wielkich czynów to do olbrzymich nagłówków na pierwszych stronach gazet. Nagle wybuchła nowa sprawa: Wenezuela. Niemcy zaniepokojeni o swe inwestycje (Wenezuela nie płaciła długów), zaproponowały znajdującej się w podobnej sytuacji Wielkiej Brytanii interwencję zbrojną. Rząd brytyjski, wierny nowej zasadzie pozostawienia Stanom Zjednoczonym wolnej ręki na Morzu Karaibskim, poprosił Roosevelta o arbitraż. Roosevelt skorzystał z okazji, by sformułować swe słynne «uzupełnienie» do Doktryny Monroe, iż obowiązkiem Stanów Zjednoczonych jest interweniować we wszelkie sprawy zatargów między Ameryką Łacińską i Europą, oraz brać na siebie rolę policjanta, który by pilnował czy republiki amerykańskie wypełniają swe zobowiązania traktatowe. Wówczas właśnie zajął Republikę Dominikańską.

Mediacja bardzo przypadała do gustu Rooseveltowi. Niewątpliwym sukcesem było narzucenie jej Rosji i Japonii w czasie wojny 1905 roku, doprowadziła ona do pokoju w Portsmouth (Connecticut). Roosevelt otrzymał za swe dzieło nagrodę pokojową Nobla. Najmniej powodów do zachwytu mieli Japończycy. Przez wrodzoną uprzejmość zgodzili się na arbitraż, który właściwie pozbawił ich owoców wspaniałego zwycięstwa; ponadto w tym samym czasie obrażano Japończyków w Kalifornii, gdzie rząd tego stanu wprowadził ustawodawstwo krzywdzące imigrantów nippońskich.

Roosevelt uzupełniał aktywność polityczną przy pomocy systemu «okazowań», planowo rozbudowywanej i unowocześnionej floty wojennej. Dokładał wielkich starań by amerykańską banderę wojenną widać było ciągle na wszystkich morzach i we wszystkich portach kuli ziemskiej. Mimo gwałtownych protestów Kongresu, przerażonego kosztem wyprawy, puścił całą prawie flotę, w roku 1907, w podróż dookoła świata, zaczynając — rzecz charakterystyczna — od wizyty w Jokohamie. Pogłębiło to przekonanie Japończyków, że za oceanem jest państwo i naród, który będzie zawsze patrzył im na palce i nie będzie się wahał na palce im nastąpić.

Nawet sprawa Maroka nie była zbyt odległa dla mediacyjnych zapałów prezydenta Stanów Zjednoczonych. Traktat w Algeciras, o którym można by powiedzieć, że w sposób doskonały pozbawił wszystkich zainteresowanych korzyści, był pośrednio jego dziełem. Wrogie uczucia Japończyków uzupełniły teraz, po drugiej stronie innego Oceanu, mrukliwe przekleństwa zawiedzionych Niemców.

Imperializm miał dalej w Stanach Zjednoczonych wrogów, którzy nie pochwalali polityki zagranicznej prezydenta-imperialisty. Roosevelt jednak miał szczęście. Jego wrogowie w sprawach zagranicznych należeli właśnie do największych zwolenników jego polityki reform na forum wewnętrznym. Ci znowu, którzy zwalczali jego reformy, nie posuwali się nigdy zbyt daleko w walce z nim, gdyż byli zwolennikami jego polityki zagranicą.

Reformy wewnętrzne Roosevelta były może ważniejsze jeśli idzie o zasady niż o ich skuteczność. Mianowicie przyzwyczaiły naród amerykański do myśli o ich potrzebie oraz do tego, że reformy przeprowadzać powinien rząd Stanów Zjednoczonych, ściślej Prezydent. Już w roku 1897 Roosevelt ogłosił w magazynie «Forum» długą krytykę książki Brooksa Adamsa (brata Henryka), twierdząc, że chociaż nie zgadza się z jej tezą, iż cywilizacja musi upaść, gdyż powali ją niehamowany wzrost potęgi kapitału, to jednak... «bogaci stają się coraz bogatsi, a biedni coraz biedniejsi... i ludzie biedni grupują się w coraz większych masach po ośrodkach wielkomiejskich». Znany to okrzyk księdza Logana: «Cóż uczynimy z naszymi miastami?». Roosevelt sądzi, że wie co należy uczynić. Wbrew przekonaniom swych kolegów partyjnych mniema, że państwo ma obowiązek ingerencji w sprawy społeczne i gospodarcze. Mówi w roku 1905: «Ogromny rozrost industrializmu wymaga nadzoru, który państwo powinno sprawować nad interesem prywatnym». Państwo bowiem musi dbać o to «by siła płynąca z bogactwa była używana w interesie całości społeczeństwa a nie wbrew jego interesom».

W roku 1902 wzbudził podziw, gniew i zapał ingerencją w strajk węglowy i żądaniem od pracodawców uznania praw związków zawodowych do przemawiania w imieniu robotników, grożąc, że jeśli nie pójdą na ustępstwa to nakaże przejęcie zarządu kopalń przez państwo. Był to przewrót w pojęciach i tradycjach. Po raz pierwszy, dzięki po-

mocy państwa, związki zawodowe i zorganizowany świat pracy stanęły naprzeciw kapitału jako równy z nim rozmówca; nie jako petent, lub pośrednik wojujący pogróżkami czy uciekający się do szantażu dla wyłudzenia korzyści, lecz jako kontrahent, którego głosu całe społeczeństwo słuchało z szacunkiem. Roosevelt zrobił jeszcze jeden krok naprzód, ustanawiając nowy departament federalny (ministerstwo z miejscem w gabinecie) dla «Spraw Handlu i Pracy». Był to dowód, iż zerwano z przekonaniem poprzednich pokoleń, że funkcja rządzenia państwem nie obejmuje regulacji stosunków handlowych, ani gospodarki żywymi siłami świata pracy. Swoista gorączka reformatorska opanowała społeczeństwo. Hasła Populistów przed kilku zaledwie laty przyjmowane ze zgrozą przez Republikanów, obecnie stawały się modne, zrozumiałe i szanowane. Nie zrywano z kultem dorobku i z szacunkiem dla inicjatywy jednostki, egalitaryzm wciąż miał podbudowę wiary w zasadę równego startu i nie narażał się nikomu, gdyż nie wołał o «podział dóbr». Przestawano jednak cynicznie i jawnie wynosić na piedestał bogactwo jako cel sam w sobie. Przestawano także oceniać ludzi tylko według miary osiągnięć. Zaczęto szacować i ważyć sposoby i środki dojścia do celu. Bogactwu zaś przydawano funkcje zgoła nieznane przed dziesiątkiem lat, mówiąc o nim, iż nie tylko daje przywileje i korzyści w życiu, lecz że obok tego nakłada na ludzi obowiązki. «Postępowość» stała się hasłem powszechnym, pod jego mianem umiano mieścić bardzo wiele, umiano krzewić zasady humanitaryzmu i sprawiedliwości społecznej, głosić supremację zasad moralnych, a także wyższość kultury zbudowanej na postępie technicznym, idealizm i pozytywizm, socjalizm i pragmatyzm, protestantyzm i agnostycyzm, filantropię i radosną ufność w krzepę młodego społeczeństwa. Dołączyła się do tego ciekawa pewność, że ustrój społeczny i państwowy Ameryki jest najlepszą ramą dla spełnienia postulatów «progresywizmu» — «postępowości». Tu też leżała główna różnica między nowym wyznaniem wiary społeczeństwa i Populizmem; nie były to różnice celów, lecz różnice podejścia, różnice atmosfery. Gdy Bryan wołał, że będzie źle, prorok progresywizmu Roosevelt wołał, że będzie dobrze. Roosevelt domagał się *square deal*'u — sprawiedliwego podziału szans — i realizował swe żądanie, a szerząc optymizm, podstawową cno-

tę narodową Amerykanów i podstawę odrębności ich kultury, przypadał do serca narodowi jak najdalszemu od kontemplacji i niczym nie zmęczonemu, poza zdrowym zmęczeniem jakie daje praca.

Przeczytajmy co pisze «Sun» nowojorski w roku 1904 na temat rozmachu i «postępowości» Roosevelta:

«... Cóż może teraz obchodzić ludzi, że Bryan wierzy w srebro (jako podstawę waluty)? Czyż Roosevelt nie wchłonął i nie przywłaszczył sobie wszystkich punktów platformy z Kansas City (programu wyborczego Demokratów z roku 1900)? Przypuśćmy, że się wybierze Bryana na Prezydenta ... Cały pułk Bryanów nie wytrzymałby konkurencji z jednym Rooseveltem, gdy w grę wchodzi gnębienie trustów, powalanie bogaczy na kolana, i przeobrażanie w dotykalną rzeczywistość najdzikszych snów jakie się roiły kiedykolwiek mówcom popierającym Bryana».

Roosevelt rozładował prądy, które chciały naprawić życie Stanów Zjednoczonych, reformować ich ustrój polityczny i układ społeczny drogą posunięć radykalnych przy akompaniamencie podważającego siły pesymizmu. Przekreślił nadzieje socjalistów. Położył tamę najbardziej wybujałym przerostom indywidualizmu i kapitalizmu. Tym samym utrwalił byt kapitalizmu i związał go nierozerwalnie z ustrojem amerykańskim na okres wielu pokoleń. Kapitalizm nie podzielał z tym okresie jego optymizmu, przeciwnie nie chciał mu pomagać w jego zapędach reformistycznych. Toteż Roosevelt zaczął coraz bardziej odchodzić od drogi, którą chciały kroczyć zachowawcze koła partii. Szukał więc poparcia w lewym skrzydle partii i w masach, które się coraz częściej opowiadały za nim zamiast iść za rydwanem Partii Demokratycznej.

Roosevelt coraz częściej widział siebie w roli trybuna ludu, przypominając Amerykanom fakt, o którym zapomniano od śmierci Lincolna, że w ustroju Stanów Zjednoczonych Prezydent jest jedyną instytucją wybieraną przez cały naród i reprezentującą interesy całego narodu, nie zaś interesy poszczególnych okręgów lub sekcji. Zgodnie z własną zapowiedzią «wzmocnił znacznie władzę wykonawczą», przywracając jej szacunek i poważanie w myśl właściwej linii rozwojowej ustroju amerykańskiego, która uległa czasowemu zwichnięciu w «Wieku Pozłoty». Pamiętać przy tym należy, że walkę o wzmocnienie władzy Prezydenta to-

czyć musiał Roosevelt nie tylko z zakulisowymi machinacjami partii, której przewodził, nie tylko z Izbą Reprezentantów, mającą wówczas sporo ludzi dużej miary i talentów, lecz także i przede wszystkim z Sądem Najwyższym. Sąd Najwyższy, którego skład zmieniał się bardzo powoli, trwał uparcie przy tradycjach wyroków antystrajkowych i znanej interpretacji XIV Poprawki. Roosevelt nie był pierwszym prezydentem, który musiał walczyć z Sądem Najwyższym o reformy społeczne i o zachowanie szerokiego zakresu swej władzy i wpływów. Nie był też ostatnim.

Reformy przybierały kształt ustawodawstwa społecznego, regulującego te dziedziny życia i pracy, które dotychczas rządziły się tylko wolą kapitału. Większość ustaw, które dziś uważamy za zupełnie oczywiste, dotyczących ochrony pracy kobiet i małoletnich, płac, ubezpieczeń, umów o pracę, powstała za dwuch kadencji Roosevelta, przeważnie w ramach ustawodawstwa stanowego; władze federalne nie miały ani powodu ani prawnej potrzeby aby do nich się mieszać — wszystkie jednak powstawały z pośredniej lub bezpośredniej inspiracji jednego człowieka, to jest Prezydenta.

W niektórych wypadkach jednak, w poszczególnych stanach, dobroczynny wpływ i nacisk moralny na pracodawców, był niewystarczający i trzeba było uciec się do ustaw normujących stosunki w sposób jednolity na terenie całej Unii i w oparciu o sankcje federalne. Do takich należała ustawa o «czystej żywności» (*Pure Food Act*) z roku 1906. Wprowadzała ona potrzebną od dawna kontrolę federalną nad produkcją środków spożywczych i leczniczych, zakazując używania chemikalii szkodliwych dla zdrowia i niewłaściwych sposobów konserwacji i produkcji. Ukrócało to zbrodnicze nadużycia firm wyrabiających konserwy, które sprzedawano bez żadnej kontroli, co powodowało choroby lub śmierć konsumentów. Niekiedy całe dzielnice miast padały ofiarą konserw zepsutych lub źle zapuszkowanych, źle transportowanego zboża, lub doprawianej sztucznie mąki, czy «odświeżanego» mięsa z uboju, nie mówiąc już o «lekarstwach» o podejrzanych formułach chemicznych lub wyrabianych z podejrzanych surowców.

Roosevelt nie zawahał się przed stoczeniem walnej bitwy z monopolami. «Ustawa Shermana» dawała mu podstawy prawne, ale to nie było wiele. Od chwili jej uchwalenia,

w roku 1890, nikt nie ośmielał się stosować jej naprawdę przeciwko wielkim koncernom. «Zapominanie» o istnieniu ustawy skończyło się w roku 1902, gdy wypłynęła na światło dzienne afera tak zwanej «Northern Security Company». Spółka ta powstała w wyniku długiej i zażartej wojny między różnymi towarzystwami kolejowymi, których właściciele J. Pierpoint Morgan, James J. Hill i E.H. Harriman postanowili wreszcie zlać swe udziały w cichym porozumieniu (którego fasadę stanowiła właśnie Northern Security Company). Porozumienie to zapewniło im absolutny monopol kolejowy w całym północnym pasie Stanów Zjednoczonych. Pośrednio uchwycili w swe ręce kontrolę nad poważną częścią przemysłu, likwidowali niektóre fabryki, popierali rozwój innych. Niektóre przedsiębiorstwa uzyskiwały «zniżki», które pozwalały niszczyć konkurentów, inne znowu musiały opłacać haracz w postaci wyższych frachtów. Taryfy bowiem były traktowane jako prywatna sprawa linii kolejowych, które mogły je zmieniać dowoli, nie mając obowiązku podawania ich do publicznej wiadomości [10].

Praktyki te były sprzeczne z brzmieniem «Ustawy Shermana», choć odpowiedni przepis nie był całkiem jasny («kombinacje działające hamująco na obroty handlowe»). Roosevelt nakazał wszczęcie dochodzenia i sporządzenie aktu oskarżenia. Do jakiego stopnia uznano krok ten za dziwaczny i niezwykły — świadczy fakt, że w rozmowie z Prezydentem Morgan nie mógł nawet zrozumieć czego chcą od niego. W głowie mu się nie mieściło, by instytucja o tak olbrzymim kapitale mogła naprawdę podlegać kontroli państwowej i by można ją było pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Uważał, że chodzi o jakąś szykanę lub rozgrywkę polityczną, którą nie warto sobie głowy zaprzątać. Powiedział Prezydentowi dosłownie: «Jeśli zrobiłem coś niewłaściwego, wyślij *swego człowieka* (to jest prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych) do *mojego człowieka* (to jest do radcy prawnego Morgana) i niech to oni jakoś tam ułożą». Na co «człowiek» Prezydenta, Philander Knox, odpowiedział, że nie ma zamiaru niczego «układać», gdyż jego zadaniem jest ścigać przestępcę.

Roosevelt nie był człowiekiem, który by się układał z obywatelem, nawet jeśli obywatel mógł kupić połowę

10. Szczególnie ciężkie taryfy nakładano na zboże i żywność.

Izby Reprezentantów. Nie był wrogiem kapitału ani kapitalistów, nienawidził jednak i gnębił «złoczyńców o wielkich bogactwach («malefactors of great wealth») jak ich nazywał. Wśród straszliwej wrzawy prasowej trust został rozwiązany w roku 1903. W tym samym roku «Elkins Act» nakazał podawanie do publicznej wiadomości wysokości taryf kolejowych, zakazując tajnych ulg i obniżek. W trzy lata później «Hepburn Act» nadał rządowi federalnemu prawo wyznaczania taryf kolejowych i wymuszania ich przestrzegania przez towarzystwa kolejowe. W ten sposób ustanowiona w roku 1887 «Interstate Commerce Commission» otrzymała praktyczne możliwości działania i stała się instytucją, przy pomocy której można było myśleć o ostrożnym planowaniu gospodarczym na całym obszarze Stanów Zjednoczonych [11].

Ważnym dokonaniem administracji Roosevelta było zorganizowanie ochrony bogactw naturalnych kraju, dotychczas po barbarzyńsku eksploatowanych. Pamiętamy, że pierwsze próby ochrony wyniszczanych lasów podjął swego czasu Carl Schurtz. Z inicjatywy Roosevelta akcja ta została poprowadzona energiczniej. Już w roku 1901 Prezydent nazwał sprawę ochrony bogactw naturalnych, «najważniejszym problemem wewnętrznym Stanów Zjednoczonych». 148 milionów akrów ziemi federalnej zastrzeżono jako rezerwaty leśne. W roku 1907 powstała Komisja Śródlądowych Dróg Wodnych, której działalność nie ograniczyła się do spraw transportu i żeglugi, lecz objęła także sprawy nawadniania, melioracji i odwadniania gruntów, oraz zaczęła prowadzić poważne studia nad zagadnieniem erozji. Z jej inicjatywy i przy czynnym poparciu Prezydenta zdołano zmusić także poszczególne stany do energicznych i skoordynowanych kroków zaradczych. Wiele stanów powołało wówczas własne komisje konserwacji gruntów i lasów, które w roku 1909 powołały do życia międzystanową

11. Rooseveltowska kampania przeciw monopolom prowadzona była z prawdziwą bezwzględnością. Niekiedy sięgała jeszcze głębiej do kieszeni przemysłowców niż w wypadku Morgana i jego trustu. Zwłaszcza staranne przestrzeganie przepisów podatkowych dało się we znaki niejednemu koncernowi. I tak American Sugar Refining Company zapłaciła ponad 4 miliony dolarów grzywien, a Standard Oil Company of Indiana, której w roku 1907 udowodniono 1.462 przekroczenia przepisów frachtowych, zapłaciła w grzywnach prawie 30 milionów.

Izbę Uzgadniającą. Budowa zapór wodnych i rezerwuarów postępowała raźno naprzód, a odpowiednie ustawodawstwo położyło kres rabunkowej gospodarce leśnej także na terenach będących własnością prywatną. Niewątpliwie były to tylko początki wielkiego dzieła odrabiania zniszczeń dokonanych na dobrach naturalnych kraju przez długie lata gospodarki obliczonej na szybkie wzbogacenie się bez względu na skutki, i trzeba było wiele jeszcze pracy w późniejszym czasie, aby, w oparciu o nowe środki, jakie dawała nowoczesna nauka, dziełu temu nadać cechy skutecznej walki o zachowanie przed zniszczeniem i częściowe odbudowanie zasobów naturalnych. Nazwisko kierownika ochrony lasów, Gifford Pinchota, jest do dziś otoczone szacunkiem. Był on doskonałym wykonawcą śmiałych i zbawiennych pomysłów Roosevelta na tym polu.

Imigranci.

Walka o ochronę bogactw naturalnych kraju była oczywistym skutkiem zakończenia procesu podboju Kresów. W tym samym czasie kiedy Amerykanie zakończyli podbój swego kontynentu zrodziła się obawa, czy dalszy napływ imigrantów z Europy leży w interesie Stanów Zjednoczonych. «Zamknięcie Kresów» miało zatem potrójny skutek. Pierwszym było stworzenie nowej podstawy pod dalszą ekspansję polityczną. Tę skierowano na teren polityki międzynarodowej. Drugim była gorączkowa akcja ochrony własnego terytorium przed wyniszczeniem fizycznym. Trzecim było «zamknięcie» lub może lepiej, «przymknięcie» szeroko otwartych drzwi Ameryki dla masy proletariatu wiejskiego i robotniczego spływającego spoza Oceanu, do «nowego kraju».

Pierwsze ograniczenia imigracyjne zbiegają się więc ściśle z datą «zamknięcia Kresów». Trudno się temu dziwić. Świadomość braku «wolnej» ziemi musiała wywołać zastanowienie czy potrzeba nowych ludzi aby gospodarować na ziemi. W roku 1853 zapas ziemi uprawnej i nieobsadzonej wynosił jeszcze prawie 600 milionów hektarów, co równa się pięciokrotnemu obszarowi Niemiec, Francji i Włoch razem wziętych. W drugim dziesiątku dwudziestego wieku rząd federalny posiadał jeszcze około 70 milionów hektarów,

nie była to jednak ziemia nadająca się pod uprawę. Poza wydzielonymi rezerwatami leśnymi, były to rezerwaty indiańskie, szczyty gór, mokradła i nieużytki. W dodatku, jak wspomnieliśmy wyżej, wiele ziemi wymykało się spod dalszej eksploatacji na skutek wyniszczenia i erozji. Nie bez wpływu też na ,,zamknięcie drzwi Ameryki'' był niepokój związków robotniczych, iż dobra koniunktura gospodarcza, cechująca okres rządów Roosevelta, może się skończyć i wówczas tania konkurencja cudzoziemców zaszkodzi rodowitym Amerykanom. Wreszcie coraz to przemożniejszy wpływ na nastroje opinii wywierał fakt radykalnej zmiany składu narodowościowego i poziomu kulturalnego imigrantów.

Stany Zjednoczone na przestrzeni od roku 1820 do 1920 pochłonęły około 37 milionów przybyszów europejskich, czyli ponad 60% ogółu emigrantów z Europy [12]. W dekadzie poprzedzającej Wojnę Domową przybyło ponad dwa i pół miliona ludzi. Między rokiem 1880 i 1890 ilość imigrantów podniosła się do bez mała 5 milionów, by w latach 1900 do 1910 przekroczyć z okładem 9 milionów. Lata 1854, 1873, 1882, 1892, 1907 i 1913 były szczytowymi na krzywych statystycznych. W roku 1900 ilość urodzonych zagranicą wynosiła 14% ogółu ludności. «Nowi Amerykanie» jednak rozkładali się nierówno na obszarze kraju. W miastach i skupiskach przemysłowych poniżej 25 tysięcy mieszkańców stanowili 20%, w miastach poniżej 100 tysięcy ilość ich dochodziła do 35%, by przekroczyć ten stosunek w miastach większych. W niektórych z nich ponad połowa składała się z cudzoziemców, to znaczy z ludzi nieurodzonych w Ameryce. W roku 1910 stany Massachussetts, Rhode Island, Wisconsin, Minnesota, obie Dakoty, duże połacie stanu Michigan, Illinois, Utah i Washington oraz szereg miast-olbrzymów jak Nowy York (a raczej jego część Brooklyn), Boston, Chicago, Detroit, Buffalo i inne miały ponad 50 procent urodzonych w Europie. Na dobitkę cały «Wielki Zachód», miał ponad 25% nierodowitych Amerykanów. «Czyste» było Południe, dokładnie obszar dawnych stanów niewolniczych, gdzie ilość przybyszów nie przekraczała kilku procent a i to wyłącznie dokoła większych ośrodków przemysłowych [13]. Co gorzej w miastach zaczęło się ugruntowywać zjawisko zamkniętych w sobie enklaw ghett narodowościowych. Dotychczas zjawisko to było znane w formie złagodzonej: skupiali się bowiem koło siebie Irlandczycy, częściowo z powodów religijnych, by być bliżej parafii katolickich, których poza irlandzkimi, było bardzo mało. Teraz jednak «miasta cudzoziemskie» w obrębie miast amerykańskich były jak gdyby żywcem przeniesionymi wycinkami różnych krajów europejskich. Żyjący w nich imigranci nie mówili po angielsku i nie rozumieli zupełnie na czym polegają ich prawa i obowiązki jako obywateli amerykańskich.

Wyzyskiwali to oczywiście «bossowie» polityczni obu partii, dla których nieuświadomienie społeczne i polityczne nowych przybyszów, oraz ich całkowita zależność gospodarcza, były nie lada gratką. Nowi przybysze bowiem zostawali obywatelami amerykańskimi prawie automatycznie. Nikt nie przestrzegał okresów zamieszkania potrzebnych dla naturalizacji, które zresztą były różne. Kto przybył do Stanów Zjednoczonych, uważany był za przybysza na stałe, sprawa formalności z przyjęciem obywatelstwa była rzeczą nieważną i drugorzędną. W każdym razie od razu spadały nań obowiązki [14]. Skoro miał obowiązki nie należało utrudniać mu wykonywania praw obywatelskich, zwłaszcza prawa głosowania w niezliczonych wyborach: federalnych, stanowych, komunalnych, hrabskich i innych. Dla większości przybyszów sama funkcja głosowania była zupełną nowością, mgłą tajemnicy zaś były osnute zasady funkcjonowania *demokratycznego* ustroju, i to jeszcze w tak złożonym i wymagającym ciągłego napięcia uwagi wydaniu amerykańskim. Większość nie umiała czytać nie tylko w ję-

12. Drugie miejsce miała Kanada dokąd wywędrowało około 7 milionów ludzi, na dalszym planie były Dominia brytyjskie na Pacyfiku, Południowa Afryka i Południowa Ameryka.

13. Wyjątkiem była delta Mississippi czyli okolice Nowego Orleanu, gdzie miejscowa ludność biała, pochodzenia francuskiego i anglosaskiego, powiększyła się o duże ilości Greków i ludzi różnych odcieni koloru skóry, pochodzących z basenu Morza Karaibskiego i Zatoki Meksykańskiej.

14. Od czasu Wojny Domowej na nowego przybysza spada od razu obowiązek służby wojskowej. Nie było to oczywiście ważne dopóty, dopóki nie wprowadzono powszechnego poboru: naprzód po roku 1917 — a później w czasie Drugiej Wojny Światowej. Po jej zakończeniu pobór zachowano, co wywoływało wiele rozgoryczenia wśród nowych imigrantów.

zyku angielskim, lecz w ogóle w żadnym. William Tweed, notoryczny «boss» nowojorskiego Tammany Hall, nie ukrywał faktu, że «ludność jest teraz tak beznadziejnie podzielona na grupy narodowościowe i na rozmaitego gatunku pochodzenie społeczne, że nie ma mowy o tym, aby można było sprawować rządy inaczej niż w oparciu o przekupstwo, łapówki, «patronage» i inne środki korupcyjne».

Opinia amerykańska zaczynała się ponadto niepokoić z innego jeszcze, ważnego powodu. Oto bowiem ghetta narodowościowe przejawiały tak silne tendencje kostnienia, że nawet drugie pokolenie, dzieci narodzone z imigrantów, asymilowało się pozornie, ucząc się języka, najczęściej w postaci żargonowej i przyswajając sobie powierzchowne nawyki i zwyczaje amerykańskie, nie osiągając jednak poziomu wyrobienia obywatelskiego i społecznego «starych» Amerykanów.

Sytuacja dziwaczna i niebezpieczna: z jednej strony poczucie dumy narodowej ogarniało coraz szersze kręgi, wypierając dawne przywiązania stanowe i regionalne. Patriotyzm amerykański stawał się czymś konkretnym i zrozumiałym dla wszystkich, bez różnicy pochodzenia i zamożności. Z drugiej zaś w narodzie amerykańskim wytwarzały się grupy mniejszościowe, nie biorące udziału w twórczym procesie wykształcania własnej kultury i świadomości narodowej. Grupy mniejszościowe ponadto rozmnażały się na ogół szybko, dzieci zaś, jak wspomnieliśmy, asymilowały się wolno i częstokroć powierzchownie.

Przyczyny nie były wcale skomplikowane, należały raczej do rzędu bardzo prostych. Od zarania swego istnienia państwowego i narodowego Ameryka była krajem anglosaskim. Imigranci do lat osiemdziesiątych XIX stulecia nie mieli zasadniczych trudności z przystosowaniem się do nowego życia. Anglicy, Szkoci, Anglo-Iryjczycy i Szkoto-Iryjczycy, znajdowali w nowym kraju ludzi mówiących tym samym językiem, należących do tych samych sekt lub Kościołów protestanckich i przede wszystkim rządzących się w życiu codziennym tymi samymi pojęciami prawnymi, wywodzącymi się z angielskiego «common law». Niemcy, Holendrzy, Skandynawowie również nie napotykali na przeszkody nie do przebycia. W chwili gdy nauczyli się języka wszystkie przejawy życia stawały się dla nich jasne i łatwe do naśladowania, tęsknota za «starym krajem» rozpływała

się szybko w atmosferze nowych możliwości życiowych, w poczuciu radości z pozbycia się tych komplikacji, które ich do emigracji zmusiły, czy były nimi prześladowania polityczne i społeczne czy po prostu nędza. Zachowując pewne nawyki i cechy narodowe wplatali się na ogół bez trudu w nową rzeczywistość i nowe społeczeństwo, które ich przyjmowało od razu jako równych sobie. Amerykanizacja Niemców, Holendrów i Skandynawów odbywała się nie raz w ciągu kilku lat od chwili przybycia. Wielu z nich, zwłaszcza Niemcy i Szwedzi, szli od razu na Zachód w poszukiwaniu ziemi. Inni zaś, również liczni, którzy pozostawali na Wschodzie dorównywali szybko rodowitym Amerykanom pod każdym względem. «Rodowici» Amerykanie byli ich krewniakami, którzy przybyli trochę wcześniej.

Właściwy proletariat tworzyli Irlandczycy, których już w latach siedemdziesiątych było w Ameryce więcej niż w ojczyźnie [15]. Ich niechęć do osiadania na roli powodowana była zapewne przekonaniem wyniesionym z kraju, że ziemia nie daje utrzymania. Oczywista reakcja na stulecia głodu. Była też i inna przyczyna. Wśród imigrantów Anglików czy Niemców, większość stanowili ludzie ubodzy, ich ubóstwo jednak było zamożnością wobec nędzy Irlandczyków, których przez całe dziesiątki lat przewożono w warunkach transportowych nie wiele lepszych niż transport «indented servants» w wieku XVIII. Wielu z nich jechało na gotowe kontrakty pracy w fabrykach, podpisawszy rewers na odpracowanie kosztów podróży. Inni stanąwszy w porcie nie mieli dosłownie nic, ani przy sobie ani na sobie i musieli się imać każdej pracy byleby od zaraz, po to by móc zjeść obiad następnego dnia. Później trzymali się razem wobec społeczeństwa niechętnie nastawionego do nich, jako do katolików. Irlandczyków przybywało coraz więcej, najgorsze bowiem warunki w Ameryce były rajem wobec warunków w kraju. Ściągali zatem żony, dzieci, krewnych i znajomych. Przesyłki po kilka dolarów w liście do rodziny pozostałej w kraju były dla wielu podstawą utrzymania w niejednym kraju europejskim, w Irlandii stanowiły jedyne źródło dochodów dla większości; były po prostu częścią składową gospodarki narodowej.

15. Obecnie ludzi pochodzenia irlandzkiego jest w Ameryce zapewne około sześć razy więcej niż mieszkańców Republiki Irlandzkiej.

Irlandczycy mieli wiele przeszkód do pokonania zanim stali się pełnoprawną i pełnowartościową częścią narodu amerykańskiego, mieli jednak jeden olbrzymi atut — znajomość języka. Do tego dołączała się umiejętność organizacyjna, wybuchowa energia i solidarność, która pozwoliła im bardzo szybko zmonopolizować w swoich rękach niektóre zawody i osiągnąć duże wpływy polityczne w zarządach miast, stanów i w Kongresie. Do dziś policja nowojorska jest opanowana przez ludzi pochodzenia irlandzkiego [16].

Wspominaliśmy już o roli jaką odegrały towarzystwa kolejowe przy werbowaniu imigrantów. Należy dodać, że rządy stanowe współzawodniczyły z przemysłem w zachwalaniu w Europie życia na swym terenie. Celowały w tym przez długi czas stany «Midwestu», które skupiały swą uwagę na Niemczech. Rząd Federalny także nie pozostawał w tyle drukując prospekty zachęcające do imigracji.

Ostatnia większa fala Niemców napłynęła po wojnie franko-pruskiej z roku 1870. Z nimi też przyjechało sporo Polaków z zaboru pruskiego. Później fala osłabła, podobnie jak napływ ludzi z innych krajów Europy Północnej. Z jednej strony bowiem rząd Rzeszy zaczął stawiać przeszkody swobodnemu wyjazdowi, z drugiej zaś rozwój przemysłu niemieckiego zaczął pochłaniać bez trudu nadwyżkę ludności z rolnictwa. Hamburg był dalej wielkim portem wyjazdowym imigrantów, dokąd zbiegali się zaopatrzeni w «szyfkartę» emigranci. Przewagę wśród nich zaczęli mieć obecnie przedstawiciele narodowości zamieszkujących Austro-Węgry i chłopi z «Kongresówki». Między rokiem 1870 i 1890 wzmogła się ponownie emigracja z Anglii i Szkocji, na skutek ciężkiej koniunktury w rolnictwie brytyjskim i chwilowego zastoju w przemyśle. Ilościowo w tym okresie przybywa więcej Anglików i Szkotów niż Niemców i Skandynawów. Są to ostatnie masowe «dostawy» materiału ludzkiego z Europy Zachodniej i Północnej.

16. Ciekawą przyczyną dla której miasto Boston — ośrodek purytanizmu i pepiniera snobistycznej arystokracji amerykańskiej, najstarsze miasto, miejsce wylądowania «pielgrzymów» z Mayflower, stało się miastem irlandzkim. Otóż przejazd do Bostonu z Irlandii kosztował o 9 dolarów taniej niż bilet do Nowego Yorku. Na dalszą podróż nie było już pieniędzy. Inaczej wyglądała podróż Szwedów, którzy po największej części jechali już z biletem kolejowym do dalekiej rolniczej Minnesoty lub Dakoty.

Między rokiem 1871 i 1880 zaledwie 180 tysięcy imigrantów przybyło z Europy Wschodniej i Południowej, na ogólną liczbę prawie trzech milionów. Między rokiem 1901 a 1910 ilość ich podniesie się do 6.800.000 wobec niespełna 2 milionów z całej reszty świata. W liczbie 2 milionów dużo będzie zresztą Kanadyjczyków i Meksykańczyków, sporo Anglików i przewaga Irlandczyków. Ilość Włochów przybyłych do Ameryki przewyższy w podsumowaniu końcowym ilość Niemców i ustąpi pierwszeństwa tylko Irlandczykom. W pierwszej dekadzie dwudziestego wieku imigranci z Austro-Węgier wyniosą 25%, nieco mniej będzie ludzi z Włoch i około 18% z Rosji. Cyfry te są o tyle dla nas ciekawe, że w nich, tak jak i w ilości «Niemców» z Rzeszy, kryje się prawda o ilości Polaków. Biorąc pod uwagę obliczenia z roku 1920, na podstawie których ustalono w roku 1929 system «kwot» imigracyjnych, wnosić należy, że wśród 7.700.000 imigrantów z Rosji i Austro-Węgier, przybyłych do Ameryki przed tym rokiem, Polacy stanowili conajmniej 4 i pół miliona. Tyle bowiem wyniosła ilość Włochów, a kwota imigracyjna z roku 1929 ustalała procent ludności pochodzenia polskiego na 4,2%, podczas gdy procent włoski zatrzymał się na 3,75%. Korekturę stanowią zapewne imigranci Polacy z poznańskiego, Pomorza i Śląska [17].

Imigranci z Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej w większości wypadków nie przybywają z własnej inicjatywy. Przynajmniej pierwszy impet jest do zawdzięczenia rekrutacji prowadzonej z Ameryki. Później pobudkę wyjazdu stanowią «listy z Ameryki» z zawartością kilku dolarów i słów zachęty napisanych przez znajomych i krewniaków. Przy okazji omawiania «Molly Maguire» spotkaliśmy się już z tendencją przemysłu węglowego sprowadzania imigrantów z tych krajów, zamiast Irlandczyków. Podobne tendencje przejawiają także inne gałęzie przemysłu. Ani Polacy, ani Włosi, ani z nielicznymi wyjątkami przedstawiciele innych narodowości, Czesi, Węgrzy, Chorwaci,

17. Wszystkie cyfry wymagają dalszych korektur, gdyż należy uwzględnić dzieci urodzone w Ameryce przed rokiem 1920. Jeśli chodzi o Polaków, w roku 1920 wielu było Amerykanami z pierwszego pokolenia, mało zaś z drugiego, dużo za to urodzonych w Polsce. Inaczej rzecz się ma na przykład z 43% Amerykanów, uznanych wówczas za będących pochodzenia angielskiego, czyli tych którzy mówią o sobie po prostu «American», bez dalszych wyjaśnień.

nie zasilają Ameryki rolniczej, chyba jako robotnicy rolni w oczekiwaniu na «coś lepszego». Nie ma już zresztą możliwości zakładania nowych farm, które uszczęśliwiają nowych przybyszów w Kanadzie. «Nowa Imigracja» spływa do miast, osiedla się w nich gromadnie, «opanowując» całe dzielnice i z trudem starając się przystosować do nowych warunków życia. Niekiedy powodzi się im materialnie lepiej, niekiedy gorzej, każdy nawrót bezrobocia oni właśnie odczuwają najdotkliwiej, choć jednak na ogół ich stopa życiowa podnosi się na wyżyny, nieosiągalne w zaułkach Neapolu, napoły pańszczyźnianych warunkach rolniczej Italii, lub w przeludnionej wsi pod Tarnowem czy Mławą, to w porównaniu z innymi mieszkańcami Ameryki ich możliwość dorobku jest mała, prawdziwe wzbogacenie się osiągają nieliczni, i to prawie nigdy Słowianie, jeśli zaś chodzi o gradację społeczną dużo czasu upłynie zanim przestaną być obywatelami drugiej jak gdyby kategorii, zanim uzyskają pełny nadział kongresmanów i urzędników wybranych spośród siebie, nim pokuszą się o szturm na wolne zawody i studia na wyższych uczelniach.

Ich obecność, w tak dużej masie, wywrze jednak w sposób pośredni lub bezpośredni wpływ na charakter kraju, w pierwszym rzędzie na politykę. Dotąd problemem politycznym byli tylko Irlandczycy. Ich zacięta nienawiść do ciemiężącej kraj rodzinny Anglii stała się czynnikiem bardzo ważnym w polityce zagranicznej i wewnętrznej Stanów Zjednoczonych. Uchodzą im bezkarnie wystąpienia czynne przeciwko Wielkiej Brytanii, czy to w postaci wypraw do Kanady, czy w postaci finansowania rewolucyjnych i terrorystycznych organizacji w Irlandii. Rząd bierze ich zwykle w obronę, gdyż nikt w Kongresie nie chce rezygnować z głosów irlandzkich w następnych wyborach [18]. Teraz politycy muszą się oglądać także i na inne grupy narodowościowe; muszą zwracać uwagę na przywiązania i interesy Włochów, Polaków lub Czechów, w stopniu niepomiernie większym niż na przykład Niemców, którzy asymilują się znacznie szybciej.

18. De Valera uniknął wyroku śmierci za swą działalność niepodległościową w roku 1916, gdyż sąd angielski uznał jego «nienaruszalność» jako obywatela amerykańskiego. Sąd nie miał obowiązku tak postąpić, chodziło jednak o niedrażnienie Irlandczyków w Stanach Zjednoczonych.

Należy zdać sobie sprawę ze złożoności uczuć nowych przybyszów. Wielu z nich nawet w trzecim pokoleniu ma na względzie interesy kraju rodzinnego i wywiera nacisk na polityków amerykańskich, by tych interesów bronili, wielu chce, zdawałoby się, jak najszybciej zapomnieć o kraju, który opuścili i w którym powodziło się im źle. Poza Włochami duża część imigrantów nie miała w Europie własnego państwa, fakt ten przyczynił się zresztą niewątpliwie do łatwiejszej decyzji wyjazdu. Gdy nadejdzie chwila wyzwolenia ich krajów spod przemocy zaborców, patriotyzm wybuchnie ze wzmożoną siłą i w znacznej mierze, na przykład w wypadku Czechów, przyczyni się do stworzenia narodowych państw w Europie.

W wyjątkowym położeniu jest nowa, masowa imigracja żydowska. Jej początków należy się doszukiwać w prześladowaniach ludności żydowskiej w Rosji po zamordowaniu cesarza Aleksandra II, w roku 1881. W XX wieku Nowy York staje się największym skupiskiem Żydów na świecie, po raz pierwszy też od wieków znajdują tam możliwości swobodnego życia i całkowitej tolerancji religijnej, bardziej szczerej niekiedy niż tolerancja wobec katolików. W warunkach, które pozwalają im na stworzenie ghetta i na zorganizowanie życia według wzorów wyniesionych z rodzinnego Kowna lub Płocka asymilując się, o dziwo, dość prędko, nie zatracając swej odrębności wyznaniowej.

Powierzchowna amerykanizacja dzieci nowoprzybyłych imigrantów, nawet w wypadku zapomnienia rodzinnego języka, co na ogół było zjawiskiem rzadkim, i «przerobienia» nazwiska na brzmienie angielskie, nie zmieniało tej prawdy, że nie we wszystkim dostosowywali się do amerykańskich tradycji, do anglo-amerykańskiej kultury życia i do anglosaskich poglądów na społeczeństwo. Trudno im też było zdobyć się na przyswojenie sobie obyczajów, wyrosłych na tradycji kresowej swobody i wiary w indywidualne wartości człowieka, w jego prawo do równego startu i w jego obowiązek dbania o siebie samego bez oglądania się na pomoc innych, chyba że jest to pomoc «sąsiedzka», tak głęboko zaszczepiona w psychice ludów cieszących się od wieków wolnością osobistą.

Nic też dziwnego, że właśnie ze strony rodowitych Anglosasów wypłynęły pierwsze żądania ograniczenia swo-

bodnego napływu imigrantów, a przynajmniej wołania o ustalenie jakichś kryteriów przydatności nowych przybyszów. W zasadzie nie było w ogóle żadnych ograniczeń lub kwalifikacji dla chcącego zostać Amerykaninem. Nikogo nie interesowała ani przeszłość, ani zdrowie, ani stan umysłu. Pamiętać też trzeba, że obok olbrzymiej masy owych «ubogich, zmęczonych i spragnionych wolności» dostała Ameryka więcej niż słuszny nadział kryminalistów, aferzystów, zboczeńców i umysłowo upośledzonych. Przesadą zaś byłoby twierdzić, że powiew powietrza wolności wszystkich ich nawrócił na drogę zbożnej cnoty i przemienił w solidnych i pracowitych Amerykanów. Wystarczy przejrzeć annały policyjne od lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia, by przekonać się jak wiele uwiecznionych w nich nazwisk nasuwa na myśl wspomnienia neapolitańskiej mafii, kalabryjskich bandytów lub kijowskich paserów.

Kongres pozostawiał te sprawy stanom. Niektóre z nich próbowały zakazywać wjazdu pewnym kategoriom imigrantów, co się na nic nie przydawało, gdyż zawsze mogli oni wylądować w porcie sąsiedniego stanu. Dopiero w roku 1875 wydano pierwszy zakaz imigracyjny w stosunku do uciekinierów z więzień, ludzi skazanych za przestępstwa pospolite i w stosunku do prostytutek. W roku 1882 zabrano się do innego nieco zagadnienia, mianowicie do położenia tamy imigracji azjatyckiej. Od roku 1868 Chińczycy na zasadzie umowy z dworem pekińskim mieli korzystać z tych samych uprawnień w Stanach Zjednoczonych co Amerykanie w Chinach. Był to akt «grzecznościowy». Jego skutkiem był napływ taniej siły roboczej z Chin, którą sprowadzali fabrykanci. Ilość ich osiągnęła 150 tysięcy, podzielonych dość dziwacznie między Kalifornię i Massachussetts. Dalsza imigracja została zakazana, co wywołało wiele zatargów z Chinami. Przyznano jednak dzieciom imigrantów chińskich prawo obywatelstwa, na podstawie XIV Poprawki do Konstytucji. W tym samym czasie zakazano wjazdu osobom umysłowo chorym, co zostało uzupełnione po kilku latach pierwszymi przepisami nakazującymi deportację osób, które przybyły do Ameryki z ominięciem tego przepisu [19].

19. Spowodowało to gwałtowny protest rządu Wirtembergii.

W roku 1885 wydano ważny zakaz wwozu robotników z podpisanymi z góry umowami o pracę za niskim wynagrodzeniem. Było to zwycięstwo związków zawodowych i przekreślenie orzecznictwa Sądu Najwyższego z okresu Wojny Domowej [20]. W roku 1891 zakazano wjazdu osobom chorym na choroby zakaźne, ludziom «słabego umysłu», bigamistom, i niektórym z tych, za których zapłacono bilet z Ameryki. Były to próby ograniczenia dowozu taniej siły roboczej. Nie na wiele to się przydawało, gdyż stale wymyślano nowe sposoby obejścia tego przepisu, w czym przemysłowcy współpracowali z towarzystwami okrętowymi. Zupełnie bez znaczenia pozostał zakaz werbowania imigrantów w Europie drogą ogłoszeń w gazetach, rozsyłania prospektów i ulotek, skoro jeszcze w roku 1911 działało na terenie Galicji 5.000 biur sprzedaży biletów imigranckich do Stanów Zjednoczonych [21]. W roku 1903, po zamordowaniu prezydenta McKinleya, dodano do listy: anarchistów i «zwolenników mordu politycznego» (przepis dość trudny do sprawdzenia!). W roku 1907 zakazano wjazdu wszystkim podejrzanym o gruźlicę lub choroby płucne.

Przeciwko ograniczeniom imigracyjnym protestowali nie tylko bezpośrednio zainteresowani (linie okrętowe i przemysł), którzy przekupywali Kongresmanów by takie ustawy sabotować, lecz także wielu idealistów, którzy widzieli w tym zdradę tradycji Ameryki, kraju wolnego i przystani dla wszystkich uciśnionych. Ich wstawiennictwo nie na wiele się zdawało; naród amerykański postanowił się bronić przeciw dalszym zastrzykom obcości. Wielu przeciwników imigracji działało zresztą także z pobudek idealistycznych, gdyż los imigrantów, zwożonych jak zwierzęta pociągowe na krótkie kontrakty pracy, stawał się nieznośny. W coraz ciaśniejszych ulicach wielkomiejskich, w ruderach walących się «tenements», był może nawet gorszy od warunków w starym kraju, zwłaszcza, że na ich zarobkach coraz bardziej żerowały różne organizacje typu bandyckiego, opieka zaś ze strony społeczeństwa, zwykle prywatna i filantropijna, często w oparciu o Kościoły lub o słabe organizacje samopomocowe dawniejszych imigrantów, nie wiele poma-

20. Por. str. 315 i nast.
21. Morrison and Commager op. cit. przypisy str. 178.

gała. Zresztą, rzecz ciekawa, imigranci «z przedwczoraj», głośno nieraz występowali przeciw napływowi nowych imigrantów.

Senator Henry Cabot Lodge Sr. był głównym bojownikiem o położenie kresu fali imigracyjnej, wołając, że jest ona «zagrożeniem Republiki, zagrożeniem instytucji rządu opartego o demokrację, zagrożeniem wolności». Dzięki jego staraniom Komisja Kongresowa zajęła się badaniem dróg, którymi imigranci dostają się do Stanów Zjednoczonych i doszła do smutnych wniosków co do sposobów rekrutacji imigrantów, ich wartości jako ludzi i ich losu po wylądowaniu w Ameryce. Nie wiedziano jednak jak temu przeciwdziałać. Zaczęto od stworzenia pewnego rodzaju sieci, przez której oka przedostać mogłyby się tylko jednostki wartościowe. Senatorowi Lodge najbardziej «prawicowemu» z Republikanów purytańskiego i angielskiego Massachussetts, przyszedł w sukurs Samuel Gompers, patriarcha świata robotniczego, «ten jedyny raz w życiu stając z nim w jednym rzędzie». W roku 1912 Kongres przegłosował ustawę o tak zwanym «literacy test», na mocy której każdy imigrant musi się wykazać umiejętnością czytania lub pisania (nie koniecznie po angielsku, lecz w jakimkolwiek języku europejskim włączając w nie «yiddish» i hebrajski). Przeciw ustawie założył veto naprzód prezydent Taft a po nim Wilson. W roku 1917 przeszła jednak 2/3 głosów i jako jedna z niezbyt licznych w historii ustawodawstwa Stanów Zjednoczonych, stała się wiążącym prawem bez podpisu Prezydenta.

Był to wstępny krok do całkowitego zamknięcia «złotych wrót wolności», do których «zaprasza posąg Wolności z pochodnią» wzniesiony u wjazdu do portu nowojorskiego.

Po pierwszej wojnie światowej, częściowo w ramach zataczającej szerokie kręgi reakcji przeciwko idealizmowi Wilsona, częściowo w szczerej trosce wobec narastającej ponownie fali imigrantów z Europy, ustalono w kilku ustawach roczną kwotę imigrantów naprzód na 300 tysięcy, potem na 150 tysięcy. Były to już prawa ściśle restrykcyjne. W roku 1924 wprowadzono system tak zwanych sztywnych kwot narodowościowych na podstawie składu pochodzenia ludności z roku 1920. Na ogólną ilość 153.500 rocznie przyznano prawo wjazdu:

66.000 imigrantom z Zjednoczonego Królestwa (43% ogółu);
26.000 Niemcom (16,9%);
18.000 Irlandczykom (11,7%);
10.000 Skandynawom (6,5%);
6.500 Polakom (4,2%);
5.800 Włochom (3,75%).

Inne narodowości musiały się zmieścić w jeszcze mniejszych kwotach: Francja 3.000, Czechosłowacja 2.800, Rosja 2.700 [22], Szwajcaria 1.700, i po kilkaset dla Belgii, Jugosławii, Węgier, Grecji i Hiszpanii.

Warto może zaznaczyć, że nie przewidziano żadnej kwoty dla ludności pochodzenia afrykańskiego. Tak zatem Murzyni amerykańscy nie mogą być zaliczeni do ludności napływowej w sensie szukających z własnej woli nowego życia. Wszyscy są potomkami niewolników. Nieliczna ludność pochodzenia japońskiego wywodzi się z emigrantów, którzy dostali się do Kalifornii przeważnie wbrew władzom stanowym i federalnym. Kalifornia stale zakazywała im wjazdu, w okresie budowy kanału panamskiego wzmogły się również naciski na władze federalne, by i one przyłączyły się do zakazu. Formalnie nie doszło do wydania przepisów zakazujących wjazdu Japończykom, lecz załatwił to tak zwany »gentleman agreement» między Teodorem Rooseveltem i rządem japońskim w roku 1907.

W końcowym efekcie ograniczenia imigracyjne ułożyły się w ten sposób, by na przyszłość w stopniu jak najsilniejszym uchronić jednorodność kulturalną narodu amerykańskiego, przez całkowite wyłączenie napływu ludności nieeuropejskiej w pierwszym rzędzie, a dalej przez uprzywilejowanie ludności pochodzenia anglosaskiego i celtyckiego oraz niemieckiego i skandynawskiego. Ameryka pragnęła zachować skład ludnościowy możliwie najbardziej zbliżony do składu, który się skrystalizował w okresie powstawania amerykańskiej świadomości narodowej. Stąd surowość «kwot» w odniesieniu do ludności włoskiej i słowiańskiej. Obliczano je nie w stosunku do potrzeb emigracyjnych poszczególnych krajów, lecz na podstawie stanu ludności z roku 1920, to jest okresu gdy «stare» narodowości miały już nad «nowymi» przewagę ponad stu lat, w ciągu których

22. W kwocie «rosyjskiej» dużo powinno być Żydów i Ukraińców, gdyby taki podział uwzględniono.

tylko one napływały do Ameryki. Jeśli stosunek pochodzeniowy przesunął się nieco od tej pory na korzyść właśnie Słowian i Włochów jest to tylko wynikiem ich większej rozrodczości. Nie przewidziano odrębnej kwoty dla Żydów. Kwotę francuską obliczono tolerancyjnie, uwzględniając napływową ludność pochodzenia francuskiego z Kanady [23].

Tygiel narodowościowy.

„Rozpoczęliśmy swój byt narodowy wołając: wszyscy ludzie rodzą się równi. Jeśli by «Know Nothings» opanowali rządy musielibyśmy zawołać: wszyscy ludzie rodzą się równi, z wyjątkiem Murzynów, cudzoziemców i katolików. Gdyby miało się to ziścić, raczej będę wolał wyemigrować do któregoś z krajów, gdzie ludzie nie udają przed samymi sobą, że miłują wolność" — pisał Abraham Lincoln w liście do Jozuego Speeda 24 sierpnia 1855.

W kilkadziesiąt lat potem w Kongresie pada głos: «strzeżmy się, by następny prezydent nie nazywał się Waszyngtoni lub Waszyngtoński». A Walt Whitman, pisarz, myśliciel i poeta, stwierdza ze zdumieniem: «właściwie nie jesteśmy już narodem lecz wrzącym (*teeming*) narodem narodów».

Skąd przyczyna popłochu, gdyż popłochem była gwałtownie narastająca ksenofobia i wynikające z niej ustawy, utrudniające imigrację.

Niepoślednią rolę odegrały tutaj także względy gospodarcze. Nie było to jednak wszystko. Pod przykrywką wyliczeń statystycznych, obaw robotniczych przed obniżką płac i przewidywań demograficznych, kryły się inne motywy. Naród amerykański bał się zbyt dużego zastrzyku Słowian i Włochów, bał się nowych imigrantów, niepodobnych do

23. W następstwie tragedii Drugiej Wojny Światowej nastąpiły korektywy imigracyjne, które w pewnym stopniu uprzywilejowały ludzi pochodzących ze Wschodniej i Środkowej Europy. Stany Zjednoczone pozwoliły w kilku ustawach przyjąć za podstawę kryterium uczuciowe, po to aby ulżyć doli ludzi uciekających spod przemocy sowieckiej lub tych, którzy nie zdobyli się na powrót do swych krajów pozostających pod rządami Sowietów. Należy tu zaliczyć żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którym umożliwiono przybycie do Stanów Zjednoczonych poza kwotami narodowościowymi, oraz wielu «DP'ów» z terenu Niemiec.

ich własnych ojców. Gdy Lincoln pisał zacytowany wyżej list, «Know Nothings» występowali nie przeciw komu innemu, lecz przeciwko katolickim Irlandczykom. Nie walczyli wcale z napływową ludnością pochodzącą z krajów protestanckich lub — spojrzawszy na zagadnienie z innej strony — z ludnością o której mówiono oględnie, że jest pochodzenia północno- i zachodnio-europejskiego, mając na myśli określenie prostsze — że jest pochodzenia germańskiego.

Irlandczycy okazali się elementem łatwo asymilującym się i już od pierwszego pokolenia myślącym patriotycznie, po amerykańsku. Nie zjednali sobie popularności wśród protestanckiej i germańskiej większości, ale zdobyli miejsce w społeczeństwie, gdy się przekonano, że ich wyznanie nie przeszkadza im w przyjęciu za własne ideałów demokratycznych i koncepcji życia opartego o indywidualizm, którego dzieckiem jest amerykańskie wydanie kapitalizmu. W chwili gdy do różnicy wyznania dołączyły się inne, jak różnica tradycyjnego poglądu na życie, na prawa jednostki i na więź społeczną, oraz widoczna u Słowian niezaradność gospodarcza a wśród Włochów odmienność metod pracy i dorobku, gdy wreszcie obok tych trudności pojawiła się bariera językowa, trudniejsza znacznie do przebycia, niż miewało to miejsce w stosunku do imigrantów z Niemiec i Skandynawii — opór i niechęć wobec «nowych Amerykanów» przeobraziły się szybko w coraz gwałtowniejsze żądania położenia tamy ich dalszemu napływowi, a co za tym idzie wydanie specjalnego ustawodawstwa antyimigracyjnego.

W pierwszej dekadzie XX wieku Stany Zjednoczone weszły w nowy okres swej historii, który powoli wypala się i kończy w naszych oczach, choć nie tak bliską jeszcze jest chwila gdy przejdzie bezpowrotnie do przeszłości. Okres ten cechuje istnienie problemów narodowościowych, które w niejednym przypominają znane tylu narodom europejskim problemy mniejszościowe.

W okresie tym odbywają się równocześnie dwa procesy wzajemnie się uzupełniające, choć nie rzadko skłócone ze sobą. Jednym jest proces asymilacji, wchłaniania nowych, z dużą dozą niechęci witanych grup narodowościowych, drugim jest przekształcanie bazy narodowej i psychicznej narodu amerykańskiego pod ich właśnie wpływem. Nie wiemy, który z tych dwuch procesów był ważniejszy.

Dokładniej znany jest proces asymilacyjny, obserwowany z większą uwagą, zarówno przez jego gorliwych zwolenników jak i przez tych, którzy starali się mu zapobiec i przeszkodzić. Jego objawy są widoczniejsze i dostrzegalne «gołym okiem». Do nich należy przywiązanie do instytucji życia amerykańskiego, owe przejawy zewnętrzne, uchwytne i wyróżniające. Przebyty proces «amerykanizacji» uwydatniał się zwłaszcza, gdy «nowy Amerykanin» stykał się z przedstawicielami swego macierzystego narodu. W epoce wyznaczonej dwiema wojnami światowymi, które zaprowadziły miliony Amerykanów na kontynent europejski nie zabrakło do tego sposobności. Język ojczysty, jeżeli nim władał, był mową inną niż używany w starym kraju. Amerykanin jeżeli nawet mówił nim płynnie, zatrącał archaizmami; gdy mówił nim źle, był dla niego językiem obcym w zetknięciu z zagadnieniami dnia powszechnego. Języka tego niesposób nauczyć się ani z prasy amerykańskiej w języku polskim, włoskim, węgierskim, czeskim i chorwackim, ani z książki, zwłaszcza gdy jedyną lekturą w ojczystą języku była książka do nabożeństwa. Nauka języka angielskiego, w życiu, a przede wszystkim w szkole, była nie tylko osiągnięciem lingwistycznym, nie tylko koniecznym krokiem w powolnej wspinaczce z dołów społecznych Ameryki na bardziej poczesne miejsce, lecz równocześnie wpajała przywiązanie do kultury amerykańskiej związanej ściśle z kulturą angielską. Znajomość Szekspira nabyta w «High School» lub w «College'u» podnosi poziom kulturalny i umysłowy ucznia, nie zbliża go jednak do kultury narodu jego pochodzenia. Tym bardziej gdy nie uzupełnia jej dziedzictwo kulturalne przeszczepiane tradycją rodzinną, przejęte z nauk ojca i z opowiadań matki. A przecież w tym właśnie położeniu była przytłaczająca większość «nowych Amerykanów». Pochodzili z grup ludności upośledzonych nie tylko materialnie, nie tylko pozbawionych minimum świadomości społecznej, nie tylko nie mających żadnej tradycji politycznej, lecz ponadto zepchniętych od stuleci na najniższy w Europie poziom kulturalny, czy będą nimi chłopi z Kalabrii, czy synowie chłopów pańszczyźnianych z kieleckiego. Nawet język, którym mówili w domu, był często dialektem. Ten przecież język, a nie «mowę toskańską» dziedziczyli po nich ich synowie urodzeni w Ameryce. Ameryka wraz z językiem angielskim otwierała im horyzonty nowe, dziwne i kuszące, podnosiła ich we własnych oczach w stopniu niekiedy większym niż zarobione pieniądze. Asymilacja «nowych Amerykanów» nie była procesem mechanicznym, brali w niej udział całą siłą woli, gdyż słusznie widzieli w niej warunek awansu społecznego, kulturalnego i materialnego.

Sprzyjała temu atmosfera nowego świata. Od zarania dziejów, od czasów kolonialnych, Ameryka była krajem do którego każdy kto przyjeżdżał, przyjeżdżał na stałe. Na stałe przyjeżdżali pierwsi osadnicy, na stałe wywożono «indented servants», na stałe nadciągały masy szukające chleba i masy, szukające wolności i ucieczki przed prześladowaniem. «Pielgrzymi» w roku 1620 położyli piętno na wszystkich imigrantach, którzy przybyć mieli po nich aż do dnia dzisiejszego. Ameryka nie była hotelem dającym schronienie na pewien czas, była zawsze nowym domem. Nawet ci, co jechali do niej z tą myślą by wrócić (gdy się zmienią warunki, które ich do wyjazdu zmusiły) pozostawali w niej na zawsze. Procent wracających z dolarami na wieś rodzinną jest tak znikomy, że potwierdza tylko regułę. I do dziś, kogo Ameryka wpuszcza, uważa za oczywistego kandydata na swego obywatela. I tak też zbudowała przepisy prawne dla nowoprzybywających; warunkiem pozostania jest deklaracja, że się chce pozostać i że od pierwszej chwili gotowym się jest ponosić ciężary, obowiązujące jej obywateli, nawet gdy jest nim obowiązek służby wojskowej.

Przez pewien czas rola Kościoła katolickiego zdawała się wpływać hamująco na proces asymilacji. W niejednym wypadku, w odniesieniu do określonych grup imigrantów, zarzut ten mógł być słuszny. W ogromnej jednak większości rzecz polegała na nieporozumieniu. Hierarchia i kler katolicki krzewiły przywiązanie do «wiary ojców». «Wiara ojców» jednak nie jest równoznaczna z poczuciem narodowym. W roku 1889 arcybiskup Ireland z Baltimore postawił sprawę jasno mówiąc, że zadaniem katolików jest uczynić Amerykę katolicką. Wywołało to (do dziś w niektórych kołach trwające) przerażenie tak zwanych «Old Stock Americans» — «Amerykanów starego pnia». W roku 1924 Hiram Wesley Evans pisze: «Kościół rzymsko-katolicki jest wodzem alienizmu (ducha obcości) w naszym życiu». W tym samym roku co arcybiskup Ireland, przemawia arcybiskup Ryan tłumacząc, że prozelityzm wśród protestantów

i piecza nad czystością wiary katolików nie zagraża wcale ustrojowi, kulturze i tradycjom amerykańskim i zagrażać nie zamierza. Dodaje słowa, które budziły grozę w Europie katolickiej, gdzie rozdział Kościoła od Państwa uważano nieomal za herezję: «może w innych krajach rozdział Kościoła od Państwa miał kiedyś swe dobre strony, nie ma jednak bardziej zbawiennego postanowienia w całej Konstytucji Stanów Zjednoczonych, niż przepis o rozdziale». W tym czasie przeważa się szala walki między starą szkołą duchowieństwa katolickiego, które z niechęcią odnosi się do instytucji amerykańskich, a zwolennikami amerykanizacji Kościoła, zwanymi od swego wodza księdza Izaaka Tomasza Heckera «heckerystami», który żąda, by katolicyzm amerykański zerwał z nacjonalizmami imigranckimi. «Nacjonalizm amerykański wśród katolików» — tłumaczy Hecker — «nie jest "antyrzymski" jak nam zarzucają, lecz jest antyeuropejski». Papież Leon XIII uznał żądania zwolenników amerykanizacji Kościoła za słuszne. Przesądziło to sprawę przynajmniej w teorii. Przychylne ustosunkowanie się papieża do angielskich językowych szkół parafialnych nawet dla imigrantów nieirlandzkich (chodziło o Włochów i Polaków w pierwszym rzędzie), było aktem nadzwyczaj doniosłym. Kościół katolicki stał się nowym i bodaj czy nie najważniejszym czynnikiem przyspieszającym asymilację imigrantów. Całkowite prawie opanowanie przez Irlandczyków hierarchii katolickiej, rozbudowanej bardzo silnie, dzieło to ułatwiło. Do roku 1930 na sto dwadzieścia diecezji sto osiem było obsadzonych przez Irlandczyków, a na pozostałych liczniejsi byli biskupi pochodzenia niemieckiego, niż Włosi. Z Polaków było kilku sufraganów. Niekiedy opór kleru parafialnego przeciw Irlandczykom powodował przekraczanie przepisów odnośnie języka wykładowego w szkołach parafialnych.

Asymilacja, w tym wypadku prawie wyłącznie dzięki postawie duchowieństwa katolickiego, nie przybrała jednak pod żadnym względem objawów znanych w Europie pod nazwą wynaradawiania. Przeciwnie, dość szybko wytworzyła się nowa koncepcja przywiązania do «starego kraju». Asymilujący się «nowy Amerykanin» zaczął kultywować przywiązanie do kraju swego pochodzenia na modłę Irlandczyków. Miało ono pomóc wielu krajom w Europie do odzyskania niepodległości, stworzyło dla szeregu z nich za-

plecze psychiczne w Ameryce, i pozwoliło oddziaływać na politykę światową poprzez naciski na partie szukające głosów w wyborach. Powstała organizacja, jedyna w swoim rodzaju, a raczej nie tyle organizacja ile instytucja, na którą składają się obywatele Stanów Zjednoczonych, a która niestrudzenie walczy o sprawę ojczyzny swych przodków. Jest nią Polonia amerykańska, której członkowie często uczyli się patriotyzmu polskiego dopiero po nauczeniu się patriotyzmu amerykańskiego. Ojcowie wielu z nich nie znali słowa ojczyzna w «starym kraju» rozumiejąc tylko słowo ojcowizna.

Na tym polega wkład imigrantów do charakteru narodowego Amerykanów. Dzięki imigrantom Amerykanie nie stali się narodem związanym tylko z częścią Europy, lecz powiązali się z wszystkimi krajami Europy, stali się jej pełnym przedłużeniem. Nie tylko jeden «stary kraj» — Anglia — zajmuje cząstkę psychiki narodowej, lecz szereg «starych krajów» z barwną mozaiką różnych tradycji. Rozszerzył się fundament kultury amerykańskiej. Sięgając wstecz poza Jeffersona i Franklina — nie dobywał ze skarbca historii jedynie Szekspira i Bunyana, lecz także Dantego i Mickiewicza. Dzięki imigrantom Amerykanie odziedziczyli nie tylko «common law» angielski, lecz także stroje krakowskie i piosenki neapolitańskie. W życiu codziennym zadomowił się i polski «borshch», i włoska polenta, i żydowska maca.

Pełniejsze, bogatsze życie narodowe, więcej równowagi między purytańską tradycją kultu powodzenia i uczuciem, nieco żalu i smętku koło kultu siły i energii, ocieranie się o siebie nazwisk Lodge i Kubiak, Schmidt i Pavolini, O'Hara i Papopulos, pozwolą narodom europejskim z większą nadzieją spoglądać za ocean gdy nadchodzą chwile prób, niż gdyby skład ludnościowy Stanów Zjednoczonych pozostał taki, jakim był w roku 1850.

W 1911 roku, Teodor Roosevelt mógł z pełną siłą przekonania wypowiedzieć słowa, które może oburzyły wielu jego rodaków: «nietolerancja byłaby nie do wybaczenia w naszym kraju. Nasza Rzeczypospolita mocna siłą jaką daje młodość, niesie w sobie przeznaczenie przetrwania wieków, w ciągu których będzie miała wielu Prezydentów. Będą wśród nich Prezydenci protestanci i Prezydenci katolicy i obyśmy mogli dożyć chwili gdy będą Prezydenci Żydzi

obok nie Żydów (*Gentiles*)». Cechą typową dla złożoności życia Ameryki jest to, że nie wiemy co w jego słowach było wynikiem wiary w ideał demokracji, a co wyrachowaniem wyborczym.

Taftyzm.

W roku 1908 popularność Teodora Roosevelta dosięgła szczytów. Zapewne, gdyby wbrew tradycji, kandydował po raz trzeci odniósłby łatwe zwycięstwo zarówno na konwencji Partii Republikańskiej jak i w wyborach. Roosevelt kandydatury swej nie postawił. Nie rezygnował jednak z dalszej kariery politycznej. Najprawdopodobniej chciał wrócić na fotel prezydencki po przerwie, którą miał wyzyskać na odbycie długiej podróży. Zawsze o niej wspominał. Poparł zatem kandydaturę swego ministra wojny, Williama Howarda Tafta, oświadczając, że to on właśnie będzie wiernie prowadził dalej dzieło i politykę «square deal'u». Słowo Roosevelta wystarczyło dla przekonania wyborców. Taft odniósł łatwe zwycięstwo nad Bryanem, którego ponownie mianowali Demokraci. «Teddy» Roosevelt udał się w podróż zagranicę, odwiedził stolice europejskie, witany z honorami, potem w Afryce polował na grubego zwierza. Taft pozostał w Stanach Zjednoczonych jako «prezydent-postępowiec». Rychło jednak Roosevelt wrócił do kraju i stanął na czele gwałtownej opozycji przeciwko swemu wybrańcowi.

Sytuacja była ze wszechmiar dziwaczna. Taft próbował prowadzić dalej politykę zapoczątkowaną przez Roosevelta. Nie zaniechał reform, nieugięcie zwalczał trusty i monopole. Udało mu się nawet wzmocnić dodatkowo zakres kompetencji «Interstate Commerce Commission». Dokonał bardzo celowych zmian w pragmatyce urzędniczej na szczeblu federalnym, wprowadził pocztowe kasy oszczędności. Co ważniejsze przygotował starannie dwie poprawki do Konstytucji, które ratyfikowano zresztą już po upływie jego kadencji, w roku 1913. Poprawka XVI wprowadzała federalny podatek dochodowy, poprawka XVII była ważnym krokiem na drodze dalszej demokratyzacji ustroju Stanów Zjednoczonych. Zakazywała bowiem mianowania senatorów przez ciała ustawodawcze poszczególnych stanów i wprowadzała ich wybór przez powszechne głosowanie w stanach. Senatorowie dalej reprezentowali stany jako podstawowe człony Unii — stawali się jednak równocześnie wyrazicielami woli całej ludności swoich stanów, zamiast być nominatami różnych grup i fakcji. W wielu stanach XVII Poprawka nie była już potrzebna, gdyż stany same dokonały na tym polu koniecznych reform. Przełamała jednak opór przeciwko tej reformie w stanach o przewadze elementów zachowawczych, przede wszystkim na Południu.

Te dokonania Roosevelt zapisywał na dobro Tafta. Nie mógł mu jednak wybaczyć zaprzepaszczenia swego dzieła w innej dziedzinie, wywalczonej z takim trudem. Roosevelt przełamał trwający od czasów Johnsona obyczaj pomniejszania roli Prezydenta na rzecz Kongresu. Taft wykazywał niezwykłą słabość postępowania wobec Kongresu i ustępował mu na całej linii, przyczyniając się w ten sposób do ponownego wzrostu jego prestiżu i wpływów, które, jak zwykle, zmierzały do zaspokojenia potrzeb poszczególnych grup i rejonów kraju kosztem interesów całości. Siłą rzeczy przeszkadzały spełnieniu postulatów «postępowych». Taft, będąc teoretykiem prawa i bardzo niedoświadczonym politykiem, po prostu nie rozumiał dlaczego silna władza Prezydenta jest potrzebna dla sprawnego funkcjonowania maszyny państwowej i dla zabezpieczenia interesów ogółu przed intrygami poszczególnych grup społecznych. Słabość Tafta wykorzystał natychmiast kapitał. Taft ustąpił bez walki w sprawie ceł. Roosevelt przygotował starannie obiecaną narodowi rewizję bardzo wysokiej taryfy Payne i Aldricha, obowiązującej od czasów McKinleya. Nie zdążywszy sam tej reformy przeprowadzić pozostawił ją następcy jako zadanie najpilniejsze. Taft zapowiedział obniżkę i zgodził się potulnie na ... obostrzenie ceł w interesie ciężkiego przemysłu, co oburzyło do żywego żywioły postępowe.

W roku 1910 Kongres opanowali Demokraci schwyciwszy umiejętnie w swoje ręce odebrane im przez Roosevelta hasło «postępowości». Taft stracił resztę swobody działania. Nie mogąc sobie poradzić z wrogą mu większością w Kongresie przeszedł, w poszukiwaniu sprzymierzeńców, do obozu skrajnych konserwatystów, to jest do prawego skrzydła Partii Republikańskiej. Krok ten natychmiast postawił go wobec nowego konfliktu ze skrzydłem «progresistów» w łonie własnej partii. Opinia kraju odsunęła się

od niego ostatecznie gdy okazało się, że Prezydent do ostatniej chwili sprzeciwiał się przyjęciu do Unii dwuch nowych (ostatnich) stanów Arizony i Nowego Meksyku z uwagi na to, że uchwaliły «liberalne» konstytucje [24]. Taft nie rozumiał zupełnie nowych czasów, nowych potrzeb, zamiłowań i przekonań społeczeństwa. Znalazłszy się w ciężkiej sytuacji wobec wrogości tylu naraz grup w Kongresie, szukał wyjścia starym sposobem, próbując nawiązywać coraz to nowe sojusze i rozbijać od środka sojusze przeciwników. Nie mogąc na przykład przeprowadzić w Kongresie traktatu handlowego z Kanadą, spróbował związać się z Demokratami Południowymi. Nie zdawał sobie sprawy, że do przeszłości należały już czasy, gdy społeczeństwo albo się zgoła nie interesowało tym co robią politycy, lub po prostu nie wiedziało co robią. Nie można było obecnie zawierać żadnego porozumienia«w tajemnicy» — na drugi dzień pisała już o nim prasa od oceanu do oceanu, żywo komentując każdy szczegół. Telegraf i telefon usprawniły pracę dziennikarzy i pomogły do jawności poczynań polityków. Pod koniec kadencji Tafta Partia Republikańska przestała działać jako jednolicie kierowany organizm polityczny; podzieliła się znowu na dwie wrogie frakcje, konserwatystów i postępowców, Republikanów «wschodnich» — pilnujących interesów kapitału i Republikanów «zachodnich» — mających swą twierdzę w rolniczym Midweście i na «Wielkim» Zachodzie. Dzieło Marka Hanna i Roosevelta legło w gruzach.

W roku 1911 senator La Follette z Wisconsin zerwał ostatecznie z «prawicą» republikańską spod znaku Tafta i założył nowe stronnictwo «Postępowe» (*Progressive Party*). Jego wodzem w wyborach prezydenckich w roku 1912 będzie... Teodor Roosevelt!

24. Por. str. 363 w sprawie równouprawnienia ludności pochodzenia meksykańskiego w Nowym Meksyku.

POSŁOWIE CZĘŚCI CZWARTEJ

AMERYKA W ROKU 1912.

«Gdy w roku 1909 Teodor Roosevelt opuszczał Biały Dom, tajemnica ustroju amerykańskiego przestała już być tajemnicą» [1]. Niepowodzenia Tafta a także rozbicie zwartości organizacyjnej Partii Republikańskiej, która od czasów Wojny Domowej wielu Amerykanom wydawała się kwintesencją «amerykanizmu» i w pewnym sensie utożsamiała się z ustrojem Stanów Zjednoczonych jako warunek jego funkcjonowania — przekonały wątpiących, że w czasie swej krótkiej, lecz obfitej w wydarzenia historii, Stany Zjednoczone wykształciły pewne prawidła polityczne, powtarzające się prawie z taką samą regularnością, co prawa ekonomiczne.

Ilekroć groziły kryzysy — polityczne, gospodarcze lub społeczne — władza centralna zdawała się tężeć, społeczeństwo zaś witało z radością wzrost autorytetu Prezydenta i domagało się, by z urzędnika stawał się wodzem, z dobrodusznego «elekcyjnego monarchy konstytucyjnego» naczelnikiem państwa, dzierżącym mocno w ręku całokształt funkcji wykonawczej i wymuszającym posłuch dla swej polityki. Gdy jednak nadchodziły ponownie czasy spokojniejsze, społeczeństwo automatycznie odwracało się od teorii silnej władzy prezydenckiej, by cierpliwie znosić decentralizację władzy państwowej, przyglądać się pobłażliwie ciągłym zwłokom i kompromisom tak typowym dla polityki Kongresu. System ten odpowiadał pragnieniom posiadania słabych rządów na co dzień i energicznego działania w chwilach zagrożenia interesu ogółu. Wytrzymał on

1. Herbert Agar, op. cit., str. 655.

próbę życia w trzech okresach: w czasie gwałtownego wybuchu demokracji egalitarnej za Jacksona, w czasie Wojny Domowej i w chwili gdy Ameryka podlegała delikatnemu przeobrażeniu swej struktury gospodarczej z *laissez-fairyzmu* w umiarkowaną gospodarkę planową.

Wdzięczność nie jest cnotą społeczeństw demokratycznych. Silny człowiek otaczany powszechnym szacunkiem w zmienionych okolicznościach napotyka na pogardliwą obojętność.

W roku 1910 Ameryka posiadała jednak już wszystko, czego mogła pragnąć jako naród, «nie zdołała jednak wprowadzić pokoju do swej duszy» (*compose her soul*) — pisze dalej Agar. Miało to oznaczać, że olbrzymiemu wzrostowi bogactw, rozkwitowi potęgi materialnej i niemałemu przecież postępowi kulturalnemu towarzyszył ciągle nerwowy niepokój jednostek i całego społeczeństwa, które żyło tak szybko, iż nie umiało podsumowywać własnych osiągnięć, nie zdawało sobie nieraz sprawy z własnych przeobrażeń i dążyło do ciągle nowych celów, których nie umiało nawet sprecyzować. Scott Fitzgerald napisał kiedyś, że «Francja to ziemia, Anglia to ludzie, Ameryka to idea». Należałoby może napisać nie idea, lecz idee, wiecznie kotłujące się, wiecznie zmieniane, wiecznie wypływające ze zmieniających się wizji przyszłości.

W roku 1912 Ameryka stawała przed otwartymi wrotami historii, nad którymi wypisano słowo «odpowiedzialność». Nie tylko za własne losy, lecz także w stopniu o ileż większym, za losy innych narodów. Idealizm amerykański przekroczy śmiało te wrota, ufając całkowicie, że potrafi zrobić właściwy użytek z siły swego kraju. W latach dwudziestych okaże się jednak, że Ameryka boi się własnej siły.

◆

Na obszarze własnego kontynentu drogi rozwoju były wytyczone. Postęp materialny płynął niepowstrzymanym nurtem, nagromadzone środki materialne i umiejętności techniczne, ów «zmysł mechaniczny» Amerykanów, pozwalały na natychmiastowe praktyczne wyzyskanie każdego wynalazku, czy będzie on dziełem Amerykanina czy też powstanie zagranicą. Bracia Wright na opuszczonej plaży Północnej Karoliny postawili przed młodym pokoleniem nowe cele

pionierskie. Pojawił się samolot, najdoskonalszy z środków transportu i groźna broń wojenna. Elektryczność zapowiadała koniec ery maszyny parowej; samochód, owa «dziwaczna kareta bez koni», opanowywał już ulice miast i drogi łączące miasta, aby za lat kilka stać się nowym symbolem Ameryki. Szczęśliwy naród, który nigdy nie chodził piechotą! Amerykanie przesiedli się w ciągu życia jednego pokolenia z konia do samochodu.

Tymczasem jednak komunikacja między dalekimi ośrodkami odbywała się po staremu. Kolej zabiła prawie zupełnie komunikację rzeczną, samochód jednak nie mógł zapuszczać się daleko poza obręb miasta, w którym mieszkał jego właściciel. Z Pittsburgha do Waszyngtonu samochód mógł dotrzeć tylko na lorze kolejowej. Wnet jednak sieć dróg bitych zmieni obraz kraju. Przyczyni się też do bezpośredniego związania rozrzuconych farm z miastami, usprawniając możność poruszania się, nada mu cechy indywidualne odrabiając w ten sposób bezosobowość transportu kolejowego.

Kontynent przestawał być «dziki» i nieznany, choć ciągle jeszcze wydawał się niezmierzony. Naród, o wiele mniej jednolity niż przed pięćdziesięciu laty, posiadał jednak oblicze wyraźniejsze, coraz mniej bowiem był podobny do narodów europejskich.

Egalitaryzm, dziecko «progresywizmu» coraz donośniej wołał o pełną niwelację różnic społecznych: przede wszystkim o równouprawnienie kobiet.

CZĘŚĆ PIĄTA

MOCARSTWO

Rozdział XIII

IDEALIZM I REAKCJA

Konwencja «progresistów» odbywała się w roku 1912 w nastroju spokojnym i poważnym. Teodor Roosevelt, nie dał ponieść się goryczy i zniechęceniu, jakiemu uległby człowiek o mniejszej energii. Skoro Partia Republikańska wzgardziła jego usługami i programem, i zrezygnowała z jego wodzostwa, z tym większą zaciekłością rzucił się w wir walki na czele nowego stronnictwa, które poddało się jego przywództwu bez zastrzeżeń. Sztandarem, programem i taktyką miało być powtarzanie nazwiska «Roosevelt» i ślepe posłuszeństwo nowemu hasłu, ukutemu przez Roosevelta. Hasłem tym był «Nowy Nacjonalizm», który zapowiadał radykalną przebudowę społeczeństwa i rewizję dotychczasowych poglądów na rolę i charakter państwa [1]. Zerwanie starych sojuszy republikańskich zwolniło hamulce powstrzymujące dotąd fantazję Roosevelta. Teraz nie musiał krępować się tym co myślą koła zachowawcze Republikanów, ani tym, czego sobie w danej chwili życzy kapitał. Gniew i osobista uraza popychały go w kierunku rewolucyjnym.

---

1. Należy się wystrzegać interpretacji tej nazwy na modłę europejską. «Nowy Nacjonalizm» Roosevelta nie miał nic wspólnego z «nacjonalizmem» w tym sensie, w jakim pojęcie to występuje w nauce europejskiej. Dla Amerykanów i w odniesieniu do Ameryki, słowa «*nation*», «*national*» i «*nationalism*» obrazują dążenie do centralizacji, do traktowania całej Unii i całej jej ludności jako całości, z równoczesnym pomniejszaniem znaczenia geograficznego i politycznego podziału na stany. «*New Nationalism*» oznaczał po prostu, że postępowe reformy miały się dokonywać na szczeblu federalnym, ogarniać związkową maszynę ustrojową.

Twierdził, że czuje się «silny jak łoś» [2]. Miał po temu pewne podstawy. Przegrał co prawda rozgrywkę na konwencji republikańskiej, gdzie «nominowano» Tafta, lecz tylko na skutek machinacji góry partyjnej. W «prymariach» republikańskich zwolennicy jego mieli zdecydowaną przewagę, którą utrącono dopiero na konwencji. Mógł więc wierzyć, że masa Republikanów pójdzie za nim. Równocześnie sądził, że przeciągnie na swoją stronę część żywiołów związanych tradycyjnie z Demokratami, jeśli jego «platforma» przelicytuje w radykalizmie oklepane już nieco od stałego powtarzania tezy Bryana. Domagał się przecież obecnie takich reform o których nawet Populiści mówili nieśmiało: «inicjatywa ludowa» (prawo wnoszenia projektów ustaw bezpośrednio przez społeczeństwo), «referendum powszechne», odwoływanie się od wyroków sądowych do woli ludu. Co prawda wiele konstytucji stanowych, zwłaszcza młodych stanów na «Wielkim Zachodzie», znało i referendum i inicjatywę ludową, lecz chęć przeszczepienia tych zasad na płaszczyznę federalną z mocą obowiązującą w całym kraju ciągle uchodziła za pomysł rewolucyjny. Wprowadzenie tego rodzaju zmian do Konstytucji byłoby równoznaczne z przebudową całego ustroju, przede wszystkim na odcinku ścisłego podziału kompetencji między trzy władze federalne z jednej strony a między Unię i stany z drugiej strony. Nie byłyby to poprawki do Konstytucji, lecz jej zmiana , a co za tym idzie, lub co zmianę Konstytucji powinno poprzedzić, zmiana poglądów ugruntowanych przez pokolenia.

Tego rodzaju program przeraził nie tylko «starą gwardię» Republikanów i żywioły zachowawcze. Zastanowił także tych, na których poparcie Roosevelt liczył najbardziej: farmerów z Midwestu. Roosevelt był dla nich świętością, lecz jako wódz Republikanów nie jako agitator Progresistów. Dla Demokratów znowu rozbicie nieprzyjaciela na dwa wrogie obozy było zbyt dużą gratką, by dali się oczarować nazwiskiem dotychczasowego pogromcy dlatego tylko, że obecnie głosił hasła bardziej radykalne niż ich własne.

2. Jego kampanię wyborczą z roku 1912 nazwano «bull-moose campaign», parafrazując jedno z wcześniejszych jego powiedzeń. Słowo «łoś» brzmi dość głucho w języku polskim i nie oddaje tej treści potocznej, która tkwi dla Amerykanina w określeniu «bull-moose». Jest to dla nich symbol wiary we własne siły i symbol przebojowości, która, tak jak łoś w biegu zdolna jest obalać wszystkie przeszkody na drodze do wyznaczonego sobie celu.

Rozłam, który powstał w roku 1912 dokoła osoby i o osobę Roosevelta dał zwycięstwo Demokratom, na które czekali na próżno od czasów Clevelanda. Nie stał się jednak podzwonnym dla Partii Republikańskiej. Ocenił to trzeźwo po wyborach sam «T.R.», gdy odpowiedział szorstko zapaleńcom, namawiającym go do pozostania na czele Progresistów, aby przygotować następną rozprawę: «Myślałem, że jesteście lepszymi politykami. Jedyne co nam pozostaje to wracać na łono Partii Republikańskiej». Ocena była trafna. W roku 1916 Republikanie będą już mieli dostatecznie dużo sił, by zacząć przeciwstawiać się wewnętrznej polityce Wilsona, a w roku 1920 będą już tak potężni, że przekreślą wszystkie jego osiągnięcia międzynarodowe.

Na Roosevelta padło cztery miliony głosów; Taft zgromadził trzy i pół miliona; kandydat Demokratów, Wilson, otrzymał sześć milionów trzysta tysięcy. Jak zwykle, odbicie tego stosunku w kolegium elektorów wypadło zupełnie inaczej: Wilson — 435, Roosevelt — 88, Taft — 8. Zdecydowały nieznaczne większości w szeregu stanów. Nie należy przy tym zapominać, że dla pełnego zobrazowania nastrojów antykapitalistycznych trzeba by dołączyć największą ilość głosów jaką kiedykolwiek uzyskali w wyborach socjaliści amerykańscy, to jest ponad milion głosów. Kandydował, «jak zwykle», Eugeniusz Debs [3]. Była to ilość bardzo znaczna, co dowodziło, że radykalizm Roosevelta i Wilsona nie zadawalał wszystkich w stopniu dostatecznym.

Woodrow Wilson.

Zwycięstwo Demokratów ułatwiły w dużym stopniu: osobowość Wilsona oraz barwy jakie nadał «platformie» Demokratów, będącej właściwie bardziej zwartym i mniej demagogicznym powtórzeniem założeń «platformy» Progresistów.

Dotychczasowa kariera polityczna Wilsona była dość niezwykła, zwłaszcza jego nadzwyczaj szybkie wspięcie się

3. W roku 1920 socjaliści uzyskują nieco więcej głosów, lecz wówczas ilość głosujących będzie już zdwojona przez udział kobiet.

na szczyt hierarchicznej drabiny Partii Demokratycznej. Jeszcze kilka lat przed wyborem — choć był postacią w kraju znaną i poważaną — trudno go było w ogóle zaliczyć do grona polityków. Co prawda w młodości myślał o karierze politycznej, wnet jednak przerzucił swe zainteresowania na studia naukowe, specjalizując się w teorii ustroju, historii i ekonomii. W roku 1890 miał lat 34. Powołano go wówczas na stanowisko profesora ekonomii politycznej na uniwersytecie Princetown. Po dwunastu latach pracy wykładowczej i badawczej został «prezydentem» czyli rektorem uniwersytetu. Na tym stanowisku zdobył sobie duże uznanie w całym kraju nie tylko jako naukowiec, lecz także jako reorganizator systemu studiów po linii większej demokratyzacji stosunków. Wirgińczyk z pochodzenia, chłodny i zrównoważony w poglądach, politycznie reprezentował kierunek zachowawczy Partii Demokratycznej, jedynej partii do której mógł należeć jako szanujący się Południowiec. Program Populistów i Bryana był mu obcy, przebudowa całego programu partii, która nastąpiła gdy Bryan objął jej przywództwo, napawała go pogardą. Zdarzało mu się nieraz odmawiać wzięcia udziału w zebraniach politycznych, na których występował Bryan.

Gdy za prezydentury Tafta zarysowała się wyraźna rysa w szeregach niezwyciężonej «G.O.P.» [4] zapanowało podniecenie i radosne wyczekiwanie w kierownictwie Partii Demokratycznej. Szansa powrotu do władzy wydawała się duża; nie wiedziano jednak kogo «nominować» i jakie zabarwienie nadać «platformie». Przeważało zdanie, że zamiast iść do wyborów po raz czwarty z nazwiskiem Bryana lepiej będzie poszukać kogoś, kto byłby mniej odstraszający dla kół umiarkowanych. W miarę przesuwania się programu Progresistów na lewo, następowało powolne przesuwanie zapatrywań góry Demokratów ku prawicy. Skoro powstała pewność, że na czele Progresistów stanie popularny «Teddy», który gotów jest przelicytować w hasłach radykalnych samego diabła, zaczęto skłaniać się ku koncepcjom wysuwanym przez «prawicowych» Demokratów Południowych.

W roku 1910 powzięto decyzję. Część finansjery nowojorskiej, która z najrozmaitszych powodów popierała Demo-

4. «Grand Old Party» — nazwa nadawana Republikanom.

kratów, nakłoniła George Harveya, naczelnego redaktora wpływowego «Harper's Weekly», aby przeforsował kandydaturę Wilsona i jego wybór na gubernatora stanu New Jersey. Opanowanie tego stanu przez Demokratów było dużą porażką Republikanów; dla Wilsona zaś miało się stać odskocznią dla dalszej kariery.

Wilson po raz pierwszy zajął stanowisko polityczne w stanie, który uważano za jeden z kluczowych. Stan był zresztą do szczętu przeżarty korupcją, co gorzej panowały w nim stosunki tego rodzaju, iż «bossowie» obu partii zgodnie dzielili łupy między siebie, wykonując gorliwie rozkazy tych samych, ukrytych w cieniu swych gabinetów, bankierów i przemysłowców. Wilson oczyścił New Jersey z wszelkiego rodzaju aferzystów politycznych, nie oszczędzając wielu z tych, którzy go poparli przy wyborach. Zjednało mu to popularność w całym kraju, miało jednak skutki daleko idące także i dla niego samego. Wilson ze szczerego przekonania porzucił filozofię zachowawczą i jawnie stanął w szeregach radykałów. Zbliżył się do Bryana, odżegnując się równocześnie od współpracy ze swymi dotychczasowymi protektorami. Wbrew ich woli i ku ich wściekłości konwencja «nominowała» go w roku 1912. Wilson z profesorską pedanterią i zapałem, wypływającym z braku cynizmu jaki wytwarza długie, czynne życie polityczne, zaczął sam precyzować swój program polityczny .

Był to program radykalny. W przeciwieństwie jednak do gorących żądań progresistów nie operował demagogią i nie nawoływał do gruntownej przebudowy ustroju państwowego. Był to program praktyczny. Wilson z powagą porzucił dogmaty «*laissez fairyzmu*», które głosił przez tyle lat i wysunął żądanie kontroli państwowej nad życiem gospodarczym. Nie zadawalało go «rozbijanie trustów» i kładzenie tamy wzrostowi prywatnych monopoli. Szedł dalej i chciał monopole zniszczyć doszczętnie, nakładając przy tym na państwo obowiązek popierania wolnej konkurencji. Nazywało się to wszystko «Nowa Wolność» (*New Freedom*) i miało pokonać «Nowy Nacjonalizm», bardziej krzepki w hasłach, lecz mniej praktyczny w realizacji.

Wypowiedzi polityczne Wilsona oznaczały się zawsze logiką i zwartością. Zdobył te umiejętności w zaciszu swego gabinetu profesorskiego. Jego pisma i książki zdradzały naprawdę głęboką wiedzę w zakresie nauki prawa

i ustroju. Do wniosków dochodził drogą dedukcji. Każdy z nich umiał uzasadnić bez uciekania się do momentów uczuciowych. W późniejszych latach miał przekonać się ze zdumieniem, że wywód logiczny ma mniej wpływu na kapryśną opinię publiczną, niż demagogia polityków, którzy łączą w swej duszy brak skrupułów z nieuctwem. Wilson-ideolog i Wilson-teoretyk nie zdołał zgłębić taktycznych zawiłości polityki praktycznej, która jedyna była zdolna zapewnić trwały triumf jego teoriom i ideom w kapryśnej demokracji. Umiał porwać społeczeństwo i stworzyć dokoła siebie atmosferę uwielbienia podobną do tej, która otaczała niegdyś Jacksona, lecz wtedy tylko gdy słowa, które głosił pokrywały się z pragnieniami żywionymi przez społeczeństwo i gdy nie były dla niego zbyt trudne do zrozumienia. Nie wiedział jednak jak przetrzymać okresy zniechęcenia, które występowało wówczas, gdy społeczeństwo go nie rozumiało.

Z charakteru przypominał bardziej Jeffersona, niż Jacksona. Nie umiał pamiętać o drobiazgach i nie chciał o nich ani mówić ani słuchać. Jego dobre wychowanie, opanowanie, chłód i swoista wielkopańskość utrudniały nawiązywanie kontaktu z ludźmi prostymi. Kochał «lud» i służył mu z wszystkich sił, pojmował go jednak w sposób abstrakcyjny. Polityków amerykańskich, przyzwyczajonych do rubasznej i wrzaskliwej atmosfery, zrażał swym chłodem, wiedzą, sposobem mówienia i dobrymi manierami. «Zimnokrwisty pyszałek», «ryba mrożona», «peklowana makrela», będą o nim mówić jego właśni członkowie gabinetu. On ze swej strony nie będzie się z nimi w ogóle liczył. Poza jednym Bryanem, który utrzymał się czas jakiś na stanowisku sekretarza stanu, aż do chwili gdy zwyciężyły w nim stare nawyki izolacjonisty, nie mogące się nagiąć do internacjonalizmu który reprezentował Wilson; ludzie którymi się Wilson posługiwał maleli zupełnie w jego cieniu. Nie wybijali się zresztą ponad przeciętność.

Wilson doszedł do władzy w todze trybuna ludu i jako trybun ludu pragnął rządzić. Posiadł jasną koncepcję władzy prezydenckiej i trzymał się jej bezkompromisowo. Rozumiał, że rzeczywistość nowoczesna stwarza tyle nowych zagadnień, które rozstrzygać musi państwo, iż próżno by było szukać na nie recept w Konstytucji lub nawet w utartych zwyczajach prawnych. Uważał, że skoro Lincoln już

raz potrafił nagiąć interpretację Konstytucji tak daleko w kierunku teorii władzy Prezydenta, iż doprowadziło to prawie do objęcia przezeń dyktatury, to precedens ten w miarę konieczności można utrwalić na zawsze. W tym kierunku dążył nie oglądając się na nikogo i na nic. Uważał, że władza Prezydenta obejmuje automatycznie to wszystko czego mu Konstytucja wyraźnie nie wzbroniła i że do Prezydenta i tylko do Prezydenta należy decyzja w każdej nowej sytuacji dziejowej. Wojna, w której Ameryka miała wziąć udział w Europie, sytuacji takich nadarzy w ilości i zakresie niespotykanym od czasu Wojny Domowej.

«*Nowa Wolność*».

W latach 1918-1920 naród amerykański miał zdezawuować swego Prezydenta i, w oczach przerażonej Europy, przekreślić jego dzieło. Nic nie wskazywało jednak, że to kiedykolwiek nastąpi w chwili gdy Wilson zasiadał w Białym Domu, w roku 1913, i zabierał się energicznie do porządkowania spraw wewnętrznych swego kraju.

W mowie inauguracyjnej, po raz pierwszy od czasów Johna Adamsa, wygłoszonej do zebranych obu izb Kongresu, Wilson wpadł w ton, który odpowiadał postępowej większości obywateli. Zapowiadane reformy przeprowadzał konsekwentnie, systematycznie i szybko, odwołując się bezpośrednio do opinii społeczeństwa na łamach prasy, ilekroć intrygi fakcyj kongresowych zagrażały ich wykonaniu. Stworzył w ten sposób skutecznie przez pewien czas działający system nacisku opinii na przedstawicieli narodu zasiadających w izbach.

Na pierwszy ogień poszły najwyżej usypane szańce kapitalizmu, to jest cła ochronne. W październiku 1913 przeszła «Ustawa Underwooda», która znosiła cło w licznych wypadkach w ogóle, a obniżyła je odnośnie wielu surowców, artykułów żywnościowych, żelaza, stali, wełny i bawełny. Nie zapomniano o ochronie własnego przemysłu, odebrano mu jednak moc monopolu pozbawiając przywileju wyłączności. Nowa taryfa spowodowała zniżkę cen i kosztów utrzymania.

Niemniej ważna była reforma przedsięwzięta w zakresie systemu kredytowego i pieniężnego. Jedynym sposobem zapobieżenia samowoli banków było wprowadzenie kontroli państwowej nad kredytem. W grudniu 1913 ustanowiono obowiązujący do dzisiaj tak zwany «Federal Reserve System». Podzielono całe Stany Zjednoczone na dwanaście okręgów, zakładając w każdym z nich bank państwowy, z zadaniem przyjmowania depozytów od banków prywatnych i równoczesnego gwarantowania ich wypłacalności przez zabezpieczenie emisji papierów wartościowych. Banki federalne otrzymały również prawo emisji banknotów dolarowych w celu zwiększenia elastyczności pieniądza. Dzięki komasacji rezerw banki federalne mogły skutecznie regulować rozprowadzanie kredytów inwestycyjnych na cały obszar kraju, co było oczywiście błogosławieństwem dla rejonów uboższych. System ten nie był wskrzeszeniem dawnego Banku Stanów Zjednoczonych, nie był także kopią europejskich banków państwowych w rodzaju Banku Angielskiego. Spełniał jednak dobrze postulat Wilsona, że «kontrola» (nad pieniądzem) musi być publiczna nie prywatna. Sprawować ją musi samo państwo, tak «by banki były sługami a nie panami życia gospodarczego i by służyły potrzebom inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej» [5].

Dwanaście banków federalnych połączono w jedną całość przy pomocy instytucji centralnych .

W walce z monopolami utworzono Federalną Komisję Handlu i Przemysłu (*Federal Trade Commission*) na wzór «Międzystanowej Komisji dla Spraw Handlu» [6] o bardzo szerokich uprawnieniach. Dodatkowo, «Clayton Antitrust Act» zakazał wielu praktyk monopolistycznych, w rodzaju dyskryminacji cen wypłacanych dostawcom, łączenia w jednym ręku członkostwa zarządów różnych spółek i nabywania na własność przez spółki innych spółek, prowadzących pokrewną działalność gospodarczą. Zakazano stosowania «injunction» (nakazu sądowego powrotu do pracy w stosunku do strajkujących). «Adamson Act» wprowadził

5. Nie wprowadzono jednak przymusu należenia do systemu federalnego. Wiele banków pozostało poza nim z tym skutkiem, że między rokiem 1920 i 1933 zbankrutowało ich 14.820, zaprzepaszczając zawierzone im przez depozytariuszy pieniądze.

6. Por. str. 388-9.

ustawowy ośmiogodzinny dzień pracy na kolejach; specjalna ustawa kompensacyjna z roku 1916 (*Federal Workingsman's Compensation Act*) wprowadziła przymusowe ubezpieczenie od wypadków w czasie pracy, co prawda tylko w stosunku do pracowników państwowych. W roku 1915 uchwalono ustawę wprowadzającą kontrolę państwa nad warunkami zatrudnienia w marynarce handlowej (*Seamen's Act*). Pomyślano też o rolnictwie przez uchwalenie «Federal Farm Loan Act» (Prawo federalne o pożyczkach dla rolników), który ograniczył wysokość stopy procentowej w kredytach rolniczych.

W roku 1913 przeszła też poprawka do Konstytucji (XVI), dająca prawo rządowi federalnemu wymierzania i ściągania podatku dochodowego.

Szybciej też posunęła się dalsza demokratyzacja życia społecznego i politycznego. Bryanowi, temu samemu, którego kiedyś okrzyczano jako wywrotowca i anarchistę, przypadł w udziale zaszczyt ogłoszenia prawomocności XVII poprawki do Konstytucji, w której wybór senatorów ostatecznie przyznawano ogółowi ludności w stanach, zakazując wszelkich innych sposobów ich mianowania.

Wiele reform przeprowadzały równocześnie poszczególne stany. Zwykle reformy te uchwalano w jednym stanie po drugim, choć niejednokrotnie niektóre z nich skutecznie im się opierały.

Najważniejszym może wydarzeniem w długoletniej «rewolcie przeciw plutokratom» była reforma sposobu przeprowadzania wyborów w łonie organizacji partyjnej. Odebrała ona różnym zakulisowym klikom i kamaryllom monopol wyznaczania kandydatów na urzędy i do rozlicznych ciał prawodawczych, federalnych, stanowych i gminnych. Stan za stanem wprowadzał tak zwane «prawybory bezpośrednie» (*direct primary*). Jest to system, w którym kandydata «nominuje» się drogą wyborów w łonie partii, z której zamierza on kandydować. W prawyborach biorą udział wszyscy członkowie partii na danym terenie. Nie zlikwidowało to całkowicie roli i wpływów «bossów» partyjnych; dało jednak szanse walki z nimi ilekroć ktoś poczuł się na siłach odwołać się ponad ich głowami do opinii wszystkich członków partii. Pamiętać przy tym należy, że członkostwo partyjne sądy w różnych stanach interpretują dość liberalnie, tak iż w niejednym z nich

prawybory stają się właściwymi wyborami. Innymi słowy obywatele stanu naprzód wybierają sobie kandydatów, by z kolei spośród wybranych w ten sposób wybrać jednego na każde stanowisko w wyborach właściwych. Na Południu, gdzie w zasadzie działa jedna tylko organizacja partyjna, to jest Partia Demokratyczna, prawybory stały się właściwymi wyborami, wybory właściwe zaś zwykłą formalnością [7].

Tajność wszelkich głosowań przy pomocy tak zwanego «systemu australijskiego» [8] istniała już w trzydziestu sześciu stanach. Pozostawała jednak sprawa niepomiernie ważniejsza: przyznanie praw politycznych kobietom. Walka o emancypację kobiet toczyła się nieprzerwanie od lat siedemdziesiątych. Szereg działaczek, jak zasłużona «Joanna d'Arc Wojny Domowej» (Anna Dickinson), Elżbieta Cady Stanton, Lillie Devereux Blake, Mathilda Joslyn Gage, Susan B. Anthony, Alice Paul, Lucy Brown, Carrie Chapman Catt nie ustawały w propagandzie. Kongres odnosił się do sprawy niechętnie, choć od czasu do czasu jedna lub druga partia składała kilka formalnych deklaracji o «zasadniczym» poparciu emancypacji. W poszczególnych stanach rezultaty były lepsze. Wyoming zgodził się na głosowanie kobiet jeszcze gdy był terytorium. W roku 1889 dopuszczono go do Unii, mimo że w swej konstytucji dawał prawa głosu kobietom. Za nim poszedł stan Colorado, potem szereg innych. W roku 1912 nowy krok naprzód zrobił stan Illinois uchwalając, że kobiety na jego terenie mogą brać udział w wyborach Prezydenta Stanów Zjednoczonych a nie tylko w wyborach stanowych. Do dziś jest zresztą wątpliwe czy Illinois miał prawo uchwalić tego rodzaju ustawę dotyczącą zagadnienia federalnego. Za jego przykładem poszedł jednak wnet Nowy York. W roku 1918

7. Ustawy o prawyborach są w rzeczywistości praktycznym uznaniem przez prawo istnienia organizacji partyjnej. Jest to wyłom w oficjalnym sposobie myślenia ustrojowego, które zgodnie z Konstytucją «nic nie wie» o istnieniu partii.

8. «Australian Ballot» przewiduje druk nazwisk kandydatów z każdej partii na jednej kartce wyborczej. Za druk odpowiedzialne są władze. Głosujący sam skreśla lub podkreśla tych, na których oddaje głos. Przed wprowadzeniem tego systemu stosowano terror w stosunku do wyborców. Partie często same drukowały kartki w specjalnym kolorze lub specjalnego kształtu. Tajność głosowania była często problematyczna.

Wilson, dość niechętnie zresztą, zgodził się na wniesienie projektu poprawki do Konstytucji, którą obie Izby (wówczas o większości republikańskiej) uchwaliły. Poprawka (XIX) weszła w życie w roku 1920. Wywarła ona oczywiście decydujący wpływ na późniejszy charakter życia politycznego i demokracji w Ameryce, choć może nie w takim stopniu jak marzyły działaczki i jak obawiali się politycy.

Reformy okresu wilsonowskiej «Nowej Wolności» wykańczały w większości wypadków dzieło już rozpoczęte. Psychiczne przygotowanie do nich dokonało się poza partiami, poza Kongresem, poza prasą nawet. Pracowały nad nim zastępy działaczy robotniczych, przywódców religijnych, filantropów, humanitarystów — postacie niekiedy wzniosłe, niekiedy śmieszne, zawsze godne podziwu. Nie bez zasługi byli pisarze, zwłaszcza pisarze młodej szkoły amerykańskiej, pozostający pod silnymi wpływami socjalizmu, żeby wymienić tylko Jack Londona, Upton Sinclaira, czy Johna Dos Passosa. Wilson z wnikliwością dobrego historyka widział fakty, które się już stały lub stawały się i starał się gdzie mógł ujmować je w formę prawną. Rzadziej sam fakty tworzył. «Nasze życie oderwało się od przeszłości» — mówił w mowie inauguracyjnej — «zmieniliśmy całkowicie nasze założenia gospodarcze, od szczytu do podstaw, a razem z nimi zmieniliśmy wygląd społeczeństwa, całą budowę naszego życia. Stare formuły polityczne nie wystarczą na potrzeby stwarzane przez nowe zagadnienia; brzmią one w naszych uszach jak dokumenty z dawno minionej epoki». W nową rzeczywistość pragnął Wilson wlać olbrzymią dozę idealizmu, który by wyparł z niej egoizm i prywatę. W wysiłkach swych był szczęśliwy dopóty, dopóki dziwaczne sprawy zamorskie nie dały przeciw niemu broni do ręki tym wszystkim, którzy uporczywie myśleli starymi kategoriami.

Wojna światowa.

W lecie 1914 roku Amerykanie dowiedzieli się, że w Europie wybuchła wojna. Przyjęli tę wiadomość z tą samą pobłażliwą obojętnością z jaką ich ojcowie dowiadywali się o wybuchu wojny franko-pruskiej. Po fali nastro-

jów imperialistycznych zainteresowanie sprawami międzynarodowymi zmalało niepomiernie ustępując bardziej pasjonującym przejawom walki o reformy. Zresztą w Białym Domu nie zasiadał «Teddy» Roosevelt, który prostował się na słowo «wojna» i chętnie przymierzał każdy mundur. Nad sprawami zagranicznymi zaś czuwał Bryan, ten sam, który od lat dwudziestu z izolacjonizmu czynił jeden z kanonów swej wiary politycznej.

Wojna jednak z lokalnego konfliktu przerodziła się w olbrzymią zawieruchę i zapowiadała się na długo. Do zwykłej ludzkiej ciekawości dołączyły się wnet momenty uczuciowe, gdy spostrzeżono, że Wielka Brytania i Francja walczą o utrzymanie się przy życiu. Po wiadomościach o tym co się dzieje w Belgii i po bitwie nad Marną, trudno było już zbyć sprawę wojny kilku słowami o wzajemnym dobijaniu się europejskich «kolonialnych» imperializmów. Opinia amerykańska nie była zresztą utrzymywana w ignorancji spraw europejskich. Od lat Amerykanie śledzili ze zdumieniem i niepokojem rozmiary zbrojeń mocarstw europejskich i zapowiadali, że muszą one doprowadzić do masakry. A gdy masakra się zaczęła, spostrzegli że nie mogą się psychicznie oddzielić od konfliktu. Logika, interes i rozsądek nakazywały zachowanie neutralności. Tak też sądził Prezydent gdy ogłosił Deklarację Neutralności Stanów Zjednoczonych nawołując przy tym naród, by nawet uczuciowo nie opowiadał się po żadnej z walczących stron.

Nikt w Ameryce nie wątpił, że Deklaracja Neutralności jest krokiem właściwym i słusznym. Trudno jednak było wymagać od społeczeństwa, powiązanego z krajami walczącej Europy więzami pochodzenia, kultury, psychiki, nawyków i uprzedzeń, by zdobyło się na filozoficzny heroizm całkowitej obojętności. Przychodziło to tym trudniej, że zarówno alianci jak i mocarstwa centralne rozwinęły w Ameryce szaloną propagandę. Nie małą też rolę odegrały wpływy i starania przywódców i propagandzistów, działających w imieniu tych narodów europejskich, które pragnęły w wyniku wojny odzyskać lub zdobyć własną wolność i niepodległość państwową. Podniecenie wśród Czechów czy Polaków amerykańskich udzielało się rodowitym Amerykanom. Znajdowało ono dobrą pożywkę w tradycyjnej niechęci do wszystkich europejskich tyranii lub «tyranii»; do monarchii: tu «bête noire» były Niemcy;

i do zacofania — tu znowu przedmiotem niechęci była Rosja carska. Działacze cudzoziemscy, wystarczy wspomnieć Masaryka lub Paderewskiego, zdobyli dość szybko jeśli nie posłuch to przynajmniej poważanie wielu kół kierowniczych w Ameryce.

Co najważniejsze rosło poczucie solidarności anglosaskiej. Ambasadorowie amerykańscy w Europie dawali swym postępowaniem dowód jak trudną rzeczą jest neutralność, zwłaszcza neutralność uczuć gdy pokrewny naród znajdzie się w potrzebie. Walter Hines Page zachowywał się w Londynie jak sprzymierzeniec i jak sprzymierzeniec przemawiał do premiera Wielkiej Brytanii, lorda Greya. Gerard w Berlinie nie pominął żadnej okazji, by dać odczuć rządowi cesarskiemu i samemu cesarzowi jak niechętnie jest do niego nastawiony. Doniosłą rolę w przekonaniu Prezyzenta że zwycięstwo Niemiec byłoby tragicznym zagrożeniem całej anglosaskiej kultury i demokracji i że w wyniku zmusiłoby Amerykę do ustawicznego pogotowia zbrojnego, odegrał jego przyjaciel i zarazem szara eminencja jego rządów pułkownik Edward M. House. Wysłał on ze swej podróży po Europie szereg poufnych listów, później opublikowanych [9], w których przygotowywał Wilsona do myśli o czynnym wystąpieniu przeciwko Niemcom. Czytamy w liście z 22 sierpnia 1914 roku (jeszcze pisanym w rodzinnym Texasie): «... jeśli Niemcy wygrają będziemy musieli zbudować maszynę wojenną o dużych rozmiarach», oraz w jednym z listów z Europy, z lipca 1915 roku: «... ryzykujemy straszliwie pozwalając by nasze własne bezpieczeństwo strzeżone było tylko przez wysiłek zbrojny aliantów i oparte o szanse ich sukcesu». Dla Wilsona, rozumiejącego dobrze historię, było rzeczą jasną, że wartość «Doktryny Monroe» zależy od istnienia jakiejś spójni atlantyckiej, której tarczą była dotychczas Wielka Brytania. W roku 1914 Niemcy miały wolę i siłę aby tarczę tę skruszyć.

Z każdym zresztą dniem zachowanie neutralności stawało się trudniejsze ze względów praktycznych. Ceną neutralności stawało się upokorzenie i straty materialne. Zakupy materiałów zbrojeniowych i żywności, których dokonywały w Stanach Zjednoczonych państwa walczące —

9. «Dokumenty pułkownika House» — opracował Charles Seymour.

przede wszystkim Wielka Brytania — sprowadziły doskonałą koniunkturę gospodarczą. Za dostawami poszły pożyczki pieniężne, najczęściej w postaci kredytów na zakupy towarowe, w których pośredniczył głównie bank Morgana. Z miesiąca na miesiąc poprawiał się bilans płatniczy Ameryki w jej stosunkach kredytowych z Europą. Z dłużnika, jakim się stała na dużą skalę w latach dziewięćdziesiątych gdy pochłaniała kapitały brytyjskie na inwestycje wewnętrzne, stawała się nagle wierzycielem Europy. Obrót z państwami centralnymi [10] był tylko drobnym ułamkiem obrotów z Anglią. W tym wygodnym położeniu wzbogacającego się na wojnie państwa neutralnego, zarysowały się rychło nowe szczerby. Wojna przekreśliła obowiązujące dotychczas pojęcia o neutralności mórz. Zarówno Wielka Brytania blokująca Niemcy, jak i Niemcy starający się blokadę przerwać i z kolei wygłodzić wyspy brytyjskie, stosowały drastyczne środki w odniesieniu do wszelkiej żeglugi towarowej, nie wyłączając neutralnej czyli w pierwszym rzędzie amerykańskiej. W zonach oznaczonych arbitralnie jako zony wojenne, daleko poza wodami terytorialnymi, konfiskowano statki i ładunki jeśli były dowody lub poszlaki, że płyną do portów przeciwnika, lub do portów neutralnych (holenderskich lub duńskich) skąd towar przejdzie tranzytem do Niemiec. Protesty Waszyngtonu nie odnosiły skutku w Londynie. Jeszcze mniej zwracano na nie uwagi w Berlinie, zwłaszcza gdy w roku 1915 Niemcy ogłosiły wody dokoła Wielkiej Brytanii jako strefę wojenną i zaczęły torpedować każdy statek, który się na nich znalazł. Był to skutek zastosowania przez Niemcy na szeroką skalę wojny podmorskiej. Łódź podwodna nie miała możności ani konfiskowania towaru ani brania na swój pokład pasażerów i załogi torpedowanych statków. Ludzie szli zatem na dno razem z towarem i statkiem. W Ameryce uznano ten sposób prowadzenia wojny za barbarzyński. Dnia 7-go maja 1915, pomimo ostrzeżeń amerykańskich, niemiecki «U-boat» zatopił brytyjski statek pasażerski «Lusitania» razem z pasażerami. Wśród 1.200 zatopionych znalazło się 128 obywateli amerykańskich, wśród nich dzieci. Gwałtowna reakcja w Stanach Zjednoczonych skłoniła rząd niemiecki do wydania oświadczenia, że wypadki tego rodzaju

10. Niemcy, Austro-Węgry, Bułgaria, Turcja.

się nie powtórzą. By obietnicy dotrzymać trzeba było osłabić ostrze wojny morskiej przeciwko Wielkiej Brytanii. Było to niewątpliwie zwycięstwo dyplomatyczne Wilsona.

Nie zadowoliło go ono jednak. W tym okresie doszedł już do przekonania, że obowiązkiem dziejowym Ameryki jest interweniować w Europie na rzecz trwałego pokoju, opartego o zasady sprawiedliwości i humanitaryzmu. Im mniej zwracano uwagi na jego noty do poszczególnych państw wojennych, tym mocniej powstawała w nim wola poparcia siłą swych wysiłków mediacyjnych.

W opinii amerykańskiej poglądy jego znajdowały dość chętny posłuch. Afera «Lusitanii» podziałała na wyobraźnię. Obok wielu, których ponosił idealizm, lub którzy w sposób rozumowy obawiali się zwycięstwa Niemiec, widząc w nim zagrożenie dla Ameryki i wywrócenie równowagi międzynarodowej, za wojną przemawiali także przedstawiciele finansjery, zaniepokojeni o los swoich pieniędzy, pożyczonych koalicji, o których zwrocie lub oprocentowaniu nie mogliby nawet marzyć gdyby Wielka Brytania została pokonana. Dla nich wojna była koniecznością tego samego rzędu co interwencja na San Domingo lub w Meksyku ilekroć powstawało tam niebezpieczeństwo złej obsługi ulokowanych pieniędzy amerykańskich.

Opory przeciwko wojnie były niemniej silne. Nikt nie przemawiał za interwencją zbrojną na rzecz Niemiec. Propaganda niemiecka za cel optymalny postawiła sobie przeszkodzenie interwencji na rzecz aliantów. Przeciwko wojnie opowiadał się Midwest, twierdza izolacjonizmu i twierdza opozycji republikańskiej; opowiadali się sympatycy Niemiec i grupa niezwiązana z sympatykami Niemiec lecz niemniej wpływowa, którą stanowili przeciwnicy Wielkiej Brytanii. Amerykanie pochodzenia niemieckiego i skandynawskiego zaprzeczali jakoby moralna wina za wywołanie wojny obciążała Berlin. Wielu Żydów również sympatyzowało z Niemcami, gdyż walczyły one z Rosją, krajem pogromów, skąd tylu z nich musiało uciekać przed prześladowaniami. Irlandczycy wreszcie modlili się o klęskę Anglii zwłaszcza po krwawo stłumionym przez nią powstaniu niepodległościowym w Dublinie w roku 1916.

Nic też dziwnego, że Demokraci nie ośmielili się wspomnieć słowa «wojna» w wyborach prezydenckich w roku

1916. Slogan wyborczy wskazywał na Wilsona, jako na «człowieka, który nas od wojny uchronił». Popularność Wilsona wzrosła tymczasem znacznie, gdyż otrzymał o trzy miliony głosów więcej niż w roku 1912. Tym razem jednak nie było rozbicia wśród Republikanów i ich kandydat, Charles E. Hughes, miał w kolegium 254 elektorów na 277 Wilsona. W Izbie Reprezentantów stosunek przesunął się tak mocno na korzyść Republikanów, iż jedynie stanowisko zajęte przez kilku niezależnych dawało większość Wilsonowi.

Wilson tak był już zaprzątnięty sprawami międzynarodowymi, że zlekceważył ostrzeżenie wyborcze. Nie zdobył się nawet na zaproszenie Republikanów do wzięcia udziału w planach zbrojeniowych, w omawianiu przygotowań wojennych i nie informował ich o rezultatach swych wystąpień mediacyjnych. Wytworzył sobie niebezpieczną koncepcję, że w obliczu wielkich decyzji każdy zdrowo myślący Amerykanin powinien myśleć tak jak jego Prezydent. Ponieważ Prezydent był Demokratą, każdy Amerykanin, godzien tego imienia, również powinien być Demokratą. Był to błąd tragiczny, sprowadził bowiem zagadnienie walki o pokój, walki o sprawiedliwość i o wcielenie w życiu na polu międzynarodowym założeń demokracji do rzędu walki partyjnej. Na zewnątrz Ameryka miała wystąpić jako monolit reprezentowany przez Prezydenta. Nie była nim wcale w pojęciu Republikanów. Wielu z nich przyznawało rację Wilsonowi gdy mówił o koniecznościach dziejowych, podzielało jego zapał i idealizm i pochwalało jego postępowanie. Mogli to jednak czynić tylko prywatnie. Jako członkowie partii opozycyjnej musieli przeciwstawiać się prawie wszystkiemu co zamyślał uczynić i co robił Prezydent-Demokrata w kraju i w Europie [11].

11. Oczywiście i ten schemat opisowy jest uproszczeniem. Dyscyplina partyjna nie jest w Ameryce mocna. Republikanie już wówczas dzielili się wyraźnie na skrzydło «internacjonalistów», gotowych poprzeć Wilsona (pod pewnymi warunkami) i na skrzydło «izolacjonistów». Podział w przyszłości będzie ulegał fluktuacjom — te dwa kierunki przetrwają jednak do dzisiejszych czasów. Senator Taft, syn Prezydenta, będzie kiedyś sztandarowym człowiekiem «izolacjonistów». Foster Dulles, młody wówczas przyjaciel Wilsona (pomimo przynależności do partii republikańskiej), stanie się rzecznikiem «internacjonalizmu».

W styczniu roku 1917 Niemcy zdecydowały się na powrót do pierwotnej taktyki walk na morzach, którą złagodzili po protestach Ameryki w roku 1915. W marcu tonaż zatopionych okrętów przekroczył 800 tysięcy i zapasy żywności Wielkiej Brytanii spadły do ilości wystarczającej na kilka tygodni. Wśród zatopionych statków było kilka amerykańskich. Wówczas Wilson zerwał stosunki dyplomatyczne z Berlinem. W marcu wybuchła również rewolucja w Rosji, co zwolniło masy wojska niemieckiego z frontu wschodniego zagrażając śmiertelnym niebezpieczeństwem frontowi francusko-brytyjskiemu. Miało to jednak także i ten skutek, że ułatwiło w pewnym sensie sytuację Wilsonowi, gdyż rozbroiło argument wysuwany przez neutralistów, że demokracja amerykańska nie powinna stawać w jednym obozie z caratem.

Ostatecznie szalę przeważyły nie naciski Pierpoint Morgana, prącego do wojny w imieniu kapitalistów, lecz tak zwana afera meksykańska. Od czasu zakończenia trzydziestoletniej dyktatury prezydenta Diaza, Stany Zjednoczone stale mieszały się do spraw wewnętrznych swego południowego sąsiada, głównie w obronie koncesji naftowych w meksykańskim stanie Vera Cruz. Pułkownik House był zwolennikiem polityki silnej ręki w stosunku do Meksyku, zwłaszcza wobec następujących po sobie jak obrazki w kalejdoskopie rewolucjach, z których każda przybliżała kraj do anarchii i każda zagrażała w jakiś sposób interesom amerykańskim, a nierzadko także życiu obywateli Stanów Zjednoczonych. Interwencje meksykańskie doprowadzały do wściekłości całą Amerykę Łacińską w stopniu niepomiernie większym niż interwencje «porządkowe» w San Domingo, Nicaragua lub w Panamie, podejmowane zgodnie z uzupełnieniem «Doktryny Monroe», sprecyzowanym niegdyś przez Teodora Roosevelta. Niemcy nie ustawały w wysiłkach by ten stan rzeczy wykorzystać dla własnych celów. Poseł niemiecki w Meksyku otrzymał instrukcje od swego ministra spraw zagranicznych, Zimmermanna, by zaproponował rządowi meksykańskiemu sojusz, na wypadek gdyby Stany Zjednoczone weszły do wojny przeciwko Niemcom. Niemcy obiecywali Meksykowi tereny Texasu, Arizony i Nowego Meksyku. Korespondencja została przychwycona przez wywiad amerykański. Mimo całej bezsensowności propozycji niemieckich i braku jakiegokolwiek

dowodu by interesowały one kogokolwiek w Meksyku, fala oburzenia ogarnęła izolacjonistyczny Midwest, który nagle przekonał się, że wojna, przynajmniej teoretycznie, może zbliżyć się do Stanów Zjednoczonych od strony lądu, tak jak niemieckie łodzie podwodne mogą się pojawić na ich wodach terytorialnych. W ten sposób Kongres dojrzał psychicznie do myśli o wojnie, na którą Wilson zdecydował się 6 kwietnia 1917 roku. Przeciwko wojnie głosowało w Izbie 56 posłów, w Senacie — 6 senatorów. Wypowiedzenie wojny nie było zatem aktem Prezydenta i Demokratów lecz wolą narodu.

Ta większość w głosowaniu nad sprawą wojny utwierdziła Wilsona w przekonaniu o słuszności jego tezy, iż nie potrzeba szukać żadnych porozumień z Republikanami i sposobów stworzenia «apartyjnej» lub «dwupartyjnej» polityki zagranicznej. Ze strony Republikanów nie było, rzecz jasna, żadnych prób sabotowania wysiłku wojennego mimo wzrastającego oburzenia na arbitralność postępowania Wilsona. Otwarcie jednak odmawiali swej zgody na takie określenia celów pokojowych, jakie wysuwał Prezydent. Miało to w ciągu półtora roku stać się przyczyną jego klęski i pociągnąć za sobą klęskę powojennej Europy. Wilson, skupiwszy w swym ręku olbrzymi zakres władzy do czego uprawniała go wojna i jej potrzeby, nie sądził, by naród mógł go nie posłuchać po wojnie. Powinien był pamiętać o tragedii Andrew Johnsona!

Był ponadto przekonany, że opinia amerykańska rozumie jego sławne «czternaście punktów» i że rozumie logiczne konsekwencje ich przyjęcia w postaci obowiązków powojennych. Opinia przyjęła czternaście punktów dobrze, tak jak się przyjmuje hasła i programy pełne słów o sprawiedliwości w okresach gorączkowego podniecenia patriotycznego — nikt jednak nie wyjaśnił jej zawczasu, że wykonanie czternastu punktów wymagać będzie nie okrzyków, lecz trwałych poświęceń i ograniczenia własnej wygody i samodzielności narodowej. Nikt też nie starał się tłumaczyć, że Ameryka ma istotny interes własny w przystąpieniu do wojny, stąd przekonanie, że Amerykanie toczą wojnę tylko po to aby pomóc innym. Jest nieco racji w tym co pisze Agar: «większość Amerykanów uwierzyła wreszcie, że przystępuje do wojny raczej po to by uzdrowić ludzkość, a nie po to by ocalić siebie samych od katastrofy jaką byłoby zwycięstwo Niemiec. Spotkało ich rozczarowanie. Nie rozumiejąc, że sami uniknęli katastrofy — spostrzegli, iż ludzkość nie została uzdrowiona» [12].

◆

Przystąpienie Ameryki do wojny zdecydowało o jej wyniku. Dała koalicji broń, wyposażenie, żywność i pieniądze, zabezpieczyła dla niej morza i uzupełniła środki transportu. Przydała jej blasku ideowości i wyniosła nieprzyjaciół Niemiec na piedestał szlachetności w oczach tych narodów, które w wyniku wojny, dzięki Prezydentowi Stanów Zjednoczonych, miały uzyskać lub odzyskać wolność. Nie było jego winą, że owoce zwycięstwa okazały się nietrwałe a wolność wszystkich narodów środkowo-europejskich efemeryczna.

Z punktu widzenia ściśle wojskowego rola Stanów Zjednoczonych była skromniejsza. Nie powstała własna koncepcja strategiczna, jak w Wojnie Domowej. Wojska amerykańskie odegrały rolę masy ludzkiej, która wypełniła przerzedzone szeregi aliantów i przełamała usztywniony w czteroletnich zmaganiach front pozycyjny, podczas gdy amerykańskie samoloty, czołgi, działa i samochody przeważały szalę przewagi materiałowej na niekorzyść Niemiec. Sztab niemiecki bał się masy wojsk, która miała nadejść zza oceanu i mnożył wysiłki, by wojnę zakończyć zanim posiłki te znajdą się na polu walki. Nie był daleki od zakreślonego celu. Chociaż bowiem pierwsze oddziały amerykańskie, pod dowództwem generała Johna J. Pershinga, były już w okopach w październiku 1917 roku, dopiero zimą i wiosną 1918 roku armia amerykańska osiągnęła stan półtoramiliona ludzi we Francji, gdy ponad drugie tyle szkoliło się w Stanach. W końcowej ofensywie jesiennej Sprzymierzonych wojska amerykańskie odegrały rolę bardzo ważną, decydując o załamaniu się frontu niemieckiego, w listopadzie 1918 roku. Zostawiły 75 tysięcy poległych na polach Saint-Mihiel, w lesie argońskim i w roztopach Mozy.

Niemców zaskoczyła szybkość improwizacji z jaką Ameryka zdołała rozbudować swą nieliczną armię zawo-

12. Herbert Agar, op. cit. str. 669.

dową, o stanach około stu tysięcy ludzi, w milionowe zastępy doskonale uzbrojonych i nieźle dowodzonych dywizji bojowych. W Ameryce wyzyskano w pełni precedensy Wojny Domowej przy mobilizacji gospodarczej i ludzkiej, wprowadzając od razu powszechny obowiązek służby wojskowej, obejmujący wszystkich mężczyzn pomiędzy 18-ym i 45-ym rokiem życia. Produkcja zbrojeniowa poddana została jednolitemu kierownictwu federalnemu. Na jej czele stanął zdolny organizator Bernard Baruch. Rozciągnięto też kontrolę nad surowcami i transportem kolejowym i morskim. Pożyczki wewnętrzne i ogromne podatki zapewniły zgromadzenie odpowiednich środków pieniężnych. Podatek dochodowy doszedł w niektórych grupach do niesłychanej wysokości 60% od czystego dochodu, wprowadzono również wysokie podatki spadkowe i po raz pierwszy «podatek od nadmiernych zysków w przemyśle» (*Excess Profit Tax*). Posługując się starymi wzorami uniknięto szczęśliwie starych błędów. Kompetencje Prezydenta jako Naczelnego Wodza zostały dokładnie sprecyzowane. Opozycji republikańskiej nie udało się wskrzesić zmory z czasów Wojny Domowej, tak zwanej «Komisji do badania sposobu prowadzenia wojny» (*Commission for the Conduct of War*), która była przekleństwem Lincolna i paraliżowała wolę jego generałów. Poza ograniczeniami wolności osobistej — zapamiętano sobie szkody jakie przyniósł brak cenzury w czasie wojny z Hiszpanią — skrępowano swobodę słowa w «Espionage and Sedition Act». Była to najsurowsza ustawa z wszystkich, jakie dotychczas znano w Ameryce.

Zazdrośnie strzeżono samodzielności dowodzenia wojsk amerykańskich. Pershing tylko chwilowo i na dokładnie określonych warunkach został podporządkowany marszałkowi Fochowi, naczelnemu dowódcy wszystkich wojsk Sprzymierzonych. Było to zresztą logicznym następstwem stosunku politycznego do Sprzymierzonych. Wilson uważał, że Stany Zjednoczone nie są w niczym podobne do innych mocarstw Koalicji, które powiązały się już ze sobą szeregiem umów, traktatów i tajnych klauzul. Ameryka znalazła się w wojnie ze względów ideologicznych, aby «zabezpieczyć świat dla demokracji». Nie miała na widoku żadnych korzyści dla siebie. Jej zadaniem jest dopomóc do zwycięstwa, lecz wojna ma się zakończyć «zwycięstwem bez zwyciężonych» i ma być «wojną o zakończenie wszystkich

wojen» (*War to end wars*). «Musimy uczynić świat bezpiecznym dla demokracji» — mówił w orędziu z 2-go kwietnia 1917 roku — «pokój musi być oparty na wypróbowanych podstawach wolności politycznej. Nie mamy żadnych egoistycznych celów do osiągnięcia. Nie chcemy ani panowania, ani podbojów. Nie chcemy odszkodowań ani wynagrodzenia materialnego za ofiary, które ponosimy dobrowolnie. Jesteśmy tylko jednym z bojowników o prawa ludzkości». Wypowiadając wojnę Stany Zjednoczone nie zawarły też sojuszu z mocarstwami sprzymierzonymi i kazały się określać jako „mocarstwo stowarzyszone" » (*Associated Power*). Wilson chciał zachować dla Ameryki pozycję uprzywilejowaną po to, by zachować swobodę działania i wpłynąć przykładem Ameryki na mocarstwa zachodnie. Dążył przecież do pokoju opartego o ideały. Cel ten osiągnął tylko w części, płacąc zresztą, gdy niebezpieczeństwo ustąpiło, trudnościami jakie mu stawiali Sprzymierzeni na każdym kroku, tłumacząc je odmiennym statusem Ameryki w wojnie.

11 listopada zawarto zawieszenie broni. W tym samym miesiącu Ameryka odrzuciła patetyczny apel Prezydenta o dopomożenie mu w dziele pokoju. Odrzuciła, gdyż nie chciała się zgodzić na sposób, który Prezydent jej podsuwał, twierdząc, że jest to sposób jedyny. Wilson wołał, że pokój będzie trwały i sprawiedliwy tylko wtedy, gdy Amerykanie oddadzą głosy na Partię Demokratyczną w wyborach kongresowych. W przeciwnym razie «trudne zadanie obecnej chwili stanie się jeszcze trudniejsze — Kongres w ręku Republikanów będzie oznaczał niebezpieczny podział władzy państwowej» w chwili gdy ta powinna być zjednoczona. Była to teza samobójcza. Wojna nie była wojną Demokratów, pokój też nie był pokojem Demokratów. Amerykanie dali w wyniku wyborów zdecydowaną większość Republikanom w Kongresie. Wilson nie chciał się na nich oprzeć ani się z nimi porozumiewać. W Europie Wilson pozostał dalej przedstawicielem olbrzymiego i przyjaznego mocarstwa zza oceanu i jego słowo wszyscy, poza nielicznymi wtajemniczonymi, uważali za słowo Ameryki. Tymczasem Teodor Roosevelt oświadczał «naszym sprzymierzonym, naszym wrogom i samemu panu Wilsonowi» — gdy Prezydent wyjeżdżał 13 grudnia 1918 na konferencję pokojową do Paryża — «iż Pan Wilson nie ma

w tej chwili żadnego mandatu, by przemawiać imieniem narodu amerykańskiego. Przywództwo zostało mu właśnie, w sposób jak najbardziej dobitny (w wyborach do Kongresu) odebrane. Pan Wilson i jego czternaście punktów, i jego dodatkowe cztery punkty, i wszystkie jego wypowiedzi w jakichkolwiek okolicznościach wygłaszane, nie mają nawet cienia prawa do tego, by je ktokolwiek przyjmował za wyraz woli narodu amerykańskiego».

Ameryka przez swój Kongres ostrzegała z góry, że zdezawuuje swego Prezydenta i że wszystko co ma zamiar dokonać dla pokoju w Europie będzie przedmiotem wewnętrznej walki politycznej w Stanach Zjednoczonych.

«Czternaście punktów» i klęska idealizmu.

18 stycznia 1918 roku prezydent Wilson ujął w ostateczną formę swe cele pokojowe. Były to owe «czternaście punktów», które sprawiły, że w tylu miastach środkowoeuropejskich, po wyzwoleniu spod panowania Niemiec lub Austro-Węgier, imieniem Wilsona nazwano place, parki i dworce kolejowe. Dzięki nim w pamięci Europejczyków Wilson pozostał Wielkim Amerykaninem i Wielkim Człowiekiem. Dzięki niemu Ameryka wróciła do Europy, zapisując się w myślach jej mieszkańców nie jako odległy kraj dobrobytu i ziemskiej szczęśliwości, lecz jako symbol dążeń wolnościowych i idealizmu. Pomoc materialna, udzielona szczodrze głodującym i potrzebującym w wyniszczonej wojną Europie, wzmogła miłość do Ameryki.

Po raz pierwszy urzędujący Prezydent Stanów Zjednoczonych opuszczał granice swego kraju, aby uczyć Europę nieznanych zasad. Domagał się, w swych «punktach» jawności traktatów pokojowych, zerwania z tradycją tajnej dyplomacji, z intrygami i przymierzami państw przeciwko państwom, wolności mórz, zmniejszenia ograniczeń swobodnego handlu międzynarodowego, ograniczenia zbrojeń, wolności dla narodów wchodzących w skład pokonanych Austro-Węgier, odbudowy Belgii, powrotu Alzacji i Lotaryngii w granice Francji, zmian granicznych, które by umożliwiły wszystkim Włochom życie we własnym państwie, przywrócenia niepodległości Serbii i Rumunii, rewizji systemu kolonialnego pod kątem interesów ich mieszkańców. Punkt trzynasty domagał się przywrócenia niepodległej Polski z dostępem do morza.

Ukoronowaniem nowego układu pokojowego miała być Liga Narodów.

Na konferencji pokojowej Wilson był osamotniony. Jego pomocnicy: House, Lansing (sekretarz stanu), Tasker Bliss (szef sztabu amerykańskiego), Henry White, nie mieli żadnego wpływu na opinię w kraju. Wilson tkwił w uporze i nie zrobił żadnego kroku ugodowego wobec Republikanów, nie zaprosił nawet żadnego Republikanina do wzięcia udziału w delegacji amerykańskiej. Z drugiej strony premier brytyjski, Lloyd George, Clemenceau, reprezentujący Francję, nawet Orlando, przedstawiciel Włoch, byli mistrzami w rozgrywkach taktycznych i nie dali się porwać idealizmowi Amerykanina, wyzyskując go za to zręcznie dla swych celów. W tych warunkach było zadziwiające, że Wilsonowi udało się przeprowadzić tak wiele ze swych tez i umieścić je w tekście Traktatu Wersalskiego, który mocarstwa sprzymierzone zawarły z Niemcami. Podpisano go dnia 28 czerwca. Po nim nastąpiły kolejne traktaty z Austrią, Bułgarią i Turcją.

Częścią traktatu miał być «covenant» [14] — uroczysty pakt, zakładający Ligę Narodów. Jego redakcja i dodatkowe klauzule wywołały najwięcej targów i przetargów. Do Ligi miały wejść państwa sprzymierzone i Stany Zjednoczone, państwa neutralne, i z czasem państwa pokonane. Liga miała zapobiec na zawsze wojnom między członkami i zabezpieczyć ich przed napaścią ze strony nie-członków. Udział Ameryki w Lidze był z samego założenia uważany za warunek jej powodzenia. «Covenant» w artykule X przewidywał (z inicjatywy Francji), iż w razie napadu Niemiec na Francję Wielka Brytania i Ameryka udzielą jej automatycznej pomocy wojskowej. Żadne z tych mocarstw nie miało ochoty na wyrażenie zgody na ten punkt, ustąpiły wreszcie, to znaczy ustąpił rząd Wielkiej Brytanii i pre-

14. Słowo to ma wielką tradycję w języku angielskim i w historii obu państw anglosaskich. Oznacza więcej niż «traktat» lub «układ», gdyż mieści się w nim treść nieomal religijna. Prezbiterianie (Wilson był prezbiterianinem) słowem «covenant» określali fundamentalne założenia swej religii. Nawet stosunek człowieka do Boga miał być ową uroczystą i świętą umową.

zydent Wilson, pod warunkiem, że w zamian za to Francja zrezygnuje z aneksji lewego brzegu Renu.

Rosja rewolucyjna nie brała udziału ani w konferencji pokojowej ani w zakładaniu Ligi Narodów. Po połowicznych próbach interwencji ze strony mocarstw, pozostawiono ją samej sobie. Wysiłkiem Polski została odrzucona w swe granice w roku 1920.

Jesienią 1919 roku zmęczony i skołatany Wilson odjechał do kraju by walczyć o ratyfikację podpisanych przez siebie traktatów: pokojowego i wzajemnej pomocy Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, oraz «covenantu» Ligi Narodów. Wiedział, że natrafi na opozycję, sądził jednak, że zdoła ponad głowami senatorów odwołać się do opinii, i że opinia społeczeństwa poprze jego szlachetne intencje.

Senat pomimo większości republikańskiej nie był w zasadzie nastawiony zupełnie wrogo i «Internacjonaliści» czuli się mocno. Były szanse, że po wprowadzeniu pewnych poprawek uda się stworzyć większość 2/3 potrzebną do ratyfikacji. Wilson jednak nie chciał poprawek. Tu popełnił błąd. Opinia kraju zawiodła go. Przeciwnie niż przypuszczał jej głos właśnie wpłynął na stężenie oporu nieprzejednanych senatorów.

Opór przeciw ratyfikacji pochodził z różnych środowisk i z różnych powodów. Amerykanie pochodzenia niemieckiego protestowali twierdząc, że Niemcy skrzywdzono. Przeciwko temu przemawiał niejeden z polityków twierdząc, że potraktowano je zbyt łagodnie i że zlekceważono prawa i krzywdy Sprzymierzonych, przede wszystkim Francji. Irlandczycy protestowali przeciwko dopuszczeniu dominiów brytyjskich jako pełnoprawnych członków Ligi. Punkt X statutu Ligi okrzyczeli jako zbrodnię, twierdzili bowiem, że że na jego podstawie Imperium Brytyjskie może otrzymać pomoc wojskową Ameryki dla tłumienia powstań w Irlandii. Włosi byli niezadowoleni z losu Fiume. Oburzano się na obecność wojsk amerykańskich w Archangielsku, widząc w tym gwałt na «wolnościowym rządzie rosyjskim». Kobiety protestowały, że Ameryka ma przed sobą widmo nowych wojen. Najmocniej i najrzeczowiej brzmiały protesty, że zobowiązanie do wysyłania wojsk amerykańskich poza granice kraju na mocy traktatu z obcymi mocarstwami, łamie Konstytucję. Konstytucję również łamało przyjęcie na siebie

zobowiązań międzynarodowych, które ograniczały pełną suwerenność Stanów Zjednoczonych.

Większość społeczeństwa nie rozumiała zupełnie zagadnień europejskich i odnosiła się z nieufnością do europejskich polityków. Zwłaszcza Anglikom przypisywano jakieś czarodziejskie zdolności dyplomatyczne, które zawsze zdołają «oszukać» naród amerykański. Nie bez słuszności podejrzewano Europę o chęć wyłudzenia pieniędzy i zabezpieczenie sobie pomocy wojskowej dla osiągnięcia jakichś tajemniczych własnych celów. Naród amerykański miał w sobie dość idealizmu, by dać z siebie bezinteresowny wysiłek wojenny, lecz przecież wojna została wygrana. Należy przeto zająć się własnymi sprawami. «Europa nas zawsze oszuka» wołali mówcy, *drop Europe like a hot potato* («odrzuć Europę jak gorący kartofel»), nawoływała prasa republikańska.

Wilson nie ustawał w rozpaczliwych wysiłkach, by naród swój przekonać. Zmęczony, chory, jeździł po kraju i przemawiał. W Saint Louis (Missouri) wygłosił jedno z najpiękniejszych swoich przemówień: «Chciałbym zebrać wokół siebie naszych chłopców, którzy walczyli na wojnie i powiedzieć im: — Chłopcy, gdyście wyjeżdżali za morze, mówiłem wam że jest to wojna przeciwko wojnom. Zrobiłem co mogłem, by obietnicy tej dotrzymać. Zdradzono was... nie uzyskaliście tego o coście walczyli ... nadejdzie czas gdy mściwa Opatrzność Boża zażąda od nas udziału w walce, w której już nie kilkaset tysięcy dobrych Amerykanów polegnie, lecz tyle milionów, ile będzie trzeba na to, by wywalczyć ostateczną wolność dla świata».

Posłuchu nie znalazł. Żołnierze wracający z wojny opowiadali o tym co widzieli w Europie. Mówili o nędzy, o kłótniach, o intrygach, o niezrozumiałych sporach granicznych. Słowa ich potwierdzały wiadomości, napawające społeczeństwo amerykańskie zniechęceniem. Nawet dopiero co wyzwolone narody, już się brały ze sobą za łby o to jak ma przebiegać między nimi granica. Prasa drukowała z lubością prawdziwe i fałszywe «dokumenty», mające udowodnić, że mocarstwa podpisując prawą ręką traktaty, lewą ręką podpisywały tajne klauzule.

W październiku Wilson zachorował. Troski i zmęczenie powaliły go z nóg na resztę jego kadencji. Wiceprezydent Marshall nie chciał objąć władzy. Do marca 1921 roku na

czele Ameryki stał zatem człowiek ciężko chory, chwilami nieprzytomny, walka dokoła ratyfikacji toczyła się już bez niego. W senacie Lodge z Massachussetts, Borah z Idaho i Johnson z Kalifornii pogrzebali Ligę Narodów. W ostatnim z wielu głosowań, w maju 1920, Senat odmówił ostatecznie ratyfikacji statutu Ligi i Traktatu Wersalskiego [15].

Wilson zanim zachorował, powziął plan uczynienia sprawy ratyfikacji podstawowym problemem przy wyborach prezydenckich w roku 1920. Może odniósłby sukces, gdyby sam kandydował, lub przynajmniej gdyby brał udział w kampanii. Nominowany przez Demokratów James Cox z Ohio, lojalnie podjął program Wilsona [16] opowiadając się, bez żadnych zastrzeżeń, za Ligą Narodów. Republikanie unikali tego zagadnienia, skupiając za to uwagę na krytyce autorytatywnych rządów Wilsona. Ich kandydat, Warren G. Harding, był jej zdecydowanym przeciwnikiem i przyjął wiadomość o swym wyborze sarkastyczną uwagą: «Liga wyzionęła ducha».

Na Hardinga głosowało 16 milionów, na Coxa 9. Po raz pierwszy głosowały kobiety. Dobiegł końca okres ośmioletnich rządów Demokratów rozpoczęty w atmosferze nastrojów postępowych reform «Nowej Wolności», które były dalszym ciągiem «Sprawiedliwego Ładu» Teodora Roosevelta. Zabrakło i Teodora Roosevelta i Wilsona. Zaczął się nawrót do czasów, o których myślano, że nie mogą wrócić. Idealizm ustępował miejsca reakcji, internacjonalizm — izolacjonizmowi.

Czasy «normalne».

Polityka i rządy nie znoszą próżni. Gdy prezydent, który zdołał w swym ręku zebrać całokształt władzy, zostaje pokonany przez Kongres w sprawach mających być ukoronowaniem jego dzieła — musi nastąpić upadek nie

15. W pierwszym głosowaniu, w listopadzie 1918, oddano 39 głosów «za» i «55» przeciw — w maju 1920 stosunek był już lepszy: 49 «za» i 35 «przeciw». Nie było jednak wymaganej większości 2/3.

16. Demokraci nominowali wówczas na wiceprezydenta Franklina Delano Roosevelta, sekretarza dla spraw marynarki w gabinecie Wilsona.

tylko jego osobistej popularności, lecz także autorytetu jego urzędu. Gdy zaś w tym samym czasie pozostawia bieg spraw wewnętrznych samym sobie, wykorzystać muszą ten bezwład interesy partykularne polityków małego kalibru. W dodatku przez kilkanaście miesięcy Prezydenta nie było w ogóle na posterunku. Był to okres tragicznej choroby Wilsona. W roku 1920 cykl się dopełnił; po okresie przywództwa Prezydenta, silnej władzy jednego człowieka, następował okres rządów partyjnych, wykonywanych przez Kongres. Naród wyraził na ten stan rzeczy zgodę w wyborach. Trudno go o to winić: obywatele nie mogli przestać się zajmować swymi sprawami i myśleć tylko o zagadnieniach międzynarodowych i o sprawach wyrastających ze sporu internacjonalistów z izolacjonistami.

Położenie wewnętrzne kraju mogło budzić sporo niepokoju. W czasie wojny panował dobrobyt, przemysł wzbogacał się na produkcji wojennej i na dostawach dla aliantów, kapitał robił doskonałe interesy kredytowe, robotnicy zarabiali dobrze, jak zwykle w czasie dobrej koniunktury eksportowej — rolnictwo zadłużało się inwestując na wyrost w przekonaniu, że zwyżka cen na płody rolne trwać będzie wiecznie. Demokraci przypisywali pomyślne położenie skutkom «Nowej Wolności», powszechne przekonanie szło jednak raczej po linii rozumowania Republikanów, iż dobrobyt jest wynikiem koniunktury wojennej. Koniec wojny nie spowodował kryzysu, pogorszył jednak znacznie sytuację, przede wszystkim w rolnictwie. Zaczęto domagać się sprecyzowania jakiegoś programu gospodarczego, którego celem głównym były nie «reformy», lecz zabezpieczenie osiągniętego dobrobytu. Sprzeciwiali się temu robotnicy, żądając podjęcia przerwanego na skutek wojny programu dalszych reform społecznych. Wilson z zadziwiającym uporem na wszystko znajdował tylko jedną odpowiedź, która gniewała Amerykanów. Twierdził, że w nowej rzeczywistości międzynarodowej ani koniunktura gospodarcza, ani warunki pracy i ubezpieczeń nie są już wewnętrznym zagadnieniem Ameryki. Należy je natomiast rozważać w skali światowej, w porozumieniu z innymi państwami, w ramach nowej ponadpaństwowej organizacji — Ligi Narodów. Nie była to odpowiedź zadawalająca, zwłaszcza wobec niepewności czy osiągnie się ratyfikację «covenantu» Ligi i czy po ratyfikacji będzie ona zdolna podołać tego rodzaju zadaniom.

Ponadto drażniło to ambicję i dumę narodu indywidualistów, jakim byli Amerykanie.

Politycznie, sytuacja przypominała okres po Wojnie Domowej. Harding był marionetką w ręku Kongresu, klik senatorskich i kół finansjery. Nie był to człowiek wielki ani pod względem umysłu, ani woli, ani charakteru. Był wyznawcą teorii niemieszania się państwa do spraw gospodarczych. Im rząd mniej będzie robił tym będzie dla każdego lepiej. W przywództwo Prezydenta, w jego rolę trybuna ludu, nie wierzył. Wierzył za to w nieomylność Partii Republikańskiej i podporządkowywał się we wszystkim woli jej góry. Ogłosił za obowiązujący dogmat swych rządów, iż państwu nie wolno konkurować z własnymi obywatelami. Rozpoczął je pod hasłem *back to normalcy* — «powróćmy do normalnych stosunków». Dość fantazji, reform i ideałów. «Nawrót do normalnych stosunków» musiał siłą rzeczy przybrać rozmiary reakcji. Naród amerykański był na tyle trzeźwy i dojrzały, że reakcją nie objęto już osiągniętych retorm społecznych. W dziedzinie ustawodawstwa społecznego nie odwołano żadnej z reform poprzedniego dwudziestolecia. W dziedzinie gospodarczej za to nawrócono od razu do zasady *laissez-faire*'yzmu na wewnątrz i ceł ochronnych na zewnątrz.

Już w roku 1919 republikański kongres uchwalił w tak zwanym «Webb Act» zawieszenie lub złagodzenie ustaw przeciwtrustowych i przeciwmonopolowych, stawiając pod znakiem zapytania praktyczną wartość nawet starego «Sherman Act». W roku 1920 i 1921 «Transportation Acts» przekreśliły wprowadzoną w czasie wojny kontrolę Unii nad kolejami. Zniesiono nadzór państwowy nad flotą handlową, wysprzedając także armatorom prywatnym tonaż, będący własnością państwa.

Śmierć Hardinga w roku 1923 nie zmieniła sytuacji. Prezydenturę objął wiceprezydent Calvin Coolidge z Vermont, którego w rok później wybrano na następną kadencję. «Milczący Cal» był w przeciwieństwie do Hardinga człowiekiem bezinteresownym. Nie było w nim ani krzty cynizmu, Albo nie mówił wcale — jego małomówność była przysłowiowa — albo mówił szczerze to co myślał. Nie pochwalał chwytów taktycznych i oszustw politycznych. Gdy go przekonywano o potrzebie wniesienia jakiejś ustawy ubezpieczeniowej powiedział, iż należy ją poddać pod głosowanie pod

właściwą nazwą, gdyż społeczeństwo powinno dokładnie wiedzieć, że głosuje albo za albo przeciw ustawie socjalistycznej. W innym okresie historycznym byłby wielkim człowiekiem, w latach dwudziestych był tylko ciekawym przedstawicielem chwilowego odrodzenia ideałów purytańskich w Ameryce, które istniały obok coraz większe spustoszenia robiącej atmosfery rozluźnienia obyczajów, zwłaszcza w życiu publicznym. Był typowym yankesem z Nowej Anglii, surowym dla siebie i dla innych, nie uznającym blagi i demagogii. Jako dziedzic etyki wyrosłej z poważania cnót kupieckich najlepiej czułby się w wieku siedemnastym. Wówczas mógłby wierzyć bez niepokoju w duszy, że Bóg jest Bogiem kupców i pracowitych rzemieślników. I tak zresztą patrzył na reformy społeczne ze zgrozą widząc w każdej z nich rękę bezbożnych bolszewików lub równie bezbożnych katolików. Na ingerencję państwa w życie gospodarcze, na związki ponadpaństwowe, traktaty międzynarodowe, patrzył jak na biblijnego Lewiatana. Państwo ma czuwać, jak policjant, nad dobrobytem obywateli i nad ich moralnością, nie wolno mu jednak w niczym im przeszkadzać dopóki dążą do wzbogacenia się, co, jeśli się im powiedzie, będzie najlepszym dowodem błogosławieństwa bożego.

Pobudki, które powodowały Coolidge'm były krańcowo inne, niż pobudki Hardinga, ale polityka była ta sama. W roku 1924 podpisał nową taryfę celną (*Fordney-McCumber Tariff*), najwyższą jaką znała historia Stanów Zjednoczonych; dopiero jego następca, Hoover, podpisał w roku 1930 jeszcze wyższą (*Hawley-Smoot Tariff*). W roku 1928, jako ukoronowanie polityki ograniczenia działalności gospodarczej państwa, oddano przedsiębiorcom prywatnym wszystkie fabryki nitratów i amunicji wybudowane w czasie wojny, w rejonie tak zwanej Muscle Shoals — porohów na rzece Tennessee. Razem z nimi oddawano zapory przy pomocy których można było zelektryfikować olbrzymie połacie kraju o stosunkowo słabo rozwiniętym przemyśle. Odbywało się to zresztą przy akompaniamencie bardzo gwałtownej krytyki, która trwała do czasu aż następny rząd demokratyczny, Franklina Roosevelta przemienił Muscle Shoals w olbrzymie przedsiębiorstwo użyteczności publicznej, znane później jako TVA — Tennessee Valley Authority.

Nie tylko wysokie cła wspomagały przemysł w jego pędzie do gromadzenia bogactw. W szeregu ustaw, między rokiem 1921 a 1929, Kongres przeprowadził drastyczne obniżenie podatków: dochodowego i spadkowego, znosząc zupełnie podatki obrotowy i od nadmiernego wzbogacenia. Sekretarz dla spraw skarbu, Andrew Mellon, konsekwentnie wprowadzał w czyn swe przekonanie, że przemysł i kapitał nie powinny ponosić ciężarów podatkowych, gdyż zniechęca to do robienia inwestycji. Teorię tę, słuszną jak każda teoria ekonomiczna gdy się ją rozpatruje w pewnej proporcji, z pewnymi zastrzeżeniami i w określonych warunkach, Mellon doprowadził do absurdu. Powrócono także do tradycji faworyzowania przemysłu i kapitału, przede wszystkim do faworyzowania pośredników, przy pomocy koncesji państwowych. Na tym tle rząd Hardinga dopuścił się skandalicznych nadużyć. Przypominały one rozgłosem i zasięgiem sławne skandale z okresu grantyzmu, rozmiarami zaangażowanych kapitałów i wysokości łapówek bijąc je o kilka długości. Harding nie miał skrupułów gdy chodziło o popieranie swych przyjaciół, stronników i popleczników, jeszcze elastyczniejsze sumienie mieli pod tym względem członkowie jego gabinetu. Najgłośniejszą ze wszystkich była tak zwana afera «Teapot Dome» («Szczytu w kształcie czajnika»). Nie chodziło o herbatę, lecz o naftę, ściślej mówiąc o koncesje federalne na terenie stanu Wyoming w pobliżu góry o tej malowniczej nazwie. O zasięgu tej afery korupcyjnej świadczą nazwiska i urzędy piastowane przez oskarżonych, ujawnione w postępowaniu sądowym zarządzonym przez Coolidge'a po śmierci Hardinga: Albert Fall, «Secretary of the Interior» czyli minister spraw wewnętrznych; Denbie — sekretarz stanu czyli minister dla spraw marynarki; Daugherty «Attorney General» czyli prokurator generalny! Oczywiście w licznym i doborowym towarzystwie kongresmanów, polityków i zwykłych aferzystów.

Cła ochronne w niesłychanej wysokości miały tragiczne skutki w dziedzinie obrotu międzynarodowego i stosunków z zagranicą, z Europą w szczególności. Pamiętać przy tym należy, że Europa była obecnie głównym dłużnikiem Stanów Zjednoczonych, zobowiązanym do płacenia odsetek i spłat kapitału z tytułu pożyczek, zaciągniętych na prowadzenie wojny i na odbudowę powojenną. Rykoszetem

godziło to również w sytuację rynku wewnętrznego Stanów Zjednoczonych. Przede wszystkim wywołało zastosowanie środków represyjnych ze strony państw europejskich, co zamknęło rynki zbytu zagranicznego dla towarów amerykańskich. Zamiast Ameryki, jako dostawca zboża, bekonu, mięsa i bawełny wystąpiły Argentyna, Brazylia, Australia, Kanada, Indie i Chiny. Wywołało to pogłębiającą się z każdym rokiem depresję w rolnictwie amerykańskim. Środki zaradcze, w oparciu o wilsonowską ustawę o kredytach dla rolnictwa, nie na wiele się zdały. Uparte veto Coolidge'a stawało na przeszkodzie zastosowaniu bardziej radykalnych środków jak na przykład skupu nadwyżki zbożowej przez państwo (dla podtrzymania cen).

Fale strajków świadczyły również, że dobrobyt robotników przemysłowych stawał się problematyczny. Ilość strajkujących sięgała niekiedy czterech milionów. Półśrodki nie na wiele się zdawały, rozpędzanie demonstrantów przez wojsko powodowało wrzenie, jak miało to miejsce w roku 1927 gdy wojskiem rozpędzającym strajkujących dowodził McArthur. I tu przyczyną zła było kurczenie się rynków zagranicznych. Cła ochronne nie broniły już Ameryki przed zalewem towarów europejskich, jak miało to miejsce przed kilkudziesięciu laty. Wówczas wiele można było powiedzieć na obronę tego systemu. Obecnie jednak przemysł amerykański szukał wyjścia na rynki zagraniczne i nie mógł ich znaleźć. Ameryka wpychała Europę na niebezpieczną drogę szukania rozwiązań we własnych barierach celnych i w gwałtownej rozbudowie rodzimego przemysłu. W dodatku, Europa przestawała płacić naprzód raty, później zaś także i odsetki od pożyczek amerykańskich. Z jednej strony nadmiar towarów, z drugiej brak regularnego ruchu pieniądza przybliżały chwilę, w której nacjonalizm gospodarczy mógł okazać się tragiczny dla Ameryki — jako dla wierzyciela świata oraz dla wszystkich jej dłużników. W tej sytuacji ratunkiem mogło być wypuszczenie nagromadzonych rezerw kapitałowych na rynek wewnętrzny, przede wszystkim do rolnictwa, dla zwiększenia konsumpcji własnych produktów przemysłowych. Stało to jednak w sprzeczności z zasadami wyznawanymi przez kapitalistów i rząd. Zamiast tego próbowano lokować kredyty zagranicą, mimo gorzkich doświadczeń z pożyczkami wojennymi. Chłonnym rynkiem były Niemcy, którym Wall Street

udzielał pożyczek na spłatę odszkodowań wojennych mocarstwom sprzymierzonym, co ułatwiło późniejsze zbrojenia niemieckie.

Z Niemcami Stany Zjednoczone zawarły odrębny traktat pokojowy, zastrzegając dla siebie wszystkie gwarancje, które przewidywał Traktat Wersalski przez tęże Amerykę odrzucony. Nie przystąpiwszy do Ligi Narodów, nie mogła mimo to Ameryka nie brać udziału pośredniego w jej pracach, skoro wokół tej niedoskonałej organizacji skupiało się całe prawie polityczne życie międzynarodowe. Udział jej był na ogół pozytywny co było niewątpliwą zasługą sekretarza stanu, Charles Evans Hughesa, kandydata na prezydenta w roku 1916. Ameryka wysyłała stale obserwatorów do Genewy (siedziba Ligi), brała wraz z Wielką Brytanią i Japonią udział w pracach rozbrojeniowych, przede wszystkim morskich. W roku 1928 podpisała pakt Briand-Kellog, który miał być nowym panaceum na wszystkie wojny w przyszłości. Upór izolacjonistów nie dopuścił jednak do członkostwa Stanów Zjednoczonych w Międzynarodowym Trybunale w Hadze, choć Amerykanie (Root, John Barset Moore) byli przecież jego współtwórcami. Nie nawiązano stosunków z Rosją Sowiecką. Opór przeciwko formalnemu uznaniu jej przez Stany Zjednoczone tężał wobec dowodów kreciej roboty komunistów na jej własnym terenie. Opinia zresztą przypisywała im często więcej wpływów, niż mieli w istocie, łatwo zapisując na ich karb bardziej energiczne wystąpienia socjalistów, lub nawet słuszne odruchy nic z komunizmem nie mających robotników, działających poprzez swe związki zawodowe. Bolszewików obawiano się w sposób nieco magiczny. Nerwowość ta znajdowała odbicie w różnych przewodach sądowych i we wzroście wpływów i znaczenia tak zwanej F.B.I. (*Federal Bureau of Investigation*), centralnego urzędu kontrwywiadowczego. Duże zamieszanie wywołało skazanie na śmierć, w roku 1927, dwuch anarchistów włoskich, Sacco i Vanzetti, za przestępstwo, którego nie zdołano im udowodnić w sposób, który by nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do ich winy.

Wybory dawały stałe zwycięstwo Republikanom. Co ciekawsze zwycięstwa te były łatwe. W roku 1924 Demokraci nie zdobyli się nawet na energiczną kampanię. Ciężar opozycji spadł na barki Progresistów, którzy po raz ostatni, próbowali dojść do władzy pod wodzą senatora La Follette

z Wisconsin, w nadziei, że stworzą sojusz robotniczo-farmerski. Niczego nie wskórali choć padło na nich pięć milionów głosów. Inaczej wyglądały sprawy w roku 1928, gdy Demokraci «nominowali» postępowego liberała o kolosalnym wzięciu w całym kraju. Był nim «Al» (Alfred) Smith, gubernator Nowego Yorku. «Al» nie był zwolennikiem półśrodków, żądał reform społecznych i gospodarczych. Przypominał nieco Horace Greeleya jako «crusader», choć nikt nie mógł mu zarzucić chwiejności przekonań. Był wybitną osobowością, obdarzoną wielkim charakterem, ujmującym stosunkiem do ludzi, zdolnościami politycznymi i wspaniałym poczuciem humoru.

Smithowi zaszkodziło przede wszystkim to, że był katolikiem. Pierwszy raz katolik kandydował na urząd Prezydenta, i przegrał. Katolicy stanowili już ponad 20% ogółu mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Do wyznania tego należały jednak warstwy najmniej wpływowe i najuboższe, które Amerykanie traktowali podświadomie jako obywateli drugiej klasy, także ze względu na pochodzenie narodościowe niektórych z nich (Polacy, Włosi, Irlandczycy). Stare uprzedzenia przeciw «papistom» odgrywały olbrzymią rolę w kraju, którego większa część ludności znalazła się na dziwacznym rozdrożu między tradycyjnym protestantyzmem i agnostycyzmem. Z powodu wyznania Smitha, po raz pierwszy w historii kilka stanów południowych, między nimi Virginia, głosowały na kandydata Republikanów, łamiąc ustalony porządek, w którym Południe jest owym «Solid South» Partii Demokratycznej.

Nie był też bez znaczenia fakt, że Smith występował otwarcie przeciwko prohibicji. Mało było wtedy szczerych jej zwolenników. W roku 1928 uważano powszechnie ten umoralniający eksperyment za chybiony. Jeszcze mniej jednak było ludzi gotowych do otwartego przyznania się do narodowego błędu. Jest dziwolągiem historycznym, że okres wielkiego upadku dobrych obyczajów w polityce i w życiu gospodarczym, okres rozpanoszenia się egoizmu i prywaty zbiegł się z największym ograniczeniem swobody prywatnego życia w państwie demokratycznym, wprowadzonym w imię jego przymusowego umoralnienia. Jest to równie charakterystyczne jak fakt, że przez większość tego okresu Prezydentem był surowych obyczajów purytanin. Wskazuje to na niewypalone jeszcze związki między kapi-

talizmem i etyką radykalniejszych form protestantyzmu, wyrosłego z katechizmu genewskiego. Wielcy mocarze i potentaci tego okresu, zwani przez postępowców i nieprzyjaciół «rekinami», byli w życiu prywatnym ludźmi surowych i bogobojnych obyczajów, często wyznających całkowitą abstynencję od alkoholu i tytoniu. Takim na przykład był Henryk Ford, który zakazywał palenia na terenie swych fabryk nawet poza pracą.

Wołanie o prohibicję nie było nowym hasłem w Stanach Zjednoczonych. Podnosili je jeszcze ojcowie Partii Republikańskiej połączeni w «Know Nothing Party». Abolicjonizm, ruchy humanitarne, filantropijne, ruchy emancypacji kobiet, pozostawały zawsze w jakimś stosunku do zwolenników całkowitej abstynencji, opierających się w działaniu o gminy wyznaniowe, zwłaszcza bardziej surowych sekt i wyznań Nowej Anglii i Pogórza Alleghenies. W okresie «postępowości» pierwszych lat dwudziestu dwudziestego wieku, połączono te hasła purytańskie z ogólnym parciem w kierunku «postępu» i «reform». Sojusz dziwaczny. Niektóre gminy stosowały prohibicję od bardzo dawna. Częściową prohibicję stosowały niektóre stany południowe, w obawie przed skutkami pijaństwa wśród Murzynów. Władze federalne zakazywały spożycia i sprzedaży napojów wyskokowych Indianom w rezerwatach. Zagadnieniem pokrewnym była walka z tajnym gorzelnictwem, datująca się jeszcze od czasów «Whiskey Rebellion», za prezydentury Jerzego Waszyngtona, częściowo ze względów fiskalnych, częściowo z uwagi na podejrzaną i szkodliwą dla zdrowia jakość domowego «moonshine» [17]. Pijaństwo było równocześnie dość nagminną wadą życia kresowego, zarażali się nim także robotnicy, co dawało asumpt do ponurych oskarżeń pod adresem katolickich Irlandczyków. Łączyło to w misterny sposób propagandę wstrzemięźliwości z objawami ksenofobii.

W roku 1919 stany ratyfikowały XVIII poprawkę do Konstytucji, która zakazywała produkcji, wwozu, wywozu, sprzedaży, transportu i konsumpcji wszelkich napojów zawierających w sobie alkohol nie wyłączając wina i piwa.

17. Popularna nazwa samogonu. Nazwa może wywodzić się stąd, że «bimber» pędzono zwykle pod ochroną nocy, przy świetle księżyca — *moonshire*.

Była to całkowita prohibicja. Pijaństwo stawało się przestępstwem ściganym przez prawo. Za wypicie kieliszka wódki,lub szklanki piwa można było pójść pod sąd. Zbożny zamiar nie osiągnął celu. Szynki i gorzelnie ukryły się pod ziemię. Tajne bary sprzedawały a tajne gorzelnie wytwarzały alkohol, pędzony z najbardziej niebezpiecznych surowców, nie wyłączając benzyny. Co gorzej przemytnicy, gorzelnicy, sprzedawcy i agenci połączyli się w klan, lub raczej w szereg klanów przestępczych. Nazwano ich «bootlegerami». Staczali oni regularne bitwy z policją i urzędnikami federalnymi i stanowymi, organizowali zbrojne bandy i centrale łapownicze. Nie ograniczali się zresztą do przemytu i sprzedaży tajnego alkoholu. Zbrodnia rodzi zbrodnię, organizacje «bootlegerskie» stały się wnet wylęgarnią zwykłych «gangsterów». W wielu miastach sprawowali oni prawdziwy rząd terroru. Z obchodzenia prawa prohibicji wytworzył się proceder walki z wszelkim w ogóle prawem. Społeczeństwo zdawało sobie sprawę z tego stanu rzeczy, nie umiało jednak zaradzić złu. Popierając na zewnątrz prohibicję i nawet szczycąc się nią popierało również «bootlegerów» ilekroć obywatelowi przyszła ochota na kieliszek wódki w zaciszu domowym. Stan ten prowadził do hipokryzji i cynizmu i podważał poszanowanie każdego prawa, skoro nie sposób było przestrzegać jednego z praw. Fałszywy wstyd nie pozwalał na decyzję zniesienia zakazu. Zresztą potęga «bootlegerów» pilnowała dobrze, by prawa o prohibicji nie odwołano, przepłacając w tym celu kongresmanów. Na prohibicji przecież opierało się ich bogactwo, wpływy i bezkarność. Prohibicję zniesiono ostatecznie dopiero w roku 1933.

Zorganizowane przestępstwo wszelkiego rodzaju i bezsiła państwa w walce z nim, pociągnęło za sobą również odrodzenie się tajnych organizacji o celach politycznych lub społecznych, również gwałcących swym zachowaniem prawo. Odrodził się zwłaszcza Ku Klux Klan na Południu, «pilnując» Murzynów i zwalczając na swój sposób katolików, Żydów, pijących wódkę i łowiących ryby w niedzielę. Obok tego, lata dwudzieste niosły ze sobą chęć wyżycia, rozluźnienie obyczajów i osłabienie życia rodzinnego. Rozpoczynał się kult «gwiazd» filmowych, czyniący z Hollywoodu, ośrodka przemysłu filmowego w Kalifornii, wzór doczesnego szczęścia. Mnożyły się rozwody jako objaw

purytańskiego szukania pozorów przyzwoitości dla wzrastającej rozwiązłości. Kino, które miało się wnet «udźwiękowić», zastępowało sztukę i kulturę, nie będąc same sztuką. Był to wiek przejściowy, «wiek gramofonu» — narzędzia hałaśliwego, wypełniającego zgiełkiem uszy. Dopiero radio, przy wszystkich swych wadach, miało uzdrowić nieco atmosferę domu i zabawy.

Te przejawy okresu «normalności» wywołały smutne zjawisko gromadnego opuszczania Ameryki przez intelektualistów, pisarzy, artystów. Udawali się do Europy, gromadząc się przede wszystkim w Paryżu, gdzie głosili swe rozczarowanie i zniechęcenie do warunków życia w swej ojczyźnie. Ich wpływowi zawdzięczać należy ugruntowanie się opinii wśród Europejczyków, że treścią życia Ameryki jest skrajny materializm połączony z wstecznictwem umysłowym i hipokryzją obyczajów, mieszczących się w wachlarzu między orgią rozpasania przestępców i purytańskim mieszaniem się do życia prywatnego. Sami z kolei dostawali się pod wpływy komunistów, lub w najlepszym razie krańcowych teoretyków radykalizmu europejskiego i zniewieściałych pięknoduchów z «wielkich bulwarów». Wzbogacało to niewątpliwie umysłowość elity amerykańskiej o nowe myśli i pojęcia, kryło jednak w sobie poważne niebezpieczeństwo. Gdy bowiem nastąpił ponowny odpływ intelektualistów amerykańskich do kraju, przyśpieszony reformami następnych lat dziesięciu i ciekawością, zawieźli oni ze sobą wiele nieprzemyślanych poglądów i sympatii, które utorowały drogę infiltracji komunistycznej, lepiej niż wysiłki nielicznych agitatorów wykrzykujących przed fabrykami.

Ci spośród elity intelektualnej, którzy kraju nie opuścili, przyczynili się bardzo do uzdrowienia stosunków. Sinclair Lewis poruszył sumienie Amerykanów, jak nikt inny, swymi powieściami: Babbit, Main Street, Samuel Dodworth. Największy a nawet wprost zbawienny wpływ wywarł dziennikarz-asceta, krytyk i felietonista, H.L. Mencken, chłoszczący przez dziesięciolecia biczem satyry swych czytelników, których liczba dzięki systemowi «syndykalizowania» artykułów prasowych przez setki gazet, szła w miliony.

Katastrofa.

W roku 1928 Prezydentem został Herbert Hoover. Miał on wszystkie zadatki na wielkiego Prezydenta; nie był kukłą w niczyich rękach, mógł się poszczycić nienaganną przeszłością i jako człowiek i jako polityk; szlachetność jego intencji i siła przekonań nie ulegały wątpliwości. Był człowiekiem zdolnym do pobierania decyzji i do wymuszania dla nich posłuchu. Jego zdolności ekonomiczne zyskały mu przezwisko «czarodzieja gospodarczego» («economic wizzard»).

Zdawał sobie sprawę, że Ameryka wchodzi w okres niebezpieczny pod względem gospodarczym i społecznym. Chciał niebezpieczeństwu zapobiec. Wybrał jednak środki, które okazały się nieskuteczne wobec wypadków, na które już nie miał wpływu.

Chlubił się swym przywiązaniem do indywidualizmu. Żałował że nie on wynalazł określenie «rugged individualism» — «indywidualizm szorstki» — którego autorstwo zresztą właśnie jemu przypisywano. Sądził, że nie ma sytuacji w której indywidualizm, dowód siły i żywotności Amerykanina, nie opanowałby wszystkich przeszkód i trudności. Był, rzecz jasna, wyznawcą zasad integralnego kapitalizmu i «*laissez-faire*'yzmu». Wierzył, że ścisłe przestrzeganie tych zasad, które są przecież giętkie, doprowadzi do harmonijnej współpracy państwa z kapitałem, która z kolei zapewni krajowi i wszystkim jego mieszkańcom ład i dobrobyt. Zło nie wynikało z wadliwości zasad lecz z niedostatecznie konsekwentnego ich przestrzegania; leżało w dziedzinie wykonawczej, w kompromisach i w niepotrzebnej ustępliwości wobec lada przeszkody, wreszcie w braku wiary we własną energię. Jako długoletni sekretarz stanu dla spraw handlu (nieprzerwanie od roku 1921) kierował swoim resortem tak, jakby był dyrektorem olbrzymiego przedsiębiorstwa. Nie w celu osiągania zysków dla państwa, lecz po to, by je w sprawności działania upodobnić do sprawności z jaką działają wzorowe organizacje przemysłowe lub handlowe. Skoro sprawność działania w przemyśle, prowadzi do koncentracji wysiłku w imię jego oszczędności i w imię oszczędności kosztów, należy pomagać powstawaniu trustów i monopoli, zamiast

im kłaść kłody pod nogi. Im więcej monopoli tym mniej będzie marnotrawstwa w gospodarce surowcami, kapitałem i ludźmi. Hoover posługiwał się departamentem handlu tak, by dopomóc koncentracji środków produkcji i kredytu. Resort ten stworzono niegdyś właśnie po to, by tej koncentracji zapobiec.

Hoover nie był wcale nieczuły na los robotnika. Był człowiekiem szlachetnym. Zyskał sobie przecież dobre imię i poważanie gdy stał na czele amerykańskiej akcji niesienia pomocy ofiarom wojny w Europie, co go zaprowadziło do Francji, Belgii i Polski. Za nim szły zaś statki i wagony pełne żywności i odzieży. Kapitał ma sposoby dopomożenia każdemu. A zatem i zabezpieczenie bytu robotnika należy zapewnić sposobami kapitalistycznymi, bez ingerencji państwa, na zasadzie inicjatywy prywatnej. W roku 1923 proponował Towarzystwom Asekuracyjnym by zorganizowały olbrzymi trust ubezpieczający przed bezrobociem, drogą zwykłych polis opłacanych przez robotników.

29 października 1929 roku na Wall Street, nowojorskiej giełdzie, wybuchła panika. W ciągu kilku godzin przeciętna notowań akcji spadła o 40 punktów — rzucono na sprzedaż 16 milionów najprzeróżniejszych papierów wartościowych. Tego samego popołudnia z minuty na minutę zaczęły bankrutować banki i mnożyć się samobójstwa spekulantów. Bez ostrzeżenia nastąpiła katastrofa gospodarcza, która ogarnęła cały kraj, od oceanu do oceanu. Stawały fabryki i koleje, zamykały się sklepy. Szła w ślad za tym ruina rolnictwa i nędza bezprzykładna tracących pracę robotników i pracowników umysłowych. W ciągu trzech lat ilość bezrobotnych miała dojść do dwunastu milionów. Głód i przerażenie ogarnęły najbogatszy kraj na świecie i rwące serce słowa tragicznej piosenki *Brother can you spare a dime?* [18] zastąpiły hymn narodowy.

Podobny w swych rozmiarach kryzys przechodziły Stany Zjednoczone w latach siedemdziesiątych poprzedniego stulecia. Pocieszano się też, pocieszał się i Hoover, że jest to jedna ze znanych już dobrze panik gospodarczych, która ustąpi, gdy tylko przywrócone zostanie zaufanie do kapitału i do własnych możliwości produkcyjnych i konsumpcyjnych.

18. «Bracie, daj mi choć z dziesięć centów».

Kryzys miał się sam uleczyć. Hoover starał się oczywiście moment wyzdrowienia przyspieszyć — nie godził się jednak na żaden krok, który by stał w sprzeczności z zasadami gospodarki indywidualnej i który by dopuszczał bezpośrednią ingerencję państwa. Ogłosił moratorium roczne dla długów prywatnych, starał się przyjść z pomocą niemogącym opłacić czynszu mieszkaniowego, stworzył Fundusz Rekonstrukcji, przy pomocy którego miały się wzmocnić zagrożone banki i przedsiębiorstwa. Zwiększył kredyty dla rolnictwa — rzucił wreszcie dwa miliardy dolarów na pomoc pośrednią dla bezrobotnych poprzez stany i gminy. Zdobył się również na darmowe rozdawnictwo chleba dla bezrobotnych. Pół Ameryki ustawiło się wówczas w *bread lines* — ogonki chlebowe, znienawidzony symbol dawanej z łaski i niewystarczającej pomocy publicznej. Dalej iść nie chciał, zwłaszcza odrzucając z uporem projekty wypłacania bezrobotnym zasiłków pieniężnych ze skarbu federalnego. Pozostawił tę czynność działalności prywatnych instytucji filantropijnych.

Wszystko na co się Hoover zdobył byłoby słuszną i celową pomocą za czasów McKinleya. Poszedł przecież dalej niż Cleveland. Na to samo zapewne zdobyłby się przed trzydziestu lub czterdziestu laty Marc Hanna. W latach trzydziestych XX wieku środki te okazały się kroplą w morzu i paliatywem bez znaczenia. Przyczyna katastrofy nie leżała jedynie w «braku zaufania» i w «panice», nie można jej było przezwyciężyć przez zaciśnięcie zębów i modły do bożyszcza indywidualizmu. Przyczyną była rosnąca od lat i przez lata na każdym szczeblu popierana dysproporcja między olbrzymimi zdolnościami produkcyjnymi Ameryki a zdolnością nabywczą rynków: wewnętrznego i zagranicznego. Postęp techniczny spowodował produkcję towarów w nadmiarze. Nie mógł ich wykupić robotnik i farmer. Bariery celne spowodowały zamknięcie rynku zagranicznego dla olbrzymiej większości towarów amerykańskich. Nowe bariery celne, uchwalone już w czasie kryzysu, uszczupliły możliwość zarobku dolarowego i zmniejszyły dodatkowo i tak małe siły nabywcze Europy. Nagromadzone zapasy pieniężne, skupione w stosunkowo nielicznych rękach, zachęcały do szaleńczej spekulacji podnosząc ceny akcji sztucznie, ponad ich rzeczywistą wartość. Powiązanie przemysłu i finansów w jedną poplątaną całość — istnienie

molochów trustowych, pokrywających swymi fabrykami cały kraj, sprawiało, że bankructwa nie dawały się lokalizować i sprowadzić do mniejszych rozmiarów.

Teorie odcięcia się od reszty świata i nacjonalizmu gospodarczego na nic się nie przydały, gdy się okazało, że wierzyciel nie może bankrutować w ten sposób, by nie przynieść szkody dłużnikowi. W roku 1931 zbankrutował wiedeński Credit-Anstalt. W ciągu kilku miesięcy pożoga kryzysu ogarnęła całą Europę, pozostawiając po sobie bankructwa, zamknięte fabryki, bezrobocie i nędzę. W Anglii ilość bezrobotnych doszła do pięciu milionów.

Ameryka uprzytomniła sobie nagle w jak wielkim stopniu od niej właśnie zależy gospodarka całego świata. Własne nieszczęście i katastrofa udowodniły jej, lepiej niż polityka, że jest mocarstwem światowym, pierwszym mocarstwem na świecie od którego zależy los całego świata i które dla tych samych powodów zależne jest od reszty świata. Nauka miała smak gorzki, zwłaszcza gdy się okazało, że dłużnicy nie pomogą wierzycielowi w jego nieszczęściu, gdyż kryzys w Europie sprawił, że olbrzymie inwestycje amerykańskie zamieniły się w bezwartościowe kawałki papieru.

Społeczeństwo amerykańskie przekonało się ponadto, że indywidualizm nie jest już bynajmniej powszechnym wyznaniem wiary. Bezrobotni żądali głośno pomocy od państwa i tylko od państwa. Powołując się na przykłady lat wojny wskazywali, że państwo ma środki działania, którymi może się posłużyć, byleby się posłużyć chciało. Indywidualizm nie zastępował chleba, mógł w jego zdobyciu dopomóc, lecz jedynie wtedy, gdy ktoś kontrolował życie gospodarcze. Indywidualizm integralny zakończył swój żywot gdy znikły nieprzebrane zapasy wolnej ziemi. Przeszło jednak lat trzydzieści zanim prawda ta zdołała się objawić w całej przerażającej rozciągłości.

I znowu gdy powstało zagrożenie Ameryka chciała wodza. Nie chciała słuchać polityków kongresowych, teoretyków i machinatorów. Naród żądał ratunku od swego Prezydenta. Nie wierzył, że zaufanie wszystkich do wszystkich powstanie samo z siebie, zaufanie musiał wzbudzić jeden człowiek. Jeśli ten środek nie pomoże masy widziały alternatywę tylko w wątpliwej drodze przewrotu społecznego. O tym przewrocie, akcie zemsty raczej za zawiedzione nadzieje, niż o konkretnym środku zaradczym, przebąkiwano coraz głośniej w ogonkach przed centralami rozdawnictwa gorzkiego chleba nędzy, gdy na widownię wystąpił człowiek, który podjął się wodzostwa. Człowiekiem tym nie mógł być zrównoważony konserwatysta, jakim był Herbert Hoover.

Rozdział XIV

O PRZYWÓDZTWO NAD ŚWIATEM

Najokrutniejszą cechą światowego kryzysu gospodarczego z lat 1929-1933 była jego powszechność. Przypominał średniowieczną zarazę «czarnej śmierci». Nie zatrzymywała go żadna granica. Na domiar złego nikt go nie rozumiał. Powstawało stąd zwątpienie graniczące z rozpaczą i apatią; ludzie przyglądali się wypadkom z zabobonnym przerażeniem dochodząc do absurdalnych wniosków. Stosowano też środki lecznicze zaczerpnięte jak gdyby z repertuaru czarnej magii. Były równie mało skuteczne jak wrzucanie lekarzy do rzeki w Rosji w wieku XIX, co miało jakoby powstrzymać zwycięski pochód cholery. W Brazylii palono kawę, w innych krajach zboże, by podnieść ich cenę i «uratować» eksporterów, równocześnie zaś miliony bezrobotnych przymierało głodem. Jednym tchem nawoływano do ograniczenia potrzeb... i do wzmożenia konsumpcji. Światowa Konferencja Gospodarcza zwołana do Londynu, którą zagaił Jerzy V, wykazała dowodnie, że poglądy na przyczynę kryzysu i proponowane środki zaradcze są tak różne, iż skoordynowana akcja jest niemożliwa. Każde państwo starało się tylko o zabezpieczenie swych własnych interesów. Nie inaczej postępowały Stany Zjednoczone. Była jednak między nimi i innymi krajami różnica zasadnicza wyrażająca się w bardzo prostym fakcie, że poprawa koniunktury w Stanach Zjednoczonych przyniesie za sobą automatycznie poprawę położenia w innych krajach, nawet jeśli środki zaradcze na jakie Ameryka się zdobędzie, jej tylko interes będą miały na widoku.

Hoover miał rację nawołując, aby wszyscy wzbudzili w sobie zaufanie w stosunku do wszystkich. Nie mylił się

także mówiąc, że właśnie naród amerykański ma najwięcej szans w walce z kryzysem jeśli użyje zasobów energii ludzi, którzy zdolni są ponownie uwierzyć we własne siły. Optymizm Amerykanów miał odegrać rolę niemniejszą od posiadanych przez nich olbrzymich możliwości materialnych. Katastrofa zaczęła się w Ameryce i Ameryka w najsilniejszym stopniu ją odczuła. Od niej zależała poprawa. Świat nie interesował się zbytnio tym w jaki sposób Ameryka opanuje sytuację, pragnął jedynie by ją opanowała, wierząc, że na tym musi skorzystać.

Ameryka wierzyła w hasło «zaufania wszystkich do wszystkich», nie wierzyła jednak w sposoby proponowane przez Hoovera, nazywając je tym czym były: półśrodkami. Chciała mieć jakąś gwarancję skuteczności własnych wysiłków i chciała, aby zanim zażąda się wysiłku dano jeść głodnym. Żadna z partii nie dawała konkretnych obietnic, ani nie przedstawiała konkretnego planu działania. Od jesieni roku 1930 Demokraci mieli już przecież większość w Kongresie; Hoover zatem dzielił odpowiedzialność z nimi za swe rządy. Nie zdobyli się jednak na żaden twórczy wysiłek — poza krytyką Hoovera. Paraliżowało to skuteczność nawet tych półśrodków na jakie się zdobywał dla opanowania «depresji». Nie wypowiedzieli się ani jednym słowem za koniecznością zastosowania posunięć radykalnych, co dziwniejsze nie zdobyli się nawet przy ustalaniu swej platformy na publiczne rzucenie hasła, które powtarzał mechanicznie co drugi obywatel: hasła nawrotu do koncepcji silnych rządów prezydenckich. Jak zwykle w walce o głosy obiecywali społeczeństwu, że rządzić będą «lepiej» niż Republikanie.

Czar słowa «zmiana» nie ma równego sobie w czasach ciężkich doświadczeń. Społeczeństwo zawierzyło Demokratom na ślepo i wybrało ich kandydata przygniatającą większością. 22.800.000 głosów padło na Franklina Delano Roosevelta. Hoover otrzymał 15.700.000. Osoba Roosevelta nie wiązała się w pojęciu ogółu z zapowiedzią radykalnych reform. Uważano go raczej za człowieka ostrożnego. Nic z tego co powiedział w czasie kampanii nie mogło wpłynąć na zmianę tego przekonania. Nie uczynił nic sensacyjnego, jeśli nie liczyć faktu, który wywołał sporo komentarzy, iż na konwencję przybył samolotem zamiast koleją. Nie zdradził się ani jednym słowem z tym, że będzie Prezydentem-

Reformatorem, i że nosi w zanadrzu cały pęk radykalnych zmian społecznych i gospodarczych, które obejmie jednym określeniem «New Deal». W kołach własnej partii uważano go za «postępowego». Było to raczej przypuszczenie, nie zaś przekonanie, które można byłoby poprzeć dowodami. W dotychczasowej karierze lawirował między obu skrzydłami partii. Jako gubernator Nowego Yorku — na tym stanowisku zastał go wybór na Prezydenta — wyróżnił się zdolnościami administracyjnymi i umiarkowanymi sukcesami w walce z korupcją, co stanowi główną treść historii tego stanu. W przeddzień wyborów Walter Lippman, gwiazda na firmamencie dziennikarskim Ameryki, już wówczas uważany za czołowego komentatora politycznego, pisał o Roosevelcie: «... nie jest to żaden trybun ludu ... nie jest to wróg niczyich przywilejów ... jest to miły człowiek, który nie ma żadnych kwalifikacji, by dobrze sprawować urząd (o który się ubiega) i który bardzo chce być Prezydentem». Lippman ośmieszyłby się, gdyby te słowa napisał w parę lat później.

Wbrew tego rodzaju zdaniom Roosevelt był człowiekiem upartym i zdolnym do narzucenia swojej woli innym, choć nie trudno było na niego wywierać wpływ, jeśli posiadło się jego zaufanie. Upór był zresztą także jego główną wadą, która pogłębiała się w miarę upływu lat, strawionych na ciężkiej pracy i odpowiedzialności. Roosevelt nie miał już opuścić Białego Domu za życia. Zaskoczyła go tam śmierć po trzynastu latach prezydentury. Najważniejszą cechą jego charakteru była odwaga decyzji, i to decyzji szybkiej. Nie lubił odwlekania spraw, długich narad i zasięgania opinii zbyt wielu fachowców. Nie bał się eksperymentów i prób. Gdy nie wiedział co ma robić — eksperymentował, twierdząc, że zła polityka jest zawsze lepsza niż brak polityki. W ciągu swych rządów powziął wiele decyzji katastrofalnych, nigdy się jednak od nich nie uchylał. Urywek z jednego z jego przemówień, wygłoszonego w czasie kampanii prezydenckiej z roku 1932 dobrze charakteryzuje jego metodę działania: «krajowi potrzeba — i jeśli trafnie oceniam jego charakter, kraj żąda — odważnych i przeprowadzanych konsekwentnie eksperymentów. Rozsądek nakazuje wybierać jakąś metodę działania i poddawać ją próbom. Gdy jedna metoda zawiedzie, należy próbować innej. Lecz przede wszystkim próbujcie *coś* robić».

Gotowość «robienia czegoś» i «próbowania czegoś» odpowiadała nastrojom społeczeństwa i charakterowi narodu amerykańskiego. Naród nie bał się krytyki własnej przeszłości i chętnie przyznawał się do popełnionych w przeszłości błędów. Nie chciał tylko jednej rzeczy: by go zapewniano bez przerwy, «że w gruncie wszystko jest najlepiej» (*fundamentally all is well*). Ci spośród polityków demokratycznych, którzy spodziewali się, że rządy Roosevelta polegać będą na wyczekiwaniu zakończenia kryzysu i na spokojnym dzieleniu «łupów» politycznych — zawiedli się bardzo.

Franklin Delano Roosevelt pochodził z tego samego rodu osadników nowojorskich, którzy dali już Ameryce jednego wielkiego prezydenta. Stosunek pokrewieństwa między Teodorem Rooseveltem i Franklinem był bardzo zresztą daleki: byli kuzynami piątego stopnia. Franklin rozpoczął swą karierę polityczną za czasów Wilsona. Zapowiadała się dobrze. Był zastępcą sekretarza stanu dla spraw marynarki, w roku 1920 «nominowano» go na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Dobry mówca, gładki w obejściu, posiadający niezłe wiadomości z zakresu socjologii i historii Stanów Zjednoczonych, umiał posługiwać się argumentami prawniczymi a także patosem nieodzownym w życiu politycznym. Wybiłby się zapewne szybciej na czoło Partii Demokratycznej, gdyby nie długi okres przymusowej bezczynności. Spotkał go cios w postaci kalectwa. Zachorował na paraliż dziecięcy i przez lat siedem żył częściowo sparaliżowany, walcząc ze śmiercią. Troskliwa opieka i oparcie moralne jakie znalazł u żony, Eleonory, również z rodu Roosevelтów, oraz wrodzony upór i wytrzymałość psychiczna pozwoliły mu wreszcie przezwyciężyć chorobę, choć kaleką w sensie fizycznym pozostał na zawsze nie odzyskując pełni władzy w nogach. W roku 1928 wrócił do czynnego życia. Wybrano go wówczas na urząd gubernatora Nowego Yorku (po «Al» Smith'ie). Choroba pogłębiła w nim wrodzone cechy charakteru: ciągły pośpiech, arbitralność i skłonność do lekceważenia zdania innych. Nie należał do ludzi cierpliwych, pośpiech powodował często brak dostatecznego namysłu, brak wnikliwości, przechodzenie do porządku nad szczegółami. Ta skłonność do uproszczeń odbierała nieraz jego myślom umiejętność przewidywania. Wady te okażą się fatalne w skutkach, gdy zaprzątną go niemal

całkowicie zagadnienia międzynarodowe, o których rozstrzygać będzie z niedostateczną znajomością ludzi i warunków. Świetna znajomość geografii i pamięć statystyczna nie szła niestety w parze ze znajomością historii powszechnej i z jasnością myślenia historycznego.

«*New Deal*».

Brak planu działania u kierowników Partii Demokratycznej ułatwił w dużym stopniu pracę nowemu Prezydentowi. Przygotowywał się do niej gorączkowo w okresie między swym wyborem w listopadzie 1932 roku i inauguracją, która odbywała się wówczas jeszcze 4 marca następnego roku po wyborach [1]. Pracował w gronie przyjaciół i doradców, którym nie wyznaczał często żadnych funkcji oficjalnych, a których miano nazwać z czasem prezydenckim «trustem mózgów». W tym czasie obmyślił właśnie zespół reform, który nazwano «Nowym Ładem» — «New Deal». Z wyższością odrzucał Roosevelt próby porozumienia podejmowane przez Hoovera, który walczył jak umiał z szalejącym kryzysem, nie wiedząc czy jego zarządzenia znajdą aprobatę nowego Prezydenta. Kontaktu nie nawiązano, nie podzielono się nawet spostrzeżeniami. Roosevelt w ten sposób chciał podkreślić swą zupełną samodzielność i zapowiedzieć, że nie ma zamiaru w niczym nawiązywać do poczynań poprzedniej administracji. Hoover pragnął kontaktu szczerze. Był to zresztą ustalony przez tradycję zwyczaj, że nowy i stary Prezydent w pewnym sensie rządzą razem w okresie przejściowym. Miano za złe Rooseveltowi, że dla osobistych ambicji dopóty nie chciał wprowadzać w życie środków, o których był przeświadczony, że będą skuteczne, dopóki nie będzie mógł uczynić tego we własnym tylko imieniu. Chciał wyłącznie sobie zaskarbić wdzięczność społeczeństwa za wskrzeszenie atmosfery zaufania i radosnego optymizmu. Nie potrzebował paktu z pokonanymi. W Kongresie zasiadała przygniatająca większość z jego partii, która czekała potulnie na chwilę gdy wyrazi swą wolę, aby ją poprzeć uchwałami.

1. Poprawka do Konstytucji, która ustalała datę objęcia władzy przez nowego Prezydenta na 21 stycznia została ratyfikowana dopiero w roku 1933.

Społeczeństwo tymczasem nie wiele miało powodów do optymizmu. Na wiadomość o wyborze Roosevelta, którego uważano zagranicą za izolacjonistę w sprawach gospodarczych, państwa dłużnicze ostatecznie zawiesiły spłatę długów wojennych. W zimie 1933 nowy nawrót kryzysu uderzył w Amerykę z siłą cyklonu. Trzy czwarte banków było nieczynnych, te spośród nich, którym dalsze funkcjonowanie groziło bankructwem, rządy stanowe zamykały przymusowo.

Objąwszy władzę Roosevelt już nie zwlekał, lecz zaczął działać z wyjątkową szybkością. Jedna po drugiej pojawiały się ustawy, które Kongres uchwalał bez sprzeciwu a które społeczeństwo witało z entuzjazmem, choć budziły przerażenie wśród prawników. Samo hasło «New Deal» wywoływało przyjemne wspomnienia przez swe podobieństwo do «Square Deal» Teodora Roosevelta i «New Freedom» Wilsona. Zresztą duch nowych ustaw nawiązywał energicznie do starych reform z okresu «postępowości»; niektóre z nich wskrzeszał z zapomnienia, inne uzupełniał i rozszerzał, jeszcze inne zastępował nowymi. W całości, program był nacjonalistyczny: dążył do uzdrowienia Stanów Zjednoczonych własnymi środkami, bez oglądania się na inne państwa. Myślą przewodnią było usanowanie i powiększenie wewnętrznej konsumpcji, nie zaś szukanie zagranicznych rynków zbytu. Roosevelt zdecydował się nawet na rozbicie trwającej konferencji londyńskiej. Depesza do sekretarza stanu, Hulla, który pracowicie choć mało skutecznie zabiegał o doprowadzenie do jakiegoś układu handlowego o zasięgu międzynarodowym, przerwała brutalnie jego wysiłki. Hull był zresztą jedynym członkiem gabinetu, który wierzył w potrzebę wolnego obrotu międzynarodowego. Inni, przede wszystkim zdolny i wpływowy Henry Wallace, skupiali uwagę wyłącznie na zagadnieniach rynku wewnętrznego.

Kongres uchwalił nadzwyczaj szerokie uprawnienia dla Prezydenta na okres przejściowy. Otrzymał on właściwie prawo rządzenia przy pomocy dekretów. Przez sławne pierwsze «Sto Dni» swych rządów Roosevelt był dyktatorem gospodarczym Ameryki, która przypominała obóz wojenny przed wielką wyprawą na bój z «depresją». Zaczęto od porządkowania rynku pieniężnego. Zamknięto wszystkie banki i przeprowadzono ścisłą kontrolę ich bilansów. Do-

piero po wydaniu zaświadczenia, że zdaniem ekspertów rządowych podstawy finansowe banku są zdrowe, wolno było mu ponownie otworzyć drzwi dla publiczności. Równocześnie uspokojono obawy drobnych ciułaczy udzielając gwarancji federalnej dla wszystkich kont oszczędnościowych poniżej 5.000 dolarów. Obostrzono kontrolę nad kredytem, wglądnięto w system ratalny i rozciągnięto ścisłą kontrolę nad obrotami giełdy pieniężnej i papierów wartościowych. Środki tego typu pociągnęły za sobą łagodną inflację, którą rząd umiejętnie regulował. Był to krok rewolucyjny w kraju kapitalistycznym i burzył wszystkie ustalone poglądy, które głosiły, że inflacja jest czymś w rodzaju siły wyższej nad którą nie należy sprawować kontroli, a już na pewno nie powinno się samemu jej wywoływać.

Z kolei przystąpił Prezydent do walki z bezrobociem — sprawy najboleśniejszej ze wszystkich. Rozpoczęto wypłacanie zasiłków pieniężnych bezpośrednio ze skarbu federalnego. Prawdziwym lekarstwem było stworzenie sztucznego popytu na pracę przy pomocy robót publicznych, zakrojonych na olbrzymią skalę i finansowanych przez państwo. Robotami publicznymi administrowano umiejętnie widząc w nich także sposób dokonywania inwestycji tak bardzo potrzebnych z punktu widzenia użyteczności publicznej. Podzielono je na roboty inwestycyjne w ścisłym tego słowa znaczeniu i roboty związane z konserwacją bogactw naturalnych Ameryki. W pierwszej grupie budowano drogi, doprowadzając słabą dotychczas sieć drogową do dobrego stanu, rezerwuary wodne, zapory, a w oparciu o nie cały szereg elektrowni i fabryk, które oddawano na własność państwu. Największym dziełem była budowa gigantycznego kombinatu przemysłowego w dolinie rzeki Tennessee i jej licznych dopływów, w oparciu o zapory znanych już nam Muscle Shoals. Stworzono przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą T.V.A. («Tennessee Valley Authority»), które uruchomiło szereg fabryk i zelektryfikowało obszar równający się powierzchni prawie całej Anglii, położony w okolicach najbardziej dotychczas gospodarczo zaniedbanych. Swobodna konkurencja przedsiębiorcy państwowego i prywatnego w dziedzinie sprzedaży prądu wyszła wszystkim zainteresowanym na dobre. T.V.A. przysłużyła się także rolnictwu dzięki swemu systemowi irygacji i melioracji gruntów. W dziedzinie konserwacji przystąpiono do walki

z erozją, która czyniła straszliwe spustoszenia na Midweście i na Południu. Stworzono specjalny korpus ochotniczy tak zwany C.C.C. (*Civilian Conservation Corps*), w którym znalazło zatrudnienie wielu bezrobotnych. Nie zapomniano też o szeroko zakreślonej akcji aforestacji, czyli zalesienia kraju. Specjalne ustawy regulowały sprawy związane z przymusową konserwacją złóż naftowych i węglowych i innych surowców. Chcąc ratować wyniszczoną na skutek jednostronnej lub wadliwej uprawy ziemię, rząd zaczął wypłacać rolnikom zasiłki wzamian za zobowiązanie powstrzymania się od uprawy własnych farm. Miało to zbawienny wpływ, zwłaszcza na Południu, gdzie po raz pierwszy od stu bez mała lat pomyślano poważnie o ratowaniu ziemi, wyniszczonej przez bawełnę i tytoń.

Na tym nie kończyły się reformy, mające wpłynąć na poprawę losu rolnictwa amerykańskiego. Co prawda pierwszy kodeks rolniczy tak zwany A.A.A. (*Agriculture Adjustment Act*) został uznany przez Sąd Najwyższy za niekonstytucyjny i nie wszedł w życie, ale gdy go uzupełniono poprawkami i nieco złagodzono, oddał w nowej postaci nieocenione usługi. Zanim też nastąpiło poważniejsze odprężenie w przemyśle — rolnictwo, które cierpiało najdłużej, gdyż jeszcze od czasów Coolidge'a, będzie już wracać do dawno zapomnianego dobrobytu. Uchwalono kredyty państwowe na wykup nadwyżek płodów, które zaczęto magazynować na koszt państwa. Sekretarz stanu dla spraw rolnictwa, Henry Wallace, pracował niestrudzenie nad stabilizacją cen, nie zapominając przy tym o poprawie sposobu uprawy i ulepszeniu płodozmianu. Dzięki niemu Południe zaczęło powoli porzucać dotychczasowy system uprawy jednej tylko lub kilku roślin przemysłowych. Tam też dokonano ważnych zmian społecznych wśród biednej i zacofanej ludności rolniczej białej i kolorowej. Udzielono mianowicie kredytów na wykup ziemi przez dzierżawców i «sharecropperów». W całym kraju zresztą kredyty federalne przyniosły ulgę farmerom, pozwalając im pozbyć się zabójczych obciążeń hipotecznych, od których przez całe lata nie byli w stanie spłacać nawet odsetek.

Mniej skuteczna okazała się natomiast najtrudniejsza z reform, zmierzająca do rozciągnięcia pełnej kontroli państwa nad przemysłem i handlem. Tak zwana N.R.A.

(*National Recovery Act*) zawieszała wszystkie istniejące ustawy antymonopolowe, próbując wprowadzić na ich miejsce tak zwane «kodeksy» przemysłowe, którymi miały się rządzić poszczególne gałęzie przemysłu i handlu. Miały one być czymś w rodzaju korporacyjnych statutów samorządowych, które równocześnie narzucały metody pracy, ograniczały marnotrawstwo, dyktowały warunki pracy, regulowały płace i wysokość dywidend od zysków. Ponieważ za ustawą stały kredyty federalne, przemysł uchwycił się tego pomysłu widząc w nim deskę ratunku dla siebie. Szybko jednak przekonał się o wadliwości jego założeń i wraz z częściowym polepszeniem się koniunktury rozpoczął przeciw niemu gwałtowną kampanię. W roku 1935 Sąd Najwyższy uznał N.R.A. za ustawę sprzeczną z Konstytucją i odmówił jej mocy prawnej. Sam Roosevelt przyznał już wówczas, że była to reforma nieprzemyślana.

Pozostało z niej jednak bardzo wiele w postaci obwarowania ustawami praw zorganizowanego w związki zawodowe świata pracy. Sekcja 7 a) ustawy o N.R.A. przemieniła się w roku 1935 w «National Labor Relations Act» (Ustawa Federalna o stosunkach pracodawców z pracownikami). Zagwarantowała ona prawo zawierania umów zbiorowych przez związki zawodowe oraz prawo robotników należenia do takich związków, jakie sobie sami wybiorą. Tak zwany «Wagner Act» ustawę powyższą wzmocnił regulując sposób zawierania umów zbiorowych i warunki arbitrażu, który zlecono specjalnym komisjom federalnym. W ten sposób amerykański świat pracy uzyskał wreszcie te same uprawnienia i możliwości działania, które wywalczyli już przed nim robotnicy w Europie, przekreślał bowiem dotychczasową praktykę wywierania przez pracodawców nacisku na związki zawodowe, które potrzebowały ich aprobaty dla działania na terenie fabryk lub przedsiębiorstw. Pracodawcom zabroniono też dyktowania robotnikom do jakich związków mają należeć.

Nie obeszło się przy tym bez wstrząsów w szeregach samych robotników. Najpotężniejsza organizacja zawodowa, stara *American Federation of Labor,* pod wodzą Wiliama Greena rozwinęła się raczej w kierunku zachowawczym, odmawiając na przykład afiliacji niektórym związkom, w których grupowali się robotnicy półwykwalifikowani, lub pra-

cujący w nowych gałęziach przemysłu. Na tym tle powstała nowa, bardziej postępowa organizacja. Jej organizatorem i przywódcą był działacz związku górników węglowych, wybuchowy i nieustraszony John L. Lewis. Organizacja pod nazwą C.I.O. (*Committee of Industrial Organisations* — Komitet Związków Przemysłowych) zgrupowała w krótkim czasie prawie tyle samo członków ile liczyła A.F. of L.

Indywidualizm robotników amerykańskich sprawiał jednak, że przeważna ich część nie chciała się zrzeszać w związki, w uzasadnionej obawie, że mogą one równie skutecznie ograniczyć z czasem ich swobodę osobistą, jak to czynili do niedawna przemysłowcy i kapitaliści. Robotnik amerykański chciał pozostać człowiekiem wolnym, móc zmieniać miejsce pracy i rodzaj pracy, mieć szanse wspięcia się wyżej po drabinie społecznej w ustroju kapitalistycznym, którego wady znał i potępiał, lecz którego dobre strony cenił. Państwo uszanowało te poglądy i nie dopuściło do wywierania przez związki nacisku na robotników. Niezrzeszonym robotnikom należała się jednak także opieka przy zawieraniu indywidualnych umów o pracę. Ustawa o «Płacach i godzinach pracy» (*Wages and Hours Act*) wypełniła to zadanie [2]. Wreszcie państwo uznało za swój obowiązek zabezpieczenie starości robotnikom i stworzenie jednolitych podstaw ubezpieczeń na wypadek bezrobocia. Wiele gałęzi przemysłu wytworzyło już w tej dziedzinie własne przepisy porządkowe; olbrzymią rolę odgrywały także dobrowolne ubezpieczenia, w ramach związków zawodowych lub instytucji prywatnych i innych zrzeszeń. Obecnie ustawa wprowadzała pewien przymus odnośnie pracowników i pracodawców, który polegał na obowiązku płacenia składek na fundusze emerytalne. Miały one dać skromne lecz pewne i stałe zapomogi wszystkim pracownikom po ukończeniu 65-go roku życia. Fundusze przeznaczone na pomoc dla bezrobotnych miały pozostawać w administracji stanów. Pochodziły jednak z podatków federalnych (Przepisy *Social Security Act* — «Ustawy o ubezpieczeniach społecznych», z roku 1935).

2. W roku 1929 tylko 4 miliony robotników należało do związków. W roku 1939 ilość podniosła się do 11 milionów, osiągając cyfrę 17 milionów w roku 1949 (Na podstawie «American Yearbooks»). Zatrudnienie wyrażało się w tym roku cyfrą 60 milionów.

Oprócz omówionych powyżej, «New Deal» obejmował również cały szereg reform mniejszych. Żadna z nich nie była «rewolucyjną» — przynajmniej według oceny europejskiej — skoro żadna z nich nie posunęła się dalej niż ustawodawstwo społeczne i z dziedziny regulacji stosunków pracy najemnej, wprowadzone w wieku XX w państwach zachodnio-europejskich. Wiele reform «New Dealu» przeczyło sobie nawzajem, niejedna umierała «naturalną śmiercią», gdy po krótkim okresie prób, zmierzających do wprowadzenia jej w życie, przekonywano się, że jest niecelowa. Zarzut braku przemyślenia można było zastosować do większości. Zadziwiającą jednak była szybkość z jaką powstawały oraz ich mnogość. Jeżeli, jak słusznie utrzymuje wielu historyków, były one tylko logicznym zakończeniem lub uzupełnieniem procesu reform, trwającego już od czterdziestu bez mała lat, to dodać trzeba, że końcowe fazy procesu odbywały się w przyśpieszonym tempie. Nie należy przy tym zapominać, że «New Deal», jako całość, nie naruszał podstaw ustroju kapitalistycznego. Państwo nie zbliżyło się dzięki nim do ustroju socjalistycznego, nie posunęło się też ku etatyzacji życia gospodarczego, choć przełamało niechęć do konkurencji państwa, występującego w roli przedsiębiorcy, z przedsiębiorcą prywatnym. Te przedsiębiorstwa państwowe, które powołano do życia, nie otrzymały przywilejów, musiały godzić się na swobodną konkurencję z inicjatywą prywatną. Co najważniejsze, «New Deal» nie naruszał podstaw wolności osobistej ani demokracji politycznej. Realizował się w atmosferze zaciętej walki politycznej. Krytyka poczynań Prezydenta, niema w pierwszym okresie paraliżu, wywołanego kryzysem, stawała się coraz głośniejsza w miarę poprawiania się sytuacji gospodarczej. Nie ograniczała się zresztą do szeregów republikańskich: nieraz najbardziej zaciętymi wrogami «New Dealu» byli właśnie Demokraci, przede wszystkim ze starej szkoły południowej. Najczęściej nie atakowano reform jako zasady i nie przeczono, że są konieczne. Atakowano za to namiętnie sposób ich przeprowadzania i nieuniknione w tego rodzaju sytuacji — gdy pośpiech jest główną cechą pracy ustawodawczej — niedociągnięcia i wyraźne błędy. Zarzuty obracały się dokoła słów: chaos, rozrzutność kosztem podatnika, i nadmiar biurokracji.

Reformy miały przetrwać pomimo krytyki. Społeczeństwo nie myślało rezygnować z oczywistych korzyści, które system przynosił. Stąd Republikanie, w walce o odzyskanie wpływów, starannie unikali zbyt ostrych wystąpień przeciw reformom. Z obawy przed opinią nie wysuwali też nigdy na żadne stanowisko, o które się ubiegali w wyborach, ludzi o których wiedziano, że są prawdziwymi wrogami «New Dealu». Nigdy na przykład nie pojawiło się w propagandzie wyborczej nazwisko Hoovera. Republikanie twierdzili po prostu, że zrobiliby to samo, lecz znacznie lepiej. Nazywano też ironicznie ich programy «*me-too policy*» (polityka «ja także»).

Wybory jednak wygrywał ciągle Roosevelt i Demokraci. W roku 1936 odniósł zwycięstwo, i to zwycięstwo łatwe, nad jedynym z kandydatów republikańskich, który zdobywał się na krytykę samej zasady «New Dealu». Był nim gubernator Kansas, Alfred M. Landon. Tylko dwa stany — Maine i Vermont — republikańskie w każdych wyborach, dały mu elektorów. W reszcie kraju jego wołanie, iż «New Deal» godzi w podstawy wolności i w amerykański styl życia (*American Way of Life*) pozostały bez odzewu. W roku 1940 Roosevelt pokonał Wendell Wilkiego, który jak najbardziej lojalnie popierał jego politykę zagraniczną. W roku 1944 Thomasa Deweya, który miał za cztery lata ponieść ponowną porażkę z ręki następcy Roosevelta, Harry S. Trumana.

Przeobrażenia ustrojowe i społeczne.

W «Wieku Pozłoty» Ameryka przeżywała okres zobojętnienia na sprawy publiczne i cynizmu. Podobny nastrój przeważał w okresie «powrotu do normalności», w latach dwudziestych XX-go wieku. Przybierało to formy lekceważenia zagadnień społecznych, braku zainteresowania sprawami państwowymi i zaniedbywania obowiązków obywatelskich. Zbiegało się z upadkiem moralności w życiu publicznym, a także, o czym nie należy zapominać, w życiu prywatnym. Wstrząs wywołany przez kryzys lat 1929-1933, i atmosfera podniecenia i ciekawości, która towarzyszyła przejawom bujnej aktywności państwa, przyniosły widoczną w tym względzie poprawę. Amerykanie zaczęli znowu łączyć w myślach politykę z zagadnieniami życia codzien-

nego i poświęcać jej dużo uwagi. Entuzjaści «New Dealu» twierdzili, że egoizm zaczął ustępować idealizmowi. Analiza wszystkich przyczyn i objawów wzrostu zainteresowania sprawami publicznymi zdaje się potwierdzać słuszność tego mniemania. Wzrost poczucia odpowiedzialności za los współobywateli i za los całego kraju, przygotowywały Amerykanów do troski o los i dobrobyt milionów ludzi żyjących poza Ameryką.

Jeszcze w roku 1932 finansjera i wielki przemysł mogły z pogardą wzruszać ramionami na dźwięk słowa «opinia». Opinia odzywała się raz na cztery lata i w sposób, na który można było wpłynąć przy pomocy dolarów. W cztery lata później, ci sami ludzie, zamiast natrząsać się z polityków, Prezydenta, rządu i Kongresu musieli się z nimi liczyć, wyczekując z niepokojem, czy spotka ich z ich ręki cios czy dobrodziejstwo. Hoover dopraszał się, by przedstawiciele «Wall Street» zechcieli udzielić mu porady i wziąć udział w naradach. Zgadzali się na to jak z łaski albo nie zgadzali się wcale. Obecnie dokładali wysiłków by Prezydent w ogóle ich zechciał wysłuchać. Baczyli też pilnie, by żadnym krokiem czy słowem nie zrazić do siebie opinii. Opinia bowiem współdziałała harmonijnie z Prezydentem, Prezydent zaś dokładał starań, aby być z nią w stałym kontakcie.

Prezydent Wilson odwoływał się chętnie do ogółu społeczeństwa ponad głowami polityków i Kongresu, wyzyskując w tym celu prasę. Stwarzał w ten sposób nacisk na polityków, z którymi ci musieli się liczyć. Nie zawsze odnosiło to skutek, a nie odniosło żadnego wtedy, gdy najbardziej na to liczył i najbardziej potrzebował, by bronić swe dzieło wersalskie przed zaprzepaszczeniem. Niemniej zrobił wielki krok w kierunku dodatkowego związania Prezydenta ze społeczeństwem bez uciekania się do pomocy pośredników i bez wyczekiwania na moment wyborów. Roosevelt zrobił krok dalszy — i to skuteczniejszy — przemawiając do społeczeństwa żywym głosem przez radio, kiedy chciał i mówiąc o tym co chciał. Jego «pogwarki przy kominku» (*Fireside talks*) stały się instytucją narodową, lubianą i popularną. Dały mu one bardzo wiele. Pozwoliły mobilizować opinię, gdy tego potrzebował, tłumaczyć pociągnięcia trudne do zrozumienia, często usprawiedliwiać się przed społeczeństwem za błędy, lub za brak wyników [3]. Zdobywając coraz więcej władzy nad obywatelem i coraz większe możliwości wpływu na jego życie, Prezydent równocześnie zbliżał się do niego. Dużemu wyrobieniu społeczeństwa zawdzięczać należy, że nie stało się to krokiem na drodze do zwykłej demagogii i do zbiorowej histerii. Tym samym przecież środkiem, w tym samym czasie posługiwał się Hitler w Niemczech i Mussolini we Włoszech.

Kapitalizm trwał dalej na ołtarzu przekonań społeczeństwa, jako podstawa dobrobytu, stylu życia, środek gromadzenia pieniędzy, podnieta do działania, zachęta do pracy w nadziei osiągnięcia bogactwa przez jednostkę i gwarancja racjonalnej gospodarki pieniędzmi, surowcami i energią ludzką. Umarła jednak jego forma krańcowa: *laissez-faire'*yzm, wiodąca za sobą anarchię gospodarczą, prywatę i bogacenie się bogatych kosztem ubożenia biednych. Demokracja wyszła z dziedziny równouprawnienia politycznego i zaczęła przenikać w dziedzinę społeczną, głosząc zasady opieki nad słabymi i obalając mniemanie jakoby tylko pieniądz decydował o wartości człowieka, o jego wpływach i możliwościach. Wynajdywała skuteczne środki oporu przeciwko samowoli jednostek. Demokratyczny świat pracy mógł zapisać na swe dobro zwycięstwo podwójne: wyszedłszy spod tyranii pracodawców, nie poddał się w niewolę dyktatury związków zawodowych.

Bezrobocie nie znikło, zmalało jednak do 4 lub 6 milionów. Utrudniało poprawę sytuacji, zaprzątało umysły i kosztowało państwo sporo pieniędzy. Przestało jednak być koszmarem paraliżującym wolę. Wzrastała produkcja i wzrastała konsumpcja. Planowanie gospodarcze w skali ogólnokrajowej nie zabiło kapitału, pomogło mu nawet w pewnym sensie, ograniczając marnotrawstwo i nadmierny wysiłek w walce z konkurencją.

Jak zwykle normy prawne nie nadążały za życiem. Zjawisko to nie jest wyłącznie amerykańskie; w Ameryce jednak przybiera zwykłe kształty wyraźniejsze. W Stanach Zjednoczonych nadawanie prawu interpretacji elastycznej było zawsze troską Prezydentów, rzadziej Kongresu, nie-

3. Jego następcom na stanowisku Prezydenta, Trumanowi i Eisenhowerowi przybył jeszcze lepszy środek — telewizja — pozwalający im dosłownie stawać przed każdym obywatelem z osobna, na ekranie telewizyjnym.

kiedy Prezydenta i Kongresu, lecz nigdy Sądu Najwyższego, który uważał siebie za «władzę hamującą», mającą strzec prawomocności aktów państwowych w oparciu o starą Konstytucję. Zachowawczość prawnicza sędziów nie była jednak tylko powołaniem kapłańskim, które nakazywało im czuwać nad czystością płomienia w urnie z narodową świętością. Miała także podłoże polityczne. Była po prostu odbiciem przekonań osobistych większości kompletu sędziowskiego. Sędzia Taney w swoim czasie przyspieszył Wojnę Domową i uniemożliwił działanie kompromisów między Południem i Północą dlatego tylko, że w wyroku w sprawie Dred Scotta wydał wyrok stronniczy, podyktowany przekonaniami politycznymi. Za czasów Granta Sąd Najwyższy stał na straży interesów kapitału i wielkiego przemysłu. Oliver Vendell Holmes [4] zauważył z przekąsem, gdy jego koledzy zaczęli zwalczać «New Deal», że «od przeszło czterdziestu lat Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych starał się wyczytać w Konstytucji doktrynę *Laissez-faire'*yzmu, którą stworzył angielski indywidualista Herbert Spencer». Skład Sądu Najwyższego zmieniał się zresztą bardzo powoli. Członkowie jego byli nieusuwalni. W ciągu rządów trzydziestu dwuch Prezydentów było tylko czternastu przewodniczących Sądu Najwyższego. Niektórzy z nich zajmowali to stanowisko przez lat kilkadziesiąt. Jak prawie każdy silny Prezydent przed nim, tak samo i Roosevelt znalazł głównego wroga w składzie Sądu Najwyższego. W większości byli to Republikanie starej szkoły. Jedna po drugiej ustawy «New Dealu» były ogłaszane za niekonstytucyjne, tym samym nieważne. Trzeba je było poprawiać, zmieniać, łagodzić, dostosowywać pracę ustawodawczą do poglądów sędziów. Kilka nie weszło w życie nawet w formie poprawionej. Roosevelt chciał zastosować środek radykalny, do którego próbował kiedyś uciec się Jefferson. Wniósł mianowicie projekt ustawy, która by pozwalała mu każdemu sędziemu, który przekroczył 70-ty rok życia i nie chciał dobrowolnie ustąpić przydzielić nowego sędziego z pełnym prawem głosu. Ustawa tego rodzaju byłaby dyktatorskim rozszerzeniem władzy Prezydenta. Jest rzeczą

4. Lekarz i prawnik. Sam był członkiem Sądu Najwyższego po długiej i zaszczytnej karierze. Poza wieloma pracami z zakresu medycyny i prawa był autorem niezwykle dowcipnych «bons mots», cytowanych chętnie w literaturze zawodowej obu profesji.

charakterystyczną, że mimo popularności Roosevelta i oburzenia dużej części społeczeństwa na upór i przeszkody stawiane reformom przez szacownych starców sądowych — opinia wypowiedziała się stanowczo przeciw temu pomysłowi. Kongres ustawy nie uchwalił. Nikt nigdy nie szanował w Ameryce Kongresu, nawet gdy zagarniał całokształt władzy, każdy jednak szanował przepis Konstytucji, który zabezpieczał kraj przed nadużyciem władzy. Dziewięciu sędziów Sądu Najwyższego, wśród których z reguły sześciu głosowało przeciw a tylko trzech za ustawami «New Dealu», pozostawiono w spokoju. Otrzymali jednak ostrzeżenie tak skuteczne, że od czasu niedoszłego projektu podniesienia ich liczby, większość zaczęła z reguły głosować za prawomocnością reform «Nowego Ładu» [5].

Złożoność nowoczesnego życia i rozrost funkcji państwowej spowodowały powstanie innego zjawiska, któremu opinia przyglądała się z najwyższym niepokojem, gdyż kryło w sobie mnóstwo skutków dotychczas nieznanych, pod wieloma względami niebezpiecznych. Zjawiskiem tym był niesłychany wzrost ilości urzędników, zawiadujących aparaturą federalną w jej niezliczonych działach nowych i starych. Ilość zawodowych urzędników rosła z każdym dniem. Przybywało ich na wszystkich szczeblach, tak iż w ciągu kilku lat doszli do imponującej cyfry trzech milionów. Mnożyły się także urzędy naczelne, rozmaite komisje, komitety, rady, komórki opiniodawcze, koordynacyjne itp. Obok urzędników zawodowych przybywało stale urzędników zajmujących tak zwane «stanowiska polityczne», to jest nie objęte zwykłą pragmatyką, lecz obsadzane na zasadzie «systemu łupów». Mnogość nowych urzędów nie zawsze usprawniała działanie maszyny państwowej, wręcz przeciwnie, często ją niepotrzebnie komplikowała. Nieznośne zwłaszcza było pogmatwanie kompetencji i konkurencja różnych ciał i urzędów między sobą.

Na domiar złego każda młoda biurokracja jest biuro-

5. Opinia i Kongres nie mogły przedłużyć życia sędziom. Na miejsce każdego umierającego, Roosevelt mianował swego człowieka, z tym skutkiem, że gdy w roku 1952 Republikanie ponownie doszli do władzy zastali w Sądzie siedmiu członków Demokratów. Opróżniło się jednak od razu miejsce przewodniczącego, który zmarł. Prezydent Eisenhower mianował Republikanina, gubernatora Earl Warrena z Kalifornii.

kracją gorliwą. Jeżeli w Europie naśmiewano się od pokoleń z «koncypistów» płodzących akty i «pisma» w «tryplikatach», w Ameryce nie dużo trzeba było czasu, by dowcip i plotka wzięły na ostrza języków urzędowe «kwintuplikaty» (to jest dokumenty i listy sporządzane w pięciu egzemplarzach), które dzięki nowoczesnym środkom pracy biurowej powodowały powstawanie archiwów-molochów zapchanych fotostatami. Anegdotki o biurokratach, o urzędach które powstawały nie wiadomo dlaczego i istniały całe lata, choć nikt nie wiedział co mają załatwiać, przeniesiono później na wojsko, gdy w czasie niedługo mającej się zacząć wojny, rozbudowano je ze stu tysięcy do kilkunastu milionów [6]. Powstawała nowa warstwa społeczna, nowa klasa w społeczeństwie bezklasowym, warstwa urzędnicza. Składając się w większości z ludzi wykształconych i dobrze ułożonych, wyrobionych towarzysko i układnych; owe rzesze urzędnicze, służąc politykom zajmującym stanowiska na których pobierano decyzje, równocześnie sprawowały rząd nad politykami, górując nad nimi znajomością spraw, fachowością i nie zaprzątając sobie zbytnio głowy zagadnieniem odpowiedzialności. Jako «szare eminencje» okresu reform, zaczęli wypierać postacie bardziej prostodusznych «bossów» partyjnych i «lobbyistów» kongresowych, agentów kuluarowych, do których dotychczas należał niepodzielnie monopol pociągania za sznurki, umieszczone za kulisami administracji państwowej. Jak każda warstwa urzędnicza, tak i urzędnicy amerykańscy nie potrafili się ustrzec choroby zawodowej, znanej pod nazwą przywiązania do dykasterii. Była to jeszcze jedna nowość w kraju przyzwyczajonym do mierzenia wartości człowieka miarą jego osobistego sukcesu. Wyczekiwanie na automatyczny awans, uzupełnianie rzeczywistych wiadomości i umiejętności pochlebstwem w stosunku do przełożonych, raziło obywateli i dawało mocne argumenty opozycji republikańskiej w jej hałaśliwej lecz przecież uzasadnionej kampanii za ograniczeniem biurokracji. Z drugiej strony system wyborczy sprawiał, że urzędnicy ofiarowywali chętnie swe usługi partii, która ich

6. Anegdoty zajmowały się zwłaszcza gorliwie zasadą «drogi służbowej» *(Proper Channels)*. W wojsku ukuto złośliwe określenie, które godziło w biurokrację sztabową, mówiąc, że każdą sprawę można załatwić na dwa sposoby: *right way* daje załatwienie szybkie, *army way* nie daje załatwienia wcale.

na urzędy wprowadziła, w obawie o utratę posady w razie jej przegranej. W mniejszym lub większym stopniu gwardia urzędnicza Roosevelta stawała się legionem niezłomnych Demokratów. Im dłużej zaś partia demokratyczna pozostawała u władzy — a pozostać miała przez lat dwadzieścia — tym mocniej klan urzędniczy opanowywał aparaturę federalną.

Niebezpieczeństwa, które niosła z sobą biurokracja nie kończyły się na tym. Roosevelt rozszerzył zakres swej władzy pokojowej tak bardzo, że dotychczasowe urzędy centralne nie wystarczały, by zabezpieczyć jej wykonywanie w tylu nowych dziedzinach. Stare «departamenty» czyli ministerstwa (stworzono zresztą szereg nowych), uzupełniano nowymi instytucjami, obsadzanymi przez zaufanych Prezydenta, których wyjmowano spod kontroli członków gabinetu, pozostawiając w stosunku zależności bezpośredniej od «Białego Domu». «Gabinet» amerykański, pomyślany jako prywatny sekretariat Prezydenta, z biegiem czasu zdobył sobie własny prestiż i choć nie przekształcił się nawet pozornie w instytucję gabinetu na modłę znaną w europejskich rządach parlamentarnych, stał się przecież, dzięki ciężarowi gatunkowemu swych członków, instytucją polityczną, działającą jawnie. Roosevelt stworzył obok niego nowy system — system, działający równolegle, lecz wyjęty spod uwagi szerokiej opinii. W dodatku, posługiwał się nad wyraz chętnie ludźmi prywatnymi, nie mającymi żadnego stanowiska oficjalnego, którym od wypadku do wypadku zlecał najprzeróżniejsze misje, dając im przy tym szerokie pełnomocnictwa i przyoblekając ich w płaszcz utkany z własnego autorytetu.

Członkowie jego «trustu mózgów», zmieniający się ustawicznie i stale rosnący w liczbę, rozpracowywali szczegółowo pomysły Roosevelta, dodając do nich sporo własnych sugestii, które w miarę upływu czasu i narastania coraz to nowych problemów, w coraz większym stopniu wpływały na jego decyzję. Byli wśród nich ekonomiści, prawnicy, dyplomaci, pisarze. Przeważali ludzie stosunkowo młodzi i tacy, którzy nie odegrali dotychczas żadnej roli politycznej. Ideały «New Dealu» rozpalały ich umysły, często nadawali im inne znaczenie niż miały w istocie, z entuzjazmem dyskutując i rozprawiając o pozornej ich rewolucyjności. Wielu należało do specyficznej kategorii

radykałów-teoretyków i popełniało charakterystyczne dla nich błędy. Nie brakło i takich, którzy widzieli w «New Dealu» początek nowej epoki i którzy w swej krytyce przeszłości tracili z oczu najcenniejsze zalety narodu amerykańskiego, który ani myślał dać się pociągnąć hasłom klasowym. Społeczeństwo głosowało z uporem także i na Republikanów, dając tym dowód, że chce systemu dwupartyjnego i jest zadowolone ze swego ustroju i układu społecznego. Natomiast intelektualiści z otoczenia Prezydenta z uporem przeklinali kapitalizm, nierzadko też czytali Marksa i innych proroków nowej, obcej wiary. W atmosferze «postępowości» i krytyki starych urządzeń i poglądów łatwo musiało znaleźć się miejsce dla jawnych i tajnych sympatyków wojującego komunizmu. Byli też prawdziwi komuniści, lub ludzie pozostający po prostu na usługach wywiadu sowieckiego. Do takich, w licznym gronie pomniejszych, należał osławiony w późniejszym procesie doradca Roosevelta w sprawach zagranicznych, Alger Hiss, i doradca ekonomiczny, Dexter White. Wpływy radykałów, fantastów i ludzi komunizujących wybiegały poza sfery urzędnicze i sfery rooseeveltowskich doradców prywatnych, sięgając głęboko także w środowiska uniwersyteckie, zwłaszcza na wydziałach przyrodniczych i technicznych.

Byli w tej grupie zresztą i ludzie bardzo zdolni i naprawdę wartościowi. Roosevelt dopuszczał do niej także polityków, nawet Republikanów, zwłaszcza gdy chodziło o rozpracowanie spraw, związanych z polityką zagraniczną i sprawami międzynarodowymi. W tej roli byli oczywistą plagą dla zawodowej służby dyplomatycznej.

Wśród doradców Roosevelta rolę najpocześniejszą odegrał Harry L. Hopkins, jego osobisty przyjaciel. Roosevelt obdarzył go nieograniczonym zaufaniem, powierzając mu misje, w których po prostu go zastępował. Schorowany i słabowity Hopkins był autorem większości pociągnięć, które Roosevelt, w dziedzinie przygotowywania pokoju, poczynił w latach drugiej wojny światowej. Oto jak go charakteryzuje Robert E. Sherwood, kompilator zbioru dokumentów obrazujących jego działalność [7]: «Hopkins nie posiadał prawie wcale siły wizji, jaką oznaczali się Churchill lub Roosevelt, zupełnie zaś był pozbawiony zmysłu historycznego. Interesowały go sprawy bliskie i skutki natychmiastowe, nie obchodziły go skutki długofalowe». To właśnie zdanie o Hopkinsie powinno się mieć w pamięci zastanawiając się nad przebiegiem, poczynaniami i skutkami amerykańskiej polityki zagranicznej z okresu rządów Franklina D. Roosevelta, gdyż Hopkins mógł pretendować do tytułu jej współtwórcy.

7. Robert E. Sherwood: «The White House Papers of Harry L. Hopkins», tak zwane popularnie «papiery Hopkinsa», tom I. str. 7.

Zapasy z izolacjonizmem.

Człowiekiem na wielką miarę i prawdziwą indywidualnością polityczną był «oficjalny» kierownik polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, długoletni sekretarz stanu, Cordell Hull. Roosevelt przerwał jego wysiłki w kierunku rozwiązania trudności gospodarczych świata i Ameryki w porozumieniu z innymi państwami dotkniętymi kryzysem. Hull, jedyny w gabinecie Roosevelta wyznawca zasad wolnego handlu międzynarodowego, nie zrażał się łatwo. Stał na stanowisku, którego przez dłuższy okres czasu Prezydent nie podzielał, że Ameryka nie może odizolować się od reszty świata, ani pod względem gospodarczym ani politycznym. W jego mniemaniu Ameryka dzierży faktyczne przywództwo nad światem, z którego może sobie nie zdawać sprawy, ale które jest rzeczywistością i podstawą rzeczywistości współczesnej. Od jej dobrobytu zależy dobrobyt innych. Oczywiście zależność świata od Ameryki idzie w parze z jej zależnością od świata. Zdaniem Hulla poprawa położenia w Stanach Zjednoczonych, spowodowana reformami «New Dealu», powinna znaleźć uzupełnienie w umowach handlowych, które pomogłyby opanować kryzys innym państwom. Jest to także jeden z warunków trwałości poprawy gospodarki amerykańskiej.

Umowom gospodarczym — zdaniem Hulla — powinny towarzyszyć umowy polityczne po to by stworzyć poczucie bezpieczeństwa i spokoju, które w znacznym stopniu z winy Ameryki nie zostały zrealizowane po roku 1918. Należy stworzyć warunki, które by zawróciły państwa europejskie z drogi odwrotu od demokracji; zatrzymały ich pochód w kierunku autarchii gospodarczej, która jest właściwym wstępem do dyktatur typu faszystowskiego i «naro-

dowo-socjalistycznego», nie mówiąc o półdyktaturach szeregu mniejszych państw Starego Świata.

Hull odniósł sukces lecz nie na wszystkich odcinkach. Wśród powodzeń szczególnie ważną była rewizja stosunku Stanów Zjednoczonych do Ameryki Łacińskiej.

Od czasu gdy Teodor Roosevelt, wierny wyznawanym przez siebie ideom imperializmu, «uzupełnił» «Doktrynę Monroe» w ten sposób, aby mogła służyć jako uzasadnienie mieszania się do spraw wewnętrznych państw obszaru Morza Karaibskiego — poprzez sprawę rewolucji w Panamie, interwencje w San Domingo, półkolonialny statut Kuby i interwencje «porządkowe» w Meksyku — wszystkie państwa Ameryki Południowej spoglądały na Stany Zjednoczone, jako na kraj żarłocznych «gringos» (pogardliwa nazwa Amerykanów) gotowych bez wahania uciec się do użycia siły ilekroć którekolwiek z nich zdobędzie się na kroki polityczne lub gospodarcze, niewygodne dla interesów kapitału amerykańskiego. Nie bez racji i z goryczą wspominano, że nawet Wilson, który pojechał za Ocean, do Europy, aby szerzyć ideę samostanowienia narodów, odłożył swoje zapatrywania na bok aby dokonać interwencji wojskowej w Meksyku, w roku 1916. Co prawda interwencje przy zastosowaniu siły zbrojnej nie posuwały się nigdy dalej na południe niż po brzegi Morza Karaibskiego, wstrząsały jednak opinią aż po La Plata, zwłaszcza, że sposób ich przeprowadzania, jak na przykład w roku 1927 w Nicaragua, obrażał godność wszystkich narodów ibero-amerykańskich i podsycał ich solidarność uczuciową. Ameryka Południowa broniła się jak mogła przed ekspansją kapitału nowojorskiego szukając stosunków handlowych przede wszystkim z państwami europejskimi, z Wielką Brytanią i Niemcami w szczególności. To z kolei godziło w interesy przemysłu amerykańskiego zamykając przed nim olbrzymi i chłonny rynek zbytu.

Cierpliwe wysiłki ambasadora amerykańskiego w Meksyku, Dwight Dorrowa, przygotowały już nieco grunt pod powolną naprawę stosunków, którą osiągnął Hull w latach 1934-1935. Nazwano ją polityką «dobrego sąsiedztwa» (*Good Neighbor Policy*). Przejawiła się ona w szeregu konferencji «panamerykańskich», na których zastąpiono dotychczasową metodę nacisków i zastraszeń metodą swobodnej dyskusji i dobrowolnych umów opartych o zasadę wzajemności. Dla

zadokumentowania czystości intencji Ameryki Roosevelt zerwał z tradycjami imperializmu w stosunku do Kuby. W roku 1934 odwołano tak zwany «Platt Amendment» [8] z roku 1898, przywracając tym samym tej republice niepodległość bez ograniczeń, które dotychczas czyniły z niej protektorat amerykański. Rozgryziono wreszcie twardy orzech filipiński, zapowiadając nadanie Filipinom niepodległości po okresie przygotowawczym. Datę wyznaczono na rok 1946.

Z szeregiem państw południowo-amerykańskich zawarto traktaty handlowe. W sześciu wypadkach nadano im także znaczenie polityczne wprowadzając do nich teksty formalnych oświadczeń, że państwa te nie będą w przyszłości uznawały żadnych zmian terytorialnych, jeśli nastąpią one na skutek użycia siły [9]. W roku 1940 koroną polityki «dobrego sąsiedztwa» stał się traktat o bezpieczeństwie zbiorowym państw półkuli zachodniej, który objął także Kanadę. Wówczas też Kanada i Stany Zjednoczone powołały do życia wspólną Radę Obrony [10].

Gorzej szła praca, którą Cordell Hull prowadził nad nawiązaniem bliższych stosunków z krajami europejskimi. «New Deal» był kierunkiem nacjonalistycznym. Politycznie dążył do izolacji Ameryki, tak jak gospodarczo wyznawał zasadę oparcia się o rynek wewnętrzny. Trudno więc było myśleć o przywróceniu swobodnych stosunków w handlu międzynarodowym. Zwłaszcza, że i Europa tego nie chciała.

Był to zresztą okres niechęci uczuciowej społeczeństwa amerykańskiego do Europy. W roku 1933 państwa europejskie odmówiły ostatecznie spłaty długów wojennych [11]. Głównym dłużnikiem była Wielka Brytania (4 miliardy dolarów na ogólną sumę 10 1/2 miliarda). Uzależniała ona spłaty Ameryce od spłat przez inne państwa jej własnych

8. Por. str. 404.

9. Nie chodziło zresztą tylko o sprawy dalekich kontynentów, lecz w pierwszym rzędzie o zahamowanie apetytów wojennych różnych dyktatorów południowo-amerykańskich. Istniały stare spory graniczne, często przechodzące w dość głośną strzelaninę wojenną: między Boliwią i Paragwajem, między Peru i Ekwadorem, między Brazylią i Boliwią.

10. Kanada była wówczas w stanie wojny z Niemcami, Stany Zjednoczone były neutralne.

11. Z wyjątkiem Finlandii.

wierzytelności, powstałych także drogą pożyczek w czasie wojny, sięgających sumy 6 miliardów dolarów. Ponieważ żadne z państw płacić nie mogło, położenie było bez wyjścia. Bariera celna w Stanach Zjednoczonych nie dopuszczała towarów europejskich, nie można było zatem zarobić potrzebnych dolarów. Złoto gromadziło się w Stanach Zjednoczonych. Zawieszenie parytetu złota przez większość państw nie poprawiło sytuacji. Amerykanie jednak traktowali sprawę formalnie, nie chcąc wchodzić w przyczyny niepłacenia, ani dopuszczać dyskusji nad tym czy nie ponoszą sami częściowej odpowiedzialności. Powtarzano sławne powiedzenie Coolidge'a — *they hired the money, did'nt they?* [12] i myślano o represjach wobec złych dłużników.

Pierwszą była tak zwana «ustawa Johnsona», która zabraniała udzielania jakichkolwiek kredytów tym państwom, które nie płacą długów wojennych. Roosevelt uznał ten krok za zbyt brutalny. By go nieco złagodzić w inny sposób przeprowadził w Kongresie uchwalenie ustawy o «Trade Agreement Act» (O umowach handlowych) na mocy której otrzymał pełnomocnictwo obniżenia ceł do połowy w stosunku do państw, które były gotowe ze swej strony uczynić to samo odnośnie towarów amerykańskich.

Nastroje izolacjonistyczne trwały pomimo to dalej. Skupiły swą uwagę w większym za to stopniu na zagadnieniach politycznych i na niebezpiecznej dziedzinie różnic ideologicznych. Dyktatury europejskie wyrosłe na gruzach ideałów Wilsona oraz apatia i bezradność tych państw, które przy demokracji trwały, w pierwszym rzędzie Francji i Anglii, wytworzyły przekonanie, że Ameryka powinna myśleć tylko o własnym bezpieczeństwie, nikomu nie ufać i nie pomagać nikomu, bo pomoc jest zawsze nieskuteczna. Im mniej będzie powiązań z Europą, czy to demokratyczną, czy «faszystowską» tym lepiej. Wobec pojawiających się ciągle chmur wojennych na horyzoncie europejskim Ameryka chciała się z góry zabezpieczyć przed wciągnięciem w dalekie spory, uchwalając ustawę o neutralności (*Neutrality Act*) z roku 1935, której moc prawną przedłużono w roku następnym. Twórcą ustawy był senator Nye, który od lat podniecał opinię sensacyjnymi informacjami o zakulisowych transakcjach bronią i amunicją w czasie pierwszej wojny światowej. Udało mu się przeforsować ustawę zabraniającą udzielania kredytu i utrzymywania obrotów handlowych z państwami, które są w stanie wojny, bez względu na to czy zostały napadnięte czy same na kogoś napadły. Ofiarą tej ustawy była nieszczęsna Abisynia w roku 1937, gdy napadły ją Włochy. Nie zastosowano jej jednak w stosunku do Chin gdy zaatakowała je Japonia, pod pozorem, że nie było formalnego wypowiedzenia wojny!

12. Można by to przetłumaczyć: «pożyczyli te pieniądze, czy nie pożyczyli?».

Poprawa rozpoczęła się w roku 1936 gdy Roosevelt zaczął zrywać z izolacjonizmem. W pięknej mowie wygłoszonej w Chicago, nie wymieniając nikogo z imienia, gwałtownie zaatakował Niemcy, Włochy i Japonię za ich politykę agresji. W roku 1938 w orędziu radiowym poszedł dalej mówiąc o konieczności obrony demokracji i ostrzegając, że zadanie to może przypaść w udziale Ameryce: «My Amerykanie wiemy, że można ocalić naszą demokrację od zguby i uczynić z niej system działający sprawnie. By ją ocalić musimy jednak udowodnić, że w praktyce rząd oparty o demokrację potrafi zabezpieczyć bezpieczeństwo swego narodu... Naród amerykański jest zgodny ponad wszelką wątpliwość, że będzie bronił swej wolności bez względu na cenę''.

Roosevelt przestał już wierzyć, że dostateczną obroną wolności Ameryki jest jej położenie geograficzne. Energicznie zabrał się do zbrojeń marynarki gdy w tymże samym roku, po uprzednim bezkarnym zaborze Austrii, Niemcy okroiły Czechosłowację, uzyskując na to zgodę lękliwych demokracji Europy Zachodniej. Operacja monachijska [13] nie zatrzymała biegu wypadków, którymi kierował z Berlina Adolf Hitler. Włochy zajęły Albanię. W marcu 1939 Niemcy podbili bez walki resztę Czechosłowacji, zabrali Litwie Kłajpedę i napotkali na pierwszy opór ze strony Polski. Wielka Brytania przestała wierzyć w skuteczność ustępstw i poparła stanowisko Polski w niedotrzymanym później traktacie gwarancyjnym.

W sierpniu hitlerowskie Niemcy zawarły traktat z Rosją Sowiecką skierowany przeciwko Polsce i innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej. W oparciu o nowe

13. Roosevelt ograniczył się do noty, w której wyrażał nadzieję, że Hitler dotrzyma zobowiązań, stwierdzając, że jeśli układ monachijski nie uratuje pokoju, będzie to winą Niemiec.

przymierze, dnia 1 września 1939 napadły na Polskę, co było początkiem wojny światowej. Po stronie Polski stanęła Wielka Brytania i jej Dominia, oraz z największą niechęcią Francja.

«Pozorna neutralność» i groźba japońska.

Wybuch wojny, która miała być w pełnym znaczeniu tego straszliwego określenia wojną totalną, zaognił toczącą się od lat dyskusję między «izolacjonistami» i «internacjonalistami», których określano wówczas częściej mianem «interwencjonistów». Roosevelt przeszedł już otwarcie do obozu internacjonalistów. Podział na dwie grupy poglądowe nie pokrywał się wcale z przynależnością partyjną, Midwest był już tylko teoretycznie republikański, pozostając jednak po dawnemu twierdzą izolacjonistów. W reszcie kraju przedstawiciele obu poglądów byli w każdym zawodzie, w każdym wyznaniu, w każdej grupie narodowościowej (chodzi oczywiście o pochodzenie narodowościowe), w każdej klasie społecznej i w obu partiach. Dyskusja toczyła się na łamach prasy, w książkach, w domach prywatnych, w barach, na ulicy, w radio i nieomal w kościele. Roosevelt potwierdził z obowiązku ustawę o neutralności, nie było jednak tym razem mowy o dodatkowym apelu o «neutralność uczuć» jak miało to miejsce w roku 1914. Wojna zakrawała na rozprawę zbrojną między sprzecznymi ideologiami. Toczyła się nie o granice lub odszkodowania, nie o zadośćuczynienie dla podrażnionych ambicji, lecz o zasady wolności i godności istoty ludzkiej — między wyrosłą z cywilizacji chrześcijańskiej demokracją i pogaństwem barbarzyńców hitlerowskich, wspieranym przez przychylną pomoc ze strony wojującego komunizmu, przynajmniej do chwili gdy w czerwcu roku 1941 zaślepienie Hitlera uczyni z Rosji Sowieckiej dziwacznego i groźnego sprzymierzeńca państw demokratycznych. Wywoła to oczywiście dodatkowe zamieszanie w umysłach Amerykanów, którzy mimo nawiązanie w roku 1933 stosunków z Rosją Sowiecką, i silnych oddziaływań komunistów na sfery intelektualne, odnosili się z najwyższą niechęcią do komunizmu. Okres tak zwanej «Phoney War» (Wojny nieprawdziwej, wojny na niby) od upadku Polski do wiosny roku 1940,

upłynął jeszcze pod znakiem niejasnych nadziei, że pokój zostanie zawarty i że nie ma powodu przejmować się wojną, w której ani Wielka Brytania ani Francja nie biorą naprawdę czynnego udziału. Ożywienie się działań po napadzie na Norwegię zmieniło sytuację. Głosy izolacjonistów ucichły. Z samego założenia zresztą «interwencjoniści» mieli nad nimi przewagę. Nikt w Ameryce poza komunistami (póki Kreml nie kazał im zmienić frontu) oraz garstką adoratorów Hitlera i Mussoliniego, pozbawioną zupełnie wpływów nawet wśród grup ludności pochodzenia niemieckiego i włoskiego, nie życzył zwycięstwa dyktatorom. Wiadomości o postępowaniu niemieckim w krajach podbitych, zwłaszcza los ludności żydowskiej, choć przyjmowane z niedowierzaniem, wprowadzały umysły w stan gniewu i podniecenia. łatwość z jaką wojska niemieckie łamały wszelki opór: w Polsce, w Norwegii, w Belgii, w Holandii, później w Jugosławii i w Grecji, oraz w pierwszych miesiącach kampanii rosyjskiej, przede wszystkim zaś sromotna klęska «niezwyciężonej» armii francuskiej, po której nastąpiło powstanie «reżymu Vichy» — wszystko to napawało przerażeniem zaskoczenia społeczeństwo amerykańskie. Z drugiej znowu strony zacięty opór jaki stawiała Wielka Brytania, broniąca się w swej wyspiarskiej twierdzy, na morzu i w Afryce, oraz pełne patosu przemówienia jej premiera, działały na wyobraźnię i budziły chęć przyjścia z pomocą bratniemu narodowi.

Triumfy Hitlera postawiły również pod znakiem zapytania wygodne przekonanie o własnym bezpieczeństwie. Nowoczesne środki techniczne, zwłaszcza lotnictwo, przybliżało wojnę do brzegów Ameryki. Rosła też niejasna świadomość, że zniknięcie z powierzchni mórz floty brytyjskiej będzie końcem wiekowego systemu bezpieczeństwa atlantyckiego, za którym mógł spokojnie kiełkować i wzrastać rodzimy izolacjonizm. Szczególną też uwagę poświęciła Ameryka rozbudowie własnej floty wojennej, a raczej mówiąc ściślej dwuch samodzielnych flot: atlantyckiej i na Oceanie Spokojnym.

W skład gabinetu weszło dwuch Republikanów. Miało to podkreślić ponadpartyjność zagadnień międzynarodowych w obliczu zagrożenia. Powierzył im Roosevelt najważniejsze bodaj w tej chwili resorty: Stimson objął sekretariat wojny, Knox — marynarki. Pełne poparcie jakiego

udzielał polityce Prezydenta, pokonany przez niego w wyborach przeciwnik, Wendell Willkie, jego podróż do Europy i sławne słowa o tym «że świat jest jeden» podkreślały solidarność wszystkich Amerykanów. Z niespotykaną mocą przekonania Amerykanie powtarzali głośno i po cichu, że Ameryka musi dopomóc Wielkiej Brytanii i jej sprzymierzeńcom do wygrania wojny wszystkimi możliwymi sposobami.

Sposobów tych było wiele. W grudniu 1940 roku Roosevelt w jednej ze swych gawęd radiowych oświadczył, że Ameryka musi stać się «arsenałem demokracji». Dotychczas sprzedawano Wielkiej Brytanii materiał wojenny, zniósłszy zakazy i embargo na materiały zbrojeniowe, lecz tylko za gotówkę i pod warunkiem przewozu własnymi środkami. W roku 1941 było już jednak jasne, że to nie wystarczy. Wielka Brytania zużyła prawie do dna nagromadzone przez pokolenia rezerwy finansowe, jej tonaż handlowy, niszczony przez nieprzyjaciela, nie wystarczał na przewiezienie zakupów, flota wojenna z trudem mogła podołać zadaniu konwojowania. Roosevelt powziął wówczas plan bardziej skutecznej pomocy w postaci tak zwanego «lend-lease».

«Lend-lease» upoważniał rząd Stanów Zjednoczonych do «sprzedaży, wynajmu, pożyczania, przekazywania lub wymieniania za inne dobra: samolotów, okrętów i statków, materiałów wojennych i innych towarów rządowi każdego państwa, którego obronność, zdaniem Prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest istotnie ważna dla zachowania obronności Stanów Zjednoczonych». Ustawa z nieznacznymi zmianami została uchwalona przez Kongres 11 marca 1941 roku. W ramach tej pomocy Ameryka oddała Wielkiej Brytanii, Rosji i innym państwom materiał wojenny i żywność ogólnej wartości ponad 60 miliardów dolarów. Warunki spłat pozostawiono do późniejszego omówienia, Prezydent otrzymał pełnomocnictwo, które było w praktyce prawem opłacania kosztów wojny, prowadzonej przez inne państwa. Zanim zresztą «lend-lease» wszedł w życie, Roosevelt, na własną odpowiedzialność, oddał Wielkiej Brytanii 50 kontrtorpedowców wzamian za prawo obsadzenia niektórych baz brytyjskich w basenie Morza Karaibskiego i na Atlantyku. Przywilej ten był w rzeczywistości odciążeniem brytyjskich sił zbrojnych na innych terenach. Ame-

rykanie objęli wnet po Anglikach także bazy na Nowej Fundlandii, razem z nimi okupowali Islandię, własnymi siłami Grenlandię. Gdy zaś Niemcy zapowiedziały podobny sposób prowadzenia wojny morskiej, jaki zastosowali już raz w roku 1917, Roosevelt uznał to za «akt piracki», polecił uzbroić amerykańskie statki handlowe i kazał im stawiać opór w razie napaści przez niemieckie łodzie podwodne. W lipcu 1941 flota wojenna Stanów Zjednoczonych objęła służbę konwojową od własnych portów do portów brytyjskich. Ameryka była w stanie wojny, choć jej nie wypowiedziała.

Od sierpnia 1940 rozbudowywano gwałtownie siły zbrojne na mocy prawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Po raz pierwszy Amerykanie musieli służyć w wojsku w czasie pokoju. W sierpniu 1941 Prezydent Stanów Zjednoczonych i Premier Wielkiej Brytanii spotkali się na pokładzie amerykańskiego pancernika, na wysokości brzegów Maine, i w imieniu swych narodów, z których jeden był z imienia neutralny, ogłosili wspólną deklarację, która przeszła do historii pod nazwą «Karty Atlantyckiej». W dokumencie tym mówili o wspólnych celach wojny i o zasadach, na których mają zamiar oprzeć ład powojenny. Znalazły się w nim następujące postulaty: w następstwie wojny nie będzie żadnych zmian terytorialnych bez zgody zainteresowanej ludności; każdemu narodowi przyznane będzie prawo wyboru takiego ustroju i rządu, jaki mu będzie odpowiadał; te państwa, które utraciły niepodległość i suwerenność, odzyskają ją; ustanowione zostaną podstawy międzynarodowej współpracy gospodarczej; stworzy się skuteczne środki, które przeszkodzą użyciu w przyszłości siły jako sposobu załatwiania sporów między państwami; zapewni się wolność mórz. Uroczyście dodawano, że cała ludzkość ma prawo domagać się, i otrzyma, po wojnie «cztery wolności»: wolność słowa i poglądów, wolność wyznania, wolność od nędzy (zapowiedź trwałej pomocy dla krajów biednych i nierozwiniętych gospodarczo) oraz «wolność od strachu» — zapowiedź ładu nad którym czuwać mają mocarstwa anglosaskie [14].

14. «Freedom from fear» i «Freedom from want» brzmią dość niezdarnie w tłumaczeniu polskim: «Wolność od strachu» i «wolność od nędzy». Wierność tłumaczenia oddaje jednak najlepiej ich treść i obrazowo przedstawia myśl ideologiczną.

Urzeczywistnienie tego rodzaju celów, które Ameryka uznawała za cele własne, stwierdzając wyraźnie, że chce podjąć się przywództwa w świecie powojennym, nie mogło się dokonać bez jej czynnego udziału w wojnie. Nikt nie wątpił, że chwila ta się zbliża. Ameryka jednak chciała wybrać moment dla siebie dogodny, to jest gdy ukończy przygotowania. Stało się jednak inaczej i Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny w chwili, którą wybrał nieprzyjaciel.

Nie były nim Niemcy, lecz Japonia.

Od lat kilkunastu Stany Zjednoczone przyglądały się z niepokojem wzrostowi potęgi japońskiej na Dalekim Wschodzie. W roku 1922 osiągnięto porozumienie w sprawie zbrojeń morskich, dzięki czemu przestał obowiązywać sojusz japońsko-brytyjski z roku 1905, na mocy którego Anglia mogłaby teoretycznie prowadzić wojnę przeciwko Stanom Zjednoczonym «w obronie» Japonii. Układ z roku 1922 objął cztery mocarstwa: Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone, Francję i Japonię. Nieco później rozszerzono go na tak zwany «układ dziewięciu mocarstw», w którym wzięły udział także inne państwa europejskie, mające interesy na Dalekim Wschodzie, w pierwszym rzędzie Holandia, oraz Chiny. Dla Ameryki, celem układów było zabezpieczenie trwałości polityki «drzwi otwartych», co wymagało zagwarantowania integralności terytorium i niepodległości Republiki Chińskiej, oraz zabezpieczenie swych własnych, wysuniętych pozycji obronnych na Pacyfiku: Filipin, Hawai, wysp Guam, Midway i Wake, oraz wysp Aleuckich. Słabość Rosji Sowieckiej, w okresie porewolucyjnym, i samych Chin sprawiła jednak, że na lądzie azjatyckim jako jedyny czynnik siły pozostawała Japonia. Ten sprzymierzeniec z czasów pierwszej wojny światowej nie wahał się wyciągać dla siebie jak największych korzyści z wytworzonego położenia. Widział zresztą na stałym lądzie Azji ujście dla swej ekspansji przemysłowej i dla nadwyżki swej ludności, której nie mogły utrzymać własne wyspy. Gdy zatem do władzy w Japonii doszły koła nacjonalistyczne i militarystyczne, które dodały do motywów gospodarczych motywy emocjonalne wielkich ambicji imperialnych, stary porządek nie dał się utrzymać. Japonia oderwała siłą od Chin Mandżurię, tworząc tam «satelickie» cesarstwo. Akcja Ligi Narodów skończyła się na bezsilnych protestach. Nie wiele więcej wskórali Amerykanie, działający w porozumieniu

z Ligą. Zachęceni powodzeniem Japończycy zaatakowali wówczas Chiny właściwe. Ameryka nie mogła się zdobyć na wystąpienie czynne, pomimo prowokacji w rodzaju zatopienia przez Japończyków kanonierki amerykańskiej «Panay» na rzece Jang-Tse. Konferencja międzynarodowa w Brukseli w roku 1937 stwierdziła jedynie, że Japonia złamała «układ dziewięciu mocarstw».

Rząd amerykański zdecydował się jednak na udzielenie pomocy materiałowej Chinom, walczącym zacięcie z napastnikiem pod wodzą marszałka Czang-Kai-Szeka. Pomoc ta docierała do Chin głównie drogą tranzytową, przez brytyjską Burmę. Ponieważ była to jedyna pomoc, jaką Chiny otrzymywały od kogokolwiek, Japończycy nie bez racji uznali Stany Zjednoczone za jedynego, prawdziwie niebezpiecznego wroga. Wzrastało też w nich przekonanie, że z chwilą gdy Wielka Brytania została sparaliżowana ciężką wojną z Niemcami, nie zdobędzie się na opór na Dalekim Wschodzie. To samo w stopniu nieporównanie większym dotyczyło Holandii i pokonanej już przez Niemców Francji.

Japonia związała się z Niemcami i Włochami sojuszem, wchodząc w tak zwany układ «osi» (Rzym-Berlin-Tokio), i czekała spokojnie na okazję wykorzystania słabości państw europejskich. Hasło «Azja dla Azjatów», rzecz jasna pod hegemonią Japonii, stało się oficjalną podstawą polityki rządu tokijskiego. Położenie było z każdym dniem korzystniejsze. Wielka Brytania dokładała wszelkich wysiłków, by wykazać swą ugodowość i zapobiec nowej zawierusze na dalekich krańcach swego Imperium, która mogła zagrozić śmiertelnym niebezpieczeństwem Nowej Zelandii, Australii i Indiom. W pewnej chwili, mimo protestów Ameryki i Chin, zamknęła nawet drogę burmańską dla dostaw dla wojsk Czang-Kai-Szeka, co prawda tylko na sześć miesięcy. Gdy zaś Japończycy okupowali francuskie Indochiny rząd w Vichy nie zdobył się nawet na protest.

Pozostawała jednak Ameryka. Japończycy wiedzieli, że nie będą mogli kontynuować swego marszu na południe, póki ich skrzydło nie będzie zabezpieczone od strony Oceanu. Filipiny i Hawaje broniły Indii Holenderskich i Malai, bogatych w surowce potrzebne przemysłowi japońskiemu. Pokonanie Ameryki na morzu było zatem koniecznym warunkiem strategicznym opanowania całej Azji południowo-wschodniej. Plan japoński dojrzał w chwili gdy

w dniu 19 listopada 1941 roku rządy objął wojowniczo nastawiony premier, generał Tojo [15]. Roosevelt usiłował grać na zwłokę i łagodzić napięte stosunki. Ambasador japoński w Waszyngtonie, Saburo Kurusu, nastawiony był także pojednawczo. Uspokojony przez niego Roosevelt wysłał 6 grudnia osobisty apel do cesarza Japonii, wzywając go do ratowania pokoju. Zamiast odpowiedzi, 7 grudnia rano, samoloty japońskie, bez wypowiedzenia wojny zaatakowały z lotniskowców bazę Stanów Zjednoczonych w Pearl Harbor, na Hawajach, zadając poważne straty wojsku i ludności, niszcząc samoloty na ziemi i topiąc zgromadzoną w porcie flotę wojenną. Dwie trzecie czynnej floty amerykańskiej na Pacyfiku uległo zniszczeniu w ciągu kilkunastu minut [16].

8 grudnia, w nastroju oburzenia i gniewu całego społeczeństwa, który miał nadać charakterystyczne piętno przebiegowi wojny z Japonią, Prezydent zawiadomił Kongres, że Stany Zjednoczone są w stanie wojny z Japonią. Tego samego dnia wypowiedziała Japonii wojnę Wielka Brytania. W trzy dni później Niemcy i Włochy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym.

Ameryka rozpoczynała wojnę totalną na dwuch oceanach i na frontach położonych o tysiące mil od jej brzegów.

15. Teorie, że Japonia weszła do wojny aby pomóc Niemcom, z którymi była w przymierzu, pomóc w ten sposób, że ściągnęła na siebie siły Ameryki — nie znajdują potwierdzenia w faktach. Japonia, gdyby chciała, mogłaby pomóc o wiele skuteczniej wypowiadając wojnę Rosji, czego nie uczyniła, zachowując z nią przyjazne stosunki, co pozwoliło Sowietom w chwili najbardziej krytycznej, gdy jesienią 1941 roku Niemcy stali pod murami Moskwy, ściągnąć na front rezerwy syberyjskie. Zresztą Hitler nie wiedział nic o planach japońskich mimo usilnych starań, by nawiązać bliższą współpracę z milczącym i nieufnym sprzymierzeńcem. O rozpoczęciu wojny przez Japonię dowiedział się z radia.

16. Spory o winę za zaskoczenie w Pearl Harbor trwały długo i nie doczekały się autorytatywnego wyjaśnienia. Joseph Grey, ambasador amerykański w Tokio, już 27 stycznia 1941 ostrzegał swój rząd, że plan japoński przewiduje napad na Pearl Harbor bez wypowiedzenia wojny, z zadaniem zniszczenia floty amerykańskiej. Obwiniano admiralicję o zlekceważenie ostrzeżeń i niewłaściwe dyspozycje. Nie obeszło się też bez zarzutów stawianych Prezydentowi i sekretarzom stanu dla spraw wojska i marynarki. Atak na Pearl Harbor miał ten dobry skutek, że skłonił Amerykanów do poddania rewizji starych założeń strategii morskiej w kierunku położenia głównego nacisku na lotnictwo morskie i na budowę lotniskowców, które stały się podstawowymi jednostkami floty w miejsce pancerników.

Wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym przez «mocarstwa osi» — Niemcy, Japonię i Włochy — było w gruncie rzeczy tylko przyspieszeniem wypadków. Od czasu gdy Ameryka wzięła na siebie ciężar obrony szlaków atlantyckich, którymi dowoziła dostawy do oblężonej twierdzy brytyjskiej, wojna już właściwie trwała. Rozkaz Roosevelta, by flota strzelała do niemieckich łodzi podwodnych «skoro tylko je zobaczy» (*at sight*) nie mieści się żadną miarą ani w pojęciu neutralności ani tak zwanej *non belligerency* [17]. Niemniej, atak Japończyków pokrzyżował szyki i plany; pozbawił Stany Zjednoczone czasu, który był jej jeszcze potrzebny na pełne przygotowanie do wojny. Co prawda przemysł wojenny szedł na pełnych obrotach, ledwo jednak nadążał z dostawami dla Wielkiej Brytanii i Rosji na zasadzie «lend-lease». Od tych dostaw zaś zależało utrzymanie się tych państw na powierzchni — ich przegrana, zanim Ameryka byłaby gotowa do czynnego wystąpienia, utrudniłoby sytuację w stopniu tak poważnym, iż szanse późniejszego zwycięstwa własnymi tylko siłami byłyby wątpliwe. Zwłaszcza pomoc dla Wielkiej Brytanii była najważniejszym zadaniem, wobec którego wszystkie inne należało odsunąć na drugi plan.

Roosevelt zatem, mimo nawoływań ze strony społeczeństwa, by natychmiast pomścić klęskę zadaną Ameryce przez Japończyków, uznał że «Europejski Teatr Wojenny» powinien mieć pierwszeństwo pod każdym względem, zarówno pod względem dostaw jak i przygotowania własnych sił zbrojnych do czynnego wystąpienia. «Selective Service Act» — ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej — podniosła już stany wojska lądowego do około półtoramiliona ludzi. Odpowiednio też wzrosły stany marynarki wojennej [18]. której siły na Pacyfiku zostały okaleczone

17. «Nonbelligerency» był określeniem ukutym na oznaczenie stanu «wrogiej neutralności».

18. Lotnictwo amerykańskie nie było samodzielną częścią sił zbrojnych, dzieląc się na lotnictwo marynarki i lotnictwo sił lądowych. W rozbudowie sił zbrojnych szczególny nacisk położono na «marines», piechotę morską, którą raczej nazywać należy «wojskami marynarki». Uczyniono to z uwagi na wymogi wojny na Oceanie Spokojnym, gdzie wszystkie operacje miały mieć charakter desantowy. «Marines» w sile kilku dywizji posiadali własne lotnictwo.

w zniszczeniach dokonanych przez Japończyków w Pearl Harbor.

Pierwsze miesiące wojny przyniosły Ameryce i jej sprzymierzeńcom szereg gorzkich klęsk z rąk Japończyków. Desanty zajęły bazy na wyspach Guam i Wake i zagroziły wyspom Aleuckim. Lotnictwo zniszczyło flotę brytyjską na szerokości Malaji. Marynarka sparaliżowała żeglugę. Szybki atak lądowo-morski doprowadził do kapitulacji Hong-Kongu. Brytyjczycy i Australijczycy utracili Singapore, przez co cały półwysep malajski dostał się w ręce Japończyków, którzy utworzyli też front w Burmie, zagrażając Indiom i uniemożliwiając na dłuższy czas dostawy sprzętu dla Chińczyków. Choć dzięki wysiłkom brytyjskim i armii indyjskiej — którym wnet miały przybyć na pomoc oddziały amerykańskie — front w Burmie ustabilizował się, w kierunku południowym sytuacja przedstawiała się wyjątkowo groźnie. Japończycy bez większego wysiłku zajęli całe Indie Holenderskie; desant na Filipinach, odpierany bohatersko na małym skrawku półwyspu Bataan przez wojska amerykańskie i filipińskie, doprowadził do kapitulacji ich resztek w twierdzy Corregidor. Droga do Australii wydawała się otwarta, Japończycy panowali na morzu aż po Wyspy Hawajskie, olbrzymie zasoby surowcowe podbitych terytoriów uniezależniały ich przemysł wojenny.

Dopiero w maju 1942 zwycięstwo morskie na Morzu Koralowym zabezpieczyło Australię i pozwoliło Amerykanom przygotowywać żmudną akcję ofensywną na olbrzymią skalę, w której dowództwem mieli dzielić się admirał Nimitz i generał Douglas McArthur. Tymczasem na froncie europejskim wysiłek amerykański krzepł szybko i zamieniał stopniowo rozpaczliwy opór, prowadzony dotychczas przez Anglików, na wspólne działania ofensywne. 7 listopada 1942 roku wojska amerykańskie, pod dowództwem generała Dwight D. Eisenhowera, wylądowały w Maroku i zajęły razem z wojskami brytyjskimi Algier, biorąc w ten sposób w potrzask wojska osi, cofające się w Trypolitanii pod naporem zwycięskiej ofensywy brytyjskiej Montgomery'ego. Po zaciętym oporze odniesiono wspaniałe zwycięstwo w Tunisie biorąc do niewoli 350 tysięcy jeńców. Po nim nastąpiły lądowania na Sycylii i Sardynii. We wrześniu 1943 dokonał się przewrót we Włoszech, Mussolini został pozbawiony władzy a nowy szef rządu włoskiego marszałek

Badoglio skapitulował. Powstał w ten sposób ważny front włoski, gdzie po stronie sprzymierzonych wystąpiła najbardziej międzynarodowa armia jaką znała historia nowożytna. Obok oddziałów V Armii Amerykańskiej pod wodzą generała Marka Clarka, walczyli tam Brytyjczycy, Francuzi, Hindusi, Polacy z 2. Korpustu generała Andersa, którym przypadło w udziale zdobycie kluczowych pozycji Monte Cassino, Nowozelandczycy, korpus ekspedycyjny brazylijski [19], wreszcie oddziały włoskie.

Równocześnie pomoc materiałowa Ameryki zdołała skutecznie podtrzymać chwiejący się front rosyjski. Błędy dowództwa niemieckiego przyczyniły się też w poważnym stopniu do zażegnania niebezpieczeństwa zupełnej klęski Sowietów. Od bitwy pod Stalingradem szala zwycięstw niemieckich przechyliła się i rozpoczął się mozolny proces wypierania ich z zajętego poprzednio terytorium na wschodzie, aż do chwili ich zupełnej klęski. Klęskę tę, w równym stopniu co wysiłek masy wojsk sowieckich, spowodowało zdobycie przez Brytyjczyków i Amerykanów całkowitego panowania w powietrzu i pokonanie niemieckiej «Luftwaffe». Rozpoczęły się bombardowania strategiczne obszaru Niemiec i zajętej przez nich Europy, coraz wzrastające na sile i demoralizujące społeczeństwo. Zasięg bombardowań był olbrzymi — obejmował nawet rumuńskie zagłębie naftowe w Ploesti. Naloty zdezorganizowały wreszcie zupełnie produkcję wojenną Niemiec.

W tym czasie toczył się spór strategiczny między Anglikami i Amerykanami, a raczej między Churchillem i dowództwem amerykańskim, za którym stał Roosevelt. Spór obracał się dokoła pytania, z której strony przypuścić następny decydujący atak na kontynent europejski, opanowany przez Niemcy. Względy polityczne, obawa przed nieznanymi skutkami wzrostu potęgi sowieckiej, kazały szukać punktu uderzenia na Niemcy od strony południowej, od Bałkanów, które Churchill nazywał «miękkim pod-

19. Brazylia, podobnie jak inne państwa południowo-amerykańskie, z wyjątkiem Argentyny, przyłączyła się do sprzymierzonych na zasadzie traktatu o bezpieczeństwie zbiorowym półkuli zachodniej, odstępując Stanom Zjednoczonym bazy. Jest rzeczą ciekawą, że niektóre z nich, jak np. Nicaragua, były w stanie wojny z Niemcami nieprzerwanie od roku 1917, «zapomniały» bowiem ratyfikować traktat wersalski.

brzuszem Europy». Dawało to możliwości stworzenia w Europie Południowo-Wschodniej takiego stanu faktycznego, który zażegnałby choć częściowo niebezpieczeństwo opanowania tych terenów przez Sowiety. Strona amerykańska stanęła na stanowisku ściśle wojskowym, wybierając do uderzenia miejsce położone najbliżej bazy brytyjskiej, to jest wybrzeże francuskie. O stworzenie «drugiego frontu» w tym właśnie miejscu nawoływali bolszewicy. Przeważyło zdanie Amerykanów. Ciężar gatunkowy ich wkładu wojennego nie dopuszczał w tej chwili już dyskusji: 70% sił lądowych i lotnictwa, połowa marynarki wojennej i zdecydowana większość transportu morskiego należała do Amerykanów, nie mówiąc już o zapasach materiałowych, sprzęcie, amunicji i żywności. Zresztą Amerykanin generał Eisenhower, był naczelnym wodzem wszystkich sił sprzymierzonych, oczywiście z wyłączeniem Rosji.

Po długich przygotowaniach, 6 czerwca 1944, wojska anglo-amerykańskie wylądowały na wybrzeżu normandzkim i opanowały przyczółek potrzebny do dalszej ofensywy. Była to największa w dziejach operacja desantowa, do której użyto tysięcy pojazdów morskich, potężnych morskich sił przesłonowych, olbrzymiego lotnictwa strategicznego i taktycznego, spadochroniarzy i kilkudziesięciu dywizji pancernych i piechoty, w trzech czwartych wystawionych przez Amerykę. Po ciężkich walkach 3 Armia Amerykańska generała Pattona, wspaniałego żołnierza przypominającego żywo postacie wielkich zagończyków z Wojny Domowej, przełamała front niemiecki pod Avranches i zmusiła go do panicznego odwrotu. 25 sierpnia zdobyto Paryż. Front, po nieudanym ataku spadochronowym na Holandię, zatrzymał się na miesiące jesienne na granicy Rzeszy. Równocześnie wojska sowieckie doszły do Wisły i zatrzymały się na przedpolu Warszawy skazując tym samym na klęskę bohaterskie powstanie, podjęte przez polską Armię Krajową w stolicy swego kraju.

Ostatnia kontrofensywa niemiecka w Ardenach, na Boże Narodzenie 1944, nie dała wyniku i w krótkim czasie oddziały amerykańskie przekroczyły Ren pod Remagen. Wojska sowieckie rozpoczęły oblężenie Berlina. 8 maja 1945 Hitler już nie żył. Resztki wojsk niemieckich poddały się Sprzymierzonym. Wojna w Europie była zakończona.

W tym czasie nie ulegało już żadnej wątpliwości, że opór Japonii, choć może trwać jeszcze długo, nie ocali jej od całkowitej klęski. Od roku 1942 szła skokami z wyspy na wyspę Oceanu Spokojnego nieubłagana ofensywa, znacząc swe postępy coraz to piękniejszymi zwycięstwami na morzach: u brzegów wyspy Midway, na Morzu Bismarcka, na wodach Filipin. W zaciętych walkach zdobyto po kolei: Guadalcanal, Tarawa, Buna, Rabaul, Bougainville. Australijczycy oczyścili Nową Gwineję, wojska amerykańsko-brytyjskie utrzymały Burmę i wybudowały nową drogę dostawową dla Cziang Kai Szeka. Wreszcie nastąpiły lądowania i krwawo wywalczone zwycięstwa amerykańskie na wyspach Iwo-Jima i Okinawa, już u drzwi Japonii.

Udział żywej siły i sprzętu amerykańskiego był decydującym czynnikiem w wywalczeniu zwycięstwa na obu półkulach. Należał się poza tym Stanom Zjednoczonym także tytuł prawdziwego organizatora zwycięstwa. Umiejętności sztabowe i kwatermistrzowskie Amerykanów przeszły wszelkie oczekiwania. Potrafili koordynować plany strategiczne na niespotykaną, naprawdę, globalną skalę [20], w oparciu o swe możliwości transportu i produkcji. Amerykanie prowadzili wojnę bez obciążeń, jakie nakładała na umysły dowódców europejskich tradycja ich własnych wojen na ograniczonym terenie. Nie znali obawy przestrzeni. Charakter wojny narzucił im bazowanie operacji na desantach. Metody oskrzydlania i wyniszczania przeciwnika przed ostatecznym ciosem przypominały żywo nauki Wojny Domowej, która, w innej skali, była ową klasyczną walką anakondy z wijącym się w jej zwojach jednorożcem. Pod względem myśli wojskowej i koncepcji operacyjnej była to wojna amerykańska, chociaż nie należy zapominać, że Brytyjczycy, jako mocarstwo morskie, także byli psychicznie przygotowani do tego rodzaju wojny. W miniaturze dokonali w ciągu swych dziejów wiele podobnych operacji.

Nagłe przekształcenie się Stanów Zjednoczonych w mocarstwo militarne i nagłe przestawienie się całego narodu

20. Pierwsza wojna światowa była właściwie wojną europejską. Inne fronty niż rosyjski i francuski były frontami pobocznymi na których ani ilość ludzi zaangażowanych w walce, ani rozmiar działań nie dorównywał w niczym operacjom przedsiębranym w Burmie, czy w Afryce w czasie Drugiej Wojny.

na tok myślenia wojskowy pozostawiły głębokie ślady w życiu kraju i zrewolucjonizowały Amerykę w stopniu niepomiernie większym niż wszystkie dotychczasowe okresy prób. W czasie wojny dokonały się przemiany gospodarcze, społeczne, demograficzne i kulturalne.

15 milionów ludzi znalazło się w wojsku, w mundurze. Z tego ponad dziesięć w oddziałach bojowych poza granicami swego kraju. Był to procent większy niż w czasie Wojny Domowej [21]. Tak samo jak podczas Wojny Domowej zaimprowizowano siły zbrojne, rozwijając je z więcej niż skromnych zalążków. W społeczeństwie cywilnym i nie znającym tradycji służby w wojsku z jej wszystkimi ograniczeniami swobody osobistej, trzeba było znaleźć kandydatów na prawie milion oficerów. Z młodszych oficerów zawodowych trzeba było zrobić dowódców wielkich jednostek, armii i frontów. Eisenhower był w roku 1940 podpułkownikiem, szef sztabu, gen. George Marshall, nie dowodził nigdy bardziej skomplikowaną jednostką niż batalion. Wielu dowódców pułków, kapitanów krążowników i dowódców brygad lotniczych w roku 1939 sprzedawało jeszcze krawaty, prowadziło sklepy, lub kończyło uniwersytety. Żaden z rekrutów, z owych «G.I.», którzy zajrzeli do wszystkich zakątków świata niosąc w ręku karabin a w kieszeni gumę do żucia, nie szedł do wojska w przekonaniu, że kapral ma zawsze rację, bo ma dwie naszywki na rękawie. A jednak stworzyli w ciągu kilku lat najlepszą maszynę wojenną jaką zna historia wojen [22].

Oszałamiający był wysiłek produkcyjny Stanów Zjednoczonych. Do końca roku 1942 wyprodukowano, przeważnie oddając w «lend-lease», 46 tysięcy samolotów i 56 tysięcy pojazdów pancernych. W roku 1944 ilość ta została zdwojona. Równocześnie wybudowano dwadzieścia kilka milionów tonażu handlowego, w większości seryjnych statków typu «Liberty», wynalezionych przez Henryka Kaizera. Tak jak w dziedzinie operacyjnej i kwatermistrzowskiej

21. Ilość poległych była nieco mniejsza, w porównaniu procentowym bardzo mała.

22. Nazwa «G.I.» jest określeniem żargonowym. Powstała na skutek znakowania całego odzienia żołnierza literami «G.I.» Government Issue — własność rządowa. Przeniesiono ją na człowieka, który nosił odzież.

Amerykanie nie chcieli się wdawać w długie rozważania i narady, lecz dążyli, by «get there fustest with mostest» [23], tak też w ulubionej przez siebie technologii i mechanice zdobywali się na szybkie ulepszenia i wynalazki. Powstały nowe typy samolotów, żeby wspomnieć tylko «nadfortece», nowe części sprzętu i wszędobylskiego następcę konia cowbojskiego: zwrotny, szybki i lekki «jeep», samochód terenowy i drogowy.

Możliwości produkcyjne Ameryki przekroczyły wszelkie oczekiwanie. Produkcja zbrojeniowa nie wstrzymała bowiem produkcji, przeznaczonej na normalne potrzeby pokojowe. Wprowadzono jedynie planowanie w produkcji i w rozdziale surowców, ograniczając swobodę fabrykantów, zwłaszcza mniejszych. Musiano też zastosować, łagodne zresztą, racjonowanie niektórych artykułów, przede wszystkim cukru, tłuszczów, benzyny i gumy, na ogół jednak stopa życiowa ludności podniosła się w czasie wojny, zamiast się obniżyć. Przyczyną były wysokie zarobki przy pełnym zatrudnieniu całego kraju. Nie obeszło się przy tym bez koncentracji przemysłu prywatnego. Chodziło o sprawność działania i oszczędność wysiłku. Pod wpływem kół wojskowych przestano nawet przestrzegać niektóre ustawy antymonopolowe. Zamówienia rządowe doprowadzały do rozkwitu wielkie koncerny, nieraz kosztem małych przedsiębiorstw, które nie były dostosowane do potrzeb masowej produkcji wojennej, mającej pierwszeństwo w przydziale surowców i rąk do pracy. Dokonano mobilizacji przemysłowej. 65 milionów ludzi pracowało w jakiejś zależności od potrzeb wojennych. Po raz pierwszy wprowadzono ograniczenie swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce, zabroniono rzucać pracę w przemyśle wojennym, by pracować w innym. Tworzono również ochotnicze brygady pracy z młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, z kobiet na zatrudnieniu czasowym lub niepełnym. Ustawa *Smith-Connally* utrudniała strajki i kładła tamę zbyt wygórowanym żądaniom robotników, zatrudnionych w przemyśle pracującym na cele wojny. Obok fabryk prywatnych, pracujących

23. «Znaleźć się jak najszybciej i w jak największej sile na miejscu przeznaczenia» — autorstwo tego powiedzenia, w potwornej formie żargonowej, przypisywano generałowi Forrestowi, sławnemu zagończykowi w służbie wojsk Konfederacji w czasie Wojny Domowej.

z olbrzymimi zyskami dla właścicieli (zamówienia zbrojeniowe dane General Motors, firmie samochodowej, produkującej również czołgi i samoloty, pociągnęły za sobą budowę przez nią samą tylko nowych stu fabryk), powstawało mnóstwo przedsiębiorstw subwencjonowanych przez rząd federalny lub po prostu będących jego własnością. Wartość zakładów przemysłowych wzrosła o 22 miliardy dolarów (z 50 w roku 1939), dochód społeczny osiągnął astronomiczną cyfrę 180 miliardów dolarów [24]. A zatem coraz wyraźniejsze przechodzenie Stanów Zjednoczonych na system gospodarki planowej, na szczeblu państwowym, nawet przy częściowej etatyzacji i przy równoczesnym wzroście ubezpieczeń społecznych i polepszeniu się warunków życia i pracy robotnika, nie pogrzebało interesów wielkiego kapitału.

Pełne zatrudnienie pociągnęło za sobą także zjawiska niekorzystne. Masowe zatrudnienie kobiet odbiło się fatalnie na życiu domowym i wychowaniu dzieci i młodzieży. W dodatku mobilizacja pozbawiła społeczeństwo usług tysięcy lekarzy, nauczycieli a nawet duchownych. Zarobki w fabrykach odciągały młodzież od nauki i usamodzielniały ją zbyt szybko. Szef policji federalnej, Edgar Hoover, notował z przerażeniem wzrost przestępczości i rozwiązłości [25] wśród chłopców i dziewcząt pozbawionych opieki i kierownictwa matek i szkoły. Starała się temu przeciwdziałać coraz energiczniejsza akcja opieki społecznej, organizowana przez stany i gminy.

Potrzeby wojny dokonały całkowitego przewrotu w tradycyjnym rozdziale ludności. Nowe zakłady przemysłowe zakładano według planu ogólno-krajowego, nie bez słuszności zresztą starając się przy tym faworyzować okręgi dotychczas upośledzone. Zaczęła się masowa wędrówka ludności, ludzi młodych i starych, mężczyzn i kobiet, samotnych i rodzin z okolic gęsto zaludnionych do miejsc gdzie przed paru laty była pustynia. Pobrzeże Pacyfiku potroiło swą ludność. Kalifornia znalazła się w jednym rzędzie pod względem ilości ludności z Pennsylwanią. Tysiące fabryk powstawało na Południu częściowo także dlatego, że robotnik murzyński był «łatwiejszy» do kierowania i nie miał

24. W kilka lat po wojnie przekroczy 200 miliardów.

25. O 89% według: Charles and Mary Beard: «Basic History of the United States», wyd. ang., str. 475.

tak dużych wymagań jak robotnik z Nowej Anglii. Przyniosło to za sobą ocknięcie się gospodarcze tej połaci kraju, zaniedbanej od tak dawna. Oczywiście wyludniały się przy tym małe miasteczka na Wschodzie i zatłaczały nowe miasta-olbrzymy: na Zachodzie i Południu: Denver, Salt Lake City, Atlanta, Los Angeles.

Dyktowane względami bezpieczeństwa obostrzenia różnej natury, szczególnie dotyczące swobody osobistej, nie były jednak ograniczeniami istotnych praw obywatela. Wyjątek stanowił przepis zakazujący należenia do pewnego typu organizacji wywrotowych, wydany w roku 1940 jako tak zwany «Tytuł I» Ustawy o Rejestracji Cudzoziemców [26]. Nie ograniczono zatem swobody strajków, poza niektórymi wypadkami, ani swobody działalności związków zawodowych. Wręcz przeciwnie lata wojny w przedłużeniu «New Dealu» przyniosły zwiększenie ilości zorganizowanych robotników. Cenzura wojenna nie przeszkadzała wcale krytyce stosunków wewnętrznych i normalnej akcji politycznej. Propaganda wojenna obejmowała radio, prasę i kino, nie zagłuszała jednak propagandy politycznej skierowanej przeciwko Rooseveltowi, «New Dealowi» i niektórym ustawom wojennym. Z jednej strony zwalczano «New Deal», z drugiej biadano nad jego «przekreśleniem» widząc wzrost wpływów wielkiego przemysłu. Atakowano zaniedbania szkolnictwa i «militaryzację» nastrojów młodzieży. Odbywały się wybory do Kongresu, i w roku 1944 — na Prezydenta. Kandydat Republikanów, Thomas Dewey popierał w pełni politykę zagraniczną Roosevelta. Wybory przegrał. Roosevelta wybrano po raz czwarty, wierząc że jego wodzostwo przyniesie trwały i sprawiedliwy pokój dla całego świata. Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych stała się sprawą ponadpartyjną, ową «bipartisan policy», której nie umiał stworzyć Wilson. Roosevelt występował na zewnątrz jako przedstawiciel narodu o jednolitych poglądach, narodu, który godził się z góry na to co postanowi Prezydent Stanów Zjednoczonych.

26. Skierowany był on przeciwko organizacjom prohitlerowskim i komunistom. W odniesieniu do komunistów przestano go stosować gdy Rosja została sprzymierzeńcem Ameryki, by powrócić doń po kilku latach.

W dniu wypowiedzenia wojny Roosevelt oświadczył w orędziu 9 grudnia 1941. «Prawdziwy cel, do którego dążymy, znajduje się wysoko ponad i daleko poza brzydotą pola bitwy. Skoro uciekamy się do użycia siły, tak jak teraz musimy to uczynić, robimy to z wolą aby siła ta została skierowana nie tylko ku bezpośredniemu złu, lecz także ku ostatecznemu dobru. My, Amerykanie, nie jesteśmy burzycielami lecz budowniczymi».

W słowach tych brzmiało coś więcej niż w słowach Wilsona. Obok stwierdzenia konieczności walki o pewien ideał było w nich wyraźne oświadczenie, że Ameryka ma zamiar podyktować reszcie świata sposób w jaki ma ona ów ideał osiągnąć i w jaki sposób ma się po wojnie urządzić. Były to słowa wypowiadane z pozycji siły. Zapowiadały, że siła ta będzie użyta, jeśli zajdzie tego potrzeba. Roosevelt nie chciał pozostawić niczego decyzji słabych i skłóconych państw: obiecywał sobie, że sam je wybawi z nieszczęścia i że nie pozwoli, by nieszczęście znowu sobie ściągnęły na głowę. Co zaś ma być dla nich szczęściem, a co nieszczęściem, zadecyduje on sam, gdyż wie od nich lepiej. Zanim jeszcze Ameryka przystąpiła do wojny, ale gdy było już pewne, że do niej przystąpi, Roosevelt, w imieniu Ameryki, zaciągnął razem z Churchillem, w imieniu Wielkiej Brytanii, ogólnikowe zobowiązania w postaci Karty Atlantyckiej. Jej punkty podziałały na wyobraźnię cierpiących narodów Europy i Azji. Nie podziałały jednak wcale na wyobraźnię nowego sprzymierzeńca, którym była Rosja Sowiecka. Wręcz przeciwnie, wszystko co Karta Atlantycka głosiła, stało w absolutnej sprzeczności z założeniami politycznymi i z filozofią wyznawaną przez jedynowładcę na Kremlu i jego narzędzie działania to jest partię komunistyczną. Stało również w sprzeczności z wiekowymi dążeniami polityki rosyjskiej, której Stalin był wiernym, i najlepszym z dotychczasowych, wykonawcą. Prawdę tę rozumiał Churchill i próbował w nowej sytuacji do niej się dostosować, proponując jak gdyby potężnemu sprzymierzeńcowi amerykańskiemu, by nie ograniczał się tylko do walki, lecz by także prowadził grę polityczną w stosunku do Rosji. Roosevelt i jego doradcy widzieli w tym jednak dowody imperialnych machi-

nacji osłabionej Anglii i stare nawyki myślowe, niegodne nowych czasów. Roosevelt trzymał się twardo myśli, że siła potrzebna jest do przeprowadzenia wielkich idej. Przywództwo należy do Ameryki, gdyż siłę posiada. Siłę posiada również Rosja Sowiecka, a zatem należy siły połączyć. Należy także uwierzyć, że Rosja Sowiecka wyznaje te same idee, co Ameryka. Roosevelt chciał w to uwierzyć. Znając komunizm i Rosję tylko z tego co mu podawali do wierzenia intelektualni fantaści w rodzaju Hopkinsa, czy zdrajcy — w rodzaju Alger Hissa — widział w Stalinie sympatycznego «uncle Joe», który zawsze będzie tak układny jak wtedy gdy błagał o dostawę «lend-lease'u» i o ratunek w postaci drugiego frontu.

Dla określenia pierwszej fazy celów wojny Roosevelt wskrzesił amerykańską tradycję Wojny Domowej w postaci określenia *Unconditional Surrender* — «bezwarunkowe poddanie się».

Opinia amerykańska przyjęła to sformułowanie z najwyższą radością. Oto była prawdziwa zapowiedź, że nie powtórzy się błędów z okresu wersalskiego. Niemcy i Japonia zostaną pokonane w ten sposób, że nie będą mogły już nigdy stać się nową przyczyną wojen. Przyjęcie tej formuły do wiadomości przez Stalina wywołało nową falę radości. Z zupełnie niezrozumiałych przyczyn dopatrywano się w tym dowodu jednomyślności wszystkich walczących w sprawach nie tylko wojny, lecz także pokoju. Zresztą wszystkie późniejsze ustępstwa na rzecz Rosji zdecydowana większość Amerykanów witała z zadowoleniem, a co najmniej obojętnie. Powtarzano sobie, że błąd wersalski był nie tylko winą Ameryki, lecz wynikał także z tego, że w ładzie mającym objąć cały świat nie przewidziano miejsca dla Rosji, która zajmuje połowę kontynentu eurazjatyckiego i jest państwem równym Stanom Zjednoczonym co do zasobów i możliwości. Propaganda komunistyczna robiła też swoje. Wspomagała ją usilnie propaganda własna. Trzeba było przecież odrobić lata nieufności w stosunku do barbarzyńskiego reżymu bolszewickiego, lata w których panikę wywoływał sam dźwięk słowa komunista. Teraz Rosja Sowiecka była sprzymierzeńcem, jej wojsko biło się dzielnie, jej rząd miał wolę oporu, jej ziemię niszczono i jej ludność mordowano. A czyż nie oświadczyła ona, że jest obecnie «demokracją»? Może nieco inną od amerykańskiej,

może jeszcze niedojrzałą, ale w każdym razie pracującą dla dobra ludzi, propagującą postęp i walczącą o wolność. Ta Rosja ma prawo do dobrego traktowania przez Amerykę, musi się też znaleźć w nowym organiźmie ponadpaństwowym, w Organizacji Narodów Zjednoczonych, którą Prezydent Stanów Zjednoczonych chce powołać do życia, i do której tym razem naród amerykański na pewno przystąpi, by na jej czele pilnować porządku na świecie, razem z innymi mocarstwami, przede wszystkim z Rosją Sowiecką. Łatwo jest przestawić opinię demokracji! Przestawiono ją też tak skutecznie, że zaczęto nawet przebąkiwać, iż «reformy» sowieckie to swego rodzaju «New Deal» i nic więcej. Dla równowagi powtarzano sobie, że Wielka Brytania ma więcej win na sumieniu niż Rosja. Przecież ma kolonie. Jest zatem państwem imperialnym, zacofanym, w przeciwieństwie do postępowego państwa sowieckiego. Bóg jeden może wiedzieć do jakiego stopnia sam Roosevelt poddawał się i wierzył tego rodzaju teoriom — ile w nim było szczerego przekonania o dobrej woli Sowietów, a ile zmęczenia i poddawania się rzeczywistości, nad którą nie miał już siły zapanować. Zresztą, we własnym pojęciu, nie miał alternatywy. Gdyby nawet dopuścił myśl, że Sowiety go oszukają, nie potrafiłby tego udowodnić opinii w Ameryce.

2 stycznia 1942 roku Karta Atlantycka została uznana za podstawę, na której ma się oprzeć przyszła organizacja międzynarodowa. Podpisali ją w Waszyngtonie przedstawiciele dwudziestu dwuch państw, będących w wojnie z wszystkimi lub z niektórymi mocarstwami «Osi». Wśród nich były także podpisy przedstawicieli rządów na wygnaniu, między innymi podpis polski. Były także podpisy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ambasadora sowieckiego. Nikt z Ameryce, poza kilkoma mężami stanu, nie zapytał się wówczas, jak Sowiety mają brać udział w realizacji «czterech wolności» Karty Atlantyckiej (wolności słowa, wolności wyznania, wolności od nędzy, wolności od strachu), skoro z góry odmawiały wszelkich dyskusji w sprawie dokonanych, w porozumieniu z Niemcami, zaborów państw bałtyckich, Besarabii, Rusi Podkarpackiej i wschodniej połowy Polski? Nie mówiąc już o absurdzie parafowania przez nie wzniosłych celów ideowych przy równoczesnym trzymaniu kilkunastu milionów ludzi w obo-

zach niewolniczej pracy i wobec zarzutów mordowania jeńców i bezbronnych więźniów, czego jaskrawym przykładem był masowy mord w Katyniu.

Roosevelt jednak nie dał się odciągnąć od wytkniętej linii postępowania, której dał wyraz w oświadczeniu, że powojenny pokój opierać się będzie o dalsze współdziałanie mocarstw sprzymierzonych w czasie wojny: Ameryki, Wielkiej Brytanii, Rosji Sowieckiej i Chin. Senat, po dość długich i nieciekawych debatach, obracających się wokół ściśle teoretycznych zagadnień prawniczych, przyjął to oświadczenie do wiadomości w tak zwanej «Rezolucji senatora Connally» (Connally był przewodniczącym senackiej Komisji Spraw Zagranicznych). Jako logiczne następstwo tego kroku odbyło się posiedzenie ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw w Moskwie, które było krokiem wstępnym do konferencji «Wielkiej Trójki», naprzód w Teheranie (listopad 1943), i później w Jałcie, na Krymie, w lutym 1945 roku.

Konferencja jałtańska odbywała się w chwili gdy zwycięstwo nad Niemcami było już tylko sprawą dni, zwycięstwo zaś nad Japonią — sprawą miesięcy lub roku. Sowiety, zająwszy Polskę i Bałkany, zdążyły już pogwałcić na wszystkich odcinkach zasady Karty Atlantyckiej, które obecnie, jak gdyby na urągowisko, raz jeszcze uroczyście potwierdzono . Wszędzie gdzie doszły ich wojska wprowadzały rządy mianowanych przez siebie marionetek w rodzaju «rządu lubelskiego», złożonego z kilku Rosjan i kilku polskich komunistów. Następowały deportacje na olbrzymią skalę, ucisk i rabunek. Zabór wschodnich ziem Polski został usankcjonowany, obietnice «wolnych wyborów» na pozostałych ziemiach polskich nie zostały poparte żadnymi konkretnymi gwarancjami. Nie zamierzała też ich Rosja dotrzymać. W dodatku decydowano o zmianach granic i o ustroju bez udziału rządów i ludności zainteresowanego państwa. Wydawano na łup Sowietom połowę Europy, przyznając im równocześnie szereg przywilejów w przyszłej organizacji Narodów Zjednoczonych w postaci prawa veta i miejsc dla «państw niepodległych», za jakie uznano sowiecką Ukrainę i Białoruś. Jedynie zacięty upór Churchilla nie doprowadził do ustanowienia olbrzymich reparacji wojennych na rzecz Rosji Sowieckiej. Sprawa Polski była zwykłą zdradą, nie tylko zasad Karty Atlantyckiej lecz

i istniejących zobowiązań wobec państwa, które pierwsze stawiło opór agresji i które walczyło od pierwszego dnia wojny. W Jałcie także i Wielka Brytania przekreśliła swe formalne zobowiązania gwarancyjne wobec Polski z roku 1939. Jak gorzko oświadczył Churchill, odosobniony w swym oporze wobec zgodnej postawy Roosevelta i Stalina [27], «sprawa Polski była sprawą honoru brytyjskiego». Sprawę swego honoru Wielka Brytania przegrała w Jałcie. Ameryka przegrała więcej. Jakby niedość było ustępstw na rzecz Rosji, które przekreślały z góry sens istnienia Narodów Zjednoczonych i cały wysiłek ideologiczny na jaki naród amerykański zdobył się w czasie wojny, zgodzono się dodatkowo na oddanie Chin na pastwę komunizmu. Za obietnicę wypowiedzenia wojny Japonii, która już i tak była pokonana, obiecywano Rosji koncesje w Mandżurii i przyznawano prawa zwycięzcy na Dalekim Wschodzie. Obiecano również poprzeć żądania komunistów chińskich wobec Czang Kai Szeka co było wstępnym krokiem do utraty wolności przez kraj, w którego obronie Stany Zjednoczone prowadziły politykę, której skutkiem była wojna z Japonią. Szereg innych postanowień jałtańskich, w rodzaju procedury ścigania niemieckich przestępców wojennych i podziału pokonanych Niemiec na strefy okupacyjne, miało znaczenie drugorzędne.

W dwa miesiące po konferencji jałtańskiej Franklin Delano Roosevelt umarł w swej letniej siedzibie w Georgii. Prezydenturę objął wiceprezydent Harry S. Truman, z Missouri. Miał on zadanie bardzo ciężkie. Roosevelt wysunął go na wiceprezydenta tylko i wyłącznie z uwagi na układy w łonie partii demokratycznej; w ramach niekończących się kompromisów i przesunięć taktycznych. Nie informował go zupełnie o postępie spraw międzynarodowych, nie wtajemniczał go w żadne plany [28]. Truman dziedziczył zobowiązania, których nie znał i wielu nie rozumiał. Miał wykańczać dzieło poprzednika, obejmujące w swych zamysłach cały świat, nie będąc zupełnie przygotowany do decyzji w sprawach międzynarodowych. Polityką zagraniczną nie interesował się nigdy. Był zawodowym działaczem partyjnym, typem klasycznego «bossa», wyrosłym w specyficznej atmosferze rozgrywek politycznych rolniczego stanu na pograniczu Południa i Midwestu, obarczonym wspomnieniami niezupełnie czystej karty politycznej jako długoletni członek tak zwanej maszyny demokratycznej osławionego Pendergasta. Ambicjami nie sięgał wyżej niż miejsce w Senacie, które mu Roosevelt kazał opuścić upatrzywszy go sobie na wiceprezydenta. Należał do umiarkowanego skrzydła zwolenników «New Dealu», w cele wojny wierzył naiwnie, jak większość jego rodaków, i jak większość z nich marzył o powrocie do stanu normalnego, to jest do szybkiej demobilizacji i przystąpienia do porządkowania zaniedbanych spraw wewnętrznych.

Trwała jednak jeszcze uciążliwa wojna z Japonią, co mu wnet dało okazję powzięcia największej decyzji, jaką musiał kiedykolwiek powziąć nie tylko Prezydent Stanów Zjednoczonych lecz w ogóle człowiek żyjący.

Tymczasem jednak sądził, że dzieło Roosevelta jest posunięte tak daleko, iż uda się je automatycznie doprowadzić do końca.

Mimo śmierci Roosevelta odbyła się zatem konferencja w San Francisco, na której przedstawiciele kilkudziesięciu państw, z wyłączeniem jedynej Polski, ukonstytuowali Organizację Narodów Zjednoczonych z siedzibą w Nowym Yorku, ściśle według recepty uzgodnionej z Sowietami, to jest z prawem veta. Ten jeden przepis wystarczał, aby skazać ją z góry na niepowodzenie. Poza zgromadzeniem ogólnym stworzono Radę, złożoną z członków stałych, w postaci pięciu mocarstw (do ich liczby dołączono poza Chinami także Francję) i szereg rozmaitych ciał, mających zajmować się tymi samymi sprawami, którymi parały się bezskutecznie komitety Ligi Narodów. Ważniejszą od konferencji w San Francisco była konferencja «wielkiej trójki» w Poczdamie, na której uzupełniono dzieło jałtańskie. Stalin był zupełnym panem sytuacji, gdyż od połowy trwania konferencji (lipiec 1945) także i Wielką Brytanię reprezentował człowiek nowy. Był nim premier Attlee,

27. Ciekawy jest tekst odręcznej notatki, podsuniętej Rooseveltowi przez Hopkinsa w czasie końcowej sesji konferencji jałtańskiej. Czytamy w niej: «Panie Prezydencie, Rosjanie ustąpili w tylu sprawach w czasie tej konferencji, że nie sądzę, abyśmy powinni ich zawieść. Niech się Brytyjczycy nie zgadzają (z nimi) jeśli chcą... (Według fascimile z książki Sherwooda: «Papiery Hopkinsa» obok strony 852, t. II.

28. Truman dowiedział się o «projekcie Manhattan» jak nazywano prace nad produkcją bomby atomowej, dopiero gdy został Prezydentem.

który stworzył rząd socjalistyczny po klęsce wyborczej Churchilla. W Poczdamie podzielono Niemcy na strefy okupacyjne, przyznano Polsce ziemie na wschód od linii rzek Odry i Nisy — w mniemaniu mocarstw anglosaskich prowizorycznie — powzięto postanowienia co do demontażu fabryk niemieckich, które oddawano Sowietom i wydano szereg deklaracji typu ogólnego. Nie załatwiono sprawy traktatów pokojowych. W ciągu roku wszystkie pozory współpracy Ameryki i Wielkiej Brytanii z Rosją miały się zamienić w stan, określony mianem «zimnej wojny», która miała się toczyć już w innej epoce historii.

◆

6 sierpnia 1945 roku samolot amerykański zrzucił bombę atomową na miasto Hiroszima w Japonii. W kilka dni później drugą bombę zrzucono na Nagasaki. Nieznany przed rokiem prowincjonalny polityk z Missouri wydał jedną z najważniejszych decyzji w dziejach ludzkości. Japonia kapitulowała «bezwarunkowo» dnia 2 września. Rosja zdążyła jednak wypowiedzieć jej jeszcze przedtem wojnę i wyciągnąć dla siebie pełne korzyści z uchwał jałtańskich dotyczących tej części świata. Komuniści chińscy rozpoczęli od razu walkę z rządem chińskim, Mandżuria dostała się pod okupację rosyjską. Z nią razem północna część Korei, oddzielona od strefy okupowanej przez wojska amerykańskie linią 38 równoleżnika.

Rozdział XV

ZA PROGIEM ERY ATOMOWEJ

Amerykanie witali koniec wojny w przeświadczeniu, że cel jej został osiągnięty. Stąd radość społeczeństwa była większa od tej jaką może wywołać wieść, że nastąpił koniec ograniczeń, niewygód i męczącego niepokoju o życie bliskich, mężów i ojców, synów i braci, walczących na odległych frontach. Wojna miała dla narodu amerykańskiego znaczenie przede wszystkim ideologiczne; taką atmosferę zdołał wytworzyć dokoła niej Roosevelt; jej przebieg przekonał ponadto Amerykanów, że zwycięstwo było ich dziełem w stopniu o wiele większym niż innych sprzymierzonych. Oto Ameryka podjęła się zadania wyzwolenia świata spod panowania sił antydemokratycznych, określanych niejasnym mianem faszyzmu. Podjąwszy się musiała wziąć na swe barki ciężar przywództwa w walce, co wynikało nie tylko z faktu, iż dała ze siebie najwięcej pod względem ilości wojsk, tonażu okrętowego, liczby samolotów i masy sprzętu wojennego, lecz także z tego, że ona, jedyna wśród walczących nie dążyła do żadnego egoistycznego celu. Nie szukała powiększenia swych terytoriów, nie pragnęła narzucać nikomu swej woli, rezygnowała nawet z pokrycia wydatków, poniesionych na rzecz Sprzymierzeńców.

Roosevelt wierzył w konieczność narzucenia światu sposobu, w jaki ma on sprawy swoje ułożyć po wojnie. Nie wahał się też poprzeć swych projektów i zamierzeń ciężarem siły, jaką Stany Zjednoczone miały w dyspozycji. Myśl ta była jednak dla społeczeństwa amerykańskiego niejasna i niezrozumiała. Nie chciało ono zgodzić się na rolę policjanta, czuwającego nad ładem na świecie. Co najważniejsze: Amerykanie nie widzieli zupełnie potrzeby ta-

kiego układu stosunków. *Pax Americana* była wymysłem innych.

Powszechnie rozumiano, że świat stał się już tak mały, że Ameryka nie może uchylać się od bliskiej współpracy z innymi państwami. Powinna zachować więzy zadzierżgnięte w czasie wojny i powinna dopomóc w dziele gospodarczej i politycznej odbudowy innym krajom — mniej szczęśliwym od niej i wyniszczonym fizycznie przez wojnę. Amerykanie nie chcieli jednak dyktować światu co ma robić dalej. Kończyli wojnę w pełni przeświadczenia, że taki dyktat jest niepotrzebny. Przecież powstała nowa organizacja międzynarodowa, do której Ameryka przystępuje bez zastrzeżeń. Obejmuje ona wszystkie państwa, które prasa nazywa demokratycznymi i, które walczyły bądź z Niemcami, bądź z Japonią. Organizację tę wyposaża się w dostateczny prestiż i środki działania, by mogła zapobiec dalszym wojnom i niepokojom. Wiara w Organizację Narodów Zjednoczonych zastępowała konieczność zachowania własnej siły. Podświadomie tkwiące w pamięci niebezpieczeństwo komunizmu i ostrzeżenia o agresywności Związku Sowieckiego usypiano chętnie tymi samymi argumentami, które w czasie wojny wzbudzały entuzjazm na wiadomość o zwycięstwach Czerwonej Armii nad wojskami hitlerowskimi. Wiadomości o postępowaniu komunistów w krajach podbitych przez Rosję zbywano niechętnym wzruszeniem ramion i kładziono na karb propagandy «faszystowskiej». W Rosji chciano widzieć nowy system «demokracji», twórczej i bohaterskiej, z którym Ameryka, państwo oparte o wiarę w postęp, najlepiej się porozumie, lepiej niż z Wielką Brytanią, która co prawda biła się dzielnie, lecz nie chce zrezygnować ze swego kolonialnego imperializmu. Rosja zaś «nie miała nigdy kolonii» powtarzali sobie bez przerwy intelektualiści, politycy i wracający do domu żołnierze.

Inaczej niż po pierwszej wojnie światowej, Ameryka nie czuła rozgoryczenia ani w stosunku do sprzymierzeńców, ani do swoich kierowników. Nie żałowano włożonego w zwycięstwo wysiłku, który budził raczej dumę, tym pełniejszą, że owianą bezinteresownością. W radosnej atmosferze «wyzwalania» spod przemocy nieprzyjaciela krajów podbitych, zapomniano chętnie o tych powodach politycznych, które wpłynęły na decyzję wzięcia udziału w wojnie:

o reklamowanym szeroko niebezpieczeństwie japońskim dla posiadłości amerykańskich na Pacyfiku i handlu amerykańskiego z Azją, oraz o obawie, że Niemcy po zwycięstwie nad Wielką Brytanią zaatakują z kolei Stany Zjednoczone na ich własnym terytorium.

Prezydent Truman, sekretarz stanu Stettinius, po nim Byrnes i inni politycy zdawali się podzielać poglądy swego społeczeństwa. Nic dziwnego przeto, że ułożywszy jakoś ze swymi sprzymierzeńcami sprawę obowiązków okupacyjnych w Niemczech i w Japonii, przeznaczywszy poważne sumy na pomoc dla wysiedleńców i zapowiedziawszy chęć poddania energii atomowej kontroli międzynarodowej, rząd i ludność Stanów Zjednoczonych pragnęły jak najszybciej powrócić do spokojnego załatwiania własnych spraw. Ciekawym obrazem ilustrującym nastroje był plebiscyt-ankieta przeprowadzona wśród całej ludności Stanów Zjednoczonych już w roku 1943. Według wyników ogłoszonych przez Instytut Amerykański Badania Opinii Publicznej, w październiku tego roku, zaledwie 13% uważało za najtrudniejsze i najpilniejsze zagadnienie na lata powojenne prace nad utrwaleniem pokoju. 58% uznało za problem najważniejszy «przystosowanie kraju do warunków powojennych pod względem gospodarczym» i pod kątem zachowania pełnego zatrudnienia [1].

Odżyły też od razu stare spory dokoła zasięgu, znaczenia i celowości reform «New Dealu», i potrzeby, względnie szkodliwości ich kontynuowania. Kapitał, wzbogacony w czasie wojny, oraz poważna część społeczeństwa zadowolona z dobrobytu, który nie malał po zakończeniu działań — jak to przewidywali pesymiści — nawoływali do zaprzestania dalszego procesu uspołeczniania życia. Sfery te jak zwykle grupowały się dokoła Partii Republikańskiej, zwłaszcza jej skrzydła zachowawczego, na którego czoło wybijał się senator Robert Taft z Ohio. Obok nich stawali także Demokraci-konserwatyści, zwłaszcza południowi, którzy w przesunięciach ludnościowych widzieli poważne niebezpieczeństwo zachwiania instytucji «segregacji» ludności murzyńskiej. Z drugiej strony lewe skrzydło Demokratów, zwłaszcza grupy stojące w pobliżu byłego sekretarza stanu dla spraw rolnictwa Henry Wallace'a, wołały

1. Cytuję z «Basic History of the United States», Charles and Mary Beard. Wyd. amerykańskie, str. 487.

o bardziej radykalne reformy, posądzając wszystkich przeciwników o tendencje «faszystowskie». Grupa ta wykazywała zresztą największą aktywność w wypowiadaniu swych poglądów politycznych na sprawy międzynarodowe, wołając o jak najściślejsze związanie się z Rosją Sowiecką [2].

Pierwszym zadaniem, które sobie nowy rząd Trumana postawił, była jak najszybsza demobilizacja 15-milionowych sił zbrojnych. Przeprowadzono ją w rekordowym tempie, redukując siły zbrojne do około miliona, zawieszając produkcję zbrojeniową i wyprzedając za pół darmo olbrzymie zapasy nagromadzonego sprzętu [3]. Fakt, że Rosja Sowiecka nie przeprowadza demobilizacji nie interesował polityków. Trzeba dodać, że pod względem organizacyjnym demobilizacja została przeprowadzona wzorowo. Pomyślano też o zaopatrzeniu zwalnianych żołnierzy, marynarzy i lotników, wypłacając im zapomogi, odprawy i stypendia na studia, ułatwiając zdobycie pracy lub założenie własnych warsztatów. W zasadzie każdy młody «weteran» mógł ukończyć studia wyższe na koszt państwa.

Nie było nawrotu do izolacjonizmu w starym wydaniu. Był raczej powiew ogólnego optymizmu w sprawach międzynarodowych i wewnętrznych. Reform nikt nie obalił, jeśli nie liczyć uchwalenia tak zwanego «Taft-Hartley Act», który nieco uszczuplił prerogatywy związków zawodowych przy zawieraniu umów zbiorowych. Nie zniknęła też olbrzymia maszyna nowych urzędów federalnych. Co najważniejsze, nie zniszczono organizacji wojskowej, która powstała w czasie wojny, zachowując zasadę powszechnego obowiązku służby wojskowej w czasie pokoju [4].

2. Dexter White, który później okazał się agentem sowieckim, a który był głównym przedstawicielem amerykańskim na konferencji w Dumbarton Oaks przygotowującej układ gospodarczej współpracy międzynarodowej, wysuwał na przykład pomysł zaprzestania eksploatacji własnych i zakupowania wszystkich surowców w Rosji. Miało to pomóc Rosji w pokonaniu jej własnych trudności i dostarczyć jej potrzebnych do pełnego rozwoju kapitałów. Ameryka miała uzyskać z tego tyle, że jej zasoby naturalne pozostały by w «rezerwie».

3. Wyprzedawano magazyny tak dokładnie, że gdy w roku 1950 wybuchła wojna koreańska, rząd musiał odkupywać umundurowanie i obuwie od spekulantów za cenę kilkakrotnie wyższą od poprzednio uzyskanej.

4. Osłabiono jednak siły zbrojne bardzo znacznie. Opierał się temu bohatersko Forestall, sekretarz marynarki, zdolny i energiczny człowiek, który zakończył życie tragicznym samobójstwem.

Truman sam był przedstawicielem kierunku umiarkowanego Partii Demokratycznej. Doświadczenie w polityce wewnętrznej, wynik długiej kariery polityka prowincjonalnego, pozwalało mu lawirować szczęśliwie między skrzydłami własnej partii i wynajdywać płaszczyzny porozumienia z Partią Republikańską. Dokonał bardzo wiele w trudnym okresie powrotu do gospodarki pokojowej, potrafił również zachować zasadę *bipartisan policy* — «polityki ponadpartyjnej» w sprawach zagranicznych, w czym niespożyte usługi oddał republikański przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych, dawny izolacjonista, senator Artur H. Vanderberg z Michigan. Nie zrywając z zasadami New Dealu, utrzymał subwencjonowanie rolnictwa. Nie powtarzał jednak starego hasła, wymyśliwszy na jego miejsce nowe, które nazwał «Fair Dealem» («Słusznym ładem») i które było nową koncepcją kapitalizmu, uwzględniającego potrzebę opieki państwa nad najsłabszymi społecznie i gospodarczo. «Fair Deal» jako zadanie sztandarowe wysunął obronę tak zwanych *civic rights*, praw obywatelskich, które w odniesieniu do niektórych grup ludności, zwłaszcza Murzynów na Południu, nie były i nie są wykonywane. Zasad «Fair Dealu» nie udało mu się przeprowadzić w pełni: w czasie wyborów w roku 1948, gdy kandydował na Prezydenta już we własnym imieniu, dokoła sprawy «Fair Dealu» dokonał się w Partii Demokratycznej ciekawy rozłam. Mianowicie nieprzejednani Południowcy, zwolennicy segregacji, zgrupowali się dokoła gubernatora Thurmonda i wysunęli go jako własnego kandydata. Była to tak zwana secesja «Dixiekratów». Thurmond zdobył trzy stany. Pomimo to jednak Truman zadziwił świat i Amerykę, wygrywając wybory przeciwko Deweyowi, kandydatowi Republikanów. Związało się to z pamiętną klęską wszystkich tak zwanych instytutów badania opinii, popularnie, od jednej z firm, nazywanych «Gallupami», które twierdziły ponad wszelką wątpliwość, że Truman nie ma żadnych szans.

Do zwycięstwa pomogła mu także gmatwająca się wówczas sytuacja międzynarodowa. Społeczeństwo sądziło, że Truman jako następca Roosevelta i członek tej samej partii, lepiej zażegna nową grozę, niż otwarciej występujący przeciw agresji sowieckiej Prezydent-Republikanin. W roku

1948 bowiem, krótkotrwała sielanka amerykańsko-sowiecka należała już do przeszłości.

«Zimna wojna» i «plan Marshalla».

Amerykanie i Europa Zachodnia przyjąwszy do wiadomości treść układów jałtańskich i przeszedłszy do porządku nad wolą narodów środkowo-wschodniej Europy, które wydano na pastwę Sowietom, łudzili się czas jakiś, że układy zostaną choć w części dotrzymane. Naiwne obliczenia, że Sowiety pozwolą podbitym narodom zadecydować o swym własnym losie w «wolnych wyborach» nie utrzymały się poza rok 1947. Polska, Rumunia, Węgry, potem Czechosłowacja, zostały poddane władzy komunistów, którzy bez żadnego trudu bądź sfałszowali wybory, bądź dokonali łatwych zamachów stanu, które miały uzupełnić przychylne dla nich wyniki «wyborów». Także we Wschodnich Niemczech Sowiety zorganizowały rząd komunistyczny, co w ciągu krótkiego czasu przekreśliło współpracę między czterema mocarstwami okupacyjnymi (Ameryką, Wielką Brytanią, Francją i Sowietami) i w roku 1949 doprowadziło do podziału Niemiec na dwa organizmy polityczne, mające znamiona stałości. «Państwo» wschodnioniemieckie, nazwane «Niemiecką Republiką Demokratyczną» powiększyło zastęp państw wasalczych, tak zwanych «satelitów», Rosji Sowieckiej, z którego wyłamał się tylko, w roku 1949, komunistyczny dyktator Jugosławii, Józef Bros-Tito.

Przez Europę została przeciągnięta «żelazna kurtyna» oddzielająca wolną jej część od części podbitej przez Sowiety. Także nadzieje na współpracę między krajami bloku wschodniego i państwami zachodnimi, w oparciu o wymianę handlową, wymianę kulturalną i swobodną komunikację — upadły pod naporem faktów, stwarzanych przez Sowiety. Organizacja Narodów Zjednoczonych była bezsilna, już choćby dlatego, że na podstawie prawa o «veto» Sowiety mogły każdą próbę działania rozbić w zarodku. Przekształciła się też wnet w forum rozpraw oratorskich między przedstawicielami Sowietów i państw zachodnich. Próby doprowadzenia do układu międzynarodowego w sprawie

kontroli energii atomowej rozbiły się o stanowisko sowieckie.

W lipcu 1946 Kongres Stanów Zjednoczonych stworzył pięcioosobową Komisję Energii Atomowej. Była to instytucja cywilna, nie podlegająca władzom wojskowym. Bernard Baruch przedstawił w Komisji Atomowej Narodów Zjednoczonych projekt Stanów Zjednoczonych, zmierzający do powołania kontrolnego ciała międzynarodowego, z prawem wglądu w prace i zapasy atomowe wszystkich państw, przeznaczenia ich na cele produkcji pokojowej, zniszczenia posiadanego zapasu bomb i zakazu ich użycia. Projekt napotkał na «veto» sowieckie, oraz na ich przeciwprojekt polegający na zobowiązaniu nieużywania broni atomowych, lecz bez prawa kontroli międzynarodowej.

Z każdym dniem przybywało dowodów, że Sowiety nie myślą odstępować od polityki agresji. Nie ograniczając się do terenu już podbitego, przy pomocy stojących na ich usługach partii komunistycznych w innych krajach, paraliżowały rządy Francji i Włoch, inicjowały wojny domowe i rewolucje w koloniach europejskich i przystąpiły do ataku na pozycję najważniejszą z punktu widzenia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, to jest do podboju Chin. Partia komunistyczna w Chinach prowadziła od lat walkę z rządem narodowym Czang Kai Szeka, która nie ustała nawet w czasie wojny Chin z Japonią. Pod wpływem Ameryki i częściowo Rosji obie strony zawierały połowiczne zawieszenia broni i «traktaty», z których strona komunistyczna wychodziła zwykle lepiej. Pod koniec wojny, w okresie jałtańskim, rząd amerykański, pod wpływem agentów komunistycznych w kraju i krótkowzrocznego stanowiska generała «Vinegar Joe» Stillwella, doradcy amerykańskiego przy rządzie chińskim, zaczął wywierać nacisk na Czang Kai Szeka w kierunku dopuszczenia do rządów komunistów Mao-Tse Tunga. Komuniści wyzyskali sytuację z takim skutkiem, że w 1949, pomimo spóźnionej pomocy materiałowej dla Chin nacjonalistycznych, pokonali armie narodowe i opanowali całe Chiny [5]. Fakt, że tym samym zo-

5. Z wyjątkiem Formozy, gdzie schronił się rząd i resztki armii. Stany Zjednoczone nie uznały rządu komunistycznego, co stworzyło nowy problem w Radzie Narodów Zjednoczonych, gdzie Chiny mają miejsce stałe, i gdzie zasiada w dalszym ciągu, mimo protestów sowieckich, przedstawiciel narodowego rządu chińskiego.

stała przekreślona chluba amerykańskiej polityki na Dalekim Wschodzie, zasada «drzwi otwartych», przeszedł bez wrażenia.

Los, podobny do losu Chin, zagrażał wielu krajom wolnej Europy. Interwencja wojskowa Anglii, pod koniec wojny, ocaliła Grecję od opanowania przez komunistów. W roku 1947, wobec przewlekającej się tam ciężkiej wojny domowej, Prezydent Truman postanowił udzielić pomocy wojskowo-gospodarczej Grecji i Turcji, przeznaczając na ten cel 400 milionów dolarów. Przy tej okazji Truman sformułował kilka zasad, które doczekały się miana «Doktryny Trumana» w czasie debaty nad nimi w Kongresie. »Doktryna Trumana» obracała się dokoła podstawowej zasady, którą sformułował on w następujących słowach: «polityka Stanów Zjednoczonych musi dążyć do udzielania poparcia tym narodom, które opierają się agresji z zewnątrz lub próbom opanowania władzy siłą przez własną mniejszość». Było to ostrzeżenie Związku Sowieckiego i jego narzędzi w innych krajach, to jest miejscowych partii komunistycznych.

Rok 1947 można uznać za moment przejścia od polityki tak zwanego «łagodzenia» lub «niedrażnienia» («appeasement») Rosji Sowieckiej do polityki jej «powstrzymywania» («containment»). Godziła się ona w zasadzie po cichu z podziałem świata na dwie części, poddane rządom opierającym się na sprzecznych poglądach ideologicznych i na odmiennych systemach gospodarczych. Zapowiadała jednak opór przeciwko dalszej agresji i wyrażała nadzieję, że jeśli Sowiety przekonają się, iż za wolą oporu stać będzie siła, to choć nie odstąpią od poczynionych zdobyczy, zadowolą się nimi. Ostatecznym zatem celem «polityki powstrzymywania» miało być współżycie dwuch części podzielonego świata.

Dla wykonania tego planu posłużyć miały zasoby materialne Stanów Zjednoczonych, które gotowe były przeznaczyć pieniądze na odbudowę gospodarczą państw europejskich. Z poprawą gospodarczą miała narodzić się wola i możliwości oporu przeciw dalszej agresji. Pomoc ta, nazwana «European Recovery Program», w skrócie «E.R.P.», związana została z nazwiskiem jej organizatora i pierwszego wykonawcy, generała George J. Marshalla, byłego szefa sztabu amerykańskich sił zbrojnych, czyli ich właściwego naczelnego dowódcy w czasie drugiej wojny światowej.

5 czerwca 1947 roku Marshall, w przemówieniu wygłoszonym na uniwersytecie w Harvard powiedział: «Stany Zjednoczone powinny zrobić wszystko co jest w ich mocy, by dopomóc światu w powrocie do zdrowia gospodarczego, bez którego nie może być mowy o równowadze politycznej i o pokoju». Pomocą Marshalla miały być objęte także państwa «satelickie» w Europie i sam Związek Sowiecki. Sowiety odrzuciły ją jako spisek imperialistów. Plan wszedł w życie na mocy ustawy Kongresu, w kwietniu 1948 roku. Dopomógł bardzo istotnie do ustabilizowania gospodarki krajów Europy zachodniej.

Pierwszą próbą, na którą wystawił Związek Sowiecki «doktrynę Trumana» była trwająca prawie rok blokada Berlina. Dawna stolica Niemiec podzielona była na trzy zony zachodnie — amerykańską, francuską i brytyjską — i na zonę sowiecką. Cały Berlin był jednak otoczony przez sowieckie Niemcy Wschodnie. Sowiety zatrzymały komunikację przez swe terytorium sądząc, że w ten sposób Berlin wygłodzą lub zmuszą państwa zachodnie do wycofania swych garnizonów. Berlin został «utrzymany» dzięki zakrojonej na olbrzymią skalę pomocy, dowożonej wyłącznie drogą lotniczą.

Wzrastające napięcie stosunków i stały wzrost zagrożenia sowieckiego kazał myśleć o przygotowaniu obrony Europy Zachodniej pod względem wojskowym. Pomoc planu Marshalla, choć przyniosła odrodzenie gospodarcze, nie wystarczała na pokonanie defetyzmu i paraliżu woli. Pierwszym krokiem w tym kierunku było zawarcie paktu obronnego «Północnego Atlantyku», tak zwanego «NATO» (*North Atlantic Treaty Organization*) którego głównymi sygnatariuszami były Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Kanada. Na jego zasadzie Stany Zjednoczone zobowiązywały się do czynnego udziału w obronie Europy Zachodniej przed agresją sowiecką. W kilka zatem lat po wojnie lotniska Wielkiej Brytanii zaroiły się znowu od Amerykanów. «NATO» przewidziało także wspólną organizację wojskową, sztaby, system dowodzenia, podział odcinków obronnych i inne szczegóły. Był to zatem stały sojusz wojskowy. Krokiem następnym były prace nad stworzeniem wspólnej Armii Europejskiej, które napotkały na opór Francji, obawiającej się uzbrojenia Niemiec Zachodnich, zorganizowanych w tak zwaną Federalną Republikę Niemiecką.

Na czele systemu obrony Europy postawiono Amerykanina. Został nim generał Dwight D. Eisenhower, który na tym stanowisku miał pozostać do roku 1952.

Decyzja koreańska i utrata monopolu atomowego.

W czerwcu 1950 roku wola oporu Stanów Zjednoczonych przeciwko agresji i przywództwo nad wolnym światem została wystawiona na nową próbę, najcięższą od czasów Pearl Harbor. W tym czasie Stany Zjednoczone pogodziły się już ze swym obowiązkiem przywódcy i policjanta, zapomniały też o marzeniach, że współpraca z Sowietami jest możliwa. Dowodem tego była znikoma ilość głosów (około 2%) oddana w wyborach prezydenckich w roku 1948 na kandydata pacyfistycznego, czyli inaczej mówiąc prokomunistycznego. Był nim Henry Wallace.

Sowiety zdecydowały się na nowy akt agresji zbrojnej nakazując wojskom tak zwanej «Północno-Koreańskiej Republiki Ludowej», wyszkolonym i uzbrojonym przez siebie, zaatakować Koreę Południową. Kraj ten został zorganizowany w niepodległe państwo po odebraniu go Japończykom i czasowej okupacji amerykańskiej. Południowa Korea postanowiła się bronić, choć nie posiadała w ogóle wojska. Jej prezydent, Syngman Rhee, zaapelował o pomoc do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pomoc była przewidziana w statucie tej organizacji, decyzja jednak zależała w rzeczywistości od Stanów Zjednoczonych, one też tylko mogły udzielić pomocy. Prezydent Truman zdobył się na decyzję. Po początkowych klęskach, ponoszonych w uporczywej walce przez nieliczne oddziały amerykańskie z garnizonów w Japonii, nadpłynęły z kontynentu amerykańskiego szybko mobilizowane dywizje, skrzydła lotnicze i jednostki marynarki, na których czele generał McArthur dokonał desantu pod Inczon i pobił na głowę wojska napastnicze dochodząc pod samą granicę Mandżurii, na rzece Jalu. Wówczas do wojny przystąpiły de facto Chiny komunistyczne w charakterystyczny sposób wysyłając armie «ochotników». Wydawało się, że będzie to sygnałem do wojny na skalę światową. Generał McArthur projektował energiczne uderzenie na lotniska komunistyczne, umieszczone bezpiecznie na terytorium chińskim. Ameryka nie zdecydowała się na ten krok, częściowo pod wpływem swych sojuszników, którzy wysłali także szczupłe kontyngenty na Koreę. McArthur został pozbawiony dowództwa. Wojna przekształciła się w krwawe, długoletnie zmaganie na terenie Korei, w których wzięły udział milionowe armie chińskie. Cel Sowietów nie został osiągnięty. Zachód jednak ustąpił im o tyle, że nie zdecydował się na wyciągnięcie logicznych konsekwencji z udziału Chin i poprzestał na kosztownej obronie napadniętego terytorium. Była to «polityka powstrzymywania» doprowadzona do absurdu.

Wojna koreańska miała jednak znaczenie sięgające daleko głębiej niż przebieg działań na froncie. Ameryka mianowicie przystąpiła energicznie do zbrojeń, przeznaczając na nie sumy nie wiele ustępujące wydatkom z czasu drugiej wojny światowej. Wzmocniono poważnie siły zbrojne, podnosząc stany do ponad trzech milionów ludzi. Wzrost produkcji miał dodatkowy skutek w postaci nowego wzrostu dobrobytu w kraju. Sowiety musiały się liczyć z istnieniem kordonu dokoła granic krajów przez siebie opanowanych, zwłaszcza, że obok wojny na Korei Wielka Brytania skutecznie opierała się gerylli na Malajach, Francja zaś, choć bez powodzenia, stawiała opór wojskom komunistycznym w Indochinach, co miało doprowadzić do ich podziału na dwa państwa.

Pod względem wojskowym wojna koreańska przyniosła zastosowanie na wielką skalę samolotów odrzutowych, zarówno produkcji amerykańskiej jak i sowieckiej. Bliższą też stała się możliwość użycia broni atomowej. Było już jasne, że po odmowie sowieckiej stworzenia międzynarodowej kontroli nad produkcją, najlepszym zabezpieczeniem przed wojną na wielką skalę był zapas bomb atomowych w posiadaniu Stanów Zjednoczonych oraz zastraszające wiadomości o pracach nad budową bomb znacznie silniejszych, zwanych wodorowymi.

Stan ten jednak trwał tylko dopóty, dopóki istniał monopol amerykański w tej dziedzinie. Prace naukowców brytyjskich, ukoronowane powodzeniem jak i możliwości produkcyjne Kanady, nie były objawem niebezpiecznym. W czasie trwania wojny koreańskiej okazało się jednak, że Sowiety również wyprodukowały bomby atomowe i wodorowe, posłużywszy się doświadczeniami naukowców niemieckich, z których wielu dostało się w ich ręce. Niemałą

pomocą była skutecznie przeprowadzona akcja szpiegowska, która umożliwiła zdobycie wielu tajemnic produkcji amerykańskiej, zwłaszcza, gdy kilku naukowców brytyjskich uciekło do Rosji.

Stwarzało to zupełnie nową sytuację polityczną i wojskową. Amerykanie dostosowali się do niej przechodząc do doświadczeń z bronią atomową na szczeblu taktycznym, przede wszystkim w postaci artylerii atomowej. Przystąpiono też do budowy okrętów wojennych o napędzie atomowym.

W sumie połowa dwudziestego wieku mijała jednak w narastającej atmosferze zrozumienia nowej rzeczywistości, która mogła przekreślić wszystkie dotychczasowe poglądy na istotę wojny i siły wojskowej. Przed Ameryką stawały nie tylko nowe obowiązki, lecz także nowe niebezpieczeństwa. Zagrażały jej bezpośrednio.

◆

W wyborach prezydenckich w roku 1952 olbrzymią większością głosów wybrany został kandydat Republikanów, generał Dwight D. Eisenhower, bohater drugiej wojny światowej i organizator kwatery głównej wojsk sojuszu atlantyckiego po wojnie. Pokonał on kandydata Demokratów Adlai Stevensona. Tym samym kończył się okres dwudziestolecia rządów Partii Demokratycznej, w czasie których Ameryka nie tylko przekształciła się wewnętrznie dzięki reformom społecznym, lecz także stanęła mocną stopą na czele świata cywilizacji chrześcijańskiej jako jej główny obrońca, jedyny dla którego to zadanie nie było zadaniem ponad siły.

Rządy Eisenhowera i Partii Republikańskiej, nie są jeszcze historią lecz należą do polityki bieżącej chwili. Na dobrą sprawę to samo dotyczy całego okresu od wybuchu pierwszej bomby atomowej nad Hiroszimą.

Abraham Lincoln powiedział, parafrazując słowa Pisma świętego: «Dom podzielony między sobą nie ostoi się. Nie może być w połowie wolny a w połowie pogrążony w niewolnictwie». W tym jednak właśnie położeniu Ameryka i cały świat piszą swoje dalsze dzieje.

POSŁOWIE CAŁOŚCI

CYWILIZACJA

W ciągu niecałych dwustu lat Ameryka z kraju położonego na peryferiach historii stała się głównym aktorem dramatu dziejów. Przez okres dojrzewania świadomości narodowej, zdobywania niezmierzonych, zdawałoby się, przestrzeni własnego kontynentu, poprzez fazę budowy przemysłu i gromadzenia olbrzymich zasobów materialnych, doszła do okresu, w którym przestała już nawet być potęgą, lecz przekształciła się w organizm, od którego zależy byt, bezpieczeństwo i dobrobyt wszystkich innych krajów, nie wyłączając tych, które wbrew swej woli znalazły się w orbicie wpływów systemu komunistycznego.

Stany Zjednoczone, owe najpotężniejsze i największe państwo europejskie położone poza Europą, przeszły wielkie przemiany na przestrzeni ostatnich lat pięćdziesięciu. Egoizm narodowy, nacjonalizm i beztroskie oparcie życia o zainteresowania nie wykraczające poza własne granice, ustąpiły idealizmowi. Gdzie nie występuje idealizm pokazują się przejawy swoiście pojętego imperializmu, zmierzającego nie do podbojów i wyzysku, lecz do obrony ładu. «Pax Americana» jest w silniejszym stopniu dążeniem do pewnego ideału, niż faktem istniejącym. Psychiczne opory nie występują tylko po stronie wrogiego systemu opartego o filozofię komunistyczną, lecz także po stronie narodów europejskich stojących we własnym mniemaniu wyżej kulturalnie od Ameryki. Pomoc której od Ameryki żądają i którą uzyskują jest często w ich przekonaniu pomocą gorzką i niemiłą, więzy kulturowe, wspólne interesy, wspólne tradycje i przekonania przeplatają się przedziwnie z różnicami. Kapitalizm amerykański napotyka na niechętnych

wśród zwolenników socjalizmu lub etatyzmu, w których rękach pozostają przecież rządy w państwach Europy wolnej i którzy przebudowali już ustroje europejskie na modłę niepodobną do amerykańskiej. Zamiłowanie do filozoficznego cynizmu, cecha narodów starych, zderza się z niewyżytą energią i prostolinijnością psychiki Amerykanów. Chęć spokojnego spożywania darów Bożych lub darów państwa nie znosi koło siebie przekonania, że człowiek ma do wszystkiego prawo, nic mu się jednak od nikogo nie należy, a to przekonanie przecież leży u podstawy systemu filozoficznego kuzynów zza Oceanu.

Więzy psychiczne między Europą i Ameryką są mimo wszystko silniejsze niż kiedykolwiek. Nie ma zakątka w Europie Zachodniej, jak zresztą i w Azji i w Afryce, dokąd nie dotarłby Amerykanin, najczęściej jako żołnierz, często jako kupiec, nierzadko jako doradca, lub po prostu turysta. Ameryka nie jest już nieznana; Amerykanin jest dalej człowiekiem innego pokroju, nie patrzy się jednak na niego z niedowierzaniem jak na zjawisko z innego świata. Ameryka, «amerykanizm», Amerykanie są słowami ze słownika codziennego.

Z roli Ameryki zdają sobie sprawę wszyscy nieamerykanie obojętnie czy są do Ameryki nastawieni przychylnie czy wrogo. Przyjmuje się ją jako rzeczywistość nieodwracalną. Usługi ze strony Ameryki przyjmuje się jako rzecz naturalną, brak usług przyjmuje się z oburzeniem. Nie jest to zjawisko nowe w historii. Członkowie narodów przodujących na świecie w różnych epokach musieli zawsze się z nim liczyć. Amerykanie nie są jednak kopią starożytnych Rzymian lub Anglików z okresu gdy Wielka Brytania była głównym czynnikiem ładu na kuli ziemskiej. Podchodzą do swej nowej roli inaczej, z swoistym wdziękiem, który nie wielu zjednuje im sympatyków. Nie wystarcza im świadomość, że są silni i że inni muszą słuchać ich woli. Chcą by ich lubiano. Czynią w tym kierunku rozpaczliwe nieraz wysiłki, które napotykają na obojętność, jeśli nie na sarkazm. Europa nie chce rezygnować ze swej przewagi kulturowej i podkreśla, że choć nie ma dziś masowej emigracji do Ameryki, przecież każdy uczony, malarz, rzeźbiarz, artysta, śpiewak, nawet pisarz jeśli pisze w języku angielskim jest jak najchętniej wchłaniany w gościnne progi Ameryki. Niewątpliwie ten czynnik sprawia,

że izolacja kulturalna Ameryki jest niemożliwa dopóki istnieje Europa, i że rodzima kultura amerykańska długo jeszcze jeśli nie zawsze będzie kulturą pokrewną kulturze europejskiej.

Proces ten jednak nie jest bynajmniej jednostronny. Wpływ Ameryki na życie kulturalne innych narodów sięga daleko głębiej, niż się wydaje powierzchownym krytykom, pamiętającym tylko o tym, że ze Stanów Zjednoczonych płynie masa narzędzi, maszyn i instrumentów w towarzystwie lepszych lub gorszych filmów. Płyną również książki, sztuki teatralne, poezje, dzieła naukowe nie tylko z dziedziny przyrodniczej, lecz także i przede wszystkim z dziedziny nauk humanistycznych. Nazwiska Ernesta Hemmingwaya, Williama Faulknera, Tennessee Williamsa, reprezentują nowoczesną literaturę amerykańską, pod której wpływem pozostaje mnóstwo przedstawicieli młodszego pokolenia pisarzy europejskich. Mało zaś który naukowiec może się obejść bez amerykańskiej literatury naukowej obojętnie czy pracuje nad socjologią czy nad językiem hetyckim i kulturą asyryjską. Niewiele też uniwersytetów w Europie utrzymuje się na poziomie wyższym, niż poziom uniwersytetów amerykańskich; mało który zaś wytrzymuje z nimi konkurencję, gdy chodzi o środki materialne, przeznaczone na naukę. Nie należy też zapominać, że każdy Amerykanin ma w zasadzie prawo do bezpłatnego ukończenia szkoły średniej tak zwanej «High School».

Pragmatyzm amerykański nie zaraził Europy. Dał jednak piętno nauce i myśli amerykańskiej, które wyodrębnia je od myśli europejskiej zachowując dla obu te same podstawy i żywiąc tymi samymi pobudkami. Ameryka w swym pędzie do tworzenia własnej cywilizacji dąży ciągle do znalezienia odpowiedzi na każde pytanie, nie zadawala jej samo stawianie pytań. Oburza zaś ją twierdzenie typowe dla kultur zmęczonych — typowe dla Europy — że odpowiedzi nie ma i być nie może.

Świat, z którym Ameryka ma do czynienia, nie ogranicza się do Europy. Ma ona więcej niż Europa kontaktów i stosunków z krajami starej cywilizacji azjatyckiej, które w czasach nowożytnych zdobyły samodzielność polityczną opierając ją na wzorach zachodnich, europejskich i amerykańskich. Stwarza to dla Ameryki i dla cywilizacji amerykańskiej problemy nowe i trudne. Wspólny język poję-

ciowy nie działa jako narzędzie porozumienia. Trudno stwarzać płaszczyznę poglądową wspólną dla Amerykanina i mieszkańca Indii, Indonezji lub Persji w oparciu o potrzebę obrony cywilizacji chrześcijańskiej przed niebezpieczeństwem pogańskiego komunizmu. Jeszcze mniej imponuje im postęp techniczny i wysokość zarobków robotnika w fabrykach Forda lub General Motors. Na tych też odcinkach pragnienie Amerykanów niesienia pomocy, bez względu na korzyści osobiste, może oddać niespożyte usługi ich misji cywilizacyjnej. Altruizm rozumieją wszystkie kultury i wszystkie religie na wyższym szczeblu rozwoju.

Ameryka jednak mimo odziedziczonej po Purytanach hipokryzji «rozwodowej», mimo «materializmu» w postaci chęci bogacenia się jednostek, mimo kultu powodzenia i mimo przywiązywania dużej wagi do wygody, jest krajem i narodem chrześcijańskim. Statystyki obrazujące ilość członków poszczególnych wyznań nie są wystarczające dla opisu tego zjawiska. Praktykujących członków różnych wyznań chrześcijańskich jest niewiele ponad połowę mieszkańców, wśród nich zresztą katolicy stanowią grupę największą. Jednak pojęcia rozgraniczające dobro od zła, obowiązujące w Ameryce, choć niekiedy naiwne, niekiedy naciągnięte do ostatecznych granic, mają przecież swą główną podstawę w tradycji chrześcijańskiej.

W masie zmian i przeobrażeń jakim podległo społeczeństwo Stanów Zjednoczonych na przestrzeni życia ostatnich pokoleń, jedno zwłaszcza zasługuje na szczególną uwagę. Posunął się daleko proces równoległy amerykanizacji nowszych elemenów ludnościowych i wzmocnienia, wbrew pozorom, więzów z innymi krajami używającymi języka angielskiego. Synowie imigrantów polskich, włoskich, czeskich i innych wmieszali się już dokładnie w społeczeństwo. Tradycje «ghetta» wielkomiejskiego odziedzizacji nowszych elementów ludnościowych i wzmocnienia, Murzyni. Dziś nie brak jest wśród zawodów wolnych i polityków przedstawicieli niedawnych «mniejszości» narodowych. Ludzie o nazwiskach Impelliterri, Machrowicz i Novak nie mają się w Ameryce gorzej niż właściciele nazwisk o brzmieniu czysto «amerykańskim». Język amerykański zaś, ten sam o którym mówił Oscar Wilde, iż on to właśnie stanowi główną różnicę między Anglikami i Amerykanami, przez literaturę i film wywiera coraz więcej wpływu

na rozwój języka, którym mówią Anglicy, Szkoci lub Australijczycy.

Przemiany ludnościowe, gospodarcze, kulturalne i poglądowe nie obaliły przy tym podstaw ustroju amerykańskiego, podstaw demokracji amerykańskiej tak różnej od angielskiej, tak zgoła niepodobnej do demokracji krajów kontynentu europejskiego, nie mówiąc już o młodych demokracjach azjatyckich, lawirujących ostrożnie między parlamentaryzmem, starymi zwyczajami lokalnymi i wzorami autorytatywizmu tak zwanych «demokracji ludowych» świata komunistycznego. Stara Konstytucja jest dalej zrębem organizacji państwowej, walka między teorią silnej władzy Prezydenta i rządami Kongresu — treścią polityki wewnętrznej. Obie partie, tak jak przed stu laty, są olbrzymim kompromisem obejmującym cały kontynent, są aparaturą polityczną a nie doktryną polityczną. Bariera celna, podnoszona i zniżana na przemian, jest tym samym kamieniem węgielnym polityki gospodarczej jakim była za czasów Calhouna.

Nie pojawiło się też jeszcze na horyzoncie amerykańskim zjawisko najgroźniejsze dla każdej cywilizacji: zmęczenie. Na jego braku opiera Ameryka swój optymizm i wiarę w przyszłość, którą chętnie czy niechętnie podzielać z nią będą musiały inne narody.

BIBLIOGRAFIA OGÓLNA

Agar, Herbert, *The United States of America, The Presidents, The Parties and The Constitution*, Londyn, 1950.
Beard, Charles and Mary, *A Basic History of the United States*, Philadelphia, 1949.
Beard, Charles and Mary, *Histoire des Etats-Unis*, Paryż, 1950.
Beard Mary, *A Short History in American Thought*, New York, 1927, 1930.
Bryce,, James, *American Commonwealth*, London, 1882.
Channing, Edward, *The United States of America*, 1765-1865, Cambridge, 1941.
Corwin E.C., *The President, Office and Powers*, New York and London, 1940.
Dale E.E., *The Range Cattle Industry*, Norman, Oklahoma, 1930.
Faulkner H.U., *American Economic History*, 4 wyd. New York 1938.
Griswold, A.W., *The Far Eastern Policy of the United States*, New York, 1938.
Haynes F.E., *Third Party Movements Since the Civil War*, Iowa City, 1940.
Laski Harold, *The American Presidency*, London, 1940.
Morison, Samuel E. and Commager, Henry S., *The Growth of the American Republic* (Oxford University Press).
H.C. Nicholas, *The American Union*, Londyn, 1950.
Parrington V.L., *Main Currents in American Thought*. New York, 1927-1930.
Paxton F.L., *History of the American Frontier* 1763-1893, Boston and New York, 1924.
Perkins D.T., *Hands Off: A History of the Monroe Doctrine*, Boston, 1941.
Powell E.P., *Nullification and Secession in the United States*, New York, 1897.
Riegll R.E., *The Story of the Western Railroads*, New York, 1926.
Roz, Firmin, *Les Grands Problèmes des Etats-Unis*, Paris.
Sears L.M., *A History of American Foreign Relations*, New York, 1927.
Spykman, Nicholas John, *Americas Strategy in World Politics*, New York, 1942.
Mowat R.B., *The American Venture*, Londyn, 1942.

Turner F.J., *The Frontier in American History*, New York, 1920.
Turner F.J., *The Significance of Sections in American History*, New York, 1932.

W uzupełnieniu podstawowych dzieł ujętych w spisie bibliografii ogólnej podajemy poniżej bibliografię odnoszącą się głównie do działów i epok.

DO CZĘŚCI I

Abernathy, Thomas P., *Western Lands and the American Revolution*, Univer. of Virginia, 1937.
Fiske John, *The Beginnings of New England or the Puritan Theocracy*, Boston, 1902.
Ford H.J., *The Scotch - Irish in America*, New York, 1941.
Jensen, Merill, *The Articles of Confederation*, Madison, Wisconsin, 1940.
Nevins, Allan, *The American States During and After the Revolution*, New York, 1924.

DO CZĘŚCI II

Beirne, F.F., *The War of* 1812, New York, 1949.
Chinard, Gilbert, *Thomas Jefferson, the Apostle of Americanism*, Boston, 1929.
Cresson W.P., *James Monroe*, Chapell Hill, N.C., 1946.
Du Bois, W.E.B., *The Suppression of the African Slave Trade*, New York, 1896.
Foreman, Grant, *Indian Removal: The Emigration of the Five Civilized Tribes of Indians*, Norman, Oklahoma, 1932.
Mc Donald, William, *Jacksonian Democracy*, 1829-1837.
Mahan, A.T., *Sea Power and its Relations to the War of* 1812, Boston 1905.

DO CZĘŚCI III

Basler R.P., *Abraham Lincoln; His Speeches and Writings*, Cleveland, 1946.
Catton, Bruce, *Mr. Lincoln's Army*, Garden City, N.Y., 1951.
Belperton, Pierre, *La guerre de Secession*, Paryż, 1947.
Charwood, Lord, *Abraham Lincoln*, Londyn, 1947.
Cole A.G., *The Era of the Civil War*. Springfield, Illinois, 1919.
Craven, Avery O., *The Coming of the Civil War*, New York, 1942.
Dodd W.E., *The Cotton Kingdom*, New Haven, 1919.
Fish, Carl, Russell, *The American Civil War*, New York, 1937.
Fuller S.F.C., *The Generalship of General Grant*, London, 1929.
Hendrick B.J., *Lincoln's War Cabinet*, Boston, 1946.
Owsley F.L., *States Rights in the Confederacy*, Chicago, 1925.
Parkman F., *The Oregon Trail*, Boston, 1886.

Philipps U.B., *American Negro Slavery*, New York, 1918.
Philipps U.B., *Life and Labor in the Old South*, Boston, 1929.
Randall J.G., *The Civil War and Reconstruction*, Boston, 1937.
Randall J.G., *Lincoln The President: Springfield to Gettysburg*, Londyn, 1947.
Stephenson N.W., *Texas and the Mexican War*, New Haven, 1921.
Williams, Kenneth, *Lincoln Finds a General*, t. I - III, IV, New York, 1949-1951.
Woodward W.E., *Meet General Grant*, New York, 1929.

DO CZĘŚCI IV

Buck S.J., *The Granger Movement*, Cambridge, Mass., 1913.
Clark V.S., *History of Manufactures in the United States*, 1860-1916, New York, 1929.
Coleman J.W., *The Molly Maguire Riots*, Richmond, 1936.
Coulter E.M., *The South During Reconstruction*, Baton Rouge, 1938.
Dubois W.E.B., *Black Reconstruction*, New York, 1939.
Hicks J.D., *The Populist Crusade*, Minneapolis, 1931.
Hill H.G., *Roosevelt and The Carribbean*, Chicago, 1927.
Howland H.J., *Theodore Roosevelt and His Time*, New Haven 1921.
Josephson M., *The President Makers*, New York, 1940.
Kennan George F., *American Diplomacy* 1900-1950, Londyn, 1952.
Miller A.B., *Thaddeus Stevens*, New York, 1939.
Mullen Arthur, *Western Democrat*, New York, 1940.
Nevins Allan, *The Emergence of Modern America*, 1928.
Pringle H.F., *Theodore Roosevelt*, Londyn, 1932.
Ross E.D., *The Liberal Republican Movement*, New York, 1919.
Schlesinger A.M., *The Rise of the City*, New York, 1933.
Werner M.R., *Bryan*, New York, 1929.

DO CZĘŚCI V

Bailey T.A., *Woodrow Wilson and the Lost Peace*, New York, 1944.
Fortune (Redaktorzy czasopisma), *USA, The Permanent Revolution*, Melbourne, 1952.
Garrett Garet, *The American Omen*, Londyn.
Hoover H.G., *The Challenge to Liberty*, New York, 1934.
Hull C., *Memoirs*, New York, 1948.
Motler H., *The Origins of the Foreign Policy of Woodrow Wilson*, Baltimore, 1937.
Ranch B., *History of the New Deal* 1933-1938, New York, 1944.
Schriftgeisser K., *This was Normalcy; Party Politics* 1920-1932, Boston, 1948.
Seymour C., *The Intimate Papers of Colonel House*, Londyn, 1928.
Sherwood R.E., *The White House Papers of Harry L. Hopkins*, Londyn, 1949.
Wecter, Dixon, *The Age of the Great Depression* 1929-1941, New York, 1948.

KONSTYTUCJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WSTĘP

MY, NARÓD STANÓW ZJEDNOCZONYCH, w celu stworzenia doskonalszego związku, ugruntowania sprawiedliwości, zawarowania ładu wewnętrznego, zapewnienia środków na wspólną obronę, rzucenia podstaw pod powszechny dobrobyt, i zabezpieczenia dla nas samych i dla potomności błogosławieństw wolności, ustanawiamy i postanawiamy tę oto Konstytucję dla Stanów Zjednoczonych Ameryki.

ARTYKUŁ I

WŁADZA USTAWODAWCZA

Dział 1. Postanowienia ogólne o Kongresie.

Całą władzę ustawodawczą nadaną w tym artykule sprawować będzie Kongres Stanów Zjednoczonych, który będzie się składał z Senatu i z Izby Reprezentantów.

Dział 2. Izba Reprezentantów.

a. *Wybór i kadencja.*

Izba Reprezentantów składać się będzie z posłów wybieranych co dwa lata przez ludność poszczególnych stanów, przy czym w każdym stanie czynne prawo wyborcze posiadać będzie każdy, kto posiada czynne prawo wyborcze do tej izby stanowego ciała ustawodawczego, która jest liczniejsza.

b. *Kwalifikacje poselskie.*

Nie może być posłem kto nie ukończył dwudziestu pięciu lat życia i nie był przez lat siedem obywatelem Stanów Zjednoczonych oraz kto nie był w chwili wyboru mieszkańcem stanu, z którego go wybrano.

c. *Rozdział mandatów i podatków bezpośrednich.*

Ilość posłów do Izby Reprezentantów i całość sumy podatków bezpośrednich będzie podzielona między poszczególne stany, które przystąpią do Unii w stosunku do ilości ich mieszkańców, która to ilość będzie ustalona w ten sposób, iż do liczby wszystkich ludzi wolnych łącznie z pozostającymi w stosunku służebnym na określoną ilość lat, lecz z wyłączeniem Indian, niepodlegających opodatkowaniu, doda się trzy piąte[1] ilości wszystkich innych osób. Właściwe

1. Przepis ten zmieniono w XIV Poprawce. Pod określeniem «wszystkie inne osoby» kryją się niewolnicy.

obliczenie będzie dokonane w ciągu lat trzech od daty rozpoczęcia pierwszej sesji Kongresu Stanów Zjednoczonych a następne co lat dziesięć w sposób, jaki Kongres wskaże w drodze ustawy. Posłów nie może być więcej niż jeden na trzydzieści tysięcy, lecz każdy stan musi mieć co najmniej jednego posła; zanim zaś zostanie dokonane obliczenie, o którym wyżej, stan New Hampshire będzie miał prawo wybrać trzech, Massachussetts ośmiu, Rhode Island i Providence Plantations jednego, Connecticut pięciu, New York sześciu, New Jersey czterech, Pennsylvania ośmiu, Delaware jednego, Maryland sześciu, Virginia dziesięciu, North Carolina pięciu, South Carolina pięciu i Georgia trzech.

d. *Wybory uzupełniające.*

Gdy zdarzy się wakans poselski z któregokolwiek stanu, władza wykonawcza tego stanu rozpisze wybory dla jego wypełnienia.

e. *Władze Izby i ich odpowiedzialność.*

Izba Reprezentantów dokona wyboru swego przewodniczącego i innych urzędników Izby. Ona też tylko będzie miała prawo pociągania ich do odpowiedzialności za nadużycia urzędu[2].

Dział 3. Senat.

a. *Ilość senatorów i ich wybór.*

Senat Stanów Zjednoczonych składać się będzie z senatorów po dwuch na każdy stan, wybranych przez stanowe ciała ustawodawcze[3] na lat sześć, z tym iż każdy senator będzie miał jeden głos.

b. *Podział senatorów na grupy.*

Natychmiast po zebraniu się, w wyniku pierwszych wyborów, senatorowie zostaną podzieleni na trzy grupy, tak równe co do ilości, jak będzie to możliwe[4]. Mandaty senatorów z gru-

2. W języku i prawodawstwie angielskim odpowiedzialność za czyny popełnione w związku z urzędem lub niektóre pospolite, lecz popełnione w czasie pełnienia urzędu, określana jest jednym słowem «impeachment», które nie ma ścisłego odpowiednika w języku polskim, choć instytucja «nagany» z prawa staropolskiego zbliża się do niej pojęciowo pod niejednym względem.

3. Ten sposób wyboru senatorów zmieniono w XVII Poprawce.

4. Nie wiadomo było ile stanów przystąpi do Unii i jaka będzie ilość senatorów z pierwszych wyborów. Gdyby, jak się stało, przystąpiły wszystkie stany, ogólna ilość 26 senatorów nie byłaby podzielna przez trzy.

py pierwszej wygasną po upływie lat dwuch, z grupy drugiej po czterech i z grupy trzeciej po sześciu; tak by było można co dwa lata dokonywać wyboru jednej trzeciej senatorów; jeśli zaś zdarzy się wakans na skutek rezygnacji lub z innej przyczyny w czasie gdy władza ustawodawcza zainteresowanego stanu nie będzie na sesji, wówczas wolno będzie władzy wykonawczej stanu dokonać nominacji tymczasowej, ważnej do czasu, gdy władza ustawodawcza, zebrawszy się, wakans zapełni.

c. *Kwalifikacje senatorów.*

Nie może być senatorem kto nie ukończył trzydziestu lat życia i nie był obywatelem Stanów Zjednoczonych przez lat dziewięć oraz kto nie był w chwili wyboru mieszkańcem tego stanu, który go wybrał.

d. *Przewodniczący Senatu.*

Przewodniczącym Senatu będzie Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, lecz nie będzie miał on prawa głosowania — chyba w wypadku gdy głosy podzielą się po równi.

e. *Inni urzędnicy Senatu.*

Senat sam wybierze swych urzędników jak również Przewodniczącego *pro tempore* w wypadku nieobecności Wiceprezydenta lub gdy Wiceprezydent będzie wykonywał obowiązki Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

f. *Senat jako Trybunał Stanu.*

Senat będzie miał wyłączne prawo sądzenia we wszystkich wypadkach oskarżeń o nadużycie[5] popełnione na urzędzie. Zasiadając w tym celu senatorowie będą związani przysięgą lub oświadczeniem w miejsce przysięgi. Gdy sądzić się będzie Prezydenta Stanów Zjednoczonych przewodniczyć będzie Naczelny Sędzia Sądu Najwyższego; nikt zaś nie będzie uznany za winnego inaczej niż dwoma trzecimi głosów senatorów obecnych w chwili głosowania.

g. *Wyrok w wypadku stwierdzenia winy.*

Wyrok w sprawach o nadużycia na urzędzie nie może opiewać na nic więcej poza usunięciem z zajmowanego urzędu i wzbronieniem piastowania jakiegokolwiek urzędu honorowego, powierniczego lub odpłatnego Stanów Zjednoczonych; skazany będzie jednak mógł być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, sądzony i skazany — na mocy prawa powszechnego.

5. «*all impeachments*».

Dział 4. O sposobie wyboru senatorów i posłów do Izby Reprezentantów; terminy sesji.

a. *Sposób przeprowadzania wyborów.*

Czas, sposób i miejsce przeprowadzenia wyboru senatorów i posłów będzie w każdym stanie ustalony przez stanową władzę ustawodawczą, Kongresowi jednak przysługiwać będzie zawsze prawo stanowienia w tej sprawie lub zmiany postanowień, z wyłączeniem tych, które ustalają miejsce wyboru senatorów.

b. *Sesja Kongresu.*

Kongres będzie się zbierał przynajmniej raz w roku, w pierwszy poniedziałek grudnia, chyba że sam postanowi inaczej w drodze ustawy[6].

Dział 5. Terminy proceduralne.

a. *Organizacja Izb.*

Każda Izba będzie sama własnym sędzią wyborczym w sprawach dotyczących przeprowadzenia wyborów i kwalifikacji swych członków; większość każdej z nich stanowić będzie quorum ustawodawcze; ilość obecnych członków mniejsza (od połowy) może jednak odroczyć się z dnia na dzień i zmusić nieobecnych do obecności pod grozą takich kar jakie każda Izba sama ustanowi.

b. *Porządek obrad.*

Każda Izba może ustalać swój porządek obrad, karać członków za niewłaściwe zachowanie oraz większością dwuch trzecich usunąć członka.

c. *Dziennik obrad.*

Każda Izba prowadzić będzie swój dziennik obrad i od czasu do czasu ogłaszać go do publicznej wiadomości z wyłączeniem tych jego części, które w jej mniemaniu wymagają tajności; na żądanie zaś jednej piątej członków obecnych głosy za i przeciw w głosowaniu nad jakąkolwiek sprawą będą uwidocznione imiennie w dzienniku.

d. *Odraczanie sesji.*

Podczas trwania sesji Kongresu żadna z Izb nie będzie mogła bez zgody drugiej Izby odroczyć się na dłużej niż na trzy dni, ani przenieść miejsca obrad do innej miejscowości niż miejscowość w której zasiadają obie Izby.

6. Przepis ten zmieniono w XX Poprawce.

Dział 6. Wynagrodzenie, przywileje i ograniczenia.

a. *Płace i przywileje członków Izb.*

Senatorowie i posłowie do Izby Reprezentantów pobierać będą za swą służbę wynagrodzenie w wysokości ustalonej ustawą, które będzie im wypłacane ze Skarbu Stanów Zjednoczonych. Z wyłączeniem wypadków zdrady, zbrodni pospolitej i zakłócenia pokoju przywilejem członków Izb w czasie trwania sesji oraz w drodze na sesję i z sesji będzie nietykalność; nie wolno też poza Izbą pociągać ich do odpowiedzialności za treść przemówienia lub wypowiedzi w dyskusji w którejkolwiek z Izb.

b. *Zakaz piastowania urzędów.*

W czasie trwania kadencji, na którą został wybrany, żaden senator lub poseł do Izby Reprezentantów nie może objąć żadnego cywilnego urzędu federalnego Stanów Zjednoczonych, który by był stworzony lub za sprawowanie którego powiększano by pobory w tym właśnie czasie; żadna też osoba piastująca urząd federalny Stanów Zjednoczonych nie może być członkiem którejkolwiek z Izb dopóki urząd ten sprawuje.

Dział 7. O sposobie stanowienia praw.

a. *Ustawy skarbowe.*

We wszystkich ustawach skarbowych [7] inicjatywa należy do Izby Reprezentantów; Senatowi jednak przysługuje prawo wnoszenia poprawek lub współdziałania w ich powstawaniu tak jak w wypadku innych ustaw.

b. *Uprawomocnianie się uchwał.*

Każda ustawa, która została uchwalona przez Izbę Reprezentantów i przez Senat, zanim stanie się prawem, musi być przedłożona Prezydentowi Stanów Zjednoczonych; jeśli wyraża on na nią zgodę musi ją zaopatrzyć swym podpisem, jeśli na nią zgody nie wyraża winien odesłać ją wraz ze swymi zastrzeżeniami do tej Izby Kongresu, która ją zapoczątkowała. Izba wówczas winna wnieść pełne brzmienie zastrzeżeń do swego dziennika obrad i przystąpić do ponownego rozpatrzenia ustawy. Jeśli po powtórnym rozpatrzeniu ustawa będzie uchwalona dwoma trzecimi głosów Izby, Izba prześle ją wraz z zastrzeżeniami (Prezydenta) drugiej Izbie, która rozpatrzy ją ponownie; gdy zaś uchwali ją znowu dwoma trzecimi głosów wówczas ustawa stanie się prawem. We wszystkich jednak wypadkach

7. «bills for raising revenue» — należało by właściwie powiedzieć «ustawy zapewniające dochód państwu».

tego rodzaju głosowanie w obu Izbach będzie imienne i nazwiska głosujących za i przeciw będą zapisywane w dziennikach obrad obu Izb. Gdyby jednak jakakolwiek ustawa nie została odesłana przez Prezydenta w ciągu dni dziesięciu (nie licząc niedziel) od chwili przedłożenia jej Prezydentowi, stanie się prawem, tak jakby Prezydent był ją podpisał, chyba że Kongres przeszkodzi jej odesłaniu przez uchwalenie odroczenia sesii, w którym to wypadku ustawa prawem się nie stanie.

c. *Zgoda i veto Prezydenta.*

Każde zarządzenie, rezolucja lub uchwała, w której powstaniu konieczne jest współdziałanie Senatu i Izby Reprezentantów (z wyłączeniem uchwały o odroczeniu sesji), musi być przedłożona Prezydentowi, który winien wyrazić na nią zgodę po to by stała się wiążąca. Jeśli jego zgody nie uzyska, musi być ponownie przegłosowana większością dwuch trzecich głosów w Senacie i w Izbie Reprezentantów, zgodnie z postanowieniami i zastrzeżeniami obowiązującymi przy ustawach.

Dział 8. Zakres władzy nadanej Kongresowi.

Kongres będzie władny:

a. nakładać i ściągać podatki cła, opłaty i akcyzy, spłacać długi, stanowić w sprawach obrony i dobra powszechnego Stanów Zjednoczonych; wszystkie jednak podatki, opłaty i akcyzy mają być jednolite dla całego terenu Stanów Zjednoczonych;

b. zaciągać pożyczki państwowe;

c. regulować obrót handlowy z obcymi państwami, między poszczególnymi stanami i z plemionami indiańskimi;

d. ustanawiać jednolite zasady naturalizacji cudzoziemców, oraz jednolite dla całego obszaru Stanów Zjednoczonych prawa o bankructwie;

e. bić monetę, ustalać jej wartość oraz wartość monet zagranicznych, ustalać jednolite wagi i miary;

f. dbać o wymiar kary za podrabianie papierów wartościowych i monety obiegowej Stanów Zjednoczonych;

g. zakładać urzędy pocztowe i drogi pocztowe;

h. popierać postęp nauk i użytecznych sztuk przez zawarowanie na pewien okres autorom i wynalazcom ochrony ich dzieł i wynalazków;

i. tworzyć sądy instancji niższej niż Sąd Najwyższy;

j. określać co stanowi akt piracki i zbrodnię na pełnym morzu oraz przestępstwa przeciw prawu narodów i karać za nie;

k. wypowiadać wojny, wydawać listy kaperskie, oraz stanowić w sprawach łupu na morzu i lądzie;

l. wystawiać i utrzymywać wojsko, z tym że budżet uchwalany na ten cel nie może obejmować okresu dłuższego niż dwa lata;

m. wystawiać i utrzymywać flotę wojenną;

n. ustanawiać zasady organizacji rządu oraz regulaminy dla sił lądowych i morskich;

o. powoływać milicje[8] dla wymuszenia posłuchu prawom Unii, uśmierzania powstań i odpierania najazdów;

p. dbać o organizację, uzbrojenie i wyszkolenie milicji oraz sprawować władzę nad tą jej częścią, która będzie powołana do służby na rzecz Stanów Zjednoczonych, przyczym zastrzega się dla poszczególnych stanów prawo mianowania oficerów i prawo szkolenia jej we własnym zakresie lecz w zgodzie z regulaminami ustanowionymi przez Kongres;

q. stanowić samemu i bez żadnych ograniczeń prawa w okręgu, o powierzchni nie większej niż dziesięć mil kwadratowych, który drogą cesji przez właściwy stan i za zgodą Kongresu, stanie się siedzibą rządu Stanów Zjednoczonych, oraz wykonywać analogiczną władzę nad każdą miejscowością zakupioną za zgodą władzy ustawodawczej tego stanu, w którym jest położona, w celu urządzenia w niej magazynów, fortów, arsenałów, stoczni lub innych pożytecznych budynków, — oraz

r. stanowić wszelkie prawa potrzebne do wprowadzenia w życie wyżej wyszczególnionych uprawnień (Kongresu), oraz innych uprawnień, które na mocy tej Konstytucji oddane są Rządowi Stanów Zjednoczonych, lub któremukolwiek działowi rządu, lub jego urzędnikowi.

Dział 9. Ograniczenia władzy rządu federalnego.

a. Wjazd lub wwóz takich osób, których dopuszczenie na swój teren którykolwiek z obecnie istniejących stanów uzna za właściwe nie może być wzbroniony przez Kongres przed rokiem tysiącosiemsetósmym; wolno jednak w wypadku takiego importu nakładać cło w wysokości nie przekraczającej dziesięciu dolarów od osoby[9].

b. Przywilej *Habeas Corpus* nie może ulec zawieszeniu, chyba że wymagać tego będą względy bezpieczeństwa publicznego w wypadku rebelii lub inwazji.

8. Chodzi o prawo powoływania milicji stanowych do służby federalnej.

9. Ten przepis dotyczy po prostu importu niewolników z zagranicy, którego nie wolno było na jego podstawie zakazać przed rokiem 1808 w stosunku do trzynastu pierwszych stanów Unii.

c. Nie wolno stanowić praw wymierzonych imiennie przeciwko jednostkom lub stanowić praw z ważnością wstecz.

d. Nie wolno nakładać pogłównego lub innych podatków bezpośrednich inaczej niż proporcjonalnie w oparciu o cenzus ludności lub spisy, których sporządzenie zostało powyżej nakazane.

e. Nie wolno nakładać żadnych ceł lub podatków na towary eksportowane z któregokolwiek stanu.

f. Nie wolno w drodze rozporządzeń regulujących obroty handlowe lub podatkowych faworyzować porty jednego stanu na niekorzyść portów, położonych w innych stanach; żaden też statek płynący do któregoś stanu lub z któregoś stanu nie może być zmuszany do zawijania, dokonywania rozliczeń lub do płacenia ceł w innym stanie.

g. Nie wolno wydatkować pieniędzy ze Skarbu Państwa inaczej, niż na podstawie preliminarzy ustanowionych w drodze ustawodawczej; od czasu do czasu należy ogłaszać publiczne sprawozdania rachunkowe przychodów i wydatków.

h. Stany Zjednoczone nie będą nadawały żadnych tytułów szlacheckich; żadnej też osobie piastującej jakikolwiek urząd Stanów Zjednoczonych, czy będzie nim urząd odpłatny czy powierniczy, nie wolno będzie bez zgody Kongresu przyjmować darów, pensji, urzędu lub tytułu od jakiegokolwiek króla, księcia lub państwa zagranicznego.

Dział 10. Ograniczenia władzy stanów.

a. Żaden stan nie może zawierać traktatów, przymierzy lub konfederacji, wystawiać listów kaperskich, bić monety, wypuszczać listów zastawnych, zezwalać na spłacanie długów przy pomocy jakichkolwiek innych środków płatniczych niż złoto i srebro; stanowić praw skierowanych przeciwko określonej osobie, stanowić praw z ważnością wstecz lub praw któreby uszczuplały pełnię odpowiedzialności za zobowiązania wynikające z umów, lub nadawać jakichkolwiek tytułów szlacheckich.

b. Żaden stan nie będzie nakładał bez zgody Kongresu ceł i opłat wwozowych lub wywozowych, z wyjątkiem takich opłat, które są konieczne dla umożliwienia stanowi wykonywania przepisów inspekcyjnych; cały zaś przychód netto z wszystkich ceł lub opłat nałożonych przez stan na import lub eksport pójdzie na użytek Skarbu Stanów Zjednoczonych i wszelkie prawa tego rodzaju podlegać będą kontroli Kongresu i będą mogły być przez Kongres zmieniane.

c. Żaden stan bez zgody Kongresu nie będzie opodatkowywał statków od tonażu, nie będzie utrzymywał wojska lub marynarki wojennej w czasie pokoju, nie będzie zawierał traktatów lub wchodził w związki z innym stanem lub z państwem zagranicznym ani brał udziału w wojnie, chyba że został fizycznie napadnięty lub znalazł się w oczywistym i bezpośrednim niebezpieczeństwie, które nie pozwalało na odkładanie decyzji (wojny).

ARTYKUŁ II

WŁADZA WYKONAWCZA

Dział 1. Prezydent i Wiceprezydent.

a. *Kadencja.* Władza wykonawcza spoczywać będzie w ręku Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Będzie on sprawował urząd przez okres lat czterech, i wybierać go się będzie razem z Wiceprezydentem, wybranym na ten sam okres, w sposób następujący:

b. *Elektorzy.* Każdy stan wyznaczy, w taki sposób jaki nakaże jego władza ustawodawcza, elektorów w ilości równej łącznej liczbie senatorów i posłów do Izby Reprezentantów do jakiej stan jest uprawniony w Kongresie; elektorem jednak nie można uczynić ani senatora ani posła ani żadnej osoby, która by piastowała jakikolwiek urząd (federalny) Stanów Zjednoczonych, czy to powierniczo czy odpłatnie.

Elektorzy zbiorą się w swoich stanach i w głosowaniu tajnym oddadzą głosy na dwie osoby, z których przynajmniej jedna nie będzie mieszkańcem tego stanu co oni. Sporządzą również listę wszystkich osób na które oddali głosy, uwidaczniając ilość głosów oddaną na każdą z nich; listę tę podpiszą i zaświadczą i prześlą zapieczętowaną do siedziby Rządu Stanów Zjednoczonych na ręce Przewodniczącego Senatu. Przewodniczący Senatu w obecności Senatu i Izby Reprezentantów otworzy wszystkie zaświadczone listy, poczym nastąpi obliczenie głosów. Osoba na którą padła największa ilość głosów będzie Prezydentem jeśli ilość ta odpowiadać będzie większości ogólnej ilości wyznaczonych elektorów; gdyby zaś tego rodzaju większość miała więcej niż jedna osoba lub gdyby głosy rozłożyły się po równi, wówczas Izba Reprezentantów bez zwłoki dokona wyboru jednej z nich na Prezydenta w głosowaniu tajnym; gdyby zaś żadna osoba nie miała takiej większości wówczas Izba w ten sam sposób dokona wyboru spośród pięciu osób na które padło najwięcej głosów. Przy wyborze Prezydenta Izba głosować będzie jednak stanami i cała reprezentacja jednego stanu będzie miała jeden głos, kworum w tym wypadku stanowić będzie po jednym lub po więcej posłów z dwuch trzecich stanów, większość będzie się jednak obliczać od ilości wszystkich stanów [10]. W każdym wypadku osoba, która po dokonaniu wyboru Prezydenta posiada najwięcej głosów oddanych na nią przez elektorów będzie Wiceprezydentem. Gdyby jednak pozostało ich dwie lub więcej z równą ilością głosów, wówczas wyboru Wiceprezydenta dokona Senat w głosowaniu tajnym [11].

10. nie zaś w stosunku do stanowiących kworum.

11. Sposób wyboru Prezydenta i Wiceprezydenta zmieniono w roku 1804 w XII Poprawce.

c. *Termin wyborów.* Kongres ma prawo wyznaczyć dzień wyboru elektorów i termin w którym mają odbyć głosowanie, dzień ten musi być ten sam dla całego obszaru Stanów Zjednoczonych.

d. *Kwalifikacje Prezydenta.* Prezydentem może być tylko obywatel Stanów Zjednoczonych z urodzenia, względnie ktoś kto będzie obywatelem Stanów Zjednoczonych w chwili wejścia w życie niniejszej Konstytucji; nie może nim zostać nikt kto nie ukończył trzydziestu pięciu lat życia i nie mieszkał na obszarze Stanów Zjednoczonych przez lat czternaście.

e. *Wakans.* W wypadku usunięcia Prezydenta z urzędu lub jego śmierci, rezygnacji albo niemożności sprawowania władzy i wykonywania obowiązków tego urzędu, władza i obowiązki przechodzą na Wiceprezydenta; Kongres zaś będzie miał prawo w drodze ustawy stwierdzić który z urzędników ma sprawować funkcje Prezydenta do chwili ustania jego niezdolności działania lub do chwili wyboru Prezydenta — w wypadku usunięcia, śmierci, rezygnacji lub niezdolności zarówno Prezydenta jak i Wiceprezydenta.

f. *Wynagrodzenie Prezydenta.* W określonych terminach Prezydent będzie otrzymywał wynagrodzenie za swą służbę, którego nie będzie wolno zwiększać lub zmniejszać w ciągu trwania kadencji na którą był wybrany; w czasie jej trwania nie będzie też mu wolno pobierać żadnych innych dochodów ani od Stanów Zjednoczonych, ani od żadnego stanu.

g. *Przysięga przy obejmowaniu urzędu.* Zanim Prezydent rozpocznie sprawowanie swego urzędu złoży następującą przysięgę lub oświadczenie w miejsce przysięgi: «Przysięgam uroczyście (lub oświadczam), że będę wiernie sprawował urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych i że ze wszystkich sił będę strzegł, ochraniał i bronił Konstytucji Stanów Zjednoczonych».

Dział 2. Zakres władzy Prezydenta.

a. *Władza wojskowa i prawo łaski.* Prezydent będzie Naczelnym Wodzem sił lądowych i morskich Stanów Zjednoczonych oraz milicji poszczególnych stanów w wypadku ich powołania do służby na rzecz Stanów Zjednoczonych. Prezydent ma prawo nakazywać przedkładanie sobie na piśmie opinii kierowników wszystkich działów władzy wykonawczej w zakresie spraw należących do obowiązków ich poszczególnych urzędów; ma prawo stosowania prawa łaski za przestępstwa przeciwko Stanom Zjednoczonym, z wyłączeniem wypadków co do których zastosowano postępowanie właściwe w wypadku nadużycia urzędu (*impeachment*).

b. *Prawo zawierania traktatów i wyznaczania urzędników.* Prezydent będzie miał prawo za radą i zgodą Senatu zawierać traktaty pod warunkiem że uzyska na nie zgodę dwuch trzecich senatorów obecnych w Senacie; będzie mianował i za radą i zgodą Senatu zatwierdzał nominacje ambasadorów, ministrów pełnomocnych i kon-

sulów, sędziów Sądu Najwyższego, oraz wszystkich innych urzędników Stanów Zjednoczonych, których sposób powoływania nie został postanowiony inaczej w niniejszej Konstytucji, lub nie zostanie ustalony w drodze ustawy, Kongres jednak może w drodze ustawy dać Prezydentowi samemu, władzom sądowym lub kierownikom działów władzy wykonawczej prawo mianowania na te urzędy niższe co do których uzna to za właściwe.

c. Zapełnianie wakansów. Prezydent będzie miał prawo obsadzania wszystkich wakansów (urzędniczych) powstałych w czasie przerwy w obradach Senatu, ważność tych nominacji kończyć się będzie z końcem następnej sesji Senatu.

Dział 3. Obowiązki Prezydenta.

Prezydent będzie od czasu do czasu informował Kongres o położeniu Unii i będzie zalecał uwadze Kongresu powzięcie takich środków jakie uzna za konieczne i skuteczne; w wyjątkowych wypadkach będzie mu wolno zwołać na obrady jedną lub obie izby, w razie zaś braku zgody między nimi, w przedmiocie terminu na jaki mają się odroczyć, Prezydent będzie mógł je odroczyć sam na taki okres, jaki uzna za właściwy; będzie przyjmował ambasadorów i ministrów pełnomocnych; będzie czuwał nad wiernym wykonywaniem praw i będzie wydawał polecenia, uprawniające do sprawowania urzędu, wszystkim urzędnikom Stanów Zjednoczonych.

Dział 4. «Impeachment».

Prezydent, Wiceprezydent i wszyscy urzędnicy cywilni będą usuwani z urzędu, gdy wdroży się przeciwko nim postępowanie za zdradę, przekupstwo lub inne ciężkie zbrodnie i przestępstwa i gdy w postępowaniu tym uzna się ich winnymi.

ARTYKUŁ III

WŁADZA SĄDOWA

Dział 1. Sądy federalne.

Władzę sądową Stanów Zjednoczonych sprawować będzie jeden Sąd Najwyższy oraz sądy niższe, których tworzenie może co pewien czas uchwalać i nakazywać Kongres. Sędziowie, zarówno Sądu Najwyższego jak i sądów niższych są nieusuwalni i otrzymywać będą w określonych terminach wynagrodzenie za swą służbę, które nie

może być zmniejszone w czasie ich pozostawania na urzędzie sędziowskim.

Dział 2. Zakres działania sądów federalnych.

a. Postanowienia ogólne. Władza sądowa rozciąga się na wszystkie sprawy wynikające z prawa i z słuszności, które wyłonić się mogą w oparciu o niniejszą Konstytucję, o prawodawstwo Stanów Zjednoczonych oraz traktaty zawarte, lub które będą zawarte, przez Stany Zjednoczone — na wszystkie sprawy dotyczące ambasadorów, ministrów pełnomocnych i konsulów — na wszystkie sprawy admiralicji i prawa morskiego — na sprawy w których Stany Zjednoczone będą stroną — na sprawy między dwoma lub więcej stanami — między stanem i obywatelami innych stanów — między obywatelami tego samego stanu gdy dochodzą praw z nadania ziemi dokonanego przez inne stany, oraz na sprawy między stanem lub jego obywatelami i państwami zagranicznymi lub ich obywatelami [12].

b. Sąd Najwyższy. We wszystkich sprawach dotyczących ambasadorów, posłów pełnomocnych i konsulów, oraz w sprawach w których stroną będzie stan — Sąd Najwyższy będzie pierwszą instancją. We wszystkich innych sprawach wyżej wymienionych Sąd Najwyższy będzie instancją odwoławczą, z wyłączeniem tych spraw co do których Kongres postanowi inaczej ustalając przy tym (właściwą) procedurę postępowania.

c. Zasady postępowania sądowego. Przewód sądowy o wszystkie zbrodnie z wyłączeniem tych w stosunku do których zastosowano «impeachment», będzie się zawsze odbywał przed ławą przysięgłych i w tym stanie w którym zbrodnię popełniono, lecz gdy zbrodnia zostanie popełniona na obszarze nienależącym do żadnego stanu proces odbędzie się w takim miejscu lub miejscach, jakie ustali Kongres w drodze ustawy.

Dział 3. Zdrada stanu.

a. Pojęcie zdrady. Zdrada przeciwko Stanom Zjednoczonym polegać będzie wyłącznie na wszczęciu przeciw nim wojny lub przystaniu do nieprzyjaciół Stanów Zjednoczonych, dawaniu im pomocy i schronienia. Nikogo nie można skazać za zdradę inaczej niż w sądzie przy drzwiach otwartych, na podstawie zeznania dwuch świadków tego samego jawnego czynu, lub na podstawie przyznania się (oskarżonego).

b. Kara za zdradę. Kongres będzie miał prawo ustanowić karę za zdradę, lecz żaden wyrok za zdradę nie może pociągać za sobą skutków prawnych dla potomstwa lub przepadku dóbr, które trwać by miało poza bieg życia osoby skazanej.

---

12. Ostatni z przepisów został zmieniony w XI Poprawce.

ARTYKUŁ IV

STANY I RZĄD FEDERALNY

Dział 1. Ważność stanowych aktów prawnych.

Każdy stan będzie uznawał bez zastrzeżeń wszystkie akty publiczne, zapiski i protokuły sądowe każdego innego stanu. Kongres zaś może stanowić w drodze ustawy ogólnie obowiązującej w jaki sposób tego rodzaju akty, zapiski i protokuły mają być uwierzytelniane i jakie mają z nich wypływać skutki prawne.

Dział 2. Przywileje i prawa obywatelskie.

a. Przywileje. Obywatele każdego stanu są uprawnieni do korzystania z tych samych praw i przywilejów w innym stanie jakimi się cieszą jego obywatele.

b. Ekstradycja. Osoba oskarżona w jednym stanie o zdradę, zbrodnię lub przestępstwo pospolite, która by uciekła przed wymiarem sprawiedliwości do innego stanu i tam została znaleziona, będzie na żądanie władzy wykonawczej stanu z którego uciekła wydana temu stanowi, którego jurysdykcja jest właściwa odnośnie popełnionej zbrodni.

c. Zbiegłe osoby służebne. Żadna osoba, na której ciąży obowiązek służebny lub obowiązek wykonywania pracy w jednym stanie z mocy praw tego stanu, nie może być zwolniona z tego obowiązku służebnego lub obowiązku pracy na mocy praw lub przepisów stanu do którego zbiegła, lecz będzie wydana na żądanie osoby, na rzecz której tego rodzaju służebność lub pracę winna wykonywać.

Dział 3. Nowe stany i terytoria.

a. Przyjmowanie (do Unii) nowych stanów. Nowe stany mogą być przyjmowane do Unii przez Kongres. Nie wolno jednak tworzyć i organizować nowego stanu na obszarze podległym jakiemukolwiek innemu stanowi, nie wolno również tworzyć nowego stanu przez połączenie dwuch lub więcej stanów, lub części stanów, bez zgody władz ustawodawczych zainteresowanych stanów i Kongresu.

b. Władza Kongresu nad terytoriami. Kongres ma prawo pozbywać i wydawać wszelkie potrzebne rozporządzenia i zarządzenia odnośnie terytoriów lub innej własności należącej do Stanów Zjednoczonych i niczego z niniejszej Konstytucji nie wolno interpretować w sposób, który by uszczuplał tytuł własności Stanów Zjednoczonych lub któregokolwiek ze stanów.

Dział 4. Gwarancje w stosunku do stanów.

Stany Zjednoczone gwarantują każdemu stanowi wchodzącemu w skład tej Unii republikańską formę rządów, będą bronić każdego z nich przed inwazją oraz na żądanie władzy ustawodawczej lub wykonawczej (w wypadku gdy ustawodawcza zebrać się nie może) przed zaburzeniami wewnętrznymi.

ARTYKUŁ V

O SPOSOBIE PRZEPROWADZANIA ZMIAN KONSTYTUCJI

Ilekroć dwie trzecie obu izb uznają to za potrzebne, Kongres będzie wnosił poprawki do niniejszej Konstytucji, względnie, na żądanie ciał ustawodawczych dwuch trzecich poszczególnych stanów, zwoła konwencję której zadaniem będzie wniesienie projektu poprawek, które to poprawki będą w obydwu wypadkach ważną pod każdym względem częścią niniejszej Konstytucji, skoro będą ratyfikowane przez władze ustawodawcze trzech czwartych poszczególnych stanów, lub też przez konwencje w trzech czwartych stanów, w zależności od tego który ze sposobów ratyfikacji Kongres zaproponuje; z tym jednak zastrzeżeniem, że żadna poprawka, którą by wniesiono przed rokiem tysiąc osiemset ósmym, nie może pod żadnym względem naruszyć brzmienia pierwszego i czwartego ustępu Działu dziewiątego Artykułu pierwszego, oraz, że żadnemu stanowi nie wolno bez jego zgody odebrać prawa do równej (z innymi stanami) ilości głosów w Senacie.

ARTYKUŁ VI

POSTANOWIENIA OGÓLNE

a. Dług Publiczny. Wszelkie długi i zobowiązania zaciągnięte przed wejściem w życie niniejszej Konstytucji będą tak samo obowiązywały Stany Zjednoczone, rządzące się tą Konstytucją, jak były ważne gdy istniała Konfederacja.

b. Supremacja Konstytucji. Konstytucja niniejsza i prawa Stanów Zjednoczonych ustanowione w oparciu o nią, oraz wszelkie traktaty już zawarte lub te które będą zawarte przez Stany Zjednoczone stanowić będą najwyższe prawo krajowe i sędziowie we wszystkich stanach będą nimi związani, bez względu na to czy konstytucje lub prawa poszczególnych stanów w czymkolwiek stanowią inaczej.

c. Przysięga urzędowa: swoboda wyznania. Senatorowie i posłowie do Izby Reprezentantów, o których powyżej była mowa, członi-

kowie ciał ustawodawczych poszczególnych stanów, oraz wszyscy urzędnicy wykonawczy i sądowi zarówno Stanów Zjednoczonych jak i poszczególnych stanów będą urzędowali pod przysięgą lub oświadczeniem w miejsce przysięgi; natomiast złożenie oświadczenia o przynależności do jakiegokolwiek wyznania religijnego nie będzie warunkiem objęcia jakiegokolwiek urzędu lub stanowiska publicznego Stanów Zjednoczonych.

ARTYKUŁ VII

RATYFIKACJA KONSTYTUCJI

Ratyfikacja przez konwencje dziewięciu stanów będzie wystarczającą podstawą dla wejścia w życie tej Konstytucji w odniesieniu do stanów, które je w ten sposób ratyfikują.

Działo się na Konwencji przy jednomyślnej zgodzie stanów biorących w niej udział, dnia siedemnastego września Roku Pańskiego tysiąc siedemset osiemdziesiątego siódmego, a dwunastego niepodległości Stanów Zjednoczonych co stwierdzamy poniżej położeniem swych podpisów:

Jerzy Washington — Przewodniczący i Delegat z Virginii,
William Jackson — Sekretarz.

POPRAWKI

ARTYKUŁ I[13]

Wolność wyznania, wolność mowy i prasy, swoboda zebrań

Kongresowi nie wolno stanowić żadnych praw, które by z jakiegokolwiek wyznania czyniły wyznanie państwowe, które by zakazywały swobodnego praktykowania jakiegokolwiek wyznania, które by ograniczały wolność słowa lub prasy, lub też ograniczały prawo odbywania spokojnych zebrań, oraz które ograniczałyby możność przedkładania rządowi petycyj o zapobieżenie lub usunięcie przyczyn niezadowolenia obywateli.

13. Artykuły Poprawek od I do X zostały ratyfikowane w roku 1791. Stanowią one jedną całość jako rodzaj Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

ARTYKUŁ II

Prawo posiadania i noszenia broni.

Ponieważ dobrze zorganizowana milicja jest potrzebna z uwagi na bezpieczeństwo wolnego państwa, przeto nie wolno ograniczać prawa ludności do posiadania i noszenia broni.

ARTYKUŁ III

Kwaterunki wojskowe.

W czasie pokoju nie wolno bez zgody właściciela wyznaczać kwater żołnierzom w czyimkolwiek domu; także w czasie wojny nie wolno przydzielać kwater inaczej niż w sposób ustalony przez prawo.

ARTYKUŁ IV

Ograniczenie prawa do rewizji mieszkań i do rewizji osobistej.

Nie wolno gwałcić prawa które przysługuje ludziom odnośnie bezpieczeństwa ich osób, domostw, mienia i dokumentów, przez nieuzasadnione rewizje i konfiskaty; nie wolno też wydawać nakazów rewizji lub zajęcia inaczej niż w wypadku uzasadnionej przyczyny, stwierdzonej przysięgą, lub oświadczeniem w miejsce przysięgi, przy czym nakaz winien szczegółowo określać miejsce które ma być poddane rewizji, oraz osoby lub rzeczy które mają ulec zajęciu.

ARTYKUŁ V

Zawarowanie prawa do sądu przed ławą przysięgłych i zabezpieczenie własności prywatnej.

Nikogo nie wolno zmuszać by odpowiadał za zbrodnię lub za przestępstwo hańbiące inaczej niż na wniosek ławy oskarżającej[14] z wyjątkiem takich spraw, które powstały w czasie służby w siłach lądowych i morskich oraz w milicji gdy była ona powołana do służby czynnej w czasie wojny lub w okresie zagrożenia ładu publicznego. Nikt też nie będzie za to samo przestępstwo podlegał dwukrotnemu narażaniu na wyrok zagrażający jego życiu lub ciału; ani

14. Ława oskarżająca «Grand Jury» angielskiego Common Law, w odróżnieniu od właściwej ławy orzekającej — «Petty Jury».

też nie wolno będzie w żadnej sprawie kryminalnej zmuszać go by składał zeznania przeciwko samemu sobie; nikt nie będzie pozbawiony życia, wolności lub mienia inaczej niż w drodze właściwego przewodu sądowego; żadna też własność prywatna nie będzie brana na użytek publiczny bez sprawiedliwej kompensaty.

ARTYKUŁ VI

Ochrona praw osób oskarżonych.

We wszystkich wypadkach postępowania karnego, oskarżonemu przysługiwać będzie prawo do szybkiego i publicznego przewodu sądowego przed bezstronną ławą przysięgłych, powołaną z tego stanu i okręgu w którym przestępstwo było popełnione, które to okręgi muszą być z góry wytyczone, oraz do otrzymania dokładnego aktu oskarżenia, do konfrontacji świadków przeciw niemu zeznających, do przymusowego dostawienia do sądu świadków, którzy mogą zeznać na jego korzyść, i do pomocy obrońcy.

ARTYKUŁ VII [14]

Zasady prawa powszechnego (cywilne).

W sporach przed sądem, wynikających z prawa powszechnego, ilekroć wartość przedmiotu sporu przekracza dolarów dwadzieścia, uszanowane być musi prawo do sądu przed ławą przysięgłych, żadna też sprawa osądzona przed ławą nie będzie rozpatrywana ponownie przez żaden sąd w Stanach Zjednoczonych inaczej niż w zgodzie z przepisami prawa powszechnego.

ARTYKUŁ VIII

Wygórowane kaucje, grzywny i kary.

Nie wolno żądać wygórowanych kaucji, nakładać wygórowanych grzywien ani skazywać na kary okrutne i sprzeczne z uświęconymi zwyczajami.

ARTYKUŁ IX

Prawa zastrzeżone narodowi Stanów Zjednoczonych.

Wyszczególnienie niektórych praw w Konstytucji nie może służyć za podstawę takiej interpretacji, która by przeczyła istnieniu lub uszczuplała inne prawa, które naród zachowuje dla siebie.

ARTYKUŁ X

Prawa zastrzeżone stanom i narodowi.

Zakres władzy, który w tej Konstytucji nie został przekazany Stanom Zjednoczonym lub odebrany poszczególnym stanom, pozostaje w ręku stanów lub narodu.

ARTYKUŁ XI [15]

Ograniczenie władzy sądów federalnych.

Władzy sądowej Stanów Zjednoczonych nie należy interpretować w sposób, który by rozciągał ją na jakikolwiek proces toczący się w oparciu o przepisy prawa lub zasady słuszności, a który by był wszczęty lub który by się toczył przeciwko jednemu ze stanów zjednoczonych przez obywateli innego stanu, lub przez obywateli obcego państwa.

ARTYKUŁ XII [16]

Wybór Prezydenta i Wiceprezydenta.

Elektorzy zbiorą się w swych stanach i w głosowaniu tajnym oddadzą głosy na Prezydenta i na Wiceprezydenta z których co najmniej jeden nie będzie mieszkańcem tego stanu co oni; na kartkach wyborczych mają wypisać nazwisko osoby, na którą głosują jako na Prezydenta, na osobnych zaś kartkach nazwisko osoby na którą głosują jako na Wiceprezydenta; mają też sporządzić dokładną listę wszystkich osób, na które padły głosy jako na Prezydenta, oraz wszystkich osób, na które głosowano jako na Wiceprezydenta, oraz podać ilość głosów oddanych na każdą z tych osób; listy te podpiszą i zaświadczą i wyślą zapieczętowane do siedziby rządu Stanów Zjednoczonych na ręce Przewodniczącego Senatu. Przewodniczący Senatu w obecności Senatu i Izby Reprezentantów otworzy wszystkie zaświadczone listy po czym dokona się obliczenia głosów i osoba na którą padło najwięcej głosów jako na Prezydenta będzie Prezydentem jeśli ilość głosów na niego oddanych będzie równa takiej liczbie, jaka stanowi większość wszystkich elektorów; gdyby zaś żadna z osób nie osiągnęła takiej większości, wówczas spośród osób mających po najwięcej głosów oddanych na siebie na listach głosów oddanych w głosowaniu na Prezydenta — osób takich jednak nie może być więcej niż trzy — Izba Reprezentantów wybierze natychmiast Prezydenta w głosowaniu tajnym. Przy wyborze Prezydenta jednak głosy będzie się oddawać stanami, przy czym przedstawicielstwo (wszyscy Reprezentanci) jednego stanu mieć będzie tylko jeden głos łącznie, quorum zaś w tym wypadku stanowić będzie po jednym lub po wię-

15. Ratyfikowany w roku 1798.
16. Ratyfikowany w roku 1804.

cej członków Izby z dwuch trzecich stanów, dla ważności zaś wyborów potrzebna będzie większość obliczona w stosunku do ilości wszystkich stanów[17]. Jeśli zaś Izba Reprezentantów — ilekroć prawo wyboru spadnie na nią — nie wybierze Prezydenta przed czwartym dniem następnego miesiąca marca, wówczas Wiceprezydent będzie działał jako Prezydent, tak jak w wypadku śmierci lub innej niezdolności Prezydenta. Osoba zaś na którą padło najwięcej głosów jako na Wiceprezydenta będzie Wiceprezydentem, jeśli owa ilość głosów będzie równa takiej liczbie jaka stanowi większość wszystkich elektorów, gdyby zaś żadna z osób takiej większości nie osiągnęła, wówczas spośród dwuch mających największą ilość głosów oddanych na siebie na listach Senat wybierze Wiceprezydenta i quorum w tym wypadku stanowić będzie dwie trzecie ogólnej ilości Senatorów i większość w stosunku do ogólnej ich liczby będzie konieczna dla dokonania wyboru. Lecz żadna osoba nie mająca kwalifikacji konstytucyjnych koniecznych dla sprawowania urzędu Prezydenta nie będzie też mogła zostać wybrana Wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych[18].

ARTYKUŁ XIII[19]

Dział 1. ZNIESIENIE NIEWOLNICTWA.

Ani niewolnictwo ani stosunek przymusowej służebności — z wyłączeniem takiego wypadku gdy służebność będzie wynikiem kary za zbrodnię, za którą osoba winna zbrodni została skazana w sposób odpowiadający wymogom prawa — nie będzie istniało w obrębie Stanów Zjednoczonych ani w żadnym miejscu podległym ich jurysdykcji.

Dział 2. Postanowienia wykonawcze.

Kongres będzie władny drogą właściwego ustawodawstwa wprowadzić w życie przepis tego artykułu.

ARTYKUŁ XIV[20]

Dział 1. DEFINICJA OBYWATELSTWA

Wszystkie osoby urodzone lub naturalizowane w Stanach Zjednoczonych i podległe ich jurysdykcji są obywatelami Stanów Zjednoczonych i stanu w którym mieszkają. Żaden stan nie będzie stanowił ani wymuszał posłuszeństwa dla jakiegokolwiek prawa, które by

17. Należących w chwili wyborów do Unii; nie stanów obecnych na zebraniu w osobach swych Reprezentantów.

18. Poprawka ta anuluje ustęp 3, Działu 1, Artykułu II Konstytucji.

19. Ratyfikowany w roku 1865.

20. Ratyfikowany w roku 1868.

w jakikolwiek sposób ograniczało przywileje i swobody obywateli Stanów Zjednoczonych; żadnemu też stanowi nie wolno pozbawić jakiejkolwiek osoby życia, wolności lub własności, inaczej niż w drodze właściwego przewodu sądowego, nie wolno mu też odmówić jakiejkolwiek osobie zamieszkałej na obszarze podlegającym jego jurysdykcji równej opieki prawnej[21].

Dział 2. Podział mandatów w Izbie Reprezentantów.

Mandaty do Izby Reprezentantów będą rozdzielane między poszczególne stany w stosunku do liczby mieszkańców, licząc wszystkie osoby zamieszkałe w każdym stanie z wyłączeniem Indian nie podlegających opodatkowaniu. Jeśli jednak prawo głosu w wyborach elektorów wybierających Prezydenta i Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, posłów do Kongresu, urzędników wykonawczych i sądowych stanu, lub członków stanowych ciał ustawodawczych — będzie wzbronione jakiemukolwiek mężczyźnie, mieszkańcowi stanu, który by przekroczył dwadzieścia jeden lat życia, lub gdyby owe prawo głosu zostało w jakikolwiek sposób ograniczone, chyba gdyby to nastąpiło za udział w buncie lub jakiejś innej zbrodni — wówczas podstawa obliczenia reprezentacji tego stanu będzie obniżona w tym stosunku jaki będzie istniał między ilością w ten sposób potraktowanych obywateli — mężczyzn i ogólną ilością obywateli — mężczyzn powyżej dwudziestu jeden lat życia, mieszkających w tym stanie.

Dział 3. Niezdolność prawna wypływająca z udziału w zbrojnym powstaniu.

Nikt kto by — złożywszy przysięgę jako członek Kongresu, jako urzędnik Stanów Zjednoczonych[22] lub jako członek stanowego ciała ustawodawczego, jako stanowy urzędnik wykonawczy lub sądowy, iż będzie bronił Konstytucji Stanów Zjednoczonych — wziął udział w powstaniu lub buncie przeciwko nim, albo udzielał poparcia i pomocy ich wrogom, nie będzie mógł zostać Senatorem lub Posłem w Kongresie, lub elektorem Prezydenta i Wiceprezydenta, ani też zajmować jakiegokolwiek urzędu cywilnego lub wojskowego Stanów Zjednoczonych.

Dział 4. Stwierdzenie ważności długów Stanów Zjednoczonych i braku ważności długu publicznego Konfederacji.

Ważność długu publicznego Stanów Zjednoczonych, którego zaciągnięcie było dozwolone ustawą, łącznie z długami zaciągniętymi na wypłatę emerytur i premii za służbę przy poskramianiu powstania

21. Interpretacja, którą przez długie lata stosował Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych rozszerzyła pojęcie «osoby» z tego artykułu na osoby prawne.

22. «officer» — w tym wypadku słowo to określa także oficerów armii regularnej Stanów Zjednoczonych (federalnej).

lub buntu nie może być przez nikogo podawana w wątpliwość. Natomiast ani Stany Zjednoczone ani żaden stan nie będzie honorował i spłacał żadnych długów lub zobowiązań zaciągniętych w celu przyjścia z pomocą powstaniu lub buntowi przeciwko Stanom Zjednoczonym; nie będzie też uznawał żadnych roszczeń o odszkodowanie za wyzwolenie niewolników — lecz wszystkie tego rodzaju długi, zobowiązania i roszczenia będą uważane za niezgodne z prawem i niewiążące.

Dział 5. Postanowienia wykonawcze.

Kongres będzie władny w drodze właściwego ustawodawstwa wprowadzać w życie przepisy tego artykułu.

ARTYKUŁ XV [23]

PRAWO WYBORCZE

Dział 1. Czynne prawo wyborcze.

Obywatelom Stanów Zjednoczonych ani Stany Zjednoczone ani poszczególne stany nie mogą odebrać lub ograniczyć ich prawa wyborczego z uwagi na ich pochodzenie rasowe, kolor skóry lub poprzedni stosunek zależności służebnej.

Dział 2. Postanowienia wykonawcze.

Kongres będzie władny, w drodze właściwego ustawodawstwa, wprowadzać w życie przepisy tego artykułu.

ARTYKUŁ XVI [24]

PODATEK DOCHODOWY

Kongres będzie władny nakazać i ściągać podatki od dochodu bez względu na jego źródło, nie uciekając się przy ich wymiarze do kontyngentów stanowych, i bez względu na wyniki cenzusu ludnościowego lub spisów ludności.

ARTYKUŁ XVII [24]

Bezpośrednie wybory senatorów.

a. Wybory przez ogół ludności. Senat Stanów Zjednoczonych składać będą Senatorowie po dwuch z każdego stanu, wybrani przez

23. Ratyfikowany w roku 1870.
24. Ratyfikowany w roku 1913.

jego ludność na lat sześć i każdy z Senatorów będzie miał jeden głos. Prawo czynne wyborcze w każdym stanie posiadać będzie każdy kto ma prawo czynne wyborcze do tej izby stanowego ciała ustawodawczego, która jest liczniejsza.

b. Uzupełnianie wakansów. W wypadku powstania wakansu w przedstawicielstwie jakiegoś stanu w Senacie, władza wykonawcza stanu rozpisze wybory w celu jego zapełnienia. Władza ustawodawcza każdego stanu będzie jednak miała prawo upoważnić władzę wykonawczą stanu do dokonania tymczasowej nominacji na czas do chwili, gdy ludność stanu wypełni wakans w drodze wyboru w sposób ustanowiony przez władzę ustawodawczą.

c. Artykuł ten nie może działać wstecz. Poprawki tej nie należy interpretować w sposób, który by naruszał już dokonany wybór lub trwającą kadencję któregokolwiek z Senatorów wybranych zanim poprawka ta nie nabrała mocy jako część Konstytucji.

ARTYKUŁ XVIII [25]

Dział 1. PROHIBICJA NAPOI WYSKOKOWYCH

Po upływie jednego roku od daty ratyfikacji tego artykułu produkcja, sprzedaż lub przewóz napojów wyskokowych w celu ich spożycia na obszarze Stanów Zjednoczonych i na obszarach podległych ich jurysdykcji oraz wwóz do Stanów Zjednoczonych i wywóz ze Stanów Zjednoczonych napojów wyskokowych zostają niniejszym zakazane.

Dział 2. Postanowienia wykonawcze.

Kongres i poszczególne stany będą miały łączne prawo wprowadzania w życie tego artykułu drogą właściwego ustawodawstwa.

Dział 3. Termin ratyfikacji.

Artykuł ten nie nabierze mocy prawnej jeżeli nie zostanie ratyfikowany jako poprawka do Konstytucji przez ciała ustawodawcze poszczególnych stanów, zgodnie z postanowieniami Konstytucji, w ciągu lat siedmiu od daty jego przedłożenia stanom przez Kongres.

ARTYKUŁ XIX [26]

Emancypacja polityczna kobiet.
Dział 1. Prawo wyborcze kobiet.

Obywatelom Stanów Zjednoczonych, Stany Zjednoczone ani poszczególne stany nie mogą odebrać lub ograniczyć prawa wyborczego z uwagi na ich płeć.

25. Ratyfikowany w roku 1919.
26. Ratyfikowany w roku 1920.

Dział 2. Postanowienia wykonawcze.

Kongres będzie władny w drodze właściwego ustawodawstwa wprowadzać w życie postanowienia tego artykułu.

ARTYKUŁ XX [27]

ZMIANY PROCEDURY USTROJOWEJ
(The «Lame Duck» Amendment)

Dział 1. Kadencja Prezydenta, Wiceprezydenta i Kongresu.

Kadencja Prezydenta i Wiceprezydenta upływać będzie w południe dnia 20 stycznia; kadencja Senatorów i Posłów do Izby Reprezentantów w południe 3 stycznia, w latach w których by upływała gdyby artykuł ten nie był ratyfikowany; wówczas też rozpoczynać się będzie kadencja ich następców.

Dział 2. Sesje Kongresu.

Kongres będzie się zbierał przynajmniej raz w roku i sesja ta zaczynać się będzie w południe 3 stycznia, chyba że Kongres w drodze ustawy wyznaczy inną datę.

Dział 3. Następstwo na urzędzie Prezydenta.

Jeśli do czasu oznaczonego jako początek biegu kadencji nowowybrany Prezydent by umarł, Prezydentem zostanie nowowybrany Wiceprezydent. Jeżeli by przed czasem oznaczonym jako początek biegu kadencji Prezydenta nie wybrano, lub gdyby się okazało, że nowowybrany Prezydent nie posiada kwalifikacji konstytucyjnych, wówczas nowowybrany Wiceprezydent działać będzie jako Prezydent, aż do czasu gdy nowowybrany Prezydent dopełni warunków koniecznych dla jego kwalifikacji; Kongres zaś będzie miał prawo w drodze ustawy ustalić kto ma działać jako Prezydent jeśli ani nowowybrany Prezydent ani nowowybrany Wiceprezydent nie będą posiadali potrzebnych kwalifikacji, względnie w jaki sposób należy wyznaczyć osobę która ma działać jako Prezydent; ta też osoba będzie działała dopóki nowowybrany Prezydent lub nowowybrany Wiceprezydent nie dopełnią warunków kwalifikujących ich do objęcia urzędu.

Dział 4. Wybór Prezydenta przez Izbę Reprezentantów.

Kongres ma prawo w drodze ustawy rozstrzygnąć w wypadku gdy nastąpi śmierć którejś z osób, spośród których Izba Reprezentantów ma wybrać Prezydenta — ilekroć prawo jego wyboru przechodzi na Izbę — jak również w wypadku śmierci którejś z osób

27. Ratyfikowany w roku 1933.

spośród których Senat ma wybrać Wiceprezydenta, ilekroć prawo jego wyboru przechodzi na Senat.

Dział 5. Termin wejścia w życie tego artykułu.

Działy 1 i 2 nabiorą mocy prawnej dnia 15 października licząc od daty ratyfikacji tego artykułu.

Dział 6. Termin ratyfikacji.

Artykuł ten nie będzie obowiązywał, jeżeli nie będzie ratyfikowany jako poprawka do Konstytucji przez ciała ustawodawcze poszczególnych stanów w ciągu siedmiu lat od daty jego przedłożenia.

ARTYKUŁ XXI [28]

ODWOŁANIE PROHIBICJI

Dział 1. Unieważnienie artykułu XVIII.

Artykuł XVIII Poprawek do Konstytucji Stanów Zjednoczonych zostaje niniejszym odwołany.

Dział 2. Ochrona praw stanowych.

Wwóz lub wywóz na teren jakiegokolwiek stanu, terytorium lub posiadłości Stanów Zjednoczonych w celu dostarczania lub spożycia napoi wyskokowych z pogwałceniem praw tego stanu, terytorium lub posiadłości zostaje niniejszym zakazany.

Dział 3. Ograniczenie terminu ratyfikacji.

Artykuł ten nie będzie obowiązywał jeżeli nie będzie ratyfikowany jako Poprawka do Konstytucji przez konwencje poszczególnych stanów, zgodnie z postanowieniami Konstytucji, w ciągu lat siedmiu od daty jego przedłożenia stanom przez Kongres.

ARTYKUŁ XXII [29]

Ograniczenie ilości kadencji Prezydenta do dwuch.

Nie wolno wybrać tej samej osoby na urząd Prezydenta więcej niż dwa razy. Osobę, która sprawowała urząd Prezydenta w czasie kadencji na którą ktoś inny był wybrany Prezydentem wolno wybrać tylko jeden raz.

28. Ratyfikowany w roku 1933.
29. Ratyfikowany w roku 1949.

PREZYDENCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

PREZYDENT	*Rok urodzenia i Stan*	*Stan w chwili wyboru*	*Kadencja*	*Rok śmierci*	*Przynależność partyjna*	*Wiceprezydent*
George Waszyngton	1732. Wirginia	Wirginia	1789-1797 (2)	1799	—	John Adams
John Adams	1735 Massachussets	Massachussetts	1797-1801	1826	Federalista	Thomas Jefferson
Thomas Jefferson	1743. Wirginia	Wirginia	1801-1809 (2)	1826	Republikanin	1. Aaron Burr 2. George Clinton
James Madison	1751. Wirginia	Wirginia	1809-1817 (2)	1836	Republikanin	1. George Clinton 2. Elbridge Gerry
James Monroe	1758. Wirginia	Wirginia	1817-1825 (2)	1831	Republikanin	Daniel D.Tompkins
John Quincy Adams	1767 Massachussetts	Massachussetts	1825-1829	1848	Republikanin	John C. Calhoun
Andrew Jackson	1767. Płn. Karolina	Tennessee	1829-1837 (2)	1845	Demokrata	1. John C. Calhoun 2. Martin VanBuren
Martin Van Buren	1782. New York	New York	1837-1841	1862	Demokrata	Richard M.Johnson
William Henry Harrison	1773. Wirginia	Ohio	1841 +	1841	Whig	John Tyler
John Tyler	1790. Wirginia	Wirginia	1841-1845	1862	Whig	—
James K. Polk	1795. Płn. Karolina	Tennessee	1845-1849	1849	Demokrata	George M. Dallas
Zachary Taylor	1784. Wirginia	Louisiana	1849-1850 +	1850	Whig	Millard Fillmore
Millard Fillmore	1800. New York	New York	1850-1853	1874	Whig	
Franklin Pierce	1804. N.Hampshire	New Hampshire	1853-1857	1869	Demokrata	William R. King
James Buchanan	1791. Pensylwania	Pennsylwania	1857-1861	1868	Demokrata	John C. Breckinridge
Abraham Lincoln	1809. Kentucky	Illinois	1861-1865 (2) ×	1865	Republikanin	1. Hannibal Hamlin 2. Andrew Johnson
Andrew Johnson	1808. Płn. Karolina		1865-1869	1875	Republikanin	—
Ulysses S. Grant	1822. Ohio	Illinois	1869-1877 (2)	1885	Republikanin	1. Schuyler Colffax 2. Henry Wilson
Rutherford B. Hayes	1822. Ohio	Ohio	1877-1881	1893	Republikanin	William A.Wheeler
James A. Garfield	1831. Ohio	Ohio	1881 ×	1881	Republikanin	Chester A. Arthur
Chester A. Arthur	1830. Vermont	New York	1881-1885	1886	Republikanin	—
Grover Cleveland	1837. New Jersey	New York	1885-1889	1908	Demokrata	Thomas A. Hendricks
Benjamin Harrison	1833. Ohio	Indiana	1889-1893	1901	Republikanin	Levi P. Morton
Grover Cleveland	1837. New Jersey	New York	1893-1897	1908	Demokrata	Adlai E. Stevenson
William McKinley	1843. Ohio	Ohio	1897-1901 (2) ×	1901	Republikanin	G.A. Hobart Teodor Roosevelt
Teodor Roosevelt	1858. New York	New York	1901-1909	1919	Republikanin	1. — 2. Charles W. Fairbanks
William H. Taft	1857. Ohio	Ohio	1909-1913	1930	Republikanin	James S. Sherman
Woodrow Wilson	1856. Wirginia	New Jersey	1913-1919 (2)	1924	Demokrata	Thomas R. Marshall
Warren G. Harding	1865. Ohio	Ohio	1921-1923 +	1923	Republikanin	Calvin Coolidge
Calvin Coolidge	1872. Vermont	Massachussetts	1923-1929	1933	Republikanin	1. — 2. Charles G. Dawes
Herbert Hoover	1874. Iowa	California	1929-1933		Republikanin	Charles Curtis
Franklin D. Roosevelt	1882. New York	New York	1933-1945 + (4)	1945	Demokrata	1. John N. Garner 2. John N. Garner 3. H. A. Wallace 4. H.S. Truman
Harry S. Truman	1884. Missouri	Missouri	1945-1952		Demokrata	1. — 2. A. Barclay
Dwight D. Eisenhower	1890. Texas	Kansas	1952 (2)		Republikanin	Richard Nixon

Cyfra w nawiasie oznacza ilość kadencji z wyboru (nie z tytułu następstwa automatycznego).
× zamordowany na urzędzie. + zmarł na urzędzie.

INDEKS

Indeks niniejszy uwzględnia większość miejscowości i nazwisk. Nie jest pełnym indeksem rzeczowym, gdyż uwzględnia jedynie niektóre instytucje ustrojowe i wydarzenia polityczne. Nie uwzględnia instytucji o charakterze niezmiennym jak „Kongres", „Sąd Najwyższy" itp. oraz zagadnień w rodzaju: kapitał, praca, literatura, rolnictwo.

Poprzedzamy go wykazem stanów z ich kolejnością przystąpienia lub przyjęcia do Unii wraz ze skrótami ich nazw.

WYKAZ STANÓW UNII

Data przyjęcia	*Nazwa*	*Skrót nazwy*
	Stany starsze od Unii:	
1787	Delaware	DEL
"	New Jersey	N.J.
"	Pennsylvania	PA (PENN)
1788	Connecticut	CONN
"	Georgia	GA
"	Maryland	MD
"	Massachussetts	MASS
"	New Hampshire	N.H.
"	New York	N.Y.
"	South Carolina	S.C.
"	Virginia	VA
1789	North Carolina	N.C.
1790	Rhode Island	R.I.

Data przyjęcia	*Nazwa*	*Skrót nazwy*
	Stany stworzone przez Unię:	
1791	Vermont	VT
1792	Kentucky	KY
1796	Tennessee	TENN
1802	Ohio	OHIO
1812	Louisiana	LA
1816	Indiana	IND
1817	Mississippi	MISS
1818	Illinois	ILL
1819	Alabama	ALA
1820	Maine	ME
1821	Missouri	MO
1836	Arkansas	ARK
1837	Michigan	MICH
1844	Florida	FLA
1845	Texas	TEX
1846	Iowa	IA
1848	Wiscounsin	WIS
1849	California	CAL
1858	Minnesota	MINN
1859	Oregon	ORE
1861	Kansas	KAN
1863	West Virginia	W.VA
1864	Nevada	NEV
1867	Nebraska	NEB
1876	Colorado	COLO
1889	Montana	MONT
"	South Dakota	S.D.
"	North Dakota	N.D.
"	Washington	WASH
1890	Idaho	IDA
"	Wyoming	WYO
1896	Utah	UTAH
1907	Oklahoma	OKLA
1912	Arizona	ARIZ
"	New Mexico	N.M.

«A.A.A.» (*Agriculture Adjustment Act*) 499
Abbot, Lyman, 373
Aberdon, Lord, 297
Abilene, Tex., 360
Abisynia, 515
Abolicjoniści (Abolicjonizm) 183, 218, 226, 230, 237, 242, 249, 256, 258, 280, 319-20, 345, 484
Adams, Brooks, 375, 417
Adams, Henry, 125, 143, 336, 358, 413
Adams, John, 52, 68, 69, 72 78, (prezydentem) 121, 133-8, 141, 146, 171, 457
Adams, John Quincy, 160, 164, 168, (prezydentem) 173-4
Adams, Samuel, 52, 64, 67, 68, 89
Adamson Act, 458
Afryka, 40, 182, 232, 397, 517, 527
Afryka Południowa, 394, 424
Aguinaldo, Emilio, 405
Alabama, 43, 182, 187, 188, 189, 205, 263, 283, 289
Alabama, krążownik, 296, 305
Alamo, Tex., 223
Alaska, 86, 168, 225, (zakup) 355, 394, 396
Albania, 515
Albany, N.Y., 49, 125
Albert, książę-małżonek, 285
Aleksander II (rosyjski), 308, 431
Aleuckie Wyspy, 520, 524
Algeciras, traktat, 417
Alger, 524
Allegheny, góry, 14, 17, 19, 42, 43, 86, 139, 161, 186, 258, 284, 292, 311, 484
Allen, Ethan, 51
Alzacja i Lotaryngia, 472
«American Clippers», 373
American Sugar Refining, Co, 422
«American System», 158, 162, 165, 207, 261
«American Way of Life», 165, 503
Ameryka Centralna, 398
Ameryka Łacińska, 166, 168, 409, 416, 467, 512
Amerykańska Federacja Pracy (*American Federation of Labor*), 345-347, 500
Ames, Fisher, 90
Ames, Oakes, 334
«Anaconda» i «Jednorożec», 291 i nast., 527
Anarchiści, 347, 482
Anders, Władysław, gen., 525
Anderson, Robert, major (później generał), 266, 301
Anglia, 12-13, 18-19, 21, 24, 27, 29-31, 36, 39, 44, 50, 58, 59, 63-66, 71-72, 78, 85, 109, 114, 132, 135, 140, 143, 153-155, 166-167, 169-170, 177, 181, 184, 212, 225, 234, 253,

254, 265, 268, 278, 279, 280, 295, 305, 313, 355, 360, 371, 398, 428, 430, 440, 464, 465, 490, 498, 514, 520, 553, 546
Anglicy, 12, 23, 24, 27, 28, 56, 58-9, 66-8, 76-8, 110, 141, 155-6, 158, 163, 253, 279, 285, 344, 407, 426-7, 428-9, 475, 553, 554-5
Anglikanie (Kościół anglikański), 26, 35, 38, 46, 82, 234
Anglo-Irlandczycy, 25, 36, 235, 426
Anglosasi, 16, 62, 230, 408, 425, 426, 431, 435, 463, 519
Annapolis, Md., 86
Antietam (Sharsburg), bitwa, 294 306
Anthony, Susan, B., 460
Antyle, 30, 38, 61, 76, 181, 217, 227, 398
«Antymasoni», stronnictwo, 217
Apaches (Apasze), plemię ind., 189, 272, 366
Appalachians (góry), 14, 19, 42, 86
«Appeasement», 546
Appomatox Court House (Va), 301, 304, 412
Archangielsk, 23, 474
Ardeny, góry, 526
Arizona, 222, 229, 270, 283, 359, 363, 364, 365, 444, 467
Argentyna, 481
Arkansas, 189, 238, 269, 272, 294, 319, 326, 359
Armia Krajowa (polska), 526
Armia Potomacu, 294
Armia Zbawienia, 212, 374
Arnold, Benedict, 73
Arthur, Chester, A., 352, 353, (prezydentem) 354
Artykuły Konfederacji, 80 i nast.
Atlanta, (Ga), 299-300, 531
Attlee (Clement), premier bryt. 537
Austin, Stephen A., 222
Australia, Australijczycy, 481, 521, 524, 527, 555
Australian Ballot, system wyborczy, 460
Austria, 473, 515
Austro-Węgry, 428, 472
Avranches, bitwa, 526

Babcock, Orille, gen., 335
«Back Counties», 31, 35, 53
Badoglio, marszałek, 525
Bahamy, 295
Baltimore (Md) 37, 218, 224, 269, 273, 276, 284, 343, 374
Baltimore, rodzina, 24, 34
Bałkany, 525, 535
Bancroft, George, 282
Bank Morgana, 379, 464
Bank Stanów Zjednoczonych, 108, 111, 166, 172, 202-4, 220, 339, 458 (p. dalej: *Federal Reserve System*)
Baptyści, 235
«Barnburners» (stronnictwo), 224
Bartram, John, 52
Baruch, Bernard, 470, 545
Bataan (Filipiny), 524
Bâton-Rouge (La), 180
Beauregard, Pierre Gustave Toutant, gen., 266
Belgia, 205, 435, 462, 472, 488, 517
Belknap, William Worth, gen. 335
Bell, Graham, 372
Bell, John, 261
Bellamy, Edward, 389
Bennet, James Gordon, 212
Benton, Thomas Hart, 203
Berlin, 462, 465, 467, 526, 547,
Besarabia, 534
Beveridge, Albert, 401
«Bill of Rights», 27
Białoruś, 535
Bimetalizm, 341, 370, 386, 390-391, 394
«Bipartisan Policy», 468, 531, 543
Birmingham, Ala, 373
Birney. James G., 226
«Blackcodes», 319
Biurokracja, 507-9
«Black Friday», 334
Blaine, James G., 348, 385
Blair, Frank (Francis), 212
Blake, Lillie Devereux, 460
Bliss, Tasker, 473
Blokada (stanów południowych), 268, 285, 287, 292, 295
Blue Ridge, góry, 18
Boliwia, 513
Bonaparte (Napoleon), 149-50, 156
Booth, John Wilkes, 242, 301
Bordeaux (Francja), 163
Boston (Mass), 14, 30, 37, 52 («Tea Party») 63, («masakra») 65, 67, 69, 71, 141, 143, 185, 276, 284, 374, 424, 428
Bougainville, wyspa, 527
Bowie, Sam, 185, 223
Bracia Morawscy, sekta, 24
Braddock, Edward, gen. 18
Brandywine, bitwa, 74
Brazylia, 181, 481, 492, 513, 525
Breckinridge, John C., 261, 318
Bright, John, 285
Bristow, Benjamin, 384
Brooklyn, N.Y., 424
Brooks, Preston, 245
Brown, John, abolicjonista, 258
Brown, Lucy, 460
Brown University, 52
Bruksela, (Konferencja 1937) 521
Bryan, Jennings William, 388, 389, 391-5, 402, 405, 410, 411, 414, 415, 418-9, 442, 452, 454-5, 456, 459, 462
Buchanan, James (prezydent), 244, 262, 264
Bucher, Jonathan, 51
Buena Vista, bitwa, 228
Buffalo, N.Y., 179, 284, 373, 377, 385, 411, 424
«Bull Moose Campaign», 452
Bull Run («Pierwszy»), bitwa, 270, 292
Bull Run («Drugi»), bitwa, 294
Bułgaria, 473
Buna (wyspa), 527
Bunker Hill, bitwa, 70
Burbanck, Luther, 369
Burgoyne, John, gen. 75
Burke, Edmond, 67, 78
Burma, 521, 524, 527
Burnside, Ambrose, gen., 294
Burr, Aaron, 125, 129, 133, 138, 147, 151-2
Bute, lord, 66
Butler, Benjamin, gen., 286, 331
Byrd, William, 51
Byrnes, James, 541

Cabbot, George, 90
Cabbot, rodzina, 151
Cairo, Mo, 272
Calhoun, John, Caldwell, 157, 166, 172, 174, 190, 199, 201, 204, 206, 208-9, 216, 217, 220, 223, 227, 234, 241-2, 251, 256, 312, 321, 358, 555
California, p. Kalifornia
Calvert, lord, 24
Cambridge, Mass., 52
Campbell, John, 52
«Canadian Pacific», 358
Canning., George, prem. bryt., 155
Carleton, Mark, 369
Carlyle, Thomas, 233
Carnegie, Andrew, 312, 377-8, 379, 410
Carnegie Endowment (Fundacja) 378
Carnegie Steel Corporation 378
«Carpetbaggers», 320, 323, 324
Carver, George Washington, 369
Cass. Lewis, senator 289, 306
Castlereagh, lord, premier bryt. 161, 168
Ca't, Carrie Chapman, 460
«Cattle Kingdom» («Królestwo Bydła»), 358 i nast., 361
«Caucus», 193
«C.C.C.» (Civilian Conservation Corps), 499
Celtowie, 435
Central Illinois, 205
Central Pacific, 205, 273, 334
«Census Bureau» (Urząd statystyczny), 363
Chamberlain, Joseph, 398
Chancellorville, bitwa, 294
Chaplain, jezioro, 75
Charleston, Ga., 21, 37, 41, 76, 77, 143, 185, 260, 266, 273, 284

Chartyści, 280
Chase, Salmon, sen., 244, 261
«Chata Wuja Toma», 238, 308
Chattanooga, Tenn., 140, 298
Cheerokee, plemię ind., 189
Chesapeake, zatoka, 85
Chesapeake, fregata, 154
Cheyenne, plemię ind., 272
Chicago, Ill., 140, 179, 260, 272 273, 284, 373, 374, 377, 381, 388, 424, 515
Chickamauga, bitwa, 298
Chiny, 142, 406-7, 408, 432, 481, 515, 520-1, 524, 535, 536, 545, 548-9
Chińczycy, 399, 432
Chorwaci, 429
Churchill, Winston, 510, 525, 532, 535-6, 538
C.I.O. (Committee of Industrial Organizations), 501
Cincinatti, Ohio, 272, 284, 337, 338
Ciolgosz lub Czolgosz, 411
«Civic Rights», 543
Civil Service Commission, 352
Clark, George Rogers, 77
Clark, Mark, gen., 525
Clay, Henry, 157 i nast., 163, 164, 173, 176, 177, 190, 198, 203, 207, 216, 217-8, 220, 226, 241-2, 257, 312
«Clayton Antitrust Act», 458
Clemenceau, Georges, 473
Cleveland, Ohio, 284, 373, 378, 388, 394
Cleveland, S. Grover, 383-4, (prezydentem) 385-9, 398, 399, 453, 489
Clinton, de Witt, 179
Clinton, George, 81, 124 i nast.
Cobb, Howell, 264
Cockburn, gen. bryt., 164
Coke, Edward, 55
Colfax, Schuyler, 335
Colorado, terytorium i stan, 229, 359, 361, 362, 365, 460
Columbia, rzeka, 142
Columbia Brytyjska (p. Kolumbia)
Columbia, Dystrykt Federalny, 139, 241, 283
Columbia, Uniwersytet, 52
Comanchee, (Komancze), plemię ind., 189, 272
«Commission for the Conduct of War», 292
«Common Law», 28, 33, 46, 92, 426, 440
Conckling, Roscoe, 348, 351-2, 353, 380
Concord, Mass, 69
Connally, sen., 535
Connecticut, 24, 29, 34, 46, 81, 103, 162
«Containment», 546, 549
«Contract Labor Act», (1864), 315
Coolidge, Calvin, (prezydent) 478-9, 480, 481, 499, 514
Cooper, Fenimore, 14, 211
«Copperheads», 286
Cornvallis, gen. bryt., 77
Corregidor (Filipiny), 524
«Cottongin», 181, 186
«Cowboys», 343, 361, 413, 415
Cox, James, 476
Crazy Horse, wódz ind., 364, 366
Credit-Anstalt, 490
Crédit Mobilier, 334, 353
Crittenden, John Jordan, 259
Crocker, rodzina, 377
Crockett, Davy, 223
Cromwell, Oliver, 38, 48
C.S.A., p. «Konfederacja Stanów Ameryki Północnej»
Cumberland, rzeka, 14, 180, 272
Cumberland-Ohio, kanał, 179
Custer, George, gen., 366
Cyrk Barnuma, 366
Czachowski, Dionizy, 306
Czechosłowacja, 435, 515, 544
Czesi, 383, 429-31, 462
Czang Kai-Szek, 521, 527, 536, 545
«Czternaście Punktów» Wilsona, 468, 472

Dairen, Mandżuria, 406
Dakota, terytorium, 271, 358, 361, 364, 366, 413, 428
Dakota, Płd. (South Dakota), stan, 363, 368, 424
Dakota, Płn. (North Dakota), stan, 363, 368, 424
Daleki Wschód, 277, 397, 406, 408, 520, 536, 546
Daleki Zachód (Far West), 313, 362, 370
Dante, Alighieri, 440
Dartmouth, uczelnia, 52
Davis, Jefferson, 147, 240, 243, 253, (prezydent C.S.A.) 264, 265, 273, 285, 300, 301
Debata Douglas-Lincoln, 252, 257
Debata Hayne-Webster, 204
Debs, Eugene, 381, 453
Decatur, Stephen, 163
Deklaracja Neutralności, 462
Deklaracja Niepodległości, 65, 74, 84 i nast., 114, 117, 129 211
Delaware, 24 27, 34, 36, 45, 46, 103, 234, 297, 317
Demokraci (Partia), 160, 191-4, 207, 215, 216-7, 220-1, 223, 225-6, 234, 237, 243-4, 252, 258, 259-60, 284-5, 294, 297, 314-15, 318, 320, 328, 330, 332, 336-8, 346, 348-9, 353, 371. 383 i nast., 386, 388, 390, 410, 414, 415, 419, 442-3, 452-4 (południowi Konserwatyści) 454, 459, 465-6, 468, 471, 482-3, 493, 495, 502, 509, 536, (południowi) 541, 543, 550
Denver, Col., 531
Detroit, Mich., 163, 179, 284, 373, 377, 424
Deveret, dolina, 230
Dewey, admirał, 403
Dewey, Thomas, 503, 531, 543
Diaz, Porfirio, 467
Dickens, Karol, 211
Dickinson, Ann, 460
«Direct Primary», p. prawybory
Dix, Dorothy, 281
«Dixie», 287, 301
«Dixiekraci», 543
Dodd, plantator, 221, 233
Doktryna «Haya», 407
Doktryna «Monroe», 144, 167, 355, 396, 398, 416, 463, 467, 512
Doktryna «Drzwi Otwartych», 277, 406-8, 520, 546
Doktryna «Trumana», 546
Dolne Południe, 273, 327
Dorrow, Dwight, 512
Dos Passos, John, 461
Douglas, Frederick, 322
Douglas, Stephen, 239, 243, 244, 252, 258, 260-1, 318, 358
«DP's» (Dipisi), 436
Dred Scott, wyrok, 250-1, 506
Dubienka, 117
Duke, koncern tytoniowy, 379
Dulles, Foster, 466
Dumbarton Oaks, konferencja, 542
Durnham, lord, (raport o Kanadzie), 224
Dyrektoriat (we Francji), 135
Dziki Zachód (Wild West), 361

Early, Jubal, gen., 300
Eastman, George, 372
Eaton, John Henry, 198
Edison, Thomas Alva, 312, 372, 379
Edwards, Jonathan, 51
Egipt, 306
Eisenhower, Dwight, 360, 505, 507, 524, 526, 528, 548, (prezydentem) 550
Ekwador, 513
«Elkins Act» (1903), 422
Elżbieta I., 22
Embargo (ustawa o), 155-6, 157, 185
Emerson, Waldo, 69, 227, 258
Energia Atomowa (Kontrola nad) 541, 545
L'Enfant, budowniczy Waszyngtonu, 139
Ericksen, 295
Erie Canal, 179, 187
Erskine, amb. bryt., 155
«Espionage and Sedition Act», 470
Europa Środkowo-Wschodnia, 347, 515, 544

«European Recovery Program», E.R.P., 546-7
Europejski Teatr Wojny, 523
Evans, Hiram Wesley, 439
Everett, Edward, 211
«Excess Prof.t Tax», 470

«Fair Deal», 543
Fall, Albert, 480
«Farmers Alliances», 371
Farragut, David, adm., 295
Faulkner, William, 553
F.B.I. (*Federal Bureau of Investigation*), 482
«Federal Farm Loan Act», 459
Federal Reserve System, 458
Federal Workingsman's Compensation Act (1916), 459
Federaliści, 103 i nast., 122 i nast., 132, 134, i nast., 138, 140, 143, 145, 151, 153, 157, 158, 165, 170
Feminiści, 281, 336, 338
Ferguson, Adam, 56
«Fiftv Four Forty or Fight», 225
Filadelfia, Pa., 35, 36, 52, 68, 69, 74, 82, 88, 143, 237, 284, 374
Filipiny. 398, 403-5, 410, 416, (niepodl.) 513, 520-1, 524, 527
Filimore, Millard, prezydent, 240, 248
Finlandia, 513
«Fireside Talks» («pogwarki przy kominku»), 504
Fisk, James jr., 334
Fish Hamilton, 333, 336, 337, 356
Fitzgerald, Scott, 446
Floryda (Florida), 13, 76, 157, 167, 189, 263, 319, 349, 364
Floryda Zachodnia, 152, 167
Floyd, John B., 262
Foch, A., marszałek, 470
Ford, Henry, 484
Ford, Koncern, 554
Forestall, James, 542
Formoza, 406, 545
Forrest, Nathan, gen., 529
Fort Donelson, 302
Fort Duquesne, 17
Fort Sumter (p. Sumter)
Fourrier, Charles, 280
Fox, George, 67
Francja, 12, 13, 16, 30, 48, 56, 59, 69, 76, 78, 109, 114, 129, 135-6, 140-1, 143, 150, 153, 155, 168, 223, 265, 268, 279, 283, 285, 296, 355, 423, 435, 462, 472, 473, 474, 488, 514, 516-7, 520, 521, 544, 545, 547
Francuzi, 12, 31, 42, 150, 291, 406, 425
Franklin, Benjamin, 35, 49, 50, 51, 60, 72, 75, 78, 89, 440
Franklin, William, 79
Fredericksburg, bitwa, 294
Freedmen Bureaus, («biura wyzwoleńcze»), 321, 323, 328
Freesoilers, stronnictwo, 239, 247
Fremont, John Charles, gen., 229, 286
Fryderyk II, 12, 13
Fuller, rodzina, 39
Fundusz Rekonstrukcji (1930), 490

Gage, Thomas, gen., 68
Gage, Mathilda Joslyn, 460
Galicja, 433
Gallatin, Albert, 147, 148, 151, 164
Garfield, William Lloyd, 236, 244
Gates, Horatio, gen., 73
Gdańsk, 23
General Electric, 379
General Motors (Koncern samochodowy), 530, 554
Genêt, «Citoyen», 109
Genewa, 482
George, Henry, 389
Georgia, 14, 20, 21, 24, 38, 43, 68, 76, 103, 187, 205, 263, 289, 299, 536
Germaine, lord, 74
Geronimo, wódz ind., 364
Gettysburg, bitwa, 297
«Gettysburg Address», 11, 298
«G.I.», 528
Gladstone, prem. bryt., 92, 285
Gompers, Samuel 346, 434

«Good Neighbor Policy», 512, 513
«G.O.P.» (p. Republikanie — partia)
Gould, Jay, 334
Góry Skaliste, 341, 343, 359, 366
«Grand Army of the Republic», 349
«Grand Old Party» (G.O.P.), 384, p. także «Republikanie»
«Granges» (organizacja rolnicza), 371
Grant, Orvil, 335
Grant, Ulisses S., 294, 297, 298-301, 302, 315, 317, 329, (prezydentem) 331-2, 333-5, 336-7, 348, 350, 352, 396, 506
«Grantyzm», 330, 333, 350
Grasse, de, adm., 77
Gray, Asa, 282
Grecja, 517, 546
Grecy, 425, 435
Greelev, Horace, 244, 248, 264, 334, 337-8, 391, 483
Green, Nataniel, gen., 73
Green, William, 500
Grenlandia, 519
Grey, Joseph, 522
Grey, lord, prem. bryt., 463
Grey, Robert, 142
Guadalcanal, bitwa, 527
Guam, wyspa, 520, 524
Guggenheim, (Koncern miedzianv), 379
Guitteau, Charles, 353
Gujana, 398-9,
Guizot, prem. franc., 223

Habana, Kuba, 402
«Habeas Corpus», 27, 293
Haiti, 149-150
Halleck, Henry W., gen., 294
Hamburg, 428
Hamilton, Alexander, 52, 86, 103, 104, 107, 108, 109, 111, 112, 121, 123-136, 138-40, 144, 146, 151, 341
„Hamiltonizm", 127-133
Hancook, Winfield Scott, gen., 353
Hanks, Nancy, 254
Hanna, Marc, 389, 393-4, 402, 410, 411, 412, 444, 489
Harding, Warren G, (prezydent) 476, 478-9, 480
Harpers Ferry (Va) 258
Harriman, E.H. 377, 421
Harrison, Benjamin (prezydent) 387-8, 413
Harrison, William, Henry (prezydent), 218-9
Hart, Robert, 407
Hartford, Conn. (Konwencja), 162, 165
Harvard, uniwersytet, 52, 82, 412, 547
Harvey, George, 455
«Hatch Act» (1939), 352
Havemeyer, Henry O., 379
Hawaje, 86, 399, 405, 520-1, 524
Hay, John, 407, 413
Hayes, Rutherford B., 347 (prezydentem) 348-51, 366, 371, 383
Hayne, Robert Y., 207
Hearst (koncern prasowy), 400, 415
Hecker, Izaak Thomas, ks., 440
Hemingway, Ernest, 553
Henry, Joseph, 282
Henry, Patrick, 43, 52, 62, 67, 89, 137
«Hepburn Act» (1906) 422
Hermitage, Tenn., 196
Hill, James J., 358, 377, 421
Hillyer, Julius, 264
Hippisley, A., 407
Hiroszima, 538, 550
Hiss, Alger, 510, 533
Hiszpania, 13, 16, 30, 48, 59, 76, 140, 148-9, 168, 222, 245, 355, 405, 435
Hiszpanie, 23, 40, 190, 402, 404
Hitler, Adolf, 505, 515, 516-7, 522, 526
Holandia, 69, 76, 517, 520, 521, 526
Holendrzy, 22, 23, 24, 34, 108, 426-7
Hollywood, Cal., 485
Holmes, Oliver Wendell, 506

Homestead Act (1862), 311, 313, 318, 358, 362
Hong-Kong, 403, 524
Hood, John, B., gen., 300
Hooker, Joseph, «Fighting Joe», gen., 294
«Hookworm» (choroba), 39, 143
Hoover, Edgar, 530
Hoover, Herbert, 479, (prezydentem) 487-9, 491-3, 496, 503-4
Hopkins, Harry L., 510-1, 533, 536
House, Edward M., pułkownik, 463, 467, 473
Houston, Samuel, 222-3
Howe, admirał, 72
Howe, lord, gen., 71, 117
Hrabia Paryża, 271
Hudson, kapitan, 22
Hudson, rzeka, 36, 81, 140, 180
Hudson, zatoka, 13
Hughes, Charles E., 466, 482
Hull, Cordell, 497, 511-3
Huntingdon, rodzina, 377
Hutchinson, Anna, 29
Hutchinson, Thomas, 51
Hyatt, A.W., 379

Idaho, 225, 363, 366
«Idealizm», 472 i nast., 475, 504, 551
Illinois, 159, 179, 187, 230, 237-8, 243, 249, 252, 254, 270-3, 276, 286, 370, 374, 460
Imigranci (Imigracja), 184, 212, 216, 244, 247, 248, 265, 283, 286, 305, 315-6, 326, 329, 341-43, 383, 387, 390, 416, (ograniczenia) 423-436, 432, («kwoty» narodowe) 434, (po drugiej wojnie świat.) 436, 439, 554
Imperializm, 395, 397-9, 400-1, 410, 417, 513, 551
Impressment, 154
Inczou, desant, 548
Indented Servants, 25, 30, 39, 315, 427, 439
Independence, Mo, 225
«Indian Agents», 365
«Indian Fighting», 195
Indiana, 148, 159, 187, 273, 370
Indianie, 14, 15, 16, 20, 22, 36-7, 42-3, 47-8, 75, 99, 106, 110, 158, 164, 185, 188, 190, 205, 225, 229, 254, 278, 283, 290, 291, 335, 351, 357, 359, 360, 363, (ostatnie wojny) 364-7, («kocowi») 367, 375, (rezerwaty) 424, 484
Indie, 12, 23, 306, 424, 481, 521, 524, 554
Indie Zachodnie, 408
Indochiny, 406, 521, 549
Indonezja, 521, 524, 554
Inicjatywa Ludowa, 390, 452
Internacjonaliści, 466, 474, 476, 516-7
Iowa, 238
Ireland, arcybiskup, 439
Irlandczycy, 224, 279, 280, 291, 305, 344, 347, 355, 374, 383, 387, 397, 400, 425, 427-9, 430, 435, 437, 440, 465, 474, 483, 484
Irlandia, 184, 278, 315, 427, 428, 430, 474
Irving, Washington, 211
Islandia, 30, 519
Iwo-Jima, 527
Izolacjonizm, 305, 370, 395, 400, 456, 462, 465, 466, 476, 482, 511, 514-5, 516-7, 542

Jabłonowski, Władysław, gen., 149
Jackson, Andrew, 160-1, 164, 168, 173, (prezydentem) 175-7, 179, 181, 189, 190-209, 215, 221, 253, 257, 271, 312, 314, 319, 374, 391, 412, 446, 456
Jackson, Rachela, 189, 198
Jackson, «Stonewall», gen., 294
Jalu, rzeka, 548
Jałta, konferencja, 535-6, 544
James, William, 410
Jamestown (Va), 22
Jang-Tse, rzeka, 521
Japończycy, 416-7, 435, 523-4
Japonia, 277, 398, 406-7, 416, 482, 515, 520, (wojna) 522, 524, 527, 533, 535-7, 540-1, 545, 548
Jay, John, 78, 103, 110, (traktat) 112, 125, 135
Jefferson, Thomas, 43, 52, 72, 81, 89, 104, 107, 109, 111, 116, 121-7, 129-134, 136-7, (prezydentem) 139, 144-153, 155-6, 168, 171, 191, 271, 314, 364, 396, 440, 456, 506
«Jeffersonizm», 127-133
Jersey City, N.J., 317
Jerzy III, 68, 71, 72
Jerzy V, 492
Johnson, Andrew, 317, (prezydentem) 318-24, 327 («impeachment») 329, 330, 351, 443, 468
Johnson, Eric, 514
Johnson, Gerald W., 242
Johnson, rodzina, 38
Johnson, Sidney, A. gen., 301
Jokohama, 416
Juarez, Benito, 355
Jugosławia, 435, 517, 544

Kaizer, Henry, 528
Kalifornia, 142, 168, 222, 225, 227-9, 239, 271-2, 283, 312, 334, 358-60, 408, 416, 432, 435, 485, 507, 530
Kanada, 12-3, 16, 58, 67, 68, 71, 140, 149, 157, 162-3, 224, 278, 356, 396-7, 424, 430, 436, 444, 481, 513, 547, 549
Kanadyjczycy (imigranci), 429
Kanał Erie, p. Erie Canal
Kanał Panamski, 408-9, 416
Kanał Suezki, 409
Kansas, 239, 245, 258, 260, 271-2-3, 333, 359-60, 368, 382
Kansas City, Mo, 225, 317, 374, 414
Kansas-Nebraska (ustawa), 238 i nast. ,243, 249, 260
Karolina Południowa (South Carolina), 38, 40, 45, 48, 76, 80, 103, 188, 197-8, 208-9, 218, 262, 266, 270, 289, 349
Karolina Północna (North Carolina), 22, 38, 45, 72, 76, 80, 104, 270, 289, 318, 319, 446
Karta Atlantycka, 147, 519, 532. 534, 535
Katolicy (Kościół Kat.) w Marylandzie 24, w Kanadzie 68, 212, 234, 247, 279, 374, na Kubie i Filipinach 404, 425, 431, 436, 439-40, 479, 483, 485, 554
Katyń, 535
Kentucky, 17, 42, 111, 137, 163, 187-8, 207, 234, 238, 254, 259, 260, 269-70, 279, 297, 349
Kiau-Czou, 406
Kłajpeda, 515
«Know-Nothing Party», stronnictwo, 247, 436-7, 484
Knox, Francis, 517
Knox. Henry, 73, 107
Knox, Philander, 421
Knox, rodzina, 38
Knoxville, Tenn, 140
Kolonie Południowe, 37 i dal.
Kolonie Środkowe, 37 i dal.
Kolumbia Bryt., 142, 225, 356
Kolumbia (republika) 409
Kołłątaj, Hugo, 92
Komancze, p. Comanchee
Komisja Energii Atomowej, (1946), 545
Komisja Handlu Międzystanowego (Interstate Commerce Commission) 388-9, 422, 442
Komisja Śródlądowych Dróg Wodnych, 422
Kompania Wschodnio-Indyjska, 60, 64
Kompromis Missouri (1820), 239, 241. 251
Kompromis z r. 1850, 240 i nast.
Komunizm (komuniści), 482, 486, 510, 516, 517, 531, 532, 533, 535, (w Chinach) 536, 538, 540, 544, 545, 551, 554
«Konfederacja Nowej Anglii» 48
Konfederacja Stanów Ameryki Północnej (Confederate States of America) w skrócie: C.S.A. 263, 265, 268, 270, 283-4, 285,

287, 291, 292, 294, 295, 296, 298, 304, 306, 316, 323-5, 355
Kongres Kontynentalny, 84 i nas.
Kongres Wiedeński, 166
Konstytucja Stanów Zjednoczonych, 95-105, 122, 127, 136, 138, 146, 171, 194, 220, 236, 239, 249, 250, 260, 263, 268, 317, 327-8, 329-30, 350, 356, 380, 404, 440, 452, 456-7, 474, 506, 555
Konwencja Paryska z r. 1853, 267
Korea, 538, 548
Kościuszko, Tadeusz, 75, 116, 137
Kozacy Otomańscy, 279
Krasiński, Ignacy, 211
Królewska Policja Konna (kanadyjska), 366
«Krwawa Koszula» («Bloody Shirt») 314, 332, 352, 384, 411
Kryzys Gospodarczy (1929-1933) 488, 492, 503
Krzyżanowski, Włodzimierz, 279, 356
Kuba, 227, 244-5, 401-4, 512-3
Ku-Klux-Klan, 247, 323, 328-9, 485
Kuruso-Saburo, 527
Kwakrzy, 25, 35

La Follette, Robert M., 444, 482
La Plata, rzeka, 512
Lafayette, markiz, 77, 117
Lancaster, Anglia, 285
Landon, Alfred M., 503
Langiewicz, Marian, 306
Lansing, Robert, 473
Las Argoński, 469
Lawrence, rodzina, 18
Lazarus, Emma, 218
Leclerc, Charles, gen., 149
Lecompton, Kan, 245
Lee, Richard Henry, 72
Lee, Robert E., 242, 291, 293, 297, 299-301, 304, 306, 412
Lee, rodzina, 38
Leland Stanford, rodzina, 377
«Lend-Lease», 112, 518, 523, 528, 533
Leon XIII, 440
Lewis, John L., 501
Lewis, Sinclair, 486
Lexington, Mass. 69
Liberia, 232
Liga Narodów, 473-4, 476-7, 482, 520, 537
Lincoln, Abraham, 113, 123, 180, 193, 231, 252-8, 261, (prezydentem) 265-6, 267-8, 278, 281, 284-6, 291-3, 295-8 300-4, 311, 314, 318-20, 321, 327, 330-1, 374, 397, 411, 419, 436, 456, 550
Lincoln, Sara, 254
Lippman, Walter, 494
«Listy Federalisty» (Federalist' Papers), 102 i nast.
«Literacy Test» (dla imigrantów) (1917), 434
Little Big Horn, bitwa, 366, 367
Litwa, 515
Liverpool, 174, 180, 276
Livingstone, rodzina, 124
Lloyd George, prem. bryt., 473
Locke, John, 56
Lodge, Henry Cabot, 401, 413, 434, 476
London, Jack, 461
Londyn, 18-9, 21, 35, 38, 49, 60, 66, 84, 174, 180, 244, 277, 492
«Long Drive», 360
Longfellow, 211
Long, Huey, 242
Long Island, N.Y., 74
Los Angeles, Cal., 531
Louisville, Ken., 272, 273, 284
Lowell, Russell, 236
Luizjana (Louisiana), 12-3, 58, 144, (zakup) 148-152, 167, 177, 188, 217, 222, 226, 263, 319, 349
Ludwik XVI, 109
«Lusitania» (zatopienie), 464-5

MacArthur, Douglas I, gen., 367, 405

MacArthur, Douglas II, gen., 481, 524, 548-9
MacClellan, George, gen., 286, 293-4, 299
MacDowell, Irvin, gen., 292
Madison, Dolly, 164
Madison, James, 52, 81, 89, 93, 103, 125, 147, 152, 155 (prezydentem), 156-9
Madison, rodzina, 38
Madryt, 402
«Magna Carta», 57-8, 67, 95
Mahan, Alfred, Thayer, 399-401
Maine, 20, 101, 224, 238, 270, 503
«Maine», krążownik, 402
Maksymilian, cesarz Meksyku, 265, 355, 396
Malaje, 521, 524, 549
Małachowski, Stanisław, 92
Managua (Nicaragua), 409
Manassas (p. Bull Run)
Mandżuria, 396, 406, 520, 536, 538, 548
Manhattan, 15
«Manhattan Project», 536
«Manifest Destiny», 215 i nast., 222, 396, 399, 410
«Manifest Ostendzki», 244
«Manifest Połaniecki», 117
Manila (Filipiny), 403
Mao-Tse Tung, 545
«Marbury contra Madison», proces, 171
Marks, Karol, 248, 280, 510
Marna, rzeka i bitwa, 462
Maroko, 417, 524
Marsh, Perkins, 282
Marshall, George, gen., 528, 546-7
Marshall, John, 89, 101, 138, 145, 151, 170-3, 197
Maryland, 24, 34, 35-7, 81, 103, 139, 148, 234, 265, 269, 294, 314, 358
Masaryk, Tomasz, 463
Mason-Dixon Line, 214
Mason, George, 89, 90
Mason, James, 295
Massachussetts, 21, 28, 31, 39, 63-4, 67-9, 81, 103, 124, 133, 141, 162, 251, 254, 270, 331, 334, 424, 432, 434
Mather, Cotton, 52
«Mayflower», statek «Pielgrzymów», 22, 26, 40, 186, 374, 428
McClay, sen., 106
McCormick, Cirus, 181, 259, 368
«McCulloch contra Maryland», proces, 171
McKinley, William (prezydentem) 395, 402-3, 410, 412, 415, 433, 489
Meade, George, gen., 294, 297
Meksyk, miasto, 228
Meksyk, 222, 223, 225, 227, 228, 265, 285, 294, 326, 355, 465, 467-8, 512,
Meksykańczycy, 228, 363, 429
Mellon, Andrew, 480
Memphis, Tenn, 195, 272
Mencken, Henry L., 486
«Merit System», 352, 386
Merrimac, okręt, 295
Metodyści, 212, 235
Michigan, 13, 179, 187, 238, 246, 333, 359, 370, 424, 543
Mickiewicz, Adam, 211, 440
Middle West (Midwest), 122, 179, 187, 205, 272-3, 286, 305, 311, 313, 330, 338, 360-1, 384, 391, 395, 428, 452, 465, 468, 516, 537
Midway, wyspa, 520, 527
Mierosławski, Ludwik, 306
Milford Haven, 142
Minden, bitwa, 13
Minneapolis, Minn., 374
Minnesota, 225, 249, 271, 276, 278, 333, 358, 368, 424, 428
Mississippi, delta, 425
Mississippi, rzeka, 20, 85, 140, 148, 152, 161, 164, 180, (dolina) 187, 189, 227, 255, 271-2, 273, 284, 294, 354, 359, 364, 273
Mississippi, terytorium i stan, 16, 78, 150-1, 177, 182, 187, 205, 222, 224, 240, 263
Missouri, 177, 230, 238, 249-50, 269-70, 279, 359-60, 368, 382, 536

Missouri, rzeka, 272, 312, 359
Mobile, Ala, 167
Moczygemba, ks., 280
Mohikanie, 14
«Molly Maguire», 347, 429
Monangahela, rzeka, 378
Monroe, James, 52, 135, 144, 150, (prezydentem) 170, 172
Montana, 225, 363
Monte Cassino, 525
Montesquieu, 56
Montgomery, Ala, 263
Montgomery, marszałek, 524
«Moonshine» (samogon), 484
Moore, John Basset, 482
Morgan, Pierpoint, 312, 378, 421, 467
Morgenthaler (linotyp), 372
Mormoni, 230, 359, 363
Morris, Gouverneur, 89, 90
Morris, rodzina, 39
Morze Bismarcka, 527
Morze Koralowe, 524
Moskwa, 522, 535
Mount Vernon, 113
Mullen, Arthur F., 390
Mulligan-Letters, 348, 384
«Mungwumps», fakcja republ., 384, 386-9
Murzyni, 41, 233, 234-5, 237, 248, 258, 265, 280, 283, 286, 288, 289-90, 315, 319, 322-5, 328-9, 333, 345, 349-50, 380, 383, 435, 436, 484, 485, 530, 541, 543, 554
Muscle-Shoals, fabryki nitratów, 479, 498
Mussolini, Benito, 505, 517, 524

Nagasaki, 538,
Nagroda Nobla, 416
Napoleon I, p. Bonaparte.
Napoleon III, 285, 308
Narrangaset (bitwa w zatoce), 67, 142
Nashville, Tenn., 140, 189, 195, 242, 300
Natchez, Miss., 180
National Labor Relations Act, 500
National Labor Union, 343-5
N.A.T.O. (North Atlantic Treaty Organization), 547
«Natywiści», stronnictwo, 247
Navajos, plemię ind., 367
Nebraska, 239, 261, 359, 361, 362, 368, 391, 394
Neutrality Act (1939), 514
Nevada, 229, 283, 359
«New Deal», 494, 496-7, 502-4, 506-7, 509-11, 513, 531, 534, 537, 541, 543
New England Emigrant Aid Society, 245
«New Freedom», 455, 457-61, 476-7, 497
New Hampshire, 21, 24, 29, 104
New Jersey, 27, 34, 36, 49, 74, 81, 103, 261, 284, 291, 385, 455
New York Central System, 377
Niagara, 162-3, 379
Nicaragua, 408, 467, 512, 525
Niemcewicz, Ursyn, 115
Niemcy, kraj, 11, 280, 406-7, 416, 428, 437, 463-5, 467, 474, 481-2, 512, 519-20, 522, 525, 533-4, 540-1, (wschodnie) 544, (zachodnie) 547
Niemcy, narodowość, 34-5, 244, 248, 261, 278-9, 291, 315, 344, 409, 417, 423, 428-9, 430, 435, 469, 472, 473, 515
Niewolnictwo 36, 40, 99, (w Konstytucji) 132, 161, 182-3, 221, (w Meksyku) 222, (ekspansja na terytoria) 230-8, 239, 240-1, 244, 248, 252-3, 255-6, 258, 260-1, 263, 283, 285, 288, 296, 300, 303, 324, 328, 396
Nimitz, admirał, 524
«Nonintercourse Act», 155
Norfolk (Anglia), 254
Normandia, 526
North, lord, 66, 77
«North-West Ordinance» 86 i nast. 238, 250
North Carolina, p. Karolina Północna
North Dakota, p. Dakota Północna

Northern Pacific, 358
Northern Security Company, 421
Norwegia, 517
Norwid, Cyprian, 211
Nowa Anglia (New England), 14, 26, 28-35, 37, 39, 44, 48-9, 61, 84, 122, 132, 135, 140, 142, 150, 153, 155, 162, 179, 182, 184, 187, 191, 207, 212, 219, 228, 235-6, 281, 284, 291, 311, 343, 361, 373, 391, 479, 484, 531
Nowa Francja, 16
Nowa Funlandia, 30, 78, 519
Nowa Gwinea, 527
Nowa Skandynawia, 278
Nowa Szkocja, 67
Nowa Zelandia, 289, 521
Nowe Niemcy, 278
Nowy Amsterdam, 22, 412
Nowy Meksyk, 222, 229, 239, 270, 283, 359, 363, 364, 444, 467
«Nowy Nacjonalizm», 451
Nowy Orlean, 13, 140, 149, 150-1, 164, 166, 179, 180, 184, 186-7, 222, 233, 254, 272, 276, 284, 295, 331, 425
Nowy York, miasto 14, 22, 35, 63,66, 71, 74, 81, 105, 125, 132, 141, 142, 146, 155, 177, 179, 184, 218, 237, 259, 264-5, 273, 276, 277, 284, 313, 316, 334, 343, 348, 369, 372, 374, 380, 412, 424, 431, 537, 554
Nowy York, stan, 34-6, 48, 64, 75, 81, 104, 122, 124, 143, 150, 153, 187, 190, 230, 244, 281, 284, 290, 311, 348, 361, 364, 368, 377, 382, 385, 388, 405, 412, 413, 415, 428, 460, 495
N.R.A. (National Recovery Act), 500
Nueces, rzeka, 228
Nullifikacja, 137, 174, 207, 208, 241, 251
Nye, sen, 514

Oberlin College, 281
Odra, Nysa, 538
Oglethorpe, gen., 27
Ohio, rzeka, 14, 20, 56, 85-6, 139, 180, 238, 254, 272, 273
Ohio, terytorium i stan, 17, 37, 42, 59, 61, 68, 77, 83, 110, 148, 179, 187, 204, 238, 270, 273
Okinawa, wyspa, 527
Oklahoma, 168, 283, 291, 363, 373
Omaha, Neb. ,273, 374, 390
O'Neale, Peggy, 198
Ontario, 14, 224
O.N.Z. (Organizacja Narodów Zjednoczonych), 534, 535, 537, 540, 544, 548
«Open Range», 357, 361-2
«Orders in Council», 161
Oregon , 142, 165 168, 221, 224, 225, 227, 243, 271, 283, 349, 359, 366, 396
Oregon Trail, 225, 359
Orlando, Vittorio-Emanuele, premier włoski, 473
«Oś» Rzym-Berlin-Tokio, 521, 523
Otis, James, 67
L'Ouverture, Toussaint, 149
«Overland Express», 359
Overton, John, 195
Owen Robert, 280

Paderewski, Ignacy, 463
Page, Walter Hines, 463
Paine, Thomas, 71, 89, 95
Pakt Brianda-Kelloga, 482
Palmerston, lord, 224
Panama, 408-9, 467, 512
«Panay», kanonierka, 521
Państwa Bałtyckie, 534
Paragwaj, 513
Parker, Alton, 415
Paryż, 277, 370, 482, 526
Paryż, Ky, 370
«Patronage», 200 i nast.
Patton, George, gen. 526
Paul, Alice, 460
Pawnies, plemię ind., 272
Pearl Harbor, 398, 524, 548
«Peculiar Institution», 232
Peel, Robert, prem. bryt., 224

Pekin, 408
Pendleton Act. 1883 r., 352, 386
Pendleton, George Hurt, senator, 352
Penn, William, 24, 34, 358
Pensylvania, 17, 24, 34-7, 42, 45-6, 81, 103, 122, 148, 158, 190, 262, 274, 281, 283, 284, 291 297, 311, 314, 343, 358, 361, 373, 378, 382, 530
«Pennsylvania Dutch», 36
Perry, komandor, 163, 277, 398
Pershing, John J., gen. 469
Persja, 554
Peru, 142, 513
Petersburg, Va, 300
Philadelphia — p. Filadelfia
Phillips, Wendell, 236, 259
Pickering, Thomas, 70
«Pielgrzymi» — «Pilgrim «Fathers», 22, 439
Pierce, Franklin (prezydent), 243, 244 374
«Pięć Narodów Indiańskich», 168, 363
Pinchott, Gifford, 423
Pinckney, Thomas, 91, 133
Pinkerton, agencja, 347
Pitcairn, major, 69
Pittsburgh, Penn., 14, 17, 284, 345, 373, 378, 388, 447
«Plan Marshalla», 544
«Plan Ohio», 339
«Platt, Amendment» 404, 513
Platt, Thomas Colier, 353, 412
Ploesti, Rumunia, 525
Plymouth, Mass., 22, 29
Poczdam, Konferencja, 537
Poe, Edgar Allan, 211
Pokahondas, księżniczka, 15
Pokój w Amiens, 1802 r., 150
Pokój w Gandawie, 1814 r., 160, 164, 182, 304
Pokój w Guadelupe Hidalgo, 1848 r., 229
Pokój w Paryżu, 1763 r., 19
Pokój w Wersalu, 1788 r., 78, 83
Pokój w Wersalu, 1919 r., 473-4, 476, 482
Polacy, 22, 279, 308, 355, 428, 429-30, 435, 438, 440, 462, 483
Polignac (układ jego imienia) 168
Polk, James Knox (prezydent) 224, 226, 227, 239
Polonia Amerykańska, 440
Polska, 11 i nast., 115 i nast., 181, 306, 473-4, 488, 515, 516, 517, 534, 535-6, 537, 544
Polskie Siły Zbrojne, 436
Południe, 37-44, 69, 122, 141, 157, 161, 173-5, 181-2, 197, 204-8, 216, 220,221-3, 227, 230-2, 234-5, 238, 241-2, 244-5, 249, 251-2, 256-8, 259-60, 263-6, 271, 273, («stare») 273-4, 276-7, 279, 282-6, 287-90, 291-2, 295-9, 299-300, 303-5, 312-5, 319-21, 324, 326-7, 328-9, 333, 336-7, 338, 349, 368-9, 373, 383, 386, 392, 410, 424, 443, 485, 499, 506, 530-1, 537, 543
Południe «Głębokie», 188
Pomorze, 429
«Pony Express», 180, 272
Pope, John, gen., 294
Populiści, stronnictwo, 371, 387-8, 390-1, 410, 418, 452, 454
Port Artura, 406
Port-au-Prince, Haiti, 150
Portsmouth, Conn., 416
Portorico, 403-5
Portorikeńczycy, 405, 554
Portugalczycy, 23
Potomac rzeka i porzecze, 34, 85, 139, 186, 187, 219
Powstanie Bokserów, 407, 408
Powstanie Listopadowe, 211, 279
Powstanie w Dublinie (1916 r.) 465
Poznańskie, 429
Północ, 122, 156-8, 174-5, 181-2, 184, 197, 204, 206-8, 216-7, 221-3, 231, 233-4, 235-7, 241-2, 244-5, 247, 250, 252, 256-8, 259, 262-4, 273-6, 281-4, 288-92, 300, 305, 311, 313, 326-8, 339, 383, 386, 401, 506

Północo-Wschód, 275, 393
Północo-Zachód, 179, 274-5, 333
Pragmatyzm, 210, 281, 303, 342
Prawybory (primaries), 452, 459-60
Prezbiterianie, 26, 32, 35, 46, 82, 235, 473
Princetown, N.J., 52, 74, 280, 454
Privy Council, 45
Progresiści, stronnictwo, 443-4, 451-4, 482
Progresywizm, 418, 443, 447, 510
Prohibicja, 338, 483-4, 485
Proklamacja Emancypacji, 296-7, 319
Promontory Point, Utah, 357
Providence, R.I., 29, 67
«Prowizo Wilmota», 231, 239
Prusy, 12, 59, 69
Public Lands, 204
Pulitzer (koncern prasowy), 415
Pulman (koncern), 392-3
Pułaski, Kazimierz, 117
«Pure Food Act", 1906 r., 420
Purytanie, 22, 28-32, 35, 38, 128, 132, 212, 226, 374, 401, 428, 479, 483, 486, 554
Putman, George, gen., 74

«Quebec Act», 20, 68, 84
Quebec, Kanada, 71
Quincy, Josiah, 162

Rabaul, wyspa, 527
Raleigh, Walter, 22
Randolph, Edmond, 89, 107
Randolph, John, 137, 151, 182
«Raport o Manufakturach», 166
Red Cloud, wódz ind. 364
Red River, rzeka, 272
Referendum, 390, 452
Rekonstrukcja Południa, 304, 311, 318-330, («kongresowa») 320, («czarna») 324-5, 327, 330, 333, 348, 355, 411
«Rekonstrukcjoności», ugrupowanie, 263
Remagen, most na Renie, 526
Republikanie, partia, 123, 193, 244, 246 i nast, 251-2, 258, 261, 264-5, 279, 281, 290, 314-15, 318, 327-8, 332-3, 338, 346, 348-9, 351-2, 362, 383, 386-8, 393-4, 409-10, 411, 418, 434, 442, 444-5, 451-3, 465-6, 468, 471, 473, 476-8, 482-4, 503, 510, 541, 543, 550
Republikanie-Demokraci, partia, 122 i nast. 134-6, 147-8, 151, 165, 170
Republikanie «Liberalni», 337, 348, 385
Republikanie «Radykalni», 281, 284-5, 301, 314-5, 317, 319-20, 322, 324, 325-7, 330-1, 333, 336-9, 341, («niezłomni») 348, 351-2, 354, 356
Revere, Paul, 69
«Rewiwaliści», ruch religijny, 212
Rewolucja Przemysłowa, 161, 177-186
Rhee Syngman, prezydent Korei, 548
Rhett, Robert, 174
Rhode Island, 24, 27, 29, 46, 88, 96, 104, 326, 362, 368, 424
Rice, Cecil Spring, 413
Richardson, W. A., 335
Richmond, Va., 270, 273, 284, 292, 294, (oblężenie) 300-1
Rio Grande, rzeka, 222, 228, 229, 363, 366
Ripon, Wisc., 246
Roanoke, wyspa, 22
Rockefeller, John D., 312, 377-9
Rockefellera Fundacja, 379
Rogers, rodzina, 39
Rolfe, John, 15
Roosevelt, Eleonor, 495
Roosevelt, Franklin Delano, 112, 147, 318, 476, 479, (prezydentem) 493-7, 500, 503, 504, 506-7, 509-13, 515, 518-9, 522-3, 525, 531-2, 535, 537, 539, 543
Roosevelt, Nicolas, 180

Roosevelt, Theodore, 318, 369, 382, 401, 410, (prezydentem) 411-24, 440, 442, 444, (na czele «progresistów») 445, 451, 462, 471, 476, 495
Rosja, 69, 168-9, 306, 396, 406-7, 416, 429, 431, 435, 463, 465, 467, 474, (*sowiecka*) 482, 515-6, 518, 520, 522-3, 525, 531-9, 542, 545-9
Ross, John 189
«Rough Riders», 415
Rumunia, 472, 544
Rush, Richard, 168
Russell, lord, prem., 295
Ruś Podkarpacka, 534
Ryan, arcybiskup, 439
«Rycerze Pracy» (The Noble of the Knights of Labor), 345

Sacco i Vanzetti, 482
Sackville, Lionell, 387
Saint-Mihiel, bitwa, 469
Salem, Mass., 30
Salisbury, lord, prem. bryt., 398
Salt Lake, jezioro, 230
Salt Lake City, Utah, 531
Saltostal, Loverett, 384
Samoa, wyspy, 399
San Antonio, Tex., 223
San Diego, Cal., 408
San Domingo, wyspa i republika, 149, 355, 396, 409, 416, 465, 467, 512
San Francisco, Cal., 229, 368, 408 (konferencja) 537
San Juan, 415
Santa Ana, prezydent Meksyku, 223, 228
Santa Fé, kolej, 358
Santa Fé Trail, 225
Santiago de Cuba, 403, 415
Saratoga, 75
Sardynia, 524
Savannah, Ga., 117, 263, 284
«Scalawags», 320, 324
Schurtz, Carl, 244, 261, 351, 365, 384, 422
Schuyler, Philip J. gen.. 125
Scott, Winfield, gen., 228, 291
Seamen's Act, 459
Secesja Południa, 257, 258 i nast., 262 i nast., 286, 300, 304, 321, 328
«Segregacja», 541
«Sekcjonalizm», 122, 170-1, 194, 206, 220, 240, 256, 419
Selective Service, 289, 523
Seminoles, plemię ind., 168, 189
Seneca Falls, N. Y., 281
Sequoia, 363
Serbia, 472
Seward, William H. sen., 242, 259 261, 265, 355-6, 396
Sewell, Samuel, 51
Seymour, Horatio, 332
«Sharecropping», 325, 499
Shawnees, plemię ind., 157
Shay, kapitan, 81
Shenandoah, dolina, 35, 300, 366
Sheridan, «Phil», gen., 300, 366
Sherman, Anti-Trust Act, 389, 420-1, 478
Sherman, John, 351
Sherman, Roger, 90
Sherman, William T. gen., 294, 299-301
Shiloh, bitwa, 294
Sianna Fail, 355
Sigel, Franz, gen. 279
Sinclair, Upton, 461
Singapore, 524
Sioux, plemię ind., 272, 366
Sitting Bull, wódz ind., 364, 366
Skandynawia, 278
Skandynawowie, 344, 426-7, 428, 435, 437, 465
Slidell, John, 295
Słowacki, Juliusz, 211
Smith, Alfred («Al»), 483, 495
Smith-Connally Act, 529
Smith, John, 22
Smith, Joseph, 230
Smith, Kirby, gen., 301
Smith, Sydney, 210
Social Security Act, 501
Socjalizm, Socjaliści, 345-6, 392, 419, 453, 460, 482, 502, 533
«Sokoły Wojenne», 157-8 173, 194, 203
«Solid South», 483

Sorbona (paryska), 240
South Carolina, p. Karolina Południowa
South Dakota, p. Dakota Południowa
Southern Pacific, 358
Sowiety — p. Rosja (sowiecka)
Speed, Joshua, 436
Spencer, Herbert, 506
Spottswood, Alexander, 51
Spottsylvania, bitwa, 299
Springfield Ill., 254, 311, 374
«Square Deal», 416, 418, 442, 497
«Squatters», 205-6
«Squatters Sovereignty», 239 243
Stalin Józef, 532, 533, 536, 537
Stalingrad, 525
Standard Oil Co., 378 (of Indiana) 422
Stanton, Cady Elisabeth, 460
«Stany Graniczne», (Border states), 266, 268, 283, 291,
Starbuck, kapitan, 142
Stephens, Alexander, 263
Stettinius, Edward, 541
Steuben, gen., baron, 75
Stevens, Thaddeus, 321, 327, 330, 331
Stevenson, Adlai, 550
Stewart, «Jeb», gen., 297
Stillwell, Joseph («Vinegar Joe») 545
Stimson, Henry L., 517
St. Louis, Mo, 270, 272, 284, 368, 475
Stove, Harriet Beecher, 237
Strajki, 345-6, «Ohio-Baltimore» 347, («injunctions») 381, («Pulmana») 392-3, (węglowy r. 1902) 417, 481, 531
Strong, Josiah, 401
Studebacker, 181
Sullivan, gen., 73
Summer, Charles, sen., 244-5, 331, 356
Sumter, fort, 266, 267-8, 272, 301
Susquehanna, rzeka, 180
Suworow, 117
Sycylia, 524
Sylvis, W. 343
Syngman Rhee, 548
System «Kontynentalny» Napoleona, 153
«System Łupów», 190, 199-202, 352, 386, 507
Szań-Tung, 406
Szczekociny, 117
Szkoci, 377, 426, 428, 555
Szkocja, 31, 278, 428
Szkoto-Irlandczycy, 35-6, 190, 412, 426
Szwajcaria, 435
Szwedzi, 24, 427, 428

Śląsk, 12 i nast., 429
Św. Wawrzyńca, zatoka, 78
«Święte Przymierze», 169

Taft-Hartley Act, 542
Taft, Robert, sen. 466, 541
Taft, William Howard, 434, (prezydentem) 442-3, 452-4
«Taftyzm», 442 i nast.
Talleyrand, 136, 150
Tammany Hall, 125, 146-7, 183, 190, 211, 280, 348, 426
Taney, Roger Brooke, 250-1, 265, 506
«Tariff of Abomination», 173, 208
Taryfa McKinleya, 387
Taylor, Zachary, gen., 228 (prezydentem) 239
«Teapot-Dome», 480
Tecumseh, wódz ind., 159, 218
Teheran, 535
Tennessee, 17, 42, 188-9, 195, 204, 224, 269-70, 298, 300, 318-20, 324, 330
Tennessee, rzeka, 180, 272, 479, 498
Texas, 88, 122, 182 , 221, (niepodległość) 222-6, 228, 238, 251, 263, 270, 273, 280, 283, 294, 300-1, 319, 327, 359-60, 361, 373, 467
Thomas, George H., gen., 294
Thoreau, Henry David, 259

Thurmond, gub., 543
Ticonderoga, fort, 71, 75
Tiensin, 406
Tilden, Samuel Jones, 348-9, 383
Tippecanoe, bitwa, 159, 218, 220
Tito, Józef Broz, 544
Tocqueville, de Alexis, 211
Todd, Mary, 255
Tojo, premier jap. 522
Topeca, Kan., 245, 260
Toronto, Kanada, 163
Toskania, 148
Trade Agreement Act, 514
Traugutt, Romuald, 306
Trent, statek, 295
Trenton, Mass. 74
Truman, Harry S. 503, 505, (prezydentem) 536, 541, 542, 543, 546-8
«Trust Mózgów», 496, 509
Trybunał w Hadze, 356, 482
Trypolis (Trypolitania), 142, 398, 524
Tunis, 524
Turcja, 473, 546
Turner, Natt, 235
TVA — Tennessee Valley Authority, 479, 498
Twain, Mark, 371, 410
«Tweed Ring» 348
Tweed, William, 426
Tyler, John, (prezydent), 219, 220, 226

«Ubodzy Biali», 41, 143, 220, 234, 259, 285, 318
Układ Polignaca, 168
Ukraina, 535
Ukraińcy, 435
Ulster, 25, 190
«Unconditional Surrender», 302, 533
Underwood Act, r. 1913, 457
Union Pacific, 334
Unitaryzm, Unitarianie ,212
United States Steel Corporation, 378
US — Marshalls, 361
Ustawa o Rejestracji Cudzoziemców, 531
Utah, 229, 230, 239, 357, 363, 424

Valladingham, Clement L. 286
Valley Forge, 75, 85
Van Buren, Martin, 190, 198, 200 (prezydentem) 201-4, 216-8, 220, 224, 240, 247
Vancouver, B.C. (Kanada) 226
Vanderberg, Arthur H. 543
Vanderbildt, Cornelius, 312, 377
Vera Cruz, Meksyk, 228, 467
Vergennes, 78
Vermont, 51, 71, 81, 101, 104, 111, 158, 270, 478, 503
Veto (w ONZ) 537, 544, 545
Vichy, 517, 521
Vicksburg, Miss., 180, 294, 297
Virginia, 15, 17-8, 22, 25-6, 35, 37-40, 42-3, 45, 48, 57, 62, 64, 67, 69, 70, 72, 104, 124, 135, 137, 146, 182, 232, 234, 251, 259, 263, 265, 269-70, 289, 291, 292, 299, 319, 483

Wages and Hours Act, 501
Wagner Act, 500
Wake, wyspa 520, 524
Walker, Robert J., 224-5
Wall Street, 313-4, 339, 351, 481, 488, 504
Wallace, Henry, 497, 499, 541, 548
«War Hawks» — p. «Sokoły— Wojenne»
Warren, Earl, 507
Warszawa, 526
Washington, D. C., 139, 163, 175, 215, 224, 241, 262, 265, 269, 273, 290, 297, 311, 402, 409, 413, 447, 534
Washington, George, 17-8, 20, 41, 42, 69 i nast., 76-7, 80, 84, 85, 89, 94, 104 (prezydentem) 105, 107, 111, 112, 113, 116, 121, 126, 127, 136, 137, 144, 271, 314, 396, 484
Washington, rodzina, 38
Washington (Waszyngton), stan, 225, 363, 366, 424
Waszyngton, Jerzy — p. Washington George
Waszyngton, miasto — p. Washington, D.C.
Waterloo, bitwa, 1166
Webb Act, r. 1919, 478
Webster, Daniel, 174, 206-7, 212, 216, 218, 219, 220, 224, 242, 257, 312
Webster-Ashburton, traktat, 224
Weed, Thurlow, 218, 248
Weehawken. N. Y. 129
Wells, Fargo et Co., 360
Wells, Gideon, 295
Wenezuela, 398, 400, 416
Wersal, 75
Wesley, założyciel metodyzmu, 24
West, Benjamin, 52
West Point N. Y. 117, 290, 293
West Virginia, 101, 269, 274, 294, 311, 347
Westinghouse, Georges, 379
Węgry, 544
Węgrzy, 429, 435
Whigowie, stronnictwo, 217, 219, 220, 226, 227-8, 237, 239, 241-2, 244, 248, 253, 261, 328
«Whiskey Rebelion» 136, 141, 484
White, Dexter, 510, 542
White, Henry, 473
White Plains, 74
White, William Allen, 414
Whitman, Walt, 436
Whittier, 211
Whittney, Eli, 181, 186
Wielka Brytania, 20, 24, 26, 31, 48, 58, 73, 116, 136, 140, 149, 153, 155, 158, 162, 168, 208, 223, 224, 226, 236, 265, 276, 283, 285, 296, 305, 341, 355-6, 360, 387, 397, 406-9, 416, 430, 462-5, 467, 473-4, 482, 512, 513, 515-8, 521-3, 527, 532, 534-6, 540-1, 544, 547, 553
Wielki Zachód (Great West) 358 i nast. 361, 368, 375, 413, 424, 444, 452
Wielkie Jeziora, 13, 14, 78, 140, 163, (demilitaryzacja) 165 179, 186-7, 378
Wielkopolanie, 279
Wiktoria, królowa 285
Wilde, Oscar, 554
Wilderness, bitwa, 299
Wilkes, John, 66
Wilkie, Wendell, 503, 518
William and Mary College, 52
Williams, Roger, 29
Williams, Tennessee, 553
Wilmington, N. C. 37, 185
Wilson, Henry 335
Wilson, Woodrow, 318, 434, 453-6 (prezydentem) 457-61, 463, 465-7, 470-7, 495, 504, 512, 514, 531-2
«Wiosna Ludów», 280
Wirginia, p. Virginia
Wirginia Zachodnia — p. West Virginia
Wirtemberg.a, 432
Wisconsin, 159, 179, 187, 238, 278, 359, 368, 370, 424, 483,
Wise, John, 51
Wisła, 526
Włochy, 279, 406, 423, 429-30, 473, 515, 522, 545
Włosi, 429, 431, 437, 440, 472, 474, 483, 535
Wojna Domowa (secesyjna) 38, 188, 204, 209, 221, 228, 266-7 i nast. 304, 306, 314, 317, 324, 326, 338, 341, 355, 357, 366, 368, 371, 375, 396, 397, 401, 410, 411, 415, 424, 425, 433, 445-6, 469-70 506, 527, 533
Wojna Francusko-Indiańska — p. Wojna Siedmioletnia
Wojna Franko-Pruska, 461
Wojna Japońsko-Chińska 406
Wojna Koreańska, 542, 548-9
Wojna Krymska, 277, 287
Wojna Meksykańska, 227-9, 231, 238, 252, 287, 396
Wojna o Niepodległość, 18, 69 i dalsze, 92

Wojna o Niepodległość (druga) 158, 160-4
Wojna Siedmioletnia, 12, 13, 16, 18,22, 29, 48, 149
Wojna Światowa I., 407, 461 i nast. 468-72, 527
Wojna Światowa II., 290, 302, 425, 523-39
Wojna z Hiszpanią, 402-5, 412, 470
Wright, bracia, 446
«Wschód» (Stanów Zjedn.) 204, 336, 427, 531
Wyoming, 225, 361, 363, 366, 460, 480

«X. Y. Z.», afera, 136

Yale, uniwersytet, 52
Yancey, William L., 259
«Yankee Clippers», 276
«Yankesi», 29, 33-6, 157, 174, 200, 203, 207, 232, 234, 285, 305, 319, 479
Yorktown, Va., 77
Young, Brigham, 230

«Zachód» (Stanów Zjedn.) 141, 157, 173, 176-7, 179, 183, 184, 186, 203, 206-8, 219, 221, 225, 227, 230, 234, 239, 243, 244, 247, 249, 258, 263, 280-1, 282-4, 291, 305, 313 315, 336, 338, 340-1, 343, 358-9, 369, 386, 390, 393, 399, 427, 531
«Zakup Gadstena», 243
«Zamknięcie Kresów», 363
Zatoka Meksykańska, 408, 425
«Zimna Wojna», 538
Zona Kanałowa, 409
Związki Zawodowe, 342-7, 394, 417-8, 424, 500-1, 531, 542

«Żelazna Kurtyna», 544
Żydzi, 247, 431, 435-6, 465 485

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ PIERWSZA — *REWOLUCJA*

Rozdział I — *Ameryka w przede dniu niepodległości* 11
Rozdział II — *Wojna i Konfederacja* 66
Rozdział III — « *North-West Ordinance* » *i Konstytucja Stanów Zjednoczonych* 84
POSŁOWIE CZĘŚCI PIERWSZEJ 114

CZĘŚĆ DRUGA — *FEDERACJA*

Rozdział IV — *Ameryka Tomasza Jeffersona* 121
Rozdział V — *Era* « *dobrego samopoczucia* » 160
Rozdział VI — *Andrew Jackson i pełnolecie demokracji* 175
POSŁOWIE CZĘŚCI DRUGIEJ — SZEŚĆDZIESIĄT LAT NIEPODLEGŁEGO BYTU STANÓW ZJEDNOCZONYCH 210

CZĘŚĆ TRZECIA — « *DOM PODZIELONY* »

Rozdział VII — « *Manifest Destiny* » 215
Rozdział VIII — *Partia Republikańska i Secesja Stanów Południowych* 246
Rozdział IX — *Wojna między stanami* 267
POSŁOWIE CZĘŚCI TRZECIEJ 302

CZĘŚĆ CZWARTA — *KONTYNENT*

Rozdział X — *Rekonstrukcja i « wiek pozłoty »* 311
Rozdział XI — *Ziemia i kapitał* 357
Rozdział XII — *Naród* 396
POSŁOWIE CZĘŚCI CZWARTEJ — AMERYKA W ROKU 1912 445

CZĘŚĆ PIĄTA — *MOCARSTWO*

Rozdział XIII — *Idealizm i reakcja* 451
Rozdział XIV — *O przywództwo nad światem* 492
Rozdział XV — *Za progiem ery atomowej* 539
POSŁOWIE CAŁOŚCI — CYWILIZACJA 551

BIBLIOGRAFIA OGÓLNA 556
Bibliografia do Części I 557
Bibliografia do Części II 557
Bibliografia do Części III 557
Bibliografia do Części IV 558
Bibliografia do Części V 558

KONSTYTUCJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH (pełny tekst w tłumaczeniu autora) 559
PREZYDENCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH (tabela) 584

INDEKS (Poprzedzony wykazem Stanów Unii) 587

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 12 DECEMBRE 1957
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD,
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (18e).

Dépôt légal : 4e trim. 1957.

PAWEŁ ZAREMBA

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH